This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA

ROCZNIK KRAKOWSKI

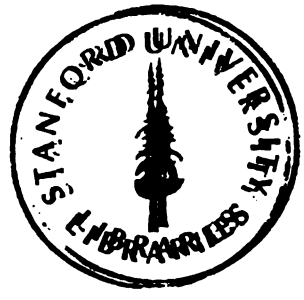
STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

ROCZNIK KRAKOWSKI.

WYDAWNICTWO TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

ROCZNIK KRAKOWSKI

pod redakcyą

Prof. Dr. STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO.

TOM III.

z 23 rycinami w tekscie i 4 tablicami statystycznemi.

THIS ITEM
STANFORD
REFORM
SUL

W KRAKOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA
1900.

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES
STACKS
AUG 11 1972

DB 279
K8R58
V.3-4
1900

W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM J. ŁAKOCIŃSKIEGO.

TREŚĆ.

		strona
	Słowo wstępne	
1.	**Tomkowicz Stanisław.** Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII wieku	1—26
2.	**Kutrzeba Stanisław.** Finanse Krakowa w wiekach średnich . . .	27—152
3.	**Łuszczkiewicz Władysław.** Dawny romański kościół św. Wojciecha na podstawie własnych zdjęć i badań	153—172
4.	**Chmiel Adam.** Z herbarza mieszczańskiego (herby Foxów) . . .	173—182
5.	**Kutrzeba Stanisław.** Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV stulecia	183—202
6.	Objaśnienia winiet i ornamentów drukarskich	202
7.	Sprawozdanie Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa . . .	203—207
8.	Spis członków	209—214

SŁOWO WSTĘPNE.

W maju ukazał się nasz Rocznik drugi, w grudniu wydajemy trzeci — półtora roku mija od wyjścia pierwszego, trzy zaś od zawiązania Towarzystwa. Organizacya pracy dla dziejów Krakowa i dla ochrony jego zabytków zaczyna wydawać owoce: rezultatów nie przeceniamy, pamiętamy bowiem zawsze, że przygotowujemy tylko materyał, wskazują one jednak w każdym razie, że to skupienie sił odpowiada istniejącej potrzebie. Na rozwój Towarzystwa wskazuje sprawozdanie, na tem miejscu powtarzamy tylko, cośmy już podnosili w roku ubiegłym, że dla zapewnienia mu trwałego i wszechstronnego rozwoju potrzeba obfitszych środków materyalnych; nowo wprowadzona kategorya członków-założycieli, płacących jednorazowo 200 koron, zdołałaby w części tej potrzebie zadosyćuczynić, gdyby się ich znaczniejsza znalazła liczba.

Rocznik obecny rozpoczyna praca p. Tomkowicza o drugiej grupie cudzoziemców wybitną odgrywających rolę, o Włochach w Krakowie. Prof. Łuszczkiewicz, omawiając starożytny zabytek romański, jakim mimo przebudów okazuje się kościółek św. Wojciecha, zdaje zarazem sprawę z odsłonięcia jego fundamentów, dokonanego naszym kosztem. Pan Kutrzeba, który już w latach ubiegłych pracami swojemi nas zasilał, w tym roku przysporzył nam najwięcej, bo dał obszerną monografię z dziedziny tak ważnej, a zupełnie dotąd zaniedbanej, o finansach średniowiecznego Krakowa: zawdzięczamy mu także statystykę najdawniejszą ludności Kazimierza. P. Chmiel sięgnął znowu do materyału herbów mieszczańskich i kierował jak zawsze stroną illustracyjną, starając się wprowadzić w winiety i ornamenty drukarskie, motywy zaczerpnięte z oryginalnych krakowskich opraw; jest to oczywiście początek.

Illustracyi jest mniej niż w rocznikach poprzednich, bo rzecz to bardzo kosztowna, a wielką oszczędność nakazywał wzgląd na Rocznik IV. którym chcemy uczcić jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W wilię Bożego Narodzenia 1899 r.

WYDZIAŁ.

Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII w.

napisał

Stanisław Tomkowicz.

U pomiędzy cudzoziemców, którzy w przebiegu dziejów Polski kolejno, jakby falami zalewali miasta nasze, Włosi są niezaprzeczenie tymi, którzy na zewnętrznej fizyognomii Krakowa wycisnęli piętno najbardziej niezatarte, dotychczas nader wyraźne. Przebija się ono w architekturze pałacu na Wawelu i licznych kościołów, w attyce Sukiennic, w fasadach i arkadowych dziedzińcach wielu kamienic i w strukturze pałacu Wielopolskich, w mnogości nagrobków włoskich po kościołach i krużgankach klasztorów, żeby w drobniejsze szczegóły nie wchodzić; a obszarem, na który się rozpostarło, i niespożytością swoją świadczy nietylko o liczebnej sile owego pokojowego najazdu Włochów w XVI w., ale i o ich kulturalnej przewadze, o tym wpływie zapładniającym, jakim oddziałali na rozwój cywilizacyi w Polsce. Inne źródła historyczne przystępne są przeważnie tylko uczonym — zewnętrzna postać miasta opowiada o dawnem znaczeniu Włochów w Krakowie dotykalną mową kamieni, zrozumiałą szerokiemu ogółowi ludzi wykształconych, nie obcą turystom zwiedzającym dawną stolicę Polski; przemawia do nas w sposób zmuszający do zastanawiania się nad tym objawem, do badania jego różnych stron i jego przyczyn.

Z przybyciem Bony i z jej italianizującym wpływem na dwór królewski, na jego otoczenie i na stolicę kraju — schodzi się prąd ducha czasu, który powiał z całej Europy na Polskę i oblał ją atmosferą renesansu, bezpośrednio lub pośrednio przynoszącego do nas włoskie odgłosy i pierwiastki. Za przykładem dworu, wielcy panowie, szlachta i bogatsi mieszczanie, a między tymi mnóstwo jest rodowitych Włochów, stawiają gmachy w stylu nazwanym „włoskim“, zamawiają renesansowe nagrobki, kupują obrazy, mieszkania ubierają włoskimi szpalerami, potrzebują włoskich owoców i przysmaków, nawet stare domy na włoski sposób przebudowują. Zapano-

wała moda włoszczyzny, zacierająca ślady dawnej niemieckiej kultury, odbiła się na obyczaju i na samejże mowie polskiej.

Włoski język słychać nietylko u dworu, ale i na mieście — i do dziś dnia przechowało się w aktach miejskich z owej epoki wiele włoskich testamentów, włoskich korespondencyj i ksiąg handlowych.

W wieku Zygmunta I i jego syna było to rzeczą całkiem naturalną.

Co jednak jest uderzającem, to, że także i po przeniesieniu stolicy państwa do Warszawy, Kraków długo jeszcze nie przestaje wywierać siły attrakcyjnej na Włochów; nietylko pozostają w nim w znacznej bardzo liczbie rodziny z dawna osiadłe, ale trwa dalej ciąg całych zastępów Wenecyan, Florentczyków, Bolończyków, Medyolańczyków, Lukiezów, Sieneńczyków i mieszkańców południowych stoków Alp.

Księgi przyjęcia do prawa miejskiego przez większą część XVII w. zawierają niemal na każdej karcie nazwiska Włochów, którzy wykazują swoją genealogię świadkami, pamiętającymi ich rodziców w miastach kraju weneckiego lub Toskanii, Lombardyi lub Emilii, i którzy wkupują się do szeregów obywatelstwa w Krakowie. Można zestawić całą litanię nazwisk mularzy i kamieniarzy z północnych Włoch, zwłaszcza z okolic Como i Lugano, którzy przybywają za robotą do Krakowa i tu osiadają, zakładają rodziny, prowadzą w mieście lub na prowincyi różne budowy, rzeźbią pomniki i wreszcie w Krakowie umierają, przekazując dzieciom warsztaty, składy materyałów i kamienice.

Tym razem, pozostawiając rzeszę artystów na boku, pragnę podać nieco nowych szczegółów, również ze źródeł archiwalnych zaczerpniętych, a dających wyobrażenie o kupiecko-obywatelskim świecie Włochów w Krakowie, począwszy od XVII wieku. Tych jest znacznie więcej niż artystów; wielkie domy handlowe i bankierskie, wszystkie są w ich rękach a i w mniejszym handlu mają w tym czasie w mieście stanowczą przewagę.

Rynek krakowski — jak słusznie twierdzi Wawel-Louis [1]) — jeszcze w drugiej połowie XVII w. jest na wpół włoskim, domy do koła niego posiadają rodziny: Amadei, Alantse, Amendi, Belli, Briganti, Cantelli, Cellari, Cortini, Camelini, Fiorintini, Facchinetti, Gianotti, Glixelli, Gucci, Lucchini, Lupi, Montelupi, Mariani, Priami, Pestalozzi, Pirazzi, Soldadini, Tucci, Taroni, Toriani. Do tego moglibyśmy dodać więcej niż drugie tyle najpoważniejszych włoskich domów mieszczańskich po za obrębem rynku [2]).

---

[1]) Przechadzka Kronikarza. Kraków, 1890 r.

[2]) W r. 1638 w spisie obecnych na zgromadzeniu bractwa włoskiego, o którem jeszcze niżej będzie mowa, czytamy prócz powyższych jeszcze nazwiska Włochów: Zacherla, Bottini, Ardenti, Trevano, Forzoni, Moriconi, dell'Pace, Hippoliti, del Chiaro, della Torre, (może = Toriani), Titi, Pinocci, Bandinelli, Fantucci, Larini, Giampieri, Benassai, Vessani, Guasparini (sic), Pusterla, Orsetti, Gatteski (sic). A nadto kurendę o składkę na kaplicę włoską w następnym roku podpisali: Barsotti, Bestici, Catti, Bonsi, Sampietro, Slozoni(?) pittore, Orness. Wiele z tych nazwisk było przedstawionych współcześnie przez kilku kupców krak., a kilku z nich należało, sądząc z cyfry składki, do rzędu bogaczów. (Zbiory Baworowskich we Lwowie, Regestr handlowy kupca Włocha, k. 185 i 186).

Wyliczeni wyżej Włosi niemal jeden w drugiego trudnili się kupiectwem, prowadzonem częstokroć na wielką skalę. Byli nader rządni i utrzymywali starannie książki handlowe. Inwentarze ich sklepów zachowane w sporej liczbie w aktach miejskich wskazują wielką zasobność w towary, znacznej nieraz wartości; obok korzeni, win zagranicznych i owoców południowych, głównym artykułem handlu przez Włochów prowadzonego były towary bławatne, fabrykatu włoskiego. Dzielono je w spisach na różne grupy, biorące swe nazwy od miast, które wyrobem pewnych rodzajów tkanin głównie się wsławiły. I tak rozróżniano: materye weneckie i sukna weneckie, materye genueńskie, neapolitańskie, florenckie, łukiewskie (od Lukki) i t. d. a systematyczne inwentarze dają nam pod względem gatunków fabrykatów, wchodzących w te grupy, bardzo pouczające wskazówki [1]).

Niewyzyskane dotąd źródła rękopiśmienne zawierają mnóstwo bardzo ciekawych wiadomości i dat do dziejów tych rodzin kupieckich. Wielu z pomiędzy naszych Włochów należało w ojczyźnie do znakomitych rodów szlacheckich a nawet magnackich. Emigrowali po większej części wskutek zawichrzeń politycznych i srogich prześladowań, na jakie byli narażeni, czasem też wskutek własnej nieposkromionej burzliwości temperamentu. Jako synowie narodu nie znającego szlachecko polskich uprzedzeń do zawodu kupieckiego, brali się oni w Polsce skwapliwie do łokcia i za ladą sklepową nieraz dorabiali się znacznych fortun. Nie przestawali kupczyć nawet wtedy, gdy stawali się właścicielami licznych włości. Niektórzy z nich porósłszy w pierze rozszerzali z Krakowa wielkie handlowe lub bankowe interesa na inne miasta w kraju, a nawet i na targi międzynarodowe, rzucali kapitałami na szalę wojenną (jak Sebastyan Montelupi pożyczający Batoremu pieniędzy na wyprawę moskiewską), przechylali na tę lub ową stronę szanse kandydatów do tronu polskiego (jak Soderinowie w czasie elekcyi Henryka Walezego), a niekiedy wznosili się sami na wysokie posterunki (jak np. Montelupiowie przez cztery pokolenia piastujący urząd naczelnych pocztmistrzów królów polskich).

Wobec tego wszystkiego nie dziw, że przy majątkowej sile i wpływowej roli, ci kupcy włoscy umieli sobie wyrobić u nas świetne nawet społeczne stanowiska. Kilku z większych firm tych włoskich, w XVII jeszcze wieku, warto przypatrzeć się bliżej.

Do wielkich domów handlowych w Krakowie należeli Cellarowie. Przybyli oni do Polski w XVI w. Paweł Cellari na nagrobku nazwany jest „nobilis Paviensi“; że miał młodość burzliwą, zdają się wskazywać

[1]) W inwentarzu sklepu krakowskiego z r. 1630 wymieniono jako materye weneckie: aksamit gładki, adamaszek jednokolorowy, atłas gładki, tabin, brokatellę żółtogorącą z zieloną, atłas czerwony na obicia; jako sukna weneckie: półgranacie zielone i ciemno-zielone; jako materye genueńskie: aksamit trzynitny i dwunitny gładki, aksamit wzorzysty, adamaszek; jako materye neapolitańskie: aksamit niestrzyżony, kanawaca czarna, hatłas czarny; jako materye florenckie: hatłasy różne, taffta czarna, aksamity; jako materye łukiewskie: adamaszek, kitajki różne, jedno i dwukolorowe, passamon haftowany. (Scab. Crac. 1167 p. 1279 – 80).

wyrazy epitafium, iż „existimans omne solum forti patriam esse, relictis parentibus fortunisque suis Mediolani“ emigrował z ojczyzny mając lat 16; żył w Polsce lat 54 i zyskał tu sobie wielką popularność „vir optimus, catholicus, prudens, in pauperes munificus, amicorum vero deliciae“. Indygenat otrzymał późno, bo w r. 1593 na 5 lat przed śmiercią. Mieli Cellarowie pretensyę, żeby uchodzić za potomków wielkich Viscontich medyolańskich [1]). Czy pochodzili, czy nie, pewnem jest, że cieszyli się niezwykle świetną pozycyą społeczną i majątkową. Oprócz słynnego sklepu i kamienicy na rynku „pod obrazem“ (dziś Nr. 19, dom Wentzlów) byli właścicielami Bierkowa w Proszowskiem [2]), mieli też posiadłość podmiejską, folwark Wielki Prądnik [3]) zwany także Czerwonym, czyli późniejszą Pocieszkę za Warszawską rogatką.

Z okazyi tego folwarku przekonywamy się jakie musiało być poważanie tej rodziny i jakie świetne mieli stosunki. Folwark w XVI wieku nazywał się Zaifretowskim. Od Zaifretów nabyli go Cellarowie, po których do dziś dnia jeszcze niekiedy Prądnikiem Cellarowskim go nazywają. Obok tej posiadłości, w początku XVII w. należącej do Andrzeja Cellarego, rajcy krak., jednego z dobrodziejów Arcybractwa Miłosierdzia, miała czy też dzierżawiła [4]) folwark pani Barbara Szmalcówna, wdowa po Urbanie Fryzerze, ławniku prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. W r. 1605 powstał spór sąsiedni o pobór wody, która z pobliskiej rzeki Prądnika przeprowadzoną była jakimś kanałem, jak wyraża się skarga „ukopanym w grobli wedle mostu na tejże rzece będącego, między młynem i stawem, także łąką OO. Dominikanów krak. z jednej, a papiernią i gościńcem, który do Krakowa przez Wielki Promnik idzie z drugiej strony“. Doszło do tego, że syn Fryzerowej, który ze sługami udał się, by wykonywać prawo poboru wody, został przez ludzi Cellarego razem z sługami pobity a pani Fryzerowa zelżoną.

Skarga już była wniesioną, a nawet i reprotestacya Cellarego, zarzucająca nawzajem najście gwałtowne stronie przeciwnej, gdy w lutym r. 1606 nagle sprawę złagodzono i tak ułożono, iż nawet w księgach miejskich kazano wykreślić wszystkie wciągnięte skargi, jak gdyby ślad sporu zatrzeć chciano. Ale bo też wdały się w sprawę nielada osobistości: Claudius Rangonius nuncyusz apostolski i Maciej Pstrokoński biskup przemyski, którzy nietylko akt ugody jako świadkowie podpisali, ale jak w exordium wyraźnie powiedziano, układ stanął za osobistem przyczynieniem się tych dygnitarzy, jako arbitrów [5]).

---

[1]) Niesiecki.

[2]) Epitafium Pawła C. w kościele N. P. Maryi.

[3]) „Magna Promnik“ r. 1636, Scab. 1168, p. 1074.

[4]) R. 1634 Folwark Promnik należał do dóbr stołowych braci Tynieckich i aż do r. 1636 był wydzierżawiony pani Fryzerowej i jej synowi Stanisławowi za 500 zł. i kamień pieprzu Nadto płaci ona OO. Dominikanom krak. grzywien 16. Granice folwarku stanowią wsi: Górka, Bibice, Węgrzce, Batowice, Dziekanowice, Mistrzowice. (Bibl. Bawor. we Lwowie: Inwentarz dóbr stoł. Tynieckich, rękopism Nr. 33).

[5]) Cons. Crac. r. 1606 p. 934—935.

Cóż jednak dziwnego, że takie stosunki miał potężny Cellari, którego ród uzyskał prawo wystawienia sobie w celnem miejscu fary krakowskiej wspaniałego nagrobku rodzinnego, połączonego z rzeźbioną kamienną ławką przy wejściu do zakrystyi, ten, którego epitafium nazywa „civis et senator optimus, Cracoviae de omnibus bene meritus, ac quicquid de egregio homine laudis dici potest adeptus". Bardziej zastanowienia godne, że nawet mniej wybitni członkowie kolonii włoskiej mogą szczycić się niemniej świetnymi przyjaciółmi.

Mieszkało w Krakowie u schyłku XVI w. dwóch Włochów, Piotr i Paweł Franco. Prawdopodobnie byli kupcami, przynajmniej mieli bliskie osobiste stosunki ze stanem kupieckim, i obaj połączyli się ślubnie z dwiema córkami bogatego kupca Łukasza Delpace, florentczyka osiadłego w Krakowie. O Piotrze Franco nie wspomina nikt z historyków Krakowa, więc zdawałoby się, że rola, jaką odegrał w życiu, była bardzo skromną. Ale znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej książka do modlitwy [1]), która nam pamięć jego przekazała. Franco był snać człowiek bardzo pobożny. Całe dość spore in quarto zapisane jest po włosku jego własną ręką, wcale ozdobnie. Jest to zbiór modlitw i psalmów. Na pozostałych ku końcowi kilku wolnych kartkach, właściciel zanotował niektóre ważniejsze daty życia. Pisze tam pod 1594, niezbyt poprawną włoszczyzną:

„Io Pietro Franco insieme col mio fratello Paulo Franco prometisimo di sposar doi (!) sorelle, ambe figliole di Mgr. Luca del Pace fiorentino mercante in Cracovia et di madonna Rosina Baierowna". W kilka miesięcy notuje, że ślub się odbył w kościele N. P. Maryi, a błogosławieństwa udzielił archiprezbiter X. Powodowski. Dalej w ciągu lat 1595—1601 zapisuje skrzętnie narodziny kilkorga dzieci, gdzie chrzest się odbył i kto do chrztu trzymał. Rodziców chrzestnych bywa zawsze kilka par; i kogóż między niemi spotykamy? Przy jednem dziecku wymieniono jako „le comare" „la Illma palatina di Cracovia Barzina et la Illma S^{ra} castellana breska Sapyna" (oczywiście Sapieżyna, żona Bogdana), obok Mikołaja Soderiniego mieszczanina krak., Filipa Franceschi, Wincentego Guidoni „nobile padovano" i Karola Lenzi florentczyka. Przy następnym chrzcie występują w tej roli: Piotr Myszkowski, wojewoda rawski i jego dwie siostry, obok Pawła Pernusa „judice regio di Cracovia". Przy dalszym tenże sam Piotr Myszkowski i Bernard Maciejowski, biskup krakowski.

Te swoje świetne stosunki, być może, zawdzięczał Franco rodzinie żony. Być zięciem Łukasza Delpace znaczyło w owym czasie niemało. Łukasz, szlachcic florencki, przybyły w XVI wieku do Krakowa razem z bratem Juliuszem czyli tak zwanym panem Dziulim, posiadał kamienicę narożną na rynku przy cmentarzu P. Maryi, dziś oznaczoną Nrem 4 [2]); na spółkę prowadzili wielki dom handlowy. Handlowali głównie winem malwazyjskiem, „małmazyą"; ale obok tego mieli też do czynienia ze suknem [3]),

[1]) Rękopis Bibl. Jag. Nr. 2911. [2]) A. Grabowski, Star. wiadom. str. 230.

[3]) Fournier, Les Florentins en Pologne str. 240. Por. Prawa i przywileje m. Krakowa I. Nr. 687, 707, II. Nr. °24, 833, 844, 850, 853, 862, 866. Łoziński, Lwów starożytny II. (wyd. 2-gie) str. 52.

a wiadomo, że te dwie gałęzie handlu należą do najrozleglejszych i najintratniejszych. Łukasz Delpace oprócz dwóch córek wydanych za braci Franco, i synów Mikołaja i Rafała (dobrodzieja klasztoru Kamedułów na Bielanach i kościoła P. Maryi [1]) miał jeszcze córkę za Antonim Viviani, również kupcem krakowskim a zarazem magistrem prawa najwyższego i ławnikiem sądu na zamku krakowskim. Z tym zięciem swoim wszedł on był w spółkę handlową, i z tego właśnie powodu zaszły na początku XVII wieku w rodzinie gwałtowne nieporozumienia [2]). Spółka w r. 1608 rozwiązaną została, a dla rozstrzygnięcia sporu obrano sąd polubowny, w którego skład wchodzili szefowie wybitnych firm krakowskich i lwowskich: Urban Ubaldino della Ripa, Francesco Tellani, Michel-Agnolo Leri i Giovanni Pietro Cernezzi (także Cerneczci, może Czernecki). Z tych czterech najciekawszą postacią był Urban Ubaldini, prawdziwy typ bohatera nowelli lub dramatu. Był on członkiem możnej szlacheckiej rodziny toskańskiej, która na ziemi włoskiej wygasła dopiero w r. 1804. Człowiek nieugiętego karku, należał do tych, którzy przenieśli wygnanie nad tyranię Medyceuszów. Pomimo emigracyi w daleką Polskę, przez całe niemal życie ścigało go mściwe a długie ramię panów Florencyi. Osiadł we Lwowie. Za przychylność okazaną spiskowcom, którzy w r. 1575 uciekli z Florencyi do Polski, obłożony został zaocznie banicyą i konfiskatą dóbr. Obawa prześladowania była tak wielką, że Ubaldini mając stosunki handlowe z krakowskimi Montelupimi, dla uniknienia niebezpieczeństwa zamierzonej konfiskaty, kazał się w księgach handlowych krakowskich zapisywać pod przybranem nazwiskiem, z czego wynikłe nieporozumienia doprowadziły w r. 1604 do wielkiego procesu między dwoma domami emigrantów florenckich. Nawet wiek w połączeniu z północnem niebem nie ochłodził krewkiej natury gwałtownego Włocha. W przybranej ojczyźnie zasztyletował Pawła Jelonka — podobno rywala swego w miłości do pięknej Anny Wilczkównej we Lwowie. Jako szlachcic wymigał się od wiszącej już nad nim kary śmierci i odsiedziawszy więzienie prowadził we Lwowie dom handlowy, w którym łączył handel jedwabiami i zbożem z interesami bankowemi, a prócz tego wydzierżawił od Kamienieckiego Podhajce i kilka wsi okolicznych [3]). Dla załatwienia sporu między dwoma wielkimi kupcami przybyć musiał umyślnie do Krakowa.

Kompromisarze uznali, że Delpace ma prawo do żądania od zięcia tytułem odszkodowania 2950 zł., które ten winien spłacić w dwóch ratach półrocznych, pod karą 10.000 złotych w razie nie dotrzymania warunków [4]). Ale kłótliwy Viviani, mimo że w zapisie formalnym na sąd polubowny zrzekł się wszelkiego regresu do jakiejkolwiek innej instancyi i przyrzekł punktualnie spełnić wyrok, nie zastosował się do tego werdyktu. Termin oznaczony na pierwszą ratę minął *(d. f. quarta pridie festi Ascensionis Dom. 1608)* beskutecznie, a zaniepokojony teść wniósł do akt miejskich protest,

---

[1]) Fournier, 239. [2]) „Controversiae plurimae, eaeque non parvi momenti". (Akt kompromisarski niżej cytowany). [3]) Fournier. [4]) Cons. Crac. 1608 r. p. 73–77.

zapowiadając, że dochodzić i dowodzić będzie swojej pretensyi tak do odszkodowania jak i do kary konwencyonalnej [1]). —

Cóż dopiero powiedzieć o rozlicznych sprawach i procesach, które prowadził w XVI i XVII wieku tak potężny dom handlowy, jakim byli Montelupiowie! Mieli oni nadzwyczaj rozległą sferę interesów. Urząd naczelnego pocztmistrza królewskiego był razem z ogromnym majątkiem w ich rodzinie dziedzicznym, od czasów Henryka Walezego do końca blisko panowania Jana Kazimierza, wszakże dziedzicznym nie zawsze w prostej linii, ale także i przez adopcyę. Pochodzili ze szlachty toskańskiej. Za Zygmunta Augusta przybyło do Polski dwóch braci: Sebastyan i Karol. Obaj złożyli kości w Krakowie, pochowani w głównej farze, we wspaniałem mauzoleum, połączonem z kamienną ławką, naprzeciw nagrobku Cellarich. Karol zmarł młodo — natomiast Sebastyan doczekał się bardzo późnego wieku. Założył on potężny dom bankowy i handlowy. Podczas uroczystego wjazdu Henryka Walezego dostarczył miastu bogatych darów dla nowego króla, sreber i jedwabnych chińskich materyj, za które mu zwrócono przeszło 1800 złp. Stefanowi Batoremu na wyprawę Moskiewską pożyczył 3000 złp. Miał ambicyę, być mecenasem nauk i jego to nakładem 1584 r. wyszedł jeden tom wielkiego dzieła: „Pymander Mercurii Trismegisti“ teologa franciszkanina krakowskiego, Hannibala Rosselli.

Stary pan Sebastyan umarł bezdzietnie w Krakowie w r. 1600. Przed śmiercią przysposobił sobie dziedzica w osobie Waleryusza Montelupi, dyrektora poczt w Polsce za Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III. Był to jego siostrzeniec [2]), przez adopcyę przybrany do spadku i nazwiska. To że nie był spadkobiercą w prostej linii, dało powód do długoletniego procesu, z którego aktów pierwszy raz dopiero dowiadujemy się jego prawdziwego nazwiska.

Żył w końcu XVI i pierwszej połowie XVII w. bogaty szlachcic Stanisław z Wojsławic Cikowski, podkomorzy krak., administrator ceł koronnych, starosta czorsztyński, babimojski etc. [3]). Z senatorskiego pochodził rodu i świetne miał koligacye; żona jego była Działyńska, a córkę wydał za Krzysztofa Ossolińskiego, wojewodę sandomirskiego, fundatora owego głośnego zamku Krzysztopora. Ani wielkopańskie stosunki, ani własny bardzo znaczny majątek nie przeszkodziły Cikowskiemu być pieniaczem pierwszorzędnym. Procesów miał co niemiara, choćby tylko te, o których nam pamięć przekazały akta miejskie krakowskie. Prawował się z wszystkimi, to o cła koronne, to o kupna, to o czynsze dzierżawne. Czytamy pełno skarg na jego chciwość i bezwzględność.

Z Montelupim poszło o kamienicę na rynku, zwaną wówczas „stara myncza“ albo „mynica“. Była ona już wówczas jak dziś przechodnią na Bracką ulicę. Wspaniałemi sklepieniami i rzeźbami, które w parterowej izbie dziś jeszcze oglądamy, przyozdobiona pozostała w połowie XIV w. Może

---

[1]) Cons. Crac. r. 1608, p. 79—80.

[2]) „Utriusque (sc. Sebastiani Carolique) nepos“ nazywa on się sam na nagrobku Sebastyana.

[3]) Scab. Crac. 1162, p. 231—234.

wówczas mieścił się tu, jak chce Piekosiński, sąd wyższy prawa magdeburskiego. Za króla Aleksandra była tu mennica królewska. Dom należał do Kaspra Beer, zw. „magister monetarius", w r. 1501 mieszkał tu Zygmunt I., przybywszy z Węgier jako królewicz (Pawiński, A. Grabowski). Po Beerach, przeszła do Soderinich. Ci potomkowie wielkiego historycznego rodu florenckiego przybyli do Polski w drugiej połowie XVI wieku. Bernard już w r. 1554 miał handel sukna. W dwadzieścia lat potem podążył za nim i Karol, aby podzielić się z bratem administracyą rozległych interesów. Ale znalazł sposobność do zarobku obfitego, popierając wybór Henryka Walezego. Za krótkiego panowania tego króla mieszkał w tym domu Soderinich Troilus Orsini, ambasador W. ks toskańskiego Franciszka I. przy dworze polskim. Czytamy, że około r. 1582 czy nawet przedtem cała ta rodzina zebrawszy w Polsce olbrzymią fortunę powróciła do swej toskańskiej ojczyzny, pozostawiając tylko pełnomocnika dla zlikwidowania interesu [1]). Nie jest ta wiadomość zupełnie ścisła. Jeszcze bowiem w r. 1610 mieszka w Krakowie pani Soderinowa — wprawdzie Polka, Katarzyna z Zabikowa — wdowa po jakimś mniej znanym Łukaszu Soderinim i ma na „starej myncy" zapewnioną sumę 3000 złp. i 1000 czerwonych złot. wiana. Wszedł z nią w rodzaj układu na przeżycie Stanisław Cikowski, który od końca XVI w. rozpoczął był akcyę celem nabycia „mynicy" [2]). Niebyła to sprawa łatwa, gdyż mnóstwo tu było właścicieli i wierzycieli. Jeszcze w r. 1613, kiedy Cikowski stał się ostatecznie właścicielem tej kamienicy, mają na niej zabezpieczone swoje pretensye do Soderinich (oprócz Katarzyny z Zabikowa i jej córki), Hieronim Dąbrowski, Stanisław Zakrzewski, Marcin Bieniecki i t. d. [3]). Cikowski z wierzycielami na różne brał się sposoby. Kaspra Partina, sługę i pełnomocnika ks. Janusza Ostrowskiego, kasztel. krak., r. 1602, po prostu bez ceremonii wyrzucił z mieszkania wraz ze starą matką [4]); od Jana Cecchiego i Stanisława Lichtenberga Jasnogórskiego, jego pasierba z Szembekównej urodzonego, kupuje w r. 1604 wspólną połowę kamienicy spadłą na nich podobno po owej Szembekównej [5]); z Janem Narboltem i z Montelupim procesuje się do upadłego.

Walery Montelupi miał jakieś pretensye do Łukasza i Mikołaja Soderinich, zapewne spadkobierców Bernarda i Karola, odziedziczone w spadku po swoim wuju Sebastyanie. Nie zabezpieczył ich jednak zawczasu, lecz wystąpił dopiero z niemi w r. 1607, poszukując ich na kamienicy, której już pewne części Cikowski był wykupił. Cikowski, który jak widzieliśmy kilka lat przedtem nie uląkł się był kasztelana krakowskiego, nietylko śmiało podjął sprawę, ale skorzystał z okazyi, by upokorzyć przeciwnika, którym był człowiek bogaty i wpływowy, długoletni dyrektor poczt w Polsce od czasów Henryka Walezego i Batorego jeszcze [6]), wziął sobie jako adwokata Erazma Tłokińskiego Czeczotkę, biegłego prawnika, także krętacza nielada,

---

[1]) Fournier 249—251. [2]) Scab. Crac 1164, p. 720 - 722. [3]) Scab. jak wyżej. [4]) Contr. Advoc. 521 p. 655/6, 673. [5]) Scab. 1162, p. 231—234. [6]) „Henrici, Stephani et Sigismundi III. Polon. regum postae praefectus", zwie go napis nagrobkowy w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

który występuje w mnogich procesach owego czasu. Nie mogąc, zdaje się, zaprzeczyć praw Montelupiego, czepia się formaliów, a nawet nazwiska, próbuje wprost zakwestyonować tożsamość osoby.

Zaczyna od tego, iż dyrektora poczt nazywa jakby lekceważąco: „mercator", „kupcem krakowskim" [1]) i twierdzi na wywód praw Montelupiego że „ten exempt dano jakiemuś Montelupiemu, a on nie jest Montelupi ale Tamburgini, co probatur inscriptione in actis suburbii Cerdonum Crac. connotata feria V in crastino festi s. Aegidii abbat. A. 1599, którym zapisem nieboszczyk p. Sebastyan Montelupi ustępuje wszelakich dóbr swych i handlów z kupiectwa przedtem sobie służących, mianując go być Mateusza Tamburgina i Franciszki, małżonków synem, a swoim wnękiem [2]); językiem łacińskim w tej mierze postępując, nie pisze jeśliż to ceduje nepoti ex fratre, czyli ex sorore, zkąd elicitur [3]), że albo mu nic nie był, albo być musiał nepos ex sorore" [4]). Na replikę strony przeciwnej znowu z naciskiem podnosi zastępca Cikowskiego, iż on skarżył Tamburginiego, odpowiada zaś Montelupi, który żadnym Montelupim nie jest, bo Sebastyan Montelupi dzieci nie miał, i żadnego prawa do sukcesyi nie posiada. Natomiast p. Cikowski „ma prawo do m e n n i c e, bo kupił apud veros haeredes część, a insze części jure acquisito trzyma" [5]).

I tak dalej krzyżują się dupliki, trypliki i quadrupliki; pan Walery z goryczą mówiąc, iż pragnie „aby tandem litibus finis, które od lat dziesiąci strony tej M e n n i c e z wielkim kosztem prowadzi, stał się", twierdzi, iż „każdy wie, że on jest Montelupim; na te cognomina już dekreta procedendi tak w sądzie ławniczym jako i wyższego prawa zaszły", a zresztą, „według prawa: dum constat de (zap. persona) non sit de nomine pugna" [6]).

Nie dość na tem, jeszcze po roku (we wrześniu 1609 r.) p. Cikowski występując w innej sprawie, w obronie jakiegoś należnego a zaprzeczonego cła, znęca się nad swym przeciwnikiem. Mianowicie przez tego samego zastępcę swego prawnego, Tłokińskiego wnosi do ksiąg radzieckich, że dowiedziawszy się, że p. Walery Tamburyni (sic), Montelupim nazwany, przysposabia sobie osobę do handlu swego podobną, niejakiego p. Dominika, jakoby też Montelupiego, chcąc handel swój jemu spuścić, od którego nigdy sam tenże Walery, nie będąc obywatelem królestwa tego, ani prawa miejskiego m. Krakowa nie mając, owszem się niem jakoby brzydząc na wzgardę tutecznym obywatelom cła nie płacił" — protestuje przeciw tej genealogii, którą „świadectwem samegoż p. Walerego Tamburyna i jakiegoś Niemczyny Hippolity, ut dicitur tego oto Dominika krewnych, na szkodę p. podkomorzego wywodzą". Twierdzi, że „takich wywodów prawa wszelakie bronią, które nie per personas ignotas, jako jest Tamburyni i ten Niemcyni, mają być comprobowane" [7]).

---

[1]) Contr. Cons. 650, p. 876. [2]) Wnęk, wnuk, znaczy w ogóle dalszy potomek wprost lub ubocznie, syn syna, albo syn brata lub siostry. W dawnej polszczyźnie i w innych słowiańskich językach często zamiast bratanek, siostrzeniec. (Linde). [3]) Wnioskuje się. [4]) Contr. Cons. 650 p. 897. [5]) Tamże p. 1023. [6]) Tamże p. 1039. [7]) Cons. 1609 r. p. 456.

Czy Cikowskiemu przyznano pretensyę o odszkodowanie 60.000 zł. za owe zeprzeczane cła, mało nas obchodzi; w każdym razie urząd miejski nie przychylił się do wywodów Cikowskiego co do wątpliwego pochodzenia tego Dominika, gdyż w tym samym roku 1609 w końcu grudnia wpisano w akta miejskie zeznanie „nobilis ac famati Dominici Montelupi", iż tenże z polecenia Walerego Montelupi „postarum S. R. M. praefecti", wszystkie paczki listów, które w tych czasach pod niebytność króla przez kuryerów były przesyłane, zawsze odbierał opieczętowane i nienaruszone; w szczególności odnosi się to świadectwo do listów nuncyusza Simonetty, które oddawane były z grzeczności przez X. Rudgiera Salomoni, sekretarza królewskiego [1]). A pod r. 1628 czytamy zapiskę o ogrodzie tegoż Dominika Montelupi za furtką św. Anny [2]).

Mennica pozostała własnością Cikowskiego, po którym przeszła później na jego zięcia, Krzysztofa Ossolińskiego, wojew. sandom. Montelupi niemniej był jeszcze posiadaczem kilku kamienic w Krakowie, i tak do niego należały na początku XVII w.: dwór dziś zwany „na Szlaku" i folwark z nim całość stanowiący; kamienica narożna na ul. ś. Jana nabyta w r. 1597, którą w grudniu 1609 odstąpił sprowadzonym do Polski braciom reguły bł. Jana Bożego, czyli Bonifratrom na założenie szpitala; jest to dzisiejszy c. k. Sąd powiatowy dla spraw cywilnych, oznaczony Nr. oryentacyjnym 22, a tyłami przytykający do gmachu Akademii Umiejętności; wreszcie kamienicę na rynku, dzisiejszy Nr. 7, odziedziczoną po Sebastyanie Montelupim i część sąsiedniej kamienicy l. 8, zwanej już wówczas jak do dziś dnia „pod jaszczurką", nabytą od jednego ze spadkobierców dawnego właściciela Jana Bapt. Revesli także Włocha.

Dwa te domy na rynku, z których pierwszy od XVII w. nazywano powszechnie „kamienicą włoską" przenoszą myśl naszą do instytucyi, która przez dwa podobno wieki tworzyła ognisko życia religijnego kolonii włoskiej w Krakowie.

Mówię o Bractwie włoskiem.

Zwano je rozmaicie: konfraternią, kongregacyą, zgromadzeniem włoskiem. Istotnie było zarazem bractwem o celach religijnych i stowarzyszeniem dla materyalnego popierania Włochów mieszkających w Krakowie. Gdzie szukać jego początków? Niema śladu, kiedy się zawiązało. Nie wyjaśnił tego żaden z badaczów przeszłości Krakowa, a Muczkowski stwierdzając, że niewiadomo kiedy przypada założenie bractwa, wyraża tylko przypuszczenie, że „bez wątpienia w XVI wieku, jako czasu napływu Włochów, postanowione" [3]).

I późniejsze dochodzenia uczonych sprawy tej nie wyświeciły. W kodeksach dyplomatycznych nie spotykamy żadnych przywilejów danych bractwu lub kaplicy jego. Rzecz dziwna, że gdy w archiwach krakowskich

---

[1]) Cons. 1609 r. p. 525. [2]) Contr. Cons. 656 p. 944. [3]) Muczkowski, Rozmaitości histor. i bibl. 1845, r. str. 122.

tyle przechowało się mniej nawet ważnych ksiąg i aktów, papiery tej właśnie instytucyi przepadły bez mała wszystkie.

Zachowała się jedynie w aktach Towarzystwa Dobroczynności Księga protokołów i rachunków bractwa włoskiego z czasów późniejszych, od r. 1684 aż do końca jego istnienia, w naszym już wieku [1]). Prócz tego, w zbiorach hr. Baworowskich we Lwowie znajduje się rękopis, zawierający Rejestr handlowy Tomasza Bellami, kupca krakowskiego a raczej jego spadkobierców, z połowy XVII w. Na wolnych kartach ten, co księgę prowadził, wpisał około r. 1660 niektóre akta, odnoszące się do majątku bractwa włoskiego i to przeważnie dawniejsze, z I połowy wieku [2]).

Z tych źródeł i z luźnych wzmianek, gdzieniegdzie spotykanych dały się zebrać następujące wiadomości o organizacyi i dziejach bractwa.

Bractwo włoskie miało cechę mieszczańsko-kupiecką [3]), ale chętnie widziało w swem łonie i tych Włochów artystów, urzędników i innych, którzy za ostatnich Jagiellonów, za Wazów, a nawet jeszcze za Sasów w Polsce się osiedlali, zwabieni dworską karyerą. I tak np. w r. 1638 należał tu Giovanni Trevano, architekt królewski [4]), a w r. 1745 wpisanym został do bractwa S^r. Francesco Placidi, zwany to architektem „di sua emin. vescovo di Cracovia“ (może kard. Lipskiego? który umarł 20 lutego 1745), to w tym samym jeszcze roku „architetto di S. M. Augusto III re di Polonia“ [5]). Między braćmi spotykamy kilka szumnie brzmiących nazwisk, jak Conte Luigi Angilieri (1702 r.), lub barone Andrea de Pugliese (1703 r.), którzy przyjmowali wybór na urzędy brackie. Jakkolwiek bractwo było instytucyą włoską, jednak czasem widzimy w niem członków innych narodowości. Należał np. do bractwa Simon Muti, mimo włoskiego nazwiska nieodmien-

[1]) Duże folio papierowe oprawne. Ma kart zapisanych 121, z tych 69 pierwszych liczbowanych na odwrocie; druga połowa księgi pusta. Zapiski do r. 1786 są włoskie, różnemi rękami robione, widocznie współczesne datom. Początkowo wpisywano tu protokóły posiedzeń bractwa i wyborów, gdzieniegdzie kopię jakiegoś dokumentu, sprawozdanie z fabryki około kaplicy lub domu. Później także stale roczne rachunki bractwa. Dopiero ku końcowi od r. 1789 stale wprowadzony język polski. Na pierwszej karcie zapisano: „Questo è libro... attenente alla capella di s. Gio. Batt^a di natione italiana, che commincia hoggi d. 23 giugno 1684, evi si noteranno tutti li ricordi, decreti, pastiti, memorie, conclusioni etc Nota che nel passato libro vi sono le privilegij, contratti accordi etc. fin hoggi, quel libro è di carta pecora bianco grande et è in cassa, che servi per memoria“. Na odwrocie okładki frontowej przylepiona kartka ze spisem obligacyj pobożnych. Księga ta obecnie złożona jest jako depozyt w Arch. m. Krakowa razem z innemi aktami Towarzystwa Dobroczynności.

[2]) Księga papierowa, folio, oprawna. Kart numerowanych na odwrocie 1—215, dalej 1—13, wreszcie 293—296. Była przedtem w rękach Amb. Grabowskiego, który opatrzył ją Nr. 80 i tytułem na 1-szej karcie: „Rejestr handlowy kupca Włocha i inne pisma z r. 1650“. Jest to nieścisłe. Rejestr obejmuje lata 1649 1654. Odnosi się do sklepu pozostałego po Tomaszu Bellami, kupcu krak. Na k. 170 v. wpisane rozporządzenie ostatniej woli Bellamiego z wiadomością, że umarł 8 kwietnia 1649.

[3]) „Kaplica włoska cale od konwentu podana do ręku i za klucz rodowitym Włochom a kupcom krakowskim“ czytamy w Inwentarzu kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie z r. 1792. (Ossolineum, rękopisu Nr. 634).

[4]) Rejestr handl. kupca Włocha k. 185.

[5]) Księga bractwa włoskiego k. 46 v., 47 r.

nie wymieniany jako Francuz, który też sam starannie sobie zawsze dodaje przydomek „Gallus“ [1]; należał w r. 1639 Attelmaier [2]), a prawdopodobnie i Arismendi „Spagnolo della citta di Madrit“ [3]), dworzanin księcia Zbaraskiego kasztelana krakowskiego; należał wreszcie także jakiś „Nicolao Stobieski Italus“, wymieniony między świadkami na testamencie Mutego. Ale były to aż do drugiej połowy XVIII w. rzadkie wyjątki.

W celu wybrania zarządu na rok jeden schodziło się bractwo w swojej kaplicy zwykle w pierwszą niedzielę kwietnia. Po wezwaniu Ducha ś. przystępowano do wyboru czterech „governatori“. Głosowano większością głosów. W r. 1689 zapisano, iż gubernatorowie otrzymali z kolei następujące ilości głosów: 16, 15, 13 i 12, w tym czasie przychodziło na zebrania osób zwykle około 20. W r. 1638 na akcie przedłożonym pełnemu zebraniu podpisało się obecnych 29 braci. W r. 1796 na rocznem zebraniu było braci 18. W innym roku przybyło ich tylko 14 [4]).

Gubernatorowie na tem samem zebraniu obierają urzędników: 1 proveditore generale, 1 camerlingo lub cancelliere, 2 prowizorów dla uroczystości ś. Jana Chrzciciela, 2 wizytatorów chorych, 2 sędziów polubownych (pacificatori), 2 zakrystyanów.

Bywa przytem pewna niejednostajność. Czasem jest jeden tylko „proveditore della feria di s. Gio. Batta“. Czasem obok camerlinga osobny jeszcze cancelliere. Od połowy XVIII wieku zwykle gubernatorowie poprzestają na obraniu 1 prowizora i 1 skarbnika, niekiedy jeszcze do tego dodają wybór 1 zakrystyana. Ostatni wybór 4 gubernatorów zanotowany jest w r. 1769; poczem nastąpiła zdaje się długo pauza aż do r. 1786, ale już potem wybory nie odbywały się tak regularnie jak dawniej, a pomimo postanowienia z r. 1752 iż, prowizor ma nadal być razem i skarbnikiem, obierano czasem znowu osobnego prowizora i osobnego skarbnika. Oprócz tego bractwo w wilią ś. Jana Chrzciciela (23 czerwca) obierało sobie zwykle na rok „X. Correktora“, t. j. kierownika duchownego, którym bywał jeden z OO. Franciszkanów umiejący po włosku.

Gubernatorowie z dodanymi urzędnikami mieli sobie powierzony zarząd funduszami bractwa. Na dochody składały się czynsze z domów, będących własnością bractwa i procenty od sum ulokowanych na nieruchomościach. Stan majątku znamy dopiero od XVII wieku. W r. 1634 Simon Muti testamentem zapisał bractwu włoskiemu kamienicę swoją położoną na ulicy Grodzkiej, jak sądzę część południową, zwaną w XVI w. „sub Smoleńsko“, dzisiejszego domu oznaczonego l. or. 4 [5]); kamienica ta była obciążoną

[1]) Testament jego z r. 1634 w Rejestrze handlowym Włocha k. 174 -176.

[2]) Rejestr handl. kupca Włocha k. 186 r.

[3]) Testament jego z r. 1623 tamże k. 215, 13 (drugiej paginacyi) 293 -296.

[4]) Rejestr handlowy kupca Włocha k. 185 i Księga bractwa passim.

[5]) „inter domus ab una defuncti Radomeski, ab altera defuncti Pawski situatam“ — w tym samym roku, kilka miesięcy później już ten drugi dom jest „Simonis Rożnowski aurificis, antiquitus Węglarowska dicta“ (Regestr handl. kupca Włocha k. 174 -178. Zbiór Baworowskich). W latach 1639 1643 casa Muti należąca do bractwa, sąsiaduje z domem Jugowiczowej wdowy i są spory graniczne o szkody. (Tamże k. 185 v. i 186 v).

różnymi długami i legatami. Simon Muti żył jednak jeszcze kilka lat po spisaniu testamentu, a będąc w bardzo złych interesach czy też chcąc cofnąć zaciągnięte obligacye, sprzedał w r. 1636 dom ten Filipowi Huttino, sekr. król. za 6.000 złp. Powstały różne procesy, lecz Huttino niewątpliwie ułożył się z wierzycielami, gdyż ci wkrótce pozornie przynajmniej ustąpili pretensyj. Wskutek niekończących się zawikłań, bractwo dopiero w r. 1638 weszło w posiadanie domu przez akt darowizny ze strony Filipa Huttina [1]). Dom nazywano zawsze jeszcze „casa Muti“ i Mutiego też uważano za fundatora, mimo że później bractwo znów musiało odpowiadać za obligacye, zaciągnięte przez obdłużonego benefaktora i kamienica zrujnowana była tylko ciężarem. W r. 1686 pozbyto ją [2]) w cenie 6500 zł.

Drugą kamienicą bractwa był dom na rynku oznaczony l. or. 10, zwany dziś „pod Karpiem“. Drogą kupna od jakiegoś Fabrisa około r. 1670 nabyto tę kamienicę, po dawniejszych właścicielach zwaną wówczas: Gutteterowską, Bruzikowską lub Srubinowską, a właściwie tylko dwie trzecie jej części, jednej trzeciej bowiem właścicielem pozostał Andrzej Belli [3]). Gdy po dwuletniej gospodarce szwedzkiej w Krakowie (1702—1704) majątek bractwa był kontrybucyami nadszarpnięty i zadłużony — sprzedano w r. 1723 te $^2/_3$ części kamienicy Srubinowskiej za 11.000 złp. [4]).

Główną atoli dotacyą bractwa w XVII i XVIII w. stanowiły dwie duże kamienice na rynku, obok siebie leżące w sąsiedztwie Szarej kamienicy (dzisiejsze Nr. 7 i 8) i za zarządu bractwa przez lat blisko 120 ze sobą połączone [5]) a tak nawet zewnętrznie upodobnione, że gdy po dłuższej przerwie w naszym już wieku znalazły się w ręku jednego posiadacza Treutlera, ten je znów zamienił jakoby w jedną kamienicę.

Kamienicę l. 7, z napisem nad bramą „Tecum habita“ i herbem Montelupich na sklepieniu sieni, odziedziczyło [6]) bractwo w r. 1673 [7]) po śmierci Franciszka Cortiniego, który ją 1657 r. był nabył od Montelupich. Od końca XVII wieku znano ją powszechnie pod nazwą „kamienicy włoskiej“, a nazwa ta przetrwała niemal jeszcze jako żyjąca do dnia dzisiej-

---

[1]) Testament Mutiego i dalsze akta tej skomplikowanej sprawy wpisano w „Rejestr handlowy Włocha“ k. 174—188.

[2]) Księga bractwa wł. k. 9 r. — 10 v.

[3]) Księga bractwa wł. k. 12 r.

[4]) Uchwała powzięta za namową Franciszka Torianiego, jednego z gubernatorów, który zdaje się był nabywcą do spółki z Laskiewiczem (Księga bractwa wł. k. 42 r. i v.). Toriani ten był rzeźbiarzem z Florencyi i jego dziełem antependium mozaikowe ołtarza Ciborium w kośc. P. Maryi. (A. Grabowski. Dawne zabytki str. 167). Podobno miał też udział w robieniu planu i dekorowaniu wnętrza kościoła ś. Anny. (Z rękopisu perg. in 4° A. Grabowski w tece ręk. Starożytności m. Krakowa).

[5]) Wawel-Louis, Przechadzka, str. 68.

[6]) „Fraternitas nat. Italicae lapideam Montelupiowska dictam penes lapideam Szara sitam post bata Francisci Kortyni jure haereditario obtinuit“. Wypis archiwalny A. Grabowskiego (w tece ręk. Starożytności m. Krakowa).

[7]) Księga prot. i rach. bractwa k. 40 v.; tam wprawdzie mowa o kupnie, ale zdaje się, iż to odnosi się tylko do jakiejś może części obdłużonej.

szego. Bractwo ciągnęło znaczne korzyści z mieszkań, sklepów, nawet kazało opłacać się przekupkom, które po pod domem siadywały lub z towarami wystawały [1]). Mieszkanie frontowe należało do okazalszych w Krakowie. W r. 1703 czy 1704 najął je hr. Stratmann, ambasador cesarski na czas pobytu królewskiego w Krakowie [2]). Nie dziw, że bractwo nie szczędziło wydatków na reparacye, o których dość często jest mowa. Zapewne też na tego domu fasadzie znajdował się posąg ś. Jana, o którego przemalowaniu czytamy pod r. 1755 i 1756 [3]).

Sąsiednią kamienicę „pod jaszczurką“ nabyło bractwo w r. 1680.

Dochody z tych kamienic, wynoszące aż do początku XVIII w. rocznie około 6.000 złp. [4]), a po klęskach wojennych w I-szej połowie XVIII w. zawsze jeszcze około 2.000 złp. [5]), obracane bywały na utrzymywanie kaplicy brackiej i połączone z tem religijne wydatki, jak zamawianie nabożeństw, kazań, sprawianie przyborów mszalnych, świec, kap brackich do procesyi, na muzykę kościelną i na pewną stałą opłatę, uiszczaną OO. Franciszkanom, za używanie kaplicy znajdującej się w obrębie ich klasztoru. Resztę obracano na nagrody dla ubogich uczciwych dziewcząt, służących w domach konfratrów [6]), przyznawane w dzień św. Jana (24 czerwca). Niektóre z nagród opierały się na osobnych fundacyach. Były zaś dwie ich kategorye: w końcu XVII wieku zwyczajnie rozdzielano rocznie 4 większe po 75 złp., a dwie mniejsze po 40. Właściwie były to posagi dla dziewcząt wychodzących za mąż. Z reguły zapisywano je protokolarnie w dzień uchwały, a dopiero następnie, czasem w rok, lub i dwa lata, wypłacano i wtedy inna zwykle ręka przy odnośnej pozycyi dopisywała: „pagato“ z dodaniem daty wypłacenia i uwagi „maritata“.

W późniejszych gorszych latach, od początku XVIII w., zredukowano liczbę posagów. Często całkiem ich nie rozdawano.

Kaplica bractwa nosiła wezwanie ś. Jana Chrzciciela, wskutek czego i bractwo nazywano czasem „bractwem ś. Jana Chrzciciela [7]), nacyi włoskiej“. Kiedy ją konfraternia objęła, nie wiemy. Posiadała ją już na początku XVII wieku [8]). W r. 1796 zanotowano urzędownie, że erekcya ka-

[1]) R. 1693 governatori rozporządzili „che tutte quele donne, che sedeno avanti la casa prossima (?) Cortinoscha (Rynek 7) pagano ognienna di essa alla nostra capella à f. 4 l'anno, cioe uno fl. per ognie (sic) quarto d'anno“; a dalej wspomniana jakaś „Gilkowicowa pasamanicha che stà avanti alla medema casa, vicina alla siara Kaminichia“. (28 v. Księga protok. i rach. bractwa).

[2]) Tamże k. 32 r.

[3]) „al pittore per colorire la statua di s. Giovanni sopra la casa 18 fl. (Księga protok i rach. br. wł. k. 671).

[4]) J. Louis, Przechadzka, str. 66.

[5]) Rachunki z lat 1746 i n. (Księga bractwa).

[6]) „quae in domo alicuius confratrum probe se gesserint serviverintque“ — mówi w odnośnym ustępie testamentu Simon Muti (Rejestr handl. kupca Włocha. k. 174--176). W rachunkach zwykle zaznaczano u kogo służy nagrodzona dziewczyna. (Księga bractwa passim).

[7]) „erga congregationem s. Joannis Baptistae“ czytamy w napisie wykutym nad wejściem do kaplicy włoskiej.

[8]) Por. Kościołów krak. opisanie z r. 1603. Kraków 1860 str. 20.

plicy nie jest wyjaśnioną [1]). Leżała ona w głównym kwadracie klasztoru OO. Franciszkanów na parterze, w tej przestrzeni, która obecnie jest salą gimnastyczną, po pod refektarzem. Dziś jeszcze we wschodniem ramieniu krużganku widzieć można, obecnie ślepe, do niej wejście, przyozdobione różnobarwnym marmurowym portalem, który — jak świadczy napis wyryty w górze — w swej dla bractwa życzliwości sprawił Simon Muti w r. 1634.

W tej dość obszernej kaplicy schodzili się Włosi na nabożeństwa i dla wysłuchania nauk, które im prawił albo ów stały „correttore“ albo inny kaznodzieja włoski, zwykle z zakonu Minorytów. Główne uroczystości przypadały na dzień ś. Jana (24 czerwca) i na dzień Matki Boskiej loretańskiej (10 grudnia). Wtedy odbywało się nabożeństwo z muzyką przy wystawieniu Najśw. Sakramentu [2]). W każdą niedzielę i uroczyste święto śpiewali bracia officium parvum, podczas czego odprawiała się msza ś. czytana. Oprócz tego, były jeszcze różne nabożeństwa miesięczne, litanie i t. d. Za te wszystkie czynności duchowne, płaciła kongregacya OO. Franciszkanom stałe taksy.

Do kaplicy przywiązane były odpusty [3]), ściągające znaczny napływ pobożnych [4]). Z kościoła Franciszkanów zwykła była dawniej wychodzić w oktawę Bożego Ciała procesya na rynek, „podczas której kongregacya pp. Włochów z świecami i baldachimem swoim asystuje“ [5]). Od r. 1787 wszakże ustał był ten zwyczaj i odtąd bywa procesya po krużgankach, a pierwsza ewangelia odprawia się w kaplicy włoskiej [6]). Także na obchód grobów chodziło bractwo po mieście procesyonalnie ze świecami, w kapach [7]). Kapy bractwa były białe [8]).

Stanowiło to punkt ambicyi honoracyorów bractwa i kolonii włoskiej a niekiedy i nienależących do niej, aby po śmierci być pochowanymi w grobach pod kaplicą lub w jej pobliżu. Chętnie za to czyniono ofiary i zapisy na rzecz bractwa [9]). Dało to nawet powód do sporu. Oddawna proboszczowie Maryaccy rościli sobie pretensye, aby za pogrzeby odprawiane w tej kaplicy OO. Franciszkanie jedną czwartą zapłaty oddawali do kościoła P. Maryi. Zwano to „quarta funerale“, albo „quarta funeralia“. Już w r. 1624 wydanym został dekret nuncyusza Lancelloti na korzyść klasztoru. Mimo to w r. 1684 archipresbiter X. Januszewicz wznowił żądanie, a nawet pró-

---

[1]) „de cujus erectione nulla dari potest scientia“ mówi konsygnacya sum stanowiących majątek bractwa, wprawiona na osobnym arkuszu do Księgi bractwa

[2]) Inwentarz kościoła OO. Franciszkanów z r. 1792.

[3]) Niektóre przywileje na nie skopiowano w Księdze bractwa. k. 49 v.),

[4]) „W tej kaplicy reprezentują prawdziwą strukturą domek P. Najśw. Loretańskiej dnia 10 grudnia z odpustem. Bywa też tu na czas zgromadzenie wielkie ludzi“. Pruszcz, Klejnoty, wyd. 1647. [5]) Pruszcz, Klejnoty, wyd 1745. [6]) Inwentarz z r. 1792. [7]) Księga bractwa

[8]) Pruszcz, Klejnoty, wyd. 1745.

[9]) R. 1684 wdowa po baronie Sylwestrze Giovanelli, pochowanym w kaplicy konfraterni, ofiaruje kielich z pateną i szaty kościelne.. humeral di jedwabnica i t. d. (Księga Protok. i rach. bractwa k. 4 v) — Simon Muti żąda, żeby tu był pochowany i z tym warunkiem czyni zapis kamienicy (Rejestr handl. kupca Włocha, test. Mutiego K. 174—176.

bował gwałtownie przeszkadzać grzebaniu zmarłych w kaplicy włoskiej. Wyznaczono więc pełnomocnika, aby prowadził proces w nuncyaturze warszawskiej. Wyniku jego nigdzie nie zapisano w protokołach bractwa [1]).

W tymże samym roku zapisano zaszczyt, jaki spotkał bractwo. W uroczystość ś. Jana odwiedził kaplicę bawiący w Krakowie Morosini, ambasador Rzpltej weneckiej u dworu Jana III. Z wielkimi honorami przyjmowano jego i jego świtę [2]).

Jak kaplica wyglądała wewnątrz? Wiemy dość niedokładnie. W Pruszszcza wydaniu z r. 1745 czytamy: „Jest to kaplica sztukateryą i pikturą przednią kondekorowana... Kaplica reprezentuje strukturę domku P. Maryi Loretańskiej". To ostatnie zdanie, zdaje się, że powstało po prostu z niezrozumienia i przekręcenia pierwotnego tekstu Pruszcza, który mówi o przedstawianiu prawdziwą strukturą domku loretańskiego w dniu 10 grudnia. Z wyrażenia Pruszcza, iż kaplica ta „bardzo ochędożna, kosztem kupców włoskich reformowana" — możnaby wnioskować, iż była w tem miejscu już oddawna i tylko dla bractwa uległa adaptacyi. Inwentarz kościoła Franciszkanów z r. 1792 [3]), mówi tylko ogólnikowo, że „ma dosyć swojej ozdoby". W szczegóły nie wchodzi, zaznaczywszy jakby dla wytłomaczenia tej wstrzemięźliwości, że kaplica „z zakrystyą i inszemi potrzebami całe od konwentu podana do ręku i za klucz rodowitym Włochom, a kupcom krakowskim".

W wielkim ołtarzu była rzeźba w zagłębieniu, przedstawiająca ś. Jana, czyli raczej Chrzest P. Jezusa w Jordanie [4]). Oprócz wielkiego ołtarza były w kaplicy dwa małe ołtarze boczne, zdaje się drewniane z gzemsami posrebrzanemi, o których wzmiankę znajdujemy dopiero w połowie XVIII wieku. [5]). Kaplica miała swoje organy [6]), ambonę i różne sprzęty. Ściany z dawna były okryte malowaniami, bliżej nie określonemi. Czytamy, że w r. 1745, gdy całe wnętrze kaplicy było czarne, a dekoracye wyblakłe, wszystkie malowania na murze odnawiał ręką swoją Józef Visconti, za sporą zapłatę [7]).

Ołtarz wielki pierwotny nie jest nam znany. W roku 1696 wpołowie grudnia zebrało się bractwo w kaplicy i po dyskusyi uchwaliło zafundować nowy ołtarz i to wcale okazały, z kolumnami, dwoma bramkami (zdaje się

---

[1]) Księga bractwa, k. 3 r. i v. [2]) Księga bractwa k. 3 r. [3]) Wspomniany już ręk. Ossolineum Nr. 634.

[4]) Tryptyk rzeźbiony u ś. Floryana, przedstawiający jak dziś wiemy Chrzest P. Jezusa, częściowo znajdował się jeszcze do r. 1860 w kościele Franciszkanów. Nie podobna go jednak ztąd łączyć z kaplicą włoską. Pomijając inne względy, najważniejszym argumentem jest ten, iż część główna tryptyku już na początku naszego wieku była u ś. Floryana, a dopiero przed r. 1836 dla braku dogodnego miejsca wystaral się o przeniesienie jej do kościoła Franciszkanów X. Janowski, proboszcz ś. Floryana, a dawniej gwardyan OO. Franciszkanów krak. (Grabowski, Kraków i ok. 1866 r., str. 369).

[5]) R. 1746 odnawiano dwa boczne ołtarze. (Księga bractwa wł. k. 49 r).

[6]) R. 1711 dano p. Głowińskiemu organmistrzowi za naprawę organów w kaplicy włoskiej 100 zł. (Tamże, k. 37 r.).

[7]) „la capella gia era tutta nera, le pitture svanite... Tutte le pitture sopra il muro son state rinovate per mano di Sr. Giuseppe Visconti". (Tamże k. 46 v.).

po bokach), stopniami, jakiemiś schodkami i świecznikami, częściowo z różnokolorowego marmuru, częściowo ze stiuku. W środku nad mensą ma być zagłębienie, a w niem posągi przedstawiające Chrzest Chrystusa. Oprócz tego postanowiono otworzyć od tyłu zakrystyę i poczynić w niej pewne przeróbki w murach. Do ornamentów stiukowych ołtarza zgodzi się „il Sr Fontana", który przyrzekł poczynić różne ułatwienia i dostarczyć nawet do robót mularskich materyału [1]).

Uchwała została wprowadzona w życie. Świadczą o tem dwie zaciągnięte umowy zawarte z Michałem Pomanem „magistrem góry marmurowej OO. Karmelitów bosych Seleckich (s.)", którego Włosi w protokołach swoich posiedzeń nazywają zwykle „M. Mical tagliapietra". Pierwsza podpisana została w czerwcu 1697 r. Kamieniarz zobowiązał się do dnia ś. Wawrzyńca wystawić w kaplicy włoskiej „pilasztry, bazy, kapitelle i w środku dokoła ołtarza ramy dać białym nasadzane marmurem — według podanego abrysu od p. Fontaniego. Kapitelle mają być z białego marmuru". Za tę robotę otrzyma 1500 zł. Nadto za 500 zł. „balasy z parapetami według abrysu obliguje się wystawić przed Wielkanocą... powinien też posadzkę poprawić" [2]). Druga umowa, spisana w grudniu 1699 r. obejmuje dalsze roboty: „portenia dwoje, postumenta i cokolwiek należy, według podanego abrysu p. Fontaniego, do tego ołtarza z marmuru czarnego... i gdzie ma być czerwono albo biało według abrysu, żeby było z białego abo czerwonego marmuru". Zastrzeżono też „aby tak dyrygował, gdzie ma stać ś. Jan, żeby wpuścić kąsek dalej, aby się mógł baldachim wstawić według potrzeby dla expozycyi". Te roboty będą kosztowały 1700 zł. i mają być gotowe na Wielkanoc 1700 r. [3]). Osobno kontraktem z maja 1698 zamówiono grupę rzeźbioną drewnianą. Snycerz Wojciech Brzeski zobowiązał się za 22 talary bite „wystawić osób rżniętych do kaplicy włoskiej najdalej za niedziele [4]) cztery; ś. Jan ma być bez spodku łokci półczwarta wysoki, P. Jezus łokci trzy, także bez spodku" [5]).

Istotnie przedsięwzięcie doprowadzono do skutku, jak świadczą wciągnięte w księgę bractwa obliczenia dochodów i wydatków na tę fabrykę, zamknięte w r. 1700. Wydano wszystkiego 6.498 złp. Fontana za sztukaterye wziął 534 zł. [6]).

---

[1]) R. 1696 „sotto questo giorno di 16 decembre si congregarono li nostri ss. fratelli in nostra capella per cedole, in di 18; et si discorse di fare l'altare novo e dopo si risolse e si concluse... di farlo cioe li piedestali e le porte con li scalini e li candelieri di marmo, et il resto farlo di stucho et che in mezzo l'altare fusse aperto con la statova di s. Gio. Batta col Batt'esimo di Cristo signor nostro, et anche si concluse di aprire a dietro la sacrestia et slargare per qualche bracia con una gran fenestra in facia". Delegowani mają „contrattare con M. Mical tagliapietra gli marmi" za 1700 zł. „et per il resto si dovera agiustare con il Sige Fontana per l'adornamento di stuchi, il quale a promesso fare ogni geuoleza ?) quanto poi alli muratori et materiale sui (?) dovera procurare ognicosa a parte per tirare avanti questa fabrica" (Księga bractwa, k. 23 v.).

[2]) Tamże k. 24 r. [3]) Tamże k. 24 r. [4]) Właściwie napisano przez pomyłkę: „za dzieley cztery". [5]) Tamże k. 24 r. [6]) Tamże k. 24—25 r. i v.

Baltazar Fontana z Como właśnie około tego czasu zamieszkał był w Krakowie, gdzie mu powierzono rzeźbiarską i sztukatorską dekoracyę wnętrza nowego kościoła ś. Anny. Istniał cały ród artystów tego nazwiska, ich też zapewne dziełem jest pokrewna wewnętrzna ozdoba kościołów: ś. Andrzeja, ś. Wojciecha i kilku mieszkań prywatnych (I. piętro w Krzysztoforach, kawiarnia Sauera, dom plac Maryacki Nr. 3 i t. d.). Przypuszczamy, że w podobnym rodzaju mogło wyglądać wnętrze kaplicy włoskiej.

Ale były to już ostatnie chwile dobrych czasów bractwa. Jeszcze może rachunki za restauracyę kaplicy nie były zamknięte, kiedy rozpoczęła się straszna wojna o tron polski, niedawno zajęty przez Augusta II. Wojska Karola XII zalały Polskę i z początkiem lata r. 1702 zaczęły zagrażać Krakowowi, pustosząc wszystko po drodze i niszcząc miasta kontrybucyami. Dnia 9 lipca, na trzy dni przed bitwą pod Kliszowem, która zdecydowała o losach starej stolicy królestwa, zebrali się gubernatorowie bractwa włoskiego, aby naradzić się, jak uchronić kosztowności kaplicy, wcale bogato w końcu XVII w. wyposażonej w srebra i drogocenne paramenty. Postanowili wysłać srebra do Wrocławia. Zdaje się, że na tę decyzyę wpłynęła nietylko otwarta jeszcze na Śląsk droga, ale i okoliczność, iż Wrocław był jednem z najbliższych ognisk handlowych, w których w razie potrzeby przedmioty takie dały się wówczas bez straty spieniężyć. Podobnie w tej samej jeszcze wojnie OO. Dominikanie posłali część srebra kościelnego do Wrocławia i tam je sprzedali. Włochom jednak chodziło przedewszystkiem o zabezpieczenie swoich sreber. Zabrali je więc z kaplicy i znieśli „alla casa in piazza, nominata Kortyniowska“, czyli do kamienicy włoskiej, włożyli srebra do kasy żelaznej, opieczętowali, napisali na wierzchu, że kasa należy do bractwa, potem obwinęli skrzynię płótnem, zaadresowali, a zgodziwszy furmana powracającego w dwa dni później do Wrocławia, polecili mu odstawić tam do Włocha, Sr. Domenico Brentani, którego listownie prosili, aby pakę kazał złożyć u OO. Kapucynów wrocławskich i wziął od nich rewers na ten depozyt. Z tej całej czynności nietylko spisano w księdze bractwa szczegółowy protokół [1]), ale wciągnięto też kopię spisu przedmiotów wysłanych, którego jeden egzemplarz dano furmanowi.

Z tego spisu przekonywamy się, że bractwo posiadało prócz kielicha mszalnego złotego, ze srebra: monstrancyę i trzy kielichy złocone, krzyż wielki rozkładany na 7 sztuk, sześć wielkich świeczników, wielką lampę, cztery świeczniki składane, turybularz, łódkę na kadzidło, naczynie na wodę święconą, tacę, ampułki, srebrną oprawę mszału i t. d. [2]).

---

[1]) Księga bractwa wł. k 30 r.

[2]) Inwentarz srebra wysłanego do Wrocławia dnia 11 lipca 1702 „spedita con il caretone Tomaso Keltica, e pagatoli per sua vetturra tynfi 4“:

— Sei cangeglieri (sic) grandi di argento,

— Una croce simile compagna de candeglieri (sic) disfatto in pezi sette,

— Un calice di oro masicio con la patena simile, il tutto entro una custodia di legno coperta di cuoio rosso,

Kosztowności, przedstawiające wartość niemałą, szczęśliwie przybyły do Wrocławia, gdzie zbyt prędko niestety przyszło przekonać się o cenie jednej z tych sztuk. Nie minął miesiąc, a już Kraków zajęty został przez Szwedów i sprzymierzone z nimi wojska polskie. Wybrawszy od mieszkańców mnóstwo żywności w naturze, nałożono na miasto kontrybucyę w pieniądzach. Więc d. 22 listopada zebrało się bractwo włoskie i radziło nad sposobem spłacenia kwoty 5000 tynfów, na które w rozdziale kontrybucyi przez urząd miejski oszacowane zostało. „Essendo la cassa exausta", postanowiło spieniężyć kielich złoty kaplicy. Posłano klucze od owej skrzyni żelaznej do Wrocławia, prosząc Brentaniego o wyjęcie kielicha i przysłanie sumy, którą ze sprzedaży zdoła osiągnąć [1]). W grudniu otrzymano pieniądze z listem, że złota były 243 uncye, za 475 talarów, czyli 3230 złotych. Do tego dopożyczono jeszcze 1000 zł. na hipotekę kamienicy włoskiej na 10% prócz amortyzacyi. Jeszcze i to nie wystarczyło na spłacenie kontrybucyi [2]).

Kontrybucya szwedzka była pierwszem hasłem dalszych klęsk i doświadczeń korporacyi włoskiej. Razem z upadkiem kraju i miasta, zaczyna chylić się ku upadkowi i bractwo. Kongregacya nie była w możności spłacenia pożyczki zaciągniętej na kontrybucyę. Mimo planu amortyzacyi obliczonego na 5 lat, po dwudziestu jeszcze latach ciąży znaczna część długu owego na kamienicy Kortyniowskiej czyli „włoskiej". Kongregacya jak już wiemy, w r. 1723 zmuszoną jest sprzedać kamienicę Srubinowską czyli „pod Karpiem", a kapitał osiągnięty tonie bez śladu w bieżących wydatkach. Argenterya, która z Wrocławia powróciła uszczuplona przez sprzedaż złotego kielicha, w r. 1745 doznaje dalszego umniejszenia wskutek kradzieży kilku naczyń srebrnych z kaplicy [3]). Z powodu tej kradzieży przystąpiono wtedy do spisania całego inwentarza przyborów kaplicznych, z którego widzimy, iż jeszcze zawsze posiada ona obok pewnej ilości sreber, ogromny zapas jedwabnych paramentów kosztownych, antependyów złotem haftowanych, szpalerów burkatellowych (sztuk 44), baldachinów i różnych drobniejszych tkanin, wyrobów metalowych, obrazów i t. d. [4]).

— tre calici di argento indorati, cioe due grandi et un piciolo con due patene simili cioe una granda et una altra piciola,
— una lampada granda d'argento,
— quatro candeglieri di tavola d'argento disfatti in varij pezzi,
— un toribolo d'argento,
— una navicella per l'incenso d'argento,
— un vaso picolo di argento per aqua benedetta,
— un piatello d'argento,
— due ampole d'argento,
— uno ostensorio d'oro masicio entro la sua custodia di legno coperta di cuoio rosso, questo e argento indorato,
— uno messale con le coperte di veluto celeste guarnito di argento masicio; do tego drągi żelazne do krzyża, części ołowiane lichtarzy, i t. d. (Tamże 30 r. i v.).

[1]) Tamże k. 30 v. [2]) Tamże k. 32 v. [3]) „due ampolle con una bacilleta, una sachietta per la aqua santa, e navicella d'argento". (Tamże k. 44 v.). [4]) 1745 28 marca po sprawdzeniu kradzieży zrobiono inwentarz kaplicy, w którym zapisano:

Tymczasem stan wyjątkowy skutkiem położenia kraju ciągle się pogarszał. Gdy w tym samym roku 1745 potrzeba było ratować zrujnowaną kamienicę włoską, musiano znowu zapożyczyć się na 1500 zł. A równoczesna ponowna reparacya kaplicy stała się możebną tylko dzięki materyalnej i znacznej pomocy architekta królewskiego Franciszka Placidi, który świeżo wpisany do bractwa, chciał się jakąś pamiątką przysłużyć korporacyi i nadto

---

— Due calice di argento con sue patene,
— uno simile senza patena,
— uno turibulo d'argento,
— uno libro per celebrare la s. messa, con argento,
— una lampa d'argento molto ruginata (s.),
— uno crucifisso grando d'argento,
— sei candellieri grandi d'argento,
— quatro piccoli simile d'argento,
— una monstranza d'argento, grande,
— 44 pecze (s.) di Ca. spaleri di burcatella, la pecza piccola.
— uno antependio di materia bianca con fiori d'oro e argento,
— uno simile roso (s.) d'cama strasiato,
— uno simile violetto con argento,
— uno simile di veluto,
— uno simile nero di ½ setta,
— uno simile piccolo,
— uno velo al crucifisso materia bianca con oro, galoni boni d'oro,
— uno simile nero con d'oro (sic),
— una rogietta bianca,
— uno baldachino grande con 6 bastoni di lama bianca,
— uno baldachino piccolo per la monstrancia gialdo (s.) con d'oro,
— uno apparato per s. messa materia bianca con d'oro galoni boni d'oro,
— uno simile con d'oro galoni di Venezia,
— uno simile di lama bianca, con la columna violetta,
— „ „ di lama bianca, con la francla (s.) rosa (s.) di setta,
— „ „ di partera bianco francla rosa,
— „ „ damaso bianco columna verde
— „ „ di partera con li pici di Venezia,
— „ „ lama rosa con d'oro,
— „ „ damasco roso con la francla gialda,
— uno apparato raso verde con li fiori d'oro,
— uno simile verde di partera,
— „ „ violetto,
— „ „ nero con d'oro galoni di Venezia,
— „ „ „ „ „ „ „ „
— „ „ di damasco,
— „ „ di veluto,
— „ „ di damasco columna bianca,
— „ „ di raso nero tutti apparati hanno sue stole e manipulari,
— una capa di raso nero con fiori d'oro,
— due dalmatichi neri con fiori d'oro,
— per tutta capella spaleri neri,
— dui porteri neri,
— dui simile rosi di setta,
— dui simile verde di tabino,

jeszcze „diede un regale", blachę miedzianą[1]) z wyrytą postacią ś. Jana, mającą służyć do zwoływania zgromadzeń. Coraz mniej bractwo może wydawać na właściwe swoje cele, a za to coraz częściej rosnąca bieda w kraju zmusza do dawania jałmużn po kilka złotych biednym, tułającym się wędrowcom włoskim, świeckim, księżom i zakonnikom[2]), coraz częściej zapisuje się znaczne przymusowe kontrybucye dla krajowców i obcych najezdców[3]). Na domiar bolesny zawód.

Wbrew tradycyom, od r. 1754 przez szereg lat powtarza się wybór tego samego prowizora, w osobie Dra Camellino, jako szczególnego dobrodzieja bractwa, który „ciągle pomnaża swoje pełne miłości ofiary na kaplicę". A ponosząc nakłady i to znaczne, niejednokrotnie nawet wyraźnie oświadczał, iż czyni to z czystej pobożności i przywiązania do bractwa. Jakże było powątpiewać w szczerość jego intencyj? Aż tu nagle w r. 1769 wystąpił z pretensyą o zwrot 3810 zł., które w ciągu lat piętnastu wyłożył na kaplicę bracką, nabożeństwa i t. d. Powstał z tego niemiły spór z fałszywym dobroczyńcą; rozstrzygnięciem musiała się aż zająć komisya duchowna, wyznaczona przez biskupa krakowskiego[4]).

W czasie zamieszek Konfederacyi barskiej, od r. 1769 przerwane zostały na długo wybory, i w ogóle czynności bractwa; w księdze tylko jeszcze ktoś wpisuje rachunki z bardzo zredukowanych wydatków zwyczaj-

---

— uno baldachino di saia bianca,
— uno crucifisso grande per andare alla processione,
— 43 cappe di tela bianca (brackie?),
— 4 pulpiti di setta,
— 5 veli diversi con li sue palli e burse,
— 2 simile neri,
— 2 simile violetto,
— 1 simile verde,
— 6 candellieri grandi d'ottone (mosiądz),
— 4 simile di stagno,
— 8 essi grandi d'ottone (essi może = esy, skręty),
— 2 simile piccoli,
— 6 pacificali di leno (s.) con le reliquie s.
— 6 mani di leno con le reliquie s.
— uno vaso per lavare li mani di stagno,
— uno (sic) baciletta di stagno,
— 12 essi di ferro,
— 2 case con le reliquie s.
— 4 angieli (s.) indorati di legno,
— 1 cimborio,
— uno quadro di tre re,
— uno simile di s. Gio.,
bielizna, sprzęty drewniane, mszały różne. (Tamże k. 45 r. i v.. 46 r.).

[1]) „Un rame intagliato colla figura di S. Gio: Batta, et un adornamento all'intorno, fatto fare espressamente a Dresda, con stampe di esso in Nro di 500 che servono per mandare ad invitare li Sri fratelli. (Księga bractwa k. 46 v. — 48 r.).

[2]) K. 70, 71 r. i nast. [3]) R. 1769 „spesa per li confederati e moscoviti nella sudetta casa" 1945 zł. (k. 80 v.). R. 1771 „per li Moscoviti fl. 180". (k. 82 v.). [4]) K. 81 v. — 82 r.

nych, a i w tych zapiskach coraz mniej porządku i ciągłości. Wreszcie w r. 1786 ustają wszelkie rachunki.

Po dwuletniej przerwie podjęto zapiski na nowo, odtąd już stale po polsku. Była to epoka Sejmu czteroletniego. I w bractwie zawiał duch reform. Zwłaszcza w styczniu 1789 r. zgromadzenie postanowiło wprowadzić w instytucyę nowe życie, w zmienionych z konieczności warunkach. Już od r. 1764 zdarza się spotykać nie Włochów na stanowisku gubernatorów. Teraz jeszcze bardziej przerzedł zastęp Włochów krakowskich. Zaraz w pierwszym wznowionym wyborze, na czterech gubernatorów, trzech ma nazwiska niemieckie a jeden polskie [1]). Włochami tylko jeszcze z brzmienia przynajmniej są: prowizor Minola i podskarbi Franciszek Dzianotty. Zarazem naznaczono dzień najbliższej sesyi „do przywrócenia i ustanowienia rządu dobrego“ [2]).

Z wolnego czasu kilkumiesięcznego między temi dwiema sesyami skorzystał któryś z gubernatorów czy urzędników, aby w księdze przepisać zkądś zreasumowane rachunki za czas zawieszenia konstytucyi bractwa. A było co wpisywać, przez te dwa lata bowiem zaszły doniosłe fakta, zmieniające stan majątku korporacyi. Wynosi on już zaledwie 25.000 złp.

Przedewszystkiem bractwo nie posiada obecnie żadnej nieruchomości. Kamienica „włoska“ (Nr 7) sprzedana była jeszcze w r. 1779. W r. 1788 „Komisya od JO. Księcia prymasa administratora biskupstwa krakowskiego wyznaczona“ sprzedała kamienicę „pod jaszczurką“ (Nr 8) za 13.300 zł. Powstał ztąd kapitał (zaokrąglony do 14.000 zł.), „który — jak czytamy w Księdze bractwa — na tej kamienicy jest lokowany“. Zadziwiać może oryginalny sposób pozbywania się nieruchomości, z pozostawieniem na jej hipotece całej nietkniętej ceny sprzedaży. Trudno dopatrzeć się celu tego niewątpliwie złego interesu. Ale może wyjaśnienie znajdziemy w tem, że bractwo przy sprzedaży reprezentował znany nam z innej sprawy nieszczery „dobroczyńca“, Dr Camellino, a komisyę do sprzedaży wyznaczył prymas Poniatowski, który jako administrator dyecezyi krakowskiej w ogóle zaznaczył się znoszeniem klasztorów, zamykaniem szpitali i trwonieniem majątków instytucyj kościelnych i dobroczynnych.

Drugą zmianę doniosłą także zapisano bardzo lakonicznie:

„Za sprzedane srebra niektóre kapliczne, podług wyraźnego konsensu JW. JMC. X. Olechowskiego sufragana, auditora i sędziego generalnego sądów zadwornych JO. Ks. JM. Biskupa krakowskiego... po strąceniu wydatków, czysto 9346 zł. 26 gr. Ten kapitał jest u JMP. Franciszka Dzianottego, od którego 5 od sta płaci prowizye“ [3]). Na pozór wszystko w porządku. Ale przychodzi na myśl pytanie: jak to się stało, że kapitał ulokowany został u długoletniego, niemal stałego od 20 lat gubernatora bractwa, a obecnie jego kasyera? Czy tak być powinno? Zresztą dlaczego w ogóle sprzedano te srebra? Księga bractwa na to odpowiedzi nie daje. Natomiast znajdziemy ją może gdzieindziej.

---

[1]) Closse, Übrig, Gröbl i Kubecki. [2]) Księga bractwa k. 98 r. [3]) K. 98 v.

W Muzeum Ossolińskich przechował się oryginalny rękopis Inwentarza kościoła i klasztoru OO. Franciszkanów z r. 1792 [1]), X. Wyszkowskiego. Czytamy tam, że kaplica włoska „ma dosyć swoiey ozdoby i miałaby do dziś dnia więcey, gdyby nie łakomstwo i chciwość niektorych z tego Ś-go Bractwa Braci. Albowiem w Roku 1788 w dzień sam Nayświętszey Panny Loretański po skończonym zwykłym nabożeństwie podczas Processyi idącey iuż ad Conventionem do Kościoła Wielkiego, zamknąwszy się w kaplicy, P. Franciszek Dzianotti Radny Krakowski a naystarszy tey congregatyi, z p. Franciszkiem Musiałem Zakrystyanem i Ignacym służącym iako też z dwiema Parobkami, nieuważając ani pamiętając na Swiętobliwych Fundatorow i Promotorow, znosić z Zakrystyi z Ołtarza i ze Skarbcu Argenterya tey Kaplicy na środ oney rozkazał, i obeyrzawszy, w wory i płutna i kosze do kamienicy swoiey Parobkom zawinięnte i okryte zanieść nakazał. Dostrzegłszy tego tak gwałtownego rabunku X. Wincenty Zakrystyan iak nayspiesznicy pozamykał wszystkie drzwi Kościoła i Furty i dał znać Korrektorowi tey kongregacyi to iest na ten czas będącemu Gwardyanem Konwentu O. M. Joachimowi Szpradowskiemu Oycu Prowincyi, ktory natychmiast przybywszy, pytał przyczyny, z iakiego powodu, z czyim zaradzeniem, i na iaki koniec odważa się Argenterya zabierać; na to nic nieodpowiadaiąc, ale raczey wziąwszy P. Dzianotty O. Gwardyana na stronę nie długo bawiąc cicho się rozmówili, po ktorey rozmowie nakazał O. Gwardyan X. Zakrystyanowi drzwi otworzyć i Parobków z Argenteryą wypuścić, co gdy się upierał, z gniewem powstawszy na niego obydwa mówiąc i ręką okazując, czyliż nie są pogięte? pokrzywione? i nie połamane? nie potrzebują naprawy?, nie iestemże ia w tym stanie, bym to poratował? nie iestżem znany całemu Miastu? a tak exagerniąc z gniewem musiał wypuścić. Nazaiutrz (maiąc iuż w domu swoim P. Dzianotty Argenteryę) poszedł do Officium o konsens nie iuż naprawy ale do stopienia, i otrzymawszy, a sekretnie wysławszy do Miennicy iuż stopione, (opuszczono ilość) zł. pol. odebrał. Bracia znowu tey Kongregacyi, osobliwiey P. Benedykt Kubecki kupiec krakowski dowiedziawszy się o zabraniu, stopieniu i przedaniu tego srebra, gorliwie ostawaiąc, P. Dzianottego do Sądu przypozwał, którey sprawie ieszcze nie masz końca“.

Historya wygląda dosyć fantastycznie. A jednak trudno przypuścić aby księdzu i zakonnikowi sumienie pozwoliło lekkomyślnie zapisać na wieczną pamiątkę takie ciężkie oskarżenie, i to nietylko oskarżenie człowieka świeckiego, ale gwardyana własnego zgromadzenia zakonnego. Opowiadanie ma wszelkie cechy drobiazgowej wierności szczegółów. Czego zaś

[1]) Nr 634 Inwent. rękopismów Ossolineum. W (Kalinki) opisie pożaru Krakowa czytamy, że zgorzał inwentarz kościoła Franciszkanów, opisany przez Wyszkowskiego. Zdaje się, że to właśnie ten egzemplarz, zapewne wówczas zabrany. Że to nie kopia, świadczy stare pismo i stara oprawa z wyciśniętym na grzbiecie tytułem bibliotecznym „Inwent. eccles. O. M. S. P. F.“, a jeszcze bardziej metoda pisania. Wśród tekstu pozostawiono wolne okienka dla wpisania cyfr, wymiarów, i miejsce do uzupełnienia szczegółowych opisów. Jestto więc rodzaj pierwotnego brulionu.

z palca nikt sobie wyssać nie mógł, to współczesnej wiadomości o „przypozwaniu do sądu“ p. Dzianottego przez p. Kubeckiego. Żywa do dziś dnia w klasztorze tradycya wskazuje drzwi, któremi owe srebro miano wynosić.

Czyż wersya ta nie dziwnie schodzi się z faktem, że w rok później istotnie suma za srebro znajduje się po prostu ulokowaną u p. Dzianottego? Nie określono nawet, jak i na czem jest zapewnioną. Czy wreszcie zaznaczenie w księdze bractwa z takim naciskiem, iż srebra sprzedano „za wyraźnym konsensem“ X. sufragana Olechowskiego, nie zdaje się świadczyć o nieczystem sumieniu piszącego i chęci zatarcia winy?

W kilka miesięcy po pierwszem zebraniu przywróconego do życia bractwa zeszli się konfratrzy na ową zapowiedzianą sesyę „dla przywrócenia rządu dobrego“. W składzie bractwa już Włosi stanowią znikającą mniejszość. Zatwierdzono rachunki, przedłożone przez p. Dzianottego za ubiegłe dwa lata zawieszenia konstytucyi. Sprzedaży sreber nie kwestyonowano, tem więcej, że w dochody wstawione były procenta od uzyskanego za srebra kapitału; ustanowiono zredukowany stosownie do zmniejszonego majątku budżet wydatków na nabożeństwa i na posagi [1]). I rzeczywiście są ślady, że zaczęto reformę wprowadzać w życie.

Wszystko to nie zdołało uratować zachwianej w swych posadach instytucyi. Doznała ona niebawem nowego zamachu i to ze strony najmniej spodziewanej. W r. 1793 X. Turski, biskup krakowski, polecił X. Wacławowi Sierakowskiemu, kanonikowi krakowskiemu, aby w jego zastępstwie zwizytował kanonicznie bractwo, jako instytucyę religijną. Delegat biskupi, był światłym, lecz niezbyt duchownie usposobionym księdzem. Kochał się przedewszystkiem w muzyce. Komponował kantaty, z których jedna nawet wykonaną była w jego domu na przyjęcie w nim Stanisława Augusta. Nie dziw, że w następstwie swej wizytacyi spowodował on dekret biskupi dążący do zeświecczenia bractwa, a nawet skierowania jego działalności ku popieraniu sztuki tonów. Skasował officium de Beata śpiewane w kaplicy włoskiej w niedziele i święta, odmawianie litanii, rozdawanie pieniędzy na posagi i pobożne uczynki, a natomiast polecił wykonywać w kaplicy w godzinach popołudniowych 7 kantat muzycznych na rok; na każdą miało bractwo z swej kasy wypłacać zł. 60; prócz tego konfratrom miały być wyznaczone „konsolacye“, zapewne datki prezencyjne. Na zwiększenie dochodów miała posłużyć wprowadzona nowość: opłata roczna 4 złotych od każdego z braci.

Przejęci zgrozą członkowie konfraternii wypraszali się u wizytatora X. Sierakowskiego, aby szanował dawne ustawy i „pobożnych funduszów na muzykalne kantaty i inne nieprzyzwoitości nie przeistaczał“. A gdy nie pomogły przedstawienia, udali się wyżej, „otrzymali wstrzymanie dalszych czynności Wielm. JX. Wizytatora“, i uchwalili pewne sumy na koszta, „szukania remedyów w Nuncyaturze warszawskiej“. To wszystko czytamy

[1]) Księga bractwa k. 100 r. i v.

w pełnej oburzenia zapisce o zamierzonych dekretem „bezprawiach“, umieszczonej (d. 5 maja 1793 r.) w księdze bractwa [1]).

Szybko następowały po sobie wypadki. Zanim ta sprawa doczekała się rozstrzygnięcia, nowy cios wyrwał dotkliwą szczerbę w majątku bractwa. Wybuchło powstanie Kościuszkowskie, a skoncentrowało się w Krakowskiem. Naczelnik siły zbrojnej d. 20 kwietnia 1794 r. wydał z obozu pod Winiarami rekwizycyę do urzędu biskupiego, aby srebra kościołów, kapituł, kolegiat, klasztorów i konfraternij całej dyecezyi, albo w naturze, albo kapitały za nie, złożone zostały w „Komisyi porządkowej“ województwa. Kapitał bractwa za sprzedane srebra (9346 złp. 26 gr.) wyegzekwowany został od p. Gianottego, a jedynym śladem dawnego splendoru pozostał kwit Komisyi porządkowej z d. 10 maja 1794, wciągnięty do księgi bractwa [2]).

Od czasu owej postanowionej reformy, czynności bractwa i jego zarządu zeszły do minimum. Kilka razy tylko przyjęto po paru nowych członków, i to samych niewłochów. Wkradł się nieład i nierząd w gospodarkę finansową. Dochodów coraz mniej, a w wydatkach dzieją się nadużycia. Było obowiązkiem bractwa rozdawać posagi ubogim dziewczętom. Tego zwyczaju zaniedbano; natomiast w r. 1790 na intencyę pani Gröblowej, wdowy po dawnym członku bractwa, wypłacono podwójny posag (90 złp.) synowi jej z 1-go małżeństwa „wstępującemu w stan ś. małżeński [3]).“ Od r. 1793 przestano prowadzić rachunki. W r. 1795 znowu je zaczęto zapisywać, ale bardzo sumarycznie i bez ciągłości. Zresztą nie było wiele do zapisywania. Wydatki są tak małe, że nawet pomimo znacznego stopnienia funduszów, z roku na rok przenosić trzeba było remanenta kasowe dochodzące do 1200, a nawet 1800 złp.

Wreszcie, po utracie znaczenia, celu i majątku wypadło bractwu opuścić mury kaplicy, w której przez dwa może wieki zgromadzało się na nabożeństwa i narady. Zaznaczono to w Księdze bractwa lakoniczną zapiską w rachunkach r. 1796:

„Od przenoszenia mobiliów z kaplicy włoskiej do kościoła ś. Barbary 41 zł. 15 gr.“.

O historyi i motywach tej emigracyi nie uznano za stosowne nic powiedzieć.

Skromne wyjaśnienie daje nam tylko włożona na osobnym arkuszu konsygnacya sum kapitalnych, należących do kaplicy włoskiej w kościele ś. Barbary, sporządzona przez ustanowioną już w początku wieku XIX, za rządu austryackiego komisyę „ad eruendum fundum ecclesiasticum“. Powiedziano tam, że r. 1796 za zezwoleniem X. Turskiego, biskupa krakowskiego, kaplica bractwa włoskiego przeniesioną została do kościoła ś. Barbary, a dawna jego kaplica w klasztorze OO. Franciszkanów „nunc pro generali deposito caes. regiae tabacae conversa“.

---

[1]) K. 103 v. [2]) K. 104 r. — 105 v. [3]) Księga bractwa k. 101 v.

Istnieje w Krakowie stara „kongregacya kupiecka“, mająca cechę nie narodową jak włoska, ale zawodową. Ślady jej spotykamy już w r. 1410. W XVI wieku otrzymała przywileje od Zygmunta I. Przez długi czas miała swoją kaplicę u ś. Piotra, przy wejściu głównem do kościoła. Po zniesieniu zakonu Jezuitów i oddaniu tego kościoła na inne cele w końcu XVIII wieku kongregacya kupiecka przeniosła swoje nabożeństwa do ś. Barbary.

Zdaje się, że władze powzięły myśl zlania dwóch pokrewnych stowarzyszeń: bractwa kupiecko-włoskiego, które już od r. 1764 z braku Włochów, włoskiem być przestało, od r. 1789 po polsku urzędowało, a którego gubernatorowie nawet czasem tylko po niemiecku umieli się podpisywać, z kongregacyą ogólno-kupiecką, mającą przez swoje dwa bractwa kościelne (Opatrzności — i Sodalicyą maryańską) także przeważnie religijną cechę.

Bractwu włoskiemu pozostał kapitalik 14.000 złp. przez rząd Księstwa Warszawskiego „ewaluowany“ na 6829 złp. 8 gr. Z procentów bractwo opłacało teraz zmalałe swoje wydatki. Dochody zaś jego od czasu do czasu zwiększają kwoty uzyskane ze sprzedaży zbytecznych teraz ruchomości dawnej kaplicy. Protokołów nie prowadzi ono żadnych, a skromne rachunki od r. 1808 podpisuje „prefekt kongregacyi dawniej włoskiej a teraz kupieckiej“.

Wreszcie nastąpiło zlanie zupełne dwóch odrębnych korporacyj. Z grudniem r. 1816 kończą się wszelkie rachunki, po raz ostatni w maju 1817 r. sprawdzone przez jakiś urząd świecki.

Takie są znane nam bezmała dwuwiekowe dzieje instytucyi, w której ześrodkowało się religijne życie kolonii włoskiej w Krakowie, od czasu największego rozkwitu tej kolonii aż do chwili, kiedy Włochów całkiem zabrakło. Bractwo, jak się zdaje, powstało w świetnej kulturnie epoce ostatnich Jagiellonów, upadek jego zchodzi się z upadkiem miasta. Końcowe koleje jego są wiernem odbiciem ogólnej doli i niedoli kraju, jakby zwierciadłem politycznych wypadków i ekonomicznych klęsk, wstrząsających losami narodu w XVIII wieku, a zakończonych zagładą niepodległego bytu.

FINANSE KRAKOWA W WIEKACH ŚREDNICH.

skreślił

Stanisław Kutrzeba.

karb zwraca na siebie uwagę zarówno państwa, jak i mniejszych gospodarstw publicznych: kraju, miasta czy gminy wiejskiej. Tak było zawsze. W urządzeniach skarbowych odbija się stan społeczeństwa, jego położenie, jego pojęcia i żądania. Poznanie finansów pewnego gospodarstwa publicznego wyjaśnia nieraz jego dzieje, rozwój i upadek. Historya finansów, to duży kawał historyi poszczególnych grup społecznych.

Państwa średniowieczne kładą powoli podwaliny pod przyszłą budowę potężnych monarchii. W nich jednak wszystkie pierwiastki, które się rozwijają później tak wspaniale, są dopiero w zarodku. Cały ustrój jeszcze jakiś niedołężny, słabo rozwinięty. Stosuje się to w zupełności i do finansów. Są one dopiero w najpierwszych stadyach rozwoju. Dochody państwa płyną głównie z majątku, a majątek ten stanowi jeszcze własność nie państwa, lecz władcy. Na nim spoczywa obowiązek wypełniania zadań państwa, które są zresztą bardzo ograniczone. Prócz majątku ma trochę ceł, bardzo prymitywnych, dochody z regaliów i opłat sądowych. Dopiero gdy to nie wystarcza, zaczynają władcy uciekać się do pomocy ze strony ludności. Cała gospodarka prowadzi się bez planu, z dnia na dzień. Społeczeństwo musi własnemi siłami starać się zaradzić potrzebom, ktore dopiero znacznie później uznane zostaną za publiczne, a więc wymagające ingerencyi państwa. Gospodarstwo to oparte jest w znacznej części na świadczeniach w naturze lub osobistych. Postępu nie widać przez lata całe.

Takie panowały stosunki w czasie, kiedy zaczęły rozwijać się miasta. Jeśli zaczniemy porównywać stosunki, które panują w miastach z tymi, w jakich znajduje się reszta społeczeństwa, uderzy nas olbrzymia różnica

we wszystkich dziedzinach życia. Tu widać nareszcie jakiś większy ład i porządek, szybszy jakiś rozwój. A kto wie, czy nie silniej, niż gdzieindziej, występuje ten kontrast w urządzeniach finansowych. Wyższość ich widoczna. To co powstało w tych drobnych murami zamkniętych gminach, staje się wzorem dla skarbowości państwa, która pozostała w tyle. Genezy wielu instytucyj finansowych, zwłaszcza rozwoju podatków i kredytu jak i uporządkowania administracyi, w miastach szukać musimy.

Różne na to złożyły się przyczyny. Dziś jeszcze nie jestto kwestya jasna. Skonstatować się da, iż tak było, lecz trudniej rozstrzygnąć, z jakich powodów. Władza państwa daje bardzo mało, ochronę na zewnątrz, niedostateczny wymiar sprawiedliwości wewnątrz kraju. Społeczeństwo musi sobie samo radzić we wszystkich innych kierunkach; pojedyncze grupy, które łączy interes czy przypadek, muszą radzić o sobie, bo za nich nikt radzić i myśleć nie chce. Tak jest właśnie w miastach. Te garstki ludzi, których sprzągł razem handel i przemysł, są związane licznymi węzłami. Odczuwają wiele potrzeb, muszą im zadość uczynić, bo od tego zależy ich byt, ich przyszłość. A na to trzeba pieniędzy, a więc skarbu.

Lecz nie majątek gminny będzie tu na pierwszym planie. Miasta gruntów i domów mają nieraz niewiele, niektóre wcale nic. A jeśli był jaki majątek, to już z natury rzeczy nie mógł być odpowiednio wielki do potrzeb; choć wystarczał nawet na razie, brak dawał się czuć bardzo prędko, bo potrzeby powiększały się w sposób gwałtowny. Trzeba było zaradzić temu w jakikolwiek sposób. Zaczynają otwierać się inne źródła dochodów, powstają całe szeregi opłat i podatków. A i to nie wystarcza; trzeba te źródła starać się wyzyskać jak najlepiej, a to przez udoskonalenie poborów — trzeba się nawet uciec do kredytu. Kredyt znało i państwo, ale był on bardzo niedołężny. W mieście w miarę rozwoju, a zwłaszcza wskutek częstych nadzwyczajnych wydatków, rozwija on się potężnie, wyzwala z powijaków. Przybiera tu rozliczne formy, rozrasta się może nawet nieraz silniej niż dzisiaj. Urządzenia kredytu miejskiego były wzorem dla późniejszych usiłowań, które podejmuje państwo, by zyskać fundusze na niepokryte innymi dochodami potrzeby. A podporą tego rozwoju finansów miast było gospodarstwo pieniężne, które w nich zastąpiło dawniejsze, naturalne. Umożliwiło ono racyonalniejszą gospodarkę, a przecież porządek w skarbowości, to jeden z pierwszych warunków, by mogła oddać rzeczywiste usługi. W ten sposób mogła się rozwinąć i jakaś kontrola, zwłaszcza, iż w miastach prędzej i w szerszej mierze zaczęto używać pisma, zakładano księgi i regestry. Rząd miasta, choćby nawet nie wybieralny, odpowiada przecież wobec kogoś, musi się z tem liczyć, większą okazywać dbałość. Choć wielu rzeczy brak, choć jeszcze pozostaje w części ten charakter gospodarki z dnia na dzień, bez budżetu, którego nie znają wieki średnie, choć kontrola wiele zostawia do życzenia, a użycie kredytu prowadzi do fatalnych rezultatów, przecież ciekawią te dzieje, interesują przez to, iż w nich widać postęp, zadatek na przyszłość.

Dla historyi finansów miast zrobiono jeszcze nie wiele, nawet w Niemczech, mimo, iż tam tak wielu uczonych i że miasta znacznie większe miały znaczenie, niż u nas i większą pozostawiły po sobie archiwalną spuściznę. Dzieje niemieckich miast są zaś dla naszych tak ważne, bo stamtąd brano wzory. Dziś historyę swoich finansów średniowiecznych zna zupełnie dobrze tylko Kolonia, gdzie je niedawno opracował znakomicie Knipping [1]). Część dziejów finasowych Bazylei, bo tylko nadzwyczajne podatki, przedstawił jeszcze przed laty Schönberg [2]), pierwszy, który zwrócił uwagę na tego rodzaju materyał, jako ważny dla historyi miast. Zdaje się opracowany zostanie wkrótce materyał archiwum frankfurckiego [3]). Zresztą — bo trudno tu zaliczyć pracę Sievekinga o Genui [4]) — znaleść można trochę wzmianek o stosunkach finansowych miast tylko w krótkich zwykle artykułach, rozprószonych po rozmaitych czasopismach i mniej lub więcej, zawsze jednak niedokładne wzmianki w dziełach traktujących o historyi miast [5]).

O naszych miastach wie się bardzo niewiele. Szujski przedstawił w króciutkim zarysie trochę szczegółów o finansach Krakowa w XIV w. [6]); dla Poznania zrobił to Warschauer [7]). Obaj jednak traktują tę rzecz tylko pobocznie i to ze stanowiska historycznego, bez należytej oceny znaczenia tego materyału. Przedmiot to więc prawie całkiem nowy.

W końcu niech mi tu będzie wolno złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy przyszli mi z pomocą przy pracy: WWPP. Prof. Dr. Juliuszowi Leowi i Prof. Dr. Włodzimierzowi Czerkawskiemu za wskazówki co do opracowania przedmiotu, Prof. Dr. Stanisławowi Krzyżanowskiemu, dyrektorowi archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, Dr. Aleksandrowi

---

[1]) Dr. Richard Knipping. Die Kölner Stadtrechnungen des Mittelalters mit einer Darstellung der Finanzverwaltung, t. I. Die Einnahmen und die Entwicklung der Stadtsschuld, t. II. Die Ausgaben. Bonn, 1897 i 1898. w Publicationen der Gesellschaft für Rheinische Geschichtskunde, t. XV, I i II część. Wstęp (t. I. str. I LXXXV) krótki, ale doskonały. Poprzednio pisał o tem Albrecht Henning: Steuergeschichte von Köln.... bis zum Jahre 1370, lecz sporo w niej błędów.

[2]) Dr. Gustaw Schönberg: Finanzverhältnisse der Stadt Basel im XIV und XV Jahrhundert 1879. Praca znakomita, wywarła na dalsze badania wpływ bardzo silny. Poprzednio tylko K. Hegel zrobił trochę dla Norymbergi: Nürnbergs Stadthaushalt und Finanzverwaltung. Chroniken der deutschen Städte, t. I. Beilage XII. r. 1862.

[3]) Zapowiada to wydanie K. Bücher w rozprawie: Der öffentliche Haushalt der Stadt Frankfurt im Mittelalter w Zeitschr. f. die gesammte Staatswissenschaft, t. 52, str. 1—17. Rzuca w niej zresztą tylko kilka myśli, trafnych, lecz nieco zbyt ostro wyrażonych.

[4]) Heinrich Sieveking. Genueser Finanzwesen mit besonderer Berücksichtigung der Casa di S. Giorgio, I. Genueser Finanzwesen vom 12 bis 14 Jahrhundert w Volkswirtschaftliche Abhandlungen der Badischen Hochschulen, t. I. zeszyt III. r. 1898. Praca trochę bezładna. Najciekawsze są ustępy o kredycie (str. 38—41, 76—84, 155—188).

[5]) Opracowania i wydawnictwa materyału zestawia Wilhelm Stieda: Städtische Finanzen im Mittelalter w Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik. III Folge t. 17, str. 48—49.

[6]) We wstępie do wydania najstarszych ksiąg i rachunków miasta Krakowa, str. LXVIII —LXX.

[7]) We wstępie do wydania materyałów z archiwum Poznania. Stadtbuch von Posen. Wstęp str. 179—198.

Czołowskiemu, dyrektorowi archiwum miasta Lwowa i Prof. Kazimierzowi Gorskiemu, dyrektorowi archiwum miasta Przemyśla za ułatwienie mi korzystania z archiwów ich pieczy powierzonych.

I.

ŹRÓDŁA.

Na cztery rodzaje źródeł zwrócić się musi uwagę przy historyi finansów Krakowa. Są to:

1) dokumenty,
2) wilkierze miejskie,
3) księgi miejskie, zwłaszcza księgi rachunków,
4) spisy zwykłych dochodów miasta.

Wiadomości z tych źródeł wzajemnie się uzupełniają i jedynie tylko przy uwzględnieniu wszystkich da się skreślić — choć i to niezawsze z zupełną dokładnością — system finansowych urządzeń miasta. Dwa pierwsze rodzaje źródeł dają nam poznać konstrukcyę skarbowych instytucyj, dowiadujemy się z nich, w jaki sposób miasto ma zamiar zaspokoić swoje potrzeby, gromadząc na to odpowiednie fundusze. Z ksiąg rachunkowych i spisów dochodów widzimy, jak te urządzenia wyglądają w praktyce, o ile życie odbiega od ścisłych reguł, zawartych w statutach rady i rozporządzeniach królewskich. Rachunki miejskie stanowią nadto wyłączną podstawę do przedstawienia statystycznego wydatności miejskich dochodów i rozległości jego wydatków.

Taka jest oczywiście tylko główna wartość tych źródeł. Niezawsze one dopisują, nieraz z wzmianek, zawartych w innego rodzaju aktach, musimy szukać pouczenia o charakterze jakiejś opłaty lub podatku, to znów opierać się przy opisie jakiegoś dochodu np. zamiast na wilkierzach, na rachunkach, choć one do tego znacznie mniej się nadają. Poświęcić tu musimy każdemu rodzajowi zabytków naszej przeszłości trochę uwagi. Jestto konieczne tem więcej, by zrozumieć, czemu w przedstawieniu historyi finansów Krakowa znajdzie się tyle luk, tyle kwestyi niejasnych. Z trudnością z tego samego płynącą powodu spotkamy się po części wogóle, ile razy chodzi o to, by skreślić obraz stosunków wewnętrznych pewnego narodu lub pewnej jego warstwy w epoce, która już ubiegła. Jeśli jakiś historyk brał pióro do ręki, to wiedział, po co pisze: że ma zachować pamięć tego, co było, dla następnych pokoleń. Stara się też przedstawić wszystko jak najdokładniej, o ile to uznaje za potrzebne. Inaczej z badaniem stosunków wewnętrznych. Ich historyi nikt współcześnie nie pisał. Wiadomości jakie o nich czerpiemy, są brane z pomników przeszłości, które miały zupełnie inny cel na oku. Nikt ich nie pisał dla potomnych. Przypadkowo tylko

wspomni o nich historyk, a zresztą musimy oprzeć się na innego rodzaju materyale, często na źródłach praktyki, które tylko dla tych ludzi miały czasową doniosłość, wcale inną. Z półsłówek, drobnych wzmianek, musimy często wznosić konstrukcyę. Ale bo też wszyscy to znali, wszyscy wiedzieli o co chodzi, dla nich te wzmianki były całkiem zrozumiałe. Stąd my dziś musimy dopiero te ułomki łączyć w jakąś całość, uzupełniać nieraz tylko na domysł. A praca to tem trudniejsza, im więcej te stosunki naszym są obce. Zwiększa się więc ta trudność w miarę, jak dalej sięgamy w głąb wieków i czem więcej te stosunki na inny kształtują się sposób. Wskutek tego mniej jasno występuje to tło życia, bo nie dość punktów zaczepnych, a staje się wprost rzeczą niebezpieczną na podstawie niewielu znanych faktów odtwarzać całokształt budowy, kiedy nawet w przybliżeniu nie możemy nakreślić jej konturów. O ile chodzi o stosunki nie tak różne, bardziej zbliżone, zwykle tylko zajmą nas szczegóły, dokładniejsze wyjaśnienie drobnych różnic. Tu musimy sięgać aż do fundamentów.

A tak właśnie jest z historyą rozwoju skarbowości w naszych miastach. Ukształtowanie się ówczesnego życia wogóle dość dla nas obce; miejskie znane już wprawdzie nieźle w ogólnych zarysach, ale za to bardzo odrębne. Trudno nam sobie nieraz wyobrazić, jak pewne instytucye, które dziś rozwijać się zdolne są tylko w państwie, znaleźć mogły zastosowanie na małem terytoryum miasta, na obszarze niewielu setek metrów kwadratowych. A całego szeregu przepisów dziś nawet wogóle nie możnaby zastosować; duch średniowiecza, duch ograniczeń a często przymusu, przedstawia się nieraz jako coś takiego, czego nie umielibyśmy nawet zamknąć w ramy prawa. Stąd też musi się postępować bardzo ostrożnie, zwłaszcza, iż obszar ten finansów miast tak słabo jest traktowany w literaturze o miastach niemieckich, na których się nasze wzorowały, iż wśród tych wielu trudności nie możemy żadnej prawie znaleźć podpory w analogii, choć z niej zresztą co do miast zwykle z takimi dodatnimi można korzystać rezultatami. Tem pilniej trzeba zbadać naturę i charakter źródeł, które mają dostarczyć nam materyału, by przez ich nienależyte ocenienie nie popaść w omyłki.

D o k u m e n t y. Z nich nie nazbyt wielką ma się korzyść. Zapewne, niejednokrotnie w aktach publicznych i prywatnych znajdzie się przypadkowo uboczna wzmianka o jakiejś instytucyi skarbowej, którą skwapliwie trzeba wyzyskać; lecz to są tylko uboczne wzmianki. Ex professo niewiele z dokumentów zajmuje się instytucyami finansowemi Krakowa. Te, które się tej kwestyi tyczą, są to wyłącznie dokumenty publiczne, wydane przez radę miejską, albo przez króla.

Pierwszą grupę stanowią w Krakowie wyłącznie tylko dokumenty, w których miasto zeznaje, iż ciąży na niem obowiązek pewnych świadczeń na rzecz jakiejś osoby trzeciej z powodu zaciągnięcia pożyczki. O tego rodzaju aktach obszerniej mówić będziemy w rozdziale o długach gminy. Zresztą zaś brak wszelkich aktów umów, mających zwłaszcza na celu za-

pewnienie miastu usług pewnych osób, które to akty tu by wypadło zaliczyć; a brak z tego powodu, iż takie umowy zawierano stale tylko ustnie.

Stąd z dokumentów większą doniosłość przedstawia dla nas dział ich drugi, t. j. dokumenty królewskie. Są to zaś bądź nadania pewnych źródeł dochodu, bądź też wyroki.

W Niemczech skarbowość miast rozwija się głównie na podstawie przywilejów panów miast. Tak jest jeszcze na Śląsku. U nas, a zwłaszcza w Krakowie, inaczej. Co do zarządzania swojemi sprawami ma on daleko większą swobodę, i jak to zobaczymy, z reguły wystarcza do zaprowadzenia nowego podatku czy nowej opłaty uchwała rady. Ingerencyę władcy w sprawy skarbowe Krakowa, mianowicie nadania praw do nowych dochodów, spotykamy dopiero pod koniec XV stulecia. Stąd też i te dokumenty, zresztą nieliczne, nie wybijają się na plan pierwszy, gdyż już wtedy urządzenia finansowe miejskie są bardzo silnie rozwinięte w głównych swoich częściach.

Temu przeczyć by się zdawały pewne wzmianki źródłowe; zawczasu więc chcemy kwestyę wyjaśnić. Otóż w XVI w. bardzo często, prawie stale, a nieraz nawet już w XV stuleciu spotykamy się z tem, iż powstanie wielu źródeł dochodów miasta — omal wszystkich — odnoszą do nadania królów. Jeśli dokładniej tym wzmiankom się przyjrzymy, to przekonamy się, iż wszystkie one wskazują na akt jeden, na dokument króla Kazimierza Wielkiego dla Krakowa z r. 1358. I rzeczywiście, jeśli go weźmiemy do ręki, to nas uderzy ta olbrzymia ilość nadań, jakie król czyni na rzecz swej stolicy, choć przecie nie nadaje wszystkich tych praw, których podstawy często zupełnie bezpodstawnie szukają w tym dokumencie.

Lecz już jedno nas musi uderzyć. Jeśli porównamy z temi nadaniami dokumentu z r. 1358 późniejsze źródła dochodów miasta, zadziwi nas fakt, iż wszystkie te, o których nic mówi nic ten dokument, powstały później. Z tego z konieczną logiką wypływałoby, iż miasto powstanie swoich finansów zawdzięcza temu jednemu nadaniu, że przed r. 1358 nic nie miało. A chyba temu nikt nie uwierzy. I rzeczywiście, jeśli szukać zaczniemy, to przekonamy się — jak to wykażemy niżej — iż miasto już znacznie wcześniej, w pierwszej połowie XIV stulecia, posiada cały szereg z tych dochodów, które mu dopiero w r. 1358 nadaje Kazimierz W., jak np. cło od sukna, wagi, szrot itd. Musimy też przyjść do tego przekonania, że te nadania, to właściwie tylko potwierdzenie stanu rzeczy, który istniał wtedy, że tu tylko użyto formy jakoby nadania nowego ze strony władcy. Tak zaś przedstawiać się nam będzie powyższy dokument tylko jako inwentarz miejskiego majątku i jego dochodów. Że się później mylono, nie trudno zrozumieć. Trzymano się bowiem tylko dosłownie tekstu tego przywileju, a wobec tego, iż w XVI w. miał władca znaczne prawa ingerencyi w miejskie sprawy i że w tych miastach, które później powstały, ustrój skarbowy przez niego był nieraz przy lokacyi lub później w osobnych aktach w ogólnych zarysach urządzany, łatwo zrozumiemy, iż odnoszono powstanie wszystkich źródeł dochodów do nadania króla. A było to nawet z punktu prak-

tycznego bardzo korzystne, gdyż dawało tytuł prawny. Przecie i w r. 1358 nie o co innego szło miastu, jak o to, by się upewnić w posiadaniu swoich dochodów.

Obok nadań wychodzą z kancelaryi monarchy w kwestyi skarbowych instytucyi miejskich stosunkowo nawet dość liczne wyroki, będące wynikiem procesów, jakie prowadzić musi nieraz Kraków w obronie swoich przywilejów. Dla nas to ważne; wyroki takie bowiem nietylko załatwiają spór i na przyszłość ustalają stosunki prawne, lecz nieraz pozwalają nam stwierdzić, co pierwej uważano za regułę, co było według mniemania skarżących jej naruszeniem, a więc dają podstawę do wniosków wstecznych. Nieraz też spotykamy w nich i bliższy opis urządzenia jakiejś instytucyi skarbowej [1]).

Wilkierze. Są to uchwały rady miejskiej, które mają trwałą doniosłość. Statuty te, o ile odnoszą się do urządzeń finansowych, nie różnią się swoją formą zewnętrzną od innych. Wydaje je rada miejska, w w. XV zwykle pełna, złożona z nowej i starej rady.

Większa część opłat i podatków zawdzięcza swe powstanie uchwałom rady. Niestety wilkierzy tych nie znamy wszystkich. W większej ilości zachowały się wilkierze Krakowa dopiero od końca XIV wieku; wtedy zaś już w większej części istniały opłaty i podatki miejskie od dawna. Stąd ich genezę i początkowy rozwój tylko niedostatecznie można objaśnić. Może być nawet, iż wiele z wilkierzy nigdy nie było spisanych, t. j. te, które zostały uchwalone niedługo po założeniu miasta, nim jeszcze zaprowadzono porządne księgi miejskie. Te wilkierze, które znamy, zachowały się bądź w odpisach w księgach radzieckich, bądź w t. zw. kodeksie Behema, który jest prywatnym ich zbiorem z początku XVI w. Tem się tłómaczy, iż nawet od końca XIV w. nie mamy wszystkich wilkierzy. Nie było bowiem obowiązku wpisywania statutów miejskich do ksiąg radzieckich, zależało to od woli pisarza i z porównania z kodeksem Behema widzimy, że ich sporo brakuje. Z drugiej zaś strony Behem nie podaje wszystkiego, pomija wiele wilkierzy, które są nam znane z aktów radzieckich. Miał on bowiem na oku cel praktyczny, podawał to, co się mogło jeszcze przydać, pomijał zaś przepisy już przestarzałe, albo które tylko chwilową miały doniosłość. Wprawdzie istniały na pewno jakieś zbiory przed Behemem, te jednak zaginęły bez śladu. Tak brak nam statutów, których istnienia nieraz domyślać się możemy.

Za to też te, które się zachowały, są dla nas bardzo ważne, zarówno, jeśli dopiero wprowadzają jakieś urządzenia, jak i te, które poprzednio istniejące zmieniają. Z nich możemy śmielej wnosić, jak się pewna instytucya skarbowa przedstawiała, jaki był cel wydawania przepisów. Lecz i w nich nie wszystko jasne, zwłaszcza, jeśli one tylko wprowadzają zmiany

[1]) Dokumenty średniowieczne tyczące się Krakowa zostały wydane przez prof. Piekosińskiego w 2 tomach jako „Codex diplomaticus civitatis Cracoviensis“ w Monumenta medii aevi t. V i VII. Cytujemy to dzieło: K. K. z dodaniem tomu i numeru dokumentu.

w stosunkach już istniejących, a my tych poprzednich właśnie nie znamy dokładnie [1]).

K s i ę g i. Z ksiąg miejskich wchodzą tu w rachubę księgi radzieckie, ławnicze i rachunkowe. Główna waga leży w księgach rachunkowych. Ale i w dwóch poprzednich działach nieraz się coś znajdzie. W radzieckich spotykamy trochę wiadomości o zarządzie miejskim, dość zresztą rozprószonych. W ławniczych są niekiedy wzmianki o majątku miasta; i tu bowiem odnośnie do własności gminy przestrzeganą była zasada, iż wszelkie akty, które się tyczyły zmiany podmiotu prawa własności, przeniesienia na inną osobę, jak i obciążenia, musiały być zeznawane wobec gajonego sądu ławniczego [2]).

Za to pierwszorzędny materyał dla historyi finansów przedstawiają rachunki miejskie. Materyał ten wprawdzie stawia znaczne trudności przy jego wyzyskaniu, nie rozjaśnia wielu kwestyi, tak, iż bez pomocy innego rodzaju źródeł nie da się rozwiązać niejednej zagadki, góruje jednak nad każdym innym przez to, iż daje nam obraz rzeczywistego stanu finansów, tak jak one wyglądają w danej chwili, i to obraz całkowity, bo ogarnia cały obszar dochodów i wydatków. Tu mamy do czynienia z życiem; widzimy, jak są stosowane przepisy przywilejów i wilkierzy, widzimy, jak wyglądają całe te karty skarbowych urządzeń, których skądinąd prawie nic się nie zna, zwłaszcza dział wydatków. Dla statystyki zaś finansów źródło to wyłączne. Jedynie z rachunków, z porównania na ich podstawie wydatności poszczególnych źródeł dochodu, możemy ocenić ich wartość, zdać sobie sprawę z gospodarki miasta. Jedynie z nich, jeśli uwzględnimy rozchody, poznać możemy jednę z najciekawszych stron tego życia, mianowicie jakie zadania stawia sobie miasto, czego domaga się od niego ogół mieszkańców. Z nich uczymy się, jak się rozwijało naprzód w mieście — za miastem idzie dopiero państwo — poczucie potrzeb publicznych. Jeśli z wydatków jednostki możemy wnosić o jej inteligencyi, stopniu wykształcenia, z wydatków miasta da się wyprowadzić wnioski o stanie kultury tego małego społeczeństwa, o jego potrzebach, celach, o środkach, jakich używa, by temu zadość uczynić.

W pracy nad historyą miast nie zwrócono dotąd przecież na księgi rachunków miejskich takiej uwagi, jak na inne ich rodzaje; nieraz nawet w sprawozdaniach pomijają tę grupę. Błąd to wielki. Zapewne, dla historyi miast księgi radzieckie ważniejsze, ale tuż obok nich należy postawić rachunki.

---

[1]) Wilkierze, zarówno znalezione w aktach radzieckich, w Kodeksie Behema, jak i w innych zbiorach, wydrukowane są w K. K. t. II (jako część druga) str. 371—484.

[2]) Po r. 1400 ogłosili księgi krakowskie Szujski i Piekosiński p. t. „Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa“ w Monumenta medii aevi historica t. IV r. 1878. Cytujemy stale: N. K. z podaniem tomu i strony. Niedawno znaleziono z tego wieku jeszcze dwie księgi ławnicze z lat 1365—1376 i 1390—1397. Znaczna ilość ksiąg radzieckich i ławniczych z XV w. w oryginałach w archiwum aktów dawnych Krakowa.

Archiwa naszych miast są dość ubogie w porównaniu z obcemi w księgi z wieków średnich [1]). Kto wie, czy liczba ich dojdzie do stu na całym obszarze Polski. Wśród nich zaś dział najskąpiej reprezentowany, to właśnie grupa ksiąg rachunkowych. Z wieków średnich, o ile wiemy dziś, zachowały się one ledwie w sześciu miastach, i to prawie wyłącznie w Małopolsce.

Najstarsze z tych ksiąg, niedawno dopiero znowu znalezione, są to księgi miasta Kazimierza koło Krakowa. Jest ich 4 i zaczynają się już z rokiem 1368. — Prowadzone są też one starannie i obejmują lata 1368—1378, 1385—1386, 1387—1390, 1391—1401 [2]). Później osobnych ksiąg Kazimierzowskich wyłącznie rachunkom poświęconych nie spotykamy, przez cały wiek XV wpisy rachunkowe wciąga się tam do jednej książki, w której spotykamy zapiski, mające tak charakter zapisek z ksiąg radzieckich, jak i z ksiąg ławniczych (te przeważają). Tylko tyle, iż dla rachunków poświęcone są osobne karty; zresztą prowadzą je niedołężnie. Zawierają prawie wyłącznie tylko rubryki wydatków. Są to księgi z lat 1404—1415, 1416—1432 i 1481—1508 [3]).

Trzeci z kolei — po Krakowie — jest Lwów. Choć ma on tylko trzy księgi, obejmują one przecież spory kawał czasu, bo lata 1404—1414, 1414—1426 i 1460—1518 [4]). Wprawdzie na oko bardzo porządnie prowadzone, lecz niezbyt dokładne są wpisy, tak, iż na ich podstawie statystycznego obrazu dochodów i rozchodów przedstawić się nie da. Nadto nie są to jedyne księgi. Niekiedy wpisywano pewne pozycye z dochodów i rozchodów w inne księgi, choć dokładniej jakości tych ksiąg oznaczyć się nie da [5]).

Po Lwowie idzie Przemyśl. Najstarsze rachunki pochodzą z r. 1472. Nie są to jednak porządnie prowadzone księgi rachunków. Takie rozpoczyna dopiero księga z lat 1513—1525 [6]). To zaś, co sięga czasu przed r. 1513, są to luźne poszyty, każdy złożony z kilku ledwie kartek (pagina fracta), przeznaczony specyalnie na wpisywanie tego lub owego dochodu czy rozchodu. Takie poszczególne poszyty są z lat 1472, 1480, 1491, 1492,

[1]) Por. A. Warschauer: Die mittelalterlichen Stadtbücher der Provinz Posen w Zeitschr. der hist. Gesellsch. für die Provinz Posen, t. XII str. 337—345.

[2]) W archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

[3]) Dwie pierwsze w Bibliotece Jagiellońskiej nr. 1045, ostatnia w archiwum krakowskiem.

[4]) Pierwsza wydana przez Dra Czołowskiego w Pomnikach dziejowych miasta Lwowa t. II, dwie drugie w archiwum miasta Lwowa.

[5]) Tak czytamy w księdze III pod r. 1498 (str. 742): Alia singula percepta et exposita ex iussu dominorum consulum et signanter propter multitudinem et varietatem expositorum tempore illo guerrarum conscripta sunt ad singulare registrum. W księgach spotykamy do r. 1417 regestry szosu. Później, choć są wzmianki o szosie, niema takich spisów. Prowadzono je widać osobno. Toż brak pozycyi dochodów z wagi, którą król miastu darował w r. 1497. W XVI w. rzeczywiście prowadzą podwójne księgi.

[6]) Archiwum przemyskie nr. 203.

1496, 1498 i 1499. Są one niezbyt porządnie prowadzone, a nadto nie dają całokształtu miejskich dochodów i rozchodów [1]).

Jedną, wcale porządną księgę jeszcze z XV w. ma Pilzno. Obejmuje lata 1493—1512. Zawiera jednak tylko wydatki [2]).

Również Poznań wkracza w wieki średnie jedną tylko księgą, z lat 1493—1502 [3]). Rzecz dziwna, że brak dawniejszych, choć Poznań wśród miast polskich trzecie zajmował miejsce.

Przybywa do tego zapewne niezupełnie kompletnego spisu średniowiecznych ksiąg rachunków z miast polskich jedno małe miasteczko. Kilka pozycyj tej treści, pochodzących z końca XV stulecia znajduje się w księdze radzieckiej miasta Pleszewa z lat 1428—1569 [4]).

Z r. 1513 zaczyna się księga rachunków Tarnowa [5]).

Z tych ksiąg [6]) jednak ledwie kilka posiada większą wagę, a to księgi lwowskie ważne dla skarbowości zwłaszcza ze względu na ciekawe uchwały

[1]) Archiwum przemyskie nr. 359. Podaję tu spis tych poszytów, o ile sięgają wieków średnich:

Poszyt I: na pergaminowej okładce zapiski wydatków z r. 1472, poszyt sam papierowy z r. 1527. Zresztą w innych poszytach tylko papier.
„ II: r. 1472, wydatki na płace sług miasta:
„ III: r. 1472, wydatki na podwody królewskie:
„ IV: r. 1480, pożyczki miejskie:
„ V: r. 1491, dochody z czynszów ogrodów miejskich:
„ VI: r. 1491, dochód z past wisk (pastoralia):
„ VII: r. 1492, wydatki na służbę miasta;
„ VIII: r. 1492, wydatki na podwody królewskie;
„ IX: r. 1496, regestrum podwodarum laudatarum per totum consulatum, na ostatniej karcie: custodialia z r. 1496:
„ X: r. 1496, wydatki zwykłe, zwłaszcza na podróże rajców:
„ XI: r. 1498, dochód z czynszów miejskich;
„ XII: r. 1498, regestr z jakiegoś podatku (szosu?); na ostatniej stronie również regestr poboru jakiegoś podatku z r. 1501;
„ XIII: r. 1499, dochody z czynszów, a dalej wydatki.

Inne poszyty już z XVI w: XIV — r. 1506, XV — r. 1507, XVI — r. 1508, XVII — r. 1509, XVIII — r. 1509.

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie nr. 1396. Na okładce, jak i w katalogu błędnie, że to księga rozchodów Krakowa. W samej księdze brak nawet drobnej wzmianki, jakiego miasta to księga. Jedynie z tego, iż podwody dają jako do najbliższych stacyi do Wojnicza a na wschód do Ropczyc (str. 158), wynika, iż to księga Pilzneńska. Potwierdzają to wzmianki o wójcie Pilzneńskim na ostatniej stronie. Nie byłato jedyna księga. Musiała być chyba druga dla dochodów. — Na str. 60 czytamy o zdaniu liczby przez ustępujących rajców: prout in maiori libro continetur. Może to właśnie mowa o księdze przychodów.

[3]) Wydał tę księgę w części (po r. 1496/7) Warschauer w Stadtbuch von Posen. t. I. część II. str. 347—436. Opis księgi ib. część I. wstęp str. 179—180.

[4]) Warschauer: Stadtbücher der Provinz Posen pod „Pleschen". Zeitschr. f. Pr. Posen, t. XI, str. 376.

[5]) Archiwum miasta Tarnowa. Księga z lat 1513—1543; bardzo niedbale prowadzona. Na grzbiecie oprawy błędnie: acta consularia 1713.

[6]) Zaznaczamy tu nadto, iż Wrocław ma z XIV w. kompletną księgę rachunków z r. 1387 i wyciągi dokonane jeszcze w XIV wieku z rachunków z lat: 1299—1358 (księga znana pod tytułem; Henricus pauper) i 1386. Wydane zostały przez Grünhagena w Codex diploma-

szosowe, o których później przyjdzie nam mówić. Lecz i one dzielą cechę reszty tych ksiąg, które wymieniliśmy: iż są o ile chodzi zwłaszcza o dochody, bardzo suche i jednostajne. W miastach tych główny dochód stanowią zyski z majątku gminy, zaś opłat i podatków, pod względem finansowym bardzo ciekawych, nie ma w nich prawie zupełnie. Troszkę ciekawsza księga poznańska jest bardzo późna. Z tego też powodu na szczególną uwagę zasługują księgi rachunków krakowskich, tak ze względu na to, iż są wcale wczesne, jak i na wielką ich różnobarwność.

Na księgi te zwrócił uwagę prof. Piekosiński, który je też ogłosił w części w Monumenta medii aevi historica t. IV r. 1878. Posiada Kraków ksiąg, które dotąd były znane, pięć. Są to:

1) Księga, zawierająca rachunki z lat 1390—1391
2) „ „ „ „ 1392—1393
3) „ „ „ „ 1395—1398 i część regestru z r. 1399
4) „ „ „ „ 1401—1405
5) „ „ „ „ 1408—1409 i części regestrów z lat 1410 i 1470.

Ogłosił z tychże prof. Piekosiński w całości lata 1390—1393, 1395 do 1399, z r. 1400 wydatki, wreszcie lata 1401—1405, zaś z lat 1408—1410 tylko niektóre pozycye. — Następnie zaś wydał cały szereg rachunków z XVI w. Pominięte więc zostały księgi rachunkowe z XV w. po r. 1410.

Jest tych ksiąg bardzo niewiele, bo ledwie trzy, i od niedawna dopiero są znane [1]). Zużytkowaliśmy je do naszej pracy, tu więc podajemy krótki ich opis:

6) Księga rachunków z r. 1414. Jestto jeden poszyt, złożony z 48 kart papieru (dwie karty wycięte), bez oprawy, dość dobrze zachowany, folio. Na karcie pierwszej taki napis u góry:

Registrum proventuum perceptorum civitatis Cracoviensis anni domini millesimi quadringentesimi quarti decimi per dominos consules anni eiusdem feria sexta die circumcisionis per Dominum Iohannem de Tharnow, palatinum Cracoviensem electos, scilicet Andream Czarnischa, Nicolaum Platener, Henricum Parchowicz, Iohannem Faber, Clausonem Kesinger, Petrum Fettir, Mieschkonem de Becsch et Franczkonem Neorza.

7) Księga rachunków z r. 1431. Składa się z kart 63 w sześciu poszytach, (kilka kart wyciętych) folio. Oprawa współczesna z karty pargaminu. Na karcie pierwszej taki napis:

---

ticus Silesiae t. III, r. 1860. Wiadomości o finansach Wrocławia po r. 1335 zestawia, choć zresztą bezładnie, tenże autor w dziele: Breslau unter den Piasten, 1861. Nie wiemy, jak się przedstawiają rachunki Wrocławia z XV w. Co do innych miast śląskich zawiera trochę wiadomości: Tzschoppe und Stenzel: Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte in Schlesien und der Ober-Lausitz. Hamburg 1832. Cytujemy z reguły: Tzschoppe.

[1]) Prof. Piekosiński podaje N. K. II. str. 226, iż są w archiwum księgi rachunków z lat 1431, 1461/2 i 1471. Dwie ostatnie zawierają nie rachunki miejskie, ale wielkorządów krakowskich.

Registrum proventuum et perceptorum civitatis Cracovie de anno dni MCCCCXXXX primo. Eligebantur autem tercia die mensis ianuarii, quorum hec sunt nomina: Petrus Fettir, Nicolaus Bastgert, Wilhelmus Wiland, Franciscus Nyeorsa, Nicolaus Wirzing, Marcus Noldenfesser, Iohannes Sweidniczer et Georgius Orienth.

8) Księga rachunków z r. 1487, folio, z 25 kart w jednym poszycie. Oprawa współczesna z karty pergaminu, szeroko założonej. Na karcie pierwszej taki wstęp:

Liber perceptorum et expositorum anni dni millesimi quadringentesimi LXXXVII. Magnificus dominus Iohannes Amor de Tharnov pallatinus Cracoviensis dominica die ante cathedram sancti Petri anno dni millesimo CCCCLXXXVII infrascriptos dominos elegit in presidentes consules: Iohannem Wirszingk, Stanislaum Przedbor, Georgium Mornsteyn, Petrum Salomon, Iohannem Schultis, doctorem Iohannem Reguli, Stanislaum Swarcz, Iohannem Wyeworka (obok tego: novus istius anni). Regestr ten nie jest tak kompletny, jak poprzednie. Nie ma w nim rubryki: census civitatis, która figuruje tylko z jedną poszczególną pozycyą. Może ten dochód w inną wpisano księgę. Nie ma też dochodów z pecunia pastoralis, z wagi mniejszej i wagi srebra, jak też z kamieniołomu i cegielni.

Jak widzimy, na przeciąg całego wieku XV przypadają rachunki z kilku ledwie lat. Przez lat 90, licząc od r. 1410, pozostały one z lat 3, tak, iż zwłaszcza stosunki z drugiej połowy tegoż stulecia okryte są mgłą. Najwięcej ksiąg dochowało się z przełomu XIV i XV stulecia, od r. 1390 do 1410; są one prawie w komplecie.

Nic dziwnego, że tyle zginęło. Na zachowaniu ksiąg ławniczych i radzieckich zależało miastom, bo one nieraz miały służyć za świadectwo w procesie, nieraz później przyszło się do nich odwołać. Stąd też widzimy, iż miasta dbają o ich utrzymanie, a jeśli poginęły, to bądź przez pożary, bądź dopiero w XIX wieku. Inna rzecz z rachunkami. Z chwilą, gdy skończył się rok rachunkowy, gdy inni rajcy obejmowali ster rządów miasta i nowy rozpoczynano regestr, tracił poprzedni zupełnie wartość, nie dbano już o niego. Przypadkowi więc trzeba zawdzięczać, iż się co jeszcze do naszych dochowało czasów. Dopiero od XVI w. więcej dbają o te akta.

Wygląd ksiąg krakowskich, podobnie jak i pochodzących z miast innych, jest dość chaotyczny. Nie ma tu tej staranności, którą spotykamy nieraz w prowadzeniu ksiąg ławniczych i radzieckich. Pismo zawsze niedbałe, nie przestrzegany porządek i nieraz wciska się wśród właściwych zapisek skarbowych, łamiąc porządek, cały szereg innych jakichś uwag, o pożyczkach chwilowych na rzecz króla, w których wyrabianiu pośredniczyli mieszczanie, o załatwianiu interesów królewskich, wzmianki o spadkach osób prywatnych, o walucie i t. d. Pod tym względem wyróżnia się korzystnie, zwłaszcza regestr z r. 1487, który jest prowadzony wzorowo, porządnie, kiedy zwykle robią te akty wrażenie jakichś brulionów. Bo też miały one dopomódz tylko pamięci pisarza. Pozbawione oficyalnego cha-

rakteru były tylko notatkami, z któremi mimo bezładu umiał sobie poradzić pisarz, bo sam ten regestr prowadził, dla siebie, więc wiedział co napisał. Zdaje się nawet, że nie było tu obowiązku spisywania dochodów i wydatków. Zawsze jednak stoją te regestry wyżej, niż np. dość starannie prowadzone lwowskie. Choć z trudem bowiem, a nieraz niezupełnie dokładnie, przecież można z nich oznaczyć przynajmniej jakotako, o ile z pewnego roku jest regestr kompletny, jaka była wysokość poszczególnych pozycyi, do czego lwowskich zupełnie użyć nie można.

W prowadzeniu ksiąg krakowskich trzymali się notaryusze dwóch systemów, które nazwiemy: pierwszy — przedmiotowym, drugi — chronologicznym. System przedmiotowy góruje; spotykamy go w latach od roku 1390 do 1407. Lata 1408—1410 należą do systemu chronologicznego. W późniejszych regestrach (z r. 1414, 1431 i 1487) wraca dawny sposób prowadzenia rachunków według systemu przedmiotowego. On też jest i dalej podstawą prawie przez cały wiek XVI [1]).

Rachunki miejskie zawierają faktyczne wpływy i wydatki skarbu gminnego. Otóż przy systemie przedmiotowym postępował pisarz w ten sposób, iż z początkiem nowego roku rachunkowego wypisywał najprzód większem pismem tytuły źródeł dochodów i wydatków, zostawiając miejsce wolne na wpisanie później cyfr, w miarę jak do kasy wpływały pieniądze, względnie jak je z niej wydawano. Często umieszczał pisarz na całej stronie jeden tylko tytuł i resztę strony zostawiał wolną na późniejsze wpisy; to znów dawał kilka takich rubryk na jednej stronie obok siebie, jeśli zwykle na poszczególne pozycye mniej potrzeba było miejsca, np. jeśli wpływy (lub wypłaty) były kwartalne, nie miesięczne lub tygodniowe. W miarę tego, jak co wpływało do kasy, lub jak czyniono wypłaty, zamieszczał pod odpowiednim tytułem cyfrę dochodu lub rozchodu. Niekiedy przytem notował, od kogo to pobrano, lub na czyją rzecz albo za co płacono, zwłaszcza w tych tytułach, które były dość ogólne, np. census civitatis, lub pretorii necessaria. Jeśli szło o rubryki wydatków na służbę miejską, nieraz jeszcze zamieszcza pisarz pod rubryką ogólną imiona tych, którym wypłaca pensyę. Gdy później notuje wysokość wpływu lub wypłaty, nie podaje zwykle daty, przynajmniej nie uważa tego za rzecz koniecznie potrzebną. Najdokładniej jeszcze są wypełnione rubryki podatków, które pobierano stale np. na utrzymanie straży. Wtedy zaznacza, za który kwartał roku wpłynęły pieniądze, i ile z każdej dzielnicy (kwartału) miasta. Zresztą nie odznaczają się rubryki (t. j. tytuły) regularnością ani co do ich nazwy (choć to się dość ustala), ani co do następstwa jednych po drugich. Nieraz np. dochody, które pisarz jednego roku wciąga pod osobne rubryki, innym razem pomieszcza w odrębnych. — Jeszcze większą dowolność pod tym względem widać w tytułach rozchodów. Wogóle widzimy, iż jest tylko pewna liczba tytułów, które się stale powtarzają; prócz nich występują inne wciąż

[1]) System przedmiotowy spotykamy w rachunkach innych miast, z wyjątkiem Pilzna, gdzie wydatki wpisują jeden pod drugim, lecz bez żadnych dat.

zmieniające się i to już nawet nie ogólne, lecz indywidualizujące pewne przypadki. Jednostajność jest daleko większa w rubrykach dochodów. Tu są głównie stałe pozycye, liczba zmiennych nie jest w stosunku do nich tak duża, nawet prawie niknie. Za to w wydatkach jest ta liczba pozycyi stałych stosunkowo znacznie mniejszą, a rośnie ilość zmiennych. Pochodzi to wogóle stąd, iż z trudnością wyrabia się to poczucie, że pewne dochody lub wydatki można podciągnąć pod wspólną kategoryę. Gdzie wpływy względnie wydatki są zupełnie jednorodne, tam zdobywa się pisarz na odwagę stworzenia wspólnej rubryki. Jeśli one należą wprawdzie do jednej kategoryi, lecz nie są zupełnie takiesame — a zachodzi to zwłaszcza przy wydatkach — wciąga je każde odrębnie, indywidualizuje.

W ten sposób dostaje całe kolumny cyfr. Otóż na dole stronicy pod taką kolumną spotykamy często, później stale, ogólną sumę dochodu z pewnego źródła lub wydatków pod jedną rubryką zanotowanych; rzadziej się zdarza, iż łączną sumę z kilku takich kolumn podaje razem, np. wynik dochodu z kilku wag, z których zresztą każda ma osobną rubrykę. Nie zawsze jednak podaje pisarz takie sumy, nieraz trzeba liczyć poszczególne pozycye, by je dostać. A już bardzo rzadko się zdarza, by gdzie na końcu lub na kartce jakiej zanotował wynik rachunku za rok cały.

Lecz te rachunki nie są dokładne, a to z kilku powodów. Zasady, by wpływy osobno wpisywać, a osobno rozchody, nie bardzo się wtedy trzymają. Dość często się zdarza, iż pisarz notuje, że wpłynęło tylko tyle a tyle, bo z tego coś już wydano, a nie podaje ile. Właściwie obie pozycye należało rozłączyć. Tak więc już z tego powodu sumy dochodów i rozchodów są w rzeczywistości większe. Często nie podają dochodu brutto i rozchodu, ale wprost tylko dochód czysty, lub nawet co do tego zmiennej trzymają się zasady, jak np. co do dochodów z świdnickiej piwnicy, w której szynkują piwo; tu raz spotykamy wykaz dochodu i rozchodu, to znów tylko wykaz czystego zysku. Utrudnia to bardzo późniejsze porównanie ogólnych wyników gospodarki finansowej miasta. Oczywiście nie ma o tem mowy, by zaznaczano, ile np. kamieni z kamieniołomu lub wapna z wapiennika miasto używa na swój rachunek, tak iż z tych źródeł wykazany jest znacznie większy rozchód niż przychód. Także ludzi swoich nie opłaca miasto nieraz z kasy, lecz przeznacza im pewne dochody, według taksy nawet, czego oczywiście nie wlicza w rachunki. Kto zaś miał zobowiązania wobec gminy, potrącał sobie nawzajem pretensye, bez względu na ich charakter, i tylko ostateczny wpisywano rezultat[1]).

A prócz tych zasadniczych wad finansowości ówczesnej i prowadzenia ksiąg, jeszcze jedna formalna: oto sumy, które podają pisarze, nie zgadzają się z temi, które przy zliczeniu poszczególnych pozycyi dostajemy. A nietylko winą tu brak dokładnych wiadomości o monecie ówczesnej,

[1]) Prawie te same zarzuty podnosi Bücher w broszurze o Frankfurcie, co do zachowanych tamże rachunków; w wysnuwaniu jednak z tego wniosków o wartości materyału idzie stanowczo za daleko.

która tak często wówczas się zmienia. Objaw ten spotykamy wszędzie na zachodzie także, dotąd jest on niewyjaśniony [1]).

Wiele z tych właściwości może nam wytłómaczyć charakter rachunków miejskich, tak, iż im się dziwić nie będziemy. Zawsze musimy pamiętać, iż mają one cechę prywatnych zapisek, czynionych dla pamięci. To nie protokoły, mające moc sądową. Chodziło o to, by wiedzieć, co wpłynęło, co wydano. O dokładność nie szło. Zwłaszcza nacisk trzeba położyć na to, iż nie mają one wcale służyć do kontroli gospodarki miejskiej. Skarbowość miejska, tak jak nam się ona przedstawia w Krakowie — a taką była pewnie i w innych miastach — nie zna wcale kontroli następnej, nie zna sprawdzania, co jest w kasie, ile wpłynęło, czy wydatki były robione stosownie do potrzeby, czy nie wydano zawiele. Skarbowość ówczesna miejska zna tylko kontrolę prewencyjną, w chwili, kiedy co wpływa do kasy lub kiedy z niej szafują. Zobaczymy, jak dba miasto gorliwie o to, by nikt nie uchylił się od obowiązku zapłacenia tego, co się miastu należy, jak stara się zabezpieczyć przed defraudacyą. Również i przy szafowaniu pieniędzy wprowadza pewne przepisy, by zapobiedz oszustwu. Będziemy o tem mówić szerzej przy administracyi skarbu. Tu musieliśmy o to potrącić, by zrozumieć charakter rachunków. Nie było zwyczaju sprawdzania stanu kasy, robienia skontrum. Gdyby je znano, musianoby oczywiście inaczej prowadzić księgi rachunków. Do tego celu służyć one nie miały. Zbyteczną więc była tu staranność, a przynajmniej nie konieczną. Jeśli pisarz nawet później zliczał pozycye poszczególne, lub podał sumę ogólną dochodu i rozchodu, to robił on to tylko z ciekawości, dla siebie. Nie miało to być wcale podstawą do sprawdzenia kasy. Zawsze był to — pamiętać o tem musimy — tylko prywatny notatnik, który miał dopomódz pamięci.

Odbiegliśmy od opisu systemów, jakich używano przy prowadzeniu ksiąg. Drugi system, to system chronologiczny. Pisarz nie wprowadza tu zawczasu żadnych tytułów, lecz wypisuje tydzień (według nazwy niedzieli) i pod nazwą tygodnia wpisuje wpływy i (osobno) wydatki, podając, z jakiego źródła wniesiono pieniądze, względnie na co je wydano i to przy każdej pozycyi odrębnie. Co tygodnia zlicza pisarz jego dochody, względnie wydatki i dalej regestr prowadzi. Ten system zresztą utrzymał się tylko krótko; jest on zachowany w rachunkach z lat 1408, 1409 i 1410. Prawie wszystko — mutatis mutandis — cośmy wyżej powiedzieli o księgach, prowadzonych systemem przedmiotowym, i tu się stosuje. Wprawdzie tu rachunkowa dokładność może troszkę większa, za to brak podziału wpływów i rozchodów na odrębne tytuły uniemożliwia nam zupełnie użycie tego materyału przy zestawieniach statystycznych.

S p i s y z w y k ł y c h d o c h o d ó w i w y d a t k ó w m i a s t a. Powstanie takich spisów wskazuje na pewną większą dbałość w administracyi

[1]) Głównie przypisują to trudnościom, jakie sprawiało liczenie, zwłaszcza wobec użycia cyfr rzymskich (również i u nas z wyjątkiem regestru z r. 1487, gdzie są cyfry arabskie). Ale także zwracają uwagę na to, iż niekiedy może uwzględniano pewne wypłaty, nie wpisane.

miejskich finansów. Gospodarka miejska jest z reguły bezplanową, nie ma budżetu, nie zdają sobie wówczas zawczasu sprawy ze stosunku dochodów do wydatków. Idzie wszystko według przyjętego zwyczaju. Dopiero takie spisy wskazują na pewien postęp pod tym względem.

W Polsce po raz pierwszy z takim spisem spotykamy się w Poznaniu. W r. 1462 sporządza go pisarz miejski Łukasz. Pracy swej nie dokończył. Zdaje się jednak z tego, co jest, iż nie miał on zamiaru dawać dokładny opis wszystkich rodzajów dochodów i rozchodów. Chciał raczej zestawić tylko wysokość stałych wpływów i wydatków, by następcy wiedzieli o tem dokładnie, by się zatem zapobiedz mogło nadużyciu i oszustwu. W pierwszej części p. t. „czynsze i renty miasta“ są zestawione dochody i wysokość ich, ale tylko dochody dokładnie oznaczone co do swej wysokości. W drugiej podaje, jakie były dochody rajców miejskich. Trzecią część zaczął, lecz podał tylko tytuł: dy czinse unde schulde, dy do dy stadt Poznaw ierlich phlichtig unde schuldig ist. — W początkach XVI w. sporządzono drugi taki spis, gdzie podając już wszystkie rodzaje dochodów i wydatków, oznaczono przy każdym, jakiej mniej więcej wysokości dosięgała każda poszczególna pozycya. Lecz tu był już cel inny. Chciano przedstawić królowi stan majątku gminy, by wykazać, że z reguły nie można nawet pokryć zwykłych wydatków. Z tego powodu nisko oszacowano dochody. Dokładniejszych danych o rodzaju dochodów i rozchodów nie ma [1]).

Otóż podobnie było i w Krakowie. Jeden spis taki sporządzono już w wieku XV, ale kiedy, nie da się dokładniej oznaczyć, zapewne powstał dopiero pod koniec tego stulecia. O ile z drobnych wzmianek da się wnosić, miał on pod tym względem inny charakter, iż głównym jego celem było tylko podanie, jak wyglądał pewien rodzaj dochodu, jak go pobierano, lecz cyfry dodawał chyba przy stałych dochodach (jeśli więc szło o czynsze wieczyste lub dzierżawne). Zresztą wyłącznie poświęcony był dochodom, rozchodami się nie zajmował. Liczył koło 50 kart [2]). Wiemy jednak o tym spisie tylko z późniejszego, drugiego z rzędu, który go często cytuje jako: antiquus proventuum libellus. Ten nowy nosi tytuł „liber proventuum“. Został zaś spisany przez notaryusza miejskiego Urbana Pyrnusa w roku 1542 [3]). Pewnie też odtąd nie dbano o spis poprzedni, jako mniej dokładny i zastarzały.

---

[1]) Wiadomości o tych spisach, zapowiadając ich wydanie, podaje Warschauer w Stadtbuch von Posen, wstęp str. 32 i 198 i w Stadtbücher der Provinz Posen (Zeitschr. der hist. Gesellsch. f. Pr. Posen, t XII str. 84–86). Pisarz Łukasz we wstępie do spisu z r. 1462 mówi, iż go zakłada, by „dy wergk des gemeynen nutczes, dy do gehoren czu der stat, durch der jungen unwissen, der alden vorgassen, der forderer eynmanunge, der phlichtiger genugthunge, der wedirspenstiger wedirstreytunge, der boshaftiger nedirdruckunge unde der gewaltiger phlichtige unde fleysige wedirseczunge wyllen mit der czeit wandelunge keynen gebroch leyden mochten“. Warschauer. Stadtbuch von Posen, wstęp str. 32.

[2]) Wszystko na podstawie wzmianek w liber proventuum, o którym niżej.

[3]) K. K. II. str. VII, wydany tamże str. 723–767.

Spis Pyrnusa wkracza więc, jak widzimy, już głęboko w wiek XVI, w okres, który nas już tu nie zajmuje. Pomimo to w pracy korzystamy z niego bardzo często. Jestto poprostu koniecznością. Dokumenty, wilkierze i rachunki, choć się wzajemnie uzupełniają, nie wyjaśniają wszystkiego. Zwłaszcza zostaje często rzecz niejasną, jak wyglądała pewna instytucya skarbowa w praktyce, jakim zmianom uległa w ciągu wieków. Sama nazwa źródła dochodu i wysokość zysku z niego nie może nam wystarczyć, bo nie objaśni istoty i charakteru tego dochodu. Stąd musimy się uciec nieraz do tego liber proventuum, choć on tak późny. Na usprawiedliwienie przytoczyć możemy charakter średniowiecznych instytucyi. Mają one wszystkie cechę pewnej trwałości. Zobaczymy, iż utrzymują się z reguły bardzo długo, całe wieki. A nietylko zostaje ich nazwa, lecz całe ich urządzenie upornie usuwa się z pod wpływu czasu. Zobaczymy np. że cło od sukna, jak się przedstawia naszym oczom w początku XIV w., tak samo wygląda w opisie libri proventuum. Prawda, że nieraz nowe wilkierze wprowadzają zmiany; lecz te innowacye prawie nigdy się nie odnoszą do istotnych części urządzeń skarbowych, modyfikują tylko szczegóły i wydoskonalają, nie tykając wcale tych więzadeł, na których się wsparły. Stąd też płynie usprawiedliwienie naszego postępowania. Uciekamy się wprawdzie tylko z konieczności do tego źródła, lecz przez to nie narażamy się na to, że przenosimy instytucye późniejsze w czasy wieków średnich. Zmian nagłych w tym rozwoju, któreby przekształciły zupełnie charakter pewnych instytucyi nie było. O ile zaś opieramy się na wiadomościach, czerpanych z liber proventuum, staramy się to czynić z wszelką potrzebną ostrożnością, połączyć z wcześniejszemi wzmiankami, a tak poprzeć prawo do posiłkowania się tem źródłem. Zresztą ile razy nam przyjdzie do tego spisu się odwołać, zaznaczamy to zawsze wyraźnie. Może nas tych słów kilka zasłoni przed możliwymi zarzutami.

Liber proventuum ma inny charakter, niż spisy poznańskie. Różnice uderzają już na pierwszy rzut oka. Poznańskie spisy obejmują tak dochody, jak rozchody (przynajmniej spis z r. 1462 miał także ogarnąć rozchody); w pierwszym nawet spotykamy osobny rozdział o dochodach rajców miejskich. Nasz liber proventuum o rozchodach nie mówi nic prawie, bo notuje z nich wyłącznie czynsze wieczyste czasowe, które miasto płacić musiało w zamian za otrzymany kapitał. Również nic tu nie ma o dochodach rajców. Druga różnica równie jest ważna. W Poznaniu kładą spisy (przynajmniej drugi) nacisk na.to, jakie dochody przynosi miastu pewne źródło, ile wynoszą wydatki. Tego prawie niema w liber proventuum. Tylko przy majątku gminy podaje ten spis, ile wynosi czynsz dzierżawny w tym czasie, kiedy „liber“ powstaje, zresztą zaś przy innych dochodach, które nie są wydzierżawiane, a więc nie przynoszą stałego dochodu, zaznacza tylko niekiedy i to ogólnie, że dochód z tego źródła jest znaczny.

Za to kładzie nacisk Pyrnus na stronę deskrypcyjną. W antiquus proventuum libellus najprzód szły wymienione poszczególne części majątku własnego gminy, a więc domy, ogrody, łaźnie, czynsze z użycia placów i t. d.

W księdze Pyrnusa zajmuje to dalszą część. Ten dział odznacza się wielką drobiazgowością. Chodzi mu o to, by nie pominąć ani jednej parceli, która stanowi własność miasta, ani jednego czynszu z budy lub jatki. Wylicza nawet (osobno) te domy i place, które miasto dawniej miało i później się ich dopiero pozbyło. Zaczyna zaś swoję pracę od opisu poszczególnych przedsiębiorstw gminnych, poboru opłat i podatków. Tu podaje pisarz skąd miasto dostało prawo do dochodów z pewnego źródła, od kogo się pobiera, w jaki sposób i w jakiej wysokości. Opisy te są zawsze nadzwyczaj dokładne, a zwykle i bardzo jasne.

Ułożenie księgi daje chlubne świadectwo pracy Pyrnusa. Starannie przeszukał dokumenty, które znajdowały się w archiwum miasta, jak i akta radzieckie, ławnicze i lonherów, choć te już tylko z późniejszych czasów, bo ich w. XV zdaje się nie zna jeszcze. Powołuje się też często i na liber Donati t. j. kodex Behema, z którego korzystał bardzo skwapliwie. Choć jednak znajdzie akt lub wilkierz pewnej instytucyi tyczący się, nie trzyma się go, ale zawsze przedstawia każdą instytucyę finansową tak, jak ona wtedy w życiu wygląda, a nieraz wprost dodaje, że ten lub ów przepis wyszedł już z użycia.

Znaczenia tego spisu nie potrzebujemy bliżej objaśniać. Miał to być podręcznik dla następców, którzy go nawet uzupełniali, służyć im do nauki, jak należy prowadzić administracyę dochodów. Zapobiegał niepewności przepisów, bo zawsze w nim można było znaleść objaśnienie. Przez dokładne wyliczenie majątku gminy zapewniał utrzymanie go w nienaruszonym stanie na potem. Ma ten spis charakter inwentarza dochodów miasta, tylko że sporządzony został z większą starannością i dokładością, niż zwykle tego rodzaju akty, gdy znów poznańskie spisy, zwłaszcza drugi, już mają więcej charakter jakby budżetu z powodu wprowadzenia do spisu cyfr dochodów i wydatków.

Zawsze to olbrzymi postęp naprzód. Miasta czynią go już w drugiej połowie XV w., lub w jego końcu. W skarbowości państwa pierwszy tego rodzaju spis, zbliżony bardzo pod względem swego charakteru do drugiego poznańskiego, spotykamy dopiero pod koniec XVI stulecia, więc o wiek cały później.

II.

DOCHODY.

I. WŁASNE DOCHODY GMINY.

A) Z majątku.

1. Dochody zwyczajne.

a) Census civitatis.

Prawie każde miasto posiada swój własny majątek; ma go i Kraków. Nieraz już pewne grunta, względnie dochody z kramów, jatek lub domów dostawało miasto przy lokacyi. Kraków nie; majątek nabywa dopiero powoli. Lecz już pod koniec XIV stulecia jest on wcale znaczny. A kwestya to dla finansów miejskich doniosła. Od tego bowiem, jak wielki majątek miasta, o ile on starczyć może na pokrycie potrzeb zwykłych, zależy rozwój skarbowości, wprowadzenie całego szeregu opłat i podatków, które mają uzupełnić brak dochodu z tego źródła. Czem większe potrzeby, a więc i wydatki, czem mniejszy dochód z majątku, tem więcej budzi interesu rozwój finansów miasta, bo wtedy możemy śledzić, jak ono sobie radzi, jakie wprowadza urządzenia coraz nowe, by pokryć swoje rozchody. Tak jest i w Krakowie. Majątek Krakowa był wprawdzie w półtora wieku po założeniu miasta wcale duży, a roczne dochody z tego źródła zajmują co do swej wysokości pierwsze miejsce wśród rubryk wpływów, jednak majątek ten rósł bardzo powoli, a początkowo nie istniał wcale. Stąd już w pierwszych latach XIV stulecia posiada Kraków kilka innych źródeł, z których czerpie na pokrycie swoich potrzeb.

W przywileju z r. 1358 znajdujemy inwentarz tego, co wtedy posiada miasto. Dość już tego: 5 kramów sukiennych, z 6 innych czynsz ziemny, 22 ławek chleba, 2 postrzygalnie sukna, 6 innych kramów, 3 łaźnie, 2 place budowlane, jatka rzeźnicza, 1½ łanu roli, czynsz od masarzy (arvinatores) i czynsze z jatek i bud [1]). Choć zaś później ten majątek się powiększa, to przecież równie szybko wzmagają się i potrzeby, bo to właśnie czas wielkiego i szybkiego rozkwitu Krakowa.

Rozróżnić wypada wśród tego majątku miasta grup kilka:

[1]) K. K. I. nr. 32

1) domy, place, lany, ogrody, sadzawki; 2) wsi; 3) kramy, jatki i budy; 4) łaźnie; 5) kursnerhaus; 6) smetirhaus; 7) browar; 8) sołtystwa w Troxie i Braciejówce.

Ad 1. Placów i domów ma miasto dość, kilka stawów, trochę ogrodów. Nie wymieniamy tego szczegółowo, bo to nie należy do historyi finansów miejskich, zresztą na podstawie tych wiadomości rozprószonych, nie połączonych ściśle, nie podobna dać dobrego zestawienia. Niektóre domy należą do miasta „cum pleno iure“, t. j. miasto, które z reguły wydzierżawia swoje budynki, pobiera nietylko czynsz od gruntu (census terrestris), lecz także i czynsz od domu. Przy innych, a takich sporo, należy się miastu tylko ten czynsz ziemny, podczas gdy dom stanowi własność tego, co czynsz ziemny opłaca.

Ad 2. Kraków ma dwie wsi na własność, Grzegórzki i Dąbie. Nabywa je dopiero później. Grzegórzki sprzedają miastu w r. 1388 [1]) Piotr i Jan, synowie Jana Borka, niegdyś, po Wierzynku, stolnika sandomirskiego. Dąbie zaś sprzedaje radzie miasta w rok później konwent mogilski [2]). I tu trzyma się miasto systemu dzierżawy. W posiadaniu tych wsi utrzymało się ono przez cały przeciąg wieków średnich i nawet dłużej [3]).

Ad 3. Wspomnieliśmy już, ile kramów i jatek ma miasto w r. 1358. W tymże dokumencie z r. 1358 stwierdza Kazimierz, W. zasadę, iż do miasta należą „census inter et intra et sopra muros, in foro, sub pretorio in pretorio et circumquaque, seu ex omni parte pretorii“. Z tych miejsc nie bierze król dla siebie czynszu. Miasto z swego prawa korzystało w całej pełni. Na rynkach zwłaszcza wznoszą liczne kramy, budy i stragany, bądź to stale, bądź też tylko na czas jarmarków [4]). Nie dzieje się to darmo. Od tych wszystkich jatek i bud pobiera miasto drobne opłaty (zwane gdzieindziej Stättegeld lub Standgeld). Czy już w XIV w. wybierano te opłaty na szerszą skalę, nie wiemy. Napewno są one już w XV stuleciu [5]). Liber proventuum z r. 1542 wylicza ich dokładnie długie szeregi.

Ad 4. Łaźni ma miasto trzy już w r. 1358 [6]). Kiedy je nabyło, względnie urządziło, nie wiemy. Są to: łaźnia koło Rogatów t. j. koło kościoła św. Marka, na Piasku i żydowska. Tylko dwie ostatnie zatrzymuje dłużej. Pierwszą sprzedaje w r. 1396 za 360 grzywien [7]). Z reguły i łaźnie miasto wydzierżawia, np. łaźnię żydowską w r. 1427 za czynszem ½ grzywny tymfowo [8]).

Ad 5. Kürsnerhaus, po łacinie zwany domus pellificum lub pellificium mieścił się na piętrze, w domu, gdzie była mała waga. Przeznaczenia jego

[1]) K. K. nr. 66. Piotr i Jan ręczą, iż dadzą swoje przyzwolenie na tę sprzedaż, także dwie siostry, Katarzyna, żona Krczona Koziegłowskiego i Małgorzata, żona Piotra Roschena. Przyzwolenie Katarzyny znajdowało się rzeczywiście w archiwum miasta. K. K. I. nr. 69 [2]) Dok. z 27 stycznia 1389 r. K. K. I. nr. 68. por. ib. nr. 67. Granice Dąbia dokładnie opisuje podkomorzy krakowski Spytko z Melsztyna w dok. z d. 4 paźdz. 1389 r. K. K. I. nr. 71. [3]) Ma je w r. 1542. K. K. II. str. 729. [4]) K. K. II. str. 736—737, 748—751. [5]) Rachunki np. z r. 1414, płacą wtedy: pellifices, albicerdones, arvinatores, salsatores. [6]) K. K. I. nr. 32. [7]) N. K. II. rachunki z lat 1396, 1398. Kupili ją egzekutorowie Szymona Gerstenera. [8]) K. K. II. str. 412 i rachunki z r. 1414.

bliżej nie znamy. Był to zapewne dom ze sklepami kuśnierskimi. Dochody płyną z czynszu [1]).

Ad 6. Smeterhaus lub garrulatorium nie wiemy kiedy powstało. Przed r. 1445 spaliło się, więc je odbudowują, na co nawet zaciągają pożyczki [2]). Wznosi się on obok ratusza [3]). Jestto, jak widzimy z późniejszego opisu [4]), hala targowa, gdzie mają swoje kramy różnego rodzaju rzemieślnicy. W sprawie Smeterhausu wydaje dekret król Kazimierz Jagiellończyk, a to z powodu skarg kramarzy (institores), iż w garrulatorium sprzedają także tego rodzaju towary, których handel do nich wyłącznie należy. Zakazuje też król rzeczywiście wskutek tej skargi, iż nie wolno w Smeterhausie sprzedawać płótna bielonego i sukna w lepszym gatunku [5]).

Ad 7. Browar kupuje miasto w r. 1399 od spadkobierców żyda Lewka za 43½ grzywny [6]). Dochody z niego wciągają w ogólną rubrykę „census civitatis", gdyż miasto nie prowadzi browaru, ale go wydzierżawia.

Ad 8. Sołtystwa w dwóch wsiach: Troxie i Braciejówce, należących do klasztoru zwierzynieckich Norbertanek, nabył Kraków od sołtysa Razarka w r. 1402, nie wiemy za jaką sumę [7]). Wykonywanie praw, które miastu na tej podstawie przysłużały, wydzierżawiano pewnie tak, jak w Grzegórzkach. Jaki powód skłaniał rajców do tego rodzaju lokowania kapitałów, trudno zgadnąć.

b) Pecunia pastoralis.

„Pro aratura et pascuis" dostaje miasto już przy lokacyi oprócz Rybitw i Krowodrzy szeroki pas ziemi, doskonały na pastwiska, zamknięty między wałami miasta a rzeczką Prądnikiem; ciągnie on się od Rybitw do Krowodrzy [8]). Część ich zagarnął w r. 1367 samowolnie, podobno za radą wielkorządcy, Kazimierz W., mianowicie pastwiska koło Łobzowa, by tam założyć ogród królewski [9]), a później nieco także znaczną część pastwisk, ciągnących się ku Mogile [10]). Skarżą się o to przed królem mieszkańcy w r. 1370, gdyż im ten zabór czynił znaczną szkodę. Wprawdzie bowiem zadaniem miasta był przemysł i handel, lecz w wiekach średnich przecież one nie zatracają zupełnie charakteru po części osad rolnych. Miasteczka są w połowie wsiami, w większych, mimo iż główną podstawę zajęcia stanowi rzemiosło i handel, przecie nie ustaje chów bydła i nierogacizny. Miasto też wyraźnie nakazuje, iż kto pasie świnie, musi je oddać pasterzom [11]) w lecie, gdy je wygania na paszę.

Pastwiska stanowią własność miasta i każdy z nich może korzystać. Miasto jeden tylko tu wprowadza przepis, iż każdy musi bydło oddać pod straż miejskich pasterzy, których ono utrzymuje na błoniach (za bramką

---

[1]) Po raz pierwszy spotykamy go w r. 1416. K. K. II. nr. 502. Wzmianki są liczne. [2]) K. K. II. nr. 546 i 547. [3]) K. K. II. nr. 565, 594, 618. [4]) K. K. II. str. 751—752. [5]) K. K. I. nr. 152 [6]) Rachunki pod r. 1399. [7]) K. K. I. nr. 101. [8]) K. K. I. nr. 1 i 3. [9]) N. K. II. str. 21 i 24. [10]) Ib. str. 24. [11]) K. K. II. nr. 334, § 31—33.

1) domy, place, łany, ogrody, sadzawki; 2) wsi; 3) kramy, jatki i budy; 4) łaźnie; 5) kursnerhaus; 6) smetirhaus; 7) browar; 8) sołtystwa w Troxie i Braciejówce.

Ad 1. Placów i domów ma miasto dość, kilka stawów, trochę ogrodów. Nie wymieniamy tego szczegółowo, bo to nie należy do historyi finansów miejskich, zresztą na podstawie tych wiadomości rozprószonych, nie połączonych ściślej, nie podobna dać dobrego zestawienia. Niektóre domy należą do miasta „cum pleno iure“, t. j. miasto, które z reguły wydzierżawia swoje budynki, pobiera nietylko czynsz od gruntu (census terrestris), lecz także i czynsz od domu. Przy innych, a takich sporo, należy się miastu tylko ten czynsz ziemny, podczas gdy dom stanowi własność tego, co czynsz ziemny opłaca.

Ad 2. Kraków ma dwie wsi na własność, Grzegórzki i Dąbie. Nabywa je dopiero później. Grzegórzki sprzedają miastu w r. 1388 [1]) Piotr i Jan, synowie Jana Borka, niegdyś, po Wierzynku, stolnika sandomirskiego. Dąbie zaś sprzedaje radzie miasta w rok później konwent mogilski [2]). I tu trzyma się miasto systemu dzierżawy. W posiadaniu tych wsi utrzymało się ono przez cały przeciąg wieków średnich i nawet dłużej [3]).

Ad 3. Wspomnieliśmy już, ile kramów i jatek ma miasto w r. 1358. W tymże dokumencie z r. 1358 stwierdza Kazimierz, W. zasadę, iż do miasta należą „census inter et intra et sopra muros, in foro, sub pretorio in pretorio et circumquaque, seu ex omni parte pretorii“. Z tych miejsc nie brał król dla siebie czynszu. Miasto z swego prawa korzystało w całej pełni. Na rynkach zwłaszcza wznoszą liczne kramy, budy i stragany, bądź to stale, bądź też tylko na czas jarmarków [4]). Nie dzieje się to darmo. Od tych wszystkich jatek i bud pobiera miasto drobne opłaty (zwane gdzieindziej Stättegeld lub Standgeld). Czy już w XIV w. wybierano te opłaty na szerszą skalę, nie wiemy. Napewno są one już w XV stuleciu [5]). Liber proventuum z r. 1542 wylicza ich dokładnie długie szeregi.

Ad 4. Łaźni ma miasto trzy już w r. 1358 [6]). Kiedy je nabyło, względnie urządziło, nie wiemy. Są to: łaźnia koło Rogatów t. j. koło kościoła św. Marka, na Piasku i żydowska. Tylko dwie ostatnie zatrzymuje dłużej. Pierwszą sprzedaje w r. 1396 za 360 grzywien [7]). Z reguły i łaźnie miasto wydzierżawia, np. łaźnię żydowską w r. 1427 za czynszem ½ grzywny tygodniowo [8]).

Ad 5. Kürsnerhaus, po łacinie zwany domus pellificum lub pellificium mieścił się na piętrze, w domu, gdzie była mała waga. Przeznaczenia jego

[1]) K. K. nr. 66. Piotr i Jan ręczą, iż dadzą swoje przyzwolenie na tę sprzedaż, także dwie siostry, Katarzyna, żona Krczona Kozieglowskiego i Małgorzata, żona Piotra Roschena. Przyzwolenie Katarzyny znajdowało się rzeczywiście w archiwum miasta. K. K. I. nr. 69 [2]) Dok. z 27 stycznia 1389 r. K. K. I. nr. 68. por. ib. nr. 67. Granice Dąbia dokładnie opisuje podkomorzy krakowski Spytko z Melsztyna w dok. z d. 4 paźdz. 1389 r. K. K. I. nr. 71. [3]) Ma je w r. 1542. K. K. II. str. 729. [4]) K. K. II. str. 736—737, 748—751. [5]) Rachunki np. z r. 1414: płacą wtedy: pellifices, albicerdones, arvinatores, salsatores. [6]) K. K. I. nr. 32. [7]) N. K. II. rachunki z lat 1396, 1398. Kupili ją egzekutorowie Szymona Gerstenera. [8]) K. K. II. nr. 412 i rachunki z r. 1414.

bliżej nie znamy. Był to zapewne dom ze sklepami kuśnierskimi. Dochody płyną z czynszu [1]).

Ad 6. Smeterhaus lub garrulatorium nie wiemy kiedy powstało. Przed r. 1445 spaliło się, więc je odbudowują, na co nawet zaciągają pożyczki [2]). Wznosi się on obok ratusza [3]). Jestto, jak widzimy z późniejszego opisu [4]), hala targowa, gdzie mają swoje kramy różnego rodzaju rzemieślnicy. W sprawie Smeterhausu wydaje dekret król Kazimierz Jagiellończyk, a to z powodu skarg kramarzy (institores), iż w garrulatorium sprzedają także tego rodzaju towary, których handel do nich wyłącznie należy. Zakazuje też król rzeczywiście wskutek tej skargi, iż nie wolno w Smeterhausie sprzedawać płótna bielonego i sukna w lepszym gatunku [5]).

Ad 7. Browar kupuje miasto w r. 1399 od spadkobierców żyda Lewka za 43½ grzywny [6]). Dochody z niego wciągają w ogólną rubrykę „census civitatis“, gdyż miasto nie prowadzi browaru, ale go wydzierżawia.

Ad 8. Sołtystwa w dwóch wsiach: Troxie i Braciejówce, należących do klasztoru zwierzynieckich Norbertanek, nabył Kraków od sołtysa Razarka w r. 1402, nie wiemy za jaką sumę [7]). Wykonywanie praw, które miastu na tej podstawie przysługały, wydzierżawiano pewnie tak, jak w Grzegórzkach. Jaki powód skłaniał rajców do tego rodzaju lokowania kapitałów, trudno zgadnąć.

b) Pecunia pastoralis.

„Pro aratura et pascuis“ dostaje miasto już przy lokacyi oprócz Rybitw i Krowodrzy szeroki pas ziemi, doskonały na pastwiska, zamknięty między wałami miasta a rzeczką Prądnikiem; ciągnie on się od Rybitw do Krowodrzy [8]). Część ich zagarnął w r. 1367 samowolnie, podobno za radą wielkorządcy, Kazimierz W., mianowicie pastwiska koło Łobzowa, by tam założyć ogród królewski [9]), a później nieco także znaczną część pastwisk, ciągnących się ku Mogile [10]). Skarżą się o to przed królem mieszkańcy w r. 1370, gdyż im ten zabór czynił znaczną szkodę. Wprawdzie bowiem zadaniem miasta był przemysł i handel, lecz w wiekach średnich przecież one nie zatracają zupełnie charakteru po części osad rolnych. Miasteczka są w połowie wsiami, w większych, mimo iż główną podstawę zajęcia stanowi rzemiosło i handel, przecie nie ustaje chów bydła i nierogacizny. Miasto też wyraźnie nakazuje, iż kto pasie świnie, musi je oddać pasterzom [11]) w lecie, gdy je wygania na paszę.

Pastwiska stanowią własność miasta i każdy z nich może korzystać. Miasto jeden tylko tu wprowadza przepis, iż każdy musi bydło oddać pod straż miejskich pasterzy, których ono utrzymuje na błoniach (za bramką

---

[1]) Po raz pierwszy spotykamy go w r. 1416. K. K. II. nr. 502. Wzmianki są liczne. [2]) K. K. II. nr. 546 i 547. [3]) K. K. II. nr. 565, 594, 618. [4]) K. K. II. str. 751—752. [5]) K. K. I. nr. 152 [6]) Rachunki pod r. 1399. [7]) K. K. I. nr. 101. [8]) K. K. I. nr. 1 i 3. [9]) N. K. II. str. 21 i 24. [10]) Ib. str. 24. [11]) K. K. II. nr. 334, § 31—33.

żydowską i bramą szewską), i za bramą rzeźnicką [1]). Pobiera za to miasto drobną opłatę, którą wciąga pisarz w dochody pod rubrykę: pecunia pastoralis, pecunia pecorum et pecudum lub pecunia scropharum [2]). Ściąga się ją u bram: szewskiej i rzeźniczej.

c) Advocatia.

Koło r. 1431, a później znów mniej więcej między r. 1460 a 1472 miasto dzierżawi wójtostwo, które należy do króla [3]). Samo ono poddzierżawia je znów dalej. Do wójtostwa należał cały szereg uprawnień [4]); król też ile razy wydzierżawiał komuś wójtostwo lub sprzedawał, to zawsze z temi uprawnieniami. Jak postąpiło miasto wtedy, gdy w swoje ręce wzięło dzierżawę, nie wiemy. Możliwe jednak, iż poddzierżawiając nie oddawało wszystkich dochodów poddzierżawcy. Brak rachunków miejskich z lat 1460—1472 uniemożliwia stwierdzenie tej kwestyi. Czynsz, jaki płaci miastu za wójtostwo jego dzierżawca, wynosi w r. 1431, 36 grzywien. W r. 1462, kiedy je wziął w poddzierżawę Hartlib Parchwicz, czynsz został ustanowiony na 70 grzywien i beczkę śledzi [5]).

Dopiero jednak w r. 1475 kupiło miasto wójtostwo. Stało się to naturalnie z innych względów, nie finansowych. Na finanse atoli wywiera to także wpływ. Urząd wójtowski musi być obsadzony. Nie jestto jednak tylko urząd, ale, jak mówiliśmy, także i źródło dochodów. Miasto nadaje też godność tę nie darmo, lecz żąda zapłaty, poprostu czynszu. Rachunki z r. 1487 notują rzeczywiście dochód z wójtostwa; wynosi on 40 grzywien. Poprzednio jak widzieliśmy, za poddzierżawę miasto brało rocznie więcej. Nie ulega zaś chyba wątpliwości, iż dochody z wójtostwa nie spadły ale raczej się podnieść musiały. Wykupiono je w r. 1475 od Piotra Langa za 1000 grzywien [6]). Nie podobna przypuścić by w dzierżawę dano tak tanio. Przyjąć więc wypada, że te różne prawa, które były połączone z urzędem wójtowskim, miasto po kupieniu wójtostwa wcieliło do swego majątku, zwłaszcza nieruchomości, jeśli już nie w całości, to przynajmniej w znacznej części, tak, iż dzierżawca z tego uposażenia dawnego wójtostwa dostał bardzo niewiele. Zdaje się nawet, iż tylko jeden pozostał mu dochód, mianowicie z kar, które przy wymierzaniu sprawiedliwości szły na jego korzyść [7]).

2. Dochody nadzwyczajne.

Prócz dochodów, które miasto stale co roku pobiera z swego majątku, nieraz jeszcze wśród rubryk „proventus“ spotykamy inne pozycye, z reguły

[1]) Rachunki pod r. 1392. [2]) P. rachunki. [3]) K. K. I. wstęp. str. XLII i rachunki z r. 1431. [4]) K. K. I, nr. 1 i 3. [5]) K. K. I. wstęp. str. XLII. [6]) Ibid. [7]) Takby wnosić można ze słów libri proventuum: Advocatus Cracoviensis ex suo officio solvebat civitati singulis annis marcas XL, prout antiqua testantur regestra: nunc vero annue pendet saltem marcas triginta eo, quod plerique propter impensas advocati subterfugiunt iudicium et bona pars actionum civilium per dominos consules decernitur et iudicatur.

dość drobne, nieregularne, które wpływają do kasy ze sprzedaży siana z pastwisk, drzewa z lasów, lub też zapasów zbytecznych, które sprzedawali, np. sukna, ołowiu i t. d. Obok tych kilkugrzywnowych pozycyi włączyć tu należy także i zyski ze sprzedaży części majątku gminy. Tak za łaźnię koło kościoła św. Marka, sprzedaną w r. 1396, dostaje miasto 360 grzywien, za plac nabyty przez arcybiskupa gnieźnieńskiego (w r. 1397) 40 grzywien, za dom zwany Podelwie, sprzedany w r. 1431, również znaczną sumę, bo 270 grzywien. Te dochody razem pomieściliśmy w rubryce nadzwyczajnych dochodów z majątku [1]).

B) Dochody z przedsiębiorstw.

1) Przedsiębiorstwa właściwe.

a) Kamieniołom.

Kamienia miasto potrzebuje bardzo dużo na własny użytek. Kupuje też na własność kamieniołom na górze Lasota, na południe od dzisiejszego Podgórza leżącej. Pierwszą połowę kamieniołomu pozbywa miastu murarz Hencz Czipser w r. 1375 [2]). Drugą połowę nabywa Kraków dopiero później. W r. 1375 należy ona do Hanka Wołka, kamieniarza. Sprzedała ją rajcom wdowa po nim, Katusza, wraz z dwiema swojemi córkami Elżbietą i Katarzyną w r. 1388 [3]). W rachunkach miejskich spotykamy tę pozycyę stale. Nie daje nam to jednak wyobrażenia o wielkości kamieniołomu. Zysków miasto nie ma z niego prawie żadnych; tak przynajmniej wynikałoby z zestawienia dochodu brutto i wydatków na kamieniołom. Wyjaśnić to łatwo; jako dochód bowiem miasto wlicza jedynie to, co wpływa za sprzedaż kamienia osobom prywatnym. Na uwadze więc musimy tu mieć, iż oprócz tego miasto pokrywa z kamieniołomu także wszystkie swoje potrzeby.

b) Cegielnia.

Miasto ma własną cegielnię na błoniach koło Zwierzyńca. Dochody z niej spotykamy od r. 1390. Trojakiego rodzaju wyrabia się w niej cegły, lateres muri, tecti, pavimenti [4]). Nieraz dochód jest bardzo znaczny. Tak jednak, jak przy pozycyach kamieniołomu, nie wlicza się w tę rubrykę wartości cegieł, użytych na potrzeby gminy. Z tego też powodu i tu nie można dojść, jaka była wydatność cegielni. Miasto samo tyle zużywa, że nieraz trzeba jeszcze do cegielni dopłacać [5]). Od cegieł mniej opłacały się dachówki (tegulae, lateres tecti).

---

[1]) Wymieniamy tylko pozycye z dochowanych rachunków. Nadto o sprzedażach nieruchomości dużo wzmianek w aktach zwłaszcza ławniczych, także i trochę dokumentów (K. K. II. nr. 418, 422, 428, 444, 453, 458 i t. d.). [2]) K. K. I, nr. 46. [3]) Ib. nr. 65. [4]) Rachunki pod r. 1390. [5]) Por. liber prov. K. K. II. str. 735.

c) Wapiennik.

Tożsamo można powiedzieć o wapienniku, który ma miasto na Krzemionkach koło kamieniołomu. Z wymienionych przedsiębiorstw miejskich, ostatnie jest najwydatniejsze. Z „liber proventuum“ [1]) znamy lepiej sposób, w jaki dokonywa się wyrób i jakie stąd przypuszczalnie ciągnie miasto zyski. Przy wypalaniu wapna na jeden raz idzie do pieca 12 kup (strues) kamienia, co kosztuje 35 groszy, t. j. 20 groszy dostają „lapicide“ za wydobyty kamień, 15 gr. płaci się za nałożenie do pieca. Z jednego pieca (więc z 12 kup kamieni) dostaje się 770 miar wapna surowego, t. j. niegaszonego; sprzedaje zaś miasto miarę po 9 groszy. Sprzedawano bądź na miary (mensure), bądź na korce (coreti). Z dwóch miar wapna niegaszonego dostawało się 11 miar wapna gaszonego, z trzech miar niegaszonego 2 „cistae“. Brano za jednę taką cistę groszy 10. Według obliczenia pisarza z jednego pieca było 520 cist wapna niegaszonego. Jak więc z tego widać, był to wcale niezły interes.

d) Piwnica świdnicka.

Z przedsiębiorstw miejskich bardzo wprawdzie nieregularne, ale za to często nadzwyczaj wydatne zyski przynosi t. zw. świdnicka piwnica [2]). Była to piwiarnia, którą miasto urządziło w piwnicach ratusza. Specyalność jej stanowi piwo ze Świdnicy, które w tych czasach posiada dobrą bardzo markę i uchodzi za najlepsze. Piwiarnie w piwnicach ratuszów spotyka się w Niemczech często. Kraków poszedł tu pewnie za wzorem Wrocławia. Być może nawet, iż miasto posiada wyłączne prawo szynkowania tego piwa, tak jak w Niemczech często piwo obce mogła sprzedawać tylko rada miejska. Stwierdzić jednak tego nie możemy na pewno. To przedsiębiorstwo prowadzi miasto na swój rachunek, choć np. browar, który kupiło od synów Lewka, wydzierżawia. Piwo kupują na wozy lub beczki, sprzedają w drobnych ilościach.

W rachunkach z końca XIV i początku XV stulecia rubrykę dochodu z tego źródła spotykamy stale. Jest ona najbardziej chwiejną ze wszystkich, czasem przynosi nawet do 150 grzywien, to znów nic zupełnie. Tak też było pewnie aż do roku 1456. Wtedy wydał Kazimierz Jagiellończyk zakaz przywozu piwa z zagranicy [3]), jak mówi, z powodu zmniejszenia się wskutek przywozu wyrobu piwa w mieście, a wskutek tego i spadku dochodu króla, w którego młynach szrotowano słód. Bardzo możliwe jednak, iż powód zakazu był raczej polityczny w celu zaszkodzenia handlowi Śląska. Wskutek tego musiano zamknąć i piwnicę świdnicką. Zamkniętą też ona jest aż do roku 1501. Dopiero wtedy pozwala znów Jan Olbracht na przywóz piwa ze Świdnicy, ale tylko na rzecz rady miejskiej [4]), tak że piwnica świdnicka,

---

[1]) Ib. str. 734. [2]) Por. moję rozprawkę: Piwo w średniowiecznym Krakowie. Rocznik Krakowski t. I. zwł. str. 49–52. [3]) K. K. I. nr. 161. [4]) K. K. I. nr. 209.

którą znów otworzono, miała na wyszynk piwa monopol. Nie wolno go też było sprowadzać, ani Kazimierzowi ani Kleparzowi [1]). Lecz miasto z początku nie prowadzi jej na swoje ryzyko. Do r. 1517 wydzierżawia. W roku 1540 rada piwnicę ze względów moralności zamknęła, a piwnicę wynajęła [2]).

e) Pavimenta.

Dochód za „pavimenta" jest dość nieznaczny i nie co roku się pojawia. Z drobnych wzmianek trudno nawet wyjaśnić, jakiego to rodzaju był dochód. W rubryce dochodów z cegielni czytamy, iż obok *lateres muri* i *lateres tecti* wyrabia się także *lateres pavimenti*. Możliwe więc, iż miasto podejmowało się wykładania cegłami podłóg w domach prywatnych. Z tego powodu wciągnęliśmy i dochody za *pavimenta* w tytuł o dochodach z miejskich przedsiębiorstw.

2) Dzierżawy.

Miasto bierze nieraz w dzierżawę dochody królewskie, czy urzędników. Było to w interesie stron obu. Miasto mogło zapewnić większy dochód mającemu prawo poboru z tego źródła, bo lepsze miało siły do administracyi, a równocześnie pozbywało się kłopotów z dzierżawcami, od rady niezależnymi, którzy często mu zawadzali. Nadto i dochód pewien mogło zapewnić dla swego skarbu. Pod koniec w. XIV i w początkach w. XV, dzierżawi ono niejednokrotnie stróżę i cło od śledzi.

a) Stróża ryb.

Ryby stanowiły wówczas bardzo ważny przedmiot konsumcyi, zwłaszcza wobec ścisłego przestrzegania dni postnych, bardzo licznych. W znacznej ilości dostarcza ich płynąca przez błonia Nieciecza. Tu znajdują się zakłady, przeznaczone do hodowli ryb. Cały ten obszar, obejmujący obie Nieciecze, a raczej oba ramiona Niecieczy i kilka sadzawek, obejmowano nazwą stróży ryb (custodia piscium) [3]). Do kogo należała stróża w końcu XIV wieku, nie da się rozstrzygnąć na pewno. Później, przez całe następne stulecie, jest ona własnością króla, który ją wydzierżawia. Miejski wilkierz z roku 1364 [4]) zawierał odpowiednie przepisy, mające, zdaje się, na celu zabezpieczenie się przed sprzedażą ryb niezdrowych. Kto przyniósł ryby na sprzedaż, musiał je trzymać w stróży. Stamtąd przynosił je na targ do miasta. Gdzie był ten targ ryb, nie wiemy. Ryb nie wolno było nieść

[1]) K. K. I. nr. 214. [2]) K. K. II. str. 723, zresztą p. moje „Piwo". [3]) custodia piscium wlgariter strosza... piscaturis, aquis et earum decursibus et ambobus fluviis Nyczecza piscinisque in eisdem depositis et constructis. K. K. II. nr. 442 por. także K. K. I. nr. 232. [4]) K. K. II. nr. 262.

w płachtach, ani w wiadrach, lecz tylko w cebrzykach (czober). Nadto wilkierz zapewnia pewne przywileje dla dzierżawców stróży. Kto bowiem w przeciągu pewnego czasu (dni czterech) nie sprzedał ryb na targu, musiał je sprzedać dzierżawcy [1]). Na targu ryb (fischmarkt) kontrola należała do strażników, których opłacać musieli sprzedający ryby. Od 12 beczek śledzi płaciło im się ½ grosza na tydzień, od innych ryb 2 denary [2]).

Otóż tę stróżę ryb bierze miasto kilkakrotnie w dzierżawę; w r. 1390 od Spytka, starosty krakowskiego za 50 grz. [3]), w kilka znów lat później (w r. 1394) od wojewody, zapewne krakowskiego, za 56 grz. rocznie [4]). Skąd ci dostojnicy przyszli do tego, by pobierać na swoją korzyść czynsz ze stróży, niepodobna dociec. Od r. 1400 widzimy stróżę w rękach króla. Wydzierżawia ją wielkorządca krakowski radzie krakowskiej za 70 grz. rocznie [5]). Dwa razy, w r. 1439 i 1477, zastawiał ją król miastu, lecz później wykupił [6]). Potem z dochodami miasta z tego źródła już się nie spotykamy. Widać nie brano dzierżawy. Na rzecz miasta szła oczywiście tylko nadwyżka dochodu ponad wysokość czynszu. Czynsz z reguły płacono w czterech ratach, na suchedni.

b) Cło od śledzi.

Z cła od śledzi spotykamy w rachunkach miejskich dochody w latach 1390—1397. I tu płynęły one z dzierżawy. Cło od śledzi, nie wiemy, odkąd i z jakiego tytułu, stanowiło część uposażenia kasztelana krakowskiego. Od niego dzierżawi to cło miasto i nadwyżkę pobiera do swego skarbu. Suma dzierżawna nie jest zbyt wysoka, wynosi grzywien 20 na rok [7]). W jaki sposób wybierano to cło i w jakiej wysokości, nie mamy żadnych wskazówek.

II. MONOPOLE.

A) Wagi i topnic.

1) Waga większa.

Instytucya wag miejskich łączy się ściśle ze składem. Wagi spotykamy wprawdzie także i w miastach, nawet miasteczkach, które wcale

[1]) Są to postanowienia wilkierza z r. 1361. K. K. II. nr. 262. Musiało więc widać miasto wtedy dzierżawić stróżę. Inaczej niepodobna by było wytłómaczyć, skąd się do stróży mięsza rada miejska i pewnieby też nie zastrzegała pewnych uprawnień dla tych „dy dy stroze halden und vorczinsen". Później jednak może dzierżawcy utrzymali się przy tych przepisach, wilkierz ten bowiem dochował się nam w Kodeksie Behema, a więc wtedy jeszcze widać był przestrzegany. [2]) Wilkierz z r. 1375. K. K. II. nr. 271. [3]) Księgi II. str. 290 ad 16. [4]) Ib. str. 116. [5]) W r. 1400. Ib. str. 208. Także w r. 1431 (rachunki) wykazany z niej dochód. [6]) K. K. II. nr. 531. I. nr. 188. W r. 1456 dzierżawi ją od króla Stanisław Gortler za 105 grz. rocznie W r. 1477 ma dzierżawca jej płacić miastu 90 grzywien na rok. K. K. II. nr. 442 i I. nr. 188. [7]) N. K. str. 294 ad 6, 110, 307 ad 14.

ius emporii nie posiadają; tak np. na Śląsku posiada wagę prócz Wrocławia, jeszcze wiele gmin innych: Lignica, Strzelno, Strzygów, Zgorzelec, Głogów [1]). Jednak rozwinąć się ta instytucya może tylko tam, gdzie odbywa się targ na towary, które mają być ważone w wielkich ilościach, en gros, i wtedy tylko miasto czerpie stąd znaczne dochody. Zaś właśnie takie obroty spotykamy tylko w emporyach, gdyż wtedy podlega wadze nietylko towar, zakupywany od razu w większej ilości dla zaspokojenia rynku miejscowego, potrzeb okolicy, mającej swe centrum handlowe w tem mieście, lecz także i towar idący dalej. Prawo składu, które nie pozwala, by kupiec obcy szedł sam dalej ze swoim towarem, zmusza go do sprzedaży zapasu kupcowi miejscowemu. I wtedy więc musi się go zważyć. Stąd też pochodzi, iż w źródłach tak ściśle łączą się te instytucye; od rozwoju jednej zależy rozkwit drugiej. Nie wiemy dokładniej, jak było gdzieindziej; w Krakowie jednak tak daleko sięga to prawo poboru od wagi, iż opłacać je musi towar w części nawet wtedy, jeśli tylko został przywieziony na skład [2]). Wyjątkowo tylko miasto uwalnia od tego obowiązku, jak np. Sądeczan w r. 1323, stanowiąc, iż będą płacić tylko od tych towarów, które rzeczywiście zostaną zważone, wolni zaś będą, jeśli towar nie będzie w Krakowie złożony i zważony [3]).

Prawo wagi posiadał Kraków od dawnego czasu. Ma już je w r. 1302 [4]); szybko więc widać poszedł za przykładem Wrocławia, który wagę dostał od księcia w r. 1273 [5]). Sądzić jednak możemy, iż rozwinęła się waga w Krakowie pewnie dopiero po r. 1306, kiedy miasto otrzymało pierwszy przywilej składu, w szczególności na miedź. Początkowo miał Kraków bezwątpienia tylko jednę wagę, która służyła do ważenia ciężkich rzeczy, zwłaszcza metali, jak ołów i miedź. Już jednak w r. 1358 ma on dwie wagi [6]), a więc te, które później znamy jako wielką i małą wagę. Najdalej w końcu rządów Kazimierza W. przybywa trzecia, waga srebra [7]).

Jak już nazwa wskazuje, służy pierwsza z tych wag dla znacznych ciężarów. Zwie się ona pensa maior, grose woge [8]), po polsku później nieco wyelka waga [9]). Nazywają także tę wagę żelazną [10]) lub wagą ołowiu [11]),

---

[1]) Tschoppe u. Stenzel, wstęp 256—257.

[2]) Wynika to z ugody z Sączem z r. 1323, a contrario. K. K. I. nr. 13: insuper indulserunt nobis (rajcy krakowscy Sądeczanom), quod de universis mercibus ac rebus, que deducuntur nec deponuntur nec pensentur in Cracowia, quod de talibus nunquam aliquod pense precium persolvere debeamus; sed tantummodo de hiis rebus; por. liber proventuum. K. K. II. str. 731. Tak jest także np. w Genui. Sieveking l. c. str. 31.

[3]) K. K. I. nr. 13 i 16.

[4]) N. K. I. zapiska nr. 24: ken der bliuage.

[5]) Korn. Breslauer Urkundenbuch nr. 42.

[6]) K. K. I. nr. 32.

[7]) Pierwsza wzmianka w wilkierzu bez daty, zdaje się z r. 1364 lub 1365. K. K. II. nr. 263.

[8]) K. K. II. nr. 263, rachunki etc.

[9]) K. K. II. nr. 572 lub wyelika waga. K. K. II. nr. 575.

[10]) K. K. II. nr. 530, 535, 584.

[11]) N. K. I. zap. 24.

„ysinwoge“ lub „bliwage“. W inny też sposób określają wielką wagę, jako tę, gdzie się waży „rzeczy ciężkie na cetnary“ [1]), lub „gdzie się waży miedź, ołów i inne metale“ [2]). Z tą wagą łączy się ściśle skład na ołów (depositorium plumbi). Podejmuje się też miasto już w XIV w. także szrotowania ołowiu, t. j. rozcinania go na drobniejsze kawałki.

W drugiej wadze, mniejszej — pensa minor, kleyne woge [3]), waży się już nie na cetnary, lecz na kamienie (lapis), rzeczy mniej ciężkie, a więc zwłaszcza wosk — stąd zwie się także „Wachswage“ [4]), jak również łój, pieprz, pewnie także szafran, imbir, goździki, cynamon, migdały, ryż etc.[5]) Oddawna z wagą tą była połączona topnia łoju, sepifusorium.

Trzecia waga, to waga na srebro. Obok niej istnieje topnia srebra „brengaden“, conflatorium, crematorium argenti.

Mówimy o wagach tu, w rozdziale o monopolach. Wytłómaczyć się z tego musimy. Wagi bowiem, to nietylko czyste przedsiębiorstwo miejskie. Nietylko kto chce i jeśli chce może z nich korzystać, lecz w pewnych warunkach każdy korzystać musi, a choćby nawet nie korzystał, to i tak cięży na nim obowiązek złożenia opłaty na rzecz miasta. Jestto więc podatek, pobierany od handlu, a raczej, jak dziś moglibyśmy powiedzieć ze stanowiska obecnej teoryi skarbowej, podatek od obrotu. Wybiera się go zaś w formie monopolu, wskutek zapewnienia miastu prawa do wyłącznego ważenia towarów, z reguły — bo są wyjątki — w chwili, gdy towar przechodzi z rąk do rąk.

Oczywiście, wynika to już z natury rzeczy, iż interwencya miasta ogranicza się tylko do pewnej ilości przypadków, a mianowicie na obroty en gros. Zresztą zaś roztacza miasto nad wagami, jak i nad miarami, kontrolę, bardzo nawet dokładną, by zapobiegać oszustwom i wyzyskowi. Do ważenia przedmiotów, które nie podlegają obowiązkowi ważenia w wagach miejskich, wolno używać wag prywatnych. Gdzie jest jednak granica, nie podaje ściśle żadne źródło. Na podstawie tego jednak, co wiemy o wadze, można tę kwestyę rozstrzygnąć w sposób prawie stanowczy. Jedyną granicą był ciężar towaru [6]), a zatem tylko takie przedmioty, które trzeba było ważyć bądź na cetnary, albo na części tychże (przynajmniej $^1/_{16}$ cetnara), bądź też — przy innych towarach, lżejszych — na kamienie. Nie ma zaś, jak z tego, co wiemy, można wnosić, granicy żadnej, co do jakości towaru.

---

[1]) in qua res graves ad centenarium ponderari solent, K. K. II. nr. 606.

[2]) in qua cuprum, plumbum et alia metalla ponderantur, lub in qua cuprum, plumbum et alia gravia ponderantur. K. K. II nr. 611, 597.

[3]) K. K. II. nr. 263, rachunki etc

[4]) unsir kleyne woge, dy do heysit dy wachswage. K. K. II. nr. 580,

[5]) in qua cera, piper, et alie res ad lapidem ponderantur. K. K. II. nr. 604. por. K. K. II. nr. 309.

[6]) Mamy tu na myśli tylko wagę większą i mniejszą, nie wagę srebra, bo ta ostatnia rządzi się zupełnie innemi zasadami

A więc nie podlegały wadze nawet te przedmioty, które z reguły są uważane za takie, które ważyć trzeba, jeśli się je kupuje i sprzedaje w mniejszych tylko ilościach. Z tego inny wypływa wniosek. Oto kupcy obcy nie mogli nigdy sprzedawać w ilościach drobnych, lecz wyłącznie en gros [1]). Towar więc, który przywozili, musiał zawsze iść do wagi [2]). Natomiast kupcy krakowscy, którzy pośredniczyli w robieniu zakupów przez to, iż nabywali odrazu znaczne zapasy, a następnie odsprzedawali konsumentom w stosunku do ich zapotrzebowania, a więc w drobnych ilościach, korzystali z wagi tylko, jeśli mieli sprzedać większą ilość towaru. Zresztą zaś mogli używać wag małych, domowych czyli ręcznych. Wagi krakowskie służą nietylko dla Krakowa. Wagę na metale dostał wprawdzie także Kazimierz w r. 1335 [3]), za to nie ma jej Kleparz. Stąd też gdy pod koniec XV w. Kleparz zbudował sobie wagi, wyrok królewski zapadł na rzecz Krakowa. Kleparzanie mogli mieć tylko małe wagi po domach, dla ważenia takich przedmiotów, które nie podlegały składowi, jak konopie, liny, smoła i t. d. [4]).

Przepisy co do sposobu ważenia i ceny określa wilkierz bez daty, pochodzący zdaje się jeszcze z ostatnich lat panowania Kazimierza W. [5]) Aż w głąb XVI w. służy on za podstawę urządzeń wagi. Resztę na tej podstawie wykształcił zwyczaj, który nawet w części pozmieniał przepisy statutu. Spisane te zwyczaje zostały w liber proventuum z XV w., który się do nas nie dochował, a następnie w drugim z r. 1542 [6]).

Jak z niego widać, służy „dy grose woge“ głównie dla ołowiu. Był to objaw ogólny widać, bo np. i na Śląsku nazywają tę wagę zwykle „Bleiwage“. Inne też są przepisy co do opłat od ołowiu, inne dla reszty towarów.

Otóż kto przywiezie na skład ołów, płaci naprzód za złożenie z wozu pół grosza. Tak jest później, gdyż z w. XIV i XV nie mamy o tem żadnych wiadomości. Te pół grosza idzie zdaje się nie na rzecz miasta, lecz dla ponderatora, który zarządza wagą. Jego obowiązkiem jest strzedz ołowiu, który przywieziono. Gdy ołów zabiera sobie właściciel, płaci miastu za skład grosz, bez względu na ilość ołowiu [7]).

Osobno płaci za ważenie. Dokładniej ważą, jeśli towar przechodzi w inne ręce. Jeśli zaś waży się go tylko przy przywozie lub wywozie, ale nie przy kupnie, waga jest mniej dokładną. W pierwszym wypadku oznacza się jeszcze $^1/_{16}$ części cetnara, w drugim tylko najwyżej $^1/_8$. Mniejszych

---

[1]) Jestto prawie wszędzie spotykany przepis, gdzie miasto ma prawo składu.

[2]) Z reguły nie wolno było ze względu na prawo składu przedmiotu wieść dalej.

[3]) K. K. I. nr. 18. Dochodów z wagi niema w rachunkach, widać więc, że z tego pozwolenia nie skorzystano. Wobec braku prawa składu jest to rzeczą jasną.

[4]) Dok. z r. 1494. K. K. I. nr. 207: non debent habere aliquam pensam generalem in dicta Cleparz, ex qua possent habere aliqua tributa, solum in domibus eorum poterint habere pensas privatas ad pensandum canapas, ffunes, pices et similia eorum artificii.

[5]) K. K. II. nr. 263. [6]) K. K. II. str. 729—732. [7]) K. K. II. str. 731.

cin [1]. Za to cała familię, t. j. służbę utrzymuje ponderator sam. Dla niektórych ze służby stanowi miasto warunki, co im się należy. Potrzebni są oni zresztą tylko do szrotu i cięcia ołowiu, gdyż o ile chodzi o samo ważenie ci co przywożą towar, sami go ładują na wagę. Ponderator dostarcza do tego tylko drabin i żelaznych przyrządów. - Jeśli tu mówimy o cięciu ołowiu, to więcej ze względów praktycznych i ze względu na charakter zródeł. Szrotowanie nie ma już tego charakteru podatku, zdaje się też, iż tylko faktycznie miało charakter monopolu. Łączy się jednak ono zbyt ściśle z wagą, by te przedmioty omawiać osobno. Ponderator nie ma wcale pensyi, jak inni służący miastu. Jego dochód stanowią albo wprost mu płacone pewne opłaty przy tych czynnościach, albo część z opłat przypadających miastu. Głównym jego dochodem jest dochód ze szrotowania, który później (inaczej jeszcze wilkierz) w całości został mu przekazany. Jego też jest rzeczą starać się o robotników i godzić ich; ma zaś w zamian za te dochody prowadzić wagę i dbać o zaopatrzenie jej we wszystkie potrzebne przyrządy.

2. *Waga mniejsza.*

Mała waga, podobnie jak i wielka, znajdowała się w rynku, pewnie obie w jednym budynku. Co w niej ważono, mówiliśmy już poprzednio. Ważą na kamienie, ale także mniejsze ilości, na półkamienia, i mniej nawet. Przepisy tej wagi tyczące, a zawarte w jednym ustępie wilkierza z czasów Kazimierza Wielkiego [2], o którym mówiliśmy poprzednio, nie uległy przez cały czas wieków średnich żadnej zmianie. Tu już od początku stosuje się opłata do ciężaru: denar od kamienia, jeśli chodzi o krakowskiego kupca, 2 denary, jeśli to obcy. Ma ona więc prędzej niż wielka waga cechę podatku, gdyż się wybiera w stosunku do ilości towaru, a nietylko jako wynagrodzenie usług, które miasto oddaje poszczególnym osobom przez urządzenie wagi. Co do dochodu, to nie ustępuje ona wadze wielkiej, a są lata, kiedy nawet dochody z niej są wyższe, niż dochody z wielkiej. Z wagą tą łączyły się dwie topnie, łoju i wosku.

3) *Topnie: łoju i wosku.*

Prawo topienia łoju stanowi także monopol miasta. Wyraźnie stanowi wilkierz, iż ani w mieście ani nawet poza miastem łoju topić nie wolno, lecz jedynie w topni miejskiej, a to ze względu na smród, jak i może jeszcze w wyższej mierze na niebezpieczeństwo ognia [3]. Topnia zwie się smelez-

[1]) Ib.

[2]) K. K. II. nr. 263.

[3]) nimant sal unslet smelczen yn der stad noch beawsen der stad, wen alleyne do man mit rechte sulle yn dem smelczhawse om stanckis unde fewers wille bey margk busse. K. K. II, nr. 331. Jestto wilkierz dość późny, bo z r. 1468, ale stanowi zbiór dawniejszych, po części nawet jeszcze z XIV w. pochodzących statutów.

haus lub smelczgaden, po łacinie sepifusorium. Zdaje się jednak, iż tu nie szło o zysk, że wprowadzenie monopolu spowodowała wyłącznie obawa pożaru. O topni łoju wie się nie wiele, gdyż dopiero liber proventuum podaje pewne szczegóły. Dowiadujemy się z niego, iż od stopienia kamienia łoju pobiera się wraz z opłatą za wagę 5 denarów. Powstanie jej odnoszą niesłusznie do przywileju Kazimierza W. z r. 1358 [1]).

Nie wiemy, odkąd istnieje topnia łoju. W początkach XV w. jest już topnia wosku [2]). Później obie topnie odrębnie są prowadzone. Kto wie jednak, czy pierwotnie nie były one razem połączone. Topnię wosku dzierżawi miasto [3]). Nie mamy wprawdzie dowodu, iż i ona stanowi monopol, sądzę jednak, iż to przyjąć należy. Inaczej nie miałaby racyi istnienia. Więcej nic o tem nie wiemy.

4) Waga srebra.

Wiadomości o trzeciej wadze, którą ma miasto, są bardzo szczupłe i bardzo niewystarczające. Nie możemy też na ich podstawie określić dokładniej jej urządzenia. Nie ulega, sądzę, wątpliwości, że i ona stanowi monopol miasta, choć tego żadne ze źródeł nie mówi wyraźnie. Podstawą do stworzenia monopolu, tak przy wadze jak i przy topni srebra musiał być wzgląd na bezpieczeństwo obrotu; jedynie organ publiczny mógł się podjąć tego i tylko on mógł dać gwarancyę rzetelności. Oczywiście nie robi tego miasto bezinteresownie. Dochody jednak z ważenia są drobne, o ile je wogóle wykazują rachunki miasta. Waga ta łączy się bardzo ściśle z topnią srebra. Być więc może, iż w razie jeśli srebro topiono i ważono (a tak się pewnie zwykle działo), razem od tego brano opłatę i wciągano w rubrykę dochodów z topni.

5) Topnia srebra.

Znacznie większe dochody przynosi topnia, nieraz bardzo duże. Zwą ją najczęściej topnią srebra, lecz także topnią złota i srebra (crematorium lub conflatorium auri et argenti) [4]), raz „crematorium mineratorium“ [5]), po niemiecku „Brenngaden“ [6]). Znajduje się ta topnia w rynku, obok wag [7]). Od r. 1392 spotykamy się z wydatkami na drugą topnię srebra, którą widać wtedy stawiają poza miastem; zowią ją Krecz. — Także urządzenia topni nie są dość jasne. Rada miejska wydaje w r. 1398 osobny wilkierz co do taryfy od topienia [8]). Wysokość jej zależy od tego, co się topi; pod-

---

[1]) K. K. II. str. 733.

[2]) Rachunki z r. 1414 i K. K. II. str. 740. [3]) Dochód wpływa do rubryki: census civitatis. [4]) K. K. I. nr. 32. II. nr. 548, 588 etc. [5]) K. K. II. nr. 485. [6]) K. K. II. nr. 620, 518, 584 etc. [7]) K. K. II. nr. 583, 610, 617.

[8]) K. K. II. nr. 290. Zadanie topni źródła tak określają: super crematorio nostro sive domo, in qua aurum et argentum conflatur et ad verum gradum reducitur, lub: ubi aurum et argentum crematur et funditur, — in quibus aurum et argentum conflare et purgare solitum est, — do man zilber unde gold phleget czw reynigen unde czw bruen. K. K. II. nr. 599, 610, 611, 605.

wyższa się w razie, jeśli ten, kto daje metal do topienia, zabiera potem z sobą testy (dy teste). Za podstawę wymiaru służy grzywna, t. j. zapewne grzywna czystego wytopionego srebra. Tak więc kto topi srebro, daje 4 denary od grzywny, jeśli zaś bierze testy, to ½ grosza, kto topi węgierskie złoto (ungerisch gelt[1]), płaci ½ grosza, względnie cały grosz; 16 denarów wynosi opłata „von der marg szerfe", względnie, w razie zabrania testy, 22 denary. Zdaje się jednak, iż z reguły topiono tylko srebro. Dużo przynosi druga topnia dla kreczu. Zdaje się, iż przy kreczu miasto nietylko topi, lecz wprost kupuje, np. stare naczynia srebrne itd., a sprzedaje potem czyste srebro i na tem zarabia. W ten tylko sposób możnaby objaśnić te wysokie pozycye wydatków na krecz, które spotykamy w rachunkach. Byłoby to więc przedsiębiorstwo miejskie, związane jednak z wyłącznem prawem do utrzymywania topni.

B) Schrottwagen.

W rzędzie źródeł dochodu gminnego skarbu zajmują w Krakowie monopole jedno z miejsc pierwszych. Cechą tych monopolów jest pewna niestałość ich wydatności; zwłaszcza zaś czuć się to daje przy szrotgelcie, który nieraz daje olbrzymie sumy, to znów spada nisko. Jest to naturalny wynik rodzaju monopolów, jako przedsiębiorstw miasta; od stosunków handlowych zależy ich rozwój lub zastój.

Prawo szrotu ma Wrocław już w XIII w.[1]); w pierwszej połowie następnego spotykamy go w bardzo wielu innych miastach śląskich[2]). Jestto jeden z najwięcej rozpowszechnionych monopolów. W r. 1335 spotykamy pierwszą wzmiankę, iż istnieje w Krakowie, pewnie już wtedy od dłuższego czasu[3]). W tym roku dostaje go Kazimierz na mocy królewskiego przywileju[4]). W początkach XV w. słyszymy, iż szrotamt istnieje na Kleparzu[5]); nie należy jednak do miasta, lecz do wójta. Król Kazimierz jeszcze ustanowił tamże szrot na swoją korzyść, ze szkodą Krakowa[6]). Kraków wystąpił przeciw temu jako naruszeniu swoich praw i osłabieniu dochodów miejskich[7]). Ten szrot, który na Kleparzu istnieje w r. 1404, pewnie swój początek zawdzięcza temu zarządzeniu króla; widać nie uznał słuszności skargi i szrotu nie usunął.

Urządzenie całe tego monopolu zwało się na Śląsku zwykle szrotamtem[8]); u nas tej nazwy się nie spotyka. W przywilejach określają to ogólnie „vectura, que srothen dicitur in wlgari"[9]), lub „currus, qui scrothwayn in wlgari dicitur"[10]) albo szerzej[11]) „currus, ducentes potabilia, ad

[1]) Nadane mu w r. 1273. Korn. o. c. nr. 42. [2]) Świdnica, Środa, Lignica etc. Tzchoppe u. Stenzel. Wstęp str. 196.

[3]) K. K. I. nr. 18. O szrocie podaliśmy wzmiankę w „Piwie" str. 42—46, lecz głównie ze względu na szrot piwa i przytem wyłącznie ze stanowiska historycznego.

[4]) K. K. I. nr. 18. [5]) K. K. I. nr. 248. [6]) N. K. II. str. 21. [7]) N. K. II. str. 24. [8]) Tzschoppe u. Stenzel. Wstęp str. 196, 259. [9]) K. K. I. nr. 18. [10]) K. K. I. nr. 248. [11]) K. K. I. nr. 32.

quos pertinet deposicio et supposicio vinorum", wreszcie [1]) „depositio vinorum". Zresztą zwykle używają nazw niemieckich, na wozy: „schrottwagen", na opłatę „schrottgelt" lub „schrottlön", na tego, który zarządza szrotamtem „schrottmagister" i „statbirschroeter" [2]). Ludzie, którzy obsługują wozy, zwą się „dy schroter". W rachunkach rubryka, w którą wpisują dochody z tego źródła, nosi stale tytuł „currus potabilium".

Szrotwagen należy do najciekawszych instytucyi finansowych średniowiecza, takich, które tylko wśród ówczesnych mogły wyróść stosunków. Jestto monopol miasta na składanie przywiezionych beczek wina i piwa do piwnic względnie także na ich przewóz. Co właściwie znaczy słowo „schrott", nie wiadomo na pewno; podobno tłómaczyć to należy jako składanie do piwnicy [3]). To rzeczywiście popiera sposób wyrażania się aktów. Prócz tego jednak słowa pojawia się jeszcze i drugie. Obok szrotgeltu wybiera się nadto jeszcze „setczgelt". Nazwę tę jednak spotykamy raz tylko w wilkierzu z r. 1488 [4]); widzimy, iż szrotlon i setczgelt (tj. setzgelt) pobiera się od jednej czynności złożenia z wozów do piwnicy, tak, iż trudno rozstrzygnąć, która część aktu zwie się „schrotten", a która „setczen". Najłatwiejby jeszcze było objaśnić, iż samo zniesienie z wozu do piwnicy stanowi szrot, że zaś setzgelt płaci się za ustawienie beczek w piwnicy. Stanowczo odpowiedzieć się na to nie da. Zresztą jest to tylko terminologiczna kwestya. Z reguły nie spotykamy się z tem odróżnieniem i nazwę szrotowania nosi cała czynność zniesienia beczek z wozu do piwnicy, jak i nawet ich przewóz.

Urządzenie szrotwagenu zostało wykończone już w końcu w. XIV [5]). Później zajmuje się nim Rada miejska jeszcze po dwakroć w r. 1444 i 1488 i wydaje dwa wilkierze miejskie, które zresztą zajmują się wyłącznie kwestyą opłaty szrotu. Szrot obejmuje tak wino, jak i piwo. Stosownie do tego i przepisy są nieco odmienne.

Wino przywożą w kufach czyli dreylinkach, półkufkach lub mniejszych lagenach [6]). Do szrotu muszą się odwołać dopiero wtedy, gdy wino ma iść do piwnicy lub gdy się je ma gdzieindziej złożyć. Tego nie wolno robić przy pomocy najętych lub własnych ludzi, lecz z obowiązku trzeba się odwołać do miejskiego szrotu. Ale też zdaje się miasto brało już gwarancyę, że to zostanie wykonane w sposób należyty, że wynagrodzi, gdyby

---

[1]) K. K. II. str. 725. [2]) Por. Piwo etc. str. 43 i 44 uw. 1.

[3]) Tak to objaśnia Scherz („in Keller schaffen"). Tzchoppe u. Stenzel str. 196.

[4]) Habe wir mit eyntrechtiger styme beslossen, das man das setczgelt mit scrotlon sol ingenomen werden. K. K. II. nr. 343. So man von der halben kuffe von alders her scrotlon genomen hat III gr. und setczgelt III gr.... so sal man nw vort mer scrotlon nemen von eynir ½ kuf VIII gr. A dalej znów: sal man schrotlon nemen XVI gr. und wen man sy setczit... wen das setczgelt ist yn das scrotgelt gerechint.

[5]) Widać to z tego, iż już wtedy istnieje zwyczaj kontroli za pomocą znaczków, por. Piwo str. 43 uw. 4.

[6]) K. K. II. nr. 317, 343, str. 725, 726.

wynikła jaka szkoda [1]). Również wezwać musi się szrotmagistra, jeśli chodzi o to, by beczki przewieźć z piwnicy do piwnicy, lub gdy je trzeba wynieść z piwnicy i wsadzić na wóz, kiedy mają je wywieźć z miasta. Nie istnieje zaś obowiązek odwoływania się do szrotu miejskiego, jeśli chodzi tylko o przewóz z domu do domu, a nie do piwnicy [2]). Nie ma również zastosowania monopol miejski w dwóch wypadkach: 1) jeśli ktoś przeprowadza wino z piwnicy do piwnicy, ponieważ zmienia lokal [3]), i 2) jeśli nie może pomieścić wszystkiego w jednej piwnicy, i przyjdzie mu wina, już do jednej zniesione, przenieść do innej [4]) np. dla ułatwienia wyszynku. Co do tych dwóch wypadków stwierdzić tylko tyle możemy, że wtedy miasto nie pobiera szrotlonu; idzie on na rzecz szrotmagistra. Odwołanie się do miejskich wozów w tym wypadku jest według wszelkiego prawdopodobieństwa fakultatywne.

Inaczej przy piwie. Tu chodzi nie tyle już o składanie beczek do piwnicy, lecz głównie o przewóz. Podlega szrotowi przewóz wtedy, jeśli piwowar sprzedaje beczki drugiemu piwowarowi dla sprzedaży. Nie podlega, jeśli piwo sprzedaje wprost konsumentowi [5]). Tak jest jednak dopiero później, kiedy wyrobił się zwyczaj, że piwo warzył piwowar na swój rachunek i dopiero wywarzone sprzedawał na beczki. Pierwej jednak w początkach jeszcze w. XV zwykle piwowarzy nie warzyli sami, lecz tylko z tego zboża, które im dostarczyła osoba trzecia, i jej oddawano wywarzony napój [6]). Jak się wtedy układały stosunki, czy przy odbieraniu piwa z browaru trzeba było żądać szrotwagenu, nie wiemy. Zdaje się jednak, iż tak. Wtedy to postanowiono wyraźnie, że tragarze mogą przenosić tylko półachtele [7]). Z tego przepisu, jak i z niejasnych słów pisarza miejskiego „jeśli szło komu o cały achtel piwa, to zawsze przywożono mu go na szrotwagenie“ [8]), wnosićby należało, że monopolowi podlegał wogóle wszelki obrót. Później chyba dopiero wyszło to z użycia, a pozostały te przepisy, które skreśliliśmy powyżej. Jeśli tak, przyjąć by trzeba, iż monopol miejski, który poprzednio stosowany był rygorystycznie i odnośnie do piwa, stracił powoli ten ostry charakter, tak, iż zachował się w części tylko, w zastoso-

---

[1]) Spotykamy bowiem w wydatkach miejskich niekiedy wpisane straty np. z powodu rozbicia beczki.

[2]) Vina., quae nondum in cellarium sunt demissa, sed superius in domo deposita iacent, ut illa in alium domum deponi devehique tantum (non autem in cellarium demitti) deberent. K. K II str. 728.

[3]) K. K. II. str. 727 p. niżej. [4]) Ib.

[5]) Si quis braxatorum... cuiquam alteri ex braxatoribus cerevisiam ad propinandum vendiderit... solvere debebit... Quidquid porro cerevisiae braxator... civibus vendiderit, ab ea nihil tenetur civitati. K. K. II. str. 727.

[6]) Por. Piwo str. 39.

[7]) Vetitum fuerat, ne baiuli cerevisiarum alia vasa, quam mera media actualia deferrent. K. K. II. str. 727. Wilkierz z r. 1396 oznacza, ile płacić trzeba od przeniesienia achtela piwa. Wtedy więc i achtele można było przenosić. K. K. II. nr. 285

[8]) Ubi vero opus alicui integro actuali cerevisiae fuerat, id totum curru schrottmagistri et civitatis devehebatur. K K. II str. 727.

waniu do browarników a z poparciem bezpośredniego zetknięcia się konsumenta z wytwórcą. Za to moc swoję utrzymał w pełni, o ile szło o wino.

Piwo przewożono z reguły w niedużych beczkach, achtelach lub półachtelach. Tylko dla przywoźnego piwa używano przez czas pewien także większych beczek [1]).

Taksę szrotu znamy dopiero od r. 1444. Ile poprzednio wynosił szrotlon, nie da się powiedzieć. Zresztą i te dwa wilkierze zajmują się wyłącznie taksą na wino. O piwie w nich ani słowa. Być więc może, iż przy piwie została dawna taksa. W w. XVI wynosi ona ½ grosza od achtela. Przez ten czas, kiedy przewożono obce piwo w dużych beczkach, od nich brano jako szrotlon po groszu [2]).

Szrotgelt winny przedstawia całą skalę. Zależy to z reguły od wielkości beczek, ale po części i od jakości wina. Tak więc według wilkierza z r. 1444 [3]) płaci się od wina w razie, gdy je przywieziono do miasta:

od fudra . . . . . 8 groszy,
od dreylinga . . . . . 4 grosze,
od ½ dreylinga . . . . . 3 grosze.

Później kufa lub vas (fass) równa się dreylingowi. Czy także wtedy, nie wiemy. Jeśli przyjmiemy że tak, to w takim razie jako wyżej obciążone przyjąć należy:

wino włoskie (von eyme welischen fasse) . . . . . 6 groszy,

jako niżej obciążone:

wino węgierskie (von eyner kuffen ungerisch weyn) . . . . . 3 grosze,

zaś według zwykłej stopy płaci:

wino werdir lub zümcher (von werdir adir zümcher kuffen) . . 4 grosze.

Wreszcie spotykamy jednę pozycyę, której nie można objaśnić dokładnie: 12 groszy płaci się „von eyner spillen adir pheifen“. Nie ma tu podanej wielkości beczki. Jeśli przyjmiemy, że tu także ma taryfa na myśli kufę, byłyby to wina najwyżej opodatkowane.

Różnica w taryfie w stosunku do rodzaju wina występuje tu bardzo silnie. Tylko ten wilkierz zbyt jest chaotyczny i zbyt mało wiemy o wzajemnym stosunku miar w tym czasie, by na jego podstawie snuć śmielsze wnioski.

Następny wilkierz z r. 1488 [4]) chce poprawić nieporządki, jakie się wkradły „das eyn sulchs fort mer nicht were“. Zdaje się, iż obok szrotgeltu, musiano wtedy wybierać jeszcze osobno setzgelt. Stanowi bowiem wilkierz, iż odtąd należy je razem wybierać. Ciekawy też dla nas jest bardzo pierwszy ustęp wilkierza. Podnosi on taryfę „so sal man nw'vort mer scrotlon nemen“, i mówi przytem o poprzedniej taryfie, iż od pół kufy brano

[1]) K. K. II. str. 727. [2]) Ib. [3]) K. K. II. nr. 317. [4]) K. K. II. nr. 343.

duże kwadratowe, z cyfrą 16 dla kuf innego wina, małe kwadratowe z cyfrą 12 dla beczek wynoszących ¾ kufy, ośmiokątne z cyfrą 8 dla półkufków, trójkątne z cyfrą 3 dla małych beczułek (lagenae). — Jednak jeszcze dawne znaczki okrągłe zostały. Od r. 1488 używano ich wyłącznie tylko w razie przewozu beczek, które już poprzednio raz były szrotowane do piwnicy. Że już wtedy wprowadzono różnicę tak wyraźną między cechami (trójkąty, czworokąty) dla zwykłego przewozu a innemi dla tego rodzaju szrotu, tłómaczy się różnicą ceny w tych wypadkach i większą z tego powodu obawą o defraudacyę. Przy przewozie bowiem taryfa była niższą. Mógłby był więc ktoś z tego skorzystać, zakupić znaczki pod pozorem wywozu z piwnicy, lub przewozu do drugiej, a potem użyć do złożenia beczek do piwnicy. Zostawił więc wilkierz z r. 1488 znaczki stare specyalnie dla tego rodzaju szrotu. W mocy pozostały te przepisy jeszcze i w czasie spisania libri proventuum, tylko dano tym blaszkom kolor czarny, i wybito na nich literę B. Każdy oznaczał grosz. Dla piwa używano później znaczków miedzianych, podłużnych z liczbą ½; może i dawniej miały one ten kształt odrębny. Jak więc widzimy w udoskonaleniu kontroli w kierunku prowencyi miasto poszło wcale daleko.

Tu jeszcze wspomnieć musimy o tych dochodach, które ze szrotu ciągnęli ludzie przy nim zajęci. Obok bowiem pensyi zwykle, a przynajmniej dość często, wyznacza miasto służbie pewien udział w zyskach, lub też pewne dochody w stosunku do dochodów miejskich, może rzeczywiście w tej myśli, by ich zainteresować w wynikach dochodu, który płynął na rzecz miejskiego skarbu. Według wilkierza z r. 1444 dostają „dy schrotter“ od 27 groszy 5 groszy [1]). Księga dochodów również wie o takich drobnych wpływach na rzecz tychże — nazywa je „quaedam accidentia“. Tak od piwa dostaje służba szrotmistrza ternara od achtela, gdy z piwnicy ładują, by wieść „na zamek lub gdzieindziej“ [2]); zaś biorą cały szrotgelt od wina, kiedy szrotują wino sprzedane przez obcego obywatelowi do domu, nie do piwnicy. Tu jednak nie obowiązuje monopol. O cenę muszą się oni układać; zwykle dostają od całej beczki (vas) 2 gr., od ½ beczki (a medio dolio) grosz [3]). Do szrotmistrza znów należy dochód ze szrotu w tych trzech wypadkach, gdzie nie ma monopolu miasta, t. j. jeśli kto się przeprowadza, lub beczki wiezie z jednej piwnicy do drugiej, albo wreszcie przewozi je z domu do domu, gdy ich wpierw nie zeszrotowano do piwnicy [4]). W ostatnim wypadku wiemy na pewno, że nie musi się używać wozu miejskiego, może to każdy załatwić swoimi wozami i ludźmi, lub też mając ludzi. Tu zysk szrotmistrza zależy od umowy. Czy w dwóch

[1]) Nic o tem nie ma w statucie z r. 1488. Za to ma on obowiązkową daninę in natura na rzecz burmistrza od wina, które przywieziono i złożono do piwnicy: od całej beczki dzban wina „I top weyn“, od pół beczki lub lagezy pół dzbanka. l. c.

[2]) Nie da się więc określić na podstawie tego ogólnego wyrażenia, w których wypadkach na ich rzecz szło po ½ gr. od beczki, może tylko o ile nie było przymusu do szrotu, a więc gdy im się płaciło po prostu za robotę.

[3]) K. K. II str. 327; 328. [4]) K. K. II. str. 328.

pierwszych wypadkach istniał rygor użycia wozu, czy było tak, jak w ostatnim wypadku, niepodobna rozstrzygnąć; raczej wypadłoby się oświadczyć za brakiem rygoru.

Szrot przedstawia się nietylko jako instytucya finansowa, bardzo ciekawa ze względu na swój charakter wybitnie średniowieczny i urządzenie tak dokładne, lecz także jako nie bez rozmysłu przeprowadzony sposób opodatkowania handlu. Widać ten plan wcale jasno. Miasto nie pociąga do szrotu bezmyślnie każdego przewozu beczek, lecz tylko dwa jego rodzaje, a to 1) jeśli kto przywiózł wino do miasta i 2) jeśli je później sprzedaje. Pierwszy z tych przypadków przedstawia się jako cło, nałożone w tej właśnie formie. Zobaczymy niżej, iż w Krakowie brak przez czas długi, bo aż do r. 1493 cła od wina. Dopiero wtedy je wprowadzają. Wobec rozpowszechnienia tego cła czyli t. zw. weyngeldu w Niemczech dziwnem to się wydaje, iż go brak w Krakowie mimo, że tu handel winem przybrał wielkie bardzo rozmiary, jak widać z rubryki szrotgeltu. Objaśnić to można rozwinięciem szrotu.

On właśnie zastępował to cło, a raczej w szrotgelcie kryło się cło. Że zaś obok niego później wprowadzają jeszcze cło winne, dziwić nas to nie może. Wartość pieniędzy ustawicznie słabnie, obniża się. W tym stosunku traci na znaczeniu szrotgelt, tak, iż jak widzieliśmy, rada miejska uznała w r. 1484 za stosowne, by taryfę jego (choć niewiele) podnieść. Zwyżka była niewielką, tak, iż bez obawy można było wprowadzić osobne cło winne obok cła, które kryło się w szrotgelcie. Było to poprostu podniesienie jeszcze raz taryfy, tylko że w innej dokonane formie.

Do ciekawych uwag daje pole drugi rodzaj szrotu, od wyciągnięcia beczek z piwnicy, jeśli zostały sprzedane bądź komuś za miastem mieszkającemu, bądź w mieście. Tu opłaca się na rzecz miasta szrot; nie ma go za to, jeśli chodzi o przewóz beczek, z powodu zmiany lokalu przez ich właściciela, lub jeśli tylko szło o przetransportowanie ich z piwnicy do piwnicy, przyczem jednak nie przechodziły one w inne ręce. Tu jest widoczne, jaki był zamiar rady miejskiej. Nakłada się ciężar tylko wtedy, jeśli z takiego przewozu ciągnie właściciel beczek jakiś zysk, jeśli je zatem sprzedał; uwalnia się od szrotu, jeśli to zmiana, która nie wpływa na zysk właściciela, jeśli chodzi tylko o zmianę miejsca. To świadczy bardzo jasno, iż monopolu tego nie możemy uważać za czysto przemysłowy, jako zastrzeżenie dla miasta wyłączności przedsiębiorstwa przewozu beczek, bo w tym wypadku musiałby pod monopol podpadać każdy przewóz, a nadto nie byłaby usprawiedliwioną znacznie niższa cena przy przewozie beczek już raz szrotowanych, kiedy usługa miasta jest zawsze tasama, w drugim wypadku nawet większa. Część poboru stanowi rzeczywiście wynagrodzenie za tę usługę miasta, druga część to podatek. Nie da się określić jego natury według dzisiejszego szablonu, zwłaszcza że nie jest jednolity i przedstawia dwie formy. W pierwszej formie pobiera się go jak cło, bez względu na to, czy ma służyć wprost konsumcyi, czy też być przedmiotem handlowego obrotu, a więc służyć konsumcyi może nawet nie w mieście. Jeśli

chodzi o drugi rodzaj szrotu, mamy do czynienia z wyraźnym podatkiem na zyski kupieckie, płynące z sprzedaży.

Niejasności dużo, więcej niż gdzieindziej. Wina w tem pewnie, że jest to źródło dochodów, które dziś istnieć nie może, tak, że dla nas dziś trudną jest rzeczą dokładnie zdać sobie z niego sprawę. O szrocie w innych miastach nie wiemy prawie nic, nikt tego nie opisał, a szczupłe, pooddzielane znacznymi ustępami czasu wiadomości krakowskie nie mogą same dać dość pewnego materyału, jeśli się ich nie da uzupełnić przez analogię.

C) Postrzygalnie sukna.

Dwie postrzygalnie sukna ma już miasto w r. 1358 [1]). Zanotowany w r. 1390 dochód z strichgeltu zapewne jest identyczny z dochodami z tych postrzygalni, które z reguły wpisują w rubrykę „census civitatis". Jedna znajduje się w rynku na drób [2]) (forum gallinarium), druga w rynku na węgle [3]). Po niemiecku zwą je: schergadem [4]) lub gewantschergaden [5]), po łacinie: pannitondia [6]) lub pannirasoria [7]). Dochód stanowi czynsz dzierżawny.

Instytucya ta zawdzięcza swoje powstanie tej tendencyi, co i wagi. Szło o to, by przez urządzenie odpowiednie zapobiedz oszustwu przy wymiarze towaru, który trzeba było mierzyć na łokcie, a więc przedewszystkiem sukna. Zostawienie tego działaniu jednostek, choćby pod kontrolą miasta, nie mogło wystarczyć. Przyjęto więc za zasadę zmonopolizowanie tego bądź w rękach pewnych osób, jak w Poznaniu, za pewną z ich strony opłatą [9]), bądź też w rękach miasta. Tak było w Krakowie. Miasto wydzierżawia postrzygalnie, które stanowią monopol, pewnym osobom t. zw. gewantscherer, którzy mają wymierzać sukno na łokcie żądającym tego; ci mieli pewność, że ich nikt nie oszuka. Miasto też stanowi taksę za tę czynność. Według wilkierza z r. 1364 [10]) biorą od łokcia sukna brukselskiego, florenckiego i ypernskiego 12 denarów, od sukien zwanych: Mechlesch, Herntalesch Balbarth i zwykłego ypernskiego po $^1/_2$ grosza od łokcia, od angielskiego po 6, od krajowego po 4 denary.

Postrzyganie stanowi więc monopol miasta. Prócz zabezpieczenia pewności obrotu tkwił w tem i podatek, jak widać z tego, iż taksa stosuje się do cen sukna, silniej obciąża dobre, słabiej gorsze gatunki. Dochody jednak nie były zdaje się zbyt wielkie, wzgląd pierwszy widać przeważał.

Jedna tu różnica bardzo ważna w stosunku do wag, na którą chcemy zwrócić uwagę. Monopol wag obciąża zwłaszcza obroty en gros, strichgelt zaś wyłącznie sprzedaż drobną. Jeśli szło o całe postawy, nie było potrzeby mierzenia. Miasta bowiem zwykle wydawały postanowienia co do wielko-

---

[1]) K. K. I. nr. 32. [2]) Ib. II. nr. 528, 545, 594, 609 i str. 736. [3]) Ib. nr. 560 i str. 736. [4]) np. ib. nr. 508. 545. 589. 602. [5]) ib. nr. 503. [6]) ib. nr. 528, 563, 589 i t. d. [7]) ib. nr. 577, 609. [8]) np. rachunki z r. 1414. [9]) Warschauer. Stadtbuch von Posen. wstęp str. 191. [10]) K. K. II. nr. 262.

ści tychże, często je nawet na dowód, że mają przepisaną miarę, znaczyły swoimi znakami.

III. OPŁATY.

A) Opłaty administracyjne.

1) Jus civile.

Pełne prawa obywatelskie nadaje tylko przyjęcie w poczet obywateli miasta. Odróżnić tu należy tych, którzy w mieście się urodzili i obcych. Pierwsi potrzebują się tylko zgłosić do rady i zażądać tego. Wtedy notowano w księdze: habet ius, hic natus est. Drudzy potrzebowali formalnego przyjęcia ze strony rady, która dawała je tylko pod pewnymi warunkami, mianowicie z reguły, jeśli przyniósł obcy t. zw. litterae bonae famae. Łatwość w nadaniu obywatelstwa zależała zresztą od rozmaitych względów. To nas jednak nie obchodzi.

W miastach niemieckich jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj, iż ci, którzy dostają obywatelstwo, muszą złożyć za to pewną sumę pieniędzy[1]). Tak jest i w Poznaniu[2]). W Krakowie spotykamy opłatę za przyjęcie do obywatelstwa tylko w latach 1391, 1392, 1414 i 1431. W innych latach nie spotykamy się z tą opłatą. Zapewne pobierano ją dalej, może jednak było i u nas tak jak w Poznaniu, iż szła nie na korzyść miasta, lecz wpływała do kieszeni rajców. Również nie znamy wysokosci, w jakiej ją pobierano Później dopiero, w XVI w., jest ona oznaczona dla kupców na kopę groszy, dla rzemieślników na grzywnę[3]). Nierozstrzygniętą zostaje rzeczą, czy ją musieli płacić także i ci, którzy urodzili się w mieście, czy wyłącznie obcy, świeżo przyjmujący „concivium". Prędzej to drugie.

Charakter prawny tego datku na rzecz miasta jest jasny, taki zresztą jak i dziś. Jest to opłata na rzecz miasta za specyalną usługę, którą stanowi zaliczenie petenta w szereg obywateli miasta. Opłata na pewno nie była wysoka, jeżeli jeszcze w XVI w. utrzymuje się na tej stopie, a przecież wtedy zaczynają już miasta utrudniać przyjęcie, by zapewnić tym, którzy mieli obywatelstwo, wyłączność praw i przywilejów.

2) Kary pieniężne.

Obok wszelkiego innego rodzaju kar zna prawo miejskie także i kary pieniężne. Do pracy o finansach nie należy kwestya, skąd miasto ma prawo

[1]) Maurer. t. II. str. 755—756.

[2]) Choć tylko w części. Warschauer: Stadtbuch von Posen, wstęp, str. 97. W Krakowie według wilkierza z r. 1435 z opłaty za obywatelstwa dostaje pisarz miejski 14 denarów. K. K. II. nr. 313.

[3]) liber prov. K. K. II. str. 729.

do ich poboru i kiedy je wybiera. Nas to obchodzi jedynie ze względu na dochód, jaki stąd ciągnie miasto i na charakter tego dochodu. Kary pieniężne przedstawiają się jako opłaty; dochód z nich wpływa wprost do kasy miejskiej i służy na równi z innymi do pokrycia wydatków miejskich. Specyalnego przeznaczenia nie ma on wcale. Jako kary pieniężne, które spotykamy najczęściej, nieraz wyłącznie, wymienić trzeba kary za dolewanie wody do piwa (t. zw. w Poznaniu zalewki)[1]) i kary piekarzy za złe pieczywo[2]). Do przestrzegania przepisów, by nie dolewano wody do piwa, ustanawia miasto osobnych t. zw. affusores, o których mówić będziemy w dziale o rozchodach miasta. — Odrębny nieco charakter mają dochody z proskrypcyi. Proskrybowani t. j. wyświeceni z miasta muszą zapłacić na rzecz gminy grzywnę. Jest to jednak dochód dość rzadki, zapewne z tego powodu, iż trudno było go ściągnąć.

B) Opłaty gospodarcze.

1) Mensuratio braseorum.

Pod koniec XIV wieku ma już miasto cały szereg źródeł, z których ciągnie dochody. Z tych wszystkich jednak jeden tylko jest taki, o którym wiemy, kiedy powstał. Jest to właśnie opłata od pomiaru słodów. Wprowadza ją wilkierz rady miejskiej z marca 1395 r.; od r. 1396[3]) rzeczywiście spotykamy w dochodach i zyski z tego źródła, zresztą nieznaczne.

Pomiarowi podlega słód w chwili, kiedy go się odbiera ze słodowni. Pod karą obowiązani są przestrzegać tego, by słód wymierzono, zarówno ten, kto go odbierał, jak i słodownik. Niezbyt jasne, kiedy się mierzy; zdaje się, że w młynie (bo zboże na słód jeszcze się wtedy szrotuje w młynach). Chodziło o to, by ten, co dał zboże, nie został oszukany na mierze. Słodownik ma dopełnić miary, gdyby się przy mierzeniu okazał brak.

Do tego pomiaru są wyznaczeni przez miasto osobni ludzie, t. zw. mensuratores. Za każdy dokonany pomiar płaci się grosz; a więc płaciło się grosz od takiej ilości słodu, który służył na jednę warkę.

Tyle wiemy o tym pomiarze słodów. Po raz ostatni spotykamy się z rubryką dochodów z tego źródła w rachunkach z r. 1431; w następnych z r. 1487 już jej nie ma. Trudno ocenić, jaki był cel wprowadzenia pomiaru słodów, jaki był charakter tego grosza, który składano na rzecz miasta. Może chodziło tylko o zabezpieczenie strony od oszustwa. Niepodobna upatrywać tu podatku, bo wysokość tego, co się płaci na rzecz miasta, jest bardzo niewielka. Trzeba raczej uznać to za opłatę za czynności, które miasto w interesie stron podejmuje. Nierozstrzygniętem zostaje pytanie, czy w rubryce „mensuratio braseorum“ mamy do czynienia tylko z czystym

---

[1]) p. moje Piwo etc. str. 46—47, [2]) p. rachunki miejskie. [3]) K. K. II. nr. 284.

zyskiem po opłaceniu zasługi mensuratorów, czy też z dochodem brutto [1]). Możliwe, iż to urządzenie stanowi oryginalność Krakowa, gdyż gdzieindziej nie spotkaliśmy go. Zaprowadzone późno nie przetrwało nawet wieku, choć reszta skarbowych urządzeń miejskich utrzymuje się nadzwyczaj długo często od XIII w. aż daleko w XVI i XVII stulecie.

2) *Rorne i rorgelt.*

Już w r. 1399 rozpoczyna Kraków pracę koło wodociągów. Budowa prowadzona ze znacznym kosztem pod kierownictwem mistrzów rur (magistri cannarum) trwa bez przerwy przez lat kilka [2]). Rury, jak wiemy z niedawnych wykopalisk, były drewniane. Nie da się powiedzieć dokładnie, kiedy nareszcie robota doszła do końca. Dopiero w r. 1487 jest rubryka: „braxaturae“ [3]), która bezwątpienia odnosi się do pieniędzy pobranych za wodę. Później dochody z tego źródła noszą nazwę rorne i rorgelt. Od r. 1441 spotykamy się z dokumentami, które wystawiają rajcy na rzecz poszczególnych mieszczan, pozwalające im na przeprowadzenie rur od wodociągu miejskiego. Dzieje się to z reguły za opłatą. Wynosiła ona 7—10 grzywien, jeśli prawo takie nadano dożywotnio, do śmierci kontraktującego [4]). Niekiedy dostaje takie prawo na wieczne czasy właściciel jakiejś realności darmo, a to jeśli miejskie rury wypadnie przeprowadzić przez jego grunt, a więc jako odszkodowanie [5]). Układy zawierane są albo na wieczne czasy [6]) albo dożywotnio [7]). Dopiero w r. 1500 [8]) zapadła uchwała miasta, by zakazać układów pierwszego rodzaju. Wiemy jednak, iż później miasto pobiera opłatę roczną od użycia wodociągów [9]). To wytłómaczyć trudniej, gdyż nie wiemy, czy ta opłata drobna istniała obok tej większej jednorazowej taksy, czy też płacono albo jednę albo drugą. To drugie wydaje się prawdopodobniejsze [10]). Według liber proventuum [11]) płaci się od domu co kwartał 2 grosze, jeśli w nich nie ma studni. Jeśli dom ma studnię, to $1\frac{1}{2}$ grosza kwartalnie, oczywiście z tego powodu, iż wtedy nieraz używano wody ze studni, a więc mniej jej brano z wodociągu. Zwie się ta opłata „rorne“.

Obok niej istnieje osobna, zwana rorgeltem, którą spotykamy po raz pierwszy w r. 1453 [12]). Wybiera się rorgelt tylko od browarów, oczywiście z tego powodu, iż one potrzebowały wody więcej, chyba że który browar miał studnię, wtedy nic nie płacił [13]). Sposób poboru urządzono bardzo

[1]) Wydatków na mensuratores w rozchodach nie spotykamy.
[2]) p. moje Piwo etc. str. 41. [3]) rachunki z tego roku. [4]) K. K. II. nr. 424, 472. [5]) K. K. II. nr. 438, 443, 445. [6]) K. K. II. nr. 424, 438, 443, 445. [7]) K. K. II. nr. 447. [8]) K. K. II. nr. 455.
[9]) poprzednio raz tylko miasto zastrzega sobie roczny czynsz $\frac{1}{2}$ grzywny. K. K. II. nr. 472 w dopisku.
[10]) Tylko dwa razy spotykamy się z tem, że odrazu składają mieszczanie za prawo do wodociągu ryczałtową sumę.
[11]) K. K. II. str 733—734. [12]) K. K. II. nr. 438, 443, 445. [13]) liber proventuum. K. K. II. str. 728.

sprytnie. Wybierano rorgelt od warki, a więc za każdym razem, gdy browar potrzebował wody. Ścisłą kontrolę przeprowadzono w ten sposób, iż słodu na warkę nie puszczano do miasta, aż wykazał się właściciel cedułą, którą kupił u odźwiernego izby radnej, iż już rorgelt opłacony. Można zaś było tak urządzić pobór, gdyż wszystkie młyny — a w młynach szrotowano słód wtedy — znajdowały się po za obrębem murów miejskich[1]). Jaka była wysokość rorgeltu, nie podaje żadne ze źródeł. Jeśli miasto komuś za to, iż mogło przez jego grunt przeprowadzić rury, dawało prawo bezpłatnego użycia wody z wodociągu, zwalniało go wyłącznie od rornego, a zastrzegało wyraźnie, iż browaru nie może tam urządzić, a jeśliby go wybudował, to płacić będzie musiał tak, jak wszyscy inni[2]). — Rorne i rorgelt mają wybitną cechę opłaty, bez charakteru podatku. Płaci się w zamian za świadczenia miasta i odpowiednio do nich. Jeśli zatem kto ma studnię, płaci mniej, bo mniej korzysta z wodociągu; jeśli piwowar nie korzysta z wodociągu, wolny jest od rorgeltu. Jaki był stosunek wydatków do dochodów, ile kosztowało urządzenie akweduktu, nie możemy obliczyć dokładnie. Nie wiadomo, skąd czerpano wodę. Bardzo możliwe, iż była to woda z Rudawy.

Później odnoszą nadanie miastu prawa do rorgeltu do Kazimierza W. Oczywiście jest to pozbawione wszelkiej podstawy, gdyż ani o tem nic nie ma w jego przywileju, na który się powołują, ani być nie mogło, gdyż wodociągi zakładają przecie dopiero znacznie później.

3) Mostowe.

Jest to opłata; zwie się ona zwykle później mytem i stanowi odszkodowanie za użycie drogi. Nazwa „mostowe“ od wozów (pontale a currubus) wydaje się niezbyt właściwą, gdyż wybiera się tę opłatę w Krakowie przy wszystkich bramach. Tłómaczy się to tem, iż przy każdej bramie znajdował się most, gdyż wkoło obok murów szła fosa, napełniona wodą z Rudawy. Mostowe otrzymuje miasto od Jana Olbrachta dopiero w r. 1501[3]). Od wozu, który ma koła okute, płaci się grosz, od innych $^1/_2$ grosza. Później praktyka to zmieniła; grosz płacono, jeśli było koni więcej niż dwa. Płaci się bez względu, czy wóz z towarem tylko wjeżdża do miasta, gdzie towar zostaje sprzedany, lub tylko przez miasto przejeżdża. Wolni są już z mocy przywileju: duchowni i szlachta, o ile nie wożą produktów na targ dla zysku „more aliorum mercatorum“ i chłopi okoliczni, którzy codzień przywożą rzeczy „pro communi et cottidiano victu“, nie dla zysku. Przywilej władcy wskazuje wyraźnie, na jaki cel mają być użyte pieniądze, płynące z mostowego. Kraków ma naprawić drogę wiodącą od Wieliczki przez miasto na północ, a to od bramy na Kazimierzu, którędy się tam wjeżdża z Wieliczki przez Kazimierz i Stradom, przez miasto i dwa prze-

[1]) por. moje piwo etc. str. 41 [2]) K. K. II. nr. 438, 443, 445. [3]) K. K. I. nr. 208. Zmiany, które później wprowadzone zostały, znamy z liber proventuum. K. II. str. 723—724.

dłużenia tej drogi, idące od bramy Sławkowskiej i Floryańskiej przez Kleparz, jak i drogę ku św. Mikołajowi. Dalsze jednak naprawy ma podejmować miasto już tylko w obrębie swoich granic i po za murami na ćwierć mili, ale nie w innych gminach miejskich. Cecha opłaty jest tu więc bardzo wybitną; dokładnie też postanowił przywilej, na co użyć pieniędzy. Wpływają one za zużycie drogi, zatem na jej naprawę mają być łożone. Obok wyjątków dla stanu szlacheckiego i duchownego istnieje ten ciekawy trzeci, dla okolicznych wieśniaków. Zresztą tylko wozy z towarami płacą mostowe, próżne nie. Do kontroli służą blaszki z literami bramy, odrębne na opłatę po groszu i po pół grosza. Pewnie dawano je przy wjeździe, a odbierano, gdy wóz wyjeżdżał z miasta.

IV. PODATKI.

A) Podatki właściwe.

1) Szos.

Szos jest to podatek, składany przez mieszkańców na rzecz gminy od różnych rodzajów przychodów. Ten to szos tu nas zajmie. Najwłaściwiej sądzę, nazwać go można miejskim. Nazwa ta bowiem „szos“ jest bardzo giętką i służy także na oznaczenie innych danin. I tak od gruntów, oddanych pod miasto, płacą mieszkańcy stały roczny czynsz, t. zw. „census terrestris“, który w Krakowie np. nosi także nazwę skotowego. Otóż i tę daninę określają jako szos np. w Poznaniu, a raz także w Krakowie. Obok zaś tego z miast płaci się podatek na rzecz króla, który również nosi nazwę szosu. Zajmujemy się nim w osobnej rozprawie [1]), w której kreślimy jego historyę. Ten szos nazwaliśmy „królewskim“, w odróżnieniu od miejskiego, który tamtemu służył za wzór, gdy się z daniny, składanej przez miasta w formie ryczałtu zmieniał na podatek od każdego z mieszczan z osobna. Dla skarbowości Krakowa nie mają znaczenia te dwa inne rodzaje szosu. Przedmiotem rozbioru pozostaje zatem tylko szos miejski.

Ten szos nie w Polsce powstał, jak już wskazuje sama jego nazwa. Rozwinął on się w Niemczech, tam też trzeba szukać jego genezy. W rzędzie miejskich dochodów, pierwsze zajmuje on miejsce i to tak ze względu na swoją doniosłość dla skarbu gmin miejskich, jak i na charakter podatku, który przez to, iż nastręczał znaczną ilość trudności do rozwiązania, daje lepszą miarę inteligencyi mieszczaństwa i rozwoju ówczesnych pojęć skarbowych, niż który inny z miejskich dochodów. Stąd też nieraz poświęcano mu już uwagę, choć w całej literaturze niemieckiej nie ma dzieła, któreby

[1]) p. t. Szos królewski w Polsce w XIV i XV wieku. Przegląd polski.

uwzględniło stosunki większej ilości miast i dawało pogląd na różnice wcale znaczne, jakie szos przedstawia w różnych okolicach [1]).

U nas wogóle szosu nikt dokładniej nie opracował. Ważną tę kwestyę pomijano ledwie kilkoma słowami, a i w tych spotykamy wiele błędnych zapatrywań i braku zrozumienia przepisów. Z miast polskich, o ile wiemy dziś, znały szos w wiekach średnich i ciągły z niego dochody prócz Krakowa: Kazimierz, Poznań i Lwów, a zdaje się także Przemyśl. W księgach rachunków Kazimierza spotykamy rachunki z poboru szosu stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w końcu w. XIV, z lat 1385, 1386, 1387 i 1391 [2]). Nie przedstawiają one dla nas większego znaczenia, gdyż nie znamy zasad, na których się ten szos opierał. Jeśli możemy się ich domyślać, to były one chyba identyczne z przyjętemi przez Kraków. Malutkie, ledwie kilkotysięczne miasteczko, tuż obok stolicy leżące, nie szukało nowych dróg, lecz przyjęło bezwątpienia przepisy, istniejące w Krakowie. Przecie także i Poznań w taki sam sposób postąpił, zapożyczył się u Krakowa, małe tylko wprowadzając zmiany [3]). Inaczej za to Lwów. Kraków i Poznań więcej wysunięto na zachód, mające ożywione stosunki z miastami śląskiemi jako najbliższemi, zwłaszcza z Wrocławiem, zbliżają się do nich co do zasad, na jakich oparły urządzenia szosu. Przeciwnie Lwów od tych wpływów jest wolny, a szos lwowski zupełnie inaczej się przedstawia i to nie co do szczegółów, ale wprost co do kwestyi zasadniczych.

W Krakowie spotykamy szos po raz pierwszy w końcu rządów Kazimierza Wielkiego [4]) (w r. 1367). Jednak nie wtedy dopiero go wprowadzono. Wilkierz bowiem z tej daty przedsiębierze już pewne modyfikacye w istniejących przepisach. Jakie one były, nic zgoła nie wiemy, a szczegółowiej poznać możemy szos dopiero z obszernego statutu, który ogłasza rada miejska w r. 1385 [5]). Wilkierz ten, jak zobaczymy, dokładnie wyczerpuje przedmiot i ma zalety bardzo wielkie. Oceniali je widać dobrze i ówcześni mieszczanie, kiedy zachował on tak długo swoją moc, bo przez wiek przeszło [6]). Drobne tylko uzupełnienia do tych przepisów wprowadzono w latach 1397, 1453 i 1504 [7]). Wprawdzie mógłby kto zarzucić, iż wilkierz musiał się przestarzeć, że jeśli był odpowiedni dla końca XIV wieku, to przecie po latach, gdy się zmieniły stosunki, pewnie był niewłaściwy; że utrzymanie jego przepisów w mocy należy raczej złożyć na karb indolencyi w rzeczach miejskich finansów, która wogóle opierała się reformom. Przecież i dziś ustawa podatkowa zła, nieodpowiednia, utrzymuje się nieraz tylko z tego względu, iż zachodzi obawa skutków, jakieby na gospodarstwo społeczne mogła wywrzeć reforma, że więc ustawa jest dobrą dla-

---

[1]) Jeszcze najlepiej, choć niezbyt dokładnie, zestawia przepisy szosowe różnych miast Stieda: Städtische Finanzen im Mittelalter. Jahrbücher Conrada r. 1899 str. 16 - 34.

[2]) Z ksiąg rachunków miejskich Kazimierza.

[3]) Warschauer. Stadtbuch von Posen. II. nr. 4 i wstęp str. 185. uw. 1.

[4]) N. K. I. zapiska nr. 1703 i K. K. II. nr. 265. [5]) K. K. II. nr. 277. Będziemy się ciągle na ten statut powoływać. [6]) Zamieszcza go jeszcze Kodex Behema. [7]) K. K. II. nr. 289, 323 i 362.

tego, iż jest starą. Zauważyć tu musimy jednak, iż charakter ówczesnych stosunków jest inny, i temu raczej, niż indolencyi, przypisać należy powolność w innowacyach całego szeregu przepisów. Społeczeństwa ówczesne postępują naprzód powoli, prawie nieznacznie; o miastach to samo rozumieć należy. Tu wprawdzie wilkierzy, przepisów ustawodawczych, daleko więcej, niż w obrębie państwa, gdzie góruje prawo zwyczajowe. Ale jeśli się temu przyjrzymy dokładniej, to widać, że te zmiany tyczą się tylko szczegółów, wykończenia budowy, ale zrąb jej utrzymuje się w sile, nienaruszony, aż do czasów nowszych. Stąd też, gdy się nie zmieniały podstawy ustroju tej grupy ludzi, dla której wilkierz wydano, nie zestarzał się on, praktyka pozwoliła lepiej ocenić jego zalety, dłużej zachować go w mocy.

Wilkierze, tyczące się szosu, obowiązywały więc przez czas dłuższy, dopóki ich inne uchyliły, lub też, dopóki nie wyszły z użycia. Nie wynika jednak z tego, by to był podatek stały, coroczny. Przeciwnie, w rachunkach miejskich, poczynających się z r. 1390, spotykamy się z dochodami szosu bardzo rzadko. Tak też już wilkierz z r. 1385 mówi, iż się szos pobiera tylko w razie potrzeby „noch der stad notdorfft", a więc tylko od czasu do czasu, za uchwałą osobną rady, iż właśnie taka potrzeba zachodzi. Wtedy jednak wybiera się szos według przepisów, zawartych w miejskich statutach. Stoi więc ówczesna skarbowość miejska na stanowisku pojęć, które wszechwładnie jeszcze wtedy panują, iż podatek nie płynie na rzecz skarbu stale, corocznie, jako zwykły dochód skarbu, lecz iż się go wybiera tylko w miarę potrzeby, na uzupełnienie reszty zwykłych dochodów. One mają z reguły pokrywać wydatki, jakie ma miasto; dopiero jeśli z powodu jakiejś przyczyny te zwykłe wpływy wystarczyć nie mogą, przychodzi z pomocą jako taki nadzwyczajny, uzupełniający dochód, szos. Powodują uchwałę szosową zwykle nadzwyczajne również wydatki miasta, a to zazwyczaj jakieś nieprzewidziane świadczenia na rzecz króla lub potrzeby miejskie, jak budowy przeróżne, prowadzone u nas w XV w. przez miasta na wielką skalę. Ma więc szos ten charakter, co i długi zaciągane przez miasto. Gdy nie wystarcza dochód zwyczajny, szuka się innych, a to w ten właśnie sposób iż miasto zaciąga pożyczkę w formie sprzedaży renty, lub też uchwala pobór szosu. We Lwowie uchwala np. raz rada szos, by trochę oczyścić się z długów, które już za bardzo obciążyły skarb miejski [1]). Na takiem stanowisku stoi wtedy i skarbowość państwowa. Niemieckie „bedy", polskie „pobory" również mają tylko charakter uzupełnienia zwykłych dochodów władców i również pobiera się je tylko w razie potrzeby, od czasu do czasu.

Lecz gdy ten stan w skarbowości polskiej nie ulega zmianie i pobór zawsze jest tylko dochodem nadzwyczajnym, inaczej szedł rozwój w miastach. Pierwszy ślad zmiany spotykamy w Poznaniu. Jak już mówiliśmy, to miasto przejęło w r. 1398 krakowski wilkierz z r. 1385. Otóż ten wilkierz ma w księdze, w której się zachował, napis: „man gebit ierlich ge-

[1]) Pomniki dziejowe miasta Lwowa t. II. str. 57.

wiadlich schoss" ¹) To wyrażenie stwarzany się wskazywać, iż już wtedy znała zmiana, iż szos z przychodu nieregularnego doraźnego zmienił się na zwykły, coroczny dochód miejski, zmiana w statutach wzmiankowana nadzwyczajnej doniosła. Niestety wiadomości zbyt są fragmentaryczne, brak zupełnie rachunków miejskich, tak iż nie można mieć pewności, czy ta drobna, odosobniona zapiska zasługuje na wiarę. Z całą stanowczością taki przebieg w rozwoju szosu możemy skonstatować dopiero w Krakowie. Jest on tu stały na pewno później, gdyż po raz pierwszy dopiero w r. 1430 spotykamy wzmiankę, iż szos jest coroczny „jerlich geschos" ²). Widać, że już rozchody tak bardzo wzrosły, iż zwykłe dochody wystarczyć nie mogły. Rosły szybko wydatki, stąd nawet takie znaczne przychody, jakie miał Kraków, wystarczyć nie mogły, choć one się odznaczały zarówno wielką różnorodnością, jak i dążnością do powiększania się.

Zupełnie odrębne stosunki przedstawia Lwów. Szos pojawia się tu daleko częściej, niż w Krakowie. W ciągu lat czternastu, od r. 1404 do roku 1417 ³), spotyka się go trzynaście razy, nieraz aż dwa razy do roku. Powód wytłómaczyć łatwo. Gdy Kraków, a nawet choć w mniejszej mierze, i Poznań, mają dochody dość różnorodne, nietylko z majątku swego, lecz również z monopolów, opłat i podatków, Lwów przeciwnie w początkach XV stulecia opiera się prawie wyłącznie na dochodzie z majątku. A właśnie tego rodzaju wpływy są prawie stałe, nie zwiększają się i nie wystarczają. Dochody z monopolów, np. niektóre opłaty w Krakowie nieraz nagle się podnoszą, przynoszą dochód nadspodziewanie duży, który pozwala na pokrycie z niego i wydatków nadzwyczajnych. Lwów, który tych źródeł przychodu jest pozbawiony, musi szukać innych, zaciąga długi lub też nakłada szos prawie rok po roku.

Ale już co do zewnętrznych cech swoich, różni on się od Krakowa i Poznania, zbliża więcej do urządzeń miast południowo-niemieckich. Zawsze jest to tylko dochód nadzwyczajny, zawsze pobiera się go tylko za osobną uchwałą rady, kiedy tego zachodzi potrzeba. Różnica zaś polega w tem, iż brak tu takich przewodnich reguł, któreby raz na zawsze utrwaliły sposób rozkładu i wyboru szosu. Ile razy trzeba pobrać szos, za każdym razem musi uchwalić rada miejska nietylko że mają szos złożyć mieszkańcy, lecz także ustanawia normy, według których wybierać należy, i ile. Takiego wilkierza, jak krakowski z r. 1385, brak zupełnie. Ten ostatni utrwalił zasady, przyjmując za podstawę szos w wysokości $\frac{1}{4}$ grosza od grzywny. Był to szos zwykły, czyli jakby to u nas powiedziano później, sympla. W tej wysokości wybierano go następnie, gdy szos stał się corocznym. Lecz oczywiście rady to nie krępowało. W razie jeśli trzeba było więcej pieniędzy, mogła rada zażądać, by złożono szos w podwójnej lub

¹) Warschauer. Stadtbuch von Posen. II. nr. 4.

²) K. K. II. nr. 709. W rachunkach z r. 1431 (arch. miejskie) jest już szos na rzecz miasta. Może więc ta zmiana dokonała się przed r. 1431.

³) Pomniki dziejowe miasta Lwowa t. II i księga rachunków z lat 1414 - 1426.

potrójnej wysokości, a więc po groszu lub po $1^1/_2$ grosza od grzywny, ale zawsze zasady zostawały tesame, tylko rosła suma podatku w dwój- lub trójnasób. We Lwowie zaś nie było właściwie takiego typowego szosu, któryby uważać można za symplę. Za każdym razem musi rada postanowić, ile kto płaci. Różnica ta idzie jeszcze dalej. Szos, to właściwie jak zobaczymy tylko nazwa na kilka rodzajów podatków. Wilkierz z r. 1385 utrwalił w Krakowie stosunek, w jakim te podatki się wybiera. Jeśli się wybiera duplę lub tryplę, każdy z tych podatków rośnie równomiernie. O tem nie ma mowy we Lwowie: przeciwnie dość często stosunek ten ulega zmianie, nie jest stały. Naturalnie, iż w praktyce różnice te w poszczególnych uchwałach szosowych lwowskich nie tak silnie się zaznaczają. Wprawdzie każdy taki wilkierz szosowy istnieje jako odrębna całość, przecież faktycznie wytwarzają się pewne zasady, których trzyma się rada, a to tem więcej, czem o późniejsze chodzi wilkierze, tak, iż w drodze praktyki utrwalają się zarówno pewne zasady co do wysokości zwykłego szosu, jak i co do stosunku poszczególnych podatków, które składają szos. Nie jest regułą prawną, jak to było w Krakowie, jest tylko wynikiem faktycznych stosunków. Przecież wbrew temu, czegoby się wobec finansowych stosunków Lwowa można spodziewać, szos w coroczny nie zmienił się, lecz zniknął zupełnie między r. 1426 a 1460.

Zapewne nie tak łatwo powiedzieć, który z tych systemów, krakowski czy lwowski, jest lepszy, odpowiedniejszy. Widzimy przecie, jak doskonałe są uchwały szosowe Bazylei, co do formy zewnętrznej zbliżone do lwowskich. W każdym razie, jeśli weźmiemy na uwagę tylko stosunki krakowskie i lwowskie, musimy pierwszym przyznać wyższość. Wilkierz krakowski, wcale obszerny, dokładnie określił wszystkie stosunki. We Lwowie tych wilkierzy dużo, ale skutkiem tego są one bardzo krótkie, nie tak dokładne. Gdy szło o to, by ściągnąć szybciej pieniądze, nie czas było dokładnie obmyślać przepisy, tak jak się to stało w Krakowie. Zresztą te różnice zaznaczyć tylko chcieliśmy dla scharakteryzowania stosunków krakowskich.

Już poprzednio zaznaczyliśmy, iż szos to nie jeden tylko podatek; obejmuje on kilka podatków, które dziś uważa się za całkiem odrębne. Główną podstawę dla ich rozgatunkowania i oceny stanowi kilkakrotnie wspominany wilkierz z r. 1385. Stara on się dotknąć wszystkich źródeł zamożności, zarówno majątku, jak przychodów. Takich podatków, które razem noszą ogólną nazwę szosu, jest w wilkierzu trzy:

1) podatek gruntowo-domowy;
2) podatek od zysków z handlu i przemysłu;
3) podatek od majątku.

Wilkierz podziałów tych nie czyni; zna ich znacznie więcej, stara się stworzyć osobne przepisy dla każdego podpodziału i nie łączy tych poszczególnych przepisów w ogólniejsze grupy. Łatwo je jednak odtworzyć. Nie

będzie to zresztą podsuwaniem myśli, której nie mieli prawodawcy, gdyż różnice zarysowują się bardzo dobitnie.

Podatek gruntowo-domowy wysuwa się na plan pierwszy. W wiekach średnich grunt ma znaczenie nadzwyczaj wielkie, nawet w miastach, gdzie je dopiero później traci przy coraz silniejszym rozwoju innych rodzajów zamożności, a i to tylko w miastach większych. Od niego więc zaczynamy, podobnie jak i pierwsze ustępy wilkierza temu podatkowi są poświęcone.

Przy podatku od gruntu przyjmuje statut za podstawę do jego wymiaru jednostkę, którą określa jako „ein gantczer hoff". Dowiadujemy się, iż ta jednostka ma szerokości 36, długości 72 łokcie. Tak i poznański wilkierz podaje wymiary 33 i 72 łokci, może tylko przez pomyłkę pisarza zamiast cyfr krakowskich, bo zresztą wilkierz przejęty został prawie dosłownie. „Hof" uważa się za podstawę do wymiaru szosu także gdzieindziej, tak we Lwowie jak i na Śląsku, gdzie jednak wymiarów jego nie znamy. Bezwątpienia są to miary przyniesione do nas z zagranicy i zachodzi tylko pytanie, kiedy? W najstarszej księdze, jaką posiada Kraków, już czytamy o takich dworzyszczach, zwanych „hof" lub „curia". Cofnąć się więc trzeba jeszcze w tył. Te wymiary zostały do nas przyniesione bezwątpienia już z niemiecką kolonizacyą. Wtedy przy wydzielaniu gruntów tworzono jednostki (mniej więcej) równej wielkości, a każdą z nich dostawał jeden osadnik, podobnie jak na wsi łan (mansus). Granice gruntów mają z reguły dążność, by się utrzymać jak najdłużej [1]). Tak też było w Krakowie. Wprawdzie w w. XIV znaczna część transakcyi tyczy się już mniejszych parceli przecież zawsze je oznaczają w źródłach jako połówki lub ćwiartki dworzysk. Te więc wymiary wilkierza przyjąć musimy jako pierwotne. Nie może być mowy zresztą, by były bardzo dokładne. Musiały jednak mniej więcej zbliżać się do tego wymiaru 36×72, względnie tworzyć jego połówki, ćwiartki lub ósme części.

Miasta obok gruntów, które szły pod budowę domów i były zamknięte granicami murów, posiadały dość często także obszary po za murami, przeznaczone do uprawy roli, zwłaszcza jeśli szło o miasteczka mniejsze, mające charakter na wpół rolniczy. Wtedy trzeba było do wymiaru tych przestrzeni użyć innej jednostki większej, którą stanowił jak i na wsiach łan (mansus, hube). W takich miastach trzeba było ustanowić osobną stopę dla szosu na łany. Tak też jest np. na Śląsku [2]). Kraków był lokowany wyłącznie tylko na jednostkach mniejszych (area, curia, hof). Dlatego też nie ma w wilkierzu mowy o dwóch rodzajach podatku gruntowego. Określiliśmy ten szos powyżej jako podatek gruntowo-domowy. Płacą go bowiem od gruntu i budynków, które stoją na nim, bez względu zresztą na to,

[1]) W miastach utrzymuje się to i wskutek tego, iż taka całość (hof) miała płacić księciu roczny czynsz (skotowe). Przez to zachowywała się tradycya, iż grunta, podzielone już, do jednej należały dawniej całości.

[2]) Tzschoppe nr. 135 §§. 36. 37—43.

jakiego rodzaju są te budynki. Na Śląsku jest to stwierdzone wyraźnie, iż nie robi różnicy, czy dom jest murowany, czy też tylko z drzewa [1]).

Podział tych dawnych dużych jednostek szerokości 36, długości 72 łokcie na połówki i ćwiartki posunął się pod koniec XV w. bardzo daleko pod wpływem silniejszego zaludniania się miasta. Liczy się też z tem wilkierz i wyraźnie stanowi, ile ma płacić cała dziedzina (hof), ile zaś części tejże. Wysokość szosu stoi w prostym stosunku do wielkości dworzyszcza. Połówka płaci połowę tego, co całe, ćwiartka część czwartą.

Prócz tego rozróżnienia wprowadza wilkierz jeszcze drugie, rozróżnia mianowicie położenie dworzyszcz, które w mieście decyduje przecie o wartości gruntu. Podział ten przechodzi później i do skarbowości państwa. Znany on jest także w Poznaniu. We Lwowie, o ile można wnosić a contrario, nie był w użyciu. Za podstawę rozróżnienia położenia gruntów służy podział miasta na krzyże „krewtcze". Spotykamy się z nim w Krakowie w wiekach średnich tylko dwa razy, w cenniku dla tragarzy [2]) i w wilkierzu o szosie. Pierwszy krzyż biegł w połowie ulic, które rozbiegają się na wszystkie strony z rynku, zapewne przecznicami, przecinającemi te ulice równolegle do czterech boków rynku. Drugi krzyż biegł z wałami, które opasywały miasto wkoło.

Otóż najwyżej opodatkowane są dziedziny położone w rynku. Należą one jakby do pierwszej klasy przy wymiarze podatku i płacą, jeśli szos wybiera się w zwykłej wysokości: cała dziedzina pół grzywny t. j. 24 grosze, „ein halber hoff", t. j. połówka, wiardunek t. j. groszy 12. Stanowi dalej wilkierz, iż mniejsze dziedziny płacą stosownie do swego obszaru „noch deme das erbe kleyn ader grosz were", więc odpowiednio do stosunku, jaki zachodził między wielkością takiej mniejszej od połówki dziedziny, a całą dziedziną wymiaru 36×72.

Drugą grupę stanowią dziedziny położone już nie w rynku, lecz w ulicach do pierwszego krzyża, t. j. zdaje się do przecznic. Płacą one $^2/_3$ szosu, który ponoszą dziedziny pierwszej klasy, a więc cały „hof" 8 skojców t. j groszy 16, połowa 8 groszy. Wreszcie do trzeciej klasy zaliczone dziedziny, położone między pierwszym a drugim krzyżem, zatem w głębi ulic aż do murów, ponoszą połowę tego szosu, co leżące w rynku, gdyż od całej dziedziny szosu płaci się tylko wiardunek (12 groszy), 6 groszy od połówki, 3 grosze od ćwiartki.

Tak się przedstawia kwestya wymiaru tego podatku. Płacą więc dziedziny nietylko według swej wielkości, lecz zarazem i według tego, gdzie leżą, bliżej czy dalej od rynku, czyli jak się wyraża wilkierz „noch deme das erbe ferre ader nohen ist gelegin". Jest to właśnie jedną z charakterystycznych cech tego podatku miejskiego, jedną z tych cech, które podnoszą jego wartość, dają dobre świadectwo o poczuciu obowiązku sprawiedliwego rozkładu ciężarów, nakładanych na mieszkańców gminy. Rzecz jasna, iż umożliwiał wykonanie tej zasady charakter stosunków miejskich,

[1]) Tzschoppe nr. 135. §§. 35, 37—43. [2]) z r. 1396. K. K. II. nr. 285.

wek chleba, mięsa i szewskich, także młyny, browary i kuźnie [1]). Nie wszędzie jest zresztą tak samo.

Jak więc widzimy, za podstawę do wymiaru podatku bierze zarówno krakowski wilkierz z r. 1385, jak i inne, które podobnie szos urządzały, nie dochód — rzeczywisty czy przypuszczalny tylko — z handlu lub przemysłu, lecz cechę czysto zewnętrzną, czy ktoś ma sklep, kram, jatkę lub ławkę. To jest jedyne kryteryum, które rozstrzyga o tem, ile wyniesie podatek. Nie wchodzi ono w głąb rzeczy, nie bada stosunków zamożności poszczególnych jednostek opodatkowanych. Podatek jest więc zawisły od okoliczności, które wydają się dziś zbyt błahe, zbyt chwiejne, by na nich tylko módz budować system podatkowy. Lecz i ten przepis nie jest znów tak zły, jak się wydaje na pierwszy rzut oka, jeśli zwrócimy uwagę naszą na specyalny charakter tych stosunków, wśród których wydano powyższe przepisy.

Organizacya cechowa rozwija się wówczas bardzo potężnie. Wiek XV, to właśnie szczyt jej potęgi; dopiero później, w XVI stuleciu, zaczyna się ona wyradzać. A główny i znamienny cel tej organizacyi, to ograniczenie zbyt swobodnej konkurencyi. Organizacya cechowa hołduje zasadzie, iż każdemu należy zapewnić udział w zyskach, że lepiej, jeśli każdy będzie miał mniej więcej tyle co i drugi, niezbyt wiele wprawdzie, ale przecież dość, by mógł żyć nawet wcale nieźle, niż gdyby różnice majątkowe wzrosły do zbyt wielkich rozmiarów, gdyby miejsce całego szeregu jednostek średniozamożnych zajęła garstka ludzi szczęśliwszych, bogatych, a zato obok nich powstała liczna rzesza nędzarzy. Nie będę tu dokładnie przechodził, jakie zarządzenia z tego względu przedsiębrano wogóle w miastach, a w szczególności w Krakowie. Dość wspomnieć o tak znanych przepisach, jak: ilu może mieć członek cechu czeladników i uczniów, ile wolno mu przyjąć zamówień na dzień, o przepisach, które starają się wyrównać warunki zakupu towarów dla wszystkich członków cechu i t. d.

Dowód uzdolnienia, przepisy o kontroli wykonanych robót sprawiają znów, iż na plan drugi schodzi indywidualne uzdolnienie jednostek. Skutek tego jasny: różnice majątkowe nie są zbyt wybitne, nie mogą nawet być, oczywiście o ile chodzi tylko o tę rzeszę rzemieślników i drobnych kupców, związanych organizacyą cechową. A więc też i ocena ich siły podatkowej na podstawie takich zewnętrznych tylko cech, jak sklep, kram lub ławka, mogła prawie zupełnie wystarczyć. Nie raził ten sposób wymiaru podatku, bo wtedy rzeczywiście był on odpowiedni.

Według wilkierza z r. 1385 szos pojedynczy wynosi od sklepu groszy 12, od kramu lub jatki, jak i od stołu 6 groszy. Sklep ma więc dwa razy taką wartość, jak kram, ławka lub jatka. Stosunki poznańskie wykazują już większe zróżniczkowanie poszczególnych pozycyi: sklep i ława mięsna płacą po 3 gr., kram lub ławka chleba po 2 gr., ławka szewska 1 grosz [2]).

---

[1]) Tzschoppe nr. 114 §§. 4, 6, 13; nr. 135. §. 36 i 40; str. 261. Script. rer. siles. III. str. 193.
[2]) Warschauer. Stadtbuch. II. nr. 4 i wstęp. str. 185. uw. 1.

Jest tu więc już postęp pewien w kierunku lepszego zastosowania podatku do faktycznej zamożności każdego z osobna. Dwie jeszsze uwagi. Od ławki płaci tylko ten rzemieślnik, który nie ma ani dziedziny, ani majątku ponad 12 grzywien „nicht erbe noch gelt hot ober czwelff margk". Trudno wytłomaczyć, skąd powstał przepis, iż rzemieślnik mający dziedzinę nie płaci szosu od ławy. Inny charakter ma uwolnienie od tego szosu tych, którzy mają więcej niż 12 grzywien majątku. Łączy się to z kwestyą, czemu nie są pociągnięci do większego podatku kupcy, czemu płacą tylko po 12 groszy od sklepu, choć przecie tu nie może wchodzić w rachubę wzgląd na mniej więcej jednaki stan majątkowy podatników. Wśród kupców przeciwnie z powodu braku szranków cechowych, różnice majątkowe są bardzo znaczne, obok bardzo bogatych np. sukienników lub kuśnierzy, są i drobni kupcy, nie bogatsi od rzemieślników. Te dwa przepisy objaśnić może jedynie charakter podatku majątkowego i stosunek tegoż do szosu z handlu i przemysłu.

Szos od majątku opłaca się zarówno od pieniędzy, jak i od zasobów niepieniężnych. Wilkierz zawiera bardzo dokładne w tym względzie przepisy. I tak odróżnia statut wśród pieniędzy „bereites geld" i „liegendes geld". Podatek obciąża na równi oba rodzaje pieniężnych zasobów, tak pierwsze, przez które rozumieć należy kwoty, przeznaczone do obrotu, jak i drugie, t. j. to, co już na bok odłożono, a więc oszczędności. Zwykła wysokość stopy wynosi ½ grosza od grzywny, a więc od 48 groszy, t. j. prawie 1% majątku. Obciążenie jest tu zatem bardzo silne. A zważyć wypada, że ½ grosza od grzywny, to zwykła norma; nieraz zaś wybiera się szos dwa lub trzy razy tak wielki.

Prócz pieniędzy pociąga wilkierz także inne zasoby, a więc zboże, przeznaczone na sprzedaż, do wyrobu piwa lub na pieczywo, drzewo, bez względu na to, czy je właściciel myśli sprzedać lub zużyć, konie i bydło na sprzedaż przeznaczone, czyli wogóle, jak mówi wilkierz, wszystko, co przedstawia jaką wartość „das geld wert ist". Jestto więc bardzo dokładnie określony podatek od majątku. I tu stopa jest tasama, co od pieniędzy, t. j. ½ grosza od grzywny; tylko, iż przedtem trzeba było ocenić wartość majątku. Nie szuka więc uchwała rady miejskiej jakichś zewnętrznych tylko oznak, z którychby pośrednio wnosić można o majątku podatnika, lecz wprost oblicza wartość tego majątku i każe od niego płacić tak, jak od „liegendes" lub „bereites geld".

Tak więc podatek obciąża cały majątek jednostki. Na Śląsku spotykamy raz wyraźny przepis, iż przez ten majątek należy rozumieć nietylko to, co opodatkowany posiada w obrębie miasta, lecz także zasoby tegoż znajdujące się „auf der Strassen" lub „auf Wasser" [1]). Był to przepis zupełnie usprawiedliwiony, jeśli się zważy, iż znaczna część majątku kupców, którzy przecie stanowili główny kontyngens podlegających podatkowi ma-

[1]) Script. rer. siles. III. str. 194.

jątkowemu, znajdowała się w ciągłej podróży. Przepis ten raz tylko jeden wyrażony tak dobitnie, bezwątpienia wszędzie miał zastosowanie.

Jeden tu tylko uderza wyjątek, iż do majątku, który podlega podatkowi, nie zalicza się koni i bydła, o ile służą na domowy użytek. Nie jest to tylko specyalny przepis. Jeśli dokładnie przeglądniemy te normy, to będziemy musieli przyznać, iż i tu odbija się tylko pewna zasada. Naprowadzają na to dwa ustępy, które wyjmują od podatku pewne przedmioty, określając dokładnie granicę między tymi, które należy do podatku pociągnąć, a które nie. Do tych od podatku wolnych przedmiotów wlicza wilkierz najpierw „farende habe“, przez to zaś wyrażenie rozumie zapas dóbr, przeznaczony na czarną godzinę „czw schlechter notdorfft“, a to: świnie, zboże, mięso, wogóle wszystko, co ma służyć na własny użytek t. j. na użytek podatnika, jego rodziny i służby „das her vorczeren ader nuetczen mit seinem gesinde wolde an argelist“ czyli „das czw schlechter notdorfft hette“. Powtóre zaś z pod podatku wyjmuje suknie, ozdoby i broń, znów więc to, co do własnego służy użytku, „was an den leyp, czw schmocke gehoeret“. A taksamo jest i na Śląsku. I tam przy wymiarze podatku majątkowego nie wlicza się tego, co służy na osobisty użytek; wyjęte są więc: pościel, naczynia, pasy, zbroje, konie i zapasy na czarną godzinę w bydle (świnie, owce, krowy), w zbożu, a nawet w piwie [1]). Zwłaszcza ciekawy jest wilkierz wrocławski, który nas objaśnia, jaką to ilość zboża i mięsa uważać należy za niepodlegającą szosowi, taką mianowicie, która wystarczyć może na wyżywienie jednego człowieka przez jeden rok [2]). Jeśli porównamy te przepisy, to nie trudno będzie wyśledzić zasadę, której się trzymają zarówno śląskie wilkierze, jak i krakowski statut z r. 1385. Wyłączają więc one od podatku wszystkie te przedmioty, które mają iść na konsumcyę, na zaspokojenie osobistych potrzeb podatnika i tych osób, które tworzą z nim jedno ognisko gospodarskie, a pociągają do szosu tylko przedmioty, których celem jest służyć dalszemu przetwarzaniu t. j. produkcyi, względnie handlowi.

Przy omawianiu podatku od handlu i przemysłu zwróciliśmy uwagę na dwa przepisy, których nie objaśniliśmy, a mianowicie, iż podatek płacą rzemieślnicy tylko wtedy, jeśli mają mniej niż 12 grzywien majątku i że na kupców nie ma naznaczonego wyższego podatku. Wytłómaczyć możemy to teraz, kiedy już rozebraliśmy charakter podatku majątkowego. Rzemieślnik zwykle nie miał większego majątku. Stąd był tu potrzebny podatek od zarobku, by przecież jakoś opodatkować jego dochody. Nie było potrzeby takiej, o ile szło o kupców. Do handlu niezbędny był pewien zasób towarów. A ten wchodził w skład majątku, a więc podlegał szosowi majątkowemu po $^1/_2$ grosza od grzywny. Zasoby te z reguły musiały być dość duże wobec tego, iż Kraków miał prawo składu. Rzecz jasna więc, że odpadała potrzeba silniejszego obciążenia kupców, zwłaszcza większych podatkiem od handlu. Oni i tak płacili wcale wysoki podatek majątkowy.

[1]) Script. rer. siles. III. str. 193. [2]) Ib.

Ta wysoka stopa podatku majątkowego objaśnia drugi przepis, iż rzemieślnicy płacą tylko, jeśli nie mają majątku ponad 12 grzywien. Wtedy bowiem opłacali szos od majątku, a ten ich dość obciążał. Wogóle bowiem podatek od handlu i przemysłu ma na celu obciążenie tych, których nie mógł dotknąć żaden z głównych podatków, t. j. gruntowy lub domowy. A przecież chciano ich opodatkować, bo mieli swoje dochody.

Zasoby pieniężne i w przedmiotach nie wyczerpują jednak pojęcia majątku. Do majątku wliczyć przecie należy i pretensye do osób trzecich. Wyraźnie też stanowi wilkierz, iż od wierzytelności płaci się szos według zwykłej stopy, a więc po ½ grosza od każdej wypożyczonej grzywny. W tem nie byłoby jeszcze żadnej nowości. Wierzytelności przecie wchodzą tak dobrze w pojęcie majątku, jak kapitały w innej formie; są one „liegendes geld“, z tą tylko różnicą, że gdy przy pieniądzach zaoszczędzonych opłacał szos właściciel od tych pieniędzy, które miał w swem ręku, tu pieniądze znajdują się w cudzych rękach. Sam więc poprzedni przepis o opłacaniu szosu od „leżących pieniędzy“ wystarczałby do tego, by i wierzytelności pociągnąć do ponoszenia ciężaru podatkowego. Odrębne traktowanie zatem tej części majątku podatnika z innego musiało nastąpić powodu. Objaśnia nas o tem postanowienie wilkierza, iż od wierzytelności ten kto pieniądze wypożyczył, obowiązany jest płacić szos tylko trzy razy, o ile ich jeszcze nie odebrał. Jeśli więc po raz czwarty uchwali rada szos, a pieniądze tegoż podatnika wciąż jeszcze znajdować się będą w ręku tegosamego dłużnika, będzie on wolny od opłaty podatku; przymus opłaty wróci, jeśli pieniądze tymczasem odbierze, lecz wtedy już przedstawi nam się ten podatek jako szos od „liegendes geld“. Również nie zwolni to od podatku wierzyciela, iż ściągnąwszy wierzytelność, znowu komu wypożyczy te pieniądze.

Jakże więc sobie wytłómaczyć ten przepis, dziwny na pierwszy rzut oka? Przecie właśnie należałoby silniej obciążyć takiego wierzyciela, boć jeśli ma gotówkę, to do bogatszych zaliczyć go należy? I tu zrozumiemy ten przepis tylko wtedy, jeśli uwzględnimy stosunki, wśród których powstał omawiany przepis, a mianowicie stosunki kredytowe. To nam tylko umożliwi wytłómaczenie tej pozornej anomalii.

Kościół katolicki zakazywał brać procent od pożyczonych pieniędzy; każdy procent, bez względu na jego wysokość, duży czy mały, uważał za lichwę, winnych karał klątwą za życia, odmówieniem pogrzebu po śmierci. Tak więc pożyczki — z wyjątkiem żydowskich — musiały być bezprocentowe [1]). Wobec tego więc, gdyby wilkierz na równi obciążał każdy zasób pieniędzy, bez względu na to, czy podatnik ma je w swoich rękach, czy też wypożyczył drugiemu, dopuszczałby się niesprawiedliwości. W ten bowiem sposób, choć formalnie na równi nakładałby podatek na tych, co mają pieniądze u siebie i na tych, co je wypożyczyli, obciążałby znacznie silniej drugich. Każdy z tych, którzy się swoich zasobów nie pozbyli, którzy je

[1]) Oczywiście nie mamy tu myśli pożyczek, które przychodziły do skutku w formie sprzedaży renty, bo te miały całkiem inny chararakter.

mieli w swoich rękach do swojej dyspozycyi, mógł tym kapitałem obracać, ciągnąć z niego znaczny zysk, jeśli go zwłaszcza użył na handel, tak wtedy popłatny. Przecie na nadmiar kapitałów w tych czasach nikt nie mógł chyba narzekać. Ci zaś, którzy ten kapitał, wysoką przedstawiający wartość, oddawali w pożyczkę, pozbywali się możności osiągnięcia tych zysków, w zamian zaś za te utracone korzyści, za to „lucrum cessans“. nie dostawali zgoła nic, bo procentu pod grozą kar kościelnych, tak jeszcze wtedy doniosłych, brać niemogli. Wskutek tego pierwsi, choć płacili podatek według postanowienia wilkierza od majątku, który dawał podstawę do obliczenia jego wysokości, mogli go z łatwością pokryć z dochodów, jakie im z kapitału płynęły, nie naruszając wcale samego kapitału. Drudzy tych dochodów nie mieli, musieli więc zaczerpnąć z kapitału, musieli go naruszyć, by pokryć podatek, cierpieli więc na tem daleko więcej od pierwszych. Przepis ten wilkierza zatem, choć na pozór niezrozumiały, dziwny, przedstawia się nam jako bardzo słuszny wynik rozsądnego dążenia do rozłożenia ciężaru podatkowego w równej mierze na wszystkich. I to zresztą nie przepis czysto krakowski; podobnie np. i w Świdnicy, z którą Kraków miał żywe stosunki, od wierzytelności płaci się szos dwa razy tylko, aż pokąd dłużnik pieniędzy nie zwróci [1]). Gdzieindziej znów stanowią, iż do szosu od wypożyczonych pieniędzy pociągać należy tylko, jeśli istnieje nadzieja, że one zwrócone zostaną [2]).

Prócz tego rodzaju pożyczek były jeszcze inne, przy których wierzyciel pobierał procent. Są to pożyczki, które przychodziły do skutku w formie kupna renty. O takich pretensyach wilkierz z r. 1385 nic nie wspomina. Sądzić przecie wypada, że od nich pobierano szos, i to pewnie nie ograniczony tylko na trzy razy, boć przecie wierzyciel nie pozbywał się tych pieniędzy bez swojej korzyści. Odnośnie do takich rent zawiera przepisy wilkierz z r. 1367 [3]). Wilkierz ten jednak ma na uwadze nie wszystkie wypadki, gdzie ktoś pobiera rentę z cudzego gruntu, lecz tylko powstałe wskutek tego, iż ktoś oddał za rentą drugiemu grunt, by ten na nim wystawił budynki. Wtedy właściciel gruntu, t. j. pobierający rentę, ma płacić szos „de eisdem areis sive terragio suo“, a to stosownie do zwyczaju miasta. Jak się jednak ten szos wymierza, ze statutu nie wiemy. Jak to już zaznaczyliśmy, wilkierz ten jest bardzo niejasny.

Dla porównania musimy tu choć w ogólnych zarysach dotknąć urządzenia szosu we Lwowie. I tu istnieje także szos od majątku, za to brak jest szosu od przemysłu i handlu. Lecz to wystarczyć nie mogło. Podatek

---

[1]) Tzchoppe. nr. 135 §. 42.

[2]) Script. rer. siles. III. str. 194 i Codex dipl. sil. t. 11. str. 161. Wyraźnie zaś stanowi wilkierz, iż dłużnik od pieniędzy wypożyczonych nie jest obowiązany do szosu. Przeciwnie na Śląsku spotykamy się z zasadą, iż kto ma cudze pieniądze i niemi obraca (spółka cicha), szos od nich ma płacić (Script. rer. sil. III. str. 194). Powód tu inny, gdyż przy spółce cichej wierzyciel (cichy spólnik) ciągnie z tych interesów dochody.

[3]) K. K. II. nr. 265.

gruntowo-domowy i podatek majątkowy, dotykałyby tylko bogatszych, wolni zaś byliby ci. co nie mieli majątku, a przecież żyli, mieli również swoje dochody. Skarbowość miejska zaś stara się opodatkować wszystkich bez wyjątku. Otóż aby temu zaradzić, wprowadzono we Lwowie obok tamtych dwóch podatków jeszcze trzeci, który zwie się stale „arbitrium". Niezbyt to jasne, jak wygląda to arbitrium. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest to rodzaj pogłównego; jak bowiem wyraża się jeden z wilkierzy, mają go płacić ci „qui pecunias non habent". Przecież nie jest arbitrium ścisłem pogłównem, gdyż — jak widać z regestrów wybierania szosu — nie ściąga się go od sług, dotyka on zdaje się tak, jak w Krakowie podatek handlowo-przemysłowy, tylko rzemieślników i drobnych kupców. Arbitrium było wcale wysokie, wyższe znacznie, niż krakowski szos od handlu i przemysłu. Kilkakrotnie spotykają się wilkierze, które stanowią, iż podatek od majątku płacą ci, którzy mają ponad pewną ilość grzywien, a tych, co posiadają ledwie kilka grzywien, obciążają wyłącznie tylko przez arbitrium. Nie możemy się tu tą wcale ciekawą kwestyą bliżej zająć. Zauważyć tylko chcemy, że nie ma we Lwowie tak wyraźnych reguł, co do majątku się liczy, a co od szosu jest wolne, że wreszcie arbitrium zbyt nierówne wkłada ciężary, gdyż w jednakiej wysokości płacić go muszą nierówno uposażeni. Zwykła stopa szosu wynosi: od gruntu (t. j. od hof'u) 20 gr., od grzywien po groszu, arbitrium 10 groszy. Zresztą, jak już wiemy, częstej ten stosunek ulegał zmianie.

Nie zastanowiliśmy się jeszcze nad kwestyą ważną, kto ma płacić podatek, czy nie ma jakich wyjątków, któreby bądź pewne jednostki, bądź pewne klasy od niego zwalniały. Wilkierz z r. 1385 wyraża się bardzo ogólnie, iż ma płacić każdy, bogaty czy biedny, „noch deme her vyl ader wenigk hot". To nas jednak nie objaśnia, bo przecie te przepisy wilkierza można było zastosować tylko do niewyjętych od szosu. A tymczasem spotykamy się już w pierwszej połowie XIV w. z dokumentami duchowieństwa i szlachty, w których oni, nabywając nieruchomości miejskie, wyraźnie zobowiązywali się do ponoszenia miejskich ciężarów [1]). Jeśli zatem rada domagała się takich piśmiennych rewersów, to widać istniała dążność do wyłamywania się z pod gminnych ciężarów. I rzeczywiście dążenia te uwieńczył skutek. W dokumencie z r. 1358 [2]), stanowi Kazimierz W., iż od miejskich ciężarów wolne są kościoły i cmentarze, co już pewnie wpierw uznano, jak i nieruchomości należące do szlachty. Jak daleko szło to zwolnienie dla duchowieństwa, nie da się rozstrzygnąć stanowczo; tyle pewne, że z niego nie korzystała prywatna własność duchownych [3]). Za to doniosłe w następstwach było zwolnienie od ciężarów dla szlachty. Przepisuje Kazimierz W., iż jest ona wolna od ciężarów, o ile mieszka w mieście. Jeśliby zaś posiadłości szlacheckie, w obrębie miasta położone, były wydzierżawione,

---

[1]) K. K. II. nr. 369, 376, 379 i 411. [2]) K. K. I. nr. 32. [3]) Wynika z dok. K. K. II. nr. 411.

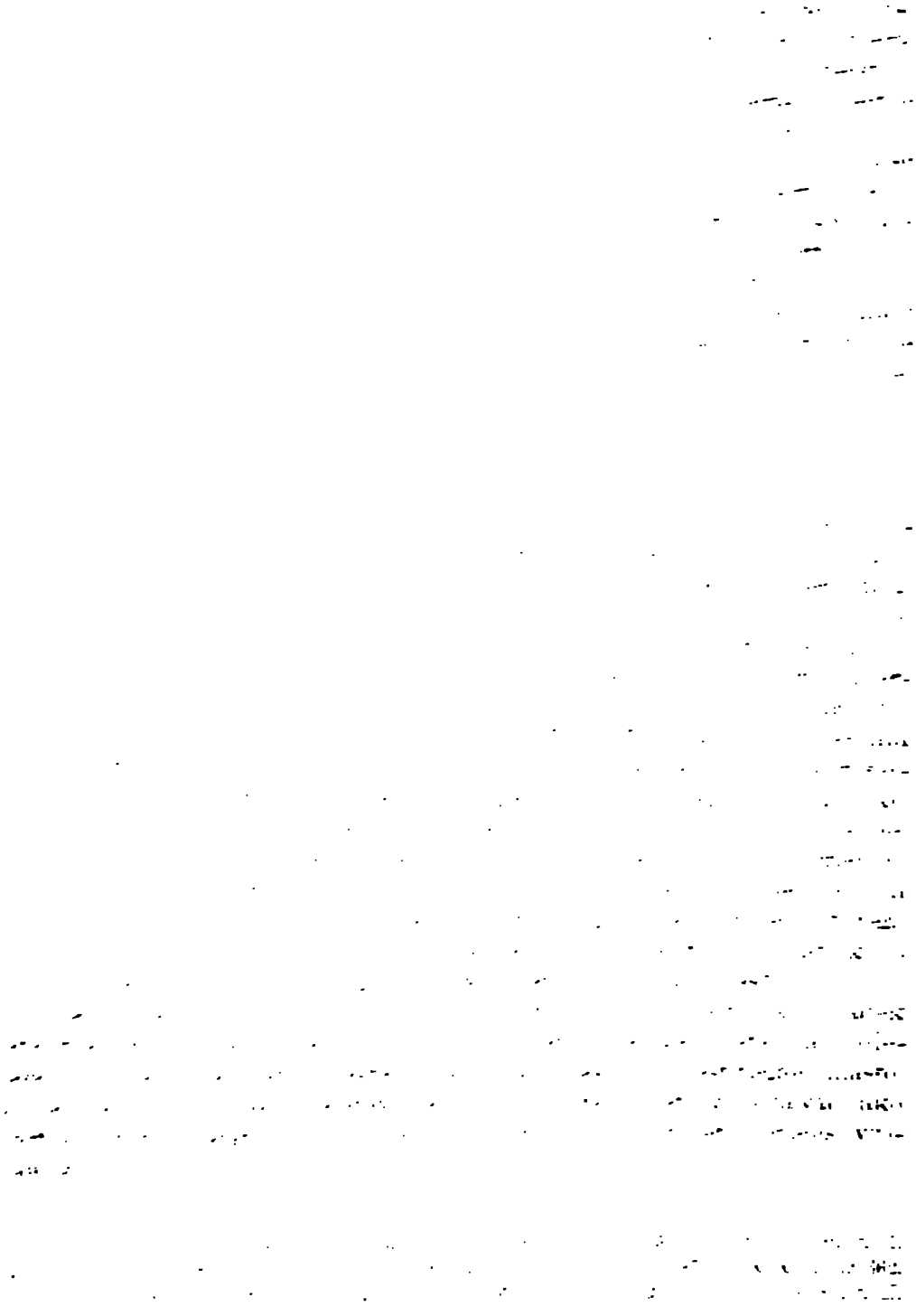

2) *Exactio vigiliae nocturnae.*

W wiekach średnich spotykamy się bardzo często z tak zwanymi podatkami celowymi (Zwecksteuer), które się wybiera specyalnie dla zaspokojenia jakiejś oznaczonej szczegółowo potrzeby. Przecie, jak widzieliśmy, i szos ma tę cechę, jak długo go pobierają tylko od czasu do czasu w miarę potrzeby, bo wtedy ma on służyć tylko na zaspokojenie tej właśnie potrzeby, którą oczywiście traktuje się wtedy jako jednorazową. Pojawiają się jednak także tego rodzaju wydatki, które pokrywać trzeba stale, corocznie. Jeśli na to nie wystarczą zwykłe dochody, nieraz uciekać się wypada do podatku, który specyalnie ma służyć dla zaspokojenia tej potrzeby. Jestto podatek celowy. Zwykle ma on cechę po części opłaty, pobiera się go bowiem często od tych, którzy są głównie lub wyłącznie interesowani, by tej potrzebie zadość uczyniono.

Do tego rodzaju podatków zaliczyć trzeba i wyżej wymieniony. Zwie on się w źródłach „pecunia vigilialis“ [1]) lub „pecunia circulatorum“ [2]), później „exactio vigiliae nocturnae“ [3]). W Niemczech zwą tę daninę „Wachgeld“ [4]). Służy ona jak gdzieindziej, tak i w Krakowie specyalnie na utrzymanie strażników, tak zwanych circulatores, czyli, jak później mówią z niemiecka „firtelników“ [5]). Obszerniej zajmiemy się tą kwestyą w wydatkach. Tu wspomnieć tylko chcemy, iż ich zadaniem była straż miasta w nocy, czuwanie nad jego bezpieczeństwem, zwłaszcza od pożaru. Po raz pierwszy spotykamy go już w r. 1366 [6]). Wybiera się go stale co trzy miesiące na suchedni [7]). Stąd nosi niekiedy nazwę: pecunia quatuortemporum [8]), lub wprost „quatuortempora“ [9]). Jestto zatem pierwszy podatek stały, gdyż szos, jak już wiemy, zmienia się na coroczny dopiero o przeszło 50 lat później. Ma on zaś tak silną cechę opłaty, wynagrodzenia za odpowiednie usługi miasta, iż rada, nawet kiedy uwalnia od szosu, przecie zastrzega płacenie tego podatku [10]).

Nie możemy odpowiedzieć z wszelką pewnością, co stanowiło podstawę do jego poboru. Z wyrażenia się dokumentu z roku 1366 [11]), jak z późniejszych wzmianek [12]) wnosić nnleży, iż wybierano go od właścicieli domów, że to więc był podatek realny. Wybierają go według kwartałów miasta [13]).

---

[1]) K. K. I. nr. 36. [2]) W rachunkach miejskich. [3]) K. K. II. str. 734. [4]) Tzschoppe u. Stenzel. Wstęp str. 262.

[5]) Wskazuje na to jasno nazwa „pecunia circulatorum“, jak i wyrażenie dok. z r. 1366. K. K. I. nr. 36: pecunia vigilialis, que pro circulatoribus seu custodibus civitatis... colligitur.

[6]) K. K. I. nr. 36. [7]) Pecunia vigilialis que... singulis annis quatuortemporibus... colligitur ib. [8]) Rachunki z r. 1431. [9]) Rachunki z r. 1487 (archiwum miejskie). [10]) K. K. I. nr. 36.

[11]) Pecunia vigilialis, que.. ab unaquaque domo colligitur et datur. Ib.

[12]) W liber proventuum z r. 1542. K. K. II. str. 734, jest wzmianka, iż domy, które powstały z połączenia dwóch lub trzech, płacą podatek w podwójnej lub potrójnej wysokości. Choć te wzmianki pochodzą z czasu po reformie z r. 1533, przecież wytłómaczyć je tylko można, jeśli się przyjmie, że przedtem bylto podatek realny.

[13]) Rachunki z lat 1414, 1431, 1487 i K. K II. str. 734.

Dopiero w r. 1583 statut miejski wprowadził zmiany, tak, iż podatek ten przekształcił się w podatek od ogniska, t. j. od rodziny [1]).

Zauważyć tu jednak musimy, iż pecunia vigilialis nie zachowała cechy podatku celowego w całej czystości. W rachunkach miejskich spotykamy dochód z tego źródła stale od r. 1392 [2]). Widzimy jednak, iż miasto wcale nie zważa na to, by z tego właśnie funduszu pokrywać wydatki na utrzymanie circulatorów. Pieniądze stróżne, jakby można je nazwać, wpływają wprost do kasy, na równi z resztą dochodów miejskich, rada zaś pokrywa wydatki na firtelników z ogólnych dochodów miasta. Wachgeld więc powstał jedynie jako podatek celowy, utrzymanie straży nocnej służyło tylko jako powód nałożenia nowego podatku — między r. 1358 a 1366 [3]) — zresztą zaś, przynajmniej od r. 1392 niczem od reszty dochodów się nie różnił.

3) Pro reperatione fossarum.

Tę rubrykę spotykamy tylko raz jeden, w r. 1414. Napis w księdze rachunków brzmi: pecunia recepta a communitate pro fossatorum reparatione [4]). Wybierano tę „pecunia“ według kwartałów miasta co kwartał. Czy więc ta „pecunia“ stanowi dochód miejski tylko wyjątkowo w tym roku z powodu jakichś niezwykłych wydatków na naprawę rowów, czy też ją pobierano przez jakiś czas stale, nie jest pewne. Lecz raczej przyjąć należy pierwsze, ze względu na to, iż nigdzie zresztą o takiej egzakcyi ani wcześniej, ani potem nie spotykamy żadnej wzmianki. Jestto więc podatek od wszystkich, lub od właścicieli domów — zapewne tylko dorazowy, który ma swój ściśle określony cel, tak, jak poprzednio omówiony podatek na straż nocną.

4) Pecunia fontalia.

W r. 1414 [5]) spotykamy rubrykę: „pecunia fontalia (s) et circulatorum“. Wybierano tę egzakcyę według kwartałów miasta na każde suche-

[1]) A quolibet hospite wybiera się, jako też od każdego najmobiercy, który ma własne ognisko (a quolibet inquilino, qui focum aut ignem habet proprium) 3 grosze, od tych najmobierców, którzy nie mają swego ogniska (qui circa focum hospitis coquunt) 2 grosze, od biednych wdów grosz co kwartał. Jaka była poprzednio wysokość podatku, nie wiemy. Również trudno dojść przyczyn zmiany. Czyżby szło o rozłożenie ciężaru na wszystkich, którzy mają korzyść ze straży, a więc na zmienienie go w więcej ogólny podatek? Wybierać go mają ci, co zbierają rorne, co kwartał.

[2]) W r. 1390 i 1391 nie ma wykazanych dochodów z tego źródła, niewiadomo dlaczego.

[3]) Pisarz libri proventuum (K. K. II. str. 734) odnosi ustanowienie tego podatku do Kazimierza W. i tegoż przywileju dla Krakowa z r. 1358. Jestto oczywiście błędne, gdyż w przywileju o pieniądzach stróżnych nie ma nigdzie mowy. Wobec tego, iż ten dokument z r. 1358 nie zawiera wzmianki o pecunia vigilialis, pomimo, iż tak drobnostkowo wylicza prawa miasta, zwłaszcza zaś finansowe, przyjąć musimy, iż podatek ten powstał po r. 1358, a przed r. 1366, kiedy już istnieje dokładnie unormowany.

[4]) Księga rachunków z tego roku. (Arch. miejskie).

[5]) Rachunki.

dni. Co była pecunia circulatorum, wiemy już. Za to zupełnie nie jasną jest ta pecunia fontalia. Wobec tego, iż wodociągi zdaje się jeszcze nie były gotowe, musimy przyjąć raczej, iż mamy tu do czynienia również z jakimś podatkiem celowym, przeznaczonym na naprawę czy budowę studzien, czy może na dalsze roboty koło wodociągów. To wszystko co się da o tem powiedzieć [1]).

5) *Ternarii ducillorum.*

W połowie XVI w. mówi pisarz miejski, iż podatek ten wybiera się ze zwyczaju „ex antiqua consuetudine“ [2]). Byłby to dziwny sposób powstania podatku; w inny też sposób należy wytłómaczyć tę zapiskę, iż pisarz miejski wiedział o zwyczaju wybierania ternariów, lecz nie znalazł w archiwum miasta żadnego dokumentu, w którymby król nadawał radzie prawo poboru, ani też w księgach uchwały rady, któraby go wprowadzała. Bo też rzeczywiście ternarii, co do sposobu powstania mają całkiem oddzielny od wszystkich innych opłat i podatków początek i stoją w zupełnem odosobnieniu. Wprowadziły bowiem ten podatek uchwały podatkowe ogólne, uchwalane przez sejmy państwa. Stąd nie umiał wytłómaczyć go sobie pisarz miejski, który, chociaż obeznany ze źródłami do dziejów skarbowości Krakowa, przecież nie znał uchwał podatkowych sejmowych, chyba z wyjątkiem najnowszych.

I drugą ma jeszcze ten podatek cechę, która go bardzo silnie odróżnia od innych. Jest on bowiem nie samoistny. Każdy zresztą z dochodów miejskich istnieje dla siebie, bez względu na inne; ten występuje jako zależny i to, co ciekawsze, nie od jakiego podatku miejskiego, lecz od „czopowego“, które uchwala sejm dla całego państwa.

Czopowe pojawia się w Polsce dopiero w drugiej połowie XV stulecia, bezwątpienia za wzorem Niemiec, jako podatek pośredni od konsumcyi wina i piwa. Nosi on początkowo inną nazwę, mianowicie „ciza“. Podobnie jak pobór, i ciza nie jest podatkiem stałym: pojawia się tylko od czasu do czasu, kiedy sejm na nią się zgodzi. Zwykle nakłada czopowe uchwała podatkowa równocześnie z poborem, choć zresztą może się ono pojawić i samo, niezależnie od poboru. Pobiera się cizę głównie w miastach, bo tam najwięcej szynkują tych trunków. Zdaje się, iż przeciwnie jak w Niemczech, podatek ten nie zyskał sobie uznania; już bowiem w r. 1491 spotykamy przy jednym z cenników, wydanych przez radę Krakowa na piwo charakterystyczną zapiskę: „czoppowe gravamen maximum“ [3]).

Lecz to nas nie obchodzi; czopowe należy do skarbowości państwa. Wspomnieć zaś musieliśmy o niem ze względu na zrozumienie tych „ternarii“. Otóż w tych uchwałach, które ustanawiają cizę, spotykamy przepis,

---

[1]) W tablicy II. nie dajemy osobnej rubryki dla pecunia fontalia, gdyż wybierano ją razem i razem wpisano z pecunia circulatorum, tak, iż się ich oddzielić nie da.

[2]) Illi (t. j. ternarii ducillorum) ex antiqua consuetudine... exigi solent. K. K. II. str 725.

[3]) K. K. II. nr. 366.

iż miasta mają prawo równocześnie z nią i w odpowiednim stosunku pobierać także dla siebie pewien, zresztą drobny dodatek: od każdego grosza, który szedł na rzecz państwa mogła gmina domagać się dla siebie ponadto jeszcze jednego ternara. A że takich ternarów szło na grosz 6, powiększał się więc podatek o $^1/_6$, t. j. o $16^2/_3\%$. Oczywiście, iż tylko wtedy mogło miasto wybierać dla siebie ternary, kiedy na sejmie uchwalono pobór czopowego. Często też później dla poboru ternarów nie wyznaczało miasto osobnych exaktorów, lecz powierzało tę funkcyę poborcom czopowego. Rzecz jasna, dzieli ten podatek wszystkie przymioty i wady czopowego. Tak więc, jak ono, pobiera się i ternary stosownie do wielkości beczki piwa lub wina, a przy winie po części przynajmniej w stosunku do jego jakości, a więc i z uwzględnieniem, jaką ma wartość [1]).

Przedstawia się więc ten podatek miejski, jako t. zw. dziś dodatek do podatku. Jaką sejmy kierowały się myślą, wprowadzając do rzędu miejskich dochodów ten nowy z własnej mocy, trudno określić. Dodatki do podatków ustanawia się w tym celu, by te mniejsze społeczne ustroje, które ponoszą ciężary na rzecz państwa, miały w nich swój udział, choćby drobny. Lecz chyba nie może być mowy, by tego rodzaju myśl kierowała wówczas ustawodawcą. Możliwsze, sądzę, jest inne wytłómaczenie, iż to był wynik kompromisu, załagodzenie wzajemnych żądań. Czopowe z natury rzeczy ciążyło więcej na miastach, niż na reszcie ludności. Może więc przeciw temu nowemu podatkowi podnieśli protest przedstawiciele miast, które przecież także brały udział w sejmach, przynajmniej o ile szło o sprawy miast tyczące. By więc zyskać zgodę delegatów miast przyznano im jako odszkodowanie udział w tym podatku. Oczywiście, to tylko przypuszczenie.

Z tych względów zasługują ternarii na baczniejszą uwagę w systemie miejskich exakcyi choć nie należą do najwydatniejszych. Jestto pierwszy objaw wpływu sejmu na skarbowość miejską, tem ważniejszy, iż nie odnosi się tylko do jednego miasta, lecz do wszystkich, dla których tworzy nowe źródło dochodu. Gospodarka finansów różnych gmin ma wiele punktów stycznych, gdyż jedno miasto zapożyczyło swój ustrój od drugiego. Tu ta jednolitość zostaje narzucona bez ich współudziału, i to wszystkim bez wyjątku [2]). Miały do tego łatwość wielką, gdyż nie wymagało to osobnych urządzeń, ani nawet urzędników.

---

[1]) Księga dochodów miasta z r. 1542. K K. II. str. 725, tak przedstawia jego udział w poborze czopowego:

od półkufka wina (a medio vase alias pulkuffeck)	królowi	1 flor.	miastu	5 gr.
od dreylinga wina (a dreyling seu vase integro)	„	2 flor.	„	10 gr.
od fudra wina (a maiori vase, quod fuder appellatur)	„	3 flor.	„	15 gr.
od baryłki małmazyi, muskateli lub wina włoskiego	„	$7^1/_2$ gr.	„	7 tern.
od baryłki zwykłego wina		2 gr.	„	2 tern.

Wysokość czopowego była zresztą różna, również jak przeciąg czasu, na który je ustanawiano. Zależało to od potrzeby chwilowej, a rozstrzygała o tem uchwała podatkowa.

[2]) Wybierają ternarii i w Poznaniu. Warschauer. Wstęp. str. 193. Pobierają je także we Lwowie, w Przemyślu i Pilźnie. W Krakowie dochody z ternarów wykazywane są dopiero w rachunkach z XVI w.

Wreszcie ternarii, to pierwszy — zdaje się — przykład zaprowadzenia dodatku do podatku w Polsce. Wytworzyła go skarbowość państwowa dla miast, później dopiero rozwinął on się u nas tak szeroko w ustawodawstwie sejmików, które w ten sposób pokrywały znaczną część swoich wydatków.

B) Cła.

1) Census quartarum.

Cło od sukna pobierał Kraków oddawna, gdyż już w r. 1323 mówią, że się ono miastu należy „ab antiquo“ [1]). Zaliczyć go więc wypada do tych dochodów, które zostały ustanowione na rzecz skarbu gminy, może jeszcze w ciągu XIII stulecia, zapewne, jak tylko w Krakowie wzbudził się większy ruch handlowy. W przywileju z r. 1354 czytamy wprawdzie, iż wtedy i to cło otrzymało miasto od króla Kazimierza z jego szczodrobliwości. Jak to jednak już wyżej wspomnieliśmy, przywilej ten zatwierdza tylko to, co już miasto miało poprzednio, a jedynie użyto do tego zatwierdzenia i zabezpieczenia na przyszłość praw Krakowa formy darowizny, którą jakoby wtedy król zrobił na rzecz gminy. Pobiera też Kraków to cło bez przerwy przez cały wiek XIV i XV, i dalej. Dla niego zwłaszcza charakterystyczną jest cechą, iż pobór jego w zasadzie zupełnie żadnej nie uległ modyfikacyi, nawet co do wysokości, pomimo zmiany stosunków ekonomicznych. Nosi on też w sobie wszystkie wady niewydoskonalonego jeszcze systemu opłat i podatków.

Nie znamy polskiej nazwy tego cła. Po łacinie zowią go w r. 1323 [2]) „theloneum quartarum de pannis“, w r. 1329 [3]) „solucio quartarum de stamine“, od r. 1358 [4]) stale „census quartarum“, raz tylko „solucio quartalis“ [5]); niemiecka nazwa odpowiada łacińskiej: quartczol [6]). Nazwę tę zawdzięcza cło od sukna wysokości, w jakiej go pobierano. W r. 1328 wynosi to cło kwartnika (quarta) od postawu. A choć później zmiana waluty sprawiła, iż opłata nie odpowiadała nazwie, przecież ona utrzymała się aż głęboko w wiek XVI. Pierwsze zaraz pytanie, jakie się nasuwa przy badaniu tego źródła dochodu, zarówno ważnego ze względów finansowych, jak i ekonomicznych, mianowicie, kto płacił cło, rozjaśnia charakter, jaki nosi na sobie quartczol od samego początku. A odpowiedź jest nietrudna; ile razy spotykamy się z quartczolem, prawie zawsze znajdujemy wyraźne określenie, kto do płacenia go jest obowiązany. Ponoszą go więc wyłącznie

---

[1]) Licet dictum theloneum quartarum iure proprietatis ad civitatem Cracoviam ab antiquo dinoscatur pertinere. K. K. I. nr. 13.

[2]) K. K. I. nr. 13. [3]) Ib. nr. 16.

[4]) Ib. nr. 32. por. dok. z 1475, ib. nr. 186, z r. 1485, ib. nr. 194, z r. 1488, ib. nr. 197.

[5]) Dok z r. 1459, ib. nr. 168, także tu raz jeszcze: „solucio quartarum“.

[6]) R. 1393. K. K. t. II. str. 89; r. 1542: exactio a pannis, quam vulgo quartczol vocant. K. K. II. str. 733. Zdaje się, iż nazwa niemiecka przyjęła się tak, że nie utworzono nowej polskiej.

„hospites“ i ci, którzy nie mają prawa miejskiego, t. j. nie są obywatelami Krakowa [1]). Przez „hospites“ rozumieją akta z reguły obcych kupców, którzy przybywają do Krakowa z poza granic państwa, zatem naturalnie od strony Śląska. Płacić je muszą atoli także i nie obcy, krajowcy, jeśli nie mają obywatelstwa, więc, jak mówi jeden z dokumentów [2]): „kupcy z miast i miasteczek królestwa“. To wystarcza do scharakteryzowania tej opłaty. Cięży więc ona na wszystkich, którzy wwożą w mury Krakowa sukna, jeśli nie są sami obywatelami tego miasta, nie mają „ius civile“. Widzimy też rzeczywiście, iż płacą cło tak Sądeczanie [3]), jak mieszkańcy Pilzna i Krosna [4]). Nic też nie może zwolnić od tego ciężaru, jak uchwała rady miejskiej. Ta zaś, o ile wiemy, raz tylko zrobiła użytek z przysługującego jej pod tym względem prawa, w r. 1323 dla Nowego Sącza. A i wtedy nie zwolniła Sądeczan w zupełności od quartczolu, lecz jedynie obniżyła tę opłatę do połowy [5]), zresztą pewnie nie z własnej chęci tylko pod naciskiem Łokietka, który — mając w pamięci niedawny bunt — popierał usilnie wtedy właśnie rozwijający się Sącz [6]). Bardzo ciekawą zasadę wypowiada odnośnie do opłaty quartczolu wyrok, który wydał król w r. 1485 w sprawie między Krakowem a Bochnią, której mieszkańcy usuwali się od ponoszenia tego cła, powołując się na to, iż dostali od króla przywilej na wolność od wszelkich ceł. Wyrok królewski stwierdza wyraźnie, iż Bochnianie do ponoszenia opłaty kwartników są obowiązani — i to nie ze względu na to, iż przywilej Krakowa jest wcześniejszy datą, lecz iż cło to stanowi „proprietatem dudum Cracowie attributam“. Uznaje więc król, iż prawa, które nabył Kraków, nie mogły zostać naruszone przez przywilej królewski, który dając zwolnienie od ceł mógł mieć zastosowanie wyłącznie do ceł królewskich, nie prywatnych [7]). Tak się na tę sprawę zapatrywali i rajcy Krakowa. Oczywiście wyrok ten miał zasadniczą dla nich

[1]) Censum quartarum de singulis hospitum staminibus vel ius civitatis non habencium. Dok. z r. 1358. K. K. I. nr. 32.

[2]) Tam ab hospitibus quam ab omnibus mercatoribus civitatum et oppidorum regni nostri, ius civitatis Cracoviensis non habencium exigatur. dok. z r. 1475. K. K. I. nr. 186: tu wyraźnie są przeciwstawieni „hospites“ tym „mercatores... regni“, którzy nie mają obywatelstwa. Nie tak dobitnie występuje ta różnica w dok. z r. 1459. K. K. I. nr. 168: occasione solutionis quartarum de quolibet stamine panni a singulis hospitum sive ius civitatis iam dicte Cracovie non habencium, staminibus etc.

[3]) Dok. z r. 1323 i 1319. K. K. I. nr. 13 i 16.

[4]) Dok. z r. 1459. K. K. I. ur. 168.

[5]) Precibus... domini nostri regis Polonie inclinati... mediante viro nobili domino Spitne Cracoviensi palatino... nobis mediam quartam de stamine quolibet relaxando, et mediam quartam solvere perpetuo tenebimur de quolibet stamine. K. K. I. nr. 13.

[6]) Sądeczanie obchodzili drogę wiodącą przez Kraków. Za ustępstwo Sądeczan, popieranych przez króla, odpłacili im rajcy krakowscy koncesyami co do ważenia towarów i wysokości kwartczolu. K. K. I. nr. 16 i 13.

[7]) Attendentes, quod ipse litere Bochnensium civium non sunt super censu ipso erogate, Cracoviensium vero civium sint nedum antiquiores predictis civium Bochnensium litteris, verum quia eciam fatentur, census predicti proprietatem dudum Cracovie attributam. Dok. z r. 1485. K. K. I. nr. 194. Dlatego też mówi król poprzednio w tym dok., iż Bochnianie przedłożyli: litteras suas satis efficaces quoad thelonea, sed non ad censum predictum.

doniosłość. Jak już wyżej zauważyliśmy, należała ta opłata do rzędu tych, które najmniej ulegały wpływowi czasu. Widoczne to i w wysokości cła. W chwili, kiedy po raz pierwszy się z niem spotykamy, wynosi ono kwartnik (quarta) od postawu [1]). Po raz drugi wspomnianą jest tegoż wysokość dopiero w r. 1459 [2]); wynosi wtedy ta solutio quartarum pół grosza od postawu. Tak też płacą po pół grosza od sztuki jeszcze w wieku XVI [3]). Przez całe więc lat sto, od połowy XIV stulecia, nie uległa ta opłata zmianie, jakiejby się można spodziewać, t. j. podwyższeniu. Co więcej, taksa ta już poprzednio tyle wynosiła od początków wieku XIV. Wtedy bowiem jeszcze kwartnik równał się połowie grosza. Rzecz jasna, iż mogła się wobec tego utrzymać i ta nazwa, choć później nie stosowna, kiedy kwartnik stracił znaczenie $^1/_2$ grosza i równał się tylko tegoż ćwierci [4]). Jako podstawa do wymiaru należytości na rzecz miasta służy postaw. Zbyt mało znamy jeszcze historyę polskiego handlu, by módz odpowiedzieć na pytanie, co to jest postaw, jaka jego wielkość, a zwłaszcza — bo to dla oceny cła bardzo ważne — czy wszystkie one były sobie równe, czy nie. Wprawdzie państwa starały się o to niekiedy i wprowadzały ścisłe przepisy, jaka ma być wielkość postawu, np. Anglia [5]), lecz było to rzeczą niemożliwą wprowadzić jednę miarę choćby w jednym kraju, a nawet dla miasta jednego, o ile szło o różne rodzaje sukna. I dla naszych więc stosunków przyjąć musimy, że postaw nie jest zupełnie jednaki, boć tu przecie zjawiały się sukna z różnych krajów, zarówno krajowe, jak z Flandryi i Niemiec, tak, iż raczej przyjąć należy, że wspólnej miary postawów nie było. Każdy postaw płacił jednako. Dopiero znacznie później, może już w XVI wieku, wprowadzono przepisy dla opłaty od sukien, które przywożono nie w postawach, lecz w belach i terlingach. Od całej beli (bella, petia) płaciło się wtedy groszy 12, od całego terlinga groszy [6]) 18. Przypuścić możemy więc, że bela obejmowała mniej więcej 24 postawów zwykłej wielkości, zaś terling takich postawów 36.

Podobnie, jak nie zważano przy wymiarze na wielkość postawu, tak też nie kładziono wcale żadnej wagi na rodzaj sukna, a więc na wartość. Tak było już w r. 1323. Sądeczanie płacą po pół kwarty od postawu bez

---

[1]) K. K. I. nr. 13 i 16. Rajcy krakowscy opuszczają Sądeczanom połowę, tak, iż ci mają płacić pół kwarty; całe więc cło wynosi kwartę: mediam quartam de stamine quolibet relaxando, et mediam quartam solvere tenebimur, ib. nr. 13; mediam quartam usualis monete ib. nr. 16.

[2]) Occasione solucionis quartarum de quolibet stamine panni... per medium grossum... civitati... solvendarum. Dok. z r. 1459. K. K. I. nr. 168.

[3]) Z. 1542. K. K. II. str. 733.

[4]) Piekosiński: O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w. Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. Um. t. IX, r. 1878, str. 54–56.

[5]) Ashley: Englische Wirtschaftsgeschichte t. II. str. 235. Z naszych miast dostał Kościan w r. 1472 przywilej królewski na znaczenie postawów swoją pieczęcią. Raczyński: dipl. Maioris Poloniae nr. 132.

[6]) K. K. II. str. 733.

względu na cenę lub wartość [1]. Tosamo stwierdzają późniejsze znacznie dokumenty, iż się płaci na równi od wszystkich postawów, jakiegokolwiek są „koloru, rodzaju i szacunku" [2]). Pozostaje to i nadal i stanowi bardzo charakterystyczną cechę tego cła. Wprawdzie spotykamy się z tem zjawiskiem i przy innych opłatach w podatkach, co przypisać należy temu, iż jeszcze technika podatkowa stoi nisko i czepia się jedynie jakichś znamion zewnętrznych, których skonstatowanie o ile możności nastręcza trudności jak najmniejsze; przy cle od sukna jednak uderza nas to dlatego więcej niż przy innych towarach, iż jakość tamtych już z natury rzeczy nie może ulegać takim znacznym różnicom, jak to się dzieje z suknem, gdzie różnica w cenach postawów jest nieraz kolosalną, zależnie od rodzaju wyrobu [3]).

Sposób poboru jest, jak zwykle, bardzo prosty. Czuwa nad poborem i zdaje rachunki radzie pod koniec XIV w. jeden lub dwóch poborców. Później — nie wiemy dokładnie kiedy — wprowadzono wygodniejszy sposób, który dawał większą rękojmię przed defraudacyą podatku. Kto wprowadzić chciał do miasta sukno, musiał wpierw opłacić cło u odźwiernego izby radnej. On wydawał ceduły, opatrzone mniejszą pieczęcią miasta, i na nich zapisywał nazwisko tego, do kogo należało sukno — sukna będącego własnością osób trzecich nie wolno było wprowadzać — jak i ilość sukna, które miano wpuścić do miasta. Ilość postawów oznaczał woźny na cedule przez odpowiednią ilość kresek, belę przez malutki kwadracik, terling przez prostokącik. Oczywiście jest to urządzenie znacznie już późniejsze, datujące się może już z czasów nowszych [4]).

Ułatwiała pobór ta okoliczność, iż Kraków miał prawo składu. Przez pewien czas tylko istniał wyjątek na rzecz kupców z Krosna i Pilzna. Wyrok Kazimierza Jagiellończyka z r. 1459, wydany wskutek skargi krakowskich rajców, iż idący z towarem z Krosna i Pilzna obchodzą Kraków i cła tego nia płacą, zastrzegł wprawdzie prawa Krakowa w zasadzie, lecz Krosnu dał zwolnienie od drogi przez Kraków na czas pewien, jednak z obowiązkiem opłaty cła od sukna w zwykłej wysokości w Lelowie, gdzie pobierano również cło na rzecz króla. Był to zresztą jedyny wyjątek, który rychło ustał [5]).

[1]) De quolibet stamine cuiuscumque coloris sit precii seu valoris. K. K. I. nr. 13.

[2]) De omnibus staminibus cuiuscunque coloris, maneriei aut estimacionis extiterint. Dok. z r. 1459. K. K. I. nr. 168.

[3]) Ceny postawów sukna w Krakowie na przełomie XIV i XV w. tak się przedstawiają (za Daenellem o. c. str. 330):

postaw sukna z Bruxelli (brostense, de Broselta)	13—24	grz.
najczęściej	18—22	„
„ „ z Thuin (tynense, de Tyn) i z Dinant (tynandisch)	11	„
„ „ z Mecheln (mechilense)	13	„
„ „ z Ypern (ypprense, de Eypir)	16	„
„ „ angielskiego	6	„

[4]) Opisane w r. 1542. K. K. II. str. 733: ten odźwierny (portulanus stubae consularis) dostawał za to rocznej gratyfikacyi 2 grzywny.

[5]) Dok. z r. 1459. K. K. I. nr. 168. Jak długo miało trwać to zwolnienie, nie wiemy dokładnie; raz mówi król, iż będzie im to wolno za życia królowej Zofii, że więc przywilej

Do urządzenia systemu finansowego brał Kraków zwykle wzór z miast innych, które go wyprzedziły w rozwoju. Niepodobna jednak było kopiować dokładnie przepisów obcych; zwykle wprowadzano jakieś zmiany, nieraz, jak np. przy szosie, wcale szczęśliwe, które dają dobre wyobrażenie o miejskich usiłowaniach w zakresie skarbowych urządzeń. Cła od sukna do tego rodzaju opłat zaliczyć nie można. O ile dziś się da stwierdzić, cło tego rodzaju nie istniało w miastach, skąd mógł brać wzór nasz Kraków. Tem bardziej też zajmuje nas ten podatek. Zalet nie możemy mu przyznać żadnych; przeciwnie posiada bardzo wiele wad. Mimo to nie mogli się zdobyć rajcy na jego poprawę; jak wyglądał w początkach w. XIV, takim pozostał przez całe średniowiecze i dłużej nawet. Główną jego wadą jest to, iż wybiera się go w stałym stosunku do ilości postawów, bez względu, jaką wartość przedstawia towar, który podlega opodatkowaniu. A nie jest to tylko wymaganiem dzisiejszego historyka stosunków ekonomicznych i skarbowych w przeszłości. Myśl taka nie była wcale obcą ówczesnym pojęciom, a na dowód możemy przytoczyć postanowienia księcia wrocławskiego Henryka VI z r. 1327, który wydając przepisy o poborze cła przy wyrobach sukiennych rozróżnia ich rodzaje i odpowiednio do dobroci towaru wyznacza cło większe lub mniejsze [1]). Był więc ten podatek krakowski bardzo niesprawiedliwy i obciążał towar przywieziony do miasta bardzo nierówno. Wyjaśnimy niżej, czemu to się odczuć nie dało.

Lecz cło nie dotyka wszystkich. Płacić je muszą wyłącznie obcy, wolni zaś są od cła ci, którzy mają prawo obywatelstwa miejskiego, a zatem przedewszystkiem kupcy krakowscy, prowadzący handel suknem; te drobne ilości sukna, które mogli wprowadzać na własny użytek inni mieszkańcy Krakowa, nie mogą tu wchodzić prawie w rachubę. Nasunąć się więc musi pytanie, czy też nie miało to cło charakteru protekcyi wobec kupców miejscowych, czy nie miało na celu postawić ich w lepszem położeniu od kupców obcych? Czy więc może cel fiskalny stał na drugiem dopiero miejscu? Zdawałoby się potwierdzać to przypuszczenie całe postępowanie miasta wobec kupców obcych, t. j. z innych miast. Kraków, podobnie jak i inne miasta, o ile mógł, starał się ułatwić stosunki swoim, a ograniczyć konkurencyę obcych, do czego pomaga mu, stanowiące niezbędną podstawę do tych usiłowań, prawo składu. Usiłuje więc miasto ograniczyć kupców obcych w wchodzeniu w bezpośrednie zetknięcie z tymi, którzy poszukują towaru i nakłada na nich przepisy, iż mogą towar przywieziony sprzedawać obcym tylko na jarmarkach i to jedynie w większych ilościach, odrazu kilka postawów. Zmusza ich też do korzystania z miejskich Sukiennic, zakazując sprzedaży po domach; nie dozwala zaś sprzedaży towaru, który nie stanowi własności obcego kupca [2]). Są to przepisy, pochodzące wszystkie jeszcze

ustaje po jej śmierci, drugi raz znów, że na Kraków będą musieli chodzić, gdy „via et strata antiqua versus partes Slezie ad quietum et pacificum redducetur statum". Źle się wyraził pisarz księgi dochodów z r. 1542, jakoby tu szło o „externi mercatores in Silesiam vel Maiorem Poloniam profecturi", gdyż oczywiście ten tylko dokument mógł mieć na myśli.

[1]) Grünhagen. Breslau unter den Piasten, str. 102—105, 119—122. [2]) K. K. I. nr. 25 i 29.

z XIV stulecia, z jego połowy. Mogło więc i to cło być pierwszym, w tym kierunku uczynionym krokiem. Odpowiedzi wprost w źródłach nie znajdziemy, zwłaszcza wobec braku tekstu uchwały, wprowadzającej ten podatek, z której brzmienia możnaby wyciągnąć jakieś wnioski. A zatem tylko w rozpatrzeniu charakteru cła znaleść się da klucz do rozstrzygnięcia tej kwestyi. Zdaje mi się, iż należy odpowiedzieć na powyższe pytanie przecząco, a to z powodu wysokości, w jakiej cło się pobiera. Jest ono nadzwyczaj niskie. Ceny postawów były bardzo różne, stosownie do jakości sukna, zawsze jednak za postaw trzeba było zapłacić przynajmniej kilka grzywien. Wobec zaś kilku lub kilkunastu grzywien pół grosza tak mało znaczy, iż nawet przypuścićby nie mogli rajcy, że takie cło potrafi wpłynąć na ograniczenie przywozu przez obcych. A do tego ci obcy właśnie wieźli sukna droższe, gdyż gorszych dostarczała okolica. Przyjąć więc musimy, iż przy wprowadzeniu cła miano na oku jedynie cel fiskalny, by nieco podeprzeć skarb miejski; a przy żywym obrocie nawet taka drobna opłata dać mogła pewien dochód miastu, i to nawet niezbyt mały. Nałożono zaś tę opłatę na obcych kupców, jak to się działo dość często w miastach, które zwykle obcych obciążały silniej (Kraków przy wagach), lub wyłącznie, by ulżyć swoim.

Dochód z quartczolu przewyższa z reguły sumę 100 grzywien, najczęściej wynosi koło 150 grzywien, wyjątkowo — w latach 1396 i 1399 — dochodzi do grzywien 300. Jestto więc jeden z wydatnych dochodów miejskich. Sumy tej nigdyby nie osięgnął, gdyby nie prawo składu, które posiadał Kraków. Cały więc handel suknem, które szło z zachodu zwłaszcza na wschód, musiał się oprzeć o Kraków. Z lat 1390—1405 mamy rachunki miejskie prawie w komplecie. Na podstawie dochodu, który przyniósł w tym czasie „census quartarum“ możemy więc obliczyć, ile przywieziono do Krakowa postawów sukna. Przedstawia to się tak:

r. 1390 — 14.040	r. 1398 — 15.840
r. 1391 — 11.312	r. 1399 — 28.320
r. 1392 — 12.816	r. 1401 — 9.600
r. 1393 — 14.064	r. 1402 — 14.746
r. 1395 — 16.528	r. 1403 — 10.090
r. 1396 — 29.556	r. 1404 — 14.456
r. 1397 — 21.120	r. 1405 — 15.612
	Razem 228.100

Przypada więc na rok w przecięciu 16.293 postawów sukna. Nie daje to dokładnego pojęcia o rozmiarach handlu suknem z tej przyczyny, iż cło opłacali tylko obcy, nie możemy więc wiedzieć, ile tego sukna do Krakowa wwieźli nie płacący cła krakowscy handlarze sukna. A było ich przecie dość, i bogatych. Przeszkodą dalszą do oceny jest to, iż nie wiemy, jaką miał wielkość postaw. Wreszcie również rzeczą niemożliwą jest obliczyć do jakiego targu odnosi się ta suma postawów. Bez wątpienia najwięcej dostarczano z zachodu, lecz jakiś ułomek obliczyć przecie należy na

sukno, które szło z kraju, od Bochni, Krosna, Pilzna lub Sącza. A towar, który przyszedł przez Śląsk, nie wiadomo również, jak daleko szedł na wschód. Dość względną zatem mają wartość cyfry, podane powyżej. Mogą one tylko stwierdzić, iż handel suknem był rzeczywiście silnie rozwinięty i wskazać, kiedy żywszy a kiedy słabszy -- z jakich powodów, to już nas nie obchodzi.

2) *Forum salis.*

Rachunki z końca XIV wieku wykazują stały dochód miejski z targu soli. Organizacya handlu solą była bardzo dokładnie określona już w XIV wieku, a i później licznymi wilkierzami miejskimi, z których jednak do naszych czasów prawie nic się nie zachowało [1]). Znamy lepiej te stosunki w głównych zarysach z licznych przywilejów królewskich. Już Kazimierz Wielki wprowadził pewne przepisy. Dzierżawcy salin według ordynacyi z r. 1368 nie wolno było trudnić się samemu handlem solą. Kupować ją mogli tylko Wieliczanie, w Bochni Bochnianie i krakowscy prasołowie i wieźć na targ do Krakowa, gdzie był skład na sól [2]). Chodzi głównie o sól w bałwanach. Ci jednak, którzy sól w bałwanach przywieźli, mogli ją tylko sprzedawać na bałwany, nie zaś dzielić. Był to dawny zwyczaj w Krakowie, który jeszcze rada wyraźnie ponawia w r. 1405 [3]). Sprzedaż soli w mniejszych ilościach stanowi wyłączne prawo przekupniów, trudniących się taką sprzedażą; siedzieli oni w kramach, gdy prasołowie sprzedawali sól na targu solnym (forum salis). Dopiero później otrzymują prawo do kupowania soli w Wieliczce i Bochni Kazimierz [4]) (r. 1425) i Kleparz (r. 1440) [5]), za wzorem miast innych. Lecz tu już nie szło o bałwany soli, lecz o sól tłuczoną. Handel t. zw. „salis bancati“ pozostał nadal w rękach prasołów Wieliczki, Bochni i Krakowa. Kazimierz i Kleparz zostają dopuszczone wyłącznie do kupowania t. zw. „salis minuti„. Tę to sól znano także pod nazwą cembrówki (sal tunnatum). W Kazimierzu (a pewnie i na Kleparzu) mogła się sprzedaż tej soli odbywać tylko w dni targowe. W r. 1451 wyrok [6]) króla Kazimierza jeszcze raz stwierdził, iż w tych miasteczkach wzbroniona jest sprzedaż soli na bałwany. Wieliccy kupcy nawet nie mają pod tym względem w Krakowie zupełnej swobody, mogą bowiem ją wystawiać na sprzedaż tylko w pewnych dniach, a to przez cały czas trwania dorocznych jarmarków, nadto przez cały dzień we wtorki i w piątki, i w czwartki wieczór po „hora vesperorum“.

Skarb miejski pobiera dochód tylko od sprzedaży soli w bałwanach. Poucza nas o tem dopiero zresztą liber beneficiorum, iż od bałwana soli

---

[1]) Multa extant dominorum decreta de sallicidis. K. K II. str. 749.

[2]) Helcel. Starod. pr. pol. pomniki t. I. str. 219.

[3]) Habin dy alde gewonheyt gesaczczit und verneurit. K. K. II. nr. 292.

[4]) K. K. I. nr. 124 i 153. [5]) K. K. I. nr. o. str. 198 znany tylko z regestu. [6]) K. K. I. nr. 154.

(bancus salis) płaci się ½ grosza. Wybieraniem tego półgrosza trudnią się starsi prasołów[1]). Jestto więc cło, tylko wybierane nie przy bramach miasta, ale już na targu. Bardzo rozwinięty pobór różnych opłat od soli był na Śląsku, miał tam jednak inny charakter niż w Krakowie[2]).

3) Ungelt.

Główna droga handlowa w Polsce wiodła z Węgier przez Kraków, Wisłą na Toruń. Na czas pewien ten kierunek drogi zostaje przesunięty więcej na zachód. Stało się to pod wpływem politycznych stosunków, których tu omawiać nie możemy, w r. 1390. Zakazano przywozu jak i wywozu do Prus, a za staraniem Jagiełły ruch handlowy zwraca się przez Sieradź, Kalisz, Pyzdry, Poznań, Oborniki na terytoryum książąt pomorskich. Szło tu o to, by utrzymać połączenie handlowe z Flandryą[3]). Równocześnie — po raz pierwszy w r. 1391 — pojawia się w rachunkach miejskich nowa rubryka dochodu: pecunia ungelt vie nove versus Flandriam[4]). Bez wątpienia zachodzi między tą zmianą drogi do Flandryi, a ungeltem bliski związek. Ta zmiana traktu nie trwała długo, wkrótce też przywrócono dawne połączenie Krakowa z Toruniem. Tak długo też utrzymuje się i ungelt. W latach 1395, 1396 i 1397 nie wykazują rachunki żadnego dochodu z tego źródła, od r. 1398 znika i ta rubryka[5]).

Co to była za opłata, od czego, jak się przedstawiała, nie znajdujemy na to odpowiedzi. Wiemy tylko, iż się nazywała „ungelt". Przez to zaś rozumiano w wiekach średnich podatki od różnych przedmiotów konsumcyi. Wobec tego, iż powstanie tego podatku łączy się w Krakowie z otworzeniem nowej drogi, a więc z handlem, przypuszczać musimy, iż to chyba było cło. Dla tego tu o ungelcie mówimy. Później nigdy już o nim nie słyszymy.

4) Weyngelt.

„In toto fere katholico orbe audimus videmusque, quod ex ductura propinacioneque vini et aliorum potagiorum respublica atque principes singularia habent tributa et subsidia". Tak mówi w dokumencie z r. 1493 dla Krakowa Jan Olbracht[6]). I nie myli się wcale. Podatki w formie ceł od trunków należą do bardzo rozpowszechnionych w Europie, spotykamy je prawie we wszystkich większych miastach, i to już w czas w XIV stuleciu[7]). Oznaką, że te cła nastały dawno, jest choćby ten szczegół, iż wy-

[1]) K. K. II. str. 733.

[2]) Tzschoppe u. Stenzel, wstęp str. 258.

[3]) Bardzo dobrze kreśli te stosunki F. R. Daenell: Polen und die Hanse um die Wende des 14. Jahrhunderts, w Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft 1897/8 Vierteljahreshefte str. 317–341.

[4]) Ib. str. 326. [5]) Ib. str. 330–331. [6]) K. K. I. nr. 205. [7]) Arnold: Verfassungsgeschichte der deutschen Freistädte. II. str. 259 ss.

bierają je nieraz in natura, choć z reguły, jak tylko powiększa się trochę obrót pieniężny, miasta wszystkie swoje dochody starają się pobierać w gotówce. W XV stuleciu rozwija się ten podatek bardzo silnie. Za Niemcami więc idzie Polska. Wiemy, iż wiele urządzeń przyszło do niej z zachodu. W tym dokumencie spotykamy jednę z tych nielicznych wyraźnych wzmianek, które na to wskazują.

W Krakowie zatem, który prawo poboru cła od wina dostaje dopiero w r. 1493, należy ten podatek przeciwnie do najpóźniej wprowadzonych. Za to też rychło doczekał się oceny ze strony mieszkańców, jako jeden z najwydatniejszych, a przytem niezbyt uciążliwych podatków; już w pięćdziesiąt lat później pisze miejski skryba, iż dochód z niego taki, że ledwie skądinąd większy: „niechże więc zacny, wspaniałomyślny król, który go miastu nadał, na wieki niebem się cieszy“, za to, iż tak miastu pomógł w jego kłopotach finansowych[1]). Miasto bowiem wtedy właśnie znajdowało się w bardzo kiepskim stanie: „czynsze i dochody prawie wszystkie, które pobiera miasto dla swego skarbu omal zanikły, są bowiem pozastawiane lub obciążone wielkiemi sumami na rzecz różnych osób, tak duchownych, jak świeckich, a to wskutek potrzeb całego królestwa i królów, którym miasto według sił swoich chętnie spieszyło z pomocą, jak z powodu nieszczęść, których wiele na nie spadło, a tak skarb do takiego przyszedł braku, że ani murów nie ma za co naprawiać, ani przedsiębrać nie można niezbędnych budowli, ani ponosić pospolitych ciężarów... i już bliska była ruina i opustoszenie“ [2]).

Prawo poboru nadaje miastu król. Większą część swoich dochodów wprowadziło miasto samo, z mocy swej władzy urządzania stosunków zewnętrznych. Jednak są wyjątki, że prawo do jakiegoś podatku lub opłaty opiera miasto na przywileju króla. Tu należą właśnie: mostowe i cło winne, czyli t. zw. weyngeld. O tem, do kogo należało ustanawianie nowych dochodów, powiemy obszerniej później. Tu tylko tyle chcemy zaznaczyć, iż już w tym czasie wprowadzenie nowego cła jest wyłączną atrybucyą władzy państwa tj. króla. A weyngeld do ceł należy.

Przywilej z r. 1493 określił dokładnie, kto ma płacić cło i w jakiej wysokości. Opłacać cło mają zarówno ci, którzy mają prawo obywatelstwa w mieście lub przynajmniej w mieście mieszkają, jak i inni, krajowcy czy obcy [3]).

---

[1]) Dignus munificentissimus rex, qui hoc civitati contulit, ut aevo sempiterno fruatur, dum civitati suae et reipublicae primariae tam liberaliter prospexerit. K. K. II. str. 725.

[2]) K. K. I. nr. 205.

[3]) Dok. określa to bardzo dokładnie: quicumque ex prefata civitate nostra Cracoviensi civis, mercator, artifex et incola, et generaliter quicumque iure eiusdem civitatis Cracoviensis potiri gaudereque vellet, vel de facto gauderet, vel quomodocumque dictam civitatem inhabitaret, qui per se vel per alium... vina... adduceret... Item similiter, si aliquis forensis seu ex alienis partibus sive regnis vel dominiis mercator aut vector huiusmodi vinum in Cracoviam adduxerit. Ib.

Nie ma więc żadnego wyjątku i cło opłacić musi każdy bez różnicy. Taksa jest też jednolita, tak dla obywateli, jak obcych, w tej samej ustanowiona wysokości [1]). W innych miastach uwalniano od opłaty wino, które sprowadzali mieszkańcy tylko na swój użytek [2]). W Krakowie i tego nie ma. Płaci się od każdego wina, bez względu na to, w jakim go sprowadzono celu [3]).

Za to spotykamy różnicę w wysokości cła. Nie stosuje się ono ściśle do wartości beczki czy baryłki — byłby to zbyt wielki postęp, połączony z znacznemi trudnościami — lecz przynajmniej starają się o to, by obciążyć nieco więcej wina droższe. Do pierwszej grupy są zaliczone wina zwykłe „simplicia seu terrestria“ t. j. zapewne te, których więcej używano, jakoto: węgierskie, austryackie, reńskie (rinensia), czeskie, wołoskie i morawskie, jak wogóle sprowadzane „de quibuscunque partibus vicinis seu remotis, eciam intestinis vel intra limites regni sitis“. Sprowadzano je zwykle w beczkach wielkich rozmiarów, t. zw. kufach lub drailingach, lub też w beczkach o połowę mniejszych, pół-kufach czyli pół-drailingach. Weyngeld wynosi od kufy 2 floreny, od pół kufy 1 floren [4]). Rzadziej używano beczek rozmiarów pośrednich, obejmujących mniejwięcej $^3/_4$ kufy. Od tych stosownie do normy pobierano $1^1/_2$ florena [5]). Wolne zaś były beczki mniejsze, wynoszące mniejwięcej $^1/_4$ kufy, ponieważ służyły one do dopełnienia beczek dużych. Ponieważ jednak zaczęto ich przywozić bardzo dużo, rozciągnięto więc i na nie podatek, po $^1/_2$ florena od beczki.

Drugą kategoryę stanowią: małmazya, wino włoskie, rywuła i muskatela, jak wogóle wina lepszego szczepu i droższej ceny. Te przywożono w baryłkach (barillae, lagenae); podatek wynosił po 5 gr. od jednej, czyli 1 floren od sześciu [6]). Były więc te wina opodatkowane nieco wyżej, gdyż na półkufek szło ich nie sześć, lecz siedm czy ośm. Różnica zresztą była nieznaczna. Co do rodzaju opodatkowania zatem zbliża się bardzo weyngeld do czopowego, które również przeprowadza te różnice.

Sposób poboru był bardzo prosty. Nim wino wprowadzono do miasta, należało opłacić wpierw cło u notaryusza miejskiego, który wydawał wtedy cedułę na znak, że już cło uiszczono. Pomagali mu w tem lonerzy [7]).

---

[1]) Obcy „ad similem solucionem, iuxta vasorum quantitatem, superius descriptam tenebitur et erit obligatus“. Ib.

[2]) Arnold l. c.

[3]) Quicumque... civis... vina... in vasis adduceret et in cellaria seu in cellarium seu in domos aut in domum in Cracoviam immitteret vel in quocumque loco patenti aut clauso eiusdem civitatis prefatum vinum deponeret... Et similiter, si aliquis forensis... huiusmodi vinum in Cracoviam induxerit et voluerit prefatum vinum cuicumque civi et incole Cracoviensi ad propinandum vendere vel per semet in aliquod Cracoviense cellarium illud imponere et immittere animo vendendi aut propinandi... ib. Liber proventuum z r. 1542 zalicza tu także muszkatelę wenecką. K. K. II. str. 724.

[4]) Dok. z r. 1493. K. K. I. nr. 205 i liber proventuum z r. 1542 K. K. II. str. 724. Jedyny wyjątek stanowi później — nie wiemy dla czego — muszkatela grecka, od której płaci się od kufy 1 floren. K. K. II. str. 724.

[5]) K. K. II. str. 724. [6]) Ib. i K. K. I. nr. 205. [7]) K. K. II. str. 724.

Zwrócić tu musimy jeszcze uwagę na jednę okoliczność. Nie ulega wątpliwości, iż weyngeld został wprowadzony po części na wzór czopowego, choć ma zresztą inny charakter, bo cła, nie podatku od konsumcyi. Mimo to jednak nie wprowadzono podatku na piwo, który połączony jest z reguły z czopowem na wino. Sądzę, iż na to nie wpłynął wzgląd, iż weyngeld ma charakter cła, a podatek od piwa nie mógłby być wybierany w tej formie, lecz że miano na uwadze także i to, by nie przeszkadzać rozwojowi przemysłu browarnianego [1]).

V. INNE DOCHODY.

W tę rubrykę wpisujemy kilka pozycyi, których istoty nie da się — zwykle z powodu lakonicznego wyrażenia się zapiski — bliżej oznaczyć.

III.

WYDATKI.

I. WYDATKI NA RZECZ KRÓLA i KRÓLOWEJ.

A) Egzakcye i dary.

Tu [2]) obchodzić nas mogą jedynie te wydatki, które ponosi gmina na rzecz władcy. Prócz nich atoli płyną do kasy króla z miasta jeszcze inne dochody, mające swoję podstawę prawną w stosunkach, które łączyły go bądź z wszystkimi obywatelami miasta, bądź z niektórymi z pośród nich. Tak idzie na rzecz króla opłata od gruntów (skotowe), opłaty specyalne od niektórych gałęzi rzemiosła itd. To w systemie skarbowości miasta w rachubę wchodzić nie może.

Gmina, jako taka, płaci od czasu do czasu na rzecz skarbu egzakcyę która nosi nazwę szosu. Tak np. w r. 1391 600 grzywien, w r. 1405 na wykupno ziemi dobrzyńskiej 4000 florenów, w 1409 r. 2400 grzywien. Miasto pokrywa te wydatki zwykle przez szos, zaś co do wysokości sumy umawia się z królem. Dopiero później następuje tu ważna zmiana, a to tego rodzaju, iż szos zaczyna się pobierać także i na rzecz króla wprost od miesz-

[1]) W tablicy II rubryki tej brak, gdyż brak rachunków średniowiecznych, w którychby znajdowała się ta pozycya.

[2]) Przedstawienie wydatków oparte jest głównie na rachunkach miejskich. By uniknąć z tego powodu ciągłych jednostajnych dopisków, powołujemy się na źródła tylko, o ile przedstawienie oparte jest na innych pomnikach.

kańców gminy. Tego rodzaju egzakcye spotykamy w regestach z lat 1414 i 1421. Nie wchodzą one jednak tu w rachubę, gdyż nie mają bezpośredniego znaczenia dla skarbowości miasta. Temu przedmiotowi poświęcamy osobną rozprawę [1]). Zaznaczyć tu tylko musimy, iż prawnie król nie może żądać od miasta tego rodzaju świadczeń. Mają one jednak przecież pewnego rodzaju charakter prawny o tyle, iż idą na korzyść raczej państwa, niż króla i to z reguły wtedy, gdy płaci pobór także cały kraj z łanów.

Lecz pomimo, iż później szos zmienił charakter prawny i z świadczenia miasta zmienił się na świadczenie mieszczan, przecież nie ustają rozmaitego rodzaju zasiłki, których się wciąż domaga król od rajców. Szos był uchwalany na sejmach; te zaś zasiłki pieniężne, które się powtarzają bez końca przez cały wiek XV, są wynikiem tylko grzeczności dla króla. Były to tylko podarki; taką nadawano im cechę, choć w rzeczywistości miasto musiało je składać chcąc niechcąc, by się nie narazić królowi.

Drugą grupą świadczeń na rzecz króla, które również mają pewien podkład prawny, stanowią podarki z powodu ważnych zdarzeń w rodzinie królewskiej, jak urodziny, względnie chrzciny potomka króla i ślub, względnie koronacya władcy. Kraków później broni się (w w. XVI), iż do tego rodzaju świadczeń nie może być pociągany na równi z innemi miastami, gdyż jako stolica był od nich zawsze wolny; przecież nie ulega to żadnej wątpliwości, iż w wiekach średnich stale ten ciężar ponosił. Zauważyć tylko trzeba, że formy prawne jeszcze się wtedy nie utarły i dość było wątpliwości, kiedy i w jaki sposób należy składać te podarki.

Trzeci rodzaj świadczeń — są to już rzeczywiste dary, bez cienia jakiejś racyi prawnej. Są to zwykle podarki in natura. Dwa razy dają rajcy wprost pieniądze i to nawet w dość znacznych sumach, w r. 1403 i 1487. W r. 1403 poszło o to, iż rajcy nie wyszli na powitanie króla przed bramy miasta. Zwykle przyjmowano go uroczyście, przy biciu w dzwony i t. d. Jagiełło rozgniewany, rajców wtrącił do więzienia za to uchybienie swej czci. Skończyło się tak, jak zwykle kończyły się wszystkie zatargi mieszczan z królem. Złotem dał się król zawsze przebłagać. Pewnie nawet był zadowolony z tego zajścia, bo mu to umożliwiło wyduszenie od mieszczan trochę grosza, o który tak trudno było. Rajcy dali 600 grzywien; w następnym roku dostaje król jeszcze 400 grzywien, pewnie jako resztę za swoją, na pieniądze oszacowaną obrazę [2]). Rzecz jasna, iż dbać musieli mieszczanie bardzo o łaskę monarchy. Przecie cały ich byt zawisł od przywileju, a faktycznie byli jakby zdani na jego łaskę i niełaskę.

Po raz drugi, w r. 1487, również musiano i w pieniądzach i podarkami łagodzić króla, gdyż się pogniewał za to, że mieszczaństwo odmówiło szosu [3]).

---

[1]) Szos królewski w Polsce w XIV i XV w. Przegląd polski ze stycznia 1900 r.

[2]) Rachunki z tych lat.

[3]) Rachunki z r. 1487. Por. Pappée. Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem. Kwart. hist. t. IX. str. 648—656.

Obok króla dostaje się nieraz coś i królowej. Były to podarki dla zaskarbienia względów dostojnej pani i przychylnego słowa (np. w r. 1487) u małżonka.

B) Podwody.

Z ciężarów „in natura", których tyle znało t. zw. prawo polskie, na miastach został tylko jeden: podwody. A i ten ciężar kto wie, czy później dopiero nie został narzucony. Przynajmniej w przywilejach lokacyjnych nic o tem nie słychać, a wiadomości, jakie o podwodach z miast mamy, pochodzą dopiero z w. XV. Był to ciężar rzeczywiście bardzo znaczny i polegał na tem, iż miasto musiało dostarczać koni, tak dla króla i jego małżonki w razie ich przyjazdu, jak i dla urzędników królewskich i różnego rodzaju posłańców i sług, zwłaszcza z listami. Dopiero w r. 1404 przedsiębierze król reformę tego ciężaru i dla wielu miast go łagodzi. Kraków takiego złagodzenia nie doznał. Później, w w. XVI, powołuje on się na swoje przywileje, iż podwód nigdy nie dawał, że od dawien dawna był od nich wolny. Rzeczywiście, w przywileju, który dla miasta wystawił król Łokietek w r. 1306, czytamy: insuper predia iam dicte civitatis et omnes incolas et accolas intrantes eam et exeuntes ab abstacione equitature, que podwoda dicitur, reddimus absolutos". Trudno jednak stwierdzić na pewno, że ten ustęp właśnie tego obowiązku dostarczania koni się tyczy. Choćby jednak tak było, nie ulega wątpliwości, iż Kraków pod koniec w. XIV daje podwody. Dopiero w regestach z r. 1431 i 1487 nie ma tej rubryki; po raz ostatni spotykamy ją w r. 1414. Może więc w tym czasie (1414—1431) usunięto ten ciężar. Prawdopodobnie te podwody były darme [1]). Kazimierz daje także po roku 1404 podwody, lecz król mu to wynagradza. O czemś podobnem w Krakowie nic nie słychać; wliczyć więc nam wypada tę pozycyę do wydatków, które obciążały budżet miasta na rzecz władcy [2]).

C) Zarząd ceł królewskich.

Jednę ma jeszcze wygodę król z miasta. Należą do niego cła, które stanowiły jeden z ważnych wpływów skarbu. Inne cła, nie królewskie mogły powstać tylko na podstawie królewskiego przywileju. Zarządu nie prowadzi władca wprost na swój rachunek, lecz z reguły dzierżawi, najczęściej żydom. Wyjątek stanowią o ile wiemy, cztery cła: w Krakowie Czchowie (Alba Ecclesia), Skawinie i Połańcu. W pierwszych latach, z których pozostały krakowskie rachunki, spotykamy w rubryce wydatków dochody z tych czterech ceł. Wyjaśnić to można w ten sposób, iż miasto trzyma te cła tylko „ad fideles manus" t. j. zarządza niemi na rachunek

[1]) Tej sprawie podwód z miast poświęcamy osobną rozprawkę.

[2]) Oczywiście skarb miasta płacił za nie tym, którzy dostarczali koni i wozów.

króla, gdyż dochodów, jak z ksiąg widoczna, nie ma z tego żadnych. Dochody z tych ceł tak się przedstawiają:

	r. 1390			r. 1391			r. 1392			r. 1393		
	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.
Cło krakowskie . . .	1089	12	12	997	21	—	1085	37	—	880	4	—
Cło czchowskie . . .	890	27	4	408	38	—	234	37	8	312	4	—
Cło skawińskie . . .	87	12	—	88	45	—	71	30	—	98	—	—
Cło połanieckie . . .	4	24	—	4	24	—	287	23	—	—	—	—
	2071	28	—	1499	32	—	1679	31	8	1290	8	—

Było to więc źródło bardzo wydatne. Mieszczanie mieli więcej kwalifikacyi do zarządu cłami, niż kto inny. Ze swej strony zaś musieli być chętni podjęcia się tego zadania, bo w ten sposób unikali zarówno oni, jak i obcy kupcy licznych szykan ze strony dzierżawców.

Cło krakowskie wybierano przy bramach. Urządzenia i taksy dokładniej nie znamy. Wiemy tyle, iż istnieje to cło przynajmniej już za Kazimierza W., i że włościanie z okolic na 4 do 5 mil nie płacili go, gdy ze swoimi produktami przybywali na targ. W r. 1364 zniesiono ten ich przywilej [1]). Czy później został przywrócony, nie wiemy.

W r. 1393 odebrał król rajcom prowadzenie ceł. Nie wiemy dlaczego. Uderza w każdym razie to, iż wysokość zysku w czasie tego zarządu ceł przez miasto silnie się obniża. Może to był powód. Cła objęli: wójt z zamku (t. j. pewnie wójt sądu wyższego) Andrzej i Nowko, kapelan podskarbiego. Stało się to na piśmienny rozkaz króla [2]). Zdaje się, iż w XV w. znów zarząd ceł przeszedł na czas pewien w ręce miasta, lecz o tem prawie nic nie wiemy [3]).

II. ZARZĄD OGÓLNY.

A) Ratusz.

1. Pretorii necessaria.

Wydatki, które mają charakter ogólny t. j. które powstają wskutek samego zarządu miasta, są wciągane w rubrykę: pretorii necessaria. Zarząd nie jest zbyt kosztowny, gdyż zarówno rada jak i ława sprawują swe funkcye, jako obowiązek obywatelski, i nie pobierają za to żadnej od mia-

[1]) N. K. II. str. 26.

[2]) N. K. II. str. 118.

[3]) W statutach dla kupców (institores, cromer) z r. 1432. K. K. II. nr. 310 jest podana taksa cła w Krakowie, Czchowie i Sędzinie. Na tem opieramy domysł. Rzecz to jednak bardzo niepewna. W cenniku zwraca uwagę przepis, że jeśli chodzi nie o obcego, lecz o krajowca (der landtmann), to płaci on połowę cła.

Obok króla dostaje się nieraz coś i królowej. Były to podarki dla zaskarbienia względów dostojnej pani i przychylnego słowa (np. w r. 1487) u małżonka.

B) Podwody.

Z ciężarów „in natura", których tyle znało t. zw. prawo polskie, na miastach został tylko jeden: podwody. A i ten ciężar kto wie, czy później dopiero nie został narzucony. Przynajmniej w przywilejach lokacyjnych nic o tem nie słychać, a wiadomości, jakie o podwodach z miast mamy, pochodzą dopiero z w. XV. Był to ciężar rzeczywiście bardzo znaczny i polegał na tem, iż miasto musiało dostarczać koni, tak dla króla i jego małżonki w razie ich przyjazdu, jak i dla urzędników królewskich i różnego rodzaju posłańców i sług, zwłaszcza z listami. Dopiero w r. 1404 przedsiębierze król reformę tego ciężaru i dla wielu miast go łagodzi. Kraków takiego złagodzenia nie doznał. Później, w w. XVI, powołuje on się na swoje przywileje, iż podwód nigdy nie dawał, że od dawien dawna był od nich wolny. Rzeczywiście, w przywileju, który dla miasta wystawił król Łokietek w r. 1306, czytamy: insuper predia iam dicte civitatis et omnes incolas et accolas intrantes eam et exeuntes ab abstacione equitature, que podwoda dicitur, reddimus absolutos". Trudno jednak stwierdzić na pewno, że ten ustęp właśnie tego obowiązku dostarczania koni się tyczy. Choćby jednak tak było, nie ulega wątpliwości, iż Kraków pod koniec w. XIV daje podwody. Dopiero w regestach z r. 1431 i 1487 nie ma tej rubryki; po raz ostatni spotykamy ją w r. 1414. Może więc w tym czasie (1414—1431) usunięto ten ciężar. Prawdopodobnie te podwody były darme [1]). Kazimierz daje także po roku 1404 podwody, lecz król mu to wynagradza. O czemś podobnem w Krakowie nic nie słychać; wliczyć więc nam wypada tę pozycyę do wydatków, które obciążały budżet miasta na rzecz władcy [2]).

C) Zarząd ceł królewskich.

Jednę ma jeszcze wygodę król z miasta. Należą do niego cła, które stanowiły jeden z ważnych wpływów skarbu. Inne cła, nie królewskie mogły powstać tylko na podstawie królewskiego przywileju. Zarządu nie prowadzi władca wprost na swój rachunek, lecz z reguły dzierżawi, najczęściej żydom. Wyjątek stanowią o ile wiemy, cztery cła: w Krakowie Czchowie (Alba Ecclesia), Skawinie i Połańcu. W pierwszych latach, z których pozostały krakowskie rachunki, spotykamy w rubryce wydatków dochody z tych czterech ceł. Wyjaśnić to można w ten sposób, iż miasto trzyma te cła tylko „ad fideles manus" t. j. zarządza niemi na rachunek

[1]) Tej sprawie podwód z miast poświęcamy osobną rozprawkę.

[2]) Oczywiście skarb miasta płacił za nie tym, którzy dostarczali koni i wozów.

króla, gdyż dochodów, jak z ksiąg widoczna, nie ma z tego żadnych. Dochody z tych ceł tak się przedstawiają:

	r. 1390			r. 1391			r. 1392			r. 1393		
	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.	grz.	gr.	dn.
Cło krakowskie . . .	1089	12	12	997	21	—	1085	37	—	880	4	—
Cło czchowskie . . .	890	27	4	408	38	—	234	37	8	312	4	—
Cło skawińskie . . .	87	12	—	88	45	—	71	30	—	98	—	—
Cło połanieckie . . .	4	24	—	4	24	—	287	23	—	—	—	—
	2071	28	—	1499	32	—	1679	31	8	1290	8	—

Było to więc źródło bardzo wydatne. Mieszczanie mieli więcej kwalifikacyi do zarządu cłami, niż kto inny. Ze swej strony zaś musieli być chętni podjęcia się tego zadania, bo w ten sposób unikali zarówno oni, jak i obcy kupcy licznych szykan ze strony dzierżawców.

Cło krakowskie wybierano przy bramach. Urządzenia i taksy dokładniej nie znamy. Wiemy tyle, iż istnieje to cło przynajmniej już za Kazimierza W., i że włościanie z okolic na 4 do 5 mil nie płacili go, gdy ze swoimi produktami przybywali na targ. W r. 1364 zniesiono ten ich przywilej [1]). Czy później został przywrócony, nie wiemy.

W r. 1393 odebrał król rajcom prowadzenie ceł. Nie wiemy dlaczego. Uderza w każdym razie to, iż wysokość zysku w czasie tego zarządu ceł przez miasto silnie się obniża. Może to był powód. Cła objęli: wójt z zamku (t. j. pewnie wójt sądu wyższego) Andrzej i Nowko, kapelan podskarbiego. Stało się to na piśmienny rozkaz króla [2]). Zdaje się, iż w XV w. znów zarząd ceł przeszedł na czas pewien w ręce miasta, lecz o tem prawie nic nie wiemy [3]).

II. ZARZĄD OGÓLNY.

A) Ratusz.

1. Pretorii necessaria.

Wydatki, które mają charakter ogólny t. j. które powstają wskutek samego zarządu miasta, są wciągane w rubrykę: pretorii necessaria. Zarząd nie jest zbyt kosztowny, gdyż zarówno rada jak i ława sprawują swe funkcye, jako obowiązek obywatelski, i nie pobierają za to żadnej od mia-

[1]) N. K. II. str. 26.

[2]) N. K. II. str. 116.

[3]) W statutach dla kupców (institores, cromer) z r. 1432. K. K. II. nr. 310 jest podana taksa cła w Krakowie, Czchowie i Będzinie. Na tem opieramy domysł Rzecz to jednak bardzo niepewna. W cenniku zwraca uwagę przepis, że jeśli chodzi nie o obcego, lecz o krajowca (der landtmann), to płaci on połowę cła.

sta placy. Nawet pobory sądowe z powodu różnych czynności procesowych nie idą na korzyść ławników, gdyż ma do nich prawo bądź miasto, bądź posiadacz wójtostwa. Rajcy pobierali chyba — choć to, jak mówiliśmy, bardzo niepewne — opłaty za nadanie iuris civilis, t. j. prawa obywatelstwa, zresztą nawet tylko przez pewien czas, bo zwykle płynie i ta należytość prawna do skarbu miasta. Z wydatków na rajców i ławników w tej rubryce: pretorii necessaria spotykamy tylko drobne i to dorazowe wyłącznie wydatki, jak np. na pierścień dla burmistrza, który stanowił oznakę jego władzy lub na sukno żałobne na szaty dla rajców po śmierci królowej Jadwigi i t. d.

W tę pozycyę wchodzą wydatki kancelaryjne, a więc na papier lub pergamin, potrzebny na księgi miejskie i listy, na wosk i t. d., jak i wydatki na msze. Więcej jednak wynoszą, a nawet nieraz znacznych sum dosięgają, tu także wliczane wydatki, poniesione w celu otrzymania potwierdzenia dawnych przywilejów lub uzyskania nowych, co się łączyło z koniecznością obdarzenia wielu dostojników i wydatki na procesy, które prowadzi miasto, tak wogóle w wiekach średnich kosztowne, zwłaszcza, jeśli sprawa szła poza granice państwa do kuryi. Niesłusznie nieraz tu wciągają różne drobne pozycye, które właściwie należało wpisać do pretorii pertinencie lub do honores.

2. *Słudzy.*

Wydatki, które miasto ponosi na utrzymanie służby, znajdują się w kilku odrębnych rubrykach: famuli, famulorum necessaria, famuli curie, auriga. Oczywiście prócz tych ludzi, którzy nie mieli specyalnych obowiązków, na koszcie gminy są jeszcze stróże bezpieczeństwa czyli t. zw. firtelnicy i strażnicy (vigiles), jak wreszcie ludzie zatrudnieni w różnego rodzaju przedsiębiorstwach. O nich będziemy mówić osobno.

Wśród „famuli“ na czele wypisani są notaryusz i wicenotaryusz. Są oni wprawdzie płatni, lecz jakoś nieregularnie, nie w stałej sumie. Mieli nadto udział w opłatach za czynności urzędowe, tak, iż to, co od rady dostają, jest pewnie tylko drobną częścią ich dochodów. Dopiero z r. 1435 posiadamy dokładniejsze wiadomości, o tem, jakie było materyalne położenie notaryuszy. Według wtedy uchwalonego statutu [1]) pobierał notaryusz (Statschreiber) pensyę 6 grzywien na kwartał; nadto dwie grzywny kwartalnie za jedzenie, które dawał swemu zastępcy [2]) (Undirstatschreiber). Prócz tego dawało im miasto, jak wogóle swej służbie, ubranie in natura. W r. 1396 postanowiono by wicenotaryuszowi dawać zamiast ubrania letniego, 4 grzywny. Wykonano jednak tę uchwałę zdaje się tylko raz jeden.

---

[1]) K. K. II. nr. 313.

[2]) Tak, sądzę, należy rozumieć wyrażenie: und II marg von des Undirstatschreibers wegen vor kaste.

2) Nuntii in facto civitatis.

Na wszystkie strony wciąż jeżdżą posłańcy miejscy. Nie są oni w stałych usługach miasta, lecz prawie zawsze tych samych rada wysyła. Było to ich stałe zajęcie. Rada dostarcza im koni, ponosi wydatki. Wysokość kosztów, które płaci miasto na tych kursorów, daje miarę rozległych stosunków Krakowa. Stąd też ono zawsze ma dokładne i wczesne wiadomości. Możnaby z tych licznych zapisek zestawić wcale dokładny obraz, ile wówczas kosztowało takie porozumiewanie się zapomocą tej pierwotnej, nieuregulowanej jeszcze poczty. W r. 1435 uchwala rada miejska, ile każdy z rajców i to zarówno z siedzącej, jak ze starej rady ma mieć koni, od jednego do trzech [1]. Nie znajdujemy w tym wilkierzu wyraźnego wyjaśnienia, jaki ma cel nałożenie tego obowiązku. Sądzę jednak, iż śmiało możemy połączyć go z tą ciągłą potrzebą koni, których dostarczać musi miasto zarówno dla swoich posłańców, jak i dla kursorów króla. W ten sposób chciało się zabezpieczyć, by w razie potrzeby zawsze była dostateczna ilość koni w pogotowiu. A że rajcy tego zarządzenia nie uważali za ciężar, — boć przecie nie byliby go dobrowolnie na siebie włożyli — musiano widać im wcale nieźle płacić za podwody.

C) Przyjęcia.

1) Honores.

Widzieliśmy już poprzednio, że przywileje nie chronią miasta od ofiar na rzecz państwa, a właściwie wtedy jeszcze na rzecz króla. Na papierze, to wolność zupełna, w rzeczywistości nieraz muszą one przyczyniać się do kosztów państwowych. Podobnie rzecz się ma z dostojnikami państwa. Nie mogą się oni domagać od miasta niczego. Lecz miasto zbyt ich potrzebuje, a jeśli nie potrzebuje, to się musi liczyć z ich znaczeniem, z tem, że mogą mu szkodzić. Podarek mniej kosztuje, niżby wyniosła ta szkoda. Stądto spotykamy w wydatkach miejskich stałą rubrukę: honores, którą znajdziemy także i w Niemczech. Ci ludzie, którzy wówczas żyją, nie wstydzą się podarków, przyjmują je chętnie, prawie za obowiązek uważają, by im je dawano. Kilka beczek wina lub postawów sukna wystarczy, by ich ująć, skłonić do tego, by przemówili za miastem; nieraz wprost dają pieniądze. Wojewoda, czy starosta, wielkorządca lub biskup, książę jaki — każdy coś dostanie, bo się to miastu opłaci. Taki jest charakter tych honores.

W tej rubryce spotykamy niekiedy również te wcale liczne, półdobrowolne świadczenia na rzecz monarchy lub jego żony, o których już mówiliśmy.

---

[1] K. K. II. nr. 312. Bezpodstawnie wyraża się wydawca w nagłówku: de numero iumentorum civitatis, a singulis consulibus alendorum. By to miały być konie miasta, o tem nie ma mowy w wilkierzu. Zresztą w tym wypadku musiałby on zawierać i przepisy o wynagrodzeniu za to rajców.

Jest tu jeden tylko wydatek stały i mający charakter obowiązku. To wydatek na postaw sukna, który miasto corocznie ofiarowuje wojewodzie, przy wyborze rady. Odkąd, po buncie wójta Alberta, prawo oznaczania rady przeszło na króla, wykonywali je w tegoż imieniu, ad hoc wyznaczeni pełnomocnicy, później z reguły krakowski wojewoda. Stąd też on dostaje postaw sukna, który miasto kosztuje zwykle 18 grzywień, bo daje dobre sukno, brukselskie. Otóż tego prawa do postawu zrzeka się wojewoda Spytek w r. 1393 [1]). Wprawdzie sam na tem nic nie stracił, i dalej bowiem miasto mu aż do roku 1398 przy wyborach dostarcza postawu, jak to widać z rachunków za sukno. Za to zostało zwolnione od tego obowiązku na przyszłość, wobec jego następców. Później też już się z tym wydatkiem nie spotykamy.

2) *Prandia.*

Prócz podarków, które dostają możni panowie od rady captandae benevolentiae gratia, stara się ich miasto ująć także przez przyjęcia, „prandia". A więc urządza miasto obiady np. dla książąt Cylei w r. 1401, dla biskupów, to znów dla możnych dostojników. Najczęściej zapraszani bywają ci, o których miasto musi dbać najwięcej, a więc krakowscy dostojnicy: wojewoda, starosta, kasztelan, zwłaszcza zaś często wielkorządca, który ze względu na swe stanowisko najczęściej stykał się z radą i w razie niechęci najwięcej mógł miastu dokuczyć. Dość często na taką ucztę, zapraszają proboszcza kościoła P. Maryi. Wreszcie i dla samych siebie urządzają rajcy miejscy taki obiad, zwykle przy składaniu rachunków, kiedy się zmieniała rada. Zapewne obie rady, stara i nowa, w niej uczestniczyły. Był to zwyczaj bardzo rozpowszechniony, który u nas spotyka się w małych miasteczkach jeszcze pod koniec istnienia państwa.

3) *Fistulatores.*

Na flecistów i na trębacza (buccinator), spotykamy wydatki tylko cztery razy, w latach 1390—1393. A jest to rubryka wcale znaczna. Może z tego powodu usunięto tę pozycyę. Przypuszczać zresztą tylko możemy, iż głównie szło miastu o przyjęcie gości, i że na ich to cześć rozlegały się w mieście dźwięki fletów. Stąd tu o nich wspominamy.

4) *Inne wydatki.*

Trzeba było do przyjęć napojów i naczyń. Wydatki na nie spisywano osobno w rubrykach: vinum i cervisia, i drugiej: picarii, lagene, olle, vi-

[1]) Spytko uznaje domaganie się tego postawu za bezprawie: idem Spitko consciencia tactus suo revolvit in animo, dictam dacionem staminis racione... electionis consulum contra iusticiam se acquisivisse. Wnosićby można z tych słów, iż dawniej postawu nie dawano.

tra, trinkgeschirre. Częstowano piwem białem i czarnem, z win zastawiano: francuskie, włoskie, muskatę, rywulę, małmazyę etc. Nieraz pojawia się miód. Wszystkie te wydatki ściągamy w tę jednę rubrykę.

III. NADZÓR I BEZPIECZEŃSTWO.

A) Nadzór handlowy (affusores).

Bezpośredni nadzór handlowy należy przedewszystkiem do cechów, a tylko w części do rady. Ona sama wydaje przepisy mające na celu zapobieżenie oszustwu, więc co do miar, wag i t. d. Lecz niema osobnych organów do wykonywania tych przepisów. Gdzie nie wgląda cech, tam pozostawia się widać inicyatywę w ukaraniu nadużycia temu, kto doznał szkody. Miasto ustanawia tylko t. zw. affusores. Ich zadaniem jest przestrzeganie, by nie dolewano do piwa wody, względnie do lepszego piwa gorszych gatunków. Jest ich zwykle kilka. Tu interwencya rady była niezbędną z powodu łatwości przekroczenia i braku cechu. Piwowarzy bowiem i szynkarze zostają związani w cech znacznie później, bo dopiero w w. XVI. Rubryka ta (niekiedy dwie) obejmuje wydatki na ich pensyę (po 12 groszy tygodniowo) i przyrządy, jak i na ubranie. Za to, jak mówiliśmy, pobiera miasto dochód z kar za dolewanie, który jest wcale znaczny [1]).

B) Nadzór ogniowy.

Obawa pożaru jest bardzo wielka. Domy w znacznej części są jeszcze drewniane, a przynajmniej dachy są gontowe, jeśli nie słomą kryte. Stałej straży w mieście nie ma, obowiązek niesienia pomocy przy pożarze cięży na wszystkich. Cały tu szereg przepisów, by zabezpieczyć miasto od tej klęski, a gdy ogień wybuchnie umożliwić szybki ratunek. W domach, gdzie zwykle większy muszą utrzymywać ogień, jak w piekarniach, browarach, topniach, kuchniach muszą być ściany wylepione gliną [2]), łaziebnikom nie wolno w większej ilości mieć w domu suchego drzewa, lecz mają je tylko w miarę potrzeby przywozić z poza murów miasta [3]). Na rogu każdego kwartału, a później w każdym domu, wiszą haki, osęki i drabiny [4]). Ogień należy okrzyczeć [5]). Do pożaru, jeśli gdzie wybuchnie, mają się zjawić jak najszybciej z beczkami woziwody (wassirfarer), na których nawet cięży obowiązek, by mieli beczki pełne wody na wypadek ognia [6]), łaziebnicy

---

[1]) Por. moje: Piwo etc. Rocznik krakowski I. str. 46—47.
[2]) Wilkierz z r. 1374. §. 1. K. K. II. nr. 270 i z r. 1468. K. K. II. nr. 334. §. 12.
[3]) Wilkierz z r. 1468. K. K. nr. 334 §. 44.
[4]) Wilkierze z r. 1375 i 1468. K. K. nr. 271 i 334 § 43.
[5]) Wilkierze z r. 1374 i 1468. K. K. nr. 270 i 334 §. 35. Karą za nieokrzyczenie jest więzienie.
[6]) Wilkierz z r. 1468. §. 36, 37.

z ludźmi i konwiami [1]), parobcy z obu wag i piwowarzy z hakami [2]). Wszyscy mężczyźni z całego kwartału, gdzie pożar wybuchnął, mają pod wodzą swego „houptmana“ stawić się przy ogniu, z trzech innych kwartałów zaś stanąć w pogotowiu przy ratuszu [3]). Przy pożarze nie może się zjawić „keyne lose fraw“ [4]), by niepotrzebnie nie zwiększać zamieszania; karze ulega, ktoby wprawdzie przybiegł, ale bez osęki lub wiadra [5]).

Tak więc miasto nie ma kosztów na straż pożarną. Niewielki tylko notują rachunki wydatek „pro igne [6]). By zachęcić do szybkiego ratunku, bo na tem głównie zależało, by się ogień nie rozszerzył, naznacza miasto drobne nagrody tym, co pierwsi przybędą. Tak woziwoda, który pierwszy zjawi się z beczką, dostaje 12 groszy, drugi 6, inni po 2 grosze; toż i łaziebnicy, pierwszy 4 grosze, reszta po 2 grosze [7]). Niekiedy trochę wydaje miasto na przyrządy do ratunku [8])

C) Bezpieczeństwo.

1. Policya.

Miasto ma swoją policyę, w liczbie kilkunastu ludzi, zwanych „circulatores“ lub firtelnikami. Płacą im po 6 groszy na tydzień. Jestto stałe ich wynagrodzenie przez cały ten peryod. Wyjątkowo dostają niektórzy po 8 groszy. Mają oni swego naczelnika, noszącego tytuł: magister circulatorum. W XVI w. dopiero określono dokładniej ich atrybucye, oczywiście na podstawie zwyczaju. Ich zadaniem przestrzegać porządku i bezpieczeństwa w mieście, chwytać tych, którzy dopuścili się jakiego przestępstwa i t. d. Są oni uzbrojeni, mają pancerze, hełmy, a nawet litewskie tarcze [9]).

Miasto oddawna było podzielone na kwartały, t. j. cztery okręgi złożone z szeregów ulic i odpowiednich części rynku. Kwartał grodzki obejmował ulicę Grodzką od Rynku, aż po mur, kwartał garncarski (zduński) ulice: Bracką, Wiślną, Żydowską (t. j. dzisiejszą św. Anny) i Szewską. Do trzeciego kwartału Sławkowskiego należały ulice: Szczepańska, Sławkowska i św. Jana. Wreszcie ulice: Floryańska, Szpitalna i Rzeźnicza (Mikołajska) tworzyły czwarty kwartał rzeźnicki [10]). Circulatores według tych kwartałów podzieleni zwali się wskutek tego właśnie firtelnikami (od viertel = quartale)

2. Obrona.

a) Wały, mury, wieże i rowy.

Już w początkach XIV w. Kraków jest dość obwarowany, wkoło bowiem otaczają go wały. Pod koniec wieku XIV są wieże, choć jeszcze

[1]) Wilkierze z r. 1375 i 1468. §. 39. [2]) Wilkierz z r. 1468 §. 42. [3]) Ib. §. 41. [4]) Ib. § 45. Co znaczy „lose fraw“ p. Kriegk: Deutsches Bürgerthum im Mittelalter II. str. 284. [5]) Wilkierz z r. 1375. [6]) P. Rachunki. [7]) Wilkierz z r. 1468. § 38 i 40. [8]) Co do Lwowa, p. Pomniki. t. I. nr. 61, co do Niemiec. Kriegk o. c. t. I. str. 264—279. [9]) N. K. II. str. 46, 110, 164. [10]) N. K. II. str. 141.

nieliczne (Wiślna, Sławkowska i t. d.). Reszta ich przybywa w w. XV, miejsce wałów zajmują mury, obok których rowem płynie Rudawa, dopomagając do zabezpieczenia stolicy. Nie naszą to zresztą rzeczą. Tu wspomnieć tylko chcemy, iż zwłaszcza w latach 1428—1432 zaczyna miasto pospiesznie z powodu niespokojnych czasów naprawiać swe obwałowania i mury, wznosić liczne nowe. Zaciąga nawet znaczne długi wtedy, a to[1]) „durch notdorftiger bawunge und besserunge wille der Stat in desin keyginwortigen lewffen der unfredlichen ungewerblichkeit". Potwierdzają te słowa rachunki z r. 1431, z których widzimy, iż rzeczywiście robota idzie żywo. Zresztą zaś rachunki miejskie, tak niekompletne, o ile chodzi o wiek XV, nie dają wskazówek do oceny, jak wielkie rozmiary przybiera ta praca w tych czasach. Z reguły w latach 1390—1405 wydatki są dość niewielkie na tę pozycyę, w r. 1487 brak jej zupełnie.

b) Broń.

Cechy prócz innych zadań swoich występują także, jako organizacya zbrojna. Na nich ciąży obowiązek obrony wałów i murów miasta. Musi też mieć każdy cech odpowiednią ilość broni. Pilnuje tego miasto, spisuje broń, ile jej jest w każdym cechu, i wydaje nakazy, w co jeszcze mają się zaopatrzyć. Takiej właśnie obszernej lustracyi u wszystkich cechów w celu przekonania się, jakie posiadają zasoby broni i czego jeszcze zbywa dokonano w r. 1427[2]). Było to w związku pewnie z tą niepewnością położenia z powodu której zaczyna się miasto, jak mówiliśmy, wtedy właśnie gwałtownie fortyfikować.

Ale i miasto ma swoją broń, choć jak to widać z drobnych wydatków na ten cel łożonych, niezbyt o to dbano. Większe wydatki spotykamy w latach 1390—1392, lecz wtedy nie szło o potrzeby gminy, lecz króla, dla którego miasto dokonywało znacznych zakupów siarki, saletry, strzelb i t. d. Pierwszy większy wydatek miejski na broń zapisują regestra z r. 1431, a więc w tym wspominanym okresie niepokojów i obaw. Uporządkował tę kwestyę porządniej dopiero wilkierz z r. 1443[3]), a to „ut civitas augeretur in rebus defensoriis". Stosownie do tej uchwały, powziętej przez połączone obie rady, ma od tego czasu każda urzędująca rada co roku zakupić saletry za 30 grzywien, 50 kóp strzał i 10 strzelb „pixides dicte pyschczal". Wkłada też na nią wilkierz obowiązek wykazania się wobec następnej rady iż się do tego zastosowała i ma tejże przedstawić spis przedmiotów zarówno przez nią dopiero nabytych, jak i tych, które miasto dawniej miało. Odtąd już pewnie większy pod tym względem zapanował porządek.

---

[1]) K. K. II. nr. 513. por. ib. nr. 511, 512, 515, 521.
[2]) K. K. II. nr. 595. por. N. K. II. str. 107.
[3]) K. K. II. nr. 516.

c) Vigiles.

Ci „vigiles“ pełnią straż w wieżach i na wałach. Jakiego rodzaju była ich służba, nie wiemy. Zdaje się, iż są to strażnicy zwłaszcza nocni. Jest ich zawsze kilku a płacą ich po 8 groszy na tydzień. Dostają prócz tego ubranie od miasta, lecz koszt na to wciągano do ogólnej rubryki: famulorum necessaria. Liczą do nich także strażnika, który czuwa na wieży kościoła P. Maryi. Płatny on jest tak samo 8 groszy tygodniowo.

3. Wymiar sprawiedliwości.

(cippus, heczlo, tortor).

Sądownictwo karne jest w rękach ławy, której przewodzi wójt. Wobec tego, iż ławnicy nie są płatni, wydatki na sprawiedliwość są bardzo nieznaczne. Wprawdzie jest więzienie miejskie (cippus, truncus), przecież nie ma ono tego znaczenia, co dzisiaj. Kara więzienia nie jest znaną; zastępują ją daleko częstsze wyroki śmierci lub kary cielesne i proskrypcye t. j. wyświecanie winnych z miasta. Więzienie służy tylko do chwilowego przytrzymania winnych, aż się zbierze ława, by wydać wyrok. Koszta więc na więzienie wynoszą nadzwyczaj mało, często nic zgoła. Również tylko bardzo drobny wydatek ponosi miasto na t. zw. heczlo. Kto to był, nie wiemy. Więcej kosztuje radę kat. Zwą go tortor lub suspensor; do niego zdaje się odnosi się nazwa: magister cippi. W latach 1390 i 1391 pobiera on 10 gr. na tydzień, od r. 1392 po wiardunku. Po raz ostatni ten wydatek jest zapisany w r. 1414. W regestach z r. 1431 jedną pozycyą objęte są: cippus i noster bonus. Ten „noster bonus“, to może właśnie kat. Zresztą dostaje on tylko 12 gr. w tym roku; w r. 1487, zapisano dla kata po 12 groszy na święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia. Widać wtedy już miasto kata stale nie płaci. Miasto ponosi wydatki, spowodowane wyrokiem śmierci, płaci za ostrzenie miecza lub za drzewo i słomę na stos.

IV. PORZĄDEK i KOMUNIKACYE.

A) Porządek.

Utrzymanie czystości w mieście ciąży tylko w drobnej części na gminie. Miasto nakłada obowiązek dbania o czystość na mieszkańców, t. j. na właścicieli domów. Właściciele domów, położonych w ulicach muszą zgarniać i wywozić błoto przed swoimi domami do połowy ulicy, tak, iż w ulicach

utrzymanie czystości wyłącznie na nich spoczywa[1]). Zaś w Rynku ma właściciel w domu uprzątać błoto na 16 łokci przed domem. Karą grozi wilkierz, gdyby kto błoto zmiatał dalej po za te 16 łokci, lub w czasie deszczu do rynsztoków, przez co zamulał się rów wkoło miasta biegnący[2]). Tak więc miasto musiało na swój koszt zgarniać i wywozić błoto tylko z rynku[3]). Stąd też wydatek to niezbyt wielki, od czasu do czasu idzie trochę pieniędzy na kanały i ich czyszczenie.

B) Komunikacye.

Miasto łoży na drogi (viae), mosty (pontes), i bruki (pavimenta). Na drogi nie płaci wiele, bo niema ich prawie w obrębie Krakowa; znajdują się one tylko na terytoryum, należącem do miasta, ale już poza jego ściślejszemi granicami wałów i murów. Więcej kosztują mosty. Jest ich dość dużo, prócz mostu bowiem, zwanego dużym (mons magnus), który przez Wisłę prowadzi na Kazimierz, znajduje się most przy każdej bramie, gdyż jak wiemy Kraków wkoło opasany był rowem, wypełnionym wodą. Mosty są częścią drewniane, częścią kamienne. Drzewo kupuje się, kamienia dostarcza miejski kamieniołom. Płacić miasto musi za przywóz kamienia i tegoż ociosanie, jak za obrobienie kloców na mosty, nieraz dębowych. Robotami około mostów kieruje magister poncium. Według wilkierza z r. 1373 dla tych, którzy do swoich domów budują mostki, miasto dostarcza kamienia i piasku, a oni płacą tylko robotnikom[4]).

Bruki są już we wszystkich ulicach pod koniec XIV w. Roboty wciąż koło nich się prowadzą i na to dość idzie pieniędzy. Materyał biorą z miejskiego kamieniołomu. Naczelnik robót zwie się: magister pavimentorum.

W regestach wydatki na komunikacye są rozdrobnione na szereg pozycyi. Oprócz trzech rubryk głównych (vie, pontes, pavimenta), osobno stale notują wydatki na łamanie kamieni do mostów (fractura lapidum ad pontes), ociosywanie kloców (scissores asserum, serratores), a nieraz i wydatki na przywóz kamieni i piasku (ductura lapidum, arene) i na płace robotników przy mostach i brukach, zwanych niekiedy: pontifices.

---

[1]) Wilkierz z r. 1373. K. K. II. nr. 269. Nie jest przepis nowy, jak widać ze słów: noch der Stad gewonheit reinhalden. Już w r. 1364 zastrzega miasto, iż posiadacz prywatnego domu, który go wtedy właśnie nabywa, jest obowiązany „ad finum seu lutum ante domum premissam removendos, prout ceteri vicinorum faciunt". K. K. II. nr. 36.

[2]) Wilkierz r. 1373 i 1492. K. K. II. nr 269 i 348.

[3]) Jestto rubryka: super mundacione fori.

[4]) K. K. (II. nr 269.

V. WYGODA.

A) Studnie.

Zapewne były w Krakowie studnie w domach prywatnych. Prócz nich jednak widzimy znaczną ilość studni publicznych, które na swój koszt utrzymuje i naprawia miasto z swoich funduszów. Żadnego zresztą za to nie bierze wynagrodzenia [1]). Studnie te są głównie na placach. Wydatek na nie stały i to dość znaczny.

B) Wodociągi.

Wspominaliśmy już o nich przy dochodach, mówiąc o dwóch opłatach: rorne i rorgelt. Nie były to oczywiście jakieś olbrzymie zakłady, zawsze jednak dają dowód o zapobiegliwości rady. Wydatki na nie zapisują księgi rachunków od r. 1393. Roboty prowadził mistrz rur (magister cannarum) Marcin, później jakiś Mikołaj [2]).

C) Zegar.

„Pro horologio“ idzie co rok drobna jakaś kwota. Jaki to był zegar, gdzie się znajdował, nie wiemy. Zegarmistrz (horologista) ma od miasta niewielką stałą płacę 15 groszy na kwartał, a więc kopę groszy na rok, zapewne za to, by doglądał zegaru, za naprawy bowiem płacą mu osobno. Niekiedy zaliczają go nawet do sług miejskich.

VI. DOBROCZYNNOŚĆ.

(Jałmużna i kościół).

Obowiązek wspierania biednych przepisywały nakazy kościoła. Uważano zaś to nietylko za przykazanie dla osób prywatnych, ale i dla korporacyi, jak bractw, cechów i gmin. Zresztą jak widać ze źródeł, biednych nie jest znów wiele i ci zawodowi żebracy mają się pewnie dość nieźle, podobnie jak w Niemczech, gdzie nawet tworzą związki w rodzaju cechów. W rubryce „elemosine“ takich wydatków, dla biednych, jest bardzo nie wiele; dadzą biednej wdowie kilka groszy, to znów jakiemu rzemieślnikowi, który z powodu choroby stracił zarobek, lub scholarzom ze szkoły P. Maryi. Rów-

[1]) Jedynie pecunia fontalia (s.), o których mówiliśmy w rozdziale II, tyczą się studni. Zresztą był to tylko jednorazowy podatek na cel budowy lub naprawy studzien.

[2]) por. Piwo etc. Rocznik krak. I. str. 41.

nież rzadkie są wydatki na szpital, gdyż ten miał swoje zapisy, wcale znaczne. Ale głównie w tej pozycyi znajdują się wydatki na kościół (mimo, iż istnieje osobna rubryka: pro ecclesia), a więc na kościół P. Maryi zwłaszcza, który się wtedy buduje (wydatki w obu rubrykach zapisywane) i na klasztory, którym miasto co roku daje jałmużnę, i to, podobnie jak nieraz biednym, nie w pieniądzach lecz w śledziach, nawet niekiedy całemi beczkami [1]).

VII. ZARZĄD SKARBOWY.

A) Majątek gminy.

1) Wydatki na utrzymanie i zwiększenie majątku.

Majątek Krakowa był już w końcu XIV wieku wcale duży, a zwiększał się ciągle. Znaczne więc musiały być i wydatki. Jak zaś wogóle w rubryce „exposita“ brak zupełnie ładu, tak brak go zwłaszcza w tych wydatkach. Nie ma wcale ogólnej rubryki, któraby objęła wszystkie koszty, na ten cel łożone. Drobne wydatki, na różne naprawy, na zaopatrzenie się w potrzebne przedmioty, znajdują się pomieszczone pod bardzo ogólną nazwą: pretorii pertinencie. Przecież osobno zapisuje pisarz miejski wydatki na kowala i stelmacha (faber i currifex). Nie trzyma ich miasto stale, lecz płaci od każdej roboty z osobna. Avena et fenum obejmują znów koszta zakupu owsa i siana dla koni, które ma miasto. Znów osobno figurują: carpentarii. Prócz tych pozycyi, które pojawiają się stale co roku, jest ich jeszcze kilka lub kilkanaście nawet, specyalnych, gdzie z osobna, wyraźnie wskazując na co, zapisuje notaryusz, wydatki na różne wydatki, na różne większe naprawy, przebudowy, zakupna i t. d. Musimy też je w przedstawieniu wydatków ściągnąć w jedną rubrykę [2]).

2) Pastores.

Miasto płaci pasterzy i daje im ubranie. O tyle inne ich położenie, że ciąży na nich odpowiedzialność za zgubione przez ich nieuwagę bydło.

---

[1]) Co do jałmużny w miastach niemieckich p. Kriegk o. c. I. str. 139—147, 153—160.

[2]) Podajemy tu dla przykładu inwentarz wozowni miejskiej z r. 1412, znajdujący się na początku księgi t. zw. registrum memorialium (por. K. K. II. str. VI): Nota. Primo post mortem Nicolai subagazonis sabbato proximo ante festum purificationis p. Marie anno prescripto (tj. 1412), Cloze Wole in subagazonem est assumptus et presentata sibi fuerunt in curia dominorum: primo quinque tecture seu opertoria curruum de panno tella subducta. Item quatuor currus dicti rennewagin. Item quinque krus communes pro laboribus civitatis. Item undecim equi. Item duodecim redalia. Item quatuor frena. Item tres selle. Item quinque cathene lantczuchte dicte. Item unum pancerium. Item duo scuta litwanica. Item tres thauri indomiti. Item unum horreum, plenum feni. Item medium horreum feni.

Z tego też powodu, gdy wchodzą w służbę gminy, muszą dać za siebie rękojmi. Zapisują to w aktach radzieckich. Na ich opłacenie służy, jak wiemy, pecunia pastoralis.

B) Przedsiębiorstwa.

1) Wapiennik 2) Kamieniołom 3) Cegielnia.

W „exposita" notuje się tylko realne wydatki na te przedsiębiorstwa, nie zamieszcza zaś tego, co wprost idzie na potrzeby miasta. W wapienniku płaci się robotnikom, z których dwaj osobno są zwykle wyszczególniani: palący wapno (crematur cimenti) i gaszący wapno (extinctor cimenti). W kamieniołomie na czele robotników stoi magister horrei. Zapisują wydatki na robotników, na kowala, za narzędzia (pertinencie) i na t. zw. educens ravum. Również magistri horreorum prowadzą roboty w cegielniach. Pozycye wapiennika i kamieniołomu, lub kamieniołomu i cegielni są dość często ściągane w jednę. Magistri są dobrze płatni, nawet po $^1/_2$ grzywny tygodniowo.

4) Piwnica świdnicka.

Wydatek stanowi zakupno piwa. Kupują zwykle na wozy, rzadziej na beczki. Niezawsze w wydatkach natrafia się na tę pozycyę, nieraz bowiem nie podaje pisarz rachunku brutto, lecz wciąga w dochody tylko czysty zysk [1]).

5) Dzierżawy.
(Stróża i cło od śledzi).

Tu figurują czynsze dzierżawne i inne niezbędne wydatki, spowodowane poborem opłat. I tu niezawsze występuje rozchód brutto, nieraz czynsz spłacają z dochodu i w tamtej rubryce czynią o niej wzmiankę. O wysokości czynszów dzierżawnych mówiliśmy już poprzednio, omawiając ten rodzaj zysków miasta.

C) Monopole.

1) Wagi i topnie.

W dziale rozchodów jedynie w latach 1404 i 1405 spotyka się wydatek na wagę, a i to z powodu budowy nowej wagi, nie na płace dla służby. Powód tego wyjaśnia nam wilkierz o wagach z w. XIV [2]) i liber proventuum z r. 1542 [3]). Już nieraz wspominaliśmy, że np. stróżom bram miejskich rajcy za pobór pewnych opłat np. mostowego i rorgeltu specyalnie wynagradzają.

[1]) por. Piwo j. w. str. 50—52. [2]) K. K. II. nr. 263. [3]) K. K. II. str. 730—732.

Przy wagach znów inaczej, przeznaczają na ich rzecz pewne dochody. Tak według przepisów wilkierza z w. XIV, jeśli kto waży na wielkiej wadze ołów lub miedź poniżej stu cetnarów, płaci od każdego kawału kruszcu ½ grosza, z czego połowa idzie na rzecz zajętych przy wadze „den wogknechten". Powtóre mają dochód z szrotu ołowiu. Od każdego kawałka, który zostaje pocięty, wynosi opłata grosz, z czego 2 helery (denary) idą dla nich. Według liber proventuum było już inaczej, Te dochody idą nie dla zajętych przy wadze, lecz pobiera je „ponderator", więc naczelnik wagi. Są też i inne dochody. Na rzecz ponderatora płaci się, jeśli ołów lub miedź zostają sprzedane i dlatego się je waży, od każdego nałożenia wagi ½ grosza, bez względu na ciężar, oczywiście prócz opłaty dla miasta. Obaj współkontrahenci ponoszą ten drobny wydatek w połowie. Nadto wyłącznie na jego rzecz idzie dochód ½ grosza, od całej masy, którą ktoś złożył na skład, choć jej nie ważył, a to „racione depositionis et instrumentorum ferreorum, quos ponderator, ut deponeretur, suppeditat, tum racione custodiendae massae". Wreszcie wyłącznie idzie na jego korzyść dochód ze szrotu, po groszu od cetnara i za nałożenie na wóz zeszrotowanego kruszcu ½ grosza od 2½ cetnara. Ale to już stosunki późniejsze. Za to musi ponderator utrzymywać służbę potrzebną, płatną bądź od dnia według taksy, którą ustanawia miasto, bądź przy szrocie stosownie do roboty.

Podobnie musiało być i z wagą małą, gdyż również nie ma śladu wydatków na nią. Lecz jakie dochody szły na korzyść zajętych przy tej wadze, nie wiemy

Inaczej za to z wagą srebra. Zdaje się, iż nią kierował ten, któremu podlegała topnia. W końcu XIV i w XV wieku ma on stałą pensyę. W r. 1396 podniesiono mu płacę. Przedtem brał ½ grzywny, odtąd 3 wiardunki tygodniowo. Dopiero liber proventuum donosi, iż i on był opłacany przez to, iż mu wyznaczono udział w zysku; pobierał ⅓ część czystego zysku z wagi i topni. Ale to wtedy, kiedy już to przedsiębiorstwo nie przynosi takich dużych zysków.

Wydatki na obie topnie (srebra i t. zw. krecz) są w rachunkach koło r. 1400 bardzo znaczne z tego powodu, iż wtedy stawiają drugą topnię (Krecz) i na wielką skalę prowadzą reformę monetarną na rzecz króla. Stąd takie duże dochody i rozchody, oczywiście liczone brutto.

Tu też wypadło nam zaliczyć trochę wydatków na topnię wosku.

2) *Schrotwagen.*

Tu[1]) pozycye: na konie, wozy, drabiny, sznury itd. (pertinencie) — a zaopatrzony był szrotwagen, jak wiemy z zachowanego inwentarza, pod dostatkiem — na kowala i stelmacha i na owies. W r. 1392 i 1393 buduje się nowe stajnie i wozownie dla szrotwagenu za dość znaczną kwotę. Nie ma notowanych wydatków na płacę dla służby, co nas zastanawia. Wiemy

[1]) Por. Piwo j. w. str. 43—45.

bowiem, iż szrotmagister, czyli, jak go również zwano statbirschroeter brał do roku 1405 po 18 groszy na tydzień, a wtedy mu podniesiono pensyę na ½ grzywny, więc o 6 groszy. Ale on już z tego płacił parobka, który dostawał życie i 3 grosze tygodniowo. Później liczba ludzi potrzebnych do usługi szrotwagenu wzrosła. Według liber proventuum jest ich dziesięciu. Według wilkierza z r. 1539 pobierał szrotmagister tygodniowo 16 groszy i 4 na słomę i siano, parobcy po 3 groszy, jeden po 12. Lecz nie ograniczają się na tem dochody szrotmagistra i ludzi; pewne bowiem opłaty do nich należą, a to jeśli ktoś przeprowadza beczki, z powodu zmiany lokalu, lub musi je przewozić z piwnicy jednej do drugiej, jeśli ma kilka piwnic, lub jeśli z domu (nie z piwnicy) wiozą beczki do innego domu (nie do piwnicy). Te opłaty szły na szrotmagistra i parobków, choć nie wiemy, w jakim zwykle stosunku. Wyłącznie dla służby szły dochody: po ternarze od beczki piwa, jeśli wyciągano ją z piwnicy u piwowara, by gdzie przywieść dalej, i po groszu od całej beczki (integrum vas), jeśli sprzedane przez obcego wino transportowali do domu. Zresztą w tych wypadkach nie było obowiązku do szrotu i co do wysokości zapłaty rozstrzygała głównie umowa. Wyraźnie zaznaczamy, iż są to wiadomości, zawarte w liber proventuum,[1]) tak, iż nie możemy ocenić, o ile te zwyczaje istniały już w wiekach średnich.

IV.

DŁUGI.

Dochody miasta są znaczne, wcale pokaźne. Przecież nie wystarczają, nie pokrywają wydatków. Kilka na to składa się powodów zasadniczej natury. Powód pierwszy, bardzo ważny, to charakter tej gospodarki. Pomimo, iż skarbowość miejska stoi wyżej znacznie niż państwowa, przecież ma ona na równi z nią wadę charakterystyczną wieków średnich, iż jest gospodarką z dnia na dzień, iż brak jakiegoś choćby prymitywnego budżetu, i to aż po koniec średniowiecza. Mówimy o tem jeszcze niżej. Drugi powód, to charakter dochodów. Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, iż mają one tendencyę trwałości, nie zmieniają się tak łatwo. Niektóre z nich trwają w pierwotnej swej formie całe stulecia, czego dowód klasyczny daje np. quartczol. A zmiany były pożądane nietylko przez wzgląd na przekształcenie się stosunków, choć również powolne, lecz także w znacznej mierze z powodu ciągłych reform w walucie. W tym właśnie czasie ulega ona tak częstym innowacyom, jak rzadko, wskutek bezmyślnej gospodarki wielu władców i znów usiłowań innych, by zło naprawić. Pieniądz powoli coraz bardziej

[1]) K. K. II. str. 727—728.

traci na wartości, a z tem nie liczą się miejscy finansiści. Stąd dochody maleją, gdy właśnie zwłaszcza wiek XV wpływa silnie na wydatki, które bardzo szybko rosną. Dość nowych powstaje potrzeb wobec rozwoju ówczesnego miast, a dawne rosną silnie; wtedy powstają wszystkie większe budowle Krakowa, baszty i mury i t. d. A do tego państwo coraz częściej zwraca się do miast z żądaniem pomocy pieniężnej, zwłaszcza na cele wojen, tak licznych i kosztownych.

Trzeba więc powiększyć dochody, bo to, co jest, nie wystarcza. A przecież inicyatywy brak. W XV wieku aż do końca nie powstaje żadne nowe źródło dochodów; dopiero ostatnie lata przynoszą „ternarii“ i cło od wina. Podwyższenie stopy spotykamy jedynie przy szrocie. Główną zaś reformą było przekształcenie szosu z daniny niestałej, na coroczny podatek. Nie wiemy, ile szos przynosił, ale wobec rosnącego bogactwa mieszczan musiał on bardzo wydatnie zasilać skarb miasta.

Mimo to jeszcze było mało, jeszcze często skarb nie mógł podołać potrzebom. Pozostawała więc wtedy jedna droga, kredytu. Rzeczywiście też miasto z niej korzysta chętnie. Naszą zaś uwagę pociąga ta strona skarbowości miejskiej tem bardziej, iż właśnie w miastach szukać musimy genezy wielu instytucyi długu publicznego i ich rozwoju. Stąd państwo nieraz brało wzory, bo miasto wyprzedziło je znacznie, odbiegło daleko od tych form surowych, które są długi czas cechą kredytu państwowego. Polska należy do państw, które były później bardzo nieprzychylne zaciąganiu długów. Zdaje się też na pozór, iż ich w ogóle nie miała nigdy. Tak jednak nie było. Długów ma ona strasznie dużo już w XV stuleciu, a cała walka o exekucyę praw za Zygmuntów jest faktycznie niczem innem, jak dążeniem do rozwiązania tego problematu finansowego, do naprawy niezdrowej polityki kredytowej Jagiellonów. Jeśli zwrócimy uwagę na te formy, jakie przybiera kredyt państwa od Jagiełły do Alexandra, tem większy będzie kontrast w stosunku do kredytu miast, tem większy wzbudzi interes zbadanie tej kwestyi, zwłaszcza w Krakowie, który na brak źródeł do jej odsłonięcia skarżyć się nie może.

Pożyczki, które zaciąga miasto, są dwojakiego rodzaju: albo chwilowe albo też długoterminowe. Pierwszemi posługuje się miasto, jeśli na razie brak gotówki w skarbie. Pożycza wtedy od mieszczan, by im zwrócić, jak się nieco kasa zapełni. Są to t. zw. concessiones. Pożyczki te jednak nie mają wielkiego znaczenia.

Ważniejsze od nich są długi, zaciągane przez radę na czas dłuższy, zarówno co do swej wielkości, jak i wpływu na gospodarstwo miejskie przewyższające poprzednie. Wyjątkowo stosuje miasto przy pożyczkach formę zastawu, wypuszczając np. dość często na czas trwania pożyczki wsi Grzegórzki i Dąbie w zastaw antichretyczny.[1]) Z reguły zaś nabywa ono kapitały w formie sprzedaży t. zw. renty gruntowej.

[1]) K. K. II. nr. 531, 549, 552, 553 i t. d.

W księdze „liber memorabilium“, którą pisarze krakowscy prowadzą od r. 1412 [1]) znajdujemy cały szereg dokumentow, tyczących się pożyczek miejskich, zwłaszcza sprzedaży rent. Na podstawie tych dokumentów możemy zdać sobie sprawę z wielu zarządzeń miejskich tyczących się kredytu.

Z areng dokumentów, zawierających kontrakty o zastaw lub rentę, dowiadujemy się często, jaki był powód, iż miasto widziało się zmuszonem do zaciągania długów. Niekiedy dzieje się to ze względu na potrzeby miasta na budowę murów i wałów, zwłaszcza w czasach niepokojów [2]), na zapłacenie zaległych wierzytelności [3]) lub kar, np. za zabicie Tenczyńskiego. [4]) W większości jednak wypadków powodem są potrzeby króla i państwa, który zwłaszcza przy sposobności podjęcia jakiej wojennej wyprawy, zwraca się do miast, by mu spieszyły z pomocą pieniężną. Prawie wciąż czytamy, iż musieli rajcy szukać pieniędzy w drodze kredytu, by coś dać „of grose bete und vil dirmanunge und hoche dirbitunge unsers gnadigsten hern des Konigis“, [5]) czy to na zapłatę żołdu najemnikom, [6]) czy na wykupno twierdzy [7]) lub na wyprawę wojenną, [8]) czy znów, by umożliwić królowi uiszczenie się z przyjętych zobowiązań. [9]) Nieraz, kiedy król żąda szosu, a nie chce go składać gmina, zaciąga się dług, by w ten sposób zaradzić biedzie. [10])

Z zastawu nie tak często korzystają. [11]) Była to dla miasta forma niedogodna, przez to bowiem pozbywało się ono posiadania części swego majątku na czas pewien. Chwyta się więc ono tego środka tylko w razie wielkiego braku pieniędzy. Z reguły woli dogodniejszą o wiele formę sprzedaży renty. W obu wypadkach uchwala to rada nowa łącznie ze starą za zgodą pospólstwa. Kto wie jednak, czy to było niezbędnym warunkiem ważności układu. Dopiero bowiem w r. 1463 wilkierz zastrzegł wyraźnie obciążanie majątku wspólnej uchwale obu rad. [12])

Instytucya sprzedaży renty znaną była w wiekach średnich, zwłaszcza w miastach bardzo dobrze. Rajcy brali sumę pieniężną, za to zaś zobowiązywali się płacić tej osobie, która im udzieliła pożyczki pewną kwotę rocznie, i zabezpieczali wypłatę tak procentów jak sumy na majątku gminy. I tu więc kredyt nie posunął się tak daleko, by pozbyć się podstawy realnej. Nie wystarcza jeszcze sama ufność, że miasto wypłaci się. Z reguły trzeba było zabezpieczyć sumę pobraną na dochodach z szczegółowo oznaczonego przedmiotu. Tak zabezpieczają rentę na wagach, topniach, postrzygalni, kürsnerhausie, kramach i jatkach, ratuszu i t. d. Zmiany nie

---

[1]) K. K. II. część czwarta str. 651—719.

[2]) Np.: durch strenger sache wille, dy stat czu bawen und festin in desir Keyginwortigen ungewerlichkeit von den hussen. Dok. z r. 1430 K. K. II. nr. 515, por. ib, nr. 511, 512, 513, 521, 547 i t. d.

[3]) Np. ib. nr. 549, 553, 571, 574. [4]) Ib. nr. 567 i n. [5]) Ib. nr. 531, por. 537, 540, 544 588 i t. d. [6]) Ib. nr. 495, 531, 532, 542 i t. d. [7]) Ib. nr. 527. [8]) Ib. 514, 523, 534, 548 i t. d. [9]) Ib. nr. 578. [10]) Ib. nr. 508, 529, 537. [11]) W latach 1412—1500 na ogółem 115 pożyczek przypada 11 zastawów, więc niecałe 10%. [12]) K. K. II nr. 332.

ma tu przez cały wiek XV. Raz jeden tylko ogólnie zabezpieczono kapitał na dochodach miejskich.[1]) Był to postęp na drodze zamiany kredytu z realnego na osobisty, lecz, jak powiedzieliśmy, zdarzyło się to raz jeden.

Wskutek tego, iż kredyt był realny, wierzyciel miał nietylko prawa (mianowicie prawo do poboru rocznego czynszu), lecz także i obowiązki. Całość i nienaruszalność jego pretensyi była zależną od całości przedmiotu. W razie, jeśli przedmiot ten, na którym była ubezpieczoną jego pretensya, uległ w jakiej części zniszczeniu, obowiązany był on do przyczyczenia się do jego naprawy; inaczej ulegała zmniejszeniu pretensya. Dokumenty nieraz ten obowiązek ryzyka dokładnie określają. W Krakowie zdaje się było zasadą, iż wierzyciel obowiązany był przyczyniać się do kosztów naprawy — względnie do przyjęcia na siebie strat — w tym stosunku, w jakim zostawała zabezpieczona suma do wartości całego przedmiotu na którym ciążyło zabezpieczenie.[2])

Ten, który kupił rentę t. j. dał kapitał, miał jedno prawo tylko, do poboru co roku renty, o którą się umówił. Stosownie do tego. kto miał prawo do jej poboru i jak długo, rozróżniano renty dożywotnie i renty wieczyste.

Przy rentach dożywotnich miała to prawo tylko jedna osoba, wyraźnie wskazana, z reguły ten, kto rentę kupił. Z chwilą śmierci tej osoby, ustawał obowiązek wypłaty rent, a równocześnie przepadał kapitał. Było to więc ubezpieczenie (asekuracya) renty dożywotniej; kapitał ubezpieczenia stanowila suma kupna renty. Ten rodzaj pożyczek, używany w Krakowie przez cały wiek XV, stosowano jednak rzadko, tylko wyjątkowo.[3])

Regułę stanowiło kupno renty „na widerkauf", t. j. z prawem odkupu. Tu renta była wieczystą. Jeśli ją ustanowiono na rzecz osoby fizycznej, to przechodziła ona drogą spadku na jej spadkobierców. Prawo do renty, jeśli je nabyła osoba prawnicza, nie było czasowo ograniczone. Stosunek prawny był przy tych rentach wieczystych rozwiązalny wyłącznie tylko po jednej stronie: jedynie ten, który rentę sprzedał miał prawo płacić wzięty kapitał i uwolnić się od obowiązku płacenia renty nadal. Był to jeden z powodów, który sprzyjał tego rodzaju pożyczce. Miasto — przeciwnie, jak przy zastawie — nie pozbywało się posiadania przedmiotu, a więc i możności ciągnienia w pełni z niego pożytków, nadto zaś nie mogło być zmuszone do zwrotu kapitałów pobranych tytułem sprzedaży renty. Było to oczywiście bardzo doniosłe.

Stopa procentu t. j. wysokość rocznej renty, której wypłatę gwarantowało miasto, jest bardzo niejednolitą. Granicę przeprowadzić tu trzeba przedewszystkiem między rentą dożywotnią a wieczystą. Przy pierwszych

---

[1]) K. K. II. nr. 592 z r. 1477.

[2]) K. K. II. nr. 505, 508, 513, 526, 527, 528 i t. d. Rozbiera tę kwestyę także na podstawie krakowskich źródeł prof. Janowicz: Kupno renty, Lwów 1883, str. 122—129.

[3]) Przy sprzedaży dwóch rent dożywotnich na 10% w r. 1460 tłómaczy pisarz, iż wolano je, niż renty wieczyste, bo „der stat euigen getwang nicht machen mögen und gleich wol aus czeitlicher bürde czeitlichen leichtlicher komen möchte". K. K. II. nr. 555.

ze śmiercią uprawnionego przepadał kapitał. Naturalnie więc, iż i stopa procentowa była wyższa, czyli innemi słowy, takie renty były tańsze. Pod koniec XIV i w początkach XV w. zwykle zapewnia miasto kupującemu rentę przeszło 10%.[1]) Później prawie stale wynosi renta 10%.[2]) Był tu zresztą w grze element losowy. Miasto mogło zyskać na tem w razie rychłej śmierci osoby uprawnionej. Wysoka jednak stopa procentu silnie obciążała miejski budżet. Może z tego powodu układy o rentę dożywotnią są tak rzadkie. W latach 1412–1500 na 115 pożyczek zaciągnięto w formie dożywoci tylko 8, a więc niecałe 7%.

Droższe były renty z prawem wykupu, gdzie kapitał nie ginął. Lecz tu przecież trudno dojrzeć, by wysokość procentu ulegała stałej zwyżce lub zniżce. Stopa procentu tak się mniejwięcej przedstawia:[3])

Rok	%	Rok	%
1412	8·33, 10	1452	5
1416	4	1460	3·2
1421	8·33	1462	3·33
1423	7·14, 5, 8·33	1463	3, 3·2, 4·03
1425	6, 5	1464	4
1428	5	1465	4·67
1429	7·12, 6	1466	4·67
1431	6·25, 4·28	1472	4, 4·44
1432	4·4, 6, 4, 5·55	1477	6
1433	7·41	1379	6
1435	5·55	1481	6
1436	6·25	1482	4
1438	5·55	1485	5
1439	5·55	1496	3·17
1440	6		

Jak więc widzimy, chwiejność stopy jest olbrzymia: od 3% do 8⅓%. Objaśnić to nie trudno. Zależało wszystko od popytu za pieniądzem. Kapitałów leżących nie było, zwłaszcza u mieszczaństwa, zbyt wiele; z reguły zajmował je handel. Jeśli więc nagle wzrosło zapotrzebowanie pieniędzy, ci, którzy posiadali jakie zasoby pieniężne drożyli się, podnosząc stopę procentową.

Sumę kupna renty otrzymywała rada w gotowych pieniądzach.

W końcu XIV i w XV w. do roku mniejwięcej 1440 prawie stale dokonywa się umowy na grzywny groszy praskich. W nich wypłacają

---

[1]) Najstarsze księgi etc. II. str. 341–343 i dok. z r. 1412 K. K. II. nr. 498.

[2]) Tak w latach 1460, 1464, 1471, 1476. K. K. II. nr. 555, 556, 568, 579, 590. W r. 1484 wynosi renta raz 7⅔, ib. nr. 598. W r. 1412 wynosi procent 11⅑. Ib. nr. 498.

[3]) Tablica jest dość niedokładna, a to z tego powodu, iż zwłaszcza po r. 1440 zwykle w innej monecie bierze miasto pożyczkę (grzywny praskie lub floreny), a w innej oznacza wysokość renty (grzywny krakowskie, niekiedy floreny). Ponieważ nie znamy dziś jeszcze dokładnie wzajemnego kursu tych monet, nie mogliśmy wciągnąć wyników z takich umów w naszą tablicę. Por. tablicę IV w dodatku.

cenę kupna renty, jak i rentę. Zmianie ulega to od r. 1440. Zwłaszcza moneta t. zw. praska staje się coraz rzadszą, wchodzą zaś w użycie węgierskie floreny. Od tego czasu prawie ciągle się to pojawia, iż miasto cenę otrzymuje wprawdzie we florenach lub jeszcze dość często w groszach praskich, a więc w monecie dobrej, samo jednak zobowiązuje się płacić rentę w monecie krakowskiej (rzadko we florenach), gorszej. Powód jest jasny. Miasto czy to do dla króla czy też na swoje wydatki potrzebuje monety dobrej, i szuka jej, nie chce się jednak wiązać, by i wypłaty renty uskuteczniać w tej monecie dobrej, więc drogiej. Byłaby to dla miasta znaczna strata. Ta okoliczność, jak zobaczymy, miała też wpływ na rozwój konwersyi.

Z kredytu korzysta Kraków dość obficie. Wkrótce jednak dają się uczuć i złe tegoż skutki, co zmusza miasto do pomyślenia o środkach zaradzeniu złemu. Wspominaliśmy już, że we Lwowie w początkach XV stulecia uchwalono raz szos tylko w celu spłacenia długów. W Krakowie, kto wie, czy po części także nie w celu uwolnienia się od tych kłopotów zmieniono szos na coroczny. Jan Olbracht nadając miastu prawo do poboru cła od wina, wyraźnie wskazuje, iż się to dzieje dla uwolnienia miasta od długów.[1]) Przecież jednak długi nie obciążają miasta tak silnie, jak nieraz w Niemczech i większa była u nas pod tym względem powściągliwość.

Jeśli już nie o spłacenie długów, to przynajmniej trzeba się było troskać choć o to, by ten ciężar, jeśli już musi zostać, przynajmniej osłabić, by ulżyć budżetowi.[2]) To właśnie mają na celu konwersye. Są one w miastach bardzo częste, bardzo rozwinięte. Nieraz mają one charakter przedsięwzięć finansowych na wielką skalę. Tak było także i w Poznaniu. Tu w r. 1436 uchwala rada zniżyć stopy od rent z 10 na 8 i wypowiada kapitały wszystkim, którzyby się na to zgodzić nie chcieli.[3]) Albo mieli przystać na mniejszą stopę procentową, albo dopłacić, by nadal pobierać tyle, ile im wprzód miasto płaciło.

O takiej generalnej konwersyi wszystkich długów nie ma mowy w Krakowie. Byłoby to nawet niemożliwe, boć przecie stopa była omal, że nie przy każdej pożyczce inna, nieraz nizka. Szło tu tylko o to, by poddać konwersyi poszczególne renty, które się dla miasta przedstawiały jako zbyt uciążliwe. A mogło miasto uskutecznić to łatwo — o ile miało pieniądze — gdyż jemu właśnie przysługiwało prawo do wypowiedzenia kapitału, czyli prawo skupienia renty.[4])

---

[1]) Dok. z r. 1493: sunt enim impignorati et in magnis summis variis tam spiritualibus quam eciam pecularibus personis obligati et inscripti. K. K. III. I. nr. 205

[2]) Ut quousque eam a tota hincinde censuali restrictione excerpere non possumus, minoracionem censuum alleviaremus. Dok. z r. 1460. K. K. II. nr. 557.

[3]) Warschauer. Stadtbuch. Wstęp, str. 186. Tak było i w Niemczech. Janowicz o. c. str. 73—77.

[4]) Z pożyczek, zaciągniętych w latach 1412—1500 piąta część mniejwięcej miała na celu spłatę poprzednich.

Trzy były w Krakowie powody, które sprawiły, iż podjęto tu robotę w celu konwersyi rent i podejmowano ciągle przez cały wiek XV, oczywiście tylko odnośnie do poszczególnych rent, nie do wszystkich.

Pierwszy powód, to wygórowana stopa procentu przy niektórych rentach. Jak powiedzieliśmy, wysokość stopy zależała od chwilowego popytu. Gdy trzeba było gwałtownie pieniędzy, wtedy trudno było przebierać, kiedy nie tak wiele ofiarowywano kapitału. Ale za nastaniem spokojniejszych czasów, nieraz już po kilku miesiącach, można było dostać pożyczkę tańszą. Nic dziwnego, że przystępowano do konwersyi, by zyskać lepsze warunki.[1])

Może więcej niż w połowie wypadków sprzedawano renty na rzecz przeróżnych instytucyi kościelnych, dla fundacyi lub klasztorów. Pieniądz gotowy zawsze był dość rzadki wśród świeckich. Nie brakło go zaś duchownym, którzy z legatów, z dochodów z swego majątku, z jałmużny i t. d. mogli dość zebrać gotówki. Gdy zaś świecki wkładał pieniądze w kupno gruntu, w przemysł lub handel, duchowni, dla których tego rodzaju wyzyskanie pieniądza było niemożliwe lub niepożądane, musieli starać się je ulokować w tej formie, dla nich nietylko dostępnej, ale i wcale korzystnej. Mieli więc rent bardzo wiele. Nadto zaś zapisy pobożne bardzo często w ten sposób przychodziły do skutku, iż ofiarodawca kupował na rzecz instytucyi rentę. W obu zaś przypadkach z chęcią kupowano rentę u miasta, gdyż większa tu była pewność regularnej wypłaty i bezpieczeństwa kapitału, często pewnie i lepsze warunki. Z 115 pożyczek w latach 1412—1500 zaciągnięto 76 u księży i fundacyi, czyni to więc $^2/_3$ wszystkich.

Lecz z tego nie było zadowolone miasto. Nie umiemy wyjaśnić dlaczego, dość, iż bardzo dobitnie wyrażają się nieraz źródła z niechęcią o tych rentach na rzecz duchownych zakładów, i uważają je za znacznie uciążliwsze od innych, mówią o „manchfeldige beswerunge und vorpfendunge der czinse, dy das groste teil dy geistlich'en of desir stat haben", i że rajcy chcieliby te renty „in weltliche hende brengen..., von den wir nicht so hoch gedrangit mogen werden, als von den geistlichen".[2]) A pewnie jeszcze duchowni w sprawach o rentę starali się wywalczać sądowi kościelnemu prawo do ich rozstrzygania. To drugi powód konwersyi.

Trzeci stanowią stosunki monetarne. Już poprzednio mówiliśmy, iż od r. 1440 coraz rzadszą, a więc i droższą, staje się moneta praska. A tymczasem na tę monetę opiewały wszystkie poprzednie zobowiązania miasta, zawarte co do wypłaty renty. Z chwilą, kiedy podrożała moneta praska, powiększył się ciężar miejskich z obowiązań, musiano bowiem po wysokim, dla miasta niekorzystnym kursie, kupować grosze praskie, by w nich wypłacać należne procenta. Skutek tego był taki, jak gdyby wzrosła stopa procentu. I z tego więc powodu, jak to bardzo często zaznaczają doku-

[1]) K. K. II. nr. 530, 535 i t. d.

[2]) K. K. II. nr. 553. Często podobne wyrażenia znajdują się w arengach. Por. ib. nr. 555, 556 i t. d.

menty [1]), starano się, zwłaszcza od r. 1440, sprzedawać nowe renty, opiewające na walutę krakowską, by za uzyskane stąd pieniądze skupić uciążliwe poprzednie renty, opiewające na grosze praskie.

Nie zawsze zamierzona konwersya przychodziła do skutku. Nieraz wierzyciel ustępował, godził się na zmniejszenie stopy procentu, lub na zmianę waluty [2]), w której mu wypłacano roczne procenty. Zawsze jednak wśród rent, które po r. 1440 sprzedano w Krakowie, znajduje się znaczna ilość takich, których sprzedaż miała na celu nie zaspokojenie jakichś niepokrytych potrzeb miasta, lecz służyła do skupu innych, z jakiegokolwiek powodu uciążliwszych.

Kredyt miejski rozwijać się będzie jeszcze dalej. Zawsze jednak już w zakresie wieków średnich jest on dość wydoskonalony. Choć nominalnie realny, faktycznie nie ma on już wad dawnego realnego kredytu. Zapewnia on miastu pokrycie nadzwyczajnych potrzeb, a przecie zostawia możność naprawienia tego, co się straciło przez zaciągnięcie pożyczki w niekorzystnych stosunkach, przez następną konwersyę. Jest on też wcale tani, kiedy 6-procentowe renty ulegają konwersyi.

V.

ADMINISTRACYA FINANSÓW I KONTROLA.

Obok kwestyi z jakich źródeł miasto stara się pokryć swoje potrzeby i jakie są wydatki dla oceny rozwoju skarbowości, ważną jest rzeczą poznać administracyę i kontrolę; z tego bowiem widać stopień przezorności w ściąganiu pieniędzy, jak i w szafowaniu funduszami nagromadzonymi z majątku, z opłat i z podatków.

Pierwsza rzecz, która tu uderza, to fakt, iż nie ma w mieście jakichś liczniejszych organów, w których ręku pozostawałby zarząd finansów. Należy on wprost do rady; ma ona w tych czasach charakter nietylko organu radzącego i uchwalającego, lecz sama bierze udział w administracyi, i to udział bezpośredni, nie ograniczający się wyłącznie na wydawanie zarządzeń, jak prowadzić gospodarkę, i na kontrolę. Kasa miejska nosi wówczas nazwę skarbu [3]). Znajduje się jej zarząd w rękach kilku członków rady.

[1]) Considerata... per nos gravitate solucionis census predicti in moneta grossorum bohemicalium, propter carenciam eiusdem monete in proventibus reddituum civitatis. Dok. z r. 1443. K. K. II. nr. 539 por. ib. nr. 558, 576, 580 itd.

[2]) K. K. II. nr. 539, 541, 542, 543.

[3]) K. K. II. nr. 605.

Co do sposobu poboru dochodów, to było ich kilka, zastosowanych do specyalnych właściwości tychże dochodów. Bezpośrednio do skarbu na ręce rajców składano chyba opłaty za „ius civile“ i czynsz za dzierżawę wójtostwa. Najzwyklejszym sposobem ściągania było używanie do tego osobnych poborców. W rachunkach miasta, zwłaszcza z przełomu XIV i XV stulecia spotykamy się dość często z ich nazwiskami; widzimy z tego, iż niektórzy uważają to za stałe zajęcie. Byli za to oczywiście płatni; jak ich płacono, nie wiemy. Możliwą rzeczą, iż ściągali oni odrazu swoje pretensye, i że dlatego nie spotykamy w źródłach wzmianek o ich wynagrodzeniu. Ten system poborców był w użyciu stale, jeśli szło o ściąganie czynszów za najem i dzierżawę, a więc przy tych pozycyach, które pisarz wciąga pod ogólną rubrykę: „census civitatis“ względnie „census communes“. Zapewne co kwartał wybierali oni należne miastu dochody i wnosili do kasy. Poborcy wybierają również kary, o ile je wymierzano w pieniądzach. Spotykamy ich także przy poborze pieniędzy stróżnych, rornego i szosu. Obchodzili oni wtedy miasto, dom za domem. Jeśli szło o szos, wtedy poborem kierowali nie zwykli poborcy, należący do niższej klasy, lecz rajcy. Z reguły wyliczają się z pieniędzy pobranych za każdy kwartał miasta z osobna; jeśli szło o stałe dochody, jak pieniądze stróżne i rorne, to działo się to co trzy miesiące. Inaczej trochę układały się stosunki, jeśli szło o wybór cła od śledzi, o ile je miasto dzierżawiło, a później i przy t. zw. ternarii. Cło od śledzi poborcy ściągali na targu śledzi, ternary zaś poborcy państwowi przy wymiarze czopowego. Pewną odrębną cechę zaznaczyć trzeba przy poborze cła od soli i niektórych opłat od rzemieślników, które wciągają pisarze miejscy w rubrykę „census civitatis“. Tu pobór oddany jest w ręce starszych cechów. Za to dostają oni gratyfikacyę od rady. Tak według liber proventuum dają starszym prasołów za to 2 floreny co roku. Pieniądze zebrane wkładają oni do osobnej skrzynki i z nich następnie wyliczają się wobec rady.

Prawie zawsze przy wzmiankach o poborcach czytamy, iż ich iest kilku, zwykle dwóch. Ma to na celu kontrolę. Tylko przy prasołach wspomnianą jest skrzynka, do której wkładają pieniądze. Bardzo możliwe, iż tak było i w reszcie wypadków, iż pieniądze odbierano we dwóch i odrazu wkładano do skrzynki, zamykanej na dwa lub więcej zamków, do których każdy z poborców miał klucz jeden, tak iż tylko wspólnie mogli ją otwierać.

Drugi system, to system znaczków: ceduł lub cech. To widzimy przy kilku rodzajach dochodów. Tak są ceduły przy quartczolu (choć i tu pierwej poborcy cło wybierali), przy cle od wina i przy rorgelcie; przy szrotgelcie zaś używano blaszek. Ceduły zakupuje się u odźwiernego izby radnej (portulanus stubae consularis), gdy szło o cło od sukna i rorgelt, u notaryusza przy cle od wina. Te zaś następnie odbierali strażnicy przy bramach w dwóch pierwszych wypadkach, w ostatnim szrotmistrz. On również odbierał blaszki przy szrocie piwa i wina; u kogo je kupowano, nie wiemy. W ten sposób miasto zabezpiecza się przed obejściem podatku i ma

wcale ścisłą kontrolę. I tu za trud miasto gratyfikuje swoich ludzi. Tak przynajmniej przy rorgelcie za swoję pracę dostaje odźwierny izby radnej rocznie 5½ grzywny, zaś strażnicy bram, co kwartał po 8 groszy, a strażnik bramy grodzkiej groszy 9.

Nie jest zbyt dokładnie wiadomem, jak wybierają mostowe i opłaty od bydła i trzody. Przy „pecunia pastoralis“ spotykamy się wprawdzie raz z poborcami, lecz z reguły słyszymy o poborze przy bramach. Co do mostowego, to i tu istniał system znaczków, które odbierano zdaje się, gdy wóz wyjeżdżał z miasta. Jak to było urządzone, nie jest zbyt pewne.

Pozostają wreszcie: wagi i topnie, cegielnia, wapiennik, kamieniołom. Tu zdaje się było rzeczą zawiadowcy przedsiębiorstwa zbierać pieniądze i oddawać radzie.

Do zapewnienia rzetelnego wykonywania obowiązków przy tych, którzy ich się podejmą, służy w mieście w tych czasach bardzo często przysięga. Kodex Behema zachował nam cały szereg formuł na przysięgi rajców, wójta, starszych cechów i t. d. Być może, iż i ci, którzy brali udział w ściąganiu dochodów miasta składali takie przysięgi. W każdym razie nadużycia karze miasto ostro, przynajmniej proskrypcyą, raz nawet, i to na rajcy, śmiercią.

Zarząd główny i szafowanie znajdowało się już zupełnie w rękach rajców. Nie wiele o tem wiemy, źródła milczą w tym względzie prawie zupełnie. Na początku roku, po obiorze nowych konsulów, wybierali radni z pośród siebie trzech, do których należał zarząd finansowy. Już z tego widzimy, że urządzenie to ma charakter bardzo arystokratyczny. W Poznaniu np. przynajmniej od r. 1484 (a zdaje się, że już wcześniej) w zarządzie bierze udział jeden z rajców, jeden członek ławy i jeden z t. zw. „communitas“, t. j. z pośród starszych cechów [1]). Wprawdzie wiadomości nasze, tyczące się Krakowa, są znacznie wcześniejsze, bo z początku XV w., a później już nic o tem nie słyszymy, ale przecież tyle możemy prawie na pewno twierdzić, iż do końca XV w. utrzymuje się w Krakowie w pełni prawo rady do zarządu finansowego. Urząd lonherów pojawia się w Krakowie dopiero w XVI stuleciu. Do przechowania pieniędzy miejskich służy skrzynka (ladula), zamknięta na trzy klucze. Każdy z trzech konsulów ma jeden klucz do niej, tak, iż tylko jeśli razem byli wszyscy, mogli otworzyć skrzynkę. Skrzynka ta znajdowała się w jednej z izb ratusza. Pieniądze leżały częścią bezładnie, częścią zaś w workach, jak je oddawali poborcy. Worki te wewnątrz miały, zdaje się, zwykle pewne znaczki, np. dwa punkty. Ten zwyczaj przechowywania pieniędzy w skrzyniach, zamkniętych na kilka zamków, nie jest wcale wyłącznie krakowskim. Był on bardzo rozpowszechniony w całych Niemczech. Służył jako środek kontroli.

Wypłaty następowały za uchwałą rady, zwykłe zaś nawet bez takich uchwał. Z zasady odbywały się w sobotę. Wtedy musieli być obecni wszyscy trzej rajcy, mający klucze od skrzynki. Jeśli który z nich nie mógł przy-

[1]) Warschauer l. c. wstęp str. 180. Są to t. zw. dispensatores.

być, delegowała rada innego. Zazwyczaj jednak schodziło się więcej osób, tak z rady, jak z ławy, choć to nie było niezbędnie potrzebne [1]).

Jedynie tu wspomnieć musimy jeszcze o t. zw. ladula rayzarum; gdy bowiem rajcy przedsiębrali jaką podróż w interesach miasta, dawano im pieniądze, zamknięte w skrzynce na dwa klucze, tak, iż i tu tylko wtedy mogli brać z skrzynki pieniądze, jeśli obaj razem ją otwierali. To miało zapobiegać wydawaniu pieniędzy bez kontroli.

Tak się przedstawia zarząd miejskiego skarbu. Po roku, gdy nowi przychodzili rajcy, starzy zdawali im resztę, a zarazem wykazywali, ile jeszcze komu się należy. W Poznaniu pod koniec XV w. rachunek pieniędzy odbywa się dwa razy na rok, na wiosnę i koło św. Michała, i to wobec „communitas“ [2]). Również w Pilznie zdają liczbę rajcy wobec delegatów nowej rady, ławy i communitas [3]). I pod tym względem w Krakowie przeważa zasada usunięcia pospólstwa od rządów. Zdają rachunek tylko radzie nowej.

Nie było to jednak wcale dokładne wykazanie rachunków, wyliczenie się z tego, co wpłynęło do kasy przez czas rządów następującej rady, a co z niej znowu wydano, i na co. Jestto tylko oddanie kasy, zawartości tego, co w niej było w chwili, kiedy się rada zmieniała. To wpisywano na rachunek dochodów nowej rady, jako „remanencie“. A nieraz znów przyszło nowej radzie płacić długi za poprzednią [4]).

Gospodarka prowadzi się prawie z dnia na dzień. Nie ma wcale jakiegoś budżetu, jakiegoś bardziej obmyślanego planu gospodarki, by dochody schodziły się z rozchodami. Jeśli mniej wydadzą, to reszta zostanie na rok przyszły, jeśli zaś braknie pieniędzy — a zdarza się to często — to będzie się zaciągać pożyczki na widerkaufy lub też chwilowe u mieszczan. Dopiero poznańskie spisy dochodów i wydatków mają pewien cha-

---

[1]) Wszystkie szczegóły o administracyi skarbu czerpiemy z długiego opowiadania o ścięciu Andrzeja Wierzynka z powodu kradzieży miejskich pieniędzy (por. moję Historyę rodziny Wierzynków. Rocznik Krakowski t. II. str. 78—81). Akt znajduje się w księdze radzieckiej t. II. str. 248—253. Pochodzi on z r. 1406. Tu zamieszczamy tylko początek, gdzie są najciekawsze szczegóły o tej gospodarce: Articuli in causa Andree Werzingi propter furtum pena capitis iudicati, sunt hii: primo quemadmodum quolibet anno consuetum est, quod postquam novum consilium civitatis Cracoviensis constituitur et confirmatur, extunc ordinantur tres consules anni illius ad ladulam et ad precium laboratoribus et servitoribus civitatis persolvendum et illis creditur civitatis et communitatis pecunie et cuilibet eorum una clavis ad easdem assignatur, ita et nunc anno presenti sub tali confidencia Andreas Wersingi unam earundem clavium ad ladulam et pecunias acceptavit et circa precium assedit. Idemque Andreas Werzingi sepius cum aliis consulibus ad raysas sive vias mittebatur et semper magnas pecunias recipiebat pro expensis ita, ut alii de multitudine expensarum mirarentur, et claves ad ladulam raysarum et ad pecunias, quas antea duo consules habere consueverunt quilibet videlicet unam, ipse Andreas semper solus habere voluit etc.

[2]) Warschauer l. c. str 180.

[3]) Archiwum XX. Czartoryskich nr. 1396, str. 73 i 170, por. także str. 19, 32, 60 itd.

[4]) W Krakowie dwa razy tylko spotykamy sumy ogólne dochodów i rozchodów, które do tego wcale się nie zgadzają z sumą rzeczywistą rubryk. Nie ma podanych ogólnych sum w rachunkach lwowskich. W kazimierskich notują tylko, ile zostaje w kasie. Jedynie księga pilzneńska podaje sumy.

rakter budżetów, krakowskie nie, bo nie podają cyfr dochodów. W księgach rachunków często nie sumują nawet poszczególnych rubryk. Dowód to jasny, iż nie dbają o to, by wiedzieć, ile wydali, jaki był dochód i rozchód. Księgi zaczynają porządniej wyglądać dopiero później, w drugiej połowie w. XV, o ile przynajmniej wnosić można z księgi z r. 1487, jedynej, która z tego okresu do nas się dochowała.

Łączy się to także i z brakiem kontroli. Znamy już urządzenia miejskie. Z nich jasno widać, w jaki sposób miasto stara się zapobiedz temu, by wskutek nadużycia nieprawnie nie cierpiały szkody miejskie finanse. Obok tego, że ostro karze tego rodzaju przestępstwa, wprowadza ono środki, mające na celu zapobiedz kradzieżom i sprzeniewierzeniom. Tak więc wprowadza miasto cały system ceduł i blaszek, by utrudnić nadużycie, gdyż w ten sposób staje się ono niemożliwe bez zmowy kilku osób. Powtóre zaś przyjmuje zwyczaj niemiecki przechowywania pieniędzy w skrzynkach zamkniętych na kilka kluczy, z których każdy klucz u kogo innego się znajduje. I znów tu więc liczy na to, że jeśli kilka osób współdziała, będą się one wzajemnie kontrolować. Ale też po za to się nie posuwa. Nowa rada nie ma nawet prawa żądania, by się przed nią usprawiedliwiła poprzednia, ile i na co wydała. Tembardziej nie ma mowy o jakichś skontrach, któreby miały na celu sprawdzić stan kasy i administracyę. Bo i jak sprawdzić? Nie ma do tego podstawy; księgi prowadzone są dość nieporządnie, jeden chyba notaryusz mógł sobie zdać sprawę z tych zapisek krótkich, niejasnych, porozrzucanych nieraz i kreślonych. To nie był materyał do kontroli; księgi mają charakter tylko zapisek dla pamięci.

Pod tymi więc względami dzieli skarbowość miejska wady ówczesnej skarbowości państwa: brak jej zupełnie tak ważnej dziś kontroli następnej. Ma ona tylko kontrolę prewencyjną, zna szereg środków, których celem zapobiedz nadużyciu. Jestto wybitną jej cechą w odróżnianiu od późniejszych stosunków.

Pomimo tego jednak, iż administracya i kontrola są dość niedołężne, przecie i tu widać postęp szybszy, niż w skarbowości państwa. Jest przynajmniej jakaś dokładniejsza kontrola prewencyjna, jest już gospodarstwo czysto pieniężne. A gdy w XVI wieku skarbowość państwa powoli się będzie naprzód posuwać, w Krakowie zobaczymy lonherów, księgi porządne, i to już różnego rodzaju, a nawet i kontrolę.

VI.

ROZWÓJ HISTORYCZNY.

Przedstawiliśmy dokładnie rozchody i dochody Krakowa. Teraz jeszcze słów kilku trzeba, by objaśnić, jak się rozwijały finanse miasta.

Wydatki rosną stale. Można to twierdzić nawet bez wglądania w źródła, bo taki jest bieg rzeczy. Dokładniej nie da się tego oznaczyć. Widoczna jednak, iż w końcu w. XIV robi się wiele, by jakoś uporządkować miasto. Widać braków dość jeszcze było. Zakłada się bruki, naprawia drogi, buduje wodociągi i t. d. W w. XV na wielką skalę prowadzą się roboty koło fortyfikacyi miasta. Z chwilą brzasku nowych czasów będzie miasto już doskonale ufortyfikowane. Na ten czas przypada budowa kościoła P. Maryi i ratusza. Wydatki nie są wiele różne. Nie powiększa się znacznie liczba rodzajów potrzeb, których zaspokojenia domaga się ogół obywateli, ale te potrzeby, które są, nabierają mocy, wzmacniają się, występuje znaczna różnica kwantytatywna.

Muszą odpowiednio wzróść i dochody. Tak też jest rzeczywiście. Ale i tu zauważyć musimy, że większość dochodów ma Kraków oddawna, nowych nie jest tak wiele. Za to te, które są, zyskują bardzo na wydatności.

Już w początkach w. XIV — głębiej wchodzić trudno — musiało miasto mieć swój majątek. W r. 1355 jest on dość znaczny, a ciągle się powiększa. Może już w XIII w. ma Kraków wagę, w r. 1358 są wszystkie trzy i topnia srebra. Równie starym jest podatek od sukna. Przed r. 1335 był i szrot. A to właśnie główne źródła miejskiego skarbu. W drugiej połowie XIV stulecia przybywają: podatek na stróżę, cło od soli, przedsiębiorstwa: kamieniołom, wapiennik, cegielnia i piwnica świdnicka, później na lat kilka ungeld, na jakiś czas również, niezbyt wydatna opłata za mierzenie słodów. Nie są to zyski, któreby mogły iść w porównanie z poprzednimi, zawsze jednak podniosły nieco dochody skarbu. Wreszcie w razie potrzeby prócz kredytu, pozostawała możność zasilenia kasy przez nałożenie szosu, wtedy jeszcze jako podatku nadzwyczajnego.

Wiek XV nie przynosi z sobą zbyt ważnych zmian aż po sam koniec. Przybywa tylko rorne i rorgelt, co nie czyniło zbyt wiele; nabycie wójtostwa było raczej tylko inną lokacyą kapitału. Jedyną reformą doniosłą w XV wieku przekształcenie szosu na podatek stały i to już w końcu pierwszej lub z początkiem drugiej ćwierci tego stulecia. To wystarczyło na długo. Dopiero w końcu wieku, już prawie w następnem stuleciu pojawiają się nowe dochody, jak mostowe, a zwłaszcza dwa inne bardzo wydatne: podatek od wina i ternarii. Za to szos zanika.

Na jedno zwrócić trzeba uwagę. Później u nas wszystkie prawa do poboru opłat i podatków starają się odnieść do władzy królewskiej, przedstawić jako wypływ przywileju władcy. A przecież tak nie było, ale wła-

śnie wprost przeciwnie. Jestto jedna z wielkich różnic w rozwoju skarbowości miast w Niemczech, a u nas. Tam miasta początkowo nie miały prawie żadnej władzy finansowej. Nabycie prawa jakiegoś opierało się z reguły na łasce księcia; dopiero później, kiedy wzrosły w siłę, oswobodziły się od tych więzów, zyskały samodzielność. U nas zaś miasta nie muszą walczyć o swobodę. Dostają one ją jeszcze przed powstaniem, już w chwili, kiedy władca wystawia dokument lokacyi, a więc kiedy się dopiero myśli o założeniu miasta. Rozwój biegnie w kierunku wprost przeciwnym. Jak widzimy w Krakowie, obywa się ono aż do końca w. XV bez przywilejów królewskich dla swej skarbowej gospodarki. Ma zdolność prawną do nabywania majątku, zupełnie samodzielnie może stanowić opłaty i podatki. Przywilej z r. 1358 potwierdza to jednak. Widać pewną troskę o to, by zapewnić dla dochodów miejskich sankcyę monarszą. To jednak nie przeszkadza, że miasto bez względu na przywilej, swobodnie urządza np. wagę, wprowadza nowe opłaty i podatki.

Ale już widać wtedy, że król zaczyna się trochę mieszać w te stosunki. Przywilej lokacyi dla Kazimierza, później dla Biecza i t. d. zawiera już postanowienia, jakie może miasto ciągnąć dochody. Lecz przecież pozostaje przywilej zwykle martwą literą. To raczej tylko wskazanie drogi, zgoda monarchy, że tak być może. Lecz władca nie wzbrania tworzenia innych źródeł dochodu. Wtedy, pod koniec w. XV, jest zdaje się tylko jedna zapora, ograniczająca miasta: nie może ono samodzielnie zaprowadzić takich ceł, jak drogowe, mostowe etc. Nadanie takiego dochodu stanowi wyłączny przywilej władcy, on jeden może sobie na taki pobór pozwolić. Jaki był powód? Może chodzi o to, iż miasto ma prawo urządzać swoje stosunki, ale o tyle tylko, o ile nowa opłata, czy nowy podatek będą ciążyć wyłącznie na mieszczanach, choćby nie z tego tylko miasta. Nie chcemy stawiać tego, jako pewnik, lecz ten domysł wydaje się bardzo prawdopobny.

Dopiero w w. XV zaczyna się zwiększać ingerencya władzy państwa. Do niej odnoszą się, by zyskać jakieś nowe prawo, jak np. na założenie wodociągów, choć o takie pozwolenie jeszcze nie stara się Kraków ani Lwów. Ale i to tylko wyjątek, bo jak widzieliśmy np. opodatkowanie obywateli przez szos ciągle zostaje wyłączną atrybucyą gminy. Kraków dopiero w końcu XV w. na podstawie przywilejów monarchy dostaje mostowe i cło od wina. Dziś jeszcze trudno wydać sąd stanowczy w tej sprawie, zwłaszcza, że badamy ją tylko odnośnie do jednego miasta. Tyle pewne, że w sprawy finansowych urządzeń miast zaczyna zaglądać państwo nie wcześniej, jak w drugiej połowie XV stulecia.

ZAKOŃCZENIE.

Pogląd na stosunki finansowe innych miast w Niemczech i w Polsce.

By poznać wartość urządzeń Krakowa, nie wystarczy ograniczyć się tylko do tego, by przedstawić ich rozwój i wyjaśnić skarbowową doniosłość. Trzeba znaleść jakąś miarę, bo tylko w ten sposób, przez porównanie ze stosunkami, jakie były gdzieindziej, da się unaocznić względna ich dobroć i ich wady. Nieraz już w przedstawieniu szczegółów zwracaliśmy na to uwagę. Teraz wypada jeszcze podobnie postąpić z całością urządzeń.

Sięgać do stosunków niemieckich, to trochę zadaleko. Zapewne, iż są to stosunki często podobne. Jednak z pośród tylu miast, jakie rozsiały się w granicach Germanii, ledwie niewielka liczba, jak mówiliśmy, posiada historyę swoich finansów, i wydane księgi rachunków. A nadto tam taka rozmaitość, tyle różnych wpływów działało, iż o ile chodzi nie o poszczególne instytucye, które nieraz pojawiają się w odległych okolicach, lecz o całokształt urządzeń, trzeba się ograniczyć do porównania z temi tylko miastami, które mogą większą z naszemi wykazać analogię. Na pierwszy plan należy więc wysunąć Magdeburg, który dla naszych gmin miejskich — pośrednio czy bezpośrednio — służył za wzór. Niestety, właśnie Magdeburg nie ma historyi finansów, nic się wogóle nie wie o jego księgach rachunkowych. Odpada więc ten probierz. By przecież nie pominąć tych stosunków, w ogólnych zarysach rzucić chcemy kilka uwag, bo na to jedynie pozwala materyał.

Jeśli się przypatrzymy, jak wyglądają finanse np. Kolonii lub Hamburga, nietrudno będzie zrozumieć, że Kraków, choć z polskich miast pierwszy, nie dorównywa tymże. Nie jestto takie duże miasto, a nawet w stosunku do wielkości — Kraków mógł liczyć wtedy 4.000 do 5.000 mieszkańców — nie rozporządza takimi środkami finansowymi, nie ma tego olbrzymiego aparatu opłat i egzakcyi jak np. Kolonia, gdzie na wino istnieje aż siedm rozmaitego rodzaju podatków. Nietrudno wyjaśnić, dlaczego tak było. Miasta niemieckie, stanowią nietylko związki komunalne, ale także i polityczne; spełniają też funkcye, które ciążą dziś na państwie. Jestto jeden z powodów, iż potrzeba im wiele pieniędzy, że rozwijają gospodarkę finansową na wielką skalę. Muszą występować na zewnątrz, a do tego trzeba potęgi finansowej; muszą utrzymywać wojsko, i to kosztowne trupy zaciężne, prowadzić wojny i t. d. Był to i jest jeden z największych ciężarów budżetów. A do administracyi tak rozległych finansów konieczne były odpowiednio zorganizowane urzędy, zwykle w liczbie kilku.

U nas tego wszystkiego nie ma. Miasta mają znacznie skromniejsze stanowisko. Ograniczają się one do spełniania funkcyi w znacznie mniejszym zakresie. Nie mają więc potrzeby takich wielkich dochodów. Są one

wprawdzie dość pokaźne w Krakowie, jednak zawsze z tamtymi nie mogą iść w zawody. Ale też u nas nie ma takich szkodliwych skutków tych wysileń finansowych, jak na zachodzie. Zbyt wielkie obciążenie ludności, ciągłe odwoływanie się do pomocy kredytu, nadużycie tegoż powodują katastrofy, prowadzą często do rewolucyi, które wstrząsają silnie tymi małymi organizmami społecznymi.

W Krakowie wydatki da się z reguły pokryć z dochodów. Odwołują się wprawdzie rajcy do kredytu, lecz tylko chwilowo, a spłata procentów nie cięży zbytnio na budżecie. Rok budżetowy kończy się często nadwyżką i to nieraz nawet znaczną. Zmiana szosu z nadzwyczajnego podatku na dochód zwykły, coroczny — to prawie jedyna reforma finansowa, którą może wykazać w. XV. Pokrzepiły się tem finanse, tak, iż na potrzeby wystarczało; kredytem posiłkowano się tylko wtedy, jeśli szło o nadzwyczajne wydatki, a to prawie zawsze dla przyjścia z pomocą królowi. Sprzedaże renty nie stanowiły jednak nigdy regularnego dochodu.

Z tego też powodu nie było potrzeby urządzenia całego organizmu władz do administracyi finansami. Wystarczały na to siły trzech rajców i notaryuszy.

Da się te uwagi zebrać w kilku słowach: Kraków ogranicza się na mniejszych dochodach, ale też mniejsze ma wydatki. Stosunek zaś dochodów do rozchodów jest z reguły korzystny, prawie stale panuje w nim równowaga. Jestto gospodarka na mniejszą skalę wprawdzie, ale zdrowsza, niż w miastach niemieckich.

Za to możemy uwzględnić dokładniej te polskie miasta, w których zachowało się choć trochę rachunków, a więc Poznań, Lwów, Przemyśl i Kazimierz, a nadto także i Wrocław. Tu już analogia większa, choć i tak nie sięga zbyt daleko. Zacznijmy od Wrocławia [1]).

Wrocław [2]). Do przeglądu wciągnąć możemy tylko wiek XIV, gdyż do tego jedynie czasu odnoszą się wydane źródła.

I. Dochody własne Wrocławia są bardzo znaczne. Wliczyć tu należy:

A) Majątek. Dochody do kasy płyną z domów, gruntów, z t. zw. Mauerzins, który się płaci od zabudowań opartych o miejskie mury po szkojcu (= 2 gr.) od 8 łokci, z wsi, łaźni i całego szeregu czynszów od rzemieślników i kupców za budy, kramy i jatki.

B) Przedsiębiorstwa są wcale liczne. Już od początku XIV w. ma miasto cegielnię, później i wapiennik. Bierze udział w handlu suknem, choć tylko dorywczo, trzyma wyszynk wina i piwa. Zdaje się, iż i dochód

---

[1]) Stieda l. c. stawia postulat, by przedstawiać finanse w ujęciu w pewien racyonalny system. My przyjmujemy ten, który zastosowaliśmy przy Krakowie. Jestto pierwsza próba stworzenia systemu, w literaturze niemieckiej nie ma go żadne z opracowań finansów miejskich.

[2]) Stosunki Wrocławia przedstawiamy głównie na podstawie wyciągu z rachunków znanego jako t. zw. Henricus pauper (1299—1358) i rachunków z lat 1386 i 1387, drukowanych w Cod. dipl. Silesie t. III. Posiłkowaliśmy się ustępami z Grünhagena: Breslau unter den Piasten str. 76—86, 106—109.

„de sale“ pochodzi z tego, iż miasto sprowadza sól i później ją sprzedaje, lecz to nie jest pewne. Posiada wreszcie Wrocław kilka młynów.

II. Monopole. *A)* Waga ołowiu [1]), którą miasto dostało już w r. 1273.
B) Topnia srebra (Brenngaden), kupiona w r. 1334.
C) Mennica t. j. prawo do bicia monety, nabyte w r. 1300 [2]).
D) Schrotamt, nadany miastu w r. 1273 [3]).

III. Opłaty. *A)* Administracyjne:
1) Innunge. Nie ma wzmianek o opłatach za nadawanie prawa obywatelstwa. Za to do kasy miasta wpływa część z opłat, składanych za przyjęcie do cechu.
2) Opłaty od Żydów. Jestto relutum za to, iż żydzi nie są pociągani do pewnych świadczeń na rzecz miasta, w części zaś ma charakter zapłaty za opiekę, jaką im daje miasto. Zresztą nie jest to dochód stały; gdyż przez pewien czas Żydów nie ma, bo ich wypędzono.
3) Kary za przekroczenia policyjne, dość różnorodne.
B) Opłaty gospodarcze. Tu należą trzy stróże:
1) Stróża ryb, 2) Stróża chleba, 3) Stróża zboża.
Znaczenie tych opłat nie jest jasne. Były to zdaje się opłaty za strażników, którzy czuwali nad bezpieczeństwem towaru. Może tu także należy ladunge, którego znaczenia nie znamy.

IV. Podatki. *A)* Podatki bezpośrednie. Są to:
1) Szos. Jakie było urządzenie szosu w XIV w., jest rzeczą dotąd niewyjaśnioną. Z XV w. zachował się wilkierz o szosie, który jest bardzo zbliżony do przepisów krakowskiego wilkierza z r. 1385. Wspominaliśmy o nim już powyżej.
2) Podatki specyalne. Z tych podatków, które miały pewien wyraźny cel, jeden tylko pojawia się co roku. Jestto:
a) denarius ignis. Pobierają go od domów w wysokości 8 hellerów (denarów) od dziedziny (hof). Połowa dziedziny płaci 4, czwarta część 2 denary. Szedł on bezwątpienia na zakupno przedmiotów potrzebnych do ratunku w razie pożaru.
b) Podatek na straż. Kilka razy spotyka się dochody, objęte nazwą: „de precio circulariorum“ lub „vigiles in foro“. Prócz tego, ile te podatki wniosły, nic więcej o nich się nie wie. Obie te pozycye pewnie tosamo znaczą i zdaje się odpowiadają krakowskiemu podatkowi: „pecunia vigilialis“.
B) Cła.
1) Cło od drzewa, które idzie Odrą. Kupuje to cło Wrocław w r. 1331. Zresztą nie jest dokładniej znane.

---

[1]) Korn. Breslau Urkundenbuch. nr. 42. W r. 1352 potwierdza im posiadanie wagi Karol IV. ib. nr. 206.
[2]) Por. Korn. Breslauer Urk. nr. 102 i 171.
[3]) Korn. Breslauer Urk. nr. 42. por. ib. nr. 206.

Jak z tego widać, jestto duże miasto. Dochody są różnorodne; opłaty i podatki stoją na pierwszym planie. Według obliczeń, zamieszczonych w rachunkach z lat 1386 i 1387, wynosiły:

	dochody	rozchody
w r. 1386 . . .	3626½ grz.[1])	3642 grz.[2]).
w r. 1387 . . .	4565½ grz.[3])	4033 grz.[4]).

Są to sumy pokaźne, wyższe niż może wykazać Kraków w rachunkach z lat następnych.

Poznań[5]). Podobnie jak i w innych miastach opiera się i Poznań w pierwszej linii na

I. Dochodach własnych. *A)* Majątek. Jest on dość duży. Należą tu: 5 wsi, czynsze z gruntów, z miejsc pod cały szereg kramów i jatek, zarówno stałych, jak tylko chwilowych, które stawiają w czasie jarmarków, piwnicy i łaźni, wreszcie z opłat za użycie pastwisk.

B) Przedsiębiorstwa. Tu należą: cegielnia i wapiennik. Również tu wypada zaliczyć dochody z królewskiego szosu, a raczej czynszu, który król, jako pan miasta, pobierał od mieszczan za oddane im pod budowle grunty. Miasto nieraz zobowiązuje się królowi płacić przez jakiś czas corocznie stały ryczałt. Wtedy nadwyżka dochodu wpływa do kasy miejskiej. Jestto więc przedsiębiorstwo, bo dzierżawa królewskiego dochodu.

II. Monopole. Miasto ma tylko jeden monopol, wagę. Urządzenia wagi dokładnie się nie zna.

III. Opłaty. *A)* Opłaty administracyjne. Są one podobne jak w Krakowie.

1) Za przyjęcia do obywatelstwa, w wysokości ½ grzywny od osoby;
2) kary;
3) opłaty za otwieranie bram miasta.

B) Opłaty gospodarcze. Są one wcale liczne.

1) Mostowe, nadane miastu w r. 1459 przez króla. Wynosi ½ grosza od wozu.

2) Rorgeld — choć nazwy tej nie używają — od browarów za wodę, dostarczaną przez wodociąg miejski przy warzeniu piwa.

3) Opłaty za przywileje. Miasto nieraz nadaje komuś wyłączne prawo do jakiegoś zajęcia lub przemysłu, za to jednak każe sobie płacić. Tu należą:

a) Tragerne. Prawo do przenoszenia beczek z piwem nadają tylko pewnym tragarzom. Za to płacą oni po 3 gr. tygodniowo. Odpowiada więc ten dochód krakowskiemu szrotowi.

---

[1]) Cod, dipl. Silesia t. III str. 116. [2]) Ib. str. 118. [3]) Ib. str. 133.

[4]) Ib. str. 149. W wyciągu z rachunków z tego roku 1386 (który się zachował) znajdujemy inne cyfry mianowicie: dochodów 3621 grz., wydatków 3567½ grz. Wydawca tej różnicy nie umie wytłómaczyć. Te cyfry więcej są zgodne z cyframi r. 1386, z którego również zachował się tylko wyciąg z rachunków.

[5]) Warschauer: Stadtbuch von Posen. str. 179 i 347—436.

b) Opłaty za wyłączne prawo ładowania i zładowywania wozów z beczkami piwa. I to prawo stanowiło w Krakowie część szrotu. W Poznaniu za opłatę na rzecz gminy nadają je jako monopol.

c) Opłaty za wyłączne prawo do sprzedaży żelaza. Taki kontrakt zawarło miasto raz w r. 1482. Zresztą później się z tem nie spotykamy.

d) Opłaty za wyłączne prawo sprzedaży kamieni młyńskich (lapides molares et fabriles). Opłata polegała w dostarczeniu gminie co roku jednego kamienia. Tego rodzaju kontrakt zawarło miasto również tylko raz, w r. 1482 na lat 4.

IV. Podatki. *A*) Podatki bezpośrednie:

1) Szos. Jest on urządzony tak, jak w Krakowie, skąd przejęto cały wilkierz prawie dosłownie. Czy się zmienił szos na coroczny, nie wiemy napewno. Rachunki dochodów z szosu nie wykazują; widać już przed r. 1493 przestano go nakładać.

2) Podatek od sprzedaży kamieni. Płaci się na rzecz miasta od sprzedanego większego kamienia grosz, od mniejszego $^1/_2$ grosza. Są to przepisy statutów z r. 1462. Już w r. 1482, jak mówiliśmy wyżej, inaczej tę kwestyę urządzono. Pod koniec w. XV żadnych tego rodzaju dochodów w rachunkach się nie spotyka.

3) Ternarii. Jestto ten dodatek do państwowego podatku czopowego (ternar od grosza), który widzieliśmy w Krakowie.

B) Cła. Tu figuruje jedynie ungelt od wina. Jest on już w połowie XV wieku.

Zresztą w braku pieniędzy posługuje się Poznań kredytem. Zwykle płacą 10%. W r. 1436 przeprowadza miasto konwersyę na 8%; jeden tylko z wierzycieli wycofał wtedy swój kapitał. W r. 1462 według dokładnego obliczenia procent, który miasto musiało płacić od sprzedanych rent, wynosił 248 grzywien.

Nie da się obliczyć dokładnie, jak były wysokie wydatki i dochody miejskie; mniejwięcej wynosiły one 700—800 grzywien. W początkach XVI w., jak o tem mówiliśmy, sporządzono w Poznaniu rodzaj budżetu, zestawienie dochodów i rozchodów. Według tego wynosiły dochody przeciętne 624 grzywien, rozchody 803 grzywien. Nie ulega wątpliwości, iż cyfry dochodów podano zbyt nisko.

Lwów [1]). Dochody co do rodzaju odznaczają się wielką stałością. Przez cały wiek XV są one prawie jednakie. Pod koniec tego stulecia tak się przedstawiają:

I Dochody własne. *A*) Majątek. Przynoszą dochód czynsze z gruntów i ogrodów, dwie wsie: Goltberg, nazwana tak od wójta, który się podjął

[1]) Wiadomości czerpiemy głównie z ksiąg rachunkowych: I. od r. 1404—1414 (wydana w Pomnikach dziejowych Lwowa, t. II), II. od r. 1414—1428, III. od r. 1460—1518 (ostatnie w miejskiem archiwum we Lwowie).

[illegible]

[illegible] z miej-

[illegible]

[illegible] res venales, que ad [illegible] res mensurabiles iusto et equali pondere et [illegible] IV [illegible]

[illegible] III

[illegible] XVI w.

[illegible] deliberarunt unanimi voce et [illegible] XV gr. percipere de quibus notarius percipere 3 gr. [illegible] Marie virginis a. 1503. Księga rach. III [illegible]

[illegible] exigunt a canalibus braxatoriorum et [illegible] canalium praeter braxatoria ad quodlibet quatuor-[illegible] census canalium braxatoria non habentium [illegible] III [illegible]

skich wodociągów na zwykłe potrzeby. W rubryce zaś „ductor brasealis [1])“ pomieszczano pewnie znów opłaty od browarów za wodę, którą dostarczał wassirleytir miejski na warzenie piwa. Byłby to więc rorgelt. Te opłaty pojawiają się późno, bo dopiero w ostatniej księdze rachunków, która się zaczyna z r. 1460. Tymczasem wodociągi miasto ma oddawna. Już bowiem w r. 1404 są zapisywane wydatki na magistra canalium.

IV. Podatki. *A)* Podatki bezpośrednie.

1) Podatek od bezżennych. Pierwsze lata, z których zachowały się rachunki zawierają stałą rubrykę: „cives carentes uxoribus et domiciliis“. Występują one w latach 1404, 1405, 1406 i 1411. W r. 1411 czytamy, iż oni płacą na rzecz miasta rocznie 4 kopy groszy [2]). Byłto zatem podatek na bezżennych. Ma on cechę kary. Istniał w miastach dość często przepis, że obywatelstwo można nabyć bądź przez kupno realności w mieście, bądź przez ożenienie się z mieszczanką. Często nadawano obywatelstwo, ale zastrzegano, że obcy w ciągu pewnego czasu, zwykle roku, tych warunków dopełni. Otóż ten podatek, sądzę, należy tak rozumieć, iż kto warunku nie dopełnił w ciągu pewnego czasu, nie ożenił się lub nie nabył realności, jako „carens domicilio vel uxore“ płacił za to karę.

2) Szos. Mówiliśmy o szosie obszerniej już wyżej. Jest on tylko nadzwyczajnym dochodem miasta, który pobierają tylko w miarę potrzeby. Między r. 1426 a 1460 ginie on, więcej go nie wybierają.

B) Cła. Jedno tylko pobiera Lwów cło, a i tego nie znamy dokładniej. W r. 1493 otrzymało miasto od króla „foralia“ t. j. targowe [3]). Przywilej atoli dziś nie jest znany. Od r. 1493 spotykamy w rachunkach dochody z cła (teloneum). Jestto więc pewnie targowe.

Tak skąpo przedstawiają się finanse Lwowa, dość dużego przecie miasta i to nawet jeszcze w początkach wieków nowszych. Prócz tych dochodów spostrzegamy niekiedy inny, wcale ciekawy. Już mówiliśmy, iż wagę dostał Lwów od króla po upadku Kilii, Kaffy i Białogrodu. Owładnięcie tych miast przez Turków zamknęło drogę na wschód, odbiło się dotkliwie na Lwowie. Oddanie mu wagi miało nieco złagodzić dotkliwe skutki tego wypadku na skarb miasta. A nie jedyny to wypadek, w którym władca wtedy jeszcze sam reprezentujący państwo, przychodzi w pomoc stolicy Rusi. Już w r. 1447 daje miastu Jagiellończyk prawo poboru 20 grzywien rocznie z cła królewskiego na rzecz fortyfikacyi miasta [4]). W r. 1484 po upadku Kilii i Białogrodu daje znów król miastu jednorazowo 200 grzywien [5]), a w trzy lata później pozwala wybrać na rzecz miasta cizę, uchwaloną przez sejm, również na cel obwarowania Lwowa [6]). Widzimy więc, iż miastu

---

[1]) Por. poprzednią uwagę.

[2]) Pomn. dziej. Lwowa, t. II. str. 106: notantur cives soluti uxoribus et domiciliis carentes, qui quolibet anno debent per IV. sxg. pro arbitrio dare.

[3]) Eodem itinere obtenta sunt foralia iuxta continentiam privilegii desuper emanati Księga rach. III. str. 725.

[4]) Akta gr. i z. t. V. nr. 121. [5]) Księga rach. III str. 479. [6]) Akta gr. i z. t. VII. nr. 87.

przychodzi z pomocą państwo tam, gdzie mają obydwa wspólne in[illegible]
Szło o to, by Lwów mógł stawić jako twierdza oporu wrogowi, a trze[illegible]
było wspomóc w chwilach ciężkich przejść, kiedy szlak na wschód
Lwów został nagle zamknięty.

Przemyśl. Jestto małe miasteczko. Tak też i dochody są bardzo
znaczne. Jakiego były rodzaju, trudno dojść z tych kilku luźnych p[illegible]
tów rachunków jakie się zachowały.

I. Majątek. Jest on wcale niewielki. Dochód z czynszu z ogro[illegible]
wynosi w r. 1491 ledwie 9½ grz.[1]. Pastoralia wynoszą w tymże roku ta[illegible]
skąpo bo 7½ grz. 8 gr.[2]. Później wpływają także czynsze od „lutifigu[illegible]

II. Dzierżawy. Według dok. z r. 1485 dzierżawi miasto jakiś doch[illegible]
kapituły, zwany „kapye" za 10 gr. rocznie i wagę za ½ kopy[3]. Wątpić n[illegible]
leży, by urządzenie wagi było takie, jak w Krakowie. Zachował się dok[illegible]
ment z r. 1398, w którym pleban Jan oddaje miastu wagę, a za to m[illegible]
ono jemu i jego następcom płacić 30 skojców rocznie w dwóch ratach[4])
może więc z tego tytułu płynął dochód na rzecz kapituły.

III. Podatki. A) Podatki bezpośrednie.

1) Szos. Czy go pobierano, nie wiemy. W latach 1495, 1498 i 1501[5])
spotykamy spisy jakichś egzakcyi. W r. 1495 szło o pokrycie wydatków
na podwody[6]), w r. 1498 na podróż do króla w interesach miasta[7]). Z tego
co się w tym poszycie da odczytać, wynikałoby, iż był to szos[8]). Przyjąćby
więc należało, że pobierają go tylko w razie potrzeby.

2) Custodialia. Są także wzmianki o custodialia. Może to wskazywać,
iż pobierano osobny podatek na straż. Kwestya zresztą bardzo niepewna[9]).

3) Czopowe (ducilli) uchwala miasto w r. 1506, mianowicie po 2 gro[illegible]
sze od warki piwa, na rzecz naprawy miasta[10]). Nie wiemy, czy istniało
[illegible] w w. XV.

4) Ternarii. Później w w. XVI. miasto ma zysk z tych ternarii, które
[illegible] tak, jak w Krakowie lub Poznaniu[11]). Pewnie znano je wcze[illegible]
śniej.

[1]) [illegible] miejskie przemyskie nr. 859, poszyt V.
[2]) [illegible] poszyt VI.
[3]) [illegible] z r. 1485. Ib. nr. 405 dok. 2.
[4]) [illegible] nr. 29.
[5]) [illegible] nr. 859 poszyty IX i XII.
[6]) [illegible] laudatorum per totum consulatum.
[7]) [illegible] in negocio civili.
[8]) [illegible] że wybierać mają „per grossum", zapewne „a marca".
[9]) [illegible] Stanislao sutore de omnibus exaccionibus et
[illegible] poszyt IX ostatnia karta.
[10]) [illegible] communitatem laudatorum a qualibet braxa cervisie
[illegible] exactorum. Ib. nr. 859, poszyt XIV.
[11]) [illegible] z lat 1513–1525.

B) Cła. Znany jest tylko dochód z targowego w czasie targów. Wiadomość o tem zaczerpnięta także z regestów późniejszych [1]).

Krzepi się miasto drobnemi pożyczkami. W XVI w. przychodzi mu niekiedy z pomocą król przeznaczając na rzecz jego np. czopowe [2]) lub połowę poboru [3]).

Kazimierz [4]). Skarb jego przedstawia się pokaźniej, niż Przemyśla. Przecież i tu na pierwszym planie stoi:

I. Majątek. Posiada wsi, dwie dostał od króla: Bawół (1340) i Janową Wolę (1370), trzecią: Zabłocie kupił w r. 1357. Tylko z Zabłocia wykazuje czynsze. Bawół został wcielony w okrąg miejski. Ma dochody z czynszów z domów i ogrodów, od kramów i jatek, z sukiennic od r. 1387 (24 sklepów po ½ grzywny co kwartał) [5]) i t. d.

II. Monopole. W r. 1335 przy lokacyi dostał Kazimierz prawo do założenia postrzygalni sukna, przywilej na wagę i szrot [6]). Dochodów z tego nie ma. Widać nie skorzystano z przywileju.

III. Opłaty. Są to: *A*) Opłaty administracyjne:

1) za ius civile, zdaje się po 4 gr. od osoby,

2) kary.

B) Opłaty gospodarcze. Tu należy tylko mostowe, które pobierają od r. 1394; przywilej na nie dostał Kazimierz już wcześniej bo w r. 1393 [7]). Nie zachował on się jednak. Wynosi ono 2 denary od wozu, i ma iść na naprawę mostów.

IV. Podatki. Jest tu tylko jeden szos, urządzony bezwątpienia tak jak w Krakowie. Dochowały się regesta z tego szosu z lat 1385, 1386, 1387 i 1390 [8]), lecz wybierano go i później jeszcze. W w. XV znika.

Księgi Kazimierza są w większym komplecie, niż miast innych, jednak później dość nieporządne.

Trzebaby jeszcze przedstawić rozchody [9]). Dla historyka lokalnych dziejów są one bardzo ciekawe. Tu wystarczy podnieść kilka tylko właściwości. O ile w systemie dochodów różnice są znaczne, wzajemny ich stosunek różny w różnych miastach, o tyle daleko więcej podobieństwa w wydatkach. Są one wszędzie tesame, a różnica polega wyłącznie tylko na wysokości sum, które miasta poszczególne łożą na te cele. Są to wydatki:

---

[1]) Ib. nr. 203. passim. [2]) Ib. nr. 359, poszyt XVI z r. 1508. [3]) Ib. nr. 203 pod r. 1513.

[4]) Rachunki z lat 1368—1378, 1385—1386, 1387—1390, 1391—1401 i 1481—1508 (arch. krak.) i z lat 1404—1415, 1416—1432. Bibl. Jagiel. nr. 1045.

[5]) Ks. rach. IV. pod r. 1387. [6]) K. K. I. nr. 18.

[7]) Nota. Percepta telonei per dnum regem civitati dati de quolibet curru per duos denarios ad pontes meliorandos anni MCCC nonagesimo tercio et tunc primo suscepimus recipere sexta feria prox. ante ramispalmarum etc. ks. rach. IV. str. 205.

[8]) Ks. rach. II. str. 65—77 i 131—144, ks. rach. III. pod r. 1387, Ks. rach. IV. na początku.

[9]) Rozchodów z reguły niemieccy uczeni w rozprawach o miejskich finansach nie uwzględniają, uważamy to za błąd i dlatego tu pogląd ogólny podajemy.

I. Na króla. A więc: *A*) dary, zwyczajnie in natura, w pieniądzach zwykle wtedy, gdy szło o uczczenie go z powodu koronacyi jego lub żony, lub urodzin potomka [1]).

B) Podwody. Od ciężaru podwód otrzymują miasta zwolnienia znaczne, Kazimierz, Pilzno i Przemyśl w r. 1409 [2]), Lwów w latach 1425 i 1426 [3]), tak iż odtąd obowiązane są dostarczać wozów bezpłatnie tylko w razie, jeśli król lub jego małżonka osobiście przejeżdżają przez miasto, i to najwyżej trzy lub cztery wozy pod potrzeby kuchenne do najbliższej stacyi lub noclegu. W innych zaś wypadkach w razie rozkazu króla mają dawać podwody jego wysłańcom, lecz tylko opłatnie. Obowiązki te, których uregulowania domagała się szlachta już w petytach z 1492, dokładnie określiła i zmodyfikowała dopiero konstytucya i uniwersał z r. 1564 [4]).

C) Wozy wojenne (currus bellici). Miasta obowiązane były do dostarczania wozu w razie wyprawy. Trzeba było taki wóz zaopatrzyć we wszystkie potrzeby. Był to koszt znaczny. W Kazimierskich rachunkach nieraz o wozach są wzmianki. Lwów dostał zwolnienie od wyprawienia wozu w r. 1496 [5]), ale tylko na ten jeden raz. W r. 1497 wyprawia wóz na wyprawę na zdobycie Kilii, jak piszą w rachunkach [6]). Przemyśl nieco później w r. 1509 [7]), by dostawić wóz na wyprawę mołdawską, rozpisuje podatek na mieszkańców. Częste wzmianki o wozach w rachunkach pilzneńskich [8]).

II. Zarząd ogólny. *A*) Ratusz i słudzy. Wydatki ogólne miejskie nie są zresztą ujęte jak w Krakowie w ogólną rubrykę. Wydatki na służbę zależą od wielkości miasta. W Przemyślu, Kazimierzu i Pilznie jest ich ledwie kilku, więcej znacznie we Lwowie [9]).

B) Reprezentacya. Są to wydatki takie jak w Krakowie, a więc:

1) rayze, choć tej nazwy niema poza Wrocławiem i Krakowem,

2) posłańcy, choć tych tylko w Krakowie i we Wrocławiu tak często wyprawiają na wszystkie strony.

C) Przyjęcia. Podarki dla osób wpływowych, we Lwowie znane „honorancie“, w Pilznie „pro honestate“ są stałym wydatkiem. Rzadziej obiady.

III. Nadzór. Wyłącznie prawie chodzi tu o nadzór bezpieczeństwa. Osobnych strażników, z wyjątkiem Wrocławia, nie ma, nawet we Lwowie. Za to wszędzie dużo kosztuje obwałowanie lub obmurowanie miasta i wystawienie wież obronnych. Obrona spoczywa na cechach. O ile chodzi o wy-

---

[1]) Dokładniej w mej pracy p. t. Szos królewski w Polsce w XIV i XV w. Przegląd polski za styczeń 1900 r. [2]) K. K. I. nr. 110. Akta gr. i z. t. VII. nr. 27 i t. VI nr. 11.

[3]) Akta gr. i z. t. IV. nr. 76, t. V. nr. 37.

[4]) Przedmiotowi temu poświęcimy osobną rozprawkę p. t. Podwody z miast polskich do r. 1564. Przewodnik nauk. i liter. z r. 1900.

[5]) AKta gr. i z. t. VIII. nr. 107. [6]) Ks. rach. III. str. 725.

[7]) Arch. przem. nr. 359 poszyt XVII Exactio pro curru bellico ad bellum moldaviense: per totum consilium novum et antiquum laudata, est instituta non tamen equaliter et iuste.

[8]) Arch. XX. Czartoryskich. nr. 1396, str. 55 (r. 1496), str. 63 (r. 1497), str. 79 (r. 1498).

[9]) We Wrocławiu są prócz zwykłych pacholków: circularii (= circulatores), vigiles i custodes valvarum.

miar sprawiedliwości, kosztuje tylko kat. W Wielkopolsce Poznaniowi, który utrzymuje kata, płacą za to inne miasta.

IV. Komunikacye. Główny wydatek stanowią mosty, a także drogi. O chodnikach nie ma mowy.

V. Wygoda. Zegar jest we Lwowie, tu są również wodociągi. Te ostatnie miały i inne miasta, jak Pilzno, Krosno i t. d.

VI. Wydatki na majątek t. j. na jego utrzymanie, na rzecz przedsiębiorstw, monopoli i t. d. są wszędzie znaczne i wśród wydatków pierwsze zajmują miejsce. Zwykle spotyka się je w ogólnej rubryce: „exposita communia". Wreszcie

VII. Procent i spłata długów. Ten schemat da się zastosować do wszystkich miast, o których mówiliśmy. Jedynie we Wrocławiu są wydatki nieco szersze. Za to brak tam wydatków dla władcy; podwody i wozy wojenne nie są znane.

Tak wyglądają finanse tych miast i miasteczek.

Po tak dokładnem przedstawieniu stosunków tych kilku miast, które lepiej nieco poznać można, niewiele pozostaje nam do powiedzenia. Wrocławiowi Kraków ustępuje. Za to stoi na czele wszystkich innych miast polskich. Wydatki są wogóle dość podobne, ale wysokość ich w Krakowie daleko znaczniejsza. Za to są tu i takie wydatki, które wskazują na postęp znaczny wobec innych, jak np. wydatki na „circulatores" i „vigiles", z czego wnosić można o większem bezpieczeństwie w mieście, na budowę studni, na zakładanie chodników, czego gdzieindziej nie widać. Tu się naprzód pojawiają wodociągi i zegar.

Jeszcze większy stosunkowo postęp wykazują dochody. Urządzenia szosu są doskonałe, biorą je sobie za wzór inne miasta [1]), są lepsze od lwowskich. W tych innych miastach główny dochód stanowi majątek gminy.

Inne źródła są mniej wydatne, jedynie szos, o ile jest, przynosi dochody znaczne. Kraków jeden z pośród tych miast ma prócz tego cały szereg innych dochodów z monopoli, opłat i podatków i to urządzonych dość starannie, nie wolnych wprawdzie od wad, lecz takich, że zbytnio nie obciążają ludności. Jeśli on był stolicą Polski, jeśli, jak skądinąd wiemy, przewodził reszcie, to jeszcze bardziej występuje ta różnica w stosunkach, które tu badaliśmy.

Staraliśmy się przedstawić je jasno i dokładnie, dla oceny lepszej wciągnęliśmy i inne, choć tylko w zarysie. Zapewne dalsza praca nie jedno uzupełni i sprostuje. Po raz pierwszy u nas odważyliśmy się objąć tak szeroką dziedzinę i zbadać ją ze stanowiska w znacznej części samodzielnego. Niech inni osądzą rezultaty.

---

[1]) Poznań, a bezwątpienia i Kazimierz; może także Przemyśl. W Pilznie nie ma wzmianek o szosie.

DODATEK.

TABLICE STATYSTYCZNE.

Podajemy cztery tablice statystyczne. Kilka słów objaśnienia wydaje się nam rzeczą niezbędną, zarówno by korzystający z tablic wiedział, jakie wobec nich ma zająć stanowisko, jak i dla zabezpieczenia się przed zarzutami, któreby nas mogły spotkać.

Tablica pierwsza jest ułożona na podstawie tego kawałka regestru domów z r. 1412, o którym mówiliśmy omawiając urządzenie szosu jako podatku gruntowo-domowego. Sądziliśmy, iż lepiej odpowie potrzebie nauki zestawienie tych zapisek w formie tabeli, niż wydanie ich in crudo, jak się znajdują w księdze radzieckiej. Zresztą niczego nie zmienialiśmy. Oczywiście, iż tylko 7 pierwszych kolumn cyfr znajdujemy w regestrze, trzy ostatnie kolumny pochodzą z naszego rachunku, a mają na celu wyjaśnienie kwestyi miar, używanych do pomiaru. Zapiski mają tę formę:

Domus.... habet longitudinis.... ulnas, latitudinis.... ulnas, facit.... virgas.... quartalia.... ulnas. Summa pecunie.... marcas.... grossos.

Ułożenie tablicy nie nastręczało więc trudności, a równocześnie niczego się nie opuściło.

Daleko trudniejsza sprawa z dwiema dalszemi tablicami, które podają statystyczne zestawienie dochodów (tablica II) i rozchodów (tablica III) Krakowa, o ile do tego znalazł się materyał w księgach rachunków. Mogliśmy użyć tylko ksiąg, które są prowadzone według przedmiotów. Nieużyteczne były dla nas księgi, prowadzone chronologicznie. Dochody obejmują lata 1390—1393, 1395—1399, 1401—1405, 1414, 1431 i 1487. W rozchodach jest także rok 1400, lecz lata 1399 i 1400 są nieco zdefektowane. Co do rachunków po rok 1405 oparliśmy się na zestawieniach, wydanych przez prof. Piekosińskiego w Najstarszych księgach i rachunkach t. II. str. 289—340. Z lat 1414, 1431 i 1487, jak wiemy jedynych, które następnie nieco rozświetlają wiek XV, sporządziliśmy sami wykazy na podstawie oryginalnych ksiąg rachunków, przechowywanych w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

Przeglądnięcie wyników, które zestawia prof. Piekosiński nie daje wyobrażenia o trudnościach, jakie nastręcza tego rodzaju zestawienie tablic. Powodem tego głównie ta okoliczność, iż mamy do czynienia z materyałem, który się nie nadaje wprost do zużycia go w statystycznem zestawieniu. A prócz tego jest jeszcze wiele innych względów, które trudności te powiększają.

Sposób prowadzenia ksiąg rachunkowych miasta wtedy jeszcze bardzo jest niedokładny, jak już o tem mówiliśmy wyżej. Wprawdzie zawierają rachunki pewną ilość stałych pozycyi, przecież nie jest to regułą. Dużo zo-

staje miejsca dla dowolności pisarza. Gdyby przynajmniej mieć te pozycye jasno sformułowane; Lecz tak nie jest: w każdej księdze znajdujemy cały szereg pozycyi, które niewiadomo gdzie stać powinny. Notuje się dochody i wydatki, kreśli, maże, a nie wiemy, co to ma znaczyć, czy to tylko luźna uwaga dla pamięci, czy też osobna pozycya, czy to nieraz np. wydatek czyniony tylko na rachunek króla, czy też należy go wpisać jako wydatek miasta; nie wie się często, czy takiej notatki nie wciągnięto później we właściwą rubrykę. A do tego rozklasyfikowanie pojedynczych wpływów i rozchodów jest bardzo chwiejne, zwłaszcza w wydatkach, bo rubryki dochodów z natury rzeczy są więcej stanowczo oddzielone. Raz jakiś rozchód wpisze notaryusz w tę rubrykę, drugi raz w inną, lub stworzy dla niego osobny tytuł. Często połączy stale nawet rubryki. Są to wszystko wielkie trudności, gdyż przy tablicach trzeba zachować jednostajność, bo inaczej nie będzie przeglądu, jakiej wysokości dosięga pewna pozycya i jakim ulega fluktuacyom. O ile się dało, przy pomocy ksiąg staraliśmy się przynajmniej rozdzielać rubryki tak niefortunnie niekiedy połączone, poprzenosić na właściwe miejsce. Nie zawsze to jednak było możliwe, tembardziej, że niepodobnaby było przechodzić drobnostkowo każdej pozycyi za pozycyą.

Również nie dają nam księgi obrazu rzeczywistych wpływów i rozchodów. Nie przestrzegają notaryusze zasady, by uwydatniać stale rozchody i dochody brutto. Tak np. jest z szrotgeltem; naprzemian są wypełnione bądź obie rubryki w „proventus“ i w „exposita“, bądź znów podany tylko czysty dochód. Przy wpisywaniu dochodów zupełnie dowolnie dość często potrącane wydatki i to nie wszystkie, tylko niektóre, a nawet wydatki na inny cel, nie zostające w związku z tą rubryką, jeśli z tych pieniędzy je zaspokojono przed wpisaniem do księgi. Często nawet nie podaje pisarz, jaką była ta kwota potrącona.

Nie może dać księga dobrego wyobrażenia o właściwych wysokościach pozycyi także z dwóch innych powodów, które już mimochodem wyżej zaznaczyliśmy: nie wlicza wartości rzeczy, które np. z przedsiębiorstw miejskich idą wprost na pokrycie potrzeb miasta (cegła, kamień, wosk), jak i nie uwzględnia, iż płace sług są właściwie większe, gdyż niektórzy wprost pewne dochody biorą dla siebie np. przy wadze, przez co miasto mniejszą może im wyznaczyć pensyę.

Do większego jeszcze zamieszania przyczyniają się ówczesne stosunki monetarne. Mieszają się grzywny groszy praskich i grzywny monety krakowskiej. W obu uskuteczniają opłaty i wypłaty. Już trudność wielką stanowiłoby sprowadzenie wszystkich pozycyi do jednej waluty. Ale to wprost staje się dla nas niemożliwą rzeczą, gdyż nie zawsze pisarz zaznacza, na jaką monetę opiewają poszczególne pozycye. Gdyby był przynajmniej wszędzie pozestawiał poszczególne drobne pozycye przy każdej rubryce; lecz tego, zwłaszcza w najdawniejszych księgach nie ma, a nawet od r. 1414 nie jest to stałą regułą. Trzeba więc sumować poszczególne drobne pozycye, oczywiście mniejwięcej na chybił-trafił. i zamieniać później na jedną walutę również z zupełną pewnością, że się nie uniknie myłek.

Z tego też powodu [illegible] Już w tych dwóch [illegible] — księgi dają tylko [illegible] tak jak i podanie ogólnych [illegible] jeszcze tablice [illegible] ków poszczególnych [illegible] uwagi, musiałyby się [illegible] lismy i dajemy tylko [illegible] mogą one mieć pretensyi [illegible] rae można daleko idące [illegible] ich cel i zadanie, by przynajm[illegible] wartose poszczególnych dochod[illegible] pewne potrzeby, i jaki był mi[illegible] siebie. Wytłómaczenia szczegóło[illegible] niejsze pozycye, nie dajemy. W [illegible] wilismy zwłaszcza przy omawianiu [illegible] przedstawienie wymagało zbyt dużo [illegible] nlej korzyści. Tu tylko zaznaczamy, iż [illegible] pod r. 1390 uważamy za solidy praskie [illegible] grzywny groszy praskich, przychodzące w r. 1414 liczymy [illegible] monecie pospolitej, floreny w r. 1487 po 30 groszy.

Tablicę ostatnią, czwartą, poświęcamy zestawieniu długów miasta. Od r. 1412 prowadzi pisarz miejski osobną księgę, noszącą tytuł „registrum memorialium". Obok kilku zapisek innej treści są tu prawie wyłącznie pomieszczone odpisy kontraktów o pożyczki i układy, tyczące się wodociągów. Pierwsze wydał prof. Piekosiński osobno, nieco je uzupełniwszy, jako trzeci część kodeksu Krakowa (K. K. II, str. 651—719). Nie możemy ręczyć, czy notaryusz wszystkie umowy o rentę bez wyjątku tu wpisał. W każdym razie zbiór to bardzo obfity i dokładny. Ze względu na stosunki monetarne podajemy osobne rubryki dla grzywien groszy praskich, grzywien w monecie pospolitej i florenów. Obok podajemy dokładne obliczenie procentu i datę, kiedy czynsz skupiono, na podstawie uwag pisarza często pomieszczonych u dołu dokumentu lub też na podstawie późniejszych wzmianek. Porównaliśmy też te daty z odpowiedniemi rubrykami wydatków na opłacanie rent w rachunkach z lat 1414, 1431 i 1487 i z liber proventuum (K. K. II str. 758—762), by sprawdzić, czy przecież nie zostały spłacone i inne pożyczki, o których nie wiemy tego z innych zapisek. Wreszcie w uwadze zaznaczamy, kiedy szło o dożywocia, zastawy, o nową pożyczkę, której celem było wyłącznie spłata poprzednich, i podajemy zmiany w wysokości procentu, lub w rodzaju monety, w jakiej go płacono.

Spis szosu z ulicy grodzkiej z r. 1412 (projekt). TABLICA I.

	Domus	longitudo	latitudo	obszar			wysokość podatku		wielkość obszaru w łokciach	wielkość virgi w łokciach	wielkość quartale w łokciach
		ulnae	ulnae	virgae	quartalia	ulnae	grossi	denarii			
1	Plebani omnium sanctorum	17	11¼	—	3	5	66	4	191¼	—	62⅙
2	Schottenring	12	10	½	—	8	42	—	120	224	(56)
3	Czekinkop	12	10	½	—	9	40	—	120	212	(53)
4	Zonnenborn	12½	10	½	—	3	44	—	125	244	(61)
5	Menczelynne	11	11¼	—	1½	1½	38	1 ort	123¾	—	74⅙
6	Petri Kadner	11½	11½	—	1½	19	40	8	132¼	—	75 /7
7	Thome horelogiste	16	11	—	3	16	60	2½	176	—	53⅓
8	Jost Bogner	17	13½	—	3½	6	86	3	229½	—	64⅔
9	Kadner	15½	14	—	3	25	76	5	217	—	65
10	Jorge Ax	24¼	14	—	5	9	115	12	339½	—	66⅙
11	Habirgeist	27½	13	1	1½	7	125	13½	357½	—	63⅞
12	Mertinfegil	6½	12	—	1	11	26	5	78	—	67
13	Unvorworren	(?)	12	—	1	7	20	1	—	—	—
14	Petri Weynhard	19	11	—	3	17	73½	—	209	—	64
15	Fricz Platener	10	10¾	—	1½	9	36	16½	107½	—	72½
16	Ruske	20	10½	—	3	13	72	5	210	—	65⅓
17	Miczkonis Noske	25	12	1	1½	12	105	8	300	256	64
18	Woitkonis Dreffni	20	12	—	3	28	77	—	240	—	70½
19	Warcholynne	12	12	½	—	16	50	11	144	224	(56)
20	Collegium iuristarum	96	13	4½	½	20	421	3	1248	—	66⅓
21	Ecclesia s. Mariae Magdalenae	20	8½	—	2½	10	60	5	170	—	64
22	Noffkonis	51	6½	1	1	11½	116½	—	—	256	64
23	Abbatis de Andrzeiow	16	6½	—	1½	8	37½	—	104	—	64
24	dni Straszonis	32	8	1	—	—	90	—	256	256	(64)
25	Area deserta ex opposito s. Martini	66	9	2	1	—	192	11½	594	—	66
26	Ecclesia s. Egidii	48	7	1	1	16	117	2	336	—	64
27	Clementis Schczekoczski	16	9	½	—	16	59	11	144	256	(64)
28	Michaelis Lobusski	39	7	—	3	11	72	12	273	—	87⅓
29	Jon Schczekoczski	31	8	1	—	10	86½	—	248	238	(59½)
30	Stiborii Campanowski	14½	8	—	1½	13½	42	—	116	—	68⅓
31	Radompski	14	9	½	—	2	44	6	126	248	(62)
32	Paschkonis Tristka	14	9	½	—	2	44	6	126	248	(62)
33	Ecclesia s. Martini	58	9	2	—	10	200½	—	522	256	(64)
34	Ecclesia s. Andree	10	zonae	5	—		450	—	1080	256	(64)
35	Merczinkynne	15	9	½	—	12	42	8	135	246	(61½)
36	Goli Jan	11	6	—	1	—	23	3	66	—	66
37	Woitkonis Drewni	18	6	—	1½	12	38	—	108	—	64
38	Philippi	11	6	—	½	22	19	—	66	—	88
39	Warcholynne	23	6	½	—	10	24½	—	138	256	(64)
40	Sulkynne	16	6	—	1½	—	34	1 ort	96	—	64
41	Ade Gorczicza	18	6	—	1½	12	38	—	108	—	64
42	Mgri Jacobi	12½	6	—	1	14	27	7	75	—	61
43	Sulkin	19	6	—	3	2	66	16	114	—	37½
44	Clementis Stellemacher	24½	10½	1	—	13	94	10	257½	244½	(61⅛)
45	Kadherberg	17	10½	—	2½	19	62	13	178½	—	63⅗
46	Mertin	10½	10½	—	1½	14	38	11	110¼	—	64⅙
47	Mathie Hersch	9	10½	—	1½	1	33	7	94½	—	62½
48	Laurencii sutoris	11¼	10½	—	1½	17	39	12	118⅛	—	67⅝
49	Petri Briger	19	10½	—	3	7½	70	2	198½	—	63⅓
50	Ecclesia s. Petri	30	15	1	3	2	158	3	450	—	64
51	Andree appothecarii	16	13½	—	3	24	76	—	216	—	64
52	Gregorii appothecarii	15	13½	—	3	10½	72	15	202½	—	64
53	Nicolai Platener	12½	13½	—	2½	9	70	12	156¼	—	63⅜
54	Segemundiunge	12	10	—	1½	24	42	3	120	—	64
55	Porlirer	20½	10	—	3	18	73	15	205	—	62⅓
56	Hersch sartoris	12	10	—	1½	1½	44	4	120	—	79
57	Caspar Krugil	58	11¼	2	1½	3½	217	—	652½	—	68⅙

Wykaz pożyczek Krakowa

Rok	Wysokość pożyczki			Procent			%	Rok umorzenia pożyczki	UWAGA
	grzywn. praskie	grzywn. krakow.	floreny węgier.	grzywn. praskie	grzywn. krakow.	floreny węgier.			
1412	60	—	—	5	—	—	$8^1/_3$	1421	
„	300	—	—	30	—	—	10	1413	
„	400	—	—	40	—	—	10	—	Nie ma go w r. 1414.
„	280	—	—	00	—	—	—	?	Pożyczka krótkoterminowa.
„	1080	—	—	00	—	—	—	?	„
„	160	—	—	16	—	—	10	1444	
„	144	—	—	12	—	—	$8^1/_2$	—	Jest w r. 1414.
„	72	—	—	8	—	—	$11^1/_9$	†1413	Dożywocie.
„	160	—	—	00	—	—	—	?	% in natura. Pożyczka krótkoterminowa.
1413	200	—	—	00	—	—	—	1416	
1415	300	—	—	00	—	—	—	?	Pożyczka krótkoterminowa.
1416	300	—	—	12	—	—	4	—	Jest jeszcze w r. 1542.
1421	60	—	—	5	—	—	$8^1/_3$	1427	
„	$61^1/_2$	$^1/_{16}$(?)	—	$4^1/_4$	—	—	—	—	Jest jeszcze w r. 1542.
1423	140	—	—	10	—	—	$7^1/_7$	1496	
„	—	40	—	—	2	—	5	—	
„	—	60	—	—	5	—	$8^1/_3$	1427	
„	140	—	—	10	—	—	$7^1/_7$	1443	
1425	200	—	—	12	—	—	6	1500	
„	200	—	—	10	—	—	5	k. r. 1500	
1428	160	—	—	8	—	—	5	1449	
1429	$62^1/_2$	—	—	5	—	—	$7^{16}/_{123}$	1457	% w r. 1441 zmieniony na 6 grz. krak.
„	100	100	—	6	6	—	6	—	% w r. 1443 zmieniony na grzywny krak.
„	50	—	—	—	—	—	—	—	Zastaw kramu.
1430	16	—	208	10	—	—	—	1435	
1431	—	80	—	—	5	—	$6^1/_4$	—	W r. 1460 wykupiono $2^1/_2$ grz. za 10 grz. Reszta jest jeszcze w r. 1542.
„	—	280	—	—	12		$4^2/_7$	1459	
1432	250	—	—	11	—	—	$4^2/_5$	1496	Konwersya.
„	200	—	—	12	—	—	6	1471	
„	—	50	—	—	2	—	4	1468	Konwersya.
„	96	—	—	(2)	—	—	$5^5/_9$	1435	Procent tylko od 36 grz.
1433	405	—	—	30	—	—	$7^{33}/_{81}$	—	
„	—	—	620	—	—	—	—	1437	Zastaw Dąbia i Grzegórzek.
1435	216	—	—	12	—	—	$5^{15}/_{27}$	1441	Konwersya.
1436	192	—	—	12	—	—	$6^1/_4$	1441	„
1437	—	100	—	—	—	—	—	1463	Zastaw kramu.
„	—	—	343	12	—	—	—	1444	
1438	306	—	—	17	—	—	$5^{85}/_{153}$	1461	W r. 1443 % zmieniony na 18 grz. krak.
1439	—	—	600	—	40	—	—	1442	
„	135	—	—	—	—	—	—	1441	Dopłata do kapitału bez podwyższenia %.
„	—	—	1000	—	—	—	—	1443	Zastaw Dąbia i Grzegórzek.
„	—	—	257	10	—	—	—	1444	W r. 1443 % zmieniony na 11 grz. krak.
1440	40	—	—	(2)	—	—	6	1496	Procent tylko od $33^1/_2$ grz.
1441	300	—	—	—	20	—	—	1449	
„	748	—	—	—	60	—	—	1448	Konwersya.
„	200	—	—	—	17	—	—	1445	„
1442	200	—	—	—	16	—	—	1444	„
„	100	—	—	—	8	—	—	—	Konwersya. Jest jeszcze w r. 1542.
1443	—	—	1109	—	39	—	—	1496	Konwersya.
1444	160	—	—	—	10	—	—	1468	„
„	140	—	—	—	8	—	—	1469	„
1445	300	—	—	—	18	—	—	1460	
„	100	—	—	—	7	—	—	1500	
„	—	—	200	—	6	—	—	1457	Konwersya.
1451	—	$22^2/_3$	400	—	20	—	—	1456	
1452	—	120	—	—	6	—	5	1457	
1455	—	—	200	—	6	—	—	1456	
„	—	—	600	—	—	—	—	1460	Zastaw połowy Dąbia i Grzegórzek.

Rok	Wysokość pożyczki			Procent			%	Rok umorzenia pożyczki	UWAGA
	grzywn. praskie	grzywn. krakow.	floreny węgier.	grzywn. praskie	grzywn. krakow.	floreny węgier.			
1456	—	—	600	—	—	—	—	1460	Zastaw połowy Dąbia i Grzegórzek.
„	—	—	300	—	9	—	—	1460	
1460	—	—	500	—	—	50	10	†1496	Dożywocie.
„	—	—	500	—	—	50	10	†?	Dożywocie.
„	—	—	1000	—	—	32	3 1/5	1512	
1461	—	—	565	—	16	—	—	1473	Konwersya.
„	—	—	540	—	18	—	—	—	W r. 1467 % zniżony na 16 grz., w r. 1485 na 14 grz.
1462	—	—	536	—	20	—	—	1462	
„	—	—	600	—	—	20	3 1/3	—	W r. 1524 % zmieniony na 20 flor. in moneta. Jest jeszcze w r. 1542.
„	—	—	600	—	17	—	—	1470	Konwersya.
„	—	—	565	—	16 1/2	—	—	1464	
1463	—	—	400	—	—	12	3		W r. 1524 % zmieniony na 12 flor. in moneta. Jest jeszcze w r. 1542.
„	—	—	1000	—	—	32	3 1/5	1512	
„	—	—	62	—	—	2 1/2	4 1/31	—	Jest jeszcze w r. 1542.
1464	—	—	200	—	6 3/4	—	—	1472	
„	—	—	250	—	—	25	10	†?	Dożywocie.
„	—	—	3000	—	—	120	4	1515	
1465	—	—	400	—	12 1/2	—	—	1467	
„	—	—	600	—	—	—	—	1465	Zastaw połowy Dąbia i Grzegórzek.
„	—	300	—	—	14	—	4 2/3	—	Jest w r. 1487.
„	—	—	93	—	2	—	—	—	Jest jeszcze w r. 1542.
„	—	—	1200	—	—	—	—	1471	Zastaw Dąbia i Grzegórzek.
1466	—	300	—	—	14	—	4 2/3	1515	
1468	—	—	320	—	10	—	—	1473	Konwersya.
1469	—	—	280	—	10	—	—	1500	
1470	—	—	400	—	14	—	—	—	
1471	—	—	1000	—	—	100	10	†?	Dożywocie.
„	—	—	433	—	12	—	—	1480	Konwersya.
1472	—	—	1300	—	—	—	—	przed r. 1476	Zastaw Dąbia i Grzegórzek.
„	—	350	—	—	14	—	4	—	Jest w r. 1487.
„	—	—	300	—	8	—	—	1473	
„	—	—	1000	—	26	—	—	—	Jest w r. 1487.
„	—	—	900	—	—	40	4 4/9	1474	
„	—	350	—	—	14	—	4	1515	
1474	—	—	660	—	16	—	—	—	Jest w r. 1487.
1475	—	—	500	—	11	—	—	1512	
„	—	—	450	—	10	—	—	1478	
1476	—	—	400	—	—	40	10	†?	Dożywocie. Konwersya.
„	—	—	1250	—	—	—	—	1494	Zastaw Dąbia i Grzegórzek.
1477	—	—	4000	—	—	240	6	1506	
1479	—	—	1000	—	—	60	6	1484	
1480	—	—	150	—	2	—	—	—	Jest jeszcze w r. 1542.
1481	—	—	500	—	—	30	6	1482	
1482	—	—	500	—	—	20	4	—	Konwersya. Jest jeszcze w r. 1542.
1483	—	—	300	—	8	—	—	—	Konwersya. Jest jeszcze w r. 1542.
1484	—	—	700	—	—	52	7 3/17	†1508	Dożywocie. Konwersya.
„	—	—	500	—	12	—	—	1517	Konwersya.
„	—	—	500	—	14	—	—	1488	
1485	—	—	160	—	—	8	5	1487	
1487	—	—	400	—	12	—	—	1500	
1489	—	—	400	—	10	—	—	1500	
1490	—	—	400	—	10	—	—	1517	
1491	—	—	400	—	10	—	—	1492	
1492	—	—	400	—	12	—	—	1493	
1494	—	—	1250	—	—	—	—	1496	Zastaw Dąbia i Grzegórzek. Konwersya.
1496	—	—	1259	—	—	40	3·17	—	Jest jeszcze w r. 1542.
1500	—	500	—	—	—	14	—	1500	
Suma	8632	2652 2/3	40940						

Rodzaj dochodu.	1390	1391	1392	1393	1395	13
	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr.
I. Dochody własne.	990 16 12	510 20 —	452 45 04	621 45 —	822 28 12	1244
A). Majątek.	385 10 08	298 38 —	300 24 12	357 07 —	366 26 —	844
1' Zwykłe dochody z majątku:	384 34 08	283 34 —	300 24 12	357 07 —	344 38 —	450
a) Census civitatis	344 42 08	246 36 —	264 33 —	314 — —	299 — —	394
b) Pecunia pastoralis	39 40 —	36 46 —	35 39 12	43 07 —	45 38 —	56
c) Wójtestwo	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	—
2' Nadzwyczajne dochody z majątku.	94 —	15 04 —	— — —	— — —	21 36 —	294
B) Przedsiębiorstwa.	605 06 04	211 30 —	152 20 08	264 38 —	456 02 12	400
1' Przedsiębiorstwa właściwe:	576 13 08	195 30 —	132 44 08	247 40 —	346 20 12	367
a Wapiennik	14 22 —	1 25 —		38 42 —		81
b' Kamieniołom	87 31 08	47 — —	77 02 08	143 26 —	187 41 12	76
c' Cegielnia						136
d' Piwnica świdnicka	474 08 —	139 18 —	55 42 —	55 20 —	158 27 —	51
e' Pavimenta	— — —	7 35 —	— — —	10 — —	— — —	22
2' Dzierżawy:	28 41 12	16 — —	19 24 —	— — —	109 30 —	32
a' stróża	9 37 04	— — —	— — —	— — —	71 44 —	—
b' cło od śledzi.	19 04 08	16 — —	19 24 —	16 46 —	37 34 —	32
II. Monopole.	319 06 07	527 24 14	488 33 07	462 05 14	623 23 —	2536
A) Wagi i topnia.	257 11 10	273 45 14	222 — 02	157 28 14	303 10 —	2252
1' Waga większa	43 28 —	34 05 06	39 15 —	57 18 12	72 — —	60
2' Waga mniejsza	41 09 08	50 47 12	58 16 —	69 34 —		82
3' Waga srebra	10 15 06	9 40 15	6 20 09	7 24 12	231 10 —	216
4' Topnia srebra.	162 06 15	179 — —	117 44 09	22 47 06		
B) Schrotwagen.	261 42 13	253 27 —	266 33 05	304 25 —	320 13 —	270
III. Opłaty.	71 31 —	93 30 —	94 23 08	94 19 12	69 42 08	98
A) Opłaty administracyjne.	71 31 —	93 30 —	94 23 08	94 19 12	69 42 08	84
1' Jus civile	— — —	27 — —	31 12 —	— — —	— — —	—
2' Kary.	71 31 —	66 30 —	63 11 08	94 19 12	69 42 08	84
B) Opłaty gospodarcze.	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	1
1' Mensuratio braseorum	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	1
2' Roena i rogelt.	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	—
IV. Podatki.	192 08 06	178 38 12	251 15 04	288 06 05	302 42 15	442
A) Podatki właściwe.	— — —	— — —	49 15 —	64 19 08	70 02 08	84
1' Sans	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	—
2' Pecunia vigilialis	— — —	— — —	49 15 —	64 19 08	70 02 08	84
3' Pro reparatione fossarum.	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	—
B) Cła.	192 08 06	178 38 12	202 — 04	223 34 13	232 40 07	362
1' Od sukna	146 12 —	117 49 —	133 24 —	146 24 —	172 08 —	300
2' Od soli	35 39 06	45 13 —	37 49 12	58 18 05	60 32 07	54
3' Ungelt.	— — —	15 33 12	30 31 08	18 40 08	— — —	—
V. Inne dochody.	— — —	— — —	20 — —	37 09 —	100 — —	22
VI. Pożyczki.	— — —	891 02 —	— — —	— — —	— — —	—
Summa	1763 09 09	2201 19 10	1307 21 07	1503 37 15	1918 41 03	4341
VII. Reszta z poprzedniego roku.	— — —	177 01 08	199 30 —	59 02 —	664 25 08	691
Summa	1763 09 09	2378 21 02	1507 06 07	1562 39 15	2583 18 11	5033

	1398	1399	1401	1402	1403	1404	1405	1414	1431	1487
n.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.	mr. gr. den.
8	597 — —	913 17 09	1268 20 09	1376 45 09	1698 43 —	831 43 06	493 22 06	432 43 03	1013 21 —	113 22 09
—	394 19 —	397 — —	360 01 09	420 18 09	428 27 —	558 30 —	340 23 09	358 17 09	871 30 —	107 16 —
—	392 22 —	397 — —	360 01 09	411 — 09	391 39 —	410 12 —	337 12 09	353 17 09	584 03 —	90 02 —
—	358 24 —	367 36 —	326 37 09	374 18 09	355 18 —	379 41 —	307 21 —	345 17 09	542 03 —	50 02 —
—	33 46 —	29 12 —	33 12 —	36 30 —	36 21 —	30 19 —	29 39 09	8 — —	6 — —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— —	— — —	— — —	36 — —	40 — —
—	1 45 —	— — —	— — —	9 18 —	36 36 —	148 18 —	3 11 —	5 — —	287 27 —	17 14 —
8	202 29 —	516 17 09	908 19 —	956 27 —	1270 16 —	273 13 06	152 46 15	74 25 12	141 39 —	6 06 09
8	139 27 —	516 17 09	908 19 —	953 27 —	1265 04 —	256 36 06	152 46 15	70 25 12	141 39 —	6 06 09
—	72 32 —	122 41 —	145 18 —	39 36 —	49 31 —	} 184 11 06	} 107 12 06	} 42 25 12	27 02 09	6 06 09
—	34 03	41 16 —	54 29 —	137 05 —	162 06 —				6 18 09	— — —
8	32 40 —	74 11 09	254 42 —	256 40 —	417 37 —	— — —	— — —	— — —	1 09 —	— — —
—	— — —	277 45 —	453 26 —	519 42 —	635 26 —	72 25 —	45 34 09	28 — —	107 09 —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —
—	63 02 —	— — —	— — —	3 — —	5 12 —	16 25 —	— — —	4 — —	— — —	— — —
—	63 02 —	— — —	— — —	3 — —	5 12 —	16 25 —	— — —	4 — —	— — —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —
12	819 24 01	609 15 02	520 21 09	344 40 —	557 26 09	532 09 —	572 18 —	358 30 07	351 42 —	174 44 12
12	597 14 10	408 05 02	336 44 09	156 36 09	361 36 09	246 21 —	326 34 09	126 40 13	91 42 —	83 46 —
—	49 34 —	43 29 —	64 25 —	54 47 —	56 36 —	57 02 —	44 21 —	17 13 —	28 16 —	20 — —
12	30 17 10	42 07 —	41 22 09	43 27 —	46 10 —	43 15 —	40 25 —	42 25 02	— — —	— — —
08	13 19 —	14 32 —	7 32 09	7 16 09	2 36 —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —
08	503 40 —	307 33 02	223 12 09	50 42 —	256 02 09	146 04 —	241 36 09	67 02 11	63 26 —	63 46 —
—	222 09 09	201 10 —	183 25 —	188 03 09	195 38 —	285 36 —	245 31 09	231 37 12	260 — —	90 46 12
—	66 09 —	98 19 —	216 27 —	125 36 —	76 21 —	104 36 —	137 19 —	197 17 09	233 38 09	237 37 04
—	62 21 —	88 36 —	216 27 —	108 36 —	67 24 —	104 36 —	134 19 —	197 17 09	231 38 09	68 03 13
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	50 — —	27 12 —	— — —
—	62 21 —	88 36 —	216 27 —	108 36 —	67 24 —	104 36 —	134 19 —	147 17 09	204 26 09	68 03 13
—	3 36 —	9 31 —	— — —	17 — —	8 45 —	— — —	3 — —	— — —	2 — —	169 33 09
—	3 36 —	9 31 —	— — —	17 — —	8 45 —	— — —	3 — —	— — —	2 — —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	169 33 09
08	264 08 —	402 28 —	214 12 —	267 05 —	231 28 03	251 04 09	270 01 —	1047 22 06	1038 30 16	613 42 03
08	68 37 —	69 40 —	93 42 —	94 20 —	92 05 —	78 04 —	83 35 —	949 15 03	948 39 16	572 34 —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	838 02 03	863 38 —	510 24 —
08	68 37 —	69 40 —	93 42 —	94 20 —	92 05 —	78 04 —	83 35 —	80 37 —	85 01 16	62 10 —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	30 24 —	— — —	— — —
—	195 19 —	332 36 —	120 18 —	172 33 —	139 23 03	173 — 09	186 14 —	98 07 03	89 39 —	41 08 03
—	165 — —	295 — —	100 — —	153 29 —	105 05 —	150 28 09	162 30 —	96 — —	77 13 —	11 08 03
—	30 19 —	37 36 —	20 18 —	19 04 —	34 18 03	22 20 —	23 32 —	2 07 03	12 26 —	30 — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	34 — —	— — —	— — —	— — —	124 08 —	— — —
—	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	— — —	126 — —	— — —	— — —	350 — —
12	1746 41 01	2023 31 11	2219 33 —	2114 30 09	2598 22 12	1719 44 15	1599 12 06	2036 17 07	2761 44 07	1490 02 10
—	1069 24 —	— — —	28 36 —	558 46 —	49 19 —	426 — —	81 33 —	23 16 —	22 04 —	263 34 —
12	2816 17 01	2023 31 11	2248 21 —	2673 28 09	2647 41 12	2145 44 15	1680 45 06	2059 33 07	2784 — 07	1753 36 10

KOŚCIÓŁ
ŚW. WOJCIECHA.

Dawny romański kościół św. Wojciecha w Krakowie

na podstawie własnych zdjęć i badań

opracował

Władysław Łuszczkiewicz.

Nie jest tak powszechną u pisarzy naszych znajomość stylów architektonicznych i ich drobnych odcieni, aby w wydaniu sądu o epoce, w której stanął ten lub ów budynek świecki lub kościelny mylić się łatwo nie mogli. Data pierwotnej fundacyi gmachu starożytnego odnaleziona w zapiskach historyków, albo przechodząca tradycyjnie od pokolenia do pokolenia, napotkany napis późniejszą dokonany ręką, albo pierwotny, wprawdzie wykuty dłutem, ale źle odczytany, każą im wbrew charakterowi stylowemu istniejącego budynku odnosić go do czasów, w których inne panowały style. Dla wielu będzie dzisiejszy kościół Panny Maryi

w Krakowie w swojej formie czysto gotyckiej, budową biskupa Iwona Odrowąża, choć śladu stylu romańskiego, panującego za jego czasów nie nosi, i do XIV stulecia przynależy; kościół parafialny w Końskich, stylowo pochodzący z samego początku XVI stulecia, będzie uchodził dotąd za prastarą budowę, bo źle odczytana w napisie liczba 5, postawioną została za jednostkę i urosła w ten sposób data 1120 restauracyi kościoła. Jakżeż on musi być starym, zapyta każdy nieobeznany ze stylami; rzetelny jednak badacz tego pytania ze względu na charakter budowy z pewnością nie dopuści. Pouczać o epokach stylowych czytelnika naszego nie myślimy, sprawa ta nie da się tak łatwo objaśnić, ale zanim przystąpimy do właściwego zadania, do pracy o kościele św. Wojciecha, niechaj nam wolno będzie kilkoma uwagami ją poprzedzić. Przedewszystkiem należy wiedzieć, że w żadnej epoce nie postępowano tak jak dzisiaj, kiedy budujemy gmachy we wszystkich stylach świata przeszłości, ale że każda chwila posługiwała się jedynym jaki panował, jaki sobie społeczeństwo wykształciło. Wszystko co się budowało, nosiło piętno techniki i artyzmu współczesnego, stąd jest dla znawców głosem wołającym o dacie budowli, jej zachowany styl. Idzie zatem, że jeżeli w pewnej dziejowej epoce gmach spłonął od ognia lub okazała się potrzeba uczynienia go większym i wspanialszym, to na tem miejscu powstający z gruntu nowy budynek przybierał formy nowego stylu w tej chwili panującego. W ten sposób od czasu pierwszej fundacyi gmachu, przypuśćmy w XII wieku aż do obecnej chwili, mogła na tem samem miejscu stawać w pewnych odstępach czasów jedna budowa po drugiej, o tem samem przeznaczeniu, ale pod coraz nowemi formami stylowemi. W pierwszem założeniu była ona romańską, na jej miejsce stanęła gotycka, tę zaś zmieniono na renesansową, później na barokową, odpowiednio do epoki. To odnosi się do budowli, powstającej z gruntu na tem samem miejscu, po usunięciu doszczętnie poprzedzającej ją. Nieraz jednak pewne części dawniejszej budowy dały się użyć i wejść w skład nowych młodszego stylu, czasem spód gmachu stary pozostał. Stąd mamy prastarą budowę zachowaną w pierwotnej czystości stylowej, albo też tej pierwotnej budowy doszukiwać się trzeba w przerobionej późniejszymi dodatkami i to jest zadaniem badacza zabytków architektury średniowiecznej w kraju naszym. Badacz musi skrzętnie doszukiwać w takiej przerobionej budowie wszelkich śladów stylowych, często bardzo drobnych, musi badać materyał budowy, grzebać za fundamentami, aby wyprowadzić w rysunkach, jak gmach wyglądał w pierwotnej swej dobie, by mu wyznaczyć właściwe miejsce w dziejach rozwoju architektury w naszym kraju. Są to badania nieraz bardzo delikatnej natury, jak te, któreśmy przed laty z prof. Sokołowskim w ruinach budowli na wyspie Lednicy dokonywali, jak te, które mi przyszło dokonywać w przerobionych starych romańskich kościołach w Tumie pod Łęczycą, w Opatowie, Czerwińsku, Płocku i na innych miejscach. Tylko tak opracowany materyał badawczy służyć dobrze może przyszłemu historykowi sztuki. Dodajmy, że rozwinięta badaniami naukowemi znajomość subtelności stylowych doprowadziła do tego, że potrafimy dziś umiejętnie

przeprowadzać restauracyę oszpeconych przydatkami późniejszymi gmachów lepiej i doskonalej, jak w jakiejkolwiekbądź epoce przeszłości. Niedawne jeszcze czasy, kiedy każda niemal restauracya przynosiła nową krzywdę pięknej, średniowiecznej budowie naszego miasta.

Umiejętne badania gmachów średniowiecznych i epoki odrodzenia w Polsce, niedawno weszły na porządek dzienny prac naukowych — to też niedziw, że wiele zabytków starego Krakowa nie zostało umiejętnie zbadanych i opracowanych. Brak dla najstarszych zabytków architektury Krakowa umiejętnie dokonanych zdjęć. Autor niniejszej pracy przystąpił dopiero w roku obecnym do prac badawczych nad kościołami św. Andrzeja i św. Wojciecha, z których ostatnią ogłasza w niniejszym Roczniku Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, spełniając miły obowiązek podzielenia się nią z członkami tegoż Towarzystwa.

Kościół pod wezwaniem św. Wojciecha należy rozmiarami swoimi do najmniejszych w mieście Krakowie. Nie odznacza się ani starożytnością ani pięknością swej architektury, nie budzi też interesu miłośników sztuki, bo zabytków średniowiecza nie przechował, a wnętrze jego mieści jedynie parę tablic grobowych, niestarszych nad wiek XVII. Stoi opuszczony niemal, szanowany w mieście jako gmach, do którego wiele przyczepiło się legend; postacie Świętych Pańskich snują się około ścian jego. Położony w centralnym punkcie starego grodu bo w jego głównym rynku, skromny drobny kościołek św. Wojciecha, jako dziś, tak i w przeszłości nie bardzo przyciągał nabożeństwami wiernych. Wobec sąsiedniego wielkiego kościoła farnego N. Panny, obsługiwanego przez liczne duchowieństwo, zbogacanego przez patrycyat miejski, wobec blizkiego kościoła św. Barbary w którym Ojcowie Jezuici od czasu Stefana Batorego rozwinęli całą piękność nabożeństw i ściągali tłumy ludu, drobny kościołek, raczej kaplica św. Wojciecha, mający swojego jednego prebendarza i skromną dotacyę, był cichym przybytkiem bożym najczęściej zamkniętym, podczas gdy tamte dzień cały stały otworem. Zdaje się, że cześć dla wielkiego męczennika patrona Polski św. Wojciecha tak wielka w Wielkopolsce, nigdy nie była gorącą w Małopolsce. To też dopiero w wieku zeszłym gdy sprowadzone relikwie św. Onufrego i Jana Nepomucena zajęły miejsce w ołtarzach naszego kościoła, gdy Stolica Apostolska udzieliła odpustów bractwu literackiemu tu osiadłemu, nabrał kościółek znaczenia u pobożnych, o czem świadczą liczne wota zawieszone u ołtarzy rzeczonych. Ale i tego niedługo; dziś kościółek zaledwie w niedzielę i dzień swego wezwania liczniejszą ściąga publiczność.

O początkach kościoła tego milczą pisane dzieje, choć istnieje w XIII wieku, bo rektorowie kościółka świadczą na dokumentach klasztoru mogilskiego, głucho o nim w aktach kapitulnych do początku XV stulecia, a akta miejskie nic prawie do niego nie przynoszą. Skromne archiwum kościelne nie posiada starszych papierów nad wiek XVIII — nieliczne są zapiski

w księgach archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego posiadającego prawo patronatu nad kościołem od początku XV stulecia z daru Piotra Wysza, biskupa krakowskiego. Jeżeli jednak do początkowych dziejów kościółka braknie dokumentów i zapisek annalistycznych, to budynek nasz kościelny ubrała legenda opowieścią o bytności św. Wojciecha w Krakowie, o jego naukach dla ludu na tem miejscu. Żywą ona jest do dziś dnia u mieszkańców miasta, zapisali ją dziejopisarze tacy, jak Długosz i Miechowita, a powtarzały wizyty biskupie i ostatnie opisy Krakowa. Podanie to mówi, że na tem miejscu, zanim stanęło miasto, był las i ludność pogańska, że św. Wojciech przybył w te strony, nauczał i chrzcił rzeszę i że po jego męczeństwie w Prusach, lud krakowski wybudował na tem miejscu kaplicę pod wezwaniem tego świętego. Nieinaczej rzecz przedstawiają wspomnieni wyżej historycy nasi. Wizyta Radziwiłowska z r. 1584 zwie kaplicę św. Wojciecha najstarszą w Rynku krakowskim i „jak fama głosi, zbudowaną za czasów pogaństwa". Późniejsi chcą widzieć w wschodniej części dzisiejszej budowy (Mączyński), resztę pogańskiej gontyny. Ale jeżeli legenda sprowadza św. Wojciecha w okolice Krakowa, dla utwierdzenia w wierze dawniej nawróconych mieszkańców Chrobacyi, jeżeli znaczy kościołami pod jego wezwaniem jego drogę z Węgier do Krakowa i oznacza ściśle miejscowość, wieś Modlnicę, gdzie się odchodząc dalej, żegnał Święty z mieszkańcami miasta, to żywotopisarze świętego, niemal mu współcześni, o jego pobycie w Krakowie zupełnie milczą. Pobytu św. Wojciecha w tych stronach nie ma śladu ani w obu redakcyach „Vita" Kanaparyusza lub św. Brunona, ani w „Passio" lub „Miracula", dotykających szczegółowo dróg, jakie przebywał. Był w Polsce, bawił na dworze Chrobrego, ale Polska ówczesna to Wielkopolska, a stolicą jej Gniezno. Droga z Węgier do tej Polski nie szła przez Kraków, to też święty, zdaniem dzisiejszych badaczy, w Krakowie nigdy nie był. Pomimo tego, co do pobytu św. Wojciecha, zbyt silną jest tradycya, aby jej w znacznej części nie wierzyć wbrew żywotopisarzom, którzy tej okoliczności nie zanotowali. Czy tak, czy owak, to pewno, że ze zjawieniem się zdobywcy Chrobacyi króla Chrobrego w starym naszym grodzie, z pieśnią Boga Rodzicy, którą nuciły zbrojne jego zastępy, doszła wieść w te strony o św. Wojciechu, zrodziła się cześć dla niego i stawiała mu kaplice. Tak stanąć mógł pierwszy drewniany kościółek św. Wojciecha w handlowej osadzie, najstarszym Krakowie pod opieką biskupa i jego kollatorstwem, które trwało bez przerwy do r. 1404, do czasów biskupa Wysza. Fundacya świetną nie była, nosiła tytuł skromnej prebendy. Jedyna parafia św. Trójcy służyła długo temu Krakowowi, bo duchowieństwa świeckiego był brak, a gród nie wielkim jeszcze w czasie przed lokacyą miasta na prawie niemieckiem.

W niemieckiem mieście, cześć dla patrona Słowiańszczyzny nie urośnie. Niemcy krakowscy nabożeństwa do św. Wojciecha mieć już nie będą — choć dziwnym trafem przyjdą tu w końcu XVI wieku słuchać kazań w swym języku, z kościoła św. Barbary przeniesionych. To też nie Niemcom przypisywać można ten kościółek, który na miejscu drewnianego powstał z ka-

mienia zbudowany, na którego ślady zaprowadziło nas badanie stojącego budynku. Pamiątką on panowania polskiej ludności w Krakowie z przed lokacyjnej epoki, pamiątką głębokiej czci tej ludności dla patrona, już nie tylko Wielkopolski, ale całej dziedziny Piastowiczów. Na wstępie naszej pracy zaznaczyliśmy, że styl budowy świadczy o dacie jej stawiania, ale potrzeba warunku, aby gmach zachował się w pierwotnej szacie. Tego o kościółku św. Wojciecha powiedzieć nie możemy, przedstawia się on nam jako dzieło epoki późnego odrodzenia, ma swą kopułę, przynależącą do XVII wieku, swe boniowane węgły i w ten sposób ubrane okrągłe okna. Barokowemi są odrzwia główne, marmurowe ołtarze i wejścia do przybudowanych w XVIII w. zakrystyi i kaplicy św. Jana Nepomucena, ale co więcej główna charakterystyka naszych najstarszych kościołów krakowskich t. j. zagłębienie posadzki kościelnej wobec bruków rynku, tu nieistnieje — wchodzi się do wnętrza na równi z brukiem; posadzka kościelna nic się prawie nieobniża. Ściany zewnętrzne, wątek, z którego były zbudowane, zupełnie zakryte tynkami – wszystko więc przemawiałoby zatem, że kościół z gruntu stanął na miejscu dawniejszego nie wcześniej, jak w początku XVII w. Co więcej wizyta biskupa Łubieńskiego z r. 1711, za którą poszli Mączyński i Łepkowski, a przedtem Sołtykowicz w swej książce o „Stanie akademii“, drukowanej w r. 1810, zna fundatorów tego nowego kościoła. Mieli nimi być profesor i rektor Uniwersytetu Walenty Fontana, doktor medycyny, wykładający matematykę na wydziale filozoficznym, astrolog wydający kalendarze i prognostyki, przyjaciel i nauczyciel sławnego Brosciusza, oraz ksiądz Sebastyan Mirosz, profesor Collegium mniejszego, ówczesny prebendarz kościoła św. Wojciecha.

Wszyscy powyżsi pisarze odnoszą to przebudowanie do r. 1611. Niezdaje się nam możliwem, aby tak wielka zasługa Fontany miała być pominiętą zupełnie w napisie na nagrobku współczesnym, jaki ten zmarły profesor w r. 1618 w 82 roku życia, ma dotąd w kościele. To zupełne zamilczenie każe przypuszczać, że odbudowanie kościoła nastąpiło w te czasy za powodem rektora Fontanusa z funduszów Uniwersytetu, jako kollatora kościoła. Znajdujemy w świeżo przez Dra Wisłockiego wydanych, aktach rektorskich nie jeden dowód, że część kar, na które skazywał rektor Uniwersytetu obwinionych o przestępstwo członków Uniwersytetu, szła na kościół św. Wojciecha. Tak np. pod rokiem 1525 czytamy, że rektor skazuje Piotra z Krosna i żyda Izaaka za obrazę magistra i studenta na zapłacenie 200 grzywien, z których połowa „pro ecclesia S-ti Adalberti“. Nasz doktor Fontana nie był zamożnym, posiadał on skromną kamieniczkę w tyle kościoła, późniejszą o dwu oknach Drelinkiewiczowską i trzymał się katedry uniwersyteckiej do lat bardzo późnych. Nie mógł on łożyć funduszu na kosztowną przebudowę kościoła. Jeżeli do niedawna znaliśmy kościół św. Wojciecha, jako budowę z gruntu w XVII w., postawioną na miejscu średniowiecznej, to przypadek kazał nam ją wkrótce zaliczyć do romańskich. Zaszedł bowiem w przebudowie, o której mowa ten wypadek, że w miejsce zburzenia poprzedniego kościółka, użyto wszystkich jego ścian, co więcej,

zachowano cały jego układ pierwotny romański. Powód do tej zmiany zapatrywań dały naprzód jeszcze w r. 1875 opadłe na zewnątrz tynki i okazanie się wątku i układu jego, odpowiadającego najstarszym budowom kościelnym Małopolski, przez co zaliczyłem już w wydanej przezemnie w r. 1877 broszurze „Zabytki sztuk pięknych Krakowa“ kościółek ten do romańskich. Ale co więcej, gruntowna naprawa tynków przez księdza prebendarza Siedleckiego, odrębywanie stopniowe starych tynków dla położenia nowych, dozwoliły rozpatrzeć się w systemie budowy, a co więcej, odkryć reszty zatynkowanego romańskiego portalu, i całe jedno romańskie okienko, w zakończeniu wschodniem kościoła. Nie mogliśmy uprosić gorliwego o dobry stan ścian kościelnych kapłana, o zachowanie ich nadal bez tynków, gdyż słusznie twierdził, że nie byłoby estetycznem zostawiać ściany do pewnej wysokości odrapane, a w górnej tynkowane. Była bowiem i jest górna połowa ścian zbudowaną z cegły dla konstrukcyi pendentywów kopuły z r. 1611. Dał się tylko uprosić, aby odszukane i odmurowane części portalu od południa i owe okienko, zostały na zawsze odkryte. Styl romański został tedy dwoma tak wymownymi dowodami silnie poparty. Ale to nie dosyć, widoczną się okazała zaledwie górna część portalu romańskiego; reszta dolna, jego otwór wejścia znalazły się zakopane wskutek podniesienia się bruków miasta. Zrozumiano, że restauracya z r. 1611 podniosła posadzkę kościoła na równi z brukiem, urządziła nowe wejście od frontu, kasując boczne. Dzięki ofiarności na cele naukowe ś. p. Pawła Popiela, jego kosztem odkopanym został portal romański aż do progu, który odnaleziono w głębokości od bruku 1·12 m. — zdjęto rysunki pomiarowe, zbadano ślad kilku schodów kamiennych, wiodących do tego miejsca, poczem rozkopalisko zasypano i przyprowadzono bruki do pierwotnego stanu. Tak rzeczy stały do chwili rozpoczęcia dzisiejszych badań; dodam, że rezultaty poszukiwania w r. 1883 ogłosiłem w Sprawozdaniach Komisyi Akademickiej historyi sztuki w Polsce w tomie IV, str. LXXIII z załączeniem rysunku pomiarowego całego portalu. W artykulik ten wkradły się pewne błędne zapatrywania, które w niniejszej pracy prostujemy.

Na dołączonym rzucie poziomym (fig. 1) kościoła spotykamy się ze stanem jego obecnym. Zwracamy naprzód uwagę czytelnika miejscowego, że kopuła nawy przodkowej nie jest zbudowaną na podstawie koła jakby się pozornie zdawało, ale na podstawie eliptycznej. Jest bowiem przestrzeń nawy prostokątną — oś podłużna jej jest o 0·80 m. dłuższą od poprzecznej; zatem podstawa kopuły kwadratową nie jest. Dwa ołtarze, wbrew obyczajowi średniowiecznemu, ustawione są w miejsce od wschodu po stronach tęczy, u ścian bocznych północnej i południowej, zupełnie naprzeciw siebie. Są to ołtarze św. Onufrego i Jana Nepomucena; mają one mensy murowane, a w miejscach obrazowych obszerne nysze z posągami Świętych — nysza u św. Onufrego jest traktowaną jako grota pustelnicza. Nysze te będą mieć dla nas ważne znaczenie w sprawie architektury, zwracamy też uwagę, że oba ołtarze zamiast stać pośrodkiem długości nawy, jakby wymagała symetrya, zbliżone są więcej ku tęczy, ich oś przypada w odległości od wejścia

4·53 m., przy długości nawy 7·20 m. Ołtarze te, marmurowa posadzka, chór muzyczny, ambona, ławki i t. p. jednem słowem wszelki tutaj sprzęt formami przynależy do XVIII w. i jest pozostałością po byłem bractwie literatów, o którem niżej. Tęcza rozdziela nawę od skromnego rozmiarami prezbiteryum. Tu zauważymy, że szerokością swą odpowiada ono dość dokładnie połowie szerokości nawy (6.40 i 3·15 m.) i jest zasklepione beczkowo

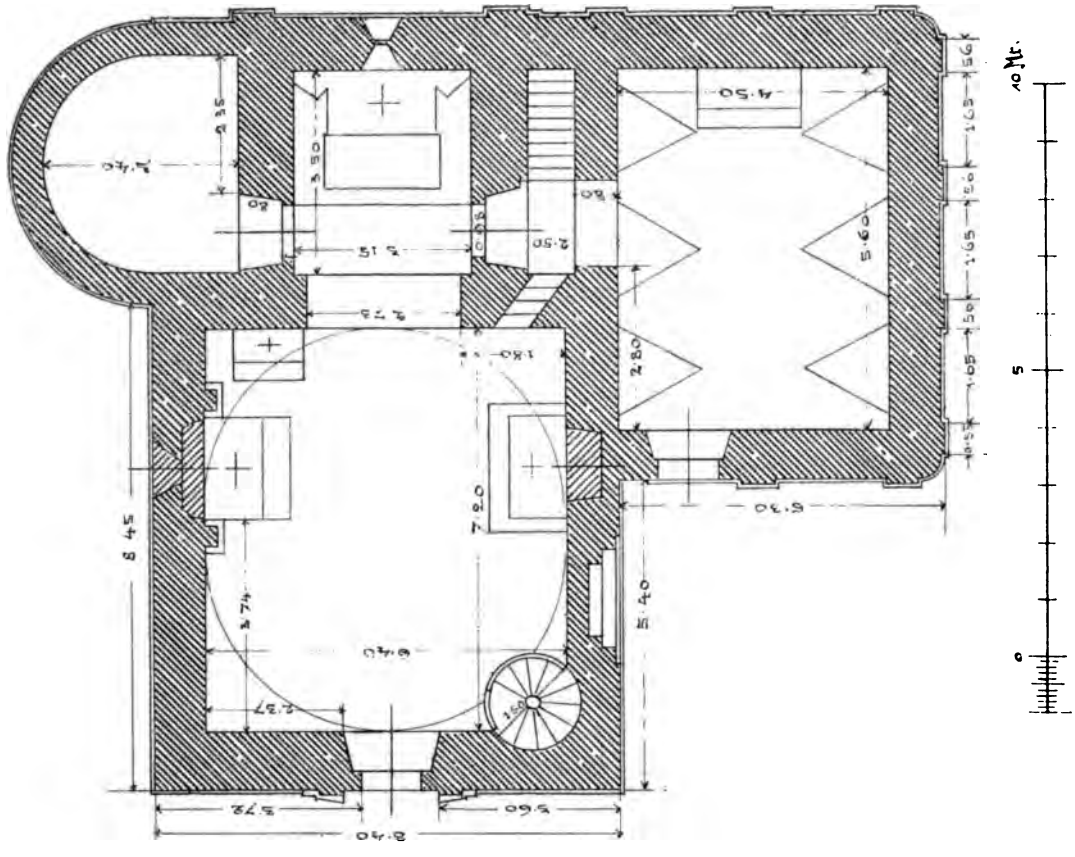

Fig. 1. Rzut poziomy dzisiejszego kościoła.

segmentem koła. Obok prezbiteryum znajdująca się od północy zakrystya w rodzaju półkolistej absydy, zasklepiona konchą, jest zbudowaną z cegły dopiero w r. 1711, tak jak obszerna kaplica od południa dawna, św. Jana Nepomucena, obecnie bł. Wincentego Kadłubka, zasklepiona beczkowo z lunetami, pochodzi z r. 1778, jak świadczy napis na zewnątrz jej pomieszczony. W czasie wizyty bractwa przez archipresbitera X. Jacka Łopackiego z r. 1748, zachowanej w archiwum kościelnem, stała na tem miejscu drewniana druga zakrystya, zbudowana w czasie (1729) wprowadzenia do kościoła relikwii św. Jana Nepomucena. Wizyta ta przynosi nam też ową

datę zbudowania zakrystyi od północy. Kościół przed tym czasem zakrystyi nie posiadał, a prebendarz akademik przechowywał srebra i aparata kościelne w gmachu Collegium majus, o czem notatka w Wizycie biskupa Radziwiłła. Tyle, co do rzutu poziomego przedstawionego w fig. 1.

Ażeby z tego planu wyprowadzić gmach pierwotny i odrzucić to wszystko, co przyniosły późniejsze czasy, należy się nam zastanowić nad okolicznościami, w jakich znaleść się mógł na tem miejscu budynek kościelny przed wiekami, oraz szukać sposobów odnalezienia daty najstarszych pozostałych części, już nie ze względów na charakterystykę stylową, bo tej wiele niepozostało, ale z innych konstrukcyjnych stosunków. Na szczęście pozostał nam opis kościoła św. Wojciecha z czasów przed rekonstrukcyą w r. 1611 dokonany, gdy stał jeszcze jak przypuszczamy, w pierwotnej swej romańskiej szacie. Opis ten znajdujemy w Wizycie Radziwiłłowskiej z r. 1584, której kopię spotykamy w wspominanej księdze bractwa literackiego. Wizyta nazywa słusznie naszą budowę kaplicą „Capella antiquissima in Circulo Cracoviensis civitatis, ut publica fama sub gentilitate aedificata, tituli S. Adalberti murata, consecrata, juris patronatus communitatis Majoris Collegii, chorum habet testudine clausum, in corpore lacunar tabulatum, pictum, parietes ab areneis mundas, fenestras integras, cancellis fereis chorum a corpore distinctum; imaginem Crucifixi in medio sui, pavimentum latere stratum, portam unam ligneam, instrumentum regale ad fraternitatem pertinens. Item habet tria altaria murata, consecrata, tabulas et sigilla integra habentes, singula tribus mappis cooperta. Item habet attinentia altaria etc.“ Pomijamy dalszy opis ubogiego skarbca, posiadającego jedynie srebrny kielich i takiż okrągły pacyfikał. Następnie donosi wizyta, że dachy są na kościele nie złe „tectum mediocriter bonum, coemeterium non habet, campanas ecclesie in medio sui habet duas. Item ecclesia habet suum capellanum qui nunc est mgr. Martinus Cumelski Collega minor institutus, qui pro dote habet“, tu wylicza czynsze, co najwięcej po marce rocznie z kamienic zwanych Krupek, Antoniego, Gryskiej czyli Szarej, Mastellich, Bonara; z Czarnej wsi i wsi Moniakowic. Wizytator przechodzi następnie do zbadania stanu bractwa literatów i kaznodziei niemieckiego, właśnie co przeniesionych tutaj z kościoła św. Barbary, celem opróżnienia tego kościoła dla Jezuitów. Musiał kościół dobrze przedstawić się wizytatorowi i nie grozić upadkiem, skoro pomiędzy żądaniami jego niema mowy o budynku, tylko o potrzebie częstszego prania bielizny kościelnej. Żałujemy, że Długosz w „Liber beneficiorum“, ani słowem nie dotknął naszego kościoła; byłby on nas niemało pouczył o stanie kościoła w XV w. To pewna, że w końcu XVI stulecia nawa miała pułap drewniany, ubrany tablaturami, pokryty malowaniem. Prezbiteryum było sklepionem, prawdopodobnie krzyżowo, zakrystyi nie było, za to na dachu w połowie długości kościoła mieściła się sygnaturka z 2 dzwonkami. Prezbiteryum było okratowane od strony nawy, a posadzka ceglana. Z całego aparatu wnętrza owej epoki wizytacyi nic nie pozostało, jedynie może ten ciekawy krzyż z Ukrzyżowanym Zbawcą, rzeźbiony w drzewie i polichromowany, wspomniany w Wi-

zycie, jako znajdujący się na tęczy, a stąd do owej framugi ołtarza św. Onufrego w początku XVII w. przeniesiony.

Wszystko to, jeżeli do pewnego stopnia utwierdza nas w mniemaniu, że aż do początku XVII w. istniał na Rynku kościółek w romańskiej szacie, nie daje możności odtworzenia go sobie, jak wyglądał. Na to trzeba się pytać topografii miejsca, na którem stanął przed wiekami i ścian kościoła, szukać go w głębi ziemi.

W pracy mej: „Najstarszy Kraków na podstawie topografii“ ogłoszonej w Roczniku krakowskim na rok 1898, wykazałem cyframi, o ile się od czasu założenia swego w r. 1257 podniósł nasz główny Rynek. Bruk pierwotny znalazł się w głębokości od 2·25 do 2·65 m. Starałem się też dowieść, że część południowo-wschodnia Rynku, owa pierzeja domów od ul. Siennej aż do placu Dominikańskiego istniała w starej osadzie, gdy reszta Rynku była pustkowiem, własnością książęcą, na którem wykreślono plac i sąsiednie ulice, w sposób u każdego węgła identyczny. Otóż ten układ symetryczny nie odnosi się do wylotu Grodzkiej ulicy w Rynek, zaprowadzeniu tutaj systemu widocznego w trzech innych rogach placu, przeszkodził istniejący na swem miejscu dzisiejszy kościółek św. Wojciecha i rząd domostw, własnością prywatną będących, nie dozwalających na przeprucie ulicy z Rynku do ul. Stolarskiej. Przypatrzmy się temu bliżej. Droga biegnąca od zamku, znalazła się w pewnej epoce przed lokacyą, w zbliżeniu do św. Wojciecha bardzo zwężoną, skoro w tyle kościoła szedł rząd domów, odległy od kościoła zaledwie 25 kroków. Był więc dojazd wozów do placu targowego, jakim się stał Rynek po lokacyi, wielce utrudnionym. Stąd też powstaje druga droga od frontu kościoła; ale trzeba było rozszerzyć Grodzką ulicę i cofnięciem domów związać ją z Rynkiem. To poświadcza nam starożytność kościółka na tem miejscu, uszanowanie go, skoro jemu poświęcono tyle wymaganą symetryczność układu Rynku w r. 1257. I jeszcze nie koniec tych spraw topograficznych. Rynek nie jest sprowadzonym do jednego poziomu placem, ale nachylonym ku ul. Wiślnej. Bruk dzisiejszy Rynku przy wylocie ul. Floryańskiej leży wyżej od bruku przy ul. Wiślnej o 2 m., a stosunek ten jest większym, jeżeli się zważy podstawę kościółka św. Wojciecha, względnie trotoaru na rogu ul. św. Anny. To stopniowe wznoszenie się gruntu widocznem jest dla patrzącego z ganku Sukiennic — kościółek leży na podniesieniu pewnem, które się przedłuża ku wschodowi w kierunku znanego nam wzgórza św. Trójcy, punktu centralnego handlowego starego miasta z przed lokacyi. Możemy śmiało twierdzić, że bruk około kościółka naszego jest dziś wzniesiony co najmniej o jakie przeszło 2 metry nad bruki dalszych części Rynku, czyli że kościółek stoi na nieznacznem, mało obecnie dostrzegalnem wzniesieniu, które przed wiekami, przed podniesieniem się tak znacznem gruntu mogło być pagórkiem dość znacznym, panującym nad mokrą kotliną, na której geometra książęcy lub wójtowski, zakreślił granicę Rynku. Tak rzeczy naukowo stanęły i przyszedł czas szukać w murach kościółka odpowiedzi na pytania, które się same nasuwały. Pytaniami temi były: jakim jest wątek kościoła, jego

technika a układ? Tynki nie dozwalały zapoznać się z nim w ścianach ponad ziemią wyrastających, trzeba było odkryć te mury, które pozostały w ziemi — następnie zapytać, czy ze względu na stary portal od południa fragmentarycznie się przedstawiający, było i inne wejście u frontu, lub stała wieża jak w prastarych grodowych kaplicach (Żarnów, Wysocice, Tum i t. p.), do której nie było dostępu od świata, ale od wnętrza kościoła. Na to miały odpowiedzieć rozkopy robione około ścian, a tak dawno przez świat naukowy upragnione. Zadanie to podjęło nasze Towarzystwo Miłośników historyi i zabytków Krakowa na koszt własny, piszącemu przypadło w udziale zarządzenie rozkopywań i badanie. Po uzyskaniu pozwolenia od Rady

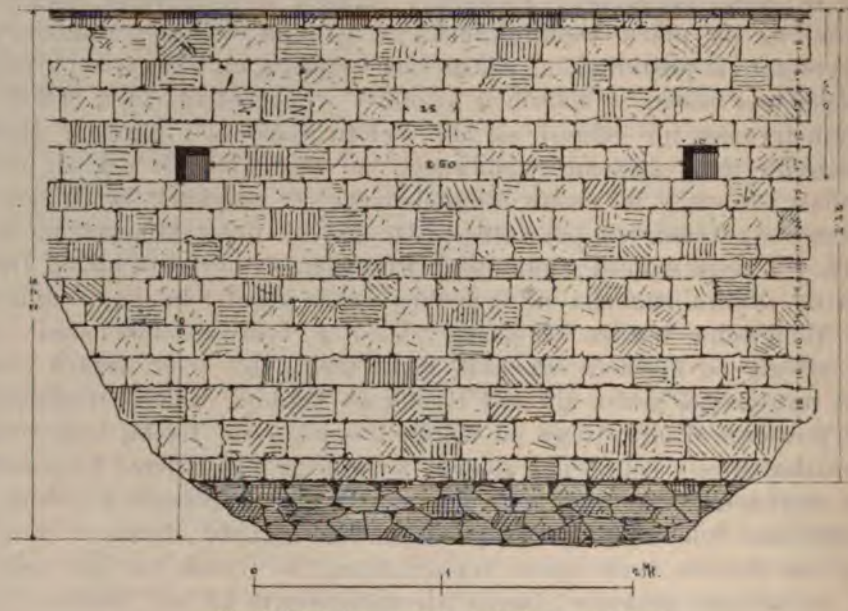

Fig. 2. Układ dawnego wątku budowlanego w ścianach.

miasta, uproszono budowniczego, p. Władysława Grabowskiego do prowadzenia robót, jakoż rozpoczęto je w połowie miesiąca października i przyniosły żądany rezultat. Zbadano ścianę północną nawy, która ukryta w ziemi przechowała najściślej cały układ wątku, nawet otwory rusztowań pierwotnych. W głębokości od bruku 2·53 dokopano się odsadzki fundamentowej i fundamentu z dzikiego kamienia — doszedłszy do głębokości 2·75, zaprzestaliśmy z tej strony robót. W sprawie odnalezienia fundamentów wieży frontowej i otworu komunikacyjnego do niej z kościoła, odsłoniono ścianę poniżej wejścia głównego, kopano rów poprzeczny poprzed frontem, nabywając przekonania, że o wieży niema mowy — że wejścia głównego od frontu ze świata do kościoła nie było nigdy. Występuje tu charakter kaplicy; wieży ona nie znosi — a brak wejścia głównego nie jest rzeczą nową w historyi budownictwa kościelnego w Małopolsce, że przy-

pomnimy kościół św. Andrzeja w Krakowie, mający tyle analogii konstrukcyjnej z naszym kościołem. Ostatniem zadaniem było rozkopanie ziemi w okolicy węgłów kościelnych, zakrytych ponad brukiem boniowaniem renesansowem. W rezultacie sprawa użycia na węgły ciosów piaskowcowych, tych samych, jakie spotykamy w portalu, została dokładnie wyjaśnioną.

Wobec tych badań i dokładnych zdjęć pomiarowych budynku, okazało się, że nawa i prezbiteryum wykonane są z tegoż samego wątku budowlanego przy zachowaniu jednego systemu jego układu, wiązania wapnem i jednej grubości murów, wszędzie wynoszącej 0.90 m., t. j. 1½ łokcia krakowskiego. Jako wątek budowlany użytym jest głównie w ścianach kamień wapienny srebrno-żółtawy, zbity, mający odłam nieco muszlowy, krzemieni posiadający niezmiernie mało, jednem słowem odmienny od tego wapienia, jaki spotykamy w późniejszych gotyckich gmachach Krakowa. Sztuki nie są obrabiane dłutem, ale otłukiwane gładko młotem, w sztuki do lica prostokątne; części idące w mur są mniej dokładnie obrobione. W układzie tych brukowców panuje staranie o dokładne otrzymanie szycht poziomych przez dobieranie sztuk kamienia o jednej wysokości dla jednej szychty. Będą te szychty wynosić od 0·09 m. do 0·24 m., rzadko co więcej, przeważają 0·16 i 0·17 nad innymi rozmiarami. Wcinania się kamieni jednej szychty w drugą niema, owszem będziemy widzieli stosowanie się na węgłach pewnej liczby szycht brukowca do sztuki wielkiego piaskowcowego ciosu. Uważam ową poziomość dokładną w przeprowadzeniu szycht, jako najcharakterystyczniejszą cechę budowy kościoła. Dajemy w fig. 2 charakterystykę układu brukowca. Obok niego w portalu, w zamknięciu okien górą, na węgłach gmachu spotykamy się z wielkim ciosem piaskowcowym, obrobionym tym razem grubem dłutem, którego uderzenia dają się dokładnie dostrzegać. Wyraźnie to widać, że kamień wapienny okrzesywany młotem, jeżeli dawał mur silny, przeprowadzony w szychtach, a pojedyncze sztuki zapuszczone w głąb wiązały się między sobą dobrze z użyciem cienkiej warstwy wapna, to gdzie szło o czystość linii architektonicznej, tam ów drobny chropowaty wątek nie wystarczał i trzeba było go zastąpić wielkiemi sztukami dobrze obrobionego piaskowca. Fig. 3 przedstawia nam

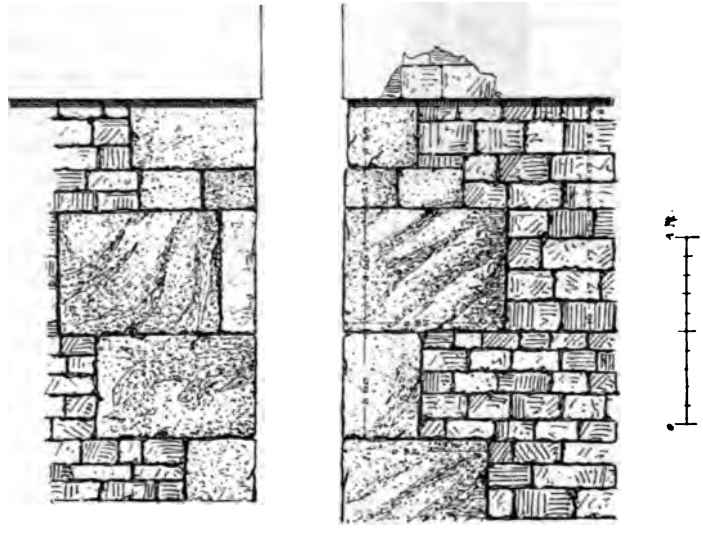

Fig. 3. Układ wątku budowlanego w węgłach.

węgieł nawy przodkowej poniżej bruku, odsłonięty do głębokości przeszło dwumetrowej — z rysunku tego poweźmie czytelnik sposób zahaczania się ciosów z drobnym brukowcem. W portalu całe obramienie jest piaskowcowem i w okienku zachowanem w ścianie prezbiteryum (fig. 4). Kilka sztuk piaskowca zamyka górne półkole. Załączony rysunek portalu (fig. 5) okazuje układ ciosów piaskowcowych w zamknięciu górnem i węgarach pionowych. Tympanon z jednej sztuki z piaskowca wykonany, jest gładki, bez śladu jakiejkolwiek rzeźby. Prostotą swą przypomina portal, znajdujący się u frontu kościoła w Inowrocławiu. Oznaczyliśmy literą A część odkopaną portalu w r. 1883, literą B dzisiejszy cokół cementowy kościoła, literą C widoczną obecnie górną część portalu. Po tem wszystkiem, cośmy dotąd rozważyli przychodzi czas zastanowienia się, jak przy tych danych wyglądał

Fig. 4. Okno romańskie w prezbiteryum.

kościółek nasz w pierwotnym układzie. Nie będzie to rzeczą trudną, bo danych znajdujemy wiele. Znana nam jest wysokość pierwotna ścian nawy, dodajmy miarę tego, cośmy znaleźli poniżej dzisiejszego cokołu kościoła. Jak przedstawiają się w nowej budowie ściany ponad brukiem na fig. 6 oznaczyliśmy w ogólnych zarysach w widoku całości kopulastej budowy i części jej dolnej o znanym nam już wątku. Posłużyła nam do tego pamięć obdartego z tynku kościółka w r. 1883, a więcej jeszcze natura tynków, położonych na kamieniu, wilgotniejszych w czasie słoty, tynków położonych na ceglanem podwyższeniu ścian. W ten sposób daje się zawsze w czasie wilgotnym dostrzegać szczytowa ściana prezbiteryum i jej do pewnego stopnia boczne spadki. Teraz łatwo zrozu-

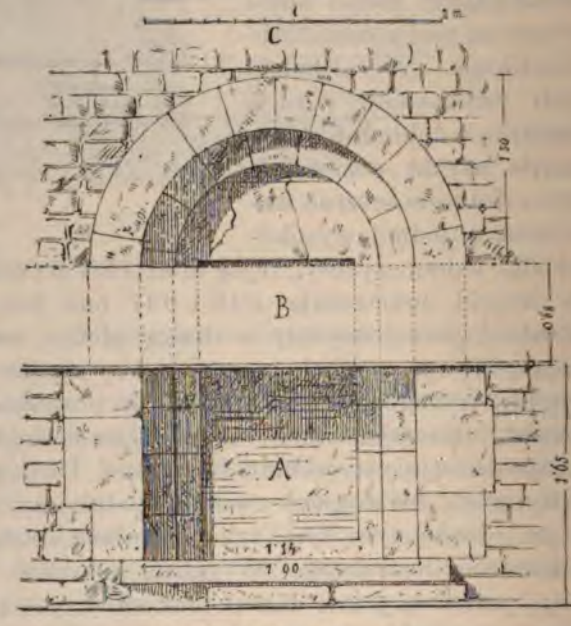

Fig. 5. Widok dawnego portalu.

miemy, że powodem przebudowy romańskiego kościoła, podwyższenia jego ścian w górę o 4 przeszło metry, było zagłębienie kościoła poniżej bruków miasta, podniesionych w XVII stuleciu. Do tego kościółka, który niegdyś stał na wzniesieniu przeszło dwumetrowem, schodziło się teraz dobrze na dół, aby dostać się do progów wejścia, z boku na równi z zagłębioną posadzką kościoła będących. Postanowiono usunąć te niedogodności, podniesiono posadzkę o 1·16 m., aby była na równi z brukiem, zasypać dolne ściany, a o ile ubyło ich dołem, nadsztukować cegłą w górze i ubrać kopułą. Wobec tego okna dawne romańskie, rzucające światło do wnętrza, utrzymać się nie mogły, były one teraz za nisko położone, nieodpowiednie stylowi. Zagubiono je tynkami od zewnątrz, jak zagubiono portal południowy i okienko prezbiteryum, a utworzono w górze na trzy strony okna okrągłe o średnicy 1·20 m., ujęte na dwie strony glifami skośnymi.

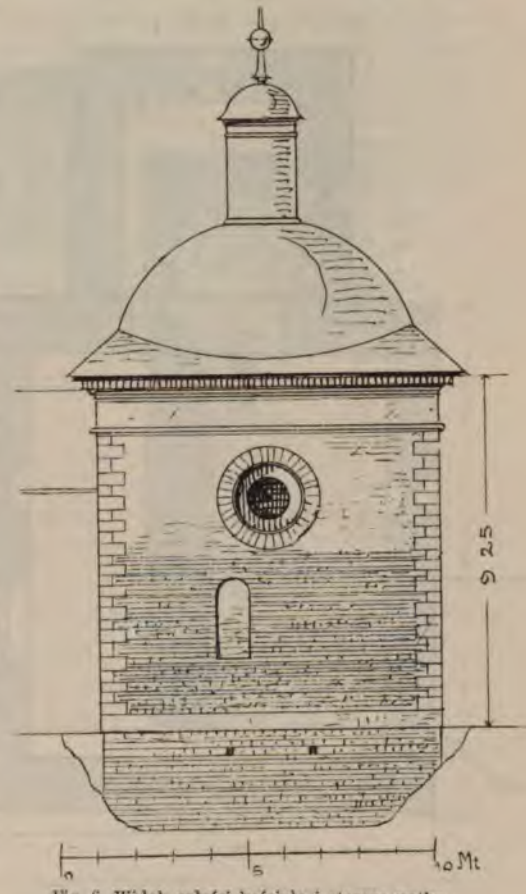

Fig. 6. Widok całości kościoła i starego wątku.

Posiadamy cały szereg dowodów o tym stanie zagłębienia kościoła w ziemi, a wskutek tego otoczenia go rodzajem fosy, w każdym razie otoczenia obniżonym gruntem okolicznym. Świadczy o tem już to, że przy rozkopywaniach ziemi około ścian kościelnych, nie spotkaliśmy się zupełnie z dawnymi stopniowo podnoszącymi się brukami, jak to ma miejsce przy innych pruciach gruntu — nie natrafiliśmy na tak zwane szychty pożarowe, ale dostrzedz można było łatwo, że zagłębienie całe od cokołu począwszy, było naraz zasypane ziemią. W głębokości przeszło dwumetrowej znajdowano fragmenty przedmiotów, które do epoki XVII w. niechybnie należały. Co więcej dowiadujemy się z nieporozumień między prebendarzem kościoła a zarządem miasta, że kramy i budy mieściły się obok kościoła w tem zagłębieniu. W akcie ugody między stronami obiema z daty 15 maja 1631 r., zamieszczonej w księdze bractwa, znajdujemy wspomnienie o zanieczyszczeniu strasznem ścian kościoła z powodu tych kramów i bud w około. Oto słowa owej ugody: „Cum vero post exstructam de novo eandem ecclesiam, demolitasque antiquas institas et budas idem fundum a multis annis, non modo aliquod civitati emolumentum, ve-

rum summum dedecus jacturamque publicae sanitatis atque gravem turpitudinem cum enormi fundamentorum praedictae ecclesiae prejudicio, ex fecibus eo undequoque effusis, sordibusque teterrimis ejectis afferat, metuendumque ne successu temporis muri aut fundamenta ecclesiae summo cum ipsius detrimento per defluxum ejusmodi sordium collabuntur". Nawiasowo dodamy, że czynsz z tych kramów i bud przypadał Uniwersytetowi, jako kolatorowi kościoła — tracił on je z usunięciem kramów, z chwilą przebudowy — w tym czasie po zasypaniu zagłębienia i podniesienia posadzki na równi z Rynkiem, upomina się o swe prawa do placu otaczającego. Rada miasta pozwala nowe kramy budować i obowiązuje się płacić prebendarzowi za ich użytek 60 fl. rocznie. W księdze bractwa znajdujemy dowód pod r. 1712, że kościół już wtedy nie był otoczony kramami, ale miał żelazną kratę do około. Czytamy bowiem: „za prowizorstwa Pana Gałeczki krata żelazna zepsowana y rozkradziona przez ultajów około kościoła, de novo wystawiona sumtem jaśnie Wielmoznej Jej Mości Pani Domicelli z Kurozwęk Męcińskiej wieluńskiej, ojcowskiej, radomskiej starościny z dołożeniem sumptu z percepty brackiej, jako patet z regestrów P. Gałeczki". Był ten Gałeczka prowizorem od r. 1700 do 1711.

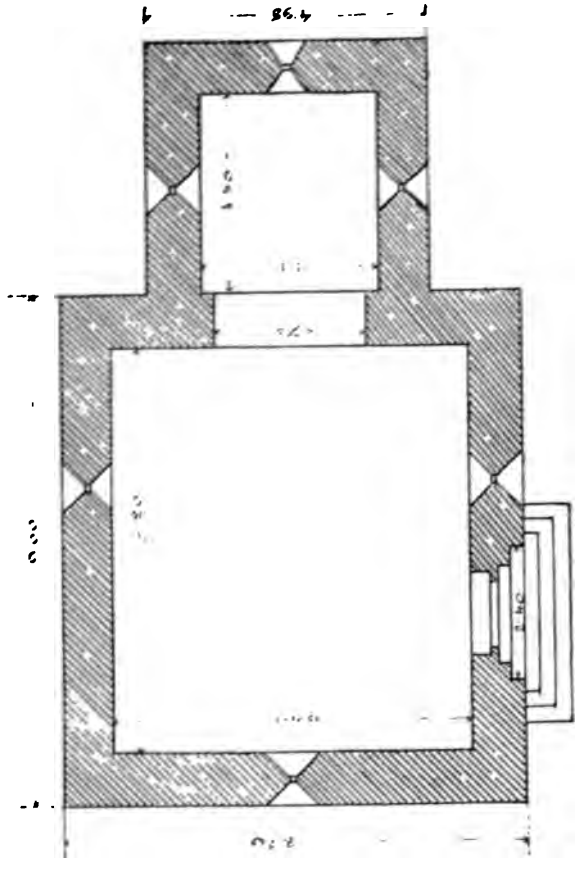

Fig. 7. Rzut poziomy pierwotnego kościoła.

Rozumiemy teraz, że zagłębione otoczenie kościoła dawało odpowiednie pomieszczenie dla ambony, z której kazał w r. 1453 św. Jan Kapistran, pomieszczenie dla dworu i dygnitarzy, gdy lud stał na podniesionym Rynku. „Posito trono ante ecclesiam sancti Adalberti cotidie lecta missa, verbum Dei in latino duobus horis praedicavit, aliisque duabus horis ipsa praedicatio in vulgari resumebatur per aliquem sacerdotem in polonico, populo audiente et sine tedio prestolante" [1]), pisze Komorowski w swej Kronice bernadyńskiej. Wracamy do naszego przedmiotu.

[1]) Monum. pol. Tom. V, str. 169.

Do odtworzenia jak wyglądała kaplica na cześć św. Wojciecha, patrona kraju naszego w głębokiem średniowieczu w Krakowie wystawiona z kamienia, mamy już dosyć danych rzeczywistych, odnalezionych w dzisiejszej budowie, aby do tej sprawy przystąpić. Rozpoczynamy od jej planu (patrz fig. 7) — układ ten kościoła starego i jego wymiary nie są fantastyczne, bo są wyprowadzone ze stanu kościoła istniejącego; grubość ścian jest o tyle zmienioną o ile odsunęliśmy grube 0·05 m. tynki XVII wieku. Idąc za

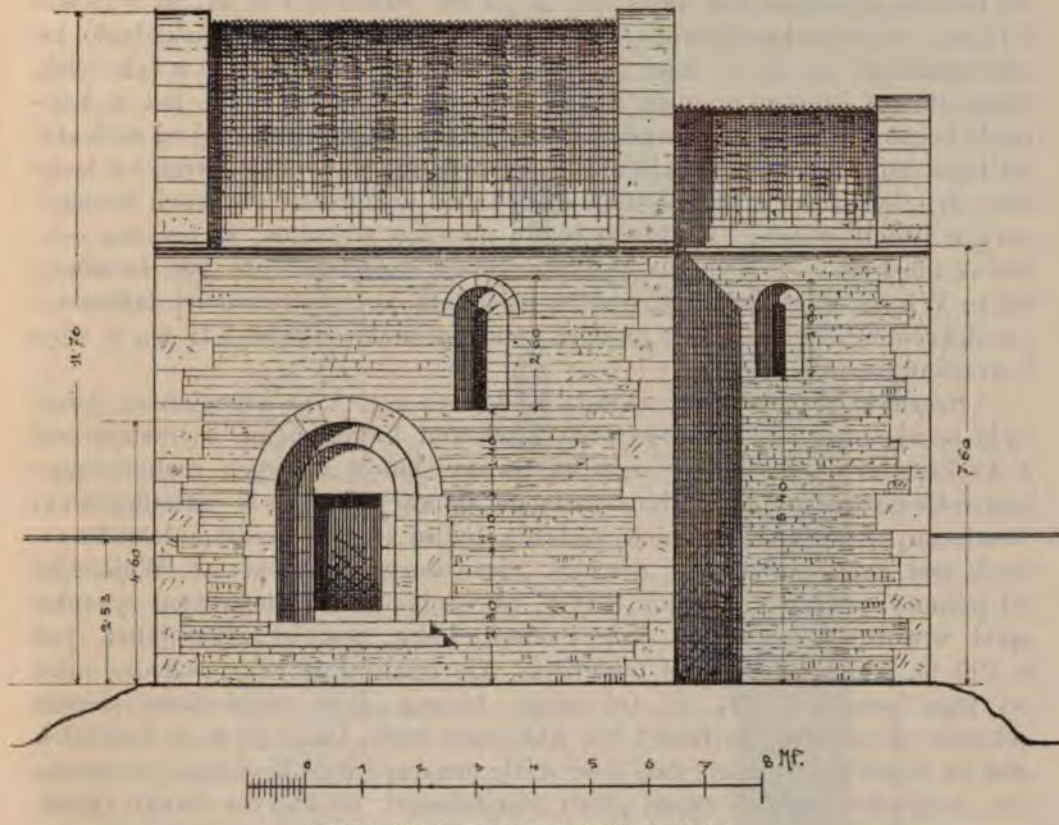

Fig. 8. Widok pierwotnego kościoła od południa.

wątkiem w głębi ziemi odszukanym, wprowadziliśmy na rysunek dawny portal na miejscu pozostały i okienko prezbiteryum, odkryte w r. 1883. Zapytać by się nas można, jakiem prawem wprowadziliśmy w rzucie naszym poziomym okna u nawy, skoro o odszukaniu ich śladów, dotąd mowy nie było. Rzeczywiście nie pouczyły nas o tem ściany zewnętrzne, w części tylko w pewnej chwili ogołocone z tynków; zamurowanych dawnych okien nie dostrzegliśmy od zewnątrz. Badania nasze jednak wewnątrz kościoła doprowadziły nas do odszukania samychże otworów. Nie uszły uwagi naszej framugi ponad mensami ołtarzy św. Onufrego i św. Jana Nepomucena, oznaczone na fig. I. w rzucie poziomym.

Poznawszy rodzaj wątku i układ jego w ścianach niepodobna przypuścić, aby te nysze mogły być w czasie przebudowy w r. 1611 wykonane tak głęboko w ścianach — rzeźby mógł zastąpić obraz ołtarzowy i obeszłoby się bez niepotrzebnego nadwerężenia starych ścian kamiennych, w chwili kiedy one mają dźwigać nową kopułę. Bliższe rozpatrzenie się w układzie i rozmiarach obu nysz, dokładne położenie ich osi na przeciw siebie i nieco bliżej tęczy niż ściany wschodowej, wskazały, że zrobiono te nysze, korzystając z framug okiennych romańskich rozglifionych. Jakoż poczynają się one na wysokości od mens 0·50 m., a od posadzki 1·80 m., są wysokie 2·15 m., w górze konchowato zamknięte, zatem nic nie przeszkadzało na wprowadzenie na fig. 7 okien podobnych do tego odszukanego w tyle wielkiego ołtarza, którego rysunek fig. 4 załączamy. Podobne okno, jak w ścianach bocznych nawy wprowadziliśmy i w ścianie jej frontowej od zachodu, bo tego dopominało się oświecenie dobre wnętrza przy odsuniętych ku tęczy dwu drugich oknach. Ten system spotykamy w innych zabytkach romanizmu w Wielkopolsce. Z układu planu naszego wnosimy, że budowa centralną nie była — nie mogła być pierwotnie sklepioną, ale jak świadczy także Wizyta kardynała Radziwiłła, posiadała pułap drewniany taflowany i polichromowany, właściwy naszym romańskim kościołom XII w., a więc i wcześniejszym.

Szczupłe prezbiteryum zastała wizytacya z r. 1584 sklepionem, jeżeli było to nie inne jak krzyżowe; czy z żebrami kamiennemi, wyrastającemi z krokształynów, pozostanie zagadką, skoro śladów żadnych rozburzonego pierwotnego sklepienia, mimo usilnego dopatrywania, nie odszukaliśmy. Ostatecznym wynikiem moich badań zabytku i zdjęć przezemnie dokonanych jest załączony na fig. 8 widok pierwotnego kościoła św. Wojciecha od północy, oraz fig. 9 widok z tyłu, od wschodu. Na pierwszym rysunku spód otworu drzwi czyli próg, zatem stara posadzka kościelna jest o 1·16 m. poniżej dzisiejszej posadzki. Ale ściany kościelne, schodzą niżej od tego progu o 1·37 m. Od niego biegną dwa odnalezione stopnie schodów zewnętrznych, reszty ich widocznie brak. Okazuje to, że kościółek stał na wzgórku. Możemy dziś dość ściśle oznaczyć wysokość tego podniesienia, względnie innych części placu pierwotnego, na którym stanął rynek. Skoro znalazły się bruki pierwotne przy wylocie ul. Wiślnej o 2·25 m. poniżej dzisiejszego bruku, a spód kościoła pierwotnego jest o 2·53 m. niżej swego otoczenia dzisiejszego, to jednak to otoczenie, będąc wyższem o 2·30 m. od bruków ul. Wiślnej, da w rezultacie wysokość pagórka, na którym stał kościół, równą 2·02 m. Pagórkowi temu towarzyszyć mogły od zachodu moczary, broniące przystępu od frontu do kościółka. Odnalezione w sąsiednich rynku ulicach, w głębi ziemi drewniane pomosty (o czem w Roczniku z r. 1898) o tych trzęsawiskach przed lokacyą miasta wymownie dziś nas pouczają.

Jaki wiek przyznać naszej budowie, jest zadaniem trudnem, gdyż tak mało pozostało zabytków romańszczyzny w Krakowie, tak skąpe są stylowe oznaki w naszym kościele, do takiego stopnia jest w XVII w. przebu-

dowany. To pewna, że system konstrukcyjny, owo użycie brukowca i ciosu piaskowcowego mogą rzucić pewne światło na epokę stawiania kościoła. Układ i dobór kamienia, system oprawy ciosem węgłów i otworów światła lub wejścia dziwnie podobnym tu jest do metody użytej w starym kościele św. Andrzeja, którego studyum świeżo dokonaliśmy. Nawet rodzaj użytego kamienia jest w tych kościołach analogiczny, z jednych

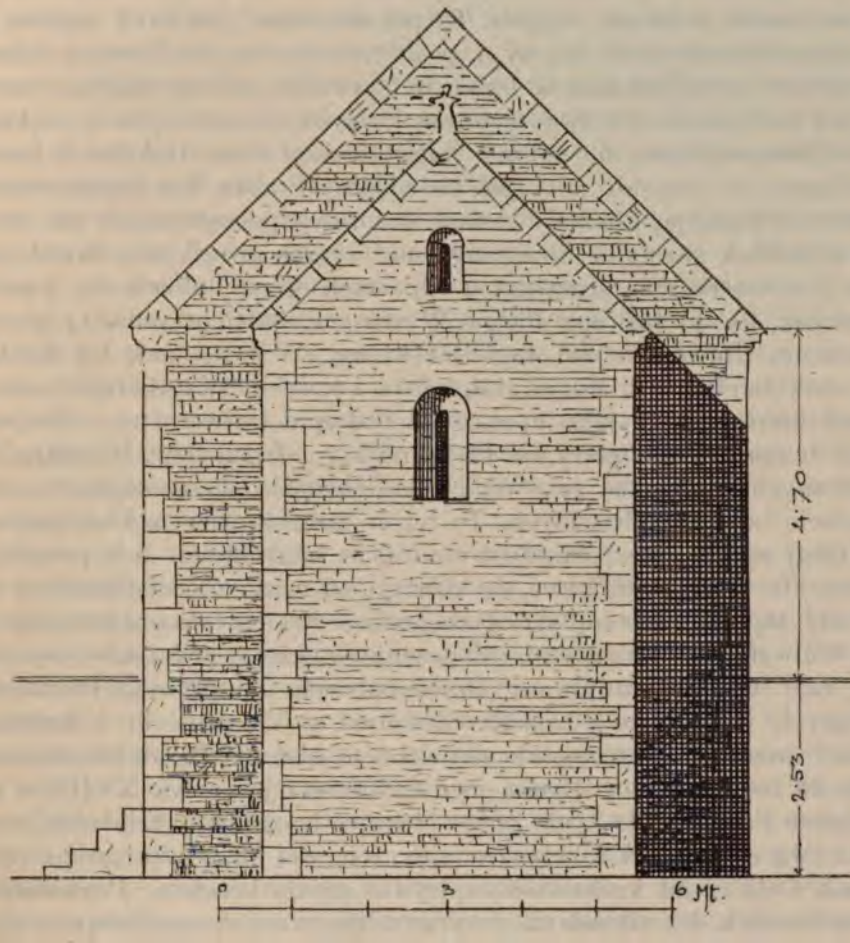

Fig. 9. Widok pierwotnego kościoła z tyłu.

pochodząc kamieniołomów. Wspólnem obu pomnikom jest ta dziwnie dokładna poziomość szycht, będąca cechą najstarszych romańskich kościołów, którą nie gardzą wielkopolskie z granitowych kostek kościoły — owa szychtowość, która w ruinach na jeziorze lednickiem zaznaczyła się rylcem na lekkim tynku, położonym na mniej regularnym układzie kamieni. W każdym razie druga połowa XII w. posługuje się techniką szlachetniejszą, używa wielkiego ciosu, wcina kamienie jedne w drugie, rzeźbi je ornamentalnie i figuralnie. W naszych obu kościołach krakowskich, jeżeli są ana-

logie co do wątku i jego konstrukcyi, to w kościele św. Andrzeja widocznym jest postęp, robota kamieniarza około ciosów piaskowcowych staranniejsza, dłuto delikatniejsze, pozwalające się do zręcznego wprowadzenia ciosów w węgłach wież ośmiokątnych, do wykonania kolumienek przeźroczy, do przeprowadzenia fryzu arkadowego i t. p. A w kościele św. Wojciecha spotykamy się z bardzo prymitywnymi stosunkami. Kamieniarskie dłuto jest grubem, a widać ślady rąbania niem na portalu, na ciosach węgłów w rysach skośnych, tępych. Ta prymitywność, ten brak zupełny świadomości konstrukcyjnej łuków i posługiwania się środkowym klinowym zwornikiem czyli kluczem w budowie, surowość glifów okienka, zamknięcie jego szczupłego otworku osobnym kamykiem, są to sprawy, nakazujące odnieść budowę naszą do połowy XII stulecia w czasy Bolesława Śmiałego. Kronikarze nie zapisali daty jej poświęcenia: akta katedralne najstarsze nią się nie zajmują, głucho i ciemno w sprawie początkowych lat istnienia, mały kościółek skromnie dotowany, nie ściągał uwagi, nie dawał pola do skarg i procesów. Nie słyszymy o odpustach w średniowieczu, a pierwsza wiadomość, to akt biskupa Piotra Wysza z r. 1404, przyznający go świeżo założonemu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. W darowiznie tej stoi kościół nasz obok kaplicy św. Maryi Magdaleny i kościoła w Luborzycy, oraz dwu kanonii katedralnych, jako uposażenie biskupie Uniwersytetu. Wobec późniejszych darów: kollegiaty św. Floryana i prepozytury św. Mikołaja, bogato udotowanych, prebenda św. Wojciecha należała do dostojeństw w Uniwersytecie bardzo podrzędnych. To też w kościele naszym Uniwersytet, będący tutaj panem, nie pozostawił śladów w nagrobkach lub przedmiotach skarbca. Te pięćset lat, które się zbliżają od czasu objęcia kościoła nie zanotowały się ani imionami sławnych profesorów, ani faktami związek z dziejami Uniwersytetu mającymi. Znaczenie kościoła podniosło wspominane wiele razy w niniejszej pracy Bractwo, czyli konfraternia literatów, t. j. umiejących modlić się z książki. Założone w XV stuleciu w kościele św. Barbary, przeniesione tu zostało za dekretem biskupa Piotra Myszkowskiego z dnia 28 lutego 1583 r. Epoką jego świetności jest wiek XVIII, w r. 1711 pobudzone na nowo do życia przez biskupa Kazimierza Łubieńskiego, rozwinęło swą czynność i zaznaczyło się czcią dla św. Onufrego i św. Nepomucena. Cały świat krakowski zapisywał się do bractwa. Prowizorem był Michał Awedyk, ławnik miasta, jemu zawdzięczamy uporządkowanie skarbca brackiego i wzbogacenie go znacznemi ofiarami. Dowiadujemy się tego z księgi brackiej przez Awedyka spisanej, przechowanej w archiwum kościelnem, której użyczenie do tej pracy zawdzięczam dzisiejszemu prebendarzowi, księdzu katechecie Andrzejowi Jaroszowi. Ktoby chciał pisać dzieje bractwa, znajdzie tu materyału niemało — to do mej sprawy nie należy. Mojem zadaniem zbadanie, jakim był przed wiekami kościół św. Wojciecha, a jeżeli gmach na stawiane mu pytania sam za siebie odpowiadał, mniej wiadomości dostarczyły akta i zapisy archiwalne. Jeżeli rezultaty badań samego zabytku nie zadowolnią w zupełności czytelnika, wina to nie gmachu, który rzetelną prawdę umie wypowiadać na dobrze skierowane do niego

pytania, ale autora tej pracy, że się dobrze pytać nie umiał. Sprawa to i dla osiwiałego pracownika na tem polu nie łatwa i zawodzić potrafi.

Streszczam te rezultaty badań kilkoma słowy dla wygody czytelnika.

Jak wskazuje rozdział utworzony przez tęczę, nie był nasz zabytek kaplicą, ale kościołem stale obsługiwanym przez duchowieństwo, drobne jego rozmiary odpowiadają najstarszym kościołom Wielkopolski.

Należał do rzędu licznych kościółków, umieszczonych na wzgórzach około starego Krakowa, może na miejscu starych gontyn i wraz z przebudowanymi później kościołami na Skałce, u św. Mikołaja na Wesołej, u śś. Salwatora i Małgorzaty na Zwierzyńcu, św. Krzyża na Kleparzu, św. Benedykta na Krzemionkach, że nie wspomnę istniejących na Wawelu obok Katedry, świadczy o gęsto zamieszkałej ludności w osadzie podgrodowej chrześciańskiej i obsłudze dla niej kościelnej.

Był on pułapowym; przeciw zasklepieniu nawy mówi układ i stosunki jego planu. Prezbiteryum mogło być sklepionem krzyżowo. Brak absydy półkolistej nie jest tu wyjątkowym, nie posiadają jej kościoły św. Prokopa w Strzelnie, ruina Inowrocławska, fara w Starym Koninie i t. p. Był kościół nasz, choć nie posiadał wieży jak w Żarnowie, Wysocicach i t. p. zamczystem, bezpiecznem schroniskiem, posiadając jedyne szczupłe wejście, okna drobne, wysoko po nad ziemią pomieszczone. Zbudował go najprawdopodobniej książę dziedzic grodu, architektem mógł być Benedyktyn z Tyńca. Wspólna technika z kościołem benedyktyńskim św. Andrzeja, świadczą o wspólnej szkole budowniczej.

Kościółek św. Wojciecha w tym stanie, w jakim go obecnie spotykamy wśród krakowskiego rynku obok kościoła Panny Maryi, odrestaurowanych Sukiennic i starej ratuszowej wieży, nie jest ani ozdobą miasta i dziełem sztuki, ani nie zawiera w sobie osobliwości interesujących turystę. Pobożność mieszkańców inne obrała sobie dziś przybytki, ale mimo to ma nasz zabytek znaczenie nie małe, bo w tych odmłodzonych ścianach XVII w. tkwi cały zrąb kościółka najstarszego w mieście. Dostrzega go oko znawcy i badacza pod tynkami, w reszcie portalu, w okienku prezbiteryum, ale tłumy tego nie rozumieją. Zrozumią go one wtedy, gdy za wzorem kościoła św. Krzyża, otoczymy stary budynek obmurowaną fosą, aby wyszły na jaw jego kamienne, prastare ściany, zakryte dziś ziemią i brukami. Dokonanie tej sprawy powinno, leżeć w interesie zarządu miasta i to tem więcej, że koszta tego przedsięwzięcia nie byłyby wielkie.

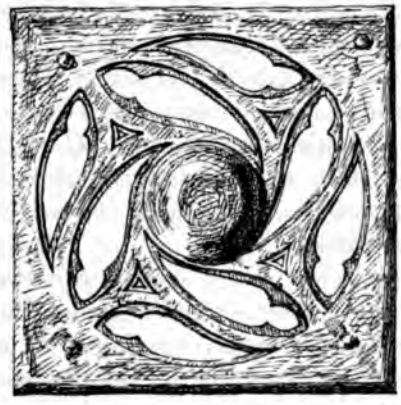

Z HERBARZA MIESZCZAŃSKIEGO.

HERBY FOXÓW

Napisał

Adam Chmiel.

W ogłoszonej poprzednio pracy „Herby Cyrusów, mieszczan krakowskich“ [1]), w której podaliśmy herby jednej rodziny mieszczańskiej, wypowiedzieliśmy zdanie, że do wyjaśnienia sprawy herbów mieszczańskich potrzeba opracować herby kilku lub kilkunastu rodzin. W dalszych poszukiwaniach za odpowiednim materyałem udało nam się uzupełnić herby Cyrusów, które ogłosimy w całości, kiedy przyjdzie czas na opracowanie w szerszym zakresie herbów mieszczan krakowskich. Badania jednak nad herbami mieszczańskimi, nie mogą postępować tak szybko, jakbyśmy tego pragnęli, z tego powodu, że do nich — według założonego sobie postępowania — dochodzenia i stwarzania genealogij jednej rodziny mieszczańskiej z ksiąg i dokumentów archiwalnych są nadzwyczaj (przy braku wszelkich indeksów) mozolne i długotrwające. Ten powód niech nas też tłómaczy, dlaczego podany niniejszy artykuł o herbach rodziny Foxów, jest niezupełnym i raczej materyałem częściowym do dalszej pracy, aniżeli możliwie całością samą. W każdym razie to, co podajemy do herbarza rodziny Foxów, oparte jest głównie na dokumentach i księgach archiwalnych. Pozostaje w tem wiele uzupełnić, co z czasem będziemy się starali wykonać, chociaż nie ma wielkiej nadziei, żebyśmy mogli w tym wypadku sprawę należycie wyświetlić, ponieważ rodzina Foxów nie odegrała w mieszczaństwie wybitniejszej roli, należała do ludzi mniej przedsiębiorczych i spokojnych a zatem nie popierających swoich spraw i spierających się o nie z innymi przed urzędem i aktami miejskimi, skutkiem czego te księgi nie przekazują obficie na swoich kartach jej zmian i spraw.

[1]) Rocznik krakowski t. I, str. 269—286.

Foxowie, przybysze jak tylu innych mieszczan krakowskich, występują początkowo w końcu XV w. w sąsiedniem mieście Kazimierzu. Do jakiej nacyi zaliczyć ich należy, nie możemy na razie pewnego nic powiedzieć. Mieli pochodzić [1]) z Anglii a w takim razie zaliczaliby się do nacyi szkockiej, która w XVI i XVII w. była licznie reprezentowaną w Polsce i jej stolicy Krakowie. W pracy p. Tomkowicza „Przyczynek do historyi Szkotów w Krakowie i w Polsce“ [2]), nie znajdujemy najmniejszego śladu, żeby do korporacyi odrębnej, jaką stanowili Szkoci, mający nawet swoją organizacyę i statuta, należał któryś z rodziny Foxów, a przecież była między nimi wybitna osobistość, jaką był w XVI w. Marcin Fox, doktor medycyny, profesor i rektor Akademii Jagiellońskiej.

Według naszych archiwalnych źródeł początek tej rodziny zaczynamy od Józefa Foxa, złotnika krakowskiego, który jednak pochodził z Kazimierza, gdyż tak zapisany został w cechu złotniczym krakowskim, kiedy w r. 1529 Stanisław Czymerman przyjął go do swojej pracowni na naukę czteroletnią [3]). Jedna też gałąź Foxów pozostała w w. XVI na Kazimierzu, inni przesiedlili się do Krakowa i przyjęli tu prawo miejskie. Tak postąpił Tobiasz Fox, złotnik króla JMści, który dnia 30 marca 1559 r. przyjął prawo miejskie w Krakowie, po zrzeczeniu się takiegoż prawa w Kazimierzu, gdzie przedtem mieszkał [4]). W jakiem pozostawał pokrewieństwie z innymi Foxami, wskazują akta zapisane w księgach radzieckich kazimierskich w r. 1559. Przesiedlając się z Kazimierza do Krakowa i przyjmując prawo miejskie tutaj, wysprzedał swój majątek ruchomy, który posiadał w Kazimierzu. I tak krótko przed zrzeczeniem się obywatelstwa kazimierskiego, dnia 28 stycznia 1559 r. odstąpił połowę kramu sukiennego bratu swojemu Stanisławowi Foxowi, rajcy kazimierskiemu i starszemu naówczas ławnikowi [5]), w miesiąc zaś potem, bo dnia 2 marca sprzedał kamienicę swoję, na ulicy Krakowskiej położoną [6]), w jednym zaś z następnych aktów tegoż roku wymieniona jest Barbara, jako jego żona [7]). Była ta Barbara widocznie pierwszą żoną Tobiasza Foxa, skoro akt z r. 1594, wspomniany poniżej, wymienia inną jego żonę, Zuzannę, córkę Marcyana i Halszki Piaskowskich.

[1]) Łętowski X., Katalog biskupów, pralat. i kan. krak. Kraków, 1852, t. II, str. 235.

[2]) Rocznik krak. t. II, str. 151–174.

[3]) Księga cechowa zapisów, karta 71, według udzielonej notatki p. Leonarda Lepszego.

[4]) Liber iuris civilis Cracov. nr. 2021. „Tobias Fox comprobata genealogia sua et ostenso dimissi iuris, quod Casimiriae habuerat, testimonio, iuramentum de more praestitit et civitati est donatus mr. ½“. — Złożenie zaś prawa miejskiego w Kazimierzu przez Tobiasza Foxa zapisane jest w Consul. Casimiriensia, nr. 759, str. 351: Sabbatho pridie Dominicae Reminiscere (18 lutego) 1559. „Famatus Thobias Fox ratione mutati loci deposuit ius civile“.

[5]) Consular. Casim. nr. 759, str. 339:... famato D. Stanislao Fox, College nostro, fratri vero suo.

[6]) Tamże, str. 366.

[7]) Tamże, str. 368... honesta Barbara prefati Tobie Fox vxor.

Wiemy nadto, że miał brata imieniem Bartłomieja[1]), karczmarza (thabernator), który w kilka lat po Tobiaszu, przyjął prawo miejskie w Krakowie dnia 23 czerwca 1568 r., wykazując się przed rajcami krakowskimi, że się tu (w Krakowie) urodził i dlatego nie wniósł żadnej opłaty[2]).

Co do starszeństwa tych trzech braci, to ich urzędy i daty, w których występują, każą uznać, że najstarszym był Stanisław Fox, rajca kazimierski (w r. 1559), młodszym Tobiasz Fox, a najmłodszym Bartłomiej.

Z herbów tych trzech braci znamy tylko pierwszego i drugiego. O herbie Stanisława Foxa, znanym tylko z jego nagrobka, mówimy poniżej, herb zaś Tobiasza Foxa, złotnika królewskiego, widzimy na pieczątce, wyciśniętej na zakładce papieru, zawierającej poświadczenie z dnia 20 czerwca r. 1594, że Tobiasz Fox otrzymał rzeczy wszystkie po śmierci rodziców żony swojej pozostałe a na nią „prawem dziedzicznym należące tak ruchome i nieruchome“[3]). Za żonę miał Tobiasz Fox wówczas Zuzannę Piaskowską, szlachciankę, pieczętującą się herbem „Pomian“, córkę Marcyana i Halszki Piaskowskich. Siostrą Zuzanny z Piaskowskich Foxowej była „Szlachetna Pani Helżbieta, a na ten czas Szlachetnego p. Pawła Pernusa, wojta krakowskiego małżonka“. Ona też przeprowadza wystawienie owego pokwitowania, podpisuje się i wyciska pieczęć nie swoję rodzinną, lecz męża swego Pawła Pernusa. Przeciwnie postępuje jej siostra rodzona, małżonka Foxa, która każe wycisnąć obok mężowskiej pieczątki sygnetowej, swoję herbową, a raczej ojca swego Marcyana Piaskowskiego, ponieważ na pieczątce tej nad kartuszem, na którym herb Pomian, znajdują się litery ·M·P·

Fig. 1. Herb Tobiasza Foxa, złotnika krak. (1594).

Pieczątka sygnetowa Tobiasza Foxa (ob. fig. 1), przedstawia na środkowem polu kartusza herb mieszczański jego, podobny do herbu szlacheckiego, który Kojałowicz[4]) nazywa „Strzałą rozdartą“ na krzyż złożoną, bez żadnych jednak dodatków. Ponad kartuszem dwie litery T·F· Genealogii Tobiasza Foxa nie możemy wykazać, urywa się nam nić na powyższych wiadomościach. Podejmujemy więc nową, wracając się do wspomnianego na początku Józefa Foxa.

---

[1]) W aktach ławniczych krak. „Inscript. off. Scabin. Crac. nr. 1154, str. 714—715, Andrzej Czichon, mieszczanin krak., odstępuje w r. 1585 sumę 300 złp. na dobrach Jana Moyken, złotnika krak., „famato Bartholomeo Fox, civi tabernatorique Crac.“. Dalsze negocyacye z tym zapisem znajdują się w „Inscr. off. Scab. Crac. nr. 1155 str. 126 i nast., gdzie wymieniono, że Bartłomiej Fox był bratem Tobiasza F. „per se (Bartholomeum) et Famatum Tobiam Fox fratrem suum“.

[2]) „Liber iuris civ. Crac. nr. 2021. — „Bartholomeus Fox tabernator probauit sufficienti testimonio se hinc genitum ex honestis parentibus, jurauit, nihil dedit“.

[3]) Oryginał w Archiwum m. Krakowa.

[4]) Herbarz rycerstwa w. x. litewskiego, wydał prof. Dr. Franciszek Piekosiński, Kraków 1897 r. str. 294.

Pieczęci i herbu Józefa Foxa nie znamy, a jego działalność jako złotnika, że np., między innemi, robił dla biskupa krak. Gamrata czapragi (pętlice do żupanów) srebrne pozłacane w ilości 156 par [1]), nie może nas tu bliżej zajmować. Jeżeli jednak dziedziczność herbów u mieszczan jest stałą i herb ojcowski nosi bez zmiany jego najstarszy syn, a z odmianami inni męscy potomkowie, to na tej drodze moglibyśmy oznaczyć herb Józefa Foxa, znając herb, którego używał jego syn Marcin Fox. Że Marcin Fox był synem złotnika krakowskiego Józefa, mamy dowód w Metryce Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy w r. 1554 w półroczu zimowem, wpisany został w poczet uczniów krakowskich: Martinus *(Foxius)* Jozephi Cracouiensis, dioc. eiusdem, 2 gr. soluit. *(Medicinae Doctor et professor publicus)* [2]). Ojciec jego zaliczał się już wówczas do zamożniejszych mieszczan krakowskich: w r. 1542 był właścicielem połowy kamienicy (na ul. Grodzkiej), którą nabył od Agnieszki, żony malarza Dyonizego (pictor stubae)[3]), w r. zaś 1553 był starszym cechu złotniczego [4]). Mógł też syn jego Marcin Fox, odbywszy studya na krakowskim Uniwersytecie, kształcić się dalej we Włoszech i otrzymać na Uniwersytecie bonońskim stopień doktora medycyny [5]). Został wreszcie profesorem na Uniw. Jagiell., dzierżąc w obu półroczach r. 1585 berło rektora [6]). Umarł 3 sierpnia 1588 r. Testament jego, zapisany w księgach ławniczych krakowskich [7]), który uczynił dnia 2 sierpnia 1588 r. w swojem mieszkaniu w domu uniwersyteckim, położonym na ulicy Wiślnej, między domem narożnym książąt Ostrogskich a domem Jana Jelenia, kuśnierza krakowskiego, jest bardzo krótki, ustnie przed świadkami zeznany, bo oprócz imienia żony jego i działu dla niej przeznaczonego, nie ma w nim nic do stosunków rodzinnych. Dla Uniwersytetu Jagiellońskiego tylko przekazał: „Spherę wielką ktora na stolie stoy w yzdebeze iego, thę leguię y daruye do Collegium. Schyletum kosczi do Collegium thesz leguie". W końcu pochować się kazał w kościele Franciszkanów. Wiadomości o jego stosunkach majątkowych i genealogicznych podają dopiero akta z r. 1594, zapisane w księgach radzieckich krakowskich [8]), według których ułożyliśmy tabelkę genealogiczną, (ob. str. 177) pomijając sprawy majątkowe, ponieważ nie wchodzą one ściśle do naszego zadania.

Pieczęć Marcina Foxa, znajduje się na oryginalnym kontrakcie sprzedaży i kupna kamienicy Mikołaja Taranowskiego z Taranowic w Rynku krak. obok cmentarza kościoła N. P. Maryi położonej (dziś L. or. 5) Józe-

[1]) Rozprawy Wydz. hist. fil. Ak. Um. t. XXI. str. XLVI.

[2]) Ad. Chmiel. Album studiosorum Univ. Crac. t. III. str. 15. Wyrazy w nawiasach dopisane są w oryginale inną ręką, a wyraz Jozephi, położony jest na miejsce przekreślonego „Pauli".

[3]) A. Grabowski. Okruszyny histor. str. 3.

[4]) Rejestr do zap. czasu chłopców cechu złotniczego, str. 14, wiadomość udzielona mi przez p. Leonarda Lepszego.

[5]) Nowiki po Żegocie Paulin. nr. rękopisów Bibl. Jagiell. 5559 I.

[6]) Ad. Chmiel. Album studios. t. III.

[7]) Scabinal. Crac. nr. 1155, str. 915—918.

[8]) Consularia Cracov., nr. 29, str. 76 i następne.

Józef Fox
złotnik krak. JKMści.

Marcin Fox
filozofii i medycyny doktor, profesor i rektor Uniw. Jagiell. lekarz JKMści,
† 3 sierpnia 1588 r.
żona Anna Puszówna powtórnie za Marcinem Hazem

Anna	Katarzyna	Paweł	Zuzanna
ż. Kaspra Rezlera		(nieletni jeszcze w r. 1594)	

fowi Delpace'mu, spisanym dnia 1 grudnia 1584 roku[1]). Między świadkami przy tymże kontrakcie występuje także Marcin Fox, i obok pieczątek sygnetowych Mikołaja Taranowskiego, Delpacego, Jana Góry, syndyka krakowskiego, wyciska swoją (fig. 2). Przedstawia ona na tarczy taką samą „strzałę rozdartą", na krzyż złożoną, którą widzieliśmy na pieczątce Tobiasza Foxa (por. fig. 1 str. 176). Nad tarczą dwie litery M (artinus) F (oxius).

Fig. 2. Piecz ątka Marcina Foxa.

W jakim stopniu pokrewieństwa zostawał Marcin Fox do Tobiasza, złotnika krakow., nie umiemy teraz wyjaśnić, jak również nie możemy jeszcze wskazać pokrewieństwa z inną gałęzią rodziny Foxów, których znamy herby i nimi właśnie z kolei zająć się należy.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu znajduje się wyjęte ze ścian epitaphium z czerwonego marmuru w obramieniu z białego pińczowskiego piaskowca[2]), postawione w dwadzieścia przeszło lat po śmierci[3]) Stanisława Foxa rajcy kazimierskiego. Napis na tablicy w wyjątkach mówi: „Spectabili D. Stanislao Fox consili (sic) Casimiriensi... hoc monumentum in cimiterio foris huius ecclesiae ex humilitate paravit Ioannes Foxius I. V. Doctor, Canon. Crac. cum Nobili Ioachimo Foxio fratre suo avo desideratissimo... posuerunt. Vixit annis LXXII obiit anno MDLXXVIII". Ponad tą tablicą u góry znajduje się na kamiennym kartuszu wykuty herb Sta-

[1]) Oryginał w Archiw. aktów d. m. Krakowa.

[2]) Odszukane przez p. Stanisława Cerchę, który tablicę tę odrysował i zamieści ją w wydawnictwie swojem „Pomniki Krakowa". Od niego mamy też do naszego użytku napis i rysunek herbu, jaki się nad tem epitaphium znajduje.

[3]) Nagrobek ten wystawił Jan Fox kanonik krak. jak to napis na nim umieszczony mówi. Ponieważ Jan Fox został kanonikiem krakowskim dopiero w r. 1598 (Łętowski, Katalog biskupów i kanon. krakow.) i polecił już w napisie ten swój tytuł wykuć, przeto nagrobek powstał po r. 1598, data więc śmierci Stanisława Foxa z wystawieniem tegoż nie ma łączności.

nisława Foxa z literami S F u góry i C K u dołu, które są wzięte z początkowych liter wyrazów Stanislaus Foxius Consul Kasimiriensis. Herb ten (ob. fig. 3) nie przedstawia już rozdartej strzały, jaką widzieliśmy na dwóch poprzednich pieczęciach, lecz dwie kosy, złożone na krzyż. Pierwotny znak napieczętny Foxów zamieniono na wyobrażenie przedmiotów, które z dawnego znaku z łatwością sformować było można: dwa ostrza strzały stały się dwiema kosami a rozdarte drzewce utworzyło dwie nasady. Nie zapomniano także dodać, choć niezupełnie w odpowiedniem miejscu rączek do każdego drzewca kosy. W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu znajdował się jeszcze drugi nagrobek, postawiony przez Marcina Foxa matce swojej Katarzynie. Nie dochował się jednak do naszych czasów, nie znamy też go nawet z rysunku, jedynie napis jego przekazuje nam Wurzbach [1]), z którego wyjmujemy tylko to, co nam potrzebnem jest do ułożenia genealogii. „Catharinae Foxiae... matri dulcissimae Joannes Foxius Canonicus Crac. monumentum pietatis posuit. Vixit annis LXI, obijt die XIII Septembris 1602". Nie wątpimy, że i na tym nagrobku kazał wykuć Jan Fox herb, jakim przyozdobił epithaphium dziadka swego, boć prawdopodobnie oba te nagrobki równocześnie były wykonane.

Fig. 3. Herb Stanisława Foxa.

Czy Stanisław Fox używał jednak herbu w takim kształcie, w jakim widzimy go na jego nagrobku? Należałoby odpowiedzieć, że za życia najprawdopodobniej miał na swojej pieczątce godło, któreśmy widzieli na poprzednich pieczątkach a przedewszystkiem na pieczątce młodszego jego brata Tobiasza Foxa (por. fig. 1). Skoro ten używa na pieczęci godła pierwotnego, to starszy brat jego nie mógł pieczętować się odmienionym herbem. Według bowiem reguły przyjętej, należałoby sądzić, że Tobiasz Fox powinien mieć odmianę herbu, nie Stanisław, którego herb powinien być „strzałą rozdartą", a nie dwiema kosami. Nieprawidłowość tę wytłómaczyć należy tylko w ten sposób, że herb Stanisława Foxa, w tej drugiej formie, kazał przedstawić Jan Fox, kanonik krakowski, który wznosząc epitaphium swojemu dziadkowi, umieścił na niem ten herb, którego sam używał.

Znamy bowiem jego pieczęć z godłem herbowem, wyciśniętą obok jego własnoręcznego podpisu, znamy jego godło, zdobiące także oprawy rękopisów archiwum kapituły krakowskiej. Mianowicie na pozwie, wydanym w Krakowie w r. 1607 dnia 11 lutego przez Pawła Garlińskiego, kanonika włocławskiego i Jana Foxa, kanonika krak., jako komisarzy królewskich, wzywających rybaków krakowskich, ażeby w sprawie z rybakami kazimierskimi stawili się na ratuszu krakowskim, wyciśnięte są dwie pieczątki [2]). Jedna z herbem Prawdzic Pawła Garlińskiego, druga

[1]) Die Kirchen der Stadt Krakau, nr. 852.
[2]) Fascykuł II aktów luźnych rybaków krak. w Archiwum m. Krakowa.

Foxa. Pieczątka ta (fig. 4 naturaln. wielk.), jest owalna, przedstawia kartusz, nad którym kapelusz duchowny (czarny) ze zwieszającymi się na obie strony sznurami, zakończonymi każdy trzema kwastami, przysługujący Janowi Foxowi, piastującemu godność „protonotaryusza papieskiego“. W kartuszu wyrażone są 2 kosy na krzyż drzewcami złożone, t. j. herb Jana Foxa, zupełnie ten sam, który kazał wykuć na nagrobku, postawionym swojemu dziadkowi, Stanisławowi Foxowi (por. fig. 3). W otoku pieczątki biegnie napis: IOAN · FOXIVS · CAN · CRAC · PROTON · APOST ·

Fig. 4.
Pieczęć Jana Foxa.

Taki sam herb napieczętny Jana Foxa wyciśnięty jest na skórze oprawy rękopisu „Regestrvm Penitentiar. ecclesie Cath. Crac. A. D. 1615“ w archiwum kapitulnem, którego tutaj w rysunku nie powtarzamy, poprzestając na opisie, mianowicie: w kartuszu zakreślone jest pole owalne, w niem dwie kosy na krzyż złożone; szczyt kartusza zdobi zdaje się główka (aniołka), po jej stronach litery I | F. Kartusz zamknięty jest owalnym otokiem, w którym biegnie napis, poczynający się od dołu:

IOANNES FOXIVS ARCHI : CRAC : S : S : ✠ DOMINVS ILLVMINATIO MEA

w ten sposób, że krzyżyk wypada u szczytu. Tegoż Jana Foxa herb znajduje się na pomniku, wystawionym mu przez egzekutorów testamentu w katedrze krakowskiej w kaplicy Szafrańców (Capella Doctorum). Jestto pomnik barokowy, z czarnego marmuru, u góry popiersie Jana Foxa, malowane na blasze, u dołu zaś kartusz z jego herbem. Przedstawia zaś (fig. 5) [1]) dwie kosy na krzyż, drzewcami złożone, bez żadnych jednak dodatków, które widzieliśmy na poprzednich dwóch, tak, że w herbie tym widzimy raczej ową strzałę rozdartą, z tą różnicą, że ostrza strzały upodobniono do sierpa kosy.

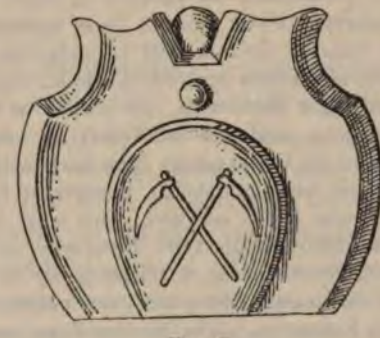

Fig. 5.
Herb Jana Foxa (z nagrobku).

Na tem zamyka się poczet znanych nam pieczęci i herbów rodziny Foxów z linii kazimierskiej, której członków zestawiamy poniżej w tablicę genealogiczną. Najznamienitszym z tej rodziny był Jan Fox, doktor obojga praw, archidyakon krakowski, protonotaryusz stolicy św. i sekretarz królewski. Zasługi jego i wybitne stanowisko wypisali [2]) mu rzetelnie egzekutorowie jego testamentu na nagrobku w katedrze krakowskiej, dla której prawdziwe położył zasługi. Bratem jego był nieznany nam bliżej Joachim [3]),

[1]) Z tek Maksymiliana Cerchy.
[2]) Wurzbach, Die Kirchen d. Stadt Krakau, Krakau 1853, str. 16, nr. 52.
[3]) Por. napis nagrobkowy Stanisława Foxa, wyżej.

ojcem zaś Jan, według zapisu w Metryce uniwersytetu krakowskiego przy sposobności wpisu późniejszego kanonika krakow. Jana Foxa w półroczu zimowem r. 1584 w poczet uczniów uniwersytetu Jag.: „Joannes Joannis Fox Cracouiensis dioc. Cracouiensis totum (soluit)[1]). Zapiska ta wspomina, że ojciec kanonika Foxa, był obywatelem krakowskim; nie możemy jej sprawdzić, ponieważ brak nam do jego osoby wszelkich jakichkolwiek wiadomości. O Katarzynie Foxowej, która była matką Jana Foxa, kanonika krak., wiemy z nagrobka wystawionego jej przez syna a wspomnianego już wyżej[2]).

Dziadkiem zaś jego był, jak to wiemy z napisu nagrobkowego, Stanisław Fox, rajca kazimierski. Księgi miejskie nie dostarczają nam wiadomości, stwierdzających, że tenże Stanisław miał syna Jana, od którego pochodził Fox, kanonik krakowski. Natomiast, wymieniają dwoje innych jego potomków t. j. Mikołaja i Barbarę[3]). Augustyn Pawlik, ławnik kazimierski, który był egzekutorem testamentu Stanisława Foxa, uznaje dnia 6 paźdz. 1578 r. przed aktami ławniczymi kazimirskimi[4]), dział przypadający dla syna Mikołaja Foxa. W rok potem, dnia 16 maja 1579, zeznaje Jan Postrzygacz (Pannitonsor) rajca kazimierski, mąż Barbary, córki zmar-

[1]) Ad. Chmiel, Album studiosorum Univ. Crac. t. III, str. 139.

[2]) W kościele OO. Dominikanów w Krakowie był przed pożarem miasta w r. 1850 nagrobek (Wurzbach, die Kirchen d. Stadt Krakau, nr. 478), którego napis mówi, że postawiła go Katarzyna Foxia „marito de se optime merito" a więc mężowi „Nobili Joanni Zurkowic", który umarł 7 stycznia 1601 r., mając lat 40. Której Katarzyny Foxii był ów Jan Zurkowicz mężem, nie można stwierdzić. Matka Jana Foxa, kanonika krak., mogła wyjść powtórnie za mąż za tegoż Żurkowica, nie jednak w tem pewnego nie ma, nawet wiek małżonków byłby niestosowny, ponieważ taż Katarzyna, umierając w półtora roku potem, dnia 13 września 1602, liczyła lat 61. Co do owego Jana Żurkowica, to napis mówi o nim, że był dworzaninem (alumno) kasztelana sandomierskiego Stanisława hr. Tarnowskiego, który go przyjął do swojej rodziny (familiaeque ipsius adoptivo). Być może, że był on mężem, nie tej Katarzyny Foxii, matki kanonika krakowskiego, tylko Katarzyny, córki Marcina Foxa profesora i dra medycyny, kwestye bowiem genealogiczne w tej gałęzi są niepewne i nasuwają wątpliwości. Według „Dziennika ks. Wielewickiego (Striptores rer. polonic. t. XVII. Kraków 1899), pod r. 1628, miała być właśnie ta Katarzyna, córka Marcina Foxa, matką Jana Foxa, późniejszego kanonika krakowskiego: „per Patrem Gasparum Rezlerum, cuius mater soror erat Domini Foxii (mowa tu o tymże Janie Foxie, dobrodzieju zakonu Jezuitów przy św. Barbarze w Krakowie). Matka bowiem księdza Kaspra Rezlera, z imienia Anna, zamężna Rezlerowa, była, jak wykazuje genealogia na str. 181 siostrą Katarzyny, obie zaś córkami Marcina Foxa, który znów był synem Józefa. Ta zapiska nie da się pogodzić z tem, cośmy wyżej powiedzieli, że kanonik Fox był synem Jana, a wnukiem Stanisława, rajcy kazimierskiego.

[3]) W pokrewieństwie ze Stanisławem Foxem była jakaś Anna Foxówna. W jakim, nie można stwierdzić z zapiski, z której wiadomość tę czerpiemy, umieszczonej w aktach radzieckich kazimierskich, pod rokiem 1559, dnia 27 stycznia (Consul. Casimir. nr. 759, str. 337). „Z rozkazania JMści P. Jana Bonara, Kasztelana bieckiego, wielkiego rządcy wielkorządcy krakowskiego, wydane są rzeczy (suknie i bielizna) pannie Annie Foxównie przez sławetnego p. Stanisława Foxa, Krzysztofa Sternberka, Alexandra Kloska i Jana Postrzygacza opiekalników tejto panny Anny .. A te wszystkie rzeczy... przez p. Sternberga są posłane tej dzieweczce do Olkusza panu Sebastianowi Valkierowi ojcu jej (zapewne ojczym a ojciec jej to wszystko ma odesłać do Pana Koniecpolskiego tej dzieweczce".

[4]) Scabinalia Casimir. nr. 961 (niepaginowane).

łego Stanisława Foxa, że otrzymał od Mikołaja Foxa, ławnika kazimierskiego, brata tejże Barbary, sumę pieniężną, przeznaczoną jego żonie Barbarze, w testamencie ojca z dnia 6 maja 1578, złożonym przez tegoż do aktów ławniczych kazimierskich. Testamentu tego jednak nie ma w tym czasie zaciągniętego do wspomnianych ksiąg.

Genealogia więc tej gałęzi Foxów, przedstawia się w zestawieniu następująco:

Stanisław Fox	**Tobiasz Fox**	Bartłomiej Fox
rajca kazimierski	złotnik Zygmunta Augusta	tabernator Crac.
† przed 6 maja 1578 r.	1 żona Barbara, 2 żona Zuzannna Piaskowska	

Jan	**Mikołaj**	**Barbara**
żona Katarzyna	ławnik kazimierski	ż. Jana Pannitonsora,
(zmarła w roku 1601)		rajcy kazimierskiego.

Jan Fox	**Joachim**
Dr pr. kanonik krak.	(starszeństwo nieznane).
(ur. 1566 r., um. 1636 r.)	

Z zestawienia pieczęci i niezupełnych wiadomości genealogicznych rodziny mieszczańskiej krakowskiej Foxów, mogliśmy tylko stwierdzić, że godło ich rodzinne pozostawało niezmienione i przybrało tylko z czasem formę, odpowiadającą pierwotnemu kształtowi przez upodobnienie go do dwóch kos, drzewcami na krzyż złożonych, jak to w poprzednim wywodzie staraliśmy się wykazać. Niestety brak świadectw źródłowych do genealogii tej rodziny nie pozwolił stwierdzić tak ważnej sprawy, jak starszeństwo synów jednego ojca i pokrewieństwa ciągłego między pojedynczemi głowami rodziny. Ułożone dwie tablice genealogiczne nie mogą też co do pierwszego punktu, uchodzić za stałe, co do drugiego zaś, to aż nadto wykazują „luźne połączenie", żeby na to jeszcze potrzeba było zwracać uwagę.

Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV stulecia.

Napisał

Stanisław Kutrzeba.

Coraz bardziej rośnie dziś znaczenie statystyki. Stara się ona wniknąć prawie we wszystkie stosunki życia; przed nią zamknięta jedynie kraina myśli i uczuć, i to nawet tylko o tyle, o ile się one nie objawią w jakiś sposób na zewnątrz. W każdej prawie dziedzinie zjawisk istnieje dążność do tego, by je ująć w cyfrę, przedstawić w formie tabeli. Nie zawsze rezultaty są równie pomyślne, nie wszystkie objawy zewnętrzne działań człowieka, czy natury, równie łatwo uchwycić, a jeśli się to uda, jeszcze sporo stoi na drodze trudności, by na podstawie tych wiadomości dojść do pewnych rezultatów.

Wśród tego szeregu statystyk, na plan pierwszy wysuwa się statystyka ludności i statystyka objawów jej życia. Tak jest dziś przynajmniej, zarówno z tego powodu, iż ten dział statystyki zaczęto uprawiać przed innymi, jak także dlatego, iż choć i tu nie brak trudności olbrzymich, przecież dały się one łatwiej przezwyciężyć.

Nie pozostało to bez wpływu i na historyę. Zaczęto myśleć nad tem, jakby ująć w cyfry wiadomości o liczbie ludności w tych czasach przeszłych, o jej ruchu, urodzeniach i zgonach i t. d. A nie jest to tylko prostą ciekawością, zarówno w zastosowaniu do teraźniejszości, jak i przy badaniu przeszłości. Dziś wyniki statystyki mają ważny wpływ na dalszy bieg spraw, są podstawą do nowych zarządzeń i ustaw. Muszą się z nimi liczyć, zarówno politycy, jak i ekonomiści. Zapomocą nauki „wielkich liczb“, jak zwą statystykę, rozświeca się wiele kwestyi, których inaczej nie możnaby wytłómaczyć. Dla historyi tracą wprawdzie te badania praktyczne znaczenie, niemniej jednak są dla niej ważne. Jeśli znamy dzieje pewnego narodu, czy też pewnej grupy społecznej, jeśli wiemy, jakiemi ona rządziła się prawami, to jest to tylko szkielet, ale bez ciała, lub może lepiej po-

wiedzieć, tylko kontury bez treści. Nie znając ludności, która przez swoje działania tworzy tę historyę zdarzeń, mniej lub więcej doniosłych, i instytucyi, nie możemy ocenić ich znaczenia. Przecież n. p. prawo nie istnieje w abstrakcyi, nie może być bezwzględnie dobre lub złe. To, co wystarcza dla mieszkańców małego kraiku lub miasta, będzie nie stosowne dla wielkiego mocarstwa. Musimy się więc starać dla umożliwienia oceny stosunków, poznać ludność, ująć ją w cyfrę, która jedna może o wielu kwestyach lepiej nas objaśnić, niż całe szeregi ogólników.

Ale właśnie przy takich badaniach przeszłości, w celu statystycznego ich ujęcia, trudności rosną bardzo znacznie. Jeśli chodzi o stosunki obecne mamy jeden potężny środek, który prawie nigdy nie zawodzi: eksperyment. Możemy zliczyć ludność, czy objawy jej życia, zastosować według woli najodpowiedniejszą metodę. Tego zaś brak przy stosowaniu statystyki w historyi. Co się raz stało, tego nie można powtórzyć. Nasze wiadomości musimy czerpać wyłącznie z tych danych, jakie nam przeszłość w spadku po sobie zostawiła. A właśnie ten materyał, na podstawie którego trzeba budować, gmach cyfr, nie odpowiada nigdy w zupełności żądaniom, które stawia statystyk.

Postulaty statystyka są dwojakie. Chodzi o dokładność i o wyczerpanie materyału, o ile się da, we wszystkich kierunkach pewnej dziedziny. Pod obu względami materyał statystyczny, jaki się zachował, jest niedostateczny. Nie ma mowy o tem, by te wiadomości, które mamy, mogły dać klucz do rozwiązania wszystkich kwestyi, jakie się nasuwają przy badaniu. Nadto prawie nigdy nie są to daty dokładne. Powód nie trudno wskazać. Rzadko, wyjątkowo tylko się zdarza, by zachowały nam się spisy statystyczne. Potrzeby ścisłości nie znano wówczas, ograniczano się zwykle do okrągłych sum; to wystarczało dla zaspokojenia ciekawości, ale nie ma żadnej wartości dla nauki, jak to często dokładnie można wykazać. Spisu nigdy nie sporządzano dla samego zliczenia ludności, jeśli wogóle kiedy go zarządzano, to w jakimś innym celu. Oczywiście, iż to cenny materyał bardzo, jeśli się choć takie spisy zachowały. Ale z reguły trzeba się opierać na materyałach całkiem innego rodzaju, z których tylko drogą szeregu wniosków możemy dochodzić do szukanych rezultatów. Już więc z tego powodu wyniki nie będą tak pewne. A cóż dopiero mówić o tem, jak ciężko zdobyć sobie podstawę, choć jako tako pewną, do powiązania łańcuchem wnioskowań wyników, które możemy otrzymać z zachowanego materyału, z temi cyframi, jakie chcemy otrzymać. Stąd też badania te są bardzo zawodne, wymagają zarówno dokładnej znajomości charakteru materyału, z którego się korzysta, jak i wielkiej ostrożności w wyprowadzaniu dalszych wniosków. A i tak rezultat pozostaje dość chwiejny.

I.

Ludność miast niemieckich w wiekach średnich i sposób jej obliczania. — Kazimierskie księgi z XIV w. i spisy szosu z lat 1385—1391. — Obliczenie ludności Kazimierza. — Stosunek osiadłych do bezdomnych.

Niemieccy uczeni dość dawno już zwrócili się do statystycznego badania ludności w miastach w obrębie wieków średnich, zapewne z tego powodu, iż miejskie archiwa więcej nastręczały materyału, który się nadawał do cyfrowego ujęcia. Początkowo jednak badania te, oparte były na bardzo wątłych podstawach [1]). Pierwszy dopiero Schönberg [2]) (w r. 1879), zajął się tą kwestyą, w sposób ściśle naukowy. Rezultat tych badań wywarł na dalszą pracę wpływ bardzo silny. Dotąd obliczano ludność miast na dziesiątki tysięcy, przedstawiano sobie te miasta, jako duże ogniska handlu i przemysłu. On dopiero na podstawie cyfr, całkiem pewnych, wykazał, że ta wielkość grubo przesadzona, że ludność tych miast nie dorównywała nawet dzisiejszym średniej wielkości miastom. Po nim zasłużyli się głównie: Karol Bücher [3]) badaniami nad liczbą ludności Frankfurtu i J. Jastrow [4]), który w bardzo cennej pracy, przeszedł dotychczasowe wyniki i podał wiele cennych uwag metodycznych.

Materyał, użyty do tych dociekań, był bardzo rozmaity. Spisy ludności przeprowadziły w wiekach średnich tylko dwa miasta, Konstancya w r. 1468 i Norymberga w r. 1449. Tylko ostatni spis dochował się do nas i przedstawia ważny materyał dla oceny tych stosunków. Zresztą zaś opierają się obliczenia ludności na innych danych, np. na wykazach ludności męzkiej dorosłej, sporządzanych przy składaniu przysięgi wierności, na liczbie przyjęć do obywatelstwa, liczbie urodzin, małżeństw i zgonów, wykazach domów, ilości zbrojnych, których miasto wystawia... nawet na takich wiadomościach, jak np. ile komunikantów użyto w ciągu roku w kościołach pewnego miasta. Najczęściej jednak zużytkowano — dziś prawie wyłącznie — rejestry poboru podatków bezpośrednich na rzecz gminy (t. j. zwłaszcza szosu). Na ich podstawie starano się obliczyć ilość płacących podatek, a z tą pomocą ilość mieszkańców miasta. Na tego rodzaju źródłach i my się oprzemy.

O ile chodzi o wiek XIV, prócz Kazimierza, zdaje się żadne miasto polskie nie ma materyału, z któregoby choć chwiejne można powziąć wy-

---

[1]) Wilhelm Arnold. Verfassungsgeschichte der deutschen Freistädte. T. II str. 147—159. (r. 1854).

[2]) Finanzverhältnisse der Stadt Basel in XIV und XV Jahrhundert. str. 512-521.

[3]) Die Bevölkerung von Frankfurt am Main im XIV und XV Jahrundert. Tübingen 1886. str. 736.

[4]) Die Volkszahl deutscher Städte zu Ende des Mittelalters und zu Beginn der Neuzeit. Ein Überblick über Stand und Mittel der Forschung. Berlin 1886.

obrażenie o stanie ludności. A zdaje mi się, o ile dziś znam te źródła, że i ze względu na wiek XV wcale nie jest lepiej [1]). Tak w dziwny sposób to jedno tylko niewielkie miasteczko, powstałe dopiero w r. 1335 tuż pod bokiem Krakowa z inicyatywy wielkiego króla, od którego wzięło swą nazwę, znajduje się w położeniu lepszem od znacznie możniejszych miast, jak Kraków, Lwów lub Poznań.

Do historyi Kazimierza w XIV w. zachowało się, prócz kilku dokumentów, stosunkowo, jak na nasze stosunki, dość wiele ksiąg, bo cztery. Są to księgi miejskich rachunków, do których wpisywano wpływy i rozchody; gdzieniegdzie można spotkać w nich zapiski, które należały do ksiąg ławniczych lub radzieckich. Są to najstarsze księgi rachunkowe, które istnieją w Polsce. Pochodzą zaś one: I. z lat 1368—1378, II. obejmuje lata 1385—1386, III. 1387—1390, IV. 1391—1401. Przedstawiają się jako wąskie księgi folio, t. zw. dutki, złożone z mniejszej lub większej ilości kilkuarkuszowych poszytów papieru; księga pierwsza i trzecia zachowały jeszcze swą pierwotną pergaminową oprawę [2]). W tych właśnie księgach przechowały się nam cztery spisy szosu t. j. podatku, który od gruntu, majątku i przemysłu składali obywatele miasta. Przechowały się takie spisy: z r. 1385 w księdze II. na str. 65 - 77 [3]) i z r. 1386 w tejże księdze na str. 131—144 [4]), z r. 1387 w księdze trzeciej (nie paginowanej) na 7 kartkach [5]) i z r. 1390 na pierwszych 11 stronach księgi IV. Ostatni spis (z r. 1390) jest defektowny [6]).

Spisy są wcale porządne. Urządzone są w ten sposób, iż najprzód ulicami wyliczają właścicieli domów, następnie zaś po nich tych wszystkich, którzy domów nie mieli, a więc mieszkali u innych jako t. zw. inquilini. Tych ostatnich znów wypisują w ten sposób, że naprzód idą rzemieślnicy bezdomni, a więc rzeźnicy, którzy nie mają domów, szewcy i t. d., następnie zaś wyliczają resztę t. zw. inquilini communes. Tylko spis ostatni (z r. 1391) odbiega od tych reguł. O ile widać z porównania spisów, to ten ostatni regestr nie robił tej różnicy między tymi, którzy mieli domy, a którzy ich nie mieli, lecz razem wszystkich wypisywał po kolei, ulicami. W spisie znów z r. 1386 niektóre grupy bezdomnych wciągnięto do ostatniej

---

[1]) Jedynie Lwów posiada do tego materyał dość duży, o ile chodzi o pierwszą ćwierć XV stulecia. Por. moję rozprawkę p. t. „Szos we Lwowie w XV stuleciu“ w Przewodniku nauk. i liter. za r. 1900. [2]) Księgi te, znane Grabowskiemu, znowu teraz odszukano, uporządkowano i oprawiono (archiwum aktów dawnych miasta Krakowa).

[3]) Sub anno domini MCCCLXXX quinto nota. Exaccionem positam feria quarta post beati Johannis presidentibus dominis Tilkone Pfansmet, Nicolao Lathomo, Nicolao Wocstat, Chada Sczepan, Paulo Seckil de marca IIII hl.

[4]) Sub anno domini MCCCLXXX sexto quarta feria proxima post b. Mathie apostoli nota. Exaccionem positam praesidentibus dominis consulibus Petro Benisch, Petro cum matre, Climcone Chada, Nicolao Kywicz, Alberto Bocker, Henrico albo cerdone, de marca per IIII hl.

[5]) Nota. Exaccionem positam quarta feria proxima ante b. Hedwigis presidentibus dominis consulibus Nicolao Lathomo, Nicolao Wocstat, Petro Benisch, Climcone Chada, Henrico cerdone, Bartusch textore, anno domini MCCCLXXX septimo.

[6]) Brak początku. Data nie jest pewna. W samym tekscie nie ma żadnego śladu, do którego roku odnieść należy ten spis. Wobec tego, iż znajduje się on na początku księgi czwartej, a po nim zaczynają się rachunki z r. 1391, przypuszczamy, że ten szos pobrano w r. 1390.

rubryki: inquilini communes. Zauważyć musimy, iż nie są to przecież reguły bez wyjątku. W spisach idących ulicami spotykamy także i takich, którzy nie mieli domów, a więc powinni byli być zaliczeni do drugiej grupy. Zdaje się, iż następowało to tylko w tych wypadkach, kiedy kto wydzierżawiał cały dom. Więc do drugiej grupy wchodzili tylko ci, którzy mieszkali, jakby dziś można powiedzieć używając trochę pospolitego wyrażenia: kątem, t. j. mieścili się w domu, który ktoś inny zajmował jako swoją własność, albo cały wydzierżawiał.

Na podstawie tych spisów możemy się starać obliczyć ludność Kazimierza. Głównie przydatne są nam spisy z lat 1385 i 1387 jako kompletne i dokładne. Mniejszą wartość przedstawia spis z r. 1390 z tego powodu, iż jest defektowny.

Jeszcze dziś widać resztki murów, które okalały Kazimierz. Z nich można powziąć wyobrażenie o obszarze miasta. Było ono niezbyt duże, a do tego nie brak w obrębie jego granic ogrodów i pustych placów. Obok Rynku są ulice: Krakowska, Szewska (platea sutorum), Tkacka (platea textorum), Rynek i ul. Bydlna (circulus et platea pecorum), ul. św. Wawrzyńca, ul. Solna (platea salis), dwie ulice św. Jakóba: większa i mniejsza, ulice: św. Stanisława i św. Katarzyny, Blech (Bleycha) i ulica koło bramy Glinianej (circa valvam argille). Znajdowały się też domki koło ratusza i na brzegu Wisły (in ripa).

Przystępujemy do podania wyników obliczeń dokonanych na podstawie tych spisów szosu. Liczyliśmy wszystkich, którzy płacą podatek i mieszkają w mieście. Nieraz jakiś dom lub grunt należy do kogoś z poza mieszkańców. W tym wypadku, jeśli domu tego nie zajmował ktoś z mieszczan stale, takiej pozycyi nie uwzględnialiśmy przy rachunku. Mógł ktoś także mieć gdzie w mieście grunt, ale mieszkał gdzieindziej. O ile widać i dorozumieć się można z rachunków, tak jak się nam one przedstawiają, pisarz miejski notował ten grunt, ale nie podawał, ile od niego zapłacono. Wliczał to razem w rubrykę właściciela, który jako zamieszkały gdzieindziej, w innem miejscu występuje na liście. Lecz nie zawsze to się dzieje. Niekiedy i taka pozycya (np. dom X. Y., ogród A. B.) jest wypełniona. My takich pozycyi nie wliczamy, choć wyrażenia te nie są tak dokładne i tak ścisłe, byśmy na pewno mogli przypuścić, że się nie mylimy. Może nieraz tylko w ten sposób się wyrażał pisarz, zamiast podać nazwisko właściciela. Są to wątpliwości drobne, przecież wpływają one na wyniki, tak iż nie można ręczyć, iż nie popełniliśmy jakich omyłek w cyfrze. Rzecz jasna, że w tablicę wchodzą tylko mieszczanie, bo tylko oni byli pociągani do szosu. Wolni od podatków na rzecz miasta byli: szlachta i duchowieństwo. Tych oczywiście nie wymieniają nasze spisy. Tabela, którą podajemy, jest zatem tabelą mieszkańców stanu mieszczańskiego wyłącznie. Jaki zachodził stosunek między mieszkańcami, a obywatelami miasta, powiemy później. (Patrz str. 188).

Tak wyglądają wyniki z regestrów szosu. Nie daje to nam jednak obrazu, ile wynosiła ludność Kazimierza. Regestry podają jedynie osoby, które szos płacą, bez względu na ich płeć. Przepisy o szosie obowiązujące

Wykaz osób, które zapłaciły szos.

	1385	1386	1387	1390
In circulo	(28) [1]	30	33	—
Platea Cracoviensis	28	26	31	71
Platea sutorum	26	28	36	35
Platea textorum	20	20	22	50
Circulus et platea pecorum, platea s. Laurentii	34	39	40	36
Platea salis	3	22	21	25
Platea minor s. Jacobi	16	18	18	18
Platea maior s. Jacobi	16	14	21	21
Circa valvam argille	12	14	15	—
In Bleycha	10	10	12	—
Platea s. Stanislai	23	16	15	21
Platea s. Katerine		8	8	7
Carnifices non habentes domos .	12	18	13	—
Sutores - - -	14	12	—	—
Textores - - -	20	23	10	—
Pistores - - -	10	14	12	—
Fabri - - -	7	12	7	—
Sartores - - -	12	12	9	—
Institores - - -	6	25	9	—
Penestice	10		16	—
Circa pretorium residentes . .	6	—	8	7
Inquilini communes	37	84	32	—
Piscatores peto s. Katerinam . .	3	—	9	—
In ripa	13	—	—	—
Razem . .	385	445	397	291
Kobiety	33	20	37	27
Mężczyźni . . .	352	425	360	264

w Krakowie, zapewne miały w pełni zastosowanie i w tem miasteczku, które obok niego wyrosło. Z tych przepisów wnosić należałoby, iż w rejestrze mamy do czynienia z osobami dojrzałemi. Szos płacił ojciec rodziny za siebie, za żonę i dzieci, kobieta sama, o ile nie miała męża, gdy zaś pozostały sieroty, to w ich imieniu opiekun. Widzimy, iż kobiety płacą szos. Czy wśród reszty nie ma sierót nieletnich, nie wiemy, gdyż na to odpowiedzi nie dają regestry. Zdaje się, iż w każdym razie bardzo ich niewiele.

Do obliczenia ludności możemy wziąć za podstawę bądź cyfry, oznaczające liczbę jednostek opodatkowanych, bądź liczbę mężczyzn. Pierwsze cyfry nie przyniosłyby wielkiego pożytku z powodu chwiejnego pojęcia rodziny. Oprzeć się wypadnie na cyfrze mężczyzn. Nie zupełnie pewnie da się oznaczyć liczba kobiet opłacających szos, a to z powodu niedokładnego sposobu wyrażania się regestrów. O ile się to dało uskutecznić staraliśmy się je odliczyć. Reszta, to ilość mężczyzn i to dorosłych. Lecz tu już nasuwa się wątpliwość, co to znaczy: dorosły? U nas w miastach jako termin dojrzałości czyli sprawności, przyjmowano zdaje się lat 14. A więc mielibyśmy do czynienia z liczbą mężczyzn ponad 14 lat.

[1]) Karta urwana u dołu, więc liczba powinna być nieco wyższa.

To jednak jeszcze nie wystarcza. Brakuje jeszcze jednego czynnika (Reduktions-faktor), którego nie znamy: jaki zachodził stosunek między liczbą mężczyzn dorosłych, a cyfrą całej ludności? Z naszych źródeł nie da się tego objaśnić. Można wziąć za podstawę obliczenia obecne. Lecz to zbyt niebezpieczna rzecz, przenosić wyniki badań, osiągniętych dziś, do tych stosunków, odległych o wieków kilka. Trzeba więc szukać wiadomości z tych stosunków, które większą mogą wykazywać analogią, a więc ze stosunków miast niemieckich w wiekach średnich. Rzeczą jest znaną i pewną, iż wtedy:

1) Liczba kobiet znacznie przewyższała liczbę mężczyzn, więcej niż dziś, a to z tego powodu, iż byli oni częściej od kobiet wystawieni na niebezpieczeństwa utraty życia [1]).

2) Liczba dzieci była znacznie stosunkowo mniejszą, niż dziś, Nie pochodzi to stąd, jakoby płodność tych ludzi była mniejsza. Przeciwnie, była ona znacznie większą, tylko dziesiątkowały dzieci rozliczne przyczyny: brak opieki, choroby i t. d., skutkiem czego wiele ich marło w pierwszych latach życia [2]).

Lecz te ogólniki nie mogą wystarczyć. Do tego jeszcze przychodzi kwestya obliczenia sług obu płci [3]), bo ci podatku nie płacili, a więc też nie są pomieszczeni w wykazach szosu.

Jedyny, choć oczywiście niezbyt pewny punkt oparcia dają nam wyniki obliczenia ludności, którego dokonano w Norymberdze w r. 1449. Niejedna nasuwa się wątpliwość, o ile te stosunki można przenosić do naszych. Przecież przemawia za tem to, iż miasta nasze wzięły z Niemiec początek i urządzenia, że więc analogia będzie większa, niż gdybyśmy uwzględniali wyniki obecnych obliczeń statystycznych. Choć to będzie podstawa bardzo chwiejna, zawsze będziemy mogli otrzymać choć w przybliżeniu prawdopodobne rezultaty.

Otóż w Norymberdze [4]) przypada przeciętnie na 100 mężczyzn, kobiet 118, dzieci 164, służby osób 87. Jeśli zastosujemy te wyniki do Kazimierza, to otrzymamy taki rezultat:

Ilość	1385	1386	1387
mężczyzn . .	352	425	369
kobiet	412	496	421
dzieci	577	697	590
sług	306	370	313
Razem . .	1647	1988	1684

[1]) Bücher l. c. str. 39—42. Jastrow l. c. str. 9—11.
[2]) Bücher l. c. str. 42—47. Jastrow l. c. str. 11—12.
[3]) Do tej kategoryi wliczyć należy także terminatorów i czeladników.
[4]) Bücher l. c. str. 39 i nast.

Rejestr z r. 1391 do obliczenia zupełnie jest nieprzydatny zarówno z tego powodu, iż jest niekompletny, jak i dlatego, że nie rozdziela dwóch grup, o których mówiliśmy wyżej, t. j. tych, co mają domy i tych co ich nie mają. Cyfrę z r. 1385 należy nieco podnieść, gdyż z powodu urwania kartki brak kilku nazwisk z Rynku. Cyfry więc z lat 1385 i 1387 schodzą się z sobą. Według tych cyfr Kazimierz nie miał ludności więcej nad 1700, nie licząc szlachty i duchowieństwa. Uderza to, iż na r. 1386 przypadałoby znaczne podwyższenie chwilowe stanu ludności. Jestto rzeczą niemożliwą. Tłómaczy się to tem, iż w regestrach z tego szosu jest znacznie większą liczba t. zw. inquilini communes. Musiano w tym roku jakoś ściślej szos wybierać, zwłaszcza od tej najbiedniejszej klasy. Zachodziłoby więc pytanie, czy nie należałoby raczej przyjąć tej cyfry. Sądzę, że nie. W Norymberdze uderza wielka stosunkowo liczba sług. Zawsze musiało to iść w parze ze znaczną zamożnością mieszkańców. Atoli trudno się spodziewać, by tak było w takiej małej, a jak zobaczymy, i wcale nie bogatej mieścinie, jak Kazimierz. Nadto zaś dziwnym jakimś zbiegiem w regestrze z tego roku znacznie mniej występuje kobiet, co chyba przypisać należy niedokładności spisu.Tak więc raczej oświadczyć się należy za temi niższemi cyframi z lat 1385 i 1386. Śmiało zatem możemy przyjąć, iż Kazimierz ma ludności co najwyżej 2000.

Lecz to tylko ludność mieszczańskiego pochodzenia. Szlachty nie ma w mieście. Jeśli osiadała, to raczej w Krakowie. Duchowieństwa nie mogło być zbyt wiele. Skupiało się ono wtedy koło św. Katarzyny, gdyż u Bożego Ciała jeszcze Kanoników Lateraneńskich nie było; nadto wliczyćby należało kilku księży z kościołów św. Jakóba i Wawrzyńca. Wątpię, by liczba księży mogła dosięgnąć, choćby cyfry 50 osób.

Mógłby kto jeszcze mniemać, że w Kazimierzu żyła znaczna ilość żydów, których, jak podległych władzy wojewody, nie pociągano do szosu, a więc i nie wpisano w regestr. Byłoby to domniemanie bardzo mylne. Żydzi usadowili się w większej ilości na Kazimierzu później dopiero, w XV w. Wtedy siedzą oni przeważnie tylko w Krakowie. Żydów wymienia spis tylko dwóch [1]).

Chodzi jeszcze o to, jaki jest stosunek między mieszkańcami a obywatelami. U nas przestrzegano ściśle tego, iż w mieście na stałe osiąść i tu wykonywać swój zawód czy rzemiosło, może tylko ten, kto otrzymał obywatelstwo miejskie. Pojęcia mieszkańców i obywateli — o ile nie mamy na myśli szlachty lub duchowieństwa – schodzą się tu prawie z sobą. W regestrach spotykamy wzmianki, iż ktoś nie ma „ius civile“. Zdarza się to ledwie dwa razy, raz w r. 1387, drugi raz w r. 1391. W r. 1387 pociągnięto nawet tego obcego do szosu. W kilka lat później, w r. 1394, kiedy rada miejska uchwaliła obszerny wilkierz, tyczący się różnych stosunków życia miej-

[1]) Wprawdzie na ulicy Solnej mieszka jeszcze Andreas iude, z porównania atoli z regestrem z r. 1391 widać, iż to szło o Andrzeja Latomo, który widać tylko takie miał przezwisko. Uderza to, iż na Kazimierzu płacą oni szos, czego gdzieindziej nie ma.

skiego, zamieściła także postanowienie, iż ktoby obcego u siebie trzymał dłużej niż dni trzy, popadnie karze 6 groszy, zarówno zaś także ten, ktoby za nim prosił [1]). Ludność osiadła schodzi się więc z ludnością t. zw. prawną.

Prócz poprzednich wniosków możemy wyprowadzić z szosu inne jeszcze, a mianowicie, jaki stosunek zachodził między rodzinami, które we własnych domach siedziały, a temi, które nie miały swoich domów. Według spisów było:

	r. 1385	r. 1386	r. 1387
pierwszych	235	245	272
drugich	150	200	125

Musimy jednak z pierwszej grupy wyłączyć te rodziny, które niesłusznie spisy wyliczają, idąc ulicami, gdyż siedziały wprawdzie w cudzych domach, ale dzierżawiły je całe. Było takich rodzin w r. 1385 — 8, w r. 1386 — 10, w r. 1387 — 12. A więc stosunek tak się przedstawia.

	r. 1385	r. 1386	r. 1387
Rodziny mające domy	227	235	260
Rodziny nie mające domów	158	210	137

Zwrócić jednak musimy, iż takie obliczenie, które wypada na korzyść mających domy nie zupełnie jest słuszne. Procentowo przedstawiałby się ten stosunek tak:

	r. 1385	r. 1386	r. 1387
Rodziny mające domy	59%	55%	66%
Rodziny nie mające domów	41%	47%	34%

Lecz do ludności, która nie ma swoich domów, zaliczyć musimy służbę. A zatem z ogólnej cyfry ludności (nie rodzin) wypada:

	r. 1385	r. 1386	r. 1387
na mających domy, ich żony i dzieci	638	660	731
na nie mających domów	1009	1281	953

a więc, jeśli to obliczymy na stosunki procentowe, przychodzi:

	r. 1385	r. 1386	r. 1387
na pierwszych	38%	34%	43%
na drugich	62%	66%	57%

Na podstawie dokładnych spisów możnaby jeszcze rozwiązać dwie ciekawe kwestye:

[1]) Item si aliquis aliquem non habentem ius civile ultra, quam ad tres dies, servaverit, dare tenebitur sex gr. et pro eo rogitans dabit tantum. Księga rachunków z lat 1391—1401, str. 188.

1) Jaki był stosunek [illegible] niemieckiej.

2) Ilu było rzemieślników.

Niestety nasze spisy są [illegible] Do wyprowadzenia wniosków o narodowości mieszkańców Kazimierza brak podstaw. Co do rzemieślników, wiemy, ilu [illegible] nie mieli domów. Ilu było osiadłych, nie da się oznaczyć, gdyż pisarz miejski tylko rzadko podaje przy nazwisku rodzaj zatrudnienia. Jedynie z tego, iż w spisach szosu osobno z rzemieślników (w grupie drugiej, niemających domów) wymieniają tylko: rzeźników, szewców, tkaczy, piekarzy, krawców i kowali, możemy wnosić, iż jedynie ci są zorganizowani w cechy, kiedy o innych rzemieślnikach[1]) mówią spisy tylko bądź w grupie pierwszej, bądź przy inquilini communes. Ten wniosek popiera i umacnia współczesna zapiska, która znajduje się na zewnętrznej okładce trzeciej księgi. Wymienia ona ilość kuszy (baliste), którą mają rzemieślnicy i communitas, t. j. gmina[2]). A że, jak wiemy, obrona miasta i obowiązek posiadania broni ciężył po części na mieście, zresztą zaś na cechach, musimy przyjąć, iż tylko ci rzemieślnicy, których wylicza zapiska, byli w cechy związani. A są to właśnie rzemieślnicy tych pięciu zawodów. Z takiej małej ilości i rodzaju cechów widać, jak małe to miasteczko. Są to ci, którzy dostarczają żywności: nie ma cechów innych, prócz tkackiego. Widać tylko tkactwo trochę się rozwinęło.

II.

Księgi przyjęć do obywatelstwa. — Ich wartość i znaczenie. — Zapiski Kazimierskie. — Napływ ludności. — Charakter tego napływu.

W księgach rachunków miejskich Kazimierza na początku każdego roku, zaraz po nagłówku, następuje spis tych, którzy w ciągu roku nabyli prawo obywatelstwa „ius civile". Spisy takie są dobrze znane. Bardzo często utrzymywały miasta osobne na to księgi, t. zw. libri iuris civilis, jak np. Kraków, gdzie zachowała się księga taka, poczynająca się z r. 1390. Są to dla nas księgi wcale ważne, gdyż dają poznać, jaki był ruch ludności, o ile stała ludność powiększała się przez przypływ nowej, jakiego rodzaju i zatrudnienia ludność garnęła się pod prawo miejskie, skąd przybywała. U nas to tem ważniejsze, iż miasta powstają późno i to nie z tuziemczej ludności. Prawie wszystkie zostały zkolonizowane przez ludność

[1]) Są to: doleatores, cerdones, peratores, linifices, aurifabri, cingulatores, rotifices, culmifabri, pellifices, tornatores, arcufices, lutifiguli.

[2]) Rzeźnicy 16 baliste, kowale 4, krawcy 5 i łuk, tkacze 8 i 2 łuki, piekarze 4, szewcy [illegible], communitas 30 i łuki.

napływową, obcą bo niemiecką, przynajmniej w znacznej części. Stąd ciekawi jesteśmy poznać jak długo trwa napływ obcych, z jakich okolic idzie ten ruch do nas. Niestety nie znajdujemy odpowiedzi zupełnie pewnych; spisy nie są tak dokładne, jakby żądać można, nie zawsze podają miejsce, skąd taki przybysz pochodzi, lub czem się trudni, a już tylko na domysł trzeba oznaczyć, jakiej był narodowości. Kazimierskie spisy są najdawniejsze ze znanych w Polsce.

Ale za to dla statystyka mają one wagę, dlatego zwłaszcza, iż są dokładne. Miasta średniowieczne cechuje pewna wyłączność, egoizm, który objawia się właśnie tem, iż przywileje i prawa miejskie służą tylko tym, którzy jako obywatele weszli w skład tego drobnego społecznego ustroju. Obcych, nie przynależnych do gminy, starają się one ograniczyć, o ile się da tylko, by dla swoich zastrzedz wyłączne korzyści. Tak było w Niemczech, tak było u nas, np. w Krakowie, jak to można stwierdzić, na podstawie wcale obfitego pod tym względem materyału. A przecie, jak już wspominaliśmy, nawet w spisach szosu na Kazimierzu, uwzględniano tę okoliczność, opatrując nazwiska tych obcych uwagą: non habet ius civile. Stąd też ściśle określano warunki, zresztą bardzo niejednostajnie, stosownie do potrzeb, pod jakimi obcy mógł nabyć prawa obywatelstwa. Trzeba też było mieć jakąś kontrolę, by módz rozstrzygnąć kwestyę, kto miał prawo obywatelstwa, a kto nie. Stąd też zakładano takie spisy nadań „iuris civilis“, i prowadzono je z wielką dokładnością.

Nie będziemy się tu szerzej rozwodzić nad kwestyą, jakie były sposoby nabycia obywatelstwa. Na Kazimierzu było napewno tak, jak w Krakowie. Dwa są głównie sposoby; 1) urodzenie i 2) przyjęcie do gminy, które było atrybucyą rady. Przy przyjęciu stawiano zwykle warunki. Najczęstszy był warunek przedstawienia dokumentu, poświadczającego, że proszący o przyjęcie do gminy jest prawego łoża i dobrze się prowadził. Dokument taki zwie się w Krakowie litterae genealogiae lub bonae famae, na Kazimierzu litterae expurgacionis lub conversationis. Nieraz przyjmowano petenta warunkowo, bez takiego listu, lecz naznaczano termin, kiedy ma go przynieść. Do tego nieraz stawiał ręczycieli, że taki list przyniesie. W Krakowie zdarza się, iż wyjątkowo zwalniają od tego obowiązku, jeśli przybysz był znany. Pisano, że: constat de fama. Zarówno zaś tu, jak i na Kazimierzu zamiast listu stawiano wprost świadków, którzy mieli poświadczyć o uczciwości (probitas) tegoż. Byli to albo rajcy z miasta, z którego pochodził, albo sąsiedzi ze wsi. Mogło to stać się wtedy, jeśli poprzednie miejsce pobytu ubiegającego się o obywatelstwo, nie było zbyt odległe (np. Kleparz).

W Krakowie wpisywano w księgi iuris civilis, choć zdaje się nie zawsze, tak tych, którzy mogli się domagać przyznania na mocy pochodzenia swego (habet ius, hic natus est), jak i właściwych obcych. Pierwsi nie potrzebowali naturalnie przedstawiać tych litterae bonae famae; mieli prawo żądać przyznania obywatelstwa. W corocznych Kazimierskich za-

piskach [illegible] którzy przy-[illegible]

Liczba [illegible]

[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]
[illegible] — [illegible]	[illegible] — [illegible]

Są to prawie [illegible] w tem kilka.

Wysokość tych [illegible] W [illegible] lat [illegible] z których posiadamy [illegible] sumę [illegible] 1263 osób. Przypada [illegible] Jeśli porównamy tę cyfrę z cyfrą [illegible] Kazimierza, [illegible] ta nieproporcyonalność. [illegible] założenia, stale co roku [illegible] przecież tak małą jest cyfra [illegible]

Wiele rzeczy się [illegible] Kazimierz [illegible] nowa fundacya. Budowa nawet [illegible] długiego czasu. Ona tu trwa jeszcze [illegible] kiedy w r. 1336 Kazimierz Wielki [illegible] lokacyjny dokument. Tylko to [illegible] elementy. Miasto rozrasta się [illegible] z siebie.

Że się nie mylimy, na [illegible] Przyjęcie nie jest trudne; wzmianki o litterae [illegible] Kto wie, czy tak gorliwie dbano, by je [illegible] Raz czytamy, iż przyjmują kogoś, kto nie mógł przynieść [illegible] Przyrzekł on jednak stawić świadków, iż poprzednie [illegible] tylko z powodu długów, jakie miał tamże, [illegible] prowadzenia się pro inhonestate)[2]). Drugi znów raz [illegible] wiedzą, że proszący źle się prowadził, żądają [illegible] przyrzekł, że na przy-

[1] I to po raz pierwszy wzmiankę [illegible] 1389.

[2]) Ks. II. str. 82 promisit fidedig[illegible] pro inhonesta causa non recessisset, sed pro [illegible]

szłość tego robić nie będzie [1]). Gdyby już miasto było dostatecznie zaludnione, pewnieby takich nie przyjęto. Nie wolno było przyjmować jedynie tych, którzy w Krakowie lub na Kleparzu zostali proskrybowani. Taki przepis wydał Kazimierz W. w swoim wielkim przywileju dla Krakowa z r. 1358 [2]); miały strzedz tego przepisu wszystkie trzy miasta nawzajem, i rzeczywiście z ksiąg widzimy, iż Kazimierz się do tego stosował. Ale zresztą co do innych przyjęcie do obywatelstwa zależało wyłącznie od uznania rady. Jeśli nie chciała, by więcej napływało obcych, utrudniała warunki lub odmawiała przyjęcia. Tak np. zaostrzono warunki przyjęć w Krakowie od r. 1398, wymagając prawie bezwzględnie listów. Jeśli Kazimierz tego nie robi, to z potrzeby, bo jeszcze się nie zaludnił. W ten sposób właśnie przez łatwość przyjęcia starał się ściągnąć przybyszów, przyjmował nawet takich co nie dawali zbytniej rękojmi uczciwości. Charaterystyczny jest pod tym względem jedyny, nieznany dotąd, wilkierz kazimierski, jaki się dochował z wieku XIV, bo z r. 1394. Dwa pierwsze, wcale obszerne artykuły, grożą karami tym, którzy się włóczą po nocy, po trzeciem odzwonieniu z ratusza, i tym, którzy porywają się do noża lub miecza. Ten ostatni przepis, wyjęty został z dokumentu lokacyjnego, tego miasta, gdzie go już król pomieścił. Później jeszcze idą przepisy o grze. Były tego rodzaju postanowienia znane i w Krakowie. Fakt, że właśnie spotykamy je na Kazimierzu w tym najdawniejszym wilkierzu, który znamy, potwierdza nasze mniemania o tej niesforności, jaką się odznaczała ta ludność Kazimierza, znęcana, skąd się dało.

Uderza nas jeszcze jeden przepis. Otóż w niektórych miastach niemieckich istniał zwyczaj, że kto się ożenił z mieszczanką lub nabył w mieście realność, przez to samo już bez formalnego nadania nabywał obywatelstwo. Taki zwyczaj spotykamy i w Krakowie, tylko zdaje się, iż tu kładziono przybyszowi przy nadaniu mu obywatelstwa warunek, by w ciągu pewnego czasu (zwykle roku) ożenił się lub nabył grunt. Było to jednak rzeczą wyjątkową. Tymczasem na Kazimierzu czytamy pod r. 1389, iż wszyscy, którzy mają dostać obywatelstwo, muszą się zobowiązać nabyć w mieście realność w ciągu roku [3]). Wobec dążenia, by ułatwić osiedlanie się ludności w mieście, przepis ten, który musiał mieć wpływ chyba wprost przeciwny, zadziwia [4]). Objaśnić go przecie nie trudno. W mieście jeszcze pusto. Obok domów pełno ogrodów, jak widać np. ze spisu realności, położonych koło św. Katarzyny i koło bramy glinianej z r. 1386, który się

[1]) Ks. IV r. 1399 str. 361: et promisit civitati esse consocialis et conversabilis in omnibus factis et melius se regere quam quondam fecit cum quibusdam lusoribus, cum quibus se male rexit.

[2]) Kod. Krak. I nr. 32.

[3]) Nota. Percepta eorum (t. j. consulum) et distributa. Et primo, qui acquirunt ius civile et omnes qui recipiunt ius civile, promittere debent et promittunt hereditates comparare aut emere infra annum.

[4]) W miastach niemieckich miało to zapobiegać napływowi warstwy ludzi biednych.

zachował w jednej z ksiąg [1]). Chciano przecież jakoś miasto lepiej zaludnić. Stąd ten przepis.

Ale był jeszcze inny cel, który spowodował ten przepis. Gdybyśmy tylko z przyjęć do obywatelstwa sądzić musieli o ludności Kazimierza, przedstawiłby nam on się jako znacznie większe miasto. Jeśli jednak — jak z porównania tej cyfry ludności, którą wykazaliśmy poprzednio, z przeciętnym przyrostem obcych wynika — wynosi on rocznie przeszło $2^1/_2$, prawie do 3%, to czemuż przypisać, że Kazimierzowi faktycznie nie przybywa ludności. Wyganianie za karę, czyli t. zw. wyświecanie z miasta, połączone z utratą prawa obywatelstwa i możności powrotu chyba takich rozmiarów przybrać nie mogło. Otóż spotykamy w spisach „iuris civilis“ wzmianki, iż przyjęty stawił ręczycieli, że przynajmniej rok w mieście wybędzie. [2]), To nam objaśnia dużo. Ta ludność ucieka wciąż z miasta. Garnie się w jego granice warstwa niespokojnych ludzi, którzy szukają polepszenia swego bytu materyalnego. Jeśli go nie znajdą, idą dalej w świat, szukać go gdzieindziej, bo może tam lepiej będzie. Stąd to rada każe dawać ręczycieli, że przynajmniej przez rok taki przybysz miasta nie opuści, choć zdarza się, ale bardzo rzadko, że jeszcze później po raz drugi wraca. Stąd i ten przepis że każdy nowo przybywający ma kupić realność. Najłatwiej iść w świat, jeśli się ziemi nie ma. Ona wiąże, przytrzymuje. Na to rachują rajcy, że jeśli ci nowi nabędą grunt, to może wytrwają na miejscu.

Co do zatrudnienia przybyszów i okolic, z których przybywają, trudno dać dokładne wykazy statystyczne. W księgach nie notują tego ściśle. Tylko ogólnie możemy powiedzieć, iż jestto warstwa niższa, wielu wśród przybyszów rzemieślników. Przybywają głównie z miejscowości w granicach Polski położonych, dość dużo ze Śląska, z Niemiec niewiele. Wyjątkowo czytamy, iż w r. 1394 przyjęło obywatelstwo dwóch tkaczy z Florencyi [3]). W r. 1378 przyjmuje „ius civile“ jakiś Urbanus pictor.

[1]) Ks. II. str. 115—118.

[2]) Ks. III. r. 1389 „fideiusserunt pro eo pro littera et quod manere debet in civitate annum“ Ks. IV. str. 228 r. 1395 „pro eo fideiussit ad annum et diem circa civitatem quod velit permanere“. Termin: rok i dzień dobrze jest znany z innych spraw. Wynosi właściwie rok, 6 tygodni i 3 dni.

[3]) Item Bernhardus et Jacobus fratres uterini magistri in arte textoriaca pie recordacionis filii Bonacursi de Florencia civis acquisiverunt ius civile.

III.

Wysokość pobranego szosu. — Majątek jednostek. — Przewaga średniozamożnych. — Najbogatsi.

Zajmowaliśmy się dotąd ludnością Kazimierza tylko ze względu na jej liczbę. Brak materyału, by rozróżnić ją według zawodów, wskazać, czem się zajmowała, a więc z czego żyła. Za to na podstawie spisów szosu, na których prawie wyłącznie się opieramy, możemy podać choć przybliżony obraz, jakie były jej stosunki finansowe. Jestto jedna z kwestyi bardzo ciekawych, wyjaśnić, jaki był stan zamożności ówczesnych mieszczan. Pod tym względem do dziś panują dość przesadne wyobrażenia. Dla Krakowa, ani nawet dla Lwowa, choć ten ostatni posiada porządnie prowadzone wykazy obowiązanych do składania szosu, nie da się tego zrobić. Tem więc to ciekawsze. Na początku podajemy tablicę ile zebrano szosu:

	r. 1385	r. 1386	r. 1387	r. 1390
	grz. gr. den.	grz. gr. den.	grz. gr. den.	grz. gr. den.
In circulo	2 14 12	3 18 —	3 14 —	— — —
Platea Cracoviensis	6 43 12	5 35 —	6 36 —	9 1 4
Platea sutorum	1 38 8	1 46 8	2 3 —	1 34 —
Platea textorum	1 35 12	5 10 6	5 28 4	5 46 8
Circulus et platea pecorum, platea s. Laurencii	2 33 8	2 34 —	2 21 —	2 21 —
Platea salis	1 19 12	3 — —	2 15 —	2 31 —
Platea minor s. Jacobi	— 38 8	— 36 8	— 31 —	— 41 8
Platea maior s. Jacobi	1 4 8	— 45 —	1 25 —	1 16 8
Circa valvam argille. In Bleycha	1 30 8	1 26 4	1 1 4	— — —
Platea s. Stanislai	1 28 8	1 — —	1 2 8	1 2 8
Platea s. Katerine		— 20 —	— 16 8	— 24 —
Carnifices non habentes domos	1 3 —	1 4 —	— 31 —	— — —
Sutores	— 24 —	— 9 8	— — —	— — —
Textores	1 16 —	1 2 8	— 24 —	— — —
Pistores	— 20 —	— 19 8	— 18 8	— — —
Fabri	— 18 —	— 17 —	— 18 8	— — —
Sartores	— 28 —	— 27 —	— 17 8	— — —
Institores	— 16 —	— 38 —	— 22 8	— — —
Penestice	— 25 —		— 23 —	— — —
Circa pretorium residentes	— 16 —	— — —	— 16 8	— 10 14
Inquilini communes	1 16 —	2 29 —	— 30 4	— 10 —
Piscatores retro s. Katerinam	— 6 8	— 40 —	— — —	— — —
In ripa	— 26 —	— — —	— — —	— — —
Razem	29 21 8	34 26 2	31 10 4	27 6 2

Jak z tej tablicy widać, dochód z szosu jest dość niewielki. Kazimierz, choć pozbawiony dochodów z opłat i podatków bezpośrednich, miał przecie znaczne wpływy z majątku, który stanowił podstawę jego finansów. Tylko w razie potrzeby uciekano się do nadzwyczajnego opodatkowania mieszkańców. A jednak przynosiło ono mało. Zapewne, iż po części było to skutkiem niskiej stopy podatku w porównaniu np. do Krakowa, gdzie wybierano zwykle szos dwa razy tak wysoki. Ale przecież w większej mierze powodem było, iż ci mieszczanie dość mało mieli pieniędzy.

Wytłómaczyć musimy, w jaki sposób na podstawie szosu możemy dojść do oznaczenia majątku Kazimierza. Nie jestto rzecz zbyt prosta. Tembardziej zaś musimy się wytłómaczyć, iż rezultaty nie są zbyt pewne, chcemy więc, by każdy miał środek kontroli w ręce. O urządzeniu szosu na Kazimierzu nie wiemy nic. W wilkierzach, które wprowadzają szos nie ma nic prawie, jedynie bowiem wilkierz z r. 1387 stanowi, iż szos należy płacić: od grzywny cztery hellery (t. j. $^1/_4$ grosza). Otóż już tu pierwsza hipoteza. Przypuszczamy, że w Kazimierzu urządzenia szosowe były takie, jak w Krakowie, gdzie je niedawno przedtem dokładnie sformułowano, bo w r. 1385. Że Kazimierz nie tworzył jakichś nowych przepisów, ani nie szukał ich dalej, poza Krakowem, jest, sądzę, tak naturalną rzeczą, iż tę hipotezę śmiało przyjąć możemy.

Szos krakowski wybiera się [1]):

1) od majątku, 2) od gruntów, 3) od przemysłu i handlu.

Majątek, od którego odtrąca się pewne przedmioty głównie na osobisty użytek podatnika przeznaczone, ocenia się na pieniądze (grzywny), i od tego płaci; z reguły od grzywny $^1/_2$ grosza. Na grunt jest stała taksa w stosunku do jego wielkości, podobnie na zajęcia rzemieślnicze i drobny handel. Między tymi trzema podatkami jest stała relacya, równomiernie się podnoszą i zniżają. Z reguły wyraża się to w ten sposób, iż szos postanowiono w wysokości $^1/_2$ grosza lub 1 grosza od grzywny. Bez dalszego objaśnienia każdy rozumiał, iż płaciły go zarówno grunty, jak kramy i sklepy. Relacya była taka:

od majątku od grzywny	$^1/_2$ grosza
od dziedziny (hof = 36 × 72 łokci)	24, 16 lub 12 groszy
od rzemiosła i handlu	12 lub 6 groszy.

Podatek od gruntu malał w miarę odległości od Rynku i wielkości; 12 gr. płaciły sklepy, inni po 6 groszy.

Na Kazimierzu, jak widać z regestrów, płaciły szos i grunty; bezwątpienia także kramy i sklepy, jak i rzemieślnicy. Tylko stopa była niższą o połowę. Gdyby regestry szosowe podawały z jakiego tytułu kto płaci szos, nie trudno byłoby obliczyć wysokość majątku poszczególnych osób. Tak

[1]) Streszczamy tu krótko wyniki badań o szosie w naszych Finansach Krakowa.

jednak nie jest. Z tego powodu rośnie trudność. Według wysokości szosu, obliczamy majątek poszczególnych osób. W ten majątek jednak wliczyć należy już wartość gruntów i wartość warsztatu lub sklepu. Tego jednak nie wiemy, jaki procent stanowił podatek od gruntu w stosunku do wartości tegoż, czy grunt był silniej czy słabiej opodatkowany, niż majątek. Tylko dokładne zestawienia ceny gruntów w tym właśnie czasie mogłyby dać klucz do rozwiązania trudności. Na podstawie ksiąg ławniczych, jedynych, które do tego możnaby użyć, do rezultatów dojść niepodobna. Nie są one w komplecie, a nadto zamieszczano w nich z reguły tylko tyle, z czyich rąk i na kogo grunt przeszedł, często bez podania tytułu, z jakiego powodu przychodziło do tego aktu, czy to więc był kontrakt kupna, sprzedaży, zamiany lub darowizna i t. d. Wzmianki, ile za grunt dano, znajdują się tylko wyjątkowo.

O ile zaś chodzi o podatek od przemysłu i drobnego handlu, to wogóle nie należałoby go wciągać w rachubę, gdyż od majątku płacono z osobna. Niepodobna jednak tej części wpływów wydzielić. Wobec tego, że część majątku nie była opodatkowaną, że więc o niej ze spisów nie możemy się dowiedzieć, podwyżka sumy wskutek wliczenia wpływów z przemysłu i handlu w części się z tamtą zniżką zniesie. Oczywiście nie da się powiedzieć, na którą stronę szala przeważa.

W ten sposób dochodzimy do takiej tablicy:

Szos	Majątek	Ilość osób				Szos	Majątek	Ilość osób			
grosze	grzywny	1385	1386	1387	1390	grosze	grzywny	1385	1386	1387	1390
niżej 1	niżej 4	7	7	8	6	18— 19	72— 76	1	—	—	1
1— 2	4— 8	51	118	65	57	20— 21	80— 84	—	3	—	—
2— 3	8—12	83	87	72	70	22— 23	88— 92	—	1	1	—
3— 4	12—16	82	57	70	48	23— 24	92— 96	1	—	—	—
4— 5	16—20	32	29	28	22	24— 25	96—100	1	—	1	—
5— 6	20—24	30	26	28	17	26— 27	104—108	—	1	3	1
6— 7	24—28	29	15	14	17	27— 28	108—112	1	—	—	—
7— 8	28—32	10	16	6	12	28— 29	112—116	1	—	—	—
8— 9	32—36	6	8	8	6	30— 31	120—124	1	1	—	—
9—10	36—40	7	11	5	3	31— 32	124—128	—	—	1	—
10—11	40—44	10	15	10	8	32— 33	128—132	—	-	—	1
11—12	44—48	2	4	6	1	36— 37	144—148	—	1	—	1
12—13	48—52	4	1	4	2	38— 39	152—156	—	—	1	—
13—14	52—56	—	1	2	1	40— 41	160—164	1	—	—	—
14—15	56—60	2	2	1	—	72— 73	288—292	—	1	—	—
15—16	60—64	—	1	2	1	96— 97	384—388	—	—	1	—
16—17	64—68	—	—	1	1	108—109	432—436	—	—	—	1
17—18	68—72	—	—	—	2	0—109	0—436	353	406	338	280

Wyraźnie zaznaczamy, iż wliczyliśmy w skład majątku i majątek nieruchomy, obliczając na podstawie szosu oba rodzaje majątku na podstawie stosunku opodatkowania kapitału (4 hellery od grzywny, więc majątek = szos × 192).

Jeśli porównamy ilość osób, które wykazuje ta tablica z cyfrą podatników, podaną w tablicy, spostrzeżemy znaczną różnicę. Wyjaśni się to łatwo. Przy wielu osobach nie zaznaczono, ile zapłaciły podatku; zdaje się że z podatkiem zaległy. Te tu nie mogły wejść w rachubę. Nadto zaś nie każdy był w możności odrazu zapłacić nawet drobną kwotę jednego lub kilku groszy. W tym wypadku dawał — zdaje się na zastaw — bądź jakikolwiek przedmiot np. poduszkę, suknię, płaszcz, bądź też swój wyrób np. kowale dają młoty, miecze lub siekiery. Trzebaby więc podnieść nieco tę sumę. Ale że tu szło najczęściej o podatek od zarobku (gdyby szło o szos od majątku, miałby z czego płacić), popełnimy mały błąd, jeśli tej sumy nie podniesiemy. W ten sposób postępując z wynikami ogólnego dochodu z szosu, dostaniemy takie cyfry ogólnego majątku w grzywnach wszystkich mieszkańców Kazimierza z wyłączeniem majątku gminy i osób duchownych:

r. 1385	r. 1386	r. 1387	r. 1390
5654	6632¼	5993	5208½

Daty z r. 1390 nie są kompletne. W rachubę więc wchodzić mogą tylko cyfry z trzech pierwszych szosów.

By defraudacye mogły być znaczne, nie można przypuszczać. Regułą jest w miastach stwierdzenie rzetelności zeznań przysięgą, która jeszcze jest w pełni znaczenia. Tem bardziej zaś defraudacya tu nie była możliwa. W wielu miastach istnieje zwyczaj, iż podatnicy składają podatek tak, że nawet poborcy nie wiedzieli ile go płacono. Tego w Kazimierzu nie było, jeśli wypisywano dokładnie sumę podatku w regestrze. A w takich stosunkach, wśród małej liczby mieszkańców, dobrze pewnie wiedziano, jak wielki którego majątek.

Jak widać z tablicy, przeważają ci, którzy mają niewielki tylko majątek. Jeśli je ujmiemy w większe grupy, stosunek tak się przedstawia:

Osób mających	1385		1386		1387		1390	
niżej 16 grzyw.	223	64·18%	269	66·26%	215	63·61%	181	64·65%
wyżej „ „	130	36·82%	137	33·74%	123	36·39%	99	35·35%
niżej 40 grzyw.	327	92·64%	374	92·12%	304	88·82%	558	82·14%
wyżej „ „	26	7·36%	32	7·88%	34	11·18%	22	7·86%

Jeśli więc niezamożnych jest mniejwięcej ⅔, to tem bardziej uderza drobna liczba bogatszych. Takich, którzy mają majątek duży, oczywiście

według ówczesnych zapatrywań, jest ledwie kilku. Za takich uważamy płacących podatku więcej niż ½ grzywny. Są to:

Nazwisko	Wysokość opłaconego szosu				Majątek w grzywnach			
	1385	1386	1387	1390				
	grz. gr. den.	grz. gr. den.	grz. gr. den.	grz. gr. den.	1385	1386	1387	1390
Michał Bogaty . .	— — —	1½ — —	2 — —	2½ — —	—	288	384	480
Piotr Benioch . . .	½ 16 —	½ 12 —	½ 14 —	½ 8 —	160	144	152	128
Piotr „z matką" . .	— — —	— — —	— — —	½ 12 —	—	—	—	144
Berbaum	½ 6 4	½ 6 4	½ 2 —	½ 8 —	121	121	104	128
Mikołaj Latomo . .	½ — —	— 22 4	½ 7 —	— 17 8	96	89	124	70
Czobocht	½ 4 —	½ 2 4	½ — —	½ 2 4	112	105	96	105
Mikołaj Kiwicz . .	½ 3 —	— 20 —	½ 2 —	— — —	108	80	104	—
Mikołaj Wocstat . .	½ — —	— 10 —	— — —	— 15 —	96	40	—	60

Na tem kończymy nasze badania. Nie chcemy dalszych wysnuwać wniosków, bo toby nas mogło za daleko zaprowadzić. I tak już tu bardzo dużo hipotezy w tem, co powiedzieliśmy. Staraliśmy się przecież zawsze zwrócić na to zawczasu uwagę, wytłómaczyć nasze stanowisko. Jeśli brak materyału zupełnie pewnego, koniecznością nieraz w nauce uciekać się do hipotezy. Mimo jej wad, jeśli się postępuje ostrożnie, można dojść do rezultatów, które przynajmniej mniejwięcej odpowiadają rzeczywistości. Zawsze to lepsze, gdyż wyklucza z badań czynnik zupełnie nienaukowy: fantazyę

Objaśnienia winiet i ornamentów

umieszczonych w III. tomie „Rocznika krakowskiego“.

Str. 1. Górna część bramki kutej żelaznej z pierwszej połowy XVII w. na schodach kamienicy przy ul. Sławkowskiej l. 4 w Krakowie. Rysował Zygmun. Hendel. Opis całej bramki i rysunek zamieszczony jest w „Sprawozdaniach komis. hist. sztuki Ak. Um. w Krakowie“, t. VI z. II i III, str. LXXVI—LXXVII.

Str. 27. Inicyał S (wysokość naturalna 7 cm.) zaczynający wyraz „Sigismundus“ na dokumentach z r. 1592. wydanych przez Zygmunta III dla stolarzy kleparskich i chirurgów kazimierskich. Odciśnięty jest z jednej matrycy i w niektórych miejscach złocony lub podmalowany farbą niebieską i zieloną. — Przerysował Stanisław Cercha.

Str. 152. Narożnik z blachy żelaznej (w połowie naturalnej wielkości = 10 cm.) z oprawy „Antiphonarivm de tempore“ z w. XV z Archiwum Kapituły krakowskiej nr. 44/79. Oprawa w skórę i deski pochodzi z r. 1513, który jest na niej wyciśnięty; okucia narożników są wcześniejsze, wycięte z dwóch blach, razem na sobie złożonych. — Rysował Stanisław Cercha.

Str. 172. Drugi narożnik z blachy żelaznej z oprawy tegoż Antyfonarza, co pierwszy umieszczony na str. 152. — Rysował Stanisław Cercha.

Str. 173. Ornament wytłoczony na oprawie skórzanej rękopisu: „Asticiones terminorvm 1525“ w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa nr. 2083. Rok 1525, wyciśnięty jest również na tej oprawie.

Str. 182. Ornament wytłoczony na oprawie skórzanej rękopisu: Regestrum perceptorum et expositorum civ. Crac. Anni 1535“ w Archiwum aktów d. m. Krakowa, nr. 1886. — Przerysował Hipolit Krasnodębski.

Str. 183. W winiecie górnej umieszczona jest „cecha miasta Kazimierza“ z r. 1635, miedziana, natur. wielkości. Ob. opis i przeznaczenie tej cechy miejskiej w rozprawce „Cechy miasta Kazimierza“ podał Adam Chmiel, Kraków 1899, nakł. Tow. numizm.

Str. 201. Cecha miejska kazimierska z r. 1651 — ołowiana, naturalnej wielkości. Opis jej, jak przy poprzedniej.

Adam Chmiel.

SPRAWOZDANIE

Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa

za rok 1899.

Zdając sprawę z działalności naszej w ubiegłym roku, zaznaczamy na początku, że do grona naszego Towarzystwa znowu przybyło 50 członków. Ponieważ zaś z dawniejszych nikt nie występuje, a jedyne ubytki powoduje tylko rzadki na szczęście wypadek śmierci, przeto twierdzić możemy, iż Towarzystwo nasze prawidłowo się rozwija i jest nadzieja uzasadniona, że z czasem dojdzie do pokaźnej liczby członków. Daleko nam wprawdzie do tej cyfry, jaką wykazują zagraniczne podobne towarzystwa, ale zważywszy stosunki nasze ekonomiczne, i porównując cyfry innych towarzystw, które wykazują częste występowanie członków i zaleganie z wkładkami, pierwsze zupełnie w naszem Tow. się nie zdarzające, drugie bardzo rzadkie i tylko chwilowo nieobecnością lub zapomnieniem spowodowane, musimy liczbę naszych członków uważać za pomyślną. Zwracamy przytem uwagę Szan. P. P. członków, iż dotychczas wszyscy prawie członkowie, przystępowali z własnego popędu, bez agitacyi; gdyby zatem członkowie zechcieli między swymi znajomymi poagitować, o co bardzo upraszamy, to liczba członków mogłaby prędzej wzrastać.

W bieżącym roku uchwaliło Walne Zgromadzenie na wniosek zarządu dodatek do Statutu, pomnażający skład wydziału do dwudziestu członków, wprowadzający kategoryę członków — założycieli z osób, które na cele Towarzystwa złożą jednorazowo datek najmniej 200 koron i zmniejszający komplet, do ważności walnych Zgromadzeń wymagany. Pomnożenie członków zarządu ma ułatwić rozdział pracy. Kategorya członków założycieli, przyjęta w wielu podobnych towarzystwach, daje sposobność ludziom dobrej woli do podniesienia towarzystwa — zmniejszenie kompletu Zgromadzeń było koniecznem wobec wielkiej ilości członków zamiejscowych i zagranicznych, którzy na zgromadzenie przybyć nie mogą, a sami miejscowi nie

zawsze mogą dostarczyć dostatecznej liczby do kompletu. Dodatek ten statutu został przez Wys. Namiestnictwo przyjęty do wiadomości reskryptem z d. 24 czerwca 1899 L. 56.840.

Prowadząc konsekwentnie rozpoczęte w latach poprzednich wydawnictwa, przedkładamy członkom trzeci tom Rocznika krakowskiego, zawierający zgodne z celem naszego Towarzystwa prace: Dra Stanisława Tomkowicza: „Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII wieku“, Dra Stanisława Kutrzeby: „Finanse Krakowa w wiekach średnich“, Prof. Władysława Łuszczkiewicza: „Dawny romański kościół św. Wojciecha na podstawie własnych zdjęć i badań“, Adama Chmiela: „Z herbarza mieszczańskiego (herby Foxów)“, Dra Stanisława Kutrzeby: „Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV stulecia“.

Rocznik niniejszy zawiera mniej illustracyi i moglibyśmy w nim więcej prac pomieścić, staraliśmy się jednak umyślnie w tym roku zmniejszyć koszta rocznika, a natomiast przyspieszyć jego wydanie, a to w dwojakim celu: względy praktyczności wymagają, aby rocznik wychodził w tym roku z druku, w którym członkowie, do Towarzystwa należący, otrzymać go mają bezpłatnie, oraz, aby mieścił sprawozdanie kasowe za rok kalendarzowy ubiegły. Tymczasem zwłoka w wydobyciu pewnych dokumentów, rycin, klisz i t. p. powodowały opóźnienie druku dotychczasowych roczników, skutkiem czego często członkowie, zapisujący się w roku następnym, żądali Rocznika w tym roku się pojawiającego, jakkolwiek nabywali praw do Rocznika dopiero w roku wpisu przygotowywanego, dalej sprawozdania kasowe musiały sięgać daty wydania Rocznika ze sprawozdaniem, nie zgadzały się więc z rokiem kalendarzowym. Przyspieszając więc druk obecnego Rocznika i wydając go ściśle z końcem roku, umożliwimy większy wewnętrzny porządek w stosunkach z członkami, oraz uregulujemy sprawozdanie kasowe ściśle z kalendarzem, i odtąd będziemy się starać, względnie będzie rzeczą przyszłego zarządu, starać się, aby porządek ten i na przyszłość utrzymać.

Drugim celem naszym było, aby Rocznik następny poświęcić uczczeniu dwóch wielkich rocznic roku przyszłego t. j. pięćsetnej rocznicy odnowienia uniwersytetu Jagiellońskiego i dziewięćsetnej rocznicy organizacyi Kościoła polskiego i dyecezyi krakowskiej, a w tym celu poczyniliśmy starania, które zapewniły nam szereg prawdziwie wartościowych prac, w ścisłym związku z powyższemi rocznicami stojących, które łącznie z przygotowaną bogatą częścią illustracyjną, pozwolą nam wydać okazały Rocznik Jubileuszowy, a Rocznik ten nie tylko będzie rzeczywiście poważnem uczczeniem rocznic, ale i wspaniałym nabytkiem dla członków naszego Towarzystwa.

W Bibliotece krakowskiej wydaliśmy prof. Łuszczkiewicza „Wieś Mogiła“, oraz „Sukiennice“, a zarówno treść jak i liczne, a znaczny koszt przynoszące illustracye z rysunków wykonane, świadczą, że Biblioteka krakowska, mimo popularnego celu i niskiej ceny, zarówno treścią, jak formą, odpowiadają wymogom nauki i potrzebie pewnej wytworności. Je-

żeli więc „Biblioteka“ może nie zbyt szybko wzrasta w ilość tomików, to przynajmniej wartością swoją wynagradza opóźnienie. Ze względu na wyżej podane rocznice, poczyniliśmy starania o wydanie w roku przyszłym kilku tomików jubileuszowych, zostających w związku z rocznicami. Do wydania tych popularnych prac jubileuszowych przykładamy wielką wagę w celu zpopularyzowania wśród ogółu ludności zrozumienia doniosłości cywilizacyjnego znaczenia rocznic, i o ile Walne Zgromadzenie nam dalej zarząd Tow. powierzy, będziemy z całą usilnością starać się o dopełnienie powyższych zamiarów, a nie wątpimy, że nawet w razie zmiany osób w zarządzie, podjęte prace będą dalej konsekwentnie prowadzone.

Wedle wprowadzonego od początku istnienia naszego Towarzystwa zwyczaju zwiedzania zabytków pod kierunkiem fachowego prelegenta, urządziliśmy w roku bieżącym wycieczki: do kościoła św. Mikołaja pod kierunkiem prof. Wład. Łuszczkiewicza i p. Juliana Pagaczewskiego, oraz do 2 synagóg kazimierskich, Iserlesa i starej i cmentarza pod kierownictwem pierwszego.

Ponieważ oddawna okazywała się potrzeba wydania krótkiego przewodnika po Krakowie dla osób, niemających czasu na długie studya w razie krótkiego pobytu, przeto Towarzystwo nasze, chcąc ułatwić, zwłaszcza cudzoziemcom, poznanie się choćby w najkrótszym czasie z najważniejszymi zabytkami i dać im w rękę prawdziwie pewną wskazówkę fachową, przygotowało w formie arkusza przewodnik w czterech językach kolumnami umieszczony z najdokładniejszą mapą, umyślnie dla tego przewodnika wedle urzędowych planów budownictwa miejskiego przez p. Jana Zamorskiego sporządzoną. Tekst ułożył Dr Klemens Bąkowski, tłómaczeń zaś dostarczyli: francuskiego p. Mieczysław Dąbrowski, angielskiego Dr Józef Muczkowski, niemieckiego Dr K. Bąkowski. Wydaniem planu zajmował się p. Adam Chmiel.

Chcąc w myśl celów naszego Towarzystwa uczynić także krok w celu nowych tak ważnych poszukiwań archeologicznych, zarządziliśmy na nasz koszt odkopanie fundamentów jednego z najstarszych naszych kościołów, św. Wojciecha, a rezultat badań tych uwzględnił prof. W. Łuszczkiewicz w pracy o tymże kościele, zamieszczonej w Roczniku.

Z czynności konserwatorskich podjęliśmy sprawienie tablicy nagrobkowej Jana Beera, mieszczanina krak., zmarłego r. 1565, na kościele N. P. Maryi, gdyż stara tablica skutkiem działania atmosferycznego wypadła z obramienia i potłukła się na drobne kawałki, które zlepione przechowane zostaną w archiwum miejskiem (dział muzealny). Nowa tablica będzie najwierniejszem powtórzeniem starej.

Ważna sprawa założenia muzeum miejskiego, uczyniła, dzięki naszej inicyatywie, poważny krok naprzód, gdyż Świetna Rada miejska przyjęła w zasadzie utworzenie tegoż i wyasygnowała tymczasowo na zakupno przedmiotów muzealnych 300 złr. rocznie na ręce zarządu archiwum miejskiego. Archiwum to posiada już znaczną ilość przedmiotów muzealnych, a członkowie naszego Towarzystwa wspierają stale darami archiwum, o czem już

w poprzednich sprawozdaniach wzmiankowaliśmy. W roku ubiegłym złożył p. Zygmunt Jaworski stare kratki okienne krakowskie i 2 dawne monety, kilkanaście zdjęć własnych fotograficznych z domków krakowskich, p. Julian Pagaczewski parę monet w Krakowie wykopanych.

Dalszy rozwój muzeum zależy od stworzenia odpowiedniego lokalu, na który przeznacza miasto I piętro budynku, mieszczącego archiwum, które jednak będzie mogło być oddanem na ten cel dopiero po usunięciu stamtąd szkoły handlowej do projektowanego osobnego dla niej budynku.

W myśl obowiązku nałożonego na nasze Towarzystwo przez Świetną Radę miejską, zajęliśmy się i w tym roku urządzeniem „Konika Zwierzynieckiego“, dla którego musieliśmy sprawić nową chorągiew a częściowo i strój. W roku następnym odnowimy znowu część przyborów, aby obchód odbywany dotąd w wyszarzanych resztkach nabrał estetycznej cechy.

Z ważniejszych korespondencyi wymieniamy: pismo do c. k. Namiestnictwa z przedłożeniem uchwalonych dodatków do statutu, pisma do c. k. Dyrekcyi Policyi z zawiadomieniami o dniu wal. zgromadzenia, o wyniku wyborów, o zamierzonych wycieczkach z odczytami, w sprawie porządku przy obchodzie Konika Zwierzynieckiego; dalej liczne pisma do Świetn. Magistratu i Szan. Rady miejskiej w sprawach subwencyi, muzeum miejskiego, restauracyi muru koło bramy Floryańskiej, w sprawie nazwy ulicy nad Rudawą, o zezwolenie na okopanie fundamentów kościołów św. Wojciecha, ewentualnie i św. Jana i św. Andrzeja, któreto pisma zarówno przez Magistrat jak Radę miejską nader przychylnie przyjęte zostały. Do Komisyi wodociągowej wnieśliśmy prośbę o czuwanie nad możliwie zdarzyć się mającymi znalazkami archeologicznymi, przyczem posłaliśmy tymczasowo 20 złr. na nagrody dla robotników, którzy nie zatają znalazków. Prowadzący budowę wodociągów Wielm. P. Ingarden zarządził też kontrolę w myśl tej prośby nad robotnikami, za co mu niniejszem dziękujemy. Pomiary topograficzne przy kopaniu zestawił p. Kajzy.

Dowiedziawszy się o uszkodzeniu pomnika na mogile Wandy, wnieśliśmy prośbę do Wydziału Rady Powiat. w Krakowie, jako przedstawiciela powiatu o naprawienie zniszczenia.

Dalej wnieśliśmy obszerne przedstawienie do Towarzystwa Strzeleckiego o przechowanie swych zabytków i dokumentów w archiwum miejskiem z powodu opuszczenia przez toż Towarzystwo dotychczasowej swej siedziby. Niestety, z niewytłómaczonych przyczyn, postanowiło Towarzystwo Strzeleckie, tak blisko z historyą miasta związane, przechować powyższe przedmioty u prywatnej osoby. Ubolewając nad podobnem ukryciem cennych zabytków przed publicznością i nad uniemożliwieniem korzystania z dokumentów, musimy wyrazić obawę, aby wobec wielkiej ilości przedmiotów, przechować się mających, nie ulokowano depozytu po strychach i piwnicach i nie narażono ich na zatratę lub uszkodzenie.

Wreszcie wysłaliśmy kilkadziesiąt pism do redakcyi dzienników z prośbą o obwieszczenia wydawnictw i wycieczek Towarzystwa, odpowiedzi na rozmaite korespondencye i zapytania do zakładów illustracyjnych, autorów itd.

Przedstawiając w ten sposób szanownym członkom, dobrodziejom i publiczności działalność naszą w ubiegłym roku, spełniamy w końcu obowiązek złożenia podziękowania Świetnej Radzie miejskiej krakowskiej i Magistratowi za życzliwe poparcie Towarzystwa pieniężne i moralne, Redakcyom: „Czasu“, „Nowej Reformy“ i „Głosu Narodu“ za uprzejme pomieszczanie w swych łamach wiadomości o naszem Towarzystwie, darodawcom i JW. P. P. ks. Zygmuntowi Czartoryskiemu w Rokossowie i hr. Władysławowi Zamoyskiemu w Zakopanem za przystąpienie do naszego Towarzystwa w charakterze członków założycieli z wkładką po 100 zła.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa.

(Adres: Archiwum miejskie, ul. Sienna l. 16).

Skład Wydziału w r. 1899.

Prezes:
Władysław Luszczkiewicz.

Wiceprezes:
Dr. Stanisław Krzyżanowski.

Sekretarz:
Dr. Klemens Bąkowski.

Podskarbi:
Adam Kajzy.

Członkowie Wydziału:

Dr Piotr Bieńkowski
X. Dr Julian Bukowski
Adam Chmiel
Józef Friedlein
Zygmunt Hendel
Leonard Lepszy
Artur Müldner
Julian Pagaczewski
Karol Potkański
Władysław Prokesch
Lucyan Rydel
Adolf Sternschuss
Dr. Stanisław Tomkowicz
Wincenty Wdowiszewski
Magdalena Wodak
Stanisław Wyspiański.

Komisya kontrolująca:

Jan Kanty Federowicz
August Raczyński
Teodor Kułakowski.

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA.

Członkowie założyciele:

1. Czartoryski Zygmunt X. w Rokossowie.
2. Zamoyski Władysław hr. w Zakopanem.

Członkowie zwyczajni:

3. Anczyc Władysław, wł. drukarni.
4. Antoniewicz Woysym Bolesław.
5. Badeni Stanisław hr. z Branic.
6. Banaś Piotr, urzędnik Magistratu.
7. Barabasz Wiktor, dyr. Tow. Muzycz.
8. Baranowska Cecylia.
9. Barański Leon, dr., radca sądu.
10. Barącz Erazm, inżynier górniczy w Wieliczce.
11. B. A.
12. Bartonec Franciszek, inżynier w Sierszy, poczta Trzebinia.
13. Bartynowski Franciszek, obywatel.
14. Bartynowski Władysław, redaktor Wiadom. num, arch.
15. Bąkowski Klemens dr., adwokat.
16. Bednarski Tadeusz dr., adwokat.
17. Bełcikowski Stanisław dr., radca sądu wyższego.
18. Benis Artur dr., adwokat.
19. Bereźnicki Julian, dyr. pow. kasy oszczędności, radca miejski.
20. Bernardyni OO. w Krakowie.
21. Berson Mathias.
22. Biblioteka X. X. Czartoryskich.
23. Biblioteka Uniwersytetu lwowskiego.
24. Biborski Aleksander, architekt, radca miejski.
25. Bieliński Józef hr. w Sierczy.
26. Bieńkowski Piotr dr., prof. Uniw. Jagiel.
27. Biskupski Bolesław, kustosz Muzeum X. X. Czartoryskich.
28. Błotnicki Józef, urzędnik Magistratu.
29. Bobilewicz Adam dr., adwokat.
30. Bochenek Witold dr., sekretarz prokuratoryi skarbu.
31. Bogusz Adam dr., adwokat.
32. Bossowski Aleksander dr., docent Uniw. Jagiel.
33. Braun Włodzimierz, nadleśniczy w Tenczynku.
34. Broniszewski Antoni, majster kamieniarski.
35. Browicz Tadeusz dr., prof. Uniw. Jagiel.
36. Bruner Ludwik dr., asystent pracowni chemicznej Uniw. Jagiel.
37. Brzeziński Józef dr., prof. Uniw. Jag.
38. Buczkowski Adolf, radca Magistratu.
39. Bujak Franciszek, asystent Seminar. hist. Uniw. Jagiel,
40. Bujwid Odo dr., prof. Uniw. Jagiel.
41. Bukowski Julian ks. dr., kanonik, proboszcz kollegiaty św. Anny.
42. Buszek Jan dr., fizyk miejski.
43. Buzdygan Mikołaj dr., lekarz.
44. Bylicki Franciszek dr., prof. gimn.
45. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
46. Certowicz Tola, artystka malarka i rzeźbiarka.
47. Chmiel Adam, adjunkt Archiwum miejskiego.
48. Chmurski Anastazy, właściciel fabryki chem.
49. Chotkowski Władysław ks. dr., prof. Uniw. Jag.
50. Chrzanowski Witold, słuchacz praw.
51. Chyliński Michał, redaktor „Czasu“, radca miejski.
52. Ciechanowski Kazimierz, inżynier kolei państwowej.
53. Csesznak Feliks dr., adwokat.
54. Cyfrowicz Leon dr., prof. Uniw. Jag.
55. Czarnecki Włodzimierz, kupiec we Lwowie.

56. Czarnowski Kazimierz w Dolnej Wsi.
57. Czecz Lindenwald Herman, poseł na Sejm kraj. i do Rady państw. w Kozach.
58. Czecz Lindenwald Karol, poseł na Sejm kraj. w Bierzanowie.
59. Czerkawski Włodzimierz dr., prof. Uniw. Jag.
60. Czermak Wiktor dr., prof. Uniw. Jag.
61. Czerny Bolesław dr., adwokat.
62. Czyszczan Kazimierz dr., radca sądu kraj.
63. Datka Józef dr., adw. w Dąbrowy.
64. Dembiński Bronisław dr., prof. Uniw. we Lwowie.
65. Demianowski Stanisław, urzędnik Magistratu.
66. Doboszyński Adam dr., adwokat.
67. Domański Stanisław dr., prof. Uniw. Jag.
68. Drukarnia „Czasu".
69. Dura Józef dr., lekarz w Krzeszowicach.
70. Dydyński Maryan, właśc. dóbr. c. k. konserwator zab.
71. Dyrekcya gimnazyum św. Jacka.
72. Dzieduszycka Włodzimierzowa hr.
73. Dziubczyński Franciszek dr., adwokat w Gorlicach.
74. Ekielski Władysław, architekt.
75. Ergetowski Franciszek prof. gimn. w Drohobyczu.
76. Estreicher Karol dr., dyr. biblioteki Jag.
77. Estreicher Stanisław dr., docent Uniw. Jag., redaktor „Czasu".
78. Estreicher Tadeusz, dr.
79. Fałat Julian, dyr. szkoły sztuk piękn.
80. Federowicz Ambroży ks., Przeor OO. Paulinów.
81. Federowicz Jan, kupiec, radca miejsk.
82. Federowiczowa z Fischerów Zofia.
83. Felkel Zygmunt, radca Magistratu.
84. Fierich Ksawery dr., prof. Uniw. Jag.
85. Fijałek Jan ks. dr., prof. Uniw. lwowskiego.
86. Filimowski Antoni dr., lekarz.
87. Finkel Ludwik dr., prof. Uniw. lwowskiego.
88. Fischer Jan Władysław, kupiec, podstarszy Kongr. kup.
89. Friedlein Józef, Prezydent stoł. król. miasta Krakowa.
90. Gaszyński Antoni dr., adwokat w Chrzanowie.
91. Gela Feliks, aptekarz w Sanoku.
92. Georgeon Ludwik, magist. farmac.
93. Giżycki J. M., prot. gimn.
94. Glikson Jakób.
95. Głowacki Wacław, jubiler.
96. Goldman Józef, przedsiębiorca robót budowl.
97. Górecki Józef, właśc. fabryki wyrobów żelaznych.
98. Górski Józef dr.
99. Górski Ksawery dr.
100. Górski Piotr dr., poseł do Rady państwa i radca miejski.
101. Górski Tadeusz dr., urzędnik c. k. Prokuratoryi Skarbu.
102. Grabowski A. hr., Brixen, Tyrol południowy.
103. Grodyński Władysław, sekretarz Magistratu krak.
104. Gruszecka Józefa.
105. Guńkiewicz Bronisław dr., adwokat.
106. Habrzyk Andrzej, majster ślusarski.
107. Haller Cezary, właśc. dóbr i obywatel m. Krakowa.
108. Hand Rudolf, inżynier.
109. Heggenberger Walerya, obywatelk.
110. Heller Eugeniusz, aptekarz.
111. Hendel Zygmunt, architekt.
112. Henoch Józef.
113. Heurteux Maryá.
114. Hlavka Józef Excel., Prezes Akad. Umiejęt. w Pradze.
115. Hönigman J., kupiec z Kielc.
116. Hoffman Henryk, urzędnik kasy oszczędn.
117. Horain Paweł, c. k. adjunkt sądowy w Krzeszowicach.
118. Hoszowski Hilary w Żydaczowie.
119. Jahoda Robert, introligator.
120. Jakubowski Jan dr., adwokat.
121. Jakubowski Maciej Leon dr., prof. Uniw. Jag.
122. Janocha Floryan ks., gwardyan OO. Kapucynów.
123. Jawornicki Józef, kupiec i radca miejski.
124. Jaworski Leopold Władysław dr., prof. Uniw. Jag.
125. Jaworski Zygmunt, dr.
126. Jordan Henryk dr., prof. i radca miejski.
127. Judkiewicz Jakób, obyw. i przedsięb.

128. Kaczmarski Władysław, architekt.
129. Kaden Gustaw dr., adwokat.
130. Kaden Henryk, dr.
131. Kajzy Adam, urzędnik Magistratu.
132. Kaniewski Juliusz, aptekarz.
133. Kanonicy lateraneńscy ks. ks. u Bożego Ciała.
134. Karliński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag.
135. Karliński Leon, urzędnik kolei państw.
136. Kirchmajer Jan Kanty.
137. Kleczyński Józef dr., prof. Uniw. Jag.
138. Klemensiewicz Edmund, c. k. notaryusz.
139. Kluczycki Franciszek.
140. Knapiński Władysław ks. dr. prof. Uniw. Jag.
141. Knaus Karol, architekt, starszy inspektor budown. miejsk.
142. Koneczny Feliks dr.
143. Kopera Feliks, dr.
144. Korotkiewicz Zenon dr., dyr. c. k. policyi.
145. Korzeniowski Józef dr., we Lwowie.
146. Kosiński Kajetan, prof. gimn.
147. Koy Michał dr., adwokat.
148. Kozłowski Piotr, budowniczy.
149. Krasicki Kazimierz w Paryżu.
150. Kremer Józef dr., adwokat.
151. Kremer Zygmunt, c. k. inspektor przemysłowy.
152. Kreutz Feliks dr., prof. Uniw. Jag.
153. Krieger Józef, fotograf.
154. Kruszewska Anna, właśc. dóbr Chodorów pow. Sokal.
155. Krzyżanowski Adam, dr., sekretarz Tow. rolniczego.
156. Krzyżanowski Kazimierz.
157. Krzyżanowski Stanisław, architekt.
158. Krzyżanowski Stanisław dr., prof. Uniw. Jag., dyr. Archiwum m. Krakowa.
159. Kulawski Wincenty, radca sądu.
160. Kułakowski Teodor, inspektor ekonomatu miejsk.
161. Kurlata Antoni, c. k. notaryusz w Brzesku.
162. Kutrzeba Stanisław, dr.
163. Kwiatkowski Jan, radca miejski.
164. Laskowski Kazimierz, c. k. radca dworu, delegat c. k. Namiestnika.
165. Leo Juliusz dr., prof. Uniw. Jag.
166. Lepszy Edward, Lwów.
167. Lepszy Leonard, naczelnik c. k. Urzędu probierczego.
168. Lewicki Filomen, technik.
169. Lipowski Konstanty, notaryusz w Krzeszowicach.
170. Liwery Tadeusz, adjunkt c. k. Prokuratoryi skarbu we Lwowie.
171. Loewenfeld Bruno, właśc. dóbr Chrzanowa.
172. Lubomirski Tadeusz X.
173. Łabaj Jan ks., proboszcz kościoła św. Mikołaja.
174. Łakociński Józef, zarządca drukarni „Czasu“.
175. Łepkowski Karol dr., adwokat.
176. Łepkowski Wincenty dr., docent Uniw. Jag.
177. Łobos Ignacy ks., Excel., Biskup tarnowski.
178. Łoziński Władysław we Lwowie.
179. Łuszczkiewicz Józef dr., w Sokalu.
180. Łuszczkiewicz Michał dr.
181. Łuszczkiewicz Władysław, prof. malarstwa.
182. Madejski Jan w Parchaczu p. Sokal.
183. Markiewicz Władysław dr., adwokat.
184. Mars Antoni dr., prof. Uniw. we Lwowie.
185. Matula Maryan, dyrektor Spółki wydawniczej.
186. Matusiński Jacek, budowniczy.
187. Max Henryk dr., we Lwowie.
188. Mayerberg Marya.
189. Mączyński Maciej dr.
190. Meleniewska Matylda.
191. Miączyński, architekt.
192. Michałowski Ludwik, zmarł w r. 1899.
193. Miczyński Kazimierz, Przetakówka p. Nowy Sącz.
194. Miklaszewski Juliusz, prof. gimn.
195. Mikucki Jerzy, kupiec.
196. Miłkowski Edward, właśc. dóbr. Gorlice.
197. Moczydłowski Antoni, naczelnik stacyi Śniatyn-Załucze.
198. Morawski Kazimierz dr., prof. Uniw. Jag.
199. Morstin Tadeusz hr., Strzelowo, W. Ks. Poznańskie.
200. Mostowski Edward hr. w Woli Filipowskiej.

201. M. H.
202. Muczkowski Józef dr., radca sądu.
203. Müldner Artur, c. k. pułkownik marynarki.
204. Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie.
205. Mycielska z Szembeków Marya hr. w Przeworsku.
206. Mycielski Jerzy hr. dr., prof. Uniw. Jag.
207. Mycielski Ludwik hr.. Gałowo, p. Szamotuły — W. Ks. Poznańskie.
208. Nalborczyk Maksymilian.
209. Nartowski Mieczysław dr.
210. Niedziałkowski Rawicz Janusz, architekt.
211. Niedzielski Larysz Stanisław dr., właśc. dóbr Śledziejowice.
212. Niesiołowski W., właśc. księgarni w Ostrowie — W. Ks. Poznańskie.
213. Nowacki Władysław, radca miejski.
214. Nowak Anatol ks., dr., kanonik katedr. krak.
215. Nowicki Franciszek, słuch. med.
216. Odrzywolski Sławomir, prof. architekt.
217. Oraczewski Tomasz, majster ciesielski.
218. Ożóg Kazimierz dr., inspekt. kolei państwowej.
219. Pagaczewski Julian.
220. Pakies Józef, architekt.
221. Papée Maksymilian, starszy weterynarz miejski.
222. Pareńska Eliza.
223. Pawlicki Stefan ks. dr., prof. Uniw. Jag.
224. Pawlikowska Idalia.
225. Pelz Edward, c. i k. kapitan 45 pułku piech. w Przemyślu.
226. Piegłowski Stanisław we Lwowie.
227. Piekosiński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag.
228. Pieniążek Karol dr., I. wiceprezydent miasta Krakowa.
229. Piotrowski Ginwiłł Edmund dr., zast. Dyrektora Tow. wzaj. ubezp.
230. Piotrowski Witold, II. wiceprezydent Magistratu m. Krakowa.
231. Plater-Broel Wiktor hr.
233. Plater-Zyberk hr., w Moszkowie pod Sokalem.
234. Poller Józef, c. i k. emer. kapitan.
235. Pollerowa Wanda, obywatelka.
236. Polzeniuszowa Marya.
237. Poniński Aleksander Xiążę, c. k. Radca dworu we Lwowie.
238. Popiel Antoni.
239. Potkański Karol.
240. Potocka Adamowa hr.
241. Potocka Krystyna hr.
242. Potocki Andrzej hr.
243. Potocki Juliusz hr. w Młoszowej p. Trzebinia.
244. Prokesch Władysław, literat.
245. Propper Jan Albert dr., adwokat, radca miejski.
146. Przeworski Zygmunt, właśc. składów zbożowych i obywatel krak.
247. Ptaśnik Jan, słuchacz fil.
248. Puszet Ludwik, baron.
248. Puszet de Puget Stanisław br. ks. dr.
250. Pytlarski Bronisław.
251. Raczyński August, bankier.
252. Raczyński Edward hr.
253. Raczyński Jan dr., docent Uniw. Jag.
254. Ramułt Kazimierz dr.
255. Reiss Władysław dr., prof. Uniw. Jag.
256. Repetowski Piotr, introligator.
257. Rogawski Rola Lubin.
258. Romer Gustaw hr., dyr. Tow. wzaj. ubezp.
259. Romowicz Leon, c. k. notaryusz w Chrzanowie.
260. Rosenblatt Józef dr., prof. Uniw. Jag.
261. Rosner Aleksander dr., prof. Uniw. Jag.
262. Rosner Ignacy dr., radca minister. w Wiedniu.
263. Rostworowski Michał hr.
264. Rudnicka Antonina, obywatelka.
265. Rudolphi Karol, c. k. notaryusz.
266. Rusiecki Bolesław.
267. Rutkowski Maksymilian dr., docent Uniw. Jag.
268. Rychlik Ignacy, poseł do Rady państwa, w Jarosławiu.
269. Rydel Lucyan dr.
270. Rylska Izabella w Uhrynowie p. Sokal.
271. Rząca Karol, właśc. fabryki chem. i obywatel.
272. Rzepiński Stanisław, dyr. gimn. w Nowym Sączu.
273. Sawiński Wincenty, urzęd. Mag.

274. Schwarz Albin dr., lekarz.
275. Schwarz Henryk, radca ces., Starszy Kongr. kup.
276. Sebald Józef, fotograf.
277. Sewiłło Leon, Równe koło Dukli.
278. Siedlecka Marya.
279. Siedlecki Jan dr., lekarz.
280. Siedlecki Kazimierz, urzęd. Mag.
281. Siemieński Karol.
282. Sierakowski Adam hr.
283. Słapa Wilhelm dr., lekarz.
284. Słomiński Kasper ks.
285. Smolarski Kazimierz dr., adwokat.
286. Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiel.
287. Sobańska Ludwika.
288. Sobański Michał.
289. Sokołowski Henryk dr., lekarz.
290. Sokołowski Maryan dr., prof. Uniw. Jag., dyr. Muzenm X. X. Czartoryskich.
291. Solski Ludwik, artysta dramatycz.
292. Sroczyński Franciszek dr., docent Uniw. Jag.
293. Stanisławski Jan, prof. szkoły sztuk pięknych.
294. Starzewski Tadeusz dr., notaryusz w Wadowicach.
295. Starzyński Bolesław hr., Paryż.
296. Staszczyk Adam, starszy cechu ślusarzy krak.
297. Stecka Marya.
298. Steinkeller Henryk dr., lekarz w Trzebini.
299. Sternschuss Adolf dr, urzędnik c. k. Prokuratoryi skarbu.
300. Stryjeński Tadeusz, architekt, radca miejski.
301. Styczeń Wawrzyniec dr., adwokat, radca miejski.
302. Suchodolski Konstanty w Szebni p. Moderówka.
303. Surzycki Józef dr., lekarz.
304. Sutor Augustyn ks.
305. Sydor Andrzej, majster stolarski.
306. Szarski Henryk dr., kupiec.
307. Szawłowski Roman dr.
308. Szawłowski Farurej Stanisław w Baryszu pod Monasterzyskami.
309. Szczaniecka Marya.
310. Szczerbicka Helena we Lwowie.
311. Szczerbuła Michał, majster kamieniarski.
312. Szembek Anna hr.
313. Szembek Franciszek hr.
314. Szembekowa Zygmuntowa hr.
315. Szkoła sztuk pięknych,
316. Szołajski Alfred dr., koncypient
317. Szybalski Mieczysław, radca sądu.
318. Śliwiński Aleksander, adjunkt sądowy w Bochni.
319. Śmiałowski Eustachy, inżynier miejski.
320. Swiderska Alina.
321. Świerzyński Stanisław, starszy inżynier miejski.
322. Tałasiewicz Stefan, dr.
323. Tarchalski Władysław dr., komisarz c. k. Dyr. Policyi.
324. Tarłowski Wincenty dr., radca Tryb, Najw. w Wiedniu.
325. Tarnowska Marya hr. w Śniatynce p. Drohobycz.
326. Tarnowski Stanisław hr. dr. Excel. prezes Akad. krak.
327. Tarnowski Stanisław hr. w Chorzelowie.
328. Tarnowski Stanisław hr. w Śniatynce p. Drohobycz.
329. Tarnowski Władysław, hr.
330. Tarnowski Zdzisław hr. z Dzikowa.
331. Tetmajer Włodzimierz, artysta malarz w Bronowicach, p. Łobzów.
332. Tilles Emanuel, kupiec, radca miejski.
333. Tilles Samuel dr., adwokat.
334. Tomkowicz Stanisław dr., c. k. konserwator.
335. Tuch Antoni, malarz dekoracyjny.
336. Tułasiewicz Józef, prof. gimn.
337. Ulanowski Bolesław dr., prof. Uniw. Jag.
338. Umiński Piotr, emer. urzędnik Magistratu.
339. Unsin Henryk, dr.
340. Wachholz Leon dr., prof. Uniw. Jag.
341. Walkowski Jan dr., lekarz w Krzeszowicach.
342. Wdowiszewski Wincenty, dyr. budown. miejskiego.
343. Wenzel Jan, kupiec.
344. Weysenhoff Józef, br.
345. Wiediger Jan Ksawery dr., adwokat.
346. Wierzbicki Daniel dr., adjunkt obserw. astronom.
347. Wodak Magdalena.
348. Wodzicki Antoni, hr.

ROCZNIK KRAKOWSKI.

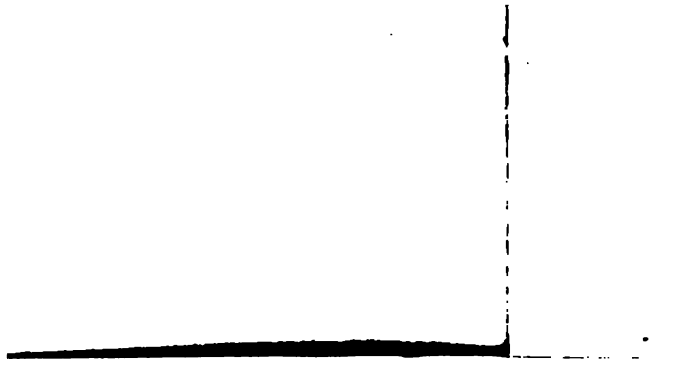

WYDAWNICTWO TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

ROCZNIK KRAKOWSKI

pod redakcyą

Prof. Dr. STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO.

TOM IV

z 45 rycinami, 21 tablicami w cynkotypii i 7 reprodukcyami w światłodruku.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA
1900.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM J. LAKOCIŃSKIEGO.

KAZIMIERZOWEJ I JAGIELLOŃSKIEJ SZKOLE
W KRAKOWIE ZAŁOŻONEJ I ODNOWIONEJ
PIĘCIU WIEKÓW DZIEDZICZCE

SKŁADA W CZCI GŁĘBOKIEJ

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI
I ZABYTKÓW KRAKOWA.

ALMA MATER!

Pięciowiekowe święcisz dzisiaj śluby, tysiącletnich życzymy. Wnuki nasze niech Ci życzą dalszych, niech im serca drgają takiem, jak nasze uczuciem, niech Cię widzą większą i szczęśliwszą. W chwili dzisiejszej w przeszłość spoglądasz daleką, tę, gdzie kolebka Twoja stała. Więc cóż lepszego ofiarować Ci mamy w darze, jak opowieść o wielkiej Prometejowej myśli Kazimierza, która Cię powołała do życia, jak podobizny pergaminów świętych Twoich i naszych pamiątek, jak opis Twojego Jagiellońskiego domu i kilka kart z Twojego codziennego życia. Pamiętni drugiej wielkiej, łączącej się z Twoją rocznicy dziewięciowiekowej Biskupstwa Krakowskiego, na którem Twoi zasiadali kanclerze, jego dziejom dwie oddajemy prace.

Racz przyjąć nasze skromne dary i okiem łaskawem na nie spojrzeć.

KAZIMIERZ

POSELSTWO KAZIMIERZA WIELKIEGO DO AWINIONU I PIERWSZE UNIWERSYTECKIE PRZYWILEJE

napisał

Stanisław Krzyżanowski.

I.

Do Awinionu podążało poselstwo z dalekiej północy; słał je król Kazimierz do nowego papieża.

Długoletni uczony profesor szkoły prawa w Montpellier, pobożny opat benedyktyńskiego klasztoru św. Wiktora w Marsylii, nuncyusz papieski w Neapolu, Wilhelm Grimoard był tym, na kogo nie należącego jeszcze do św. kolegium padły głosy kardynałów. Urban V otrzymał wraz z tyarą w udziale trosk nie mało. Przedłużający się pobyt papieży w Awinionie wywoływał ciągłe niepokoje w Rzymie i coraz częstsze odzywały się głosy za powrotem papiestwa do Piotrowej stolicy; jedni jak św. Brygita widzieli w rzymskiej siedzibie rękojmię powszechnego i niezależnego stanowiska kościoła; Rzymianie pragnęli podniesienia miasta, które podupadało coraz bardziej; dla Florencyi i Genui, powrót papieży był gwarancyą politycznej równowagi na półwyspie i własnej niezależności.

Zmieniało się bowiem we Włoszech wszystko. Na gruzach dawnych wolnych komun powstawały tyranie osobiste, które rychło przemieniały się w dynastyczne potęgi. Samo ich istnienie było dla państwa papieskiego nieustającą groźbą, zwłaszcza gdy go nie chroniła osobista powaga i czujność papieży. Szczególniej niebezpieczną okazała się rosnąca potęga Viscontich, już w pierwszych latach XIV stulecia znanych gibelińskich stronników. Dał jej początek Jan arcybiskup Medyolanu, który sięgnął nawet chwilowo poza granice Lombardyi, ogłosiwszy się panem Genui i zająwszy papieską Bolonię. Po jego śmierci w r. 1354 bratankowie jego Matteo,

Bernabo i Galeazzo tracą wprawdzie te zdobycze, skutkiem wystąpienia na widownię bojącej się o przyszłość Wenecyi, ale utrwalają potęgę swojej rodziny i zyskują, a raczej kupują tytuły prawne dla uświęcenia swojego uzurpowanego stanowiska.

Pochód Karola IV do Rzymu po cesarską koronę nie przypomina w niczem rycerskich wypraw Ottonów i Fryderyków, a całe zachowanie się tego monarchy świadczy, że i najwyższa godność świecka w chrześciaństwie, jak ją pojmował jeszcze upadający Fryderyk II, jaką wskrzesić chciał Dantego geniusz, stała się tylko cieniem dawnej, formą, tytułem, który dodawał zewnętrznego blasku, uświetniał na innych podstawach opartą potęgę. Już z góry zobowiązał się Karol przed wyborem swoim wobec papieża, że do Rzymu przybędzie tylko na koronacyę i jeden dzień zabawi. Nie myślał też we Włoszech o żadnym ryzykownym, awanturniczym kroku; z tytułu swojego chciał wydobyć materyalne korzyści i umiał to czynić zręcznie [1]). Charakterystyczną jest prośba Florentczyków ofiarujących mu 100 tysięcy dukatów za niewstępowanie do ich miasta. Przed przybyciem do Rzymu pragnął w Medyolanie przywdziać żelazną lombardzką koronę; Visconti'owie zgodzili się chętnie na to życzenie, pilnowali jednak dostojnego gościa, aby o więcej, jak o tytuł się nie kusił; obdarowali go nawet hojnie złotem, a otrzymali w zamian zatwierdzenie panowania w Lombardyi i tytuł wikaryusza cesarskiego dla Bernaby.

Bernabo, który staje na czele rodziny jest skończonym typem włoskiego tyrana, a w jego duchowej fizyognomii dostrzec się dają rysy przypominające najstraszniejszych rzymskich imperatorów. Nazywał się papieżem w swojem państwie, więził księży, konfiskował dobra kościelne; wszelkie zachcianki jego były rozkazem, a nie wahał się w wyborze środków dla gromadzenia coraz to większych skarbów [2]). Pod koniec panowania Innocentego VI sięgnął znowu po terytoryum bolońskie i umocnił tam swoję władzę szeregiem twierdz. Jak widzimy zatem w obu dziedzinach polityki wewnętrznej i zewnętrznej groźny to był papiestwa przeciwnik.

W Awinionie niedawno na własność papieży nabytym, wykwintnej i błyszczącej rezydencyi, położenie papiestwa stawało się także trudniejszem od chwili gdy na dobre zawrzała nieustająca walka między Anglią a Francyą, a bandy wojsk najemnych przebiegały kraj. Pokój w Bretigny z r. 1360 był wielkiem poniżeniem Francyi tracącej znaczne posiadłości, a konieczność spłaty ogromnego okupu trzech milionów dukatów za uwięzionego króla Jana przyniosła upokorzenie starożytnej dynastyi przez mezalians, na jaki wypadło jej się zgodzić, wydając córkę królewską Izabellę za bratanka Bernaby, Jana Galeazza Visconti — medyolańscy panowie zapłacili sześćset tysięcy florenów w złocie za to małżeństwo, tak znakomicie podnoszące ich w Europie stanowisko [3]).

[1]) Burckhardt, Cultur der Renaissance t. I, 17: Lamprecht: Deutsche Geschichte IV, 111.
[2]) Burckhardt, l. c. I, p. 12.
[3]) Martin, Histoire de France t. V, p. 227—230.

Wobec tak niepewnego w Francyi i we Włoszech położenia nie dziw, że wynik wyboru w konklawe awinionskiem zatrzymano chwilowo w tajemnicy śląc po elekta posłów do Neapolu; obawiano się, aby go w Rzymie nie zatrzymano. Nosił się od początku Urban V z myślą powrotu do Rzymu i w drodze do Awinionu w Florencyi zapowiedział go nawet, na razie nie chciał jednak przesiedleniem komplikować położenia, a za pierwszy cel postawił sobie zgniecenie Bernaby i odzyskanie utraconych dzierżaw kościoła [1]). Walka z Bernabą jest też pierwszem hasłem wychodzącem od nowego papieża, a posłowie do wszystkich państw Europy rozesłani mają na celu przygotować przeciw niemu zbrojną koalicyę. Król francuski wstawia się za stryjem swego zięcia, papież żąda jednak zwrotu posiadłości zabranych przez Bernabę i rzuca nań klątwę. Do koalicyi mają przedewszystkiem należeć Niemcy, Wenecya i Węgry. Kiedy na powitanie nowego papieża ze wszech stron podążyli posłowie, a wśród nich i greccy wysłańcy Jana Paleologa i przybyli sami królowie Jan francuski i Piotr cypryjski, sprawa medyolańska stała na pierwszym planie nawet przed wyprawą krzyżową, o której przyjście do skutku starał się przedewszystkiem król Piotr, zagrożony na Cyprze, tym ostatnim posterunku, przypominającym świetne pierwsze krzyżowe wyprawy i jerozolimskie królestwo.

W poczcie składających hołd Urbanowi V nie mogło braknąć i polskich posłów. Polska zjednoczona od Łokietka czasów utrzymywała ścisłe z Awinionem stosunki, na co wpływała w znacznej mierze pewna łączność dyplomatyczna z andegaweńskim domem węgierskim przez neapolitańskie sprawy tak papiestwu bliskim. Procesy polityczne z Janem Luksemburskim i z Krzyżakami, jakie zręcznie prowadził Kazimierz Wielki przyczyniały się do utrzymania ciągłego z kuryą kontaktu. W r. 1337 przewodniczył polskiemu poselstwu Jan Grot biskup krakowski; następca tegoż Piotr Falkowski zmarł podczas swojej misyi w Awinionie. Na dworze Innocentego VI w r. 1362 bawi wysłannik królewski i prokurator spraw polskich Jan z Buska, kanclerz gnieźnieński; pozostał tam widocznie dłużej, skoro i Urban V w r. 1363 i 1364 o nim wspomina i przed jakimiś nieznanymi nam bliżej, czynionymi mu zarzutami przed królem go broni, wydając mu świadectwo, że obowiązki poruczone wiernie spełniał [2]). Był to jednak raczej pełnomocnik do załatwiania poszczególnych interesów, adwokat zastępujący króla, niż poseł.

W chwili uroczystej powitania papieża spotykamy się z polskiem nadzwyczajnem poselstwem. Przedkłada ono suplikę poruszającą szereg żywotnych spraw, na których rozwiązaniu królowi szczególnie zależy; wypisano ją na pergaminowej karcie w wałek zwiniętej i dlatego noszącej miano rotułu. Ten „rotulus regis Poloniae“ zapisano w regestach suplik „octavo Idus Aprilis anno primo“ t. j. w d. 6. kwietnia 1363 r. Pamiętać jednak

---

[1]) Baronius, Bzovius Annal. eccl. t. XIV. a. 1362; Theiner, Mon. Hung. II, p. 48; Gregorovius Gesch. der Stadt Rom VI. 401.

[2]) Theiner, Mon. Pol. I, p. 624; Morawski, Historya uniw. Jag. I, p. 22.

należy, że to data awinionska wskazująca na zaciągnięcie urzędowe do ksiąg papieskich po przybyciu poselstwa; wcześniejszej daty zapisanej może na samym rotule w chwili wysyłania go z Krakowa nie znamy, rotułu bowiem oryginalnego nie odszukano dotąd w watykańskich archiwach. Wiemy jednak na pewno, że poselstwo polskie było w Awinionie już przedtem, wcześniejszą bowiem o niem mówiącą datą jest dzień 17 marca.

Zanim przejdziemy do spraw przez nie poruszanych, przypatrzmy się, kto je składał. Końcowy ustęp rotułu przynosi nam dwa imiona posłów (ambassiatores) królewskich; są nimi „Johannes miles“ i „Henricus dictus Cropelin“.

Któż jest tym Janem rycerzem, któremu tak zaszczytną powierzono misyę, jaką rolę odgrywał wobec króla i w społeczeństwie. Szereg aktów zapisanych w urzędowych księgach papieskich daje nam bliższe objaśnienie o osobie królewskiego ambasadora. Pod dniem 17. marca zapisano trzy listy papieża w wlokącej się długo sprawie rozwodu króla z Adelajdą heską, jeden z nich przeznaczony do Kazimierza, drugi do Adelajdy, trzeci do jej ojca Henryka lantgrafa heskiego [1]). Papież sprzeciwia się rozwodowi i stara się o doprowadzenie między małżonkami, którzy się przed siedmiu laty rozeszli, do zgodnego pożycia; końcowy ustęp listów wymienia ich oddawcę, zaleca, by adresaci wierzyli ustnym jego relacyom i napomnieniom w imieniu papieża czynionym. Listy są poufne. Oddawcą jest „Johannes Pacoslai miles ambaxiator“ królewski, widocznie mąż zaufania króla [2]). Oprócz objętych supliką powierzono mu sprawę tak delikatną, tak bardzo zaprzątającą umysł Kazimierza, pragnącego wejść w nowe śluby. Papież zajął zrazu przeciwne zamiarom króla stanowisko. Poseł załatwia tymczasem inne sprawy, przeciąga swój pobyt i dopiero w d. 29 czerwca otrzymuje listy wierzytelne opuszczając Awinion.

Bawiąc na papieskim dworze poznał królewski wysłannik, co Urbanowi V najbardziej leżało na sercu, ofiarował się też w własnem, króla i prałatów polskich imieniu z siłą zbrojną pospieszyć do Włoch na usługi kościoła, wystąpić przeciw Bernabie Visconti, „obywatelowi medyolańskiemu, zdradzieckiemu heretykowi“. W tym celu otrzymuje list polecający do kardynała biskupa Sabiny, Idziego Albornoz głośnego legata, którego przeważną zasługą ocalone zostało państwo papieskie, bierze także listy do króla Kazimierza i arcybiskupa Jarosława, aby co rychlej polskie sprowadzić zastępy [3]). Czy ukazały się na widowni wojennej nie wiemy. Cesarz Karol IV, który ogłosił, że pozbawia Bernaby tytułu wikaryusza cesarstwa,

---

[1]) Theiner I, n. 821, 822, 823. Wątpliwości jakie podnosił co do dat tych listów Caro w swojej historyi usunęły zupełnie badania Balzera w Genealogii i poszukiwania Abrahama, Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibl. rzymskich, 1899, p. 128.

[2]) „Ceterum dilecto filio nobili viro Johanni Pacoslai militi, ambaxiatori tuo, presentium latori commisimus, quod super his excellentiam tuam ex parte nostra vive vocis oraculo admonere procuret, cui super amonitione huiusmodi fidem velis credulam adhibere“. Theiner l. c.

[3]) Theiner I, nr. 830, 831, 832

król francuski Karol V i Ludwik węgierski narzucili Bernabie pośrednictwo i w marcu 1364 przyszło do zawarcia pokoju, na mocy którego Bernabo zrzekał się wszelkich uroszczeń do Bolonii, a otrzymał od papieża jako odszkodowanie za pobudowane na bolońskiem terytoryum twierdze pół miliona florenów w złocie w ośmiu latach płatnych [1]).

W każdym razie wypadki te wskazują, że znowu wspólne tu były linie wytyczne polskiej i węgierskiej polityki. Nie mniej uderza naszę wyobraźnię rycerska postać polskiego pana, Kazimierzowego posła i powiernika.

Jan syn Pakosława, dziedzica Stróżysk, był siostrzeńcem biskupa krakowskiego Jana Grota dobrze w Awinionie znanego [2]); brat jego Dzierzko czyli Dzierzysław był kanonikiem krakowskim i oddał sprawie papieskiej w Polsce liczne usługi. Nuncyuszowi Gwalhardowi de Carceribus towarzyszył w objazdach po całym kraju, a w r. 1337 podjął się w jego zleceniu podróży do Awinionu celem zdania piśmiennej i ustnej relacyi; nuncyusz zaleca go też papieżowi Benedyktowi XII [3]). Ojciec Pakosław ze Stróżysk żyje jeszcze w r. 1340 i pozostaje w stosunkach finansowych z kamerą papieską [4]). Stanowisko siostrzeńca biskupa krakowskiego ważyło wiele i jeszcze w kilka lat później zaznacza się je przy występowaniu Dzierzysława [5]).

I inni synowie Pakosława Pełka i Piotr poświęcili się zawodowi duchownemu, pierwszy był kustoszem wiślickim, drugi kanonikiem gnieźnieńskim [6]). Widoczny tu wpływ wuja biskupa, a zapewne w grę wchodzi i przezorność starego Pakosława chcącego chlebem duchownym kilku synów zaopatrzyć, aby pozostałemu na roli przygotować magnackie stanowisko. Syn Jan jest już koło r. 1345 żonaty i rycerskiemu oddany rzemiosłu. Spotykamy go później czasem w otoczeniu króla wśród świadków [7]), nie piastuje jednak żadnego urzędu.

Odznaczył się w wyprawie na Ruś, a szczególnie się zasłużył jadąc w poselstwie królewskiem do Tatarów dla ostatecznego ułożenia stosunków po zwycięskiej wojnie. Hojnie odpłaciła mu dłoń królewska.

---

[1]) Gregorovius l. c. p. 404, Baronius-Bzovius a. 1364.

[2]) Miał być kolegą szkolnym z Bolonii Jana XXII i temu zawdzięczał wybór na katedrę krakowską. Długosz, Opera t. I, p. 411.

[3]) „Nobilem virum Dersconem Pacoslai, nepotem domini Episcopi Cracoviensis, canonicum Cracoviensem, latorem presencium, qui me propter reverenciam vestre Sanctitatis frequenter per totum Regnum Polonie non absque magno periculo honorabiliter conduxit, et qui de omnibus negociis et de novis istarum parcium poterit oretenus vestram Sanctitatem veraciter informare, Sanctitati vestre humiliter commendo". Theiner I, p. 396.

[4]) Theiner I, nr. 559. Stosunek ojca i syna wyraźnie tu zaznaczony.

[5]) „Presentibus honorabilibus et discretis viris dominis magistro Petro cantore, Johanne thezaurario nostro, Dersislao Pacoslai de Stroziscz, nepote nostro, canonicis nostris Cracoviensibus". Dok. z d. 28. stycznia 1346 r. (K. Kat. I, p. 231). Podana miejscowość obok imienia ojca stwierdza, że Dzierzko i Jan są braćmi. Stróżyska w powiecie stopnickim i dawniejszym dziekanacie wiślickim

[6]) Theiner Mon. Pol. I, nr. 559, Abraham, Sprawozdanie p. 56. KWP. III, nr. 1293. Pełka występuje w jednej sprawie z Pakosławem i Dzierzkiem, tak że pokrewieństwo jego można uważać za pewne, o Piotrze tylko przypuszczam, że jest synem tego samego Pakosława.

[7]) Kod. dypl. polski III, p. 276, 292, 294, 295.

„Przystoi, aby szlachetną głowę zdobiły szlachetne członki; wypada zatem królewskiemu Majestatowi mieć bogatych poddanych, by pomoc ich broniła go w potrzebie od nieszczęść [1])

Temi słowy rozpoczyna król dokument swój z d. 19. stycznia 1354 r. nadający Janowi Pakosławowicowi dziedzicowi Stróżysk olbrzymie dobra. Za to, że życie dla dobra Polski i Rusi narażał i aby przykład dać i innych wiernych poddanych do podobnych dzieł zachęcić nadaje mu król i następcom jego po mieczu i kądzieli miasto i obwód rzeszowski w granicach, jakie temu obszarowi książęta ruscy oznaczyli t. j. od Dąbrowy w sandomirskiem województwie po Leżajsk w ziemi jarosławskiej, na południe zaś ku granicom grodu Czudca [2]).

Na tej ogromnej przestrzeni dostaje obdarowany prawo lokacyi miast i wsi na prawie magdeburskiem wraz z wyjęciem ich i ich mieszkańców od sądów wojewodzińskich, kasztelańskich i wogóle świeckich; jedynie wójtowie i sołtysi mogą za piśmiennym pozwem być przed sąd króla powołani, kmiecie zaś, jeśli sołtysi zaniedbują im wymierzyć sprawiedliwości, podlegają sądowi pana. Pan otrzymuje także na swojem terytoryum zupełną jurysdykcyę karną, prawo poboru ceł i budowania grodów i twierdz.

Uprawnienia, jakie pozyskał są tak rozległe, że nie dla formy, ale dla określenia swojego nieledwie książęcego stanowiska „panem na Rzeszowie“

---

[1]) „Decet equidem caput nobile membris fulciri nobilibus; expedit itaque Regie Maiestati habere subditos opulentos, ut eorum suffulta presidiis defendatur temporibus opportunis ab adversis“.

[2]) Dokument drukowany w Kod. dypl. pol. I, nr. 119, p. 209 z odpisu w metryce koronnej zawiera kilka wyraźnych usterek, podaje bowiem na wstępie Pacoslai Johannis zamiast Johannis Pacoslai, jak jest dobrze w dalszym ciągu tekstu, dalej Stozyscz zamiast Strozyscz i ma tekst popsuty „quibus in ante ea suis racionabilibus obsequiis“, po czem możnaby się domyślać „nobis servire poterit“ lub czegoś w podobnym sensie. Podając w przypisku najważniejsze ustępy tekstu poprawiamy te drobne usterki; dokument zresztą nie budzi żadnych podejrzeń, a fakt nadania jest innemi źródłami poparty. „Considerantes digna, clara comendabiliaque merita et obsequibiles actus fidelis nostri Johannis Pacoslai heredis de Strozyscz, quibus [etiam] inantea suis racionabilibus obsequiis [nobis servire poterit qui] pro communi bono Regni nostri Polonie et terre Russie, quam favente domino gubernamus, pacem et tranquillitatem ordinans ad Tartaricas naciones descendere non expavit, vitam suam non preposterans ad honorem et commodum Regnorum eorumdem fideliter exponendo; et quia racioni consonum videtur et honestati conforme probatur, ut virtuosi in suis virtutibus non immerito debeant consolari: ideo ut ceteri nostri fideles ad similia virtutum opera studiosius conformentur eidem domino Johanni Pacoslai et sue posteritati ex utroque sexu tam masculino quam femineo descendentibus oppidum Rzeschoviense cum toto suo districtu in terra Russie situm, secundum quod antiquitus per serenissimos duces Russie extitit limitatum, quibus divina clemencia legitimus successor extitimus et eiusdem terre Russie dominus principalis, cum omni iure et pleno dominio prout soli ius nacti sumus et habuimus in eisdem, ac cum omnibus et singulis villis et libertatibus locatis et locandis..... quarum limites incipiendo a gadibus terre Sandomiriensis videlicet a villa Dambrova, que ad terram Sandomiriensem noscitur adiacere et ex alia parte protendentibus graniciis usque ad villam Lanzaysko limitibus terre Jaroslaviensis confinante, item a dextris versus Russiam descendendo usque ad limites castri Czudecz suis finibus circumferencialiter distingwuntur, damus, assignamus, conferimus perpetuis temporibus et donamus“.

się mieni. Ten to „Joannes Pacoslai miles, dominus de Resow“ występuje z pełnym tytułem w listach papieskich z r. 1363.

Jan Pakosławic praojciec rodu Półkoziców Rzeszowskich jest zatem poprzednikiem Melsztyńskich, Buczackich i Jazłowieckich, jednym z pierwszych panów polskich niosących na Ruś wpływ cywilizacyjny i polityczny Polski wedle planu zakreślonego przez samego monarchę. Był to mąż po myśli wielkiego króla. Jak wielcy panowie XVI w. dba o troskliwe wykształcenie syna, któremu dał swoje imię [1]). Szesnastoletni Jan kształci się w Padwie na wydziale sztuk wyzwolonych. Na prośbę króla polskiego poleca papież w d. 16 lutego 1363 nadanie mu archidyakonatu opolskiego, a przypuszczając, że prośbę o to zawiózł sam ojciec, moglibyśmy w tej dacie widzieć pierwszy ślad pobytu w Awinionie polskiego poselstwa. We wrześniu tegoż roku otrzymuje kanonię krakowską [3]), a w październiku 1364 kanonię wiślicką [4]).

Jan zostaje później proboszczem kościoła św. Michała na zamku krakowskim i na tem stanowisku występuje po śmierci ojca w r. 1374 [5]) i pozostaje na niem do r. 1411, piastuje pod nieobecność biskupa godność wikaryusza generalnego. W r. 1412 zasiada na stolicy arcybiskupiej halickiej, przenosi ją do Lwowa, koronuje trzecią żonę Jagiełły Elżbietę Granowską, konsekruje katedrę żmudzką, umiera w r. 1436 [6]).

Ojciec starał się w r. 1363 w Awinionie o założenie Kazimierzowej szkoły i syna szesnastoletniego za granicą kształcił. Syn w 58 r. życia był w r. 1405 szóstym rektorem wskrzeszonego przez Jagiełłę uniwersytetu [7]). Imię jego wiąże się już w r. 1403 z sprawą rozszerzenia uniwersytetu przez nabycie od Sędziwoja z Szubina wojewody kaliskiego domu przy ul. Grodzkiej na „Collegium iuridicum“; w ważnej tej sprawie występuje jako pełnomocnik i zastępca uniwersytetu [8]). Przypuścić wolno, że i na same dzieło

[1]) Dwóch synów nazwał imieniem Jana, dla odróżnienia od naszego zwano drugiego „Joannes dictus Felix“. Akta grodzkie i ziemskie V, p. 10.

[2]) Abraham, Sprawozdanie p. 111 podaje niedokładnie „Janowi synowi Pakosława“ w regestach awiniońskich wypisano wyraźnie „Johannes natus nobilis viri Johannis Pacoslai militis“.

[3]) Urban V opatowi tynieckiemu „Mandat ipsi, ut consideratione Kazimiri Regis Polonie Johanni nato Johannis Pacoslay iuveni etatis sexdecim annorum et in facultate artium studenti, canonicatum in ecclesia Cracoviensi conferri curet“.

[4]) Abraham, Sprawozdania, p. 112.

[5]) Akta grodzkie i z. V, nr. IX p. 10; K. kat. krak. II, p. 54.

[6]) K. kat. II, passim; Długosz, Hist. Pol. IV, 196, 206, 214, 572.

[7]) Album studiosorum, I p. 21. K. dypl. Uniw. I, p. 203

[8]) Kod. dypl. Uniw. I, nr. 27, 28, 29, 30. Formalnie sprawa przedstawia się w ten sposób, że w d. 5. marca 1403 Jan z Rzeszowa kupuje za 700 grzywien dom przy ul. Grodzkiej od Sędziwoja z Szubina wojewody kaliskiego i uzyskuje w dniu następnym ewikcyę na trzy lata i trzy miesiące od poręczycieli sprzedającego. W dn. 12 marca sprzedaje tenże dom za tę samę sumę „venerabilibus viris dominis sacri Collegii studii Cracoviensis et ad ipsum Sacrum Collegium Studii praedicti“ i udziela takiej samej ewikcyi. Wszystkie te akty prawne zdziałane przed sądem ziemskim krakowskim król zatwierdza w d. 2 sierpnia inserując dokumenty kupna i sprzedaży, uznając „magistros, doctores ac totam universitatem studii Craco-

jego odnowienia miał wpływ dawny Padewczyk, proboszcz kościoła św. Michała na zamku, wierny tradycyi, jaką mu rodzic przekazał.

Drugim posłem do Awinionu jest Henryk Cropelin. Król wymienia go na końcu supliki i wstawia się do papieża za swoim ukochanym notaryuszem i sekretarzem, prosząc o nadanie mu kantoryi w szweryńskiej dyecezyi, wakującej po śmierci Rawena, i ekspektatywy na większą prebendę tamże z pozwoleniem na zatrzymanie wikaryi wieczystej przy szpitalu w Rostoku. Papież przychyla się do prośby polecając jednak porzucenie wikaryi [1]).

Zastanawia nas pojawienie się obcego duchownego w służbie polskiego króla i poruczenie mu udziału w tak ważnem poselstwie. Rozumiemy, że stojącemu na jego czele panu polskiemu dodany być musiał towarzysz, któryby wziął na siebie cały szereg czynności kancelaryjnych i pilnował sprawy w rozlicznych papieskich urzędach. Niemniej wybór ten i prośba świadczą, że Cropelin musiał już przedtem w służbie królewskiej położyć zasługi, przy czem nasuwa się ciekawe pytanie skąd się do niej dostał.

Jako notaryusz kancelaryi królewskiej pisze w dn. 18 lipca 1362 dokument zezwalający Henrykowi wójtowi z Warty lokować wieś Koło w Wielkopolsce jako miasto na prawie magdeburskiem [2]). Dwa lata przedtem w dn. 10 marca 1360 widzimy go w otoczeniu Arnolda de Caucina, scholastyka krakowskiego i papieskiego w Węgrzech i Polsce nuncyusza i kamery apostolskiej kollektora — świadczy na dokumencie wystawionym w imieniu Arnolda przez Ambolda syna Jana z Kępna notaryusza publicznego w Krakowie, zawierającym transsumpt pisma wystosowanego w r. 1358 przez papieża Innocentego VI do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nazwany jest wówczas „publicus notarius“ [3]). Jestto pierwszy ślad znany jego pobytu w Polsce w służbie kamery.

Organizacya kamery papieskiej rozwinęła się na olbrzymią skalę w wieku XIV, w czasie awiniońskiego papiestwa. Wbrew utartemu zdaniu o babilońskiej niewoli można śmiało twierdzić, że nigdy stanowisko papiestwa o ile chodzi o wewnętrzny rząd nad kościołem i duchowieństwem nie było silniejsze. Przewaga ta objawiła się w ciągłem rozszerzaniu papie-

---

viensis“ za dziedziców i posiadaczy i udzielając nowo nabytemu domowi tych przywilejów, jakie ma dom przy ul. żydowskiej. Tyle formalności potrzeba było załatwić, aby upewnić się w posiadaniu Collegium iuridicum.

[1]) „Domus sancti Spiritus“ oznacza szpital św. Ducha w Rostoku. Na stanowisku kantora szweryńskiego spotykamy Henryka w d. 5 marca 1367 (Meckl. Urkb. XVI nr. 9606), czy to jednak ten sam napewno nie wiemy — w d. 12 marca 1367 (ib. nr. 9612) wystawia bowiem dokument notaryalny „Henricus dictus Cropelin publicus apostolica et imperiali auctoritate notarius“. Prebendę większą w kościele szweryńskim, zwaną prebendą Brahlstorfów dzierżył Henryk Cropelin; w d. 17 listopada 1374 r. poleca papież Grzegorz XI oddać ją wskazanemu kandydatowi po śmierci Cropelina (Meckl. Urk. XVIII nr. 10659).

[2]) K. dypl. Wielk. III, nr. 1484, p. 214 „Scriptum per Henricum Cropelin notarium nostrum“.

[3]) Ib. III, nr. 1421, p. 153. Wymieniony wśród innych „Henricus Cropelin Swerzynensis diocesis clericus publicus notarius“.

skiej prowizyi beneficyów, tak że wobec niej wolny wybór przez kapituły i klasztory, o który kościół Grzegorza VII i Innocentego III tak wspaniałą przeprowadził walkę, schodził często na drugi plan, a także w daleko idącym ucisku finansowym przez bezwzględną egzekucyę dawnych danin i zaprowadzanie całego szeregu nowych. Wspomniany mandat Innocentego VI, a bardziej jeszcze jego transsumpt są charakterystycznymi w tym kierunku dokumentami.

Pierwszy akt rozpoczyna utyskiwanie, że duchowni i świeccy, mający finansowe zobowiązania wobec kamery, zatajają odnoszące się do nich dokumenty i rejestry dziesięcin i oszacowań beneficyów, wskutek czego uchylają się od opłat — kończy wezwanie o wydobywanie wszystkich odnośnych dat i sporządzanie kopii urzędowych potrzebnych dokumentów. W drugim akcie Arnold de Caucina podawszy pierwszy dosłownie, mianuje swoim zastępcą w dyecezyi gnieźnieńskiej arcybiskupa Jarosława, a ton jakim do niego przemawia jest zadziwiający. Do wydobycia wspomnianych dokumentów należy w razie potrzeby użyć nawet pomocy władzy świeckiej. W razie zaniedbania i nie dość skutecznego wypełnienia tych spraw pozostawia delegat papieski arcybiskupowi sześć dni czasu „pro canonica monitione“ i nakłada interdykt „ab ingressu ecclesie“. Po następnych dniach sześciu arcybiskup podpada pod „suspensio a divinis“, po trzecich zaś dniach sześciu pod klątwę [1]).

Ta polityka papiestwa, która wytężała wszystkie siły do wyciągania opłat na rzecz kuryi i wprowadzała tak daleko idący fiskalizm nieraz z pominięciem innych żywotnych potrzeb i dążeń kościoła, była także jednym z nie najmniej znaczących czynników, które przygotowały wielki fakt dziejowy, jakim była reformacya — polityka ta doprowadziła nieraz do tego, że duchowieństwo kraju w celu ochrony przed wymogami kuryi uciekało się pod opiekę władzy świeckiej, a tem samem zamiast się wzmacniać osłabiał się przez zbytnie natężenie struny związek z najwyższą władzą kościoła.

Jeżeli jednak patrzymy na tę politykę skarbową jedynie ze stanowiska organizacyi, wówczas przyjdzie nam ją podziwiać. Na czele kamery stoi „domini pape camerarius“, który wydaje instrukcye i odbiera relacye [2]). Kollektorowie papiescy rozesłani po całym chrześciańskim świecie stawali się prawdziwymi ambasadorami, których obowiązkiem było dostarczać kuryi o sprawach krajów, w których działali stałych i szczegółowych informacyi.

---

[1]) „Quodsi in premissis aut aliquo premissorum negligentes fueritis vel remissi aut exequi et adimplere ea cum effectu non curaveritis, quod non credimus, vobis sex dierum spacio pro canonica monicione premisso in hiis scriptis ingressum ecclesie interdicimus. Quodsi per alios VI dies immediate sequentes predictos sex sustinueritis, vos per presentes suspendimus a divinis. Si vero dictas interdicti et suspensionis sentencias per alios VI dies, prefatos XII dies immediate sequentes, animo sustinueritis quod absit indurato, quia crescente contumacia crescere debet et pena iuxta canonicas sanctiones, vos extunc prout exnunc et exnunc prout extunc in eisdem presentibus excommunicationis sentencia innodamus“. K. D. W. III, p. 153.

[2]) Por. Kod. Małop. III, p. 67.

Powszechnie rozpowszechnionem jest zdanie, że Wenecya wykształciła nowożytną dyplomacyę — nasuwa się pytanie, czy w organizacyi kameralnej papieskiej nie znalazła pierwowzoru. Już w r. 1333 nakazuje papież Jan XXII Piotrowi z Alwernii wysłanemu w sprawach kamery przesłać szczegółowe informacye o stanie królestwa polskiego [1]), a pierwszy list tegoż papieża do Kazimierza Wielkiego poleca mu osobę magistra Gwalharda de Carceribus posła do Polski i Prus w sprawach zarówno finasowych, jak politycznych — chodzi o wydobycie sum kamerze należnych i o zapośredniczenie pokoju między królem a zakonem [2]). Poseł taki otrzymywał rozległe pełnomocnictwa, a dla tem skuteczniejszej działalności zyskał prawo mianowania „apostolica auctoritate“ sześciu notaryuszów z pośród kleryków mających tylko mniejsze święcenia, ale nie żonatych [3]). Notaryusze tacy byli niezbędni zarówno dla zestawienia spisów zebranych funduszów, jak dla ich przewożenia.

Kollektor ustanawiał szereg subkollektorów, a nieraz kollektorami dla swoich dyecezyi zostawali biskupi. W razie zmiany papieża otrzymywał, jeżeli pozostawał, nowe listy wierzytelne, w czem także widny jego poselski charakter [4]).

Kazimierz Wielki umiał stosunek swój do kuryi przyjaźnie ułożyć i już w trzy lata po objęciu przez niego rządów, papież Benedykt XII zwie go młodym w latach, ale dojrzałym w sposobie rządzenia królestwem i utrzymywania pokoju i sprawiedliwości [5]). Sprawę świętopietrza i opłat kuryi składanych umiał znakomicie wyzyskiwać dla swojej polityki zagranicznej. Już w r. 1337 donosi papieżowi relacya nuncyusza [6]), że zarówno na Śląsku, jak w dyecezyi kamińskiej i lubuskiej, gdzie panuje syn Bawara wszystkie prawa kamery upadają i że całkiem inaczej było, kiedy te ziemie do królestwa polskiego należały; również w dyecezyi chełmińskiej ciągłe trudności w wybieraniu dziesięciny; wobec podeszłego wieku biskupa wrocławskiego radzi nuncyusz w razie wakansu nadać biskupstwo Polakowi; w razie wyboru bowiem, przy przewadze Niemców i potężnym wpły-

[1]) Volentes de statu Regni Polonie ac negociis pro quibus te dudum ad illud misimus plenius informari, discretioni tue tenore presencium mandamus, quatinus instructus plenarie super hiis studeas ad nostram presenciam te conferre. Theiner I, p. 349.

[2]) Theiner I, p. 356 sq. Podobne pisma do królowej matki, do wielkiego mistrza, arcybiskupa i biskupów.

[3]) Jan XXII do nuncyusza „nos illa tibi volentes concedere per que negocia huiusmodi valeant prosperari, ut sex clericis non coniugatis nec in sacris ordinibus constitutis, quos post diligentem examinationem a te super hoc faciendam ydoneos esse repereris ad tabellionatus officium exercendum, illud unicuique ipsorum auctoritate nostra concedere valeas ubilibet fideliter exercendum, prius ab unoquoque ipsorum iuramento nomine nostro et ecclesie memorate recepto iuxta formam inferius annotatam, plenam discretioni tue concedimus tenore presentium facultatem. Theiner I, p. 357.

[4]) Theiner I, p. 361.

[5]) „qui licet etate sit iuvenis, maturum tamen moribus circa gubernationem regni sui ac cultum pacis et iusticie in eo confovendum, ut grata percepimus insinuatione se gerit“. Theiner I, p. 387.

[6]) Theiner I, nr. 519, p. 391.

wie króla czeskiego, nie przeszedłby Polak, a wtedy wszystkie prawa kamery przepadną zupełnie, tak jak przepadają wszędzie gdzieindziej w królestwie polskiem, gdzie Niemcy władają „spiritualiter et temporaliter". Radzi także wszelkiemi siłami nie dopuścić, by król czeski miał jakimkolwiek tytułem od biskupa i kapituły wrocławskiej objąć w posiadanie Milicz, bo panowanie nad tym najsilniejszym grodem stanowiącym klucz do tej części Polski pociągnęłoby za sobą opanowanie kasztelanii sąsiednich, sprowadziłoby zupełny upadek praw kamery i byłoby szkodą wielką i niepowetowaną dla oddanego papieżowi króla polskiego.

Uzyskawszy w procesie z Krzyżakami w kuryi prowadzonym zasądzenie ich na 30.600 grzywien darowuje z tej sumy niepobraną resztę t. j. 15 tysięcy kamerze papieskiej; samemu wydobycie ich przychodziło z trudnością, w sprawie tej popaliły się bowiem dokumenty, nuncyusz pragnie przeprowadzać pospiesznie dowód przez świadków w podeszłym wieku będących [1]).

Nie szczędzą też papieże królowi słów pochwały i zachęty [2]). W chwili rozpoczętej przeciw Tatarom i Litwinom akcyi o Ruś odwołuje się natomiast Kazimierz do papieskiej pomocy i uzyskuje [3]) polecenie oddania mu na ten cel dziesięcin z dochodów duchownych z dyecezyi gnieźnieńskiej, krakowskiej, poznańskiej, kujawskiej, płockiej, lubuskiej i kamińskiej; w obu ostatnich wykonanie natrafiało na trudności i papież popiera tutaj polityczne polskie aspiracye powierzając arcybiskupowi gnieźnieńskiemu [4]) wydobywanie papieskich danin, a chociaż wobec burzy politycznej wywołanej przez to w dyecezyi kamińskiej musiał się cofnąć [5]), tłumacząc, że uważał te strony za należące do królestwa polskiego, można na podstawie powyżej przytoczonych danych przyjąć, że łączność interesów polskich i papieskich tutaj nie była przypadkową. Zapewne dla uniknięcia takich kolizyi późniejsze papieskie pisma w podobnej sprawie stylizowane są ostrożniej do arcybiskupa i biskupów królestwa polskiego bez szczegółowego ich wymieniania [6]).

Operacye skarbowe kamery dawały powód do całego szeregu interesów bankierskich np. do asygnat na domy handlowe w Flandryi [7]), o jakie proszą kupcy krakowscy, bo tam mają stosunki bezpośrednie; działo się zatem, że najczęściej pieniądze z Polski asygnowano do Bruges, a dopiero stamtąd do Awinionu. Fundusze kamery stają się też niejednokrotnie źródłem pożyczek dla króla, a pertraktacye o pozwolenie na taką pożyczkę, o zwłoki w ich zwrocie lub o jakieś ulgi czynią także stosunki żywszymi.

Nuncyatura wspomnianego Arnolda de la Caucina wypełnia od r. 1344 całe panowanie Kazimierza W.; przeżył on króla nie o wiele i umarł na stanowisku [8]). Odpowiadał widocznie powierzonemu sobie zadaniu skoro przetrwał lat tyle przy kilkakrotnej zmianie papieży, spełniając równocześ-

---

[1]) Theiner I, p. 415, 419. [2]) Ib. p. 398, 423. [3]) Ib. p. 468. [4]) Theiner I, p. 471, 475. [5]) Ib. p. 499. [6]) Ib. 531, 558. [7]) Theiner p. 382, 419. [8]) Theiner I, p. 471—659; Abraham Sprawozdanie, p. 75.

nie obowiązki w Polsce i na Węgrzech. Był scholastykiem krakowskim i kanonikiem gnieźnieńskim, na wyższe dostojeństwa duchowne się nie wzniósł. Dokładne zbadanie rejestrów i informacyi, jakie do kuryi przesyłał, wobec wielkiej ważności spraw kamery i ich związku z polityką zewnętrzną i wewnętrzną, rzuci niewątpliwie dużo światła na te czasy i stosunki. Poznanie osób pojawiających się w jego otoczeniu nie jest także obojętnem. Organizacya kamery była wyborną szkołą do wykształcenia ludzi; potrzeba było bowiem utrzymywać stosunki z całym światem. Urzędnicy kamery przebiegali cały kraj, badali dochody duchowieństwa, nawiązywali stosunki z kupcami, których potrzebowali do przesyłania sum zebranych, nieraz sami pospieszali do Awinionu, co wszystko nie obywało się bez wielu trudów i niebezpieczeństw. Służba taka musiała wyrabiać obrotność, potęgować energię i rozszerzać horyzont ludzi jej oddanych.

Henryk Cropelin pełnił ją w różnych stronach świata i widocznie czasowo wszedł w służbę Kazimierza, skoro król wspomina o jego usługach w przeszłości kamerze oddanych i w przyszłości oddać się mających [1]). Na cztery lata przed jego pierwszem pojawieniem się w Polsce spotykamy go w Szwerynie z tytułem publicznego notaryusza wypisanego wśród świadków na dokumencie biskupa Andrzeja w d. 1. lutego 1354 [2]). Wobec tego, że biskup częstym bywał w Awinionie gościem i bawił tam także w r. 1355 [3]), że przybywał tam i sam Arnold i jego zastępcy, wolno przypuścić, że wówczas wszedł Cropelin w te stosunki. Nie jest oczywiście wykluczonem, że już przedtem gdzieindziej w służbie kamery pozostawał, a może przez nią do tytułu publicznego notaryusza przyszedł.

Cropelin pochodzi z rodziny w Meklemburgu zamieszkałej, prawdopodobnie pochodzącej z miejscowości tegoż nazwiska. W tym samym czasie członkowie jej zasiadają w radzie miast Wismaru i Rostoku, dwaj zaś są duchownymi, Lambert dziekanem w Güstrowie, Jan zrazu na studyach za granicą, później notaryuszem i kanclerzem księcia Albrechta meklemburskiego; pozostał po nim kopiarz dokumentów przechowany w archiwum w Szwerynie [4]). Rodzina to zamożna i ruchliwa właśnie w tym czasie przechodzi częściowo z mieszczańskiego patrycyatu do kół szlacheckich [5]).

---

[1]) „qui plura grata servicia Camere apostolice in diversis mundi partibus exhibuit et exhibere poterit dante domino in futurum".

[2]) Mecklemburgisches Urkundenbuch XIII 7888 „Hinrico Cropelin, clerico, nostro notario publico".

[3]) Meckl. Urk. XIII 8059, 8155.

[4]) Meckl. Urkundenbuch, zobacz indeksy. Inny członek tej rodziny Hans Kroepelin odznaczył się w r. 1434 jako komendant Stokholmu, broniąc unii kalmarskiej wobec szwedzkich powstańców. Allen, Histoire de Danemark I, p. 224.

[5]) Meckl. Urkb. XIV 8557 Albrecht książę mekl. sprzedaje 6 stycznia 1359 r. Arnoldowi Cropelyn, rajcy w Rostoku trzy wsi z wyższem i niższem sądownictwem, Bertold Cropelin ma w pieczęci hełm z piórami (ib. XV nr. 9240), nieobecny w kraju Henneke w r. 1364 (ib. nr. 9241) mający jakieś prawa do dworu w Grossklein może jest identyczny z naszym Henrykiem.

Biskup Andrzej, w którego otoczeniu Henryk w r. 1354 się pojawia, nie jest Polsce obcym. Jest to dawny proboszcz kapituły poznańskiej w latach 1329 do 1346. Nieliczne odnoszące się do niego z czasów prepozytury dokumenty wkazują, że był zapobiegliwym gospodarzem, dbał o dobra kościelne, lokował je na prawie niemieckiem i w podobnych sprawach radził biskupowi zabierając pierwsze miejsce w kapitule [1]). Miał święcenia tylko dyakońskie [2]). Kiedy przez śmierć Jana zawakowało biskupstwo poznańskie, Andrzej bawił w Awinionie; Klemens VI posługując się ciągle rozszerzającem się prawem rezerwacyi papieskiej nadał mu je w d. 19. lutego 1347 r. Zaraz potem w d. 5. marca konsekrował elekta Bertrand kardynał biskup Ostyi [3]). W Poznaniu tymczasem nieoglądając się, albo jak się potem tłumaczono, nie wiedząc o prowizyi papieskiej kapituła przystąpiła do elekcyi, wybrała kanonika Alberta, a arcybiskup gnieźnieński Jarosław konsekrował go natychmiast. Zdarzyło się zatem, że było równocześnie dwóch biskupów poznańskich, mianowany przez papieża i wybrany przez kapitułę. Rzecz dała powód do sporu ciągnącego się rok cały, a papież chcąc znaleść jakieś wyjście skorzystał z wakansu biskupstwa szweryńskiego i nadał je Andrzejowi, który utrzymał się na tej stolicy i w ciągu swoich ośmioletnich rządów odznaczył się cechującą go już na prepozyturze poznańskiej zapobiegliwością i troską o dobro swojej dyecezyi [4]). Pozostał i nadal w ścisłych stosunkach z Awinionem i kilkakrotnie tam na dłużej wyjeżdżał [5]); nasuwa się wobec tego przypuszczenie czy nie pozostawał w jakich stosunkach z kamerą.

W otoczeniu szweryńskiego biskupa spotykamy męża, który z czasem wybitne w Polsce, przy boku króla Kazimierza miał otrzymać stanowisko, a zajął je całkiem niespodziewanie. Janko z Czarnkowa jest w r. 1352 kanonikiem w Bützowie w Meklemburgu i kanclerzem biskupa Andrzeja. Pod nieobecność biskupa jest jego wikaryuszem generalnym od marca do czerwca 1355 r., a w tym samym roku w d. 22. listopada bawi w Awinionie wraz z biskupem Andrzejem i Albertem kanclerzem króla polskiego [6]).

---

[1]) Kod. Wielk. II, nr. 1104, 1152, 1231.

[2]) „demum ad te prepositum dicte ecclesie Poznaniensis, in diaconatus ordine constitutum, litterarum scientia preditum, vite ac morum honestate decorum, in spiritualibus providum et in temporalibus circumspectum... direximus oculos nostre mentis". Theiner I. nr. 653 K. Wielk. II, nr. 1258.

[3]) Theiner I. nr. 655. K. Wielk. II, nr. 1260.

[4]) Mecklemburgisches Urkundenbuch, passim

[5]) Bawi tam w latach 1349—1351 i w r. 1355. Meckl. Urk. nr. 6883, 6999, 8155.

[6]) W d. 17. stycznia 1352 (Meckl. Urk. XIII 7567), wśród świadków „Johanne [de] Tza[rne]cow canonico Butzowensi...", w d. 22. września 1352 (7660) „Jancone de Czarnecowe, nostro cancellario", w d. 27. czerwca 1354 (7963), „Jancone de Czarnecow, canonico Butzowensi nostro notario". W d. 24. marca 1355 (8059) zatwierdza fundacyę wikaryi w kościele N. P. Maryi w Rostoku „Janco de Czarnecow canonicus ecclesie Butzowensis, venerabilis in Cristo patris ac domini Andree episcopi Zwerinensis in remotis agentis in temporalibus et spiritualibus vicarius generalis" i przywiesza pieczęć w następujący sposób przez wydawcę opisaną: „An rother und grüner Seide hängt ein ziemlich grosses rundes Siegel: zwischen Blumenranken steht der segnende Bischof, zur Rechten ein Schild mit einem Hiefhorn, zur Linken ein

Miał otrzymać kanonię szweryńską i procesował się o nią w Awinionie, jednak proces przegrał [1]). Z śmiercią biskupa, w którym miał prawdziwego protektora zmieniły się dla niego widocznie stosunki — wrócił zatem do Polski, gdzie tymczasem kanonię włocławską i poznańską otrzymał.

Zdarzało się wówczas często, że duchowni mieli prebendy w różnych dyecezyach i stronach świata. Służba w kamerze papieskiej nastręczała łatwą sposobność odznaczenia się, a rozszerzające się prawo papieskiej prowizyi wysuwało naprzód zasłużonych przy tem ludzi. Przypuszczamy, że Andrzej biskup szweryński tą drogą się wzniósł; o jego pomocniku Janku z Czarnkowa możemy to napewno stwierdzić. Kanonię włocławską otrzymał bowiem w d. 15 grudnia 1354 z rąk Stefana arcybiskupa Tuluzy, stojącego na czele papieskiej kamery. Rzecz się tak miała. Pierwotnie otrzymał tę kanonię z nadania papieskiego Jan zwany Casten, Janko zaś dostał probostwo w Tarnowie w szweryńskiej dyecezyi; obdarzeni proszą o zamianę beneficyów, rezygnują z nich zatem do rąk arcybiskupa Stefana kamerlenga i otrzymują je napowrót wedle życzenia. Papież pozwala Jankowi zatrzymać kanonię butzowską [2]). W dwa lata później otrzymał kanonię poznańską

Schild mit einem sechsstraligem Stern, von welchem aus nach jedem Schildwinkel ein Seeblatt gelegt ist: Umschrift: S. JANCONIS DE ZARNECOW GENERALIS VICARII EPISCOPI ZWERINEN. Pieczęć biskupa Andrzeja wyobraża na tronie z oparciem gotyckiem N. P. Maryę z Dzieciątkiem, po bokach dwie tarcze jednakowe, na polu ich róg myśliwski — u stóp Matki Boskiej postać stojącego biskupa z pastorałem, zwróconego w stronę prawą. W otoku napis S. ANDREE DIVINA ET APLIE SEDIS PROVIDENCIA EPI ZWERINEN. - Z niej to powtarza pieczęć Janka tarczę z herbem biskupim, dając po drugiej stronie głównego obrazu tarczę z herbem Janka gwiazdą — czy to był herb lub znak rodzinny, czy, jak się zdaje, sztucznie utworzony nie umiemy określić, a samego odcisku pieczęci lub jej fotografii nie zdołaliśmy dotąd uzyskać. Z tytułem wikaryusza generalnego występuje Janko jeszcze w d. 25. kwietnia (8063) i w d. 13. czerwca. 1355 (8093). W d 22. listopada w Awinionie (8155) zatwierdza biskup szweryński Andrzej fundacyę prebendy w kościele butzowskim, którą ustanowili w wypełnieniu woli zmarłego brata Henryka bracia Bülow „strenuus miles dominus Reymarus et Vicco canonicus Zwerinensis fratres dicti de Bulowe, in Warin et Butzowe advocati“ i zachowuje im prawo prezenty. Dokument kończy się słowy „Datum Avinione a° d¡ MCCCLV in profesto Clementis, presentibus dominis Alberto regis Polonie cancellario et Jancone de Carnecowe nostro cancellario et pluribus aliis fidedignis“. Albert kanclerz polski jest niewątpliwie identyczny z kanclerzem dobrzyńskim sprawującym poselstwo w r. 1352 (Długosz Hist. Pol. IV, p. 243 w tekście „Albricus“, jednak wedle odmianek kod. Rozdrażewskiego w przypiskach podanych „Albertus“). W d. 17. września 1356 nadaje papież kanonię gnieźnieńską wakującą po Arnoldzie de Caucina, który inną uzyskał, „Alberto Johannis“ na prośbę króla polskiego „pro te dilecto cancellario suo nobis super hoc humiliter supplicantis“. (Theiner I, p. 579), a w tym samym dniu otrzymuje Janko z Czarnkowa również na prośbę Kazimierza W. kanonię poznańską, którą miał poprzednio Alson Bohemi. (Theiner I, p. 580).

[1]) Innocenty VI poleca Gwidonowi de Boyxio kanonikowi modeńskiemu audytorowi pałacu apost. rozstrzygnąć spór między Jankiem z Czarnkowa z poznańskiej dyecezyi, a Goswinem Borentin — spór wypada na jego niekorzyść. Data 1356 jest przez wydawcę słusznie oznaczona jako niepewna. (Meckl. Urkb. XIV 8183).

[2]) „Dilecto filio Janconi de Czarnecow canonico Wladislaviensi salutem... Cum itaque nuper tu per te ipsum parrochialem ecclesiam in Tarnow Zwerinensis diocesis et dilectus filius Johannes dictus Casten per dilectum filium Gozwinum Borentin suum et in Romana curia procuratorem ad hoc ab eo specialiter constitutum canonicatum et prebendam ecclesie Wladisla-

jeszcze za Inocentego VI. Za Urbana V uzyskuje na prośbę króla polskiego „Joannes Bogumili“ ekspektatywę na pierwszą większą prałaturę w kościele poznańskim, jaka zawakuje i ma prawo w przeciągu miesiąca sam lub przez zastępcę ją objąć; nie traci przy tem kanonii włocławskiej [1]).

---

viensis quos tunc temporis obtinebatis desiderantes illos ex certis causis rationabilibus invicem permutare in manibus venerabilis fratris Stephani archiepiscopi Tholosani camerarii nostri ex causa permutationis huiusmodi apud dictam sedem duxeritis libere resignandos, idemque archiepiscopus de speciali mandato nostro facto sibi super hoc oraculo vive vocis resignationes huiusmodi apud sedem ipsam duxerit admittendas, Nos votis tuis in hac parte favorabiliter annuentes, canonicatum et prebendam predictos per huiusmodi resignacionem vacantes cum plenitudine iuris canonici ac omnibus iuribus et pertinenciis suis apostolica tibi auctoritate conferimus et de illis eciam providemus.... Non obstantibus... aut si presens non fueris ad prestandum de observandis statutis et consuetudinibus eiusdem ecclesie Wladislaviensis solitum iuramentum, dummodo in absentia tua per procuratorem ydoneum et cum ad ecclesiam ipsam accesseris illud prestes; seu quod canonicatum cum maiori prebenda in ecclesia Butzow(iensi) dicte diocesis nosceris obtinere.... Datum Avinione XVIII Kal. Januarii a. secundo.

Pod tą samą datą polecenie „episcopo Zwerinensi, decano Caminensis ac thesaurario Redonensis ecclesiarum“, aby Janka w posiadanie nadanej kanonii wprowadzili. (Reg. Vatig. fol. 161 v. nr 346).

Wspomniany Jan Casten, który otrzymał probostwo w Tarnowie szweryńskim jest zdaje się także Polakiem — w r. 1363 (Meckl. Urk. XV nr. 9195) jest mowa o testamencie zmarłego proboszcza tarnowskiego Jana Polaka (Johannes Polonus). Pytanie czy występujący często z Jankiem razem w otoczeniu biskupa Andrzeja Gozwinus Borentin, który później otrzymuje kanonię w Lubece także z Polski nie wyszedł. Podobieństwo nazw polskich z spotykanemi w Meklemburgu jeszcze wówczas dużo żywiołów słowiańskich mającym jest uderzające. Przez chwilę nawet przychodziło mi na myśl czy Janko nie pochodzi z Czarnkowa w Meklemburgu lub innego na Pomorzu, zwłaszcza że używa na pieczęci „Zarnekow“: dalsze badania kazały mi jednak takie przypuszczenie odrzucić. Że Janko i później spełnia usługi dla kamery świadczy fakt, że d. 4 marca 1362 r. złożył w Awinionie sumę z Polski wyasygnowaną kamerze przez biskupa poznańskiego. (Abraham, Sprawozd. p. 119).

[1]) „Dilecto filio Johanni Bogumili canonico Poznaniensi salutem... Volentes itaque tibi, qui ut asseritur iuris peritus existis premissorum meritorum intuitu, nec non consideracione carissimi in Christo filii nostri Kazimiri Polonie regis illustris pro te dilecto suo nobis super hoc humiliter supplicantis gratiam facere specialem ac personam tuam in Ecclesia Poznaniensi amplius honorare, dignitatem, personatum seu officium cum cura vel sine cura, dummodo dignitas ipsa maior post episcopalem in eadem ecclesia non existat ad collationem, provisionem, presentacionem seu quamvis aliam disposicionem venerabilis fratris nostri episcopi Poznaniensis pertinentes seu pertinens, si qua, quis vel si quod in dicta ecclesia vacat ad presens vel cum vacaverit, quam vel quem seu quod tu per te vel procuratorem tuum ad hoc legitime constitutum infra unius mensis spatium, postquam tibi vel eidem procuratori vacatio illius innotuerit, duxeris acceptandam vel acceptandum conferendam vel conferendum, tibi post acceptacionem huiusmodi cum omnibus iuribus et pertinenciis suis donacioni apostolice reservamus, districtius inhibentes eidem episcopo ne de huiusmodi dignitate, personatu seu officio interim etiam ante acceptacionem eandem nisi postquam ei constiterit, quod tu vel procurator predictus illam vel illum seu illud nolueritis acceptare, disponere quoquomodo presumat... Non obstantibus... aut si presens non fueris etc...; seu quo in predicta et in Wladislaviensi ecclesiis canonicatus et prebendas nosceris obtinere. Datum Avinione III Idus Aprilis, anno secundo.

Pod tą samą datą polecenie wprowadzenia Jana w posiadanie dane „preposito Wratislaviensis, decano sancti Petri Avinionensis ac scolastico Wratislaviensis ecclesiarum“. Reg. [illegible] 262 v.

KAZIMIERZ

POSELSTWO KAZIMIERZA WIELKIEGO DO AWINIONU I PIERWSZE UNIWERSYTECKIE PRZYWILEJE

napisał

Stanisław Krzyżanowski.

I.

Do Awinionu podążało poselstwo z dalekiej północy; słał je król Kazimierz do nowego papieża.

Długoletni uczony profesor szkoły prawa w Montpellier, pobożny opat benedyktyńskiego klasztoru św. Wiktora w Marsylii, nuncyusz papieski w Neapolu, Wilhelm Grimoard był tym, na kogo nie należącego jeszcze do św. kolegium padły głosy kardynałów. Urban V otrzymał wraz z tyarą w udziale trosk nie mało. Przedłużający się pobyt papieży w Awinionie wywoływał ciągłe niepokoje w Rzymie i coraz częstsze odzywały się głosy za powrotem papiestwa do Piotrowej stolicy; jedni jak św. Brygita widzieli w rzymskiej siedzibie rękojmię powszechnego i niezależnego stanowiska kościoła; Rzymianie pragnęli podniesienia miasta, które podupadało coraz bardziej; dla Florencyi i Genui, powrót papieży był gwarancyą politycznej równowagi na półwyspie i własnej niezależności.

Zmieniało się bowiem we Włoszech wszystko. Na gruzach dawnych wolnych komun powstawały tyranie osobiste, które rychło przemieniały się w dynastyczne potęgi. Samo ich istnienie było dla państwa papieskiego nieustającą groźbą, zwłaszcza gdy go nie chroniła osobista powaga i czujność papieży. Szczególniej niebezpieczną okazała się rosnąca potęga Visconticli, już w pierwszych latach XIV stulecia znanych gibelińskich stronników. Dał jej początek Jan arcybiskup Medyolanu, który sięgnął nawet chwilowo poza granice Lombardyi, ogłosiwszy się panem Genui i zająwszy papieską Bolonię. Po jego śmierci w r. 1354 bratankowie jego Matteo,

Miał otrzymać kanonię szweryńską i procesował się o nią w Awinionie, jednak proces przegrał [1]). Z śmiercią biskupa, w którym miał prawdziwego protektora zmieniły się dla niego widocznie stosunki — wrócił zatem do Polski, gdzie tymczasem kanonię włocławską i poznańską otrzymał.

Zdarzało się wówczas często, że duchowni mieli prebendy w różnych dyecezyach i stronach świata. Służba w kamerze papieskiej nastręczała łatwą sposobność odznaczenia się, a rozszerzające się prawo papieskiej prowizyi wysuwało naprzód zasłużonych przy tem ludzi. Przypuszczamy, że Andrzej biskup szweryński tą drogą się wzniósł; o jego pomocniku Janku z Czarnkowa możemy to napewno stwierdzić. Kanonię włocławską otrzymał bowiem w d. 15 grudnia 1354 z rąk Stefana arcybiskupa Tuluzy, stojącego na czele papieskiej kamery. Rzecz się tak miała. Pierwotnie otrzymał tę kanonię z nadania papieskiego Jan zwany Casten, Janko zaś dostał probostwo w Tarnowie w szweryńskiej dyecezyi; obdarzeni proszą o zamianę beneficyów, rezygnują z nich zatem do rąk arcybiskupa Stefana kamerlenga i otrzymują je napowrót wedle życzenia. Papież pozwala Jankowi zatrzymać kanonię butzowską [2]). W dwa lata później otrzymał kanonię poznańską

Schild mit einem sechsstraligem Stern, von welchem aus nach jedem Schildwinkel ein Seeblatt gelegt ist: Umschrift: S. JANCONIS DE ZARNECOW GENERALIS VICARII EPISCOPI ZWERINEN. Pieczęć biskupa Andrzeja wyobraża na tronie z oparciem gotyckiem N. P. Maryę z Dzieciątkiem, po bokach dwie tarcze jednakowe, na polu ich róg myśliwski — u stóp Matki Boskiej postać stojącego biskupa z pastorałem, zwróconego w stronę prawą. W otoku napis S. ANDREE DIVINA ET APLIE SEDIS PROVIDENCIA EPI ZWERINEN. - Z niej to powtarza pieczęć Janka tarczę z herbem biskupim, dając po drugiej stronie głównego obrazu tarczę z herbem Janka gwiazdą — czy to był herb lub znak rodzinny, czy, jak się zdaje, sztucznie utworzony nie umiemy określić, a samego odcisku pieczęci lub jej fotografii nie zdołaliśmy dotąd uzyskać. Z tytułem wikaryusza generalnego występuje Janko jeszcze w d. 25. kwietnia (8063) i w d. 13. czerwca. 1355 (8093). W d 22. listopada w Awinionie (8155) zatwierdza biskup szweryński Andrzej fundacyę prebendy w kościele butzowskim, którą ustanowili w wypełnieniu woli zmarłego brata Henryka bracia Bülow „strenuus miles dominus Reymarus et Vicco canonicus Zwerinensis fratres dicti de Bulowe, in Warin et Butzowe advocati“ i zachowuje im prawo prezenty. Dokument kończy się słowy „Datum Avinione a° d¡ MCCCLV in profesto Clementis, presentibus dominis Alberto regis Polonie cancellario et Jancone de Carnecowe nostro cancellario et pluribus aliis fidedignis“. Albert kanclerz polski jest niewątpliwie identyczny z kanclerzem dobrzyńskim sprawującym poselstwo w r. 1352 (Długosz Hist. Pol. IV, p. 243 w tekście „Albricus“, jednak wedle odmianek kod. Rozdrażewskiego w przypiskach podanych „Albertus“). W d. 17. września 1356 nadaje papież kanonię gnieźnieńską wakującą po Arnoldzie de Caucina, który inną uzyskał, „Alberto Johannis“ na prośbę króla polskiego „pro te dilecto cancellario suo nobis super hoc humiliter supplicantis“. (Theiner I, p. 579), a w tym samym dniu otrzymuje Janko z Czarnkowa również na prośbę Kazimierza W. kanonię poznańską, którą miał poprzednio Alson Bohemi. (Theiner I, p. 580).

[1]) Innocenty VI poleca Gwidonowi de Boyxio kanonikowi modeńskiemu audytorowi pałacu apost. rozstrzygnąć spór między Jankiem z Czarnkowa z poznańskiej dyecezyi, a Goswinem Borentin — spór wypada na jego niekorzyść. Data 1356 jest przez wydawcę słusznie oznaczona jako niepewna. (Meckl. Urkb. XIV 8183).

[2]) „Dilecto filio Janconi de Czarnecow canonico Wladislaviensi salutem... Cum itaque nuper tu per te ipsum parrochialem ecclesiam in Tarnow Zwerinensis diocesis et dilectus filius Johannes dictus Casten per dilectum filium Gozwinum Borentin suum et in Romana curia procuratorem ad hoc ab eo specialiter constitutum canonicatum et prebendam ecclesie Wladisla-

Wobec tak niepewnego w Francyi i we Włoszech położenia nie dziw, że wynik wyboru w konklawe awinionskiem zatrzymano chwilowo w tajemnicy śląc po elekta posłów do Neapolu; obawiano się, aby go w Rzymie nie zatrzymano. Nosił się od początku Urban V z myślą powrotu do Rzymu i w drodze do Awinionu w Florencyi zapowiedział go nawet, na razie nie chciał jednak przesiedleniem komplikować położenia, a za pierwszy cel postawił sobie zgniecenie Bernaby i odzyskanie utraconych dzierżaw kościoła [1]). Walka z Bernabą jest też pierwszem hasłem wychodzącem od nowego papieża, a posłowie do wszystkich państw Europy rozesłani mają na celu przygotować przeciw niemu zbrojną koalicyę. Król francuski wstawia się za stryjem swego zięcia, papież żąda jednak zwrotu posiadłości zabranych przez Bernabę i rzuca nań klątwę. Do koalicyi mają przedewszystkiem należeć Niemcy, Wenecya i Węgry. Kiedy na powitanie nowego papieża ze wszech stron podążyli posłowie, a wśród nich i greccy wysłańcy Jana Paleologa i przybyli sami królowie Jan francuski i Piotr cypryjski, sprawa medyolańska stała na pierwszym planie nawet przed wyprawą krzyżową, o której przyjście do skutku starał się przedewszystkiem król Piotr, zagrożony na Cyprze, tym ostatnim posterunku, przypominającym świetne pierwsze krzyżowe wyprawy i jerozolimskie królestwo.

W poczcie składających hołd Urbanowi V nie mogło braknąć i polskich posłów. Polska zjednoczona od Łokietka czasów utrzymywała ścisłe z Awinionem stosunki, na co wpływała w znacznej mierze pewna łączność dyplomatyczna z andegaweńskim domem węgierskim przez neapolitańskie sprawy tak papiestwu bliskim. Procesy polityczne z Janem Luksemburskim i z Krzyżakami, jakie zręcznie prowadził Kazimierz Wielki przyczyniały się do utrzymania ciągłego z kuryą kontaktu. W r. 1337 przewodniczył polskiemu poselstwu Jan Grot biskup krakowski; następca tegoż Piotr Falkowski zmarł podczas swojej misyi w Awinionie. Na dworze Innocentego VI w r. 1362 bawi wysłannik królewski i prokurator spraw polskich Jan z Buska, kanclerz gnieźnieński; pozostał tam widocznie dłużej, skoro i Urban V w r. 1363 i 1364 o nim wspomina i przed jakimiś nieznanymi nam bliżej, czynionymi mu zarzutami przed królem go broni, wydając mu świadectwo, że obowiązki poruczone wiernie spełniał [2]). Był to jednak raczej pełnomocnik do załatwiania poszczególnych interesów, adwokat zastępujący króla, niż poseł.

W chwili uroczystej powitania papieża spotykamy się z polskiem nadzwyczajnem poselstwem. Przedkłada ono suplikę poruszającą szereg żywotnych spraw, na których rozwiązaniu królowi szczególnie zależy; wypisano ją na pergaminowej karcie w wałek zwiniętej i dlatego noszącej miano rotułu. Ten „rotulus regis Poloniae“ zapisano w regestach suplik „octavo Idus Aprilis anno primo“ t. j. w d. 6. kwietnia 1363 r. Pamiętać jednak

---

[1]) Baronius, Bzovius Annal. eccl. t. XIV. a. 1362; Theiner, Mon. Hung. II, p. 48; Gregorovius Gesch. der Stadt Rom VI. 401.

[2]) Theiner, Mon. Pol. I, p. 624; Morawski, Historya uniw. Jag. I, p. 22.

Miał otrzymać kanonię szweryńską i procesował się o nią w Awinionie, jednak proces przegrał [1]). Z śmiercią biskupa, w którym miał prawdziwego protektora zmieniły się dla niego widocznie stosunki — wrócił zatem do Polski, gdzie tymczasem kanonię włocławską i poznańską otrzymał.

Zdarzało się wówczas często, że duchowni mieli prebendy w różnych dyecezyach i stronach świata. Służba w kamerze papieskiej nastręczała łatwą sposobność odznaczenia się, a rozszerzające się prawo papieskiej prowizyi wysuwało naprzód zasłużonych przy tem ludzi. Przypuszczamy, że Andrzej biskup szweryński tą drogą się wzniósł; o jego pomocniku Janku z Czarnkowa możemy to napewno stwierdzić. Kanonię włocławską otrzymał bowiem w d. 15 grudnia 1354 z rąk Stefana arcybiskupa Tuluzy, stojącego na czele papieskiej kamery. Rzecz się tak miała. Pierwotnie otrzymał tę kanonię z nadania papieskiego Jan zwany Casten, Janko zaś dostał probostwo w Tarnowie w szweryńskiej dyecezyi; obdarzeni proszą o zamianę beneficyów, rezygnują z nich zatem do rąk arcybiskupa Stefana kamerlenga i otrzymują je napowrót wedle życzenia. Papież pozwala Jankowi zatrzymać kanonię butzowską [2]). W dwa lata później otrzymał kanonię poznańską

Schild mit einem sechsstraligem Stern, von welchem aus nach jedem Schildwinkel ein Seeblatt gelegt ist: Umschrift: S. JANCONIS DE ZARNECOW GENERALIS VICARII EPISCOPI ZWERINEN. Pieczęć biskupa Andrzeja wyobraża na tronie z oparciem gotyckiem N. P. Maryę z Dzieciątkiem, po bokach dwie tarcze jednakowe, na polu ich róg myśliwski — u stóp Matki Boskiej postać stojącego biskupa z pastorałem, zwróconego w stronę prawą. W otoku napis S. ANDREE DIVINA ET APLIE SEDIS PROVIDENCIA EPI ZWERINEN. - Z niej to powtarza pieczęć Janka tarczę z herbem biskupim, dając po drugiej stronie głównego obrazu tarczę z herbem Janka gwiazdą — czy to był herb lub znak rodzinny, czy, jak się zdaje, sztucznie utworzony nie umiemy określić, a samego odcisku pieczęci lub jej fotografii nie zdołaliśmy dotąd uzyskać. Z tytułem wikaryusza generalnego występuje Janko jeszcze w d. 25. kwietnia (8063) i w d. 13. czerwca. 1355 (8093). W d 22. listopada w Awinionie (8155) zatwierdza biskup szweryński Andrzej fundacyę prebendy w kościele butzowskim, którą ustanowili w wypełnieniu woli zmarłego brata Henryka bracia Bülow „strenuus miles dominus Reymarus et Vicco canonicus Zwerinensis fratres dicti de Bulowe, in Warin et Butzowe advocati“ i zachowuje im prawo prezenty. Dokument kończy się słowy „Datum Avinione a° d¡ MCCCLV in profesto Clementis, presentibus dominis Alberto regis Polonie cancellario et Jancone de Carnecowe nostro cancellario et pluribus aliis fidedignis“. Albert kanclerz polski jest niewątpliwie identyczny z kanclerzem dobrzyńskim sprawującym poselstwo w r. 1352 (Długosz Hist. Pol. IV, p. 243 w tekście „Albricus“, jednak wedle odmianek kod. Rozdrażewskiego w przypiskach podanych „Albertus“). W d. 17. września 1356 nadaje papież kanonię gnieźnieńską wakującą po Arnoldzie de Caucina, który inną uzyskał, „Alberto Johannis“ na prośbę króla polskiego „pro te dilecto cancellario suo nobis super hoc humiliter supplicantis“. (Theiner I, p. 579), a w tym samym dniu otrzymuje Janko z Czarnkowa również na prośbę Kazimierza W. kanonię poznańską, którą miał poprzednio Alson Bohemi. (Theiner I, p. 580).

[1]) Innocenty VI poleca Gwidonowi de Boyxio kanonikowi modeńskiemu audytorowi pałacu apost. rozstrzygnąć spór między Jankiem z Czarnkowa z poznańskiej dyecezyi, a Goswinem Borentin — spór wypada na jego niekorzyść. Data 1356 jest przez wydawcę słusznie oznaczona jako niepewna. (Meckl. Urkb. XIV 8183).

[2]) „Dilecto filio Janconi de Czarnecow canonico Wladislaviensi salutem... Cum itaque nuper tu per te ipsum parrochialem ecclesiam in Tarnow Zwerinensis diocesis et dilectus filius Johannes dictus Casten per dilectum filium Gozwinum Borentin suum et in Romana curia procuratorem ad hoc ab eo specialiter constitutum canonicatum et prebendam ecclesie Wladisla-

król francuski Karol V i Ludwik węgierski narzucili Bernabie pośrednictwo i w marcu 1364 przyszło do zawarcia pokoju, na mocy którego Bernabo zrzekał się wszelkich uroszczeń do Bolonii, a otrzymał od papieża jako odszkodowanie za pobudowane na bolońskiem terytoryum twierdze pół miliona florenów w złocie w ośmiu latach płatnych [1]).

W każdym razie wypadki te wskazują, że znowu wspólne tu były linie wytyczne polskiej i węgierskiej polityki. Nie mniej uderza naszę wyobraźnię rycerska postać polskiego pana, Kazimierzowego posła i powiernika.

Jan syn Pakosława, dziedzica Stróżysk, był siostrzeńcem biskupa krakowskiego Jana Grota dobrze w Awinionie znanego [2]); brat jego Dzierzko czyli Dzierzysław był kanonikiem krakowskim i oddał sprawie papieskiej w Polsce liczne usługi. Nuncyuszowi Gwalhardowi de Carceribus towarzyszył w objazdach po całym kraju, a w r. 1337 podjął się w jego zleceniu podróży do Awinionu celem zdania piśmiennej i ustnej relacyi; nuncyusz zaleca go też papieżowi Benedyktowi XII [3]). Ojciec Pakosław ze Stróżysk żyje jeszcze w r. 1340 i pozostaje w stosunkach finansowych z kamerą papieską [4]). Stanowisko siostrzeńca biskupa krakowskiego ważyło wiele i jeszcze w kilka lat później zaznacza się je przy występowaniu Dzierzysława [5]).

I inni synowie Pakosława Pełka i Piotr poświęcili się zawodowi duchownemu, pierwszy był kustoszem wiślickim, drugi kanonikiem gnieźnieńskim [6]). Widoczny tu wpływ wuja biskupa, a zapewne w grę wchodzi i przezorność starego Pakosława chcącego chlebem duchownym kilku synów zaopatrzyć, aby pozostałemu na roli przygotować magnackie stanowisko. Syn Jan jest już koło r. 1345 żonaty i rycerskiemu oddany rzemiosłu. Spotykamy go później czasem w otoczeniu króla wśród świadków [7]), nie piastuje jednak żadnego urzędu.

Odznaczył się w wyprawie na Ruś, a szczególnie się zasłużył jadąc w poselstwie królewskiem do Tatarów dla ostatecznego ułożenia stosunków po zwycięskiej wojnie. Hojnie odpłaciła mu dłoń królewska.

---

[1]) Gregorovius l. c. p. 404, Baronius-Bzovius a. 1364.

[2]) Miał być kolegą szkolnym z Bolonii Jana XXII i temu zawdzięczał wybór na katedrę krakowską. Długosz, Opera t. I, p. 411.

[3]) „Nobilem virum Dersconem Pacoslai, nepotem domini Episcopi Cracoviensis, canonicum Cracoviensem, latorem presencium, qui me propter reverenciam vestre Sanctitatis frequenter per totum Regnum Polonie non absque magno periculo honorabiliter conduxit, et qui de omnibus negociis et de novis istarum parcium poterit oretenus vestram Sanctitatem veraciter informare, Sanctitati vestre humiliter commendo". Theiner I, p. 396.

[4]) Theiner I, nr. 559. Stosunek ojca i syna wyraźnie tu zaznaczony.

[5]) „Presentibus honorabilibus et discretis viris dominis magistro Petro cantore, Johanne thezaurario nostro, Dersislao Pacoslai de Stroziscz, nepote nostro, canonicis nostris Cracoviensibus". Dok. z d. 28. stycznia 1346 r. (K. Kat. I, p. 231). Podana miejscowość obok imienia ojca stwierdza, że Dzierzko i Jan są braćmi. Stróżyska w powiecie stopnickim i dawniejszym dziekanacie wiślickim

[6]) Theiner Mon. Pol. I, nr. 559, Abraham, Sprawozdanie p. 56. KWP. III, nr. 1293. Pełka występuje w jednej sprawie z Pakosławem i Dzierzkiem, tak że pokrewieństwo jego można uważać za pewne, o Piotrze tylko przypuszczam, że jest synem tego samego Pakosława.

[7]) Kod. dypl. polski III, p. 276, 292, 294, 295.

Miał otrzymać kanonię szweryńską i procesował się o nią w Awinionie, jednak proces przegrał [1]). Z śmiercią biskupa, w którym miał prawdziwego protektora zmieniły się dla niego widocznie stosunki — wrócił zatem do Polski, gdzie tymczasem kanonię włocławską i poznańską otrzymał.

Zdarzało się wówczas często, że duchowni mieli prebendy w różnych dyecezyach i stronach świata. Służba w kamerze papieskiej nastręczała łatwą sposobność odznaczenia się, a rozszerzające się prawo papieskiej prowizyi wysuwało naprzód zasłużonych przy tem ludzi. Przypuszczamy, że Andrzej biskup szweryński tą drogą się wzniósł; o jego pomocniku Janku z Czarnkowa możemy to napewno stwierdzić. Kanonię włocławską otrzymał bowiem w d. 15 grudnia 1354 z rąk Stefana arcybiskupa Tuluzy, stojącego na czele papieskiej kamery. Rzecz się tak miała. Pierwotnie otrzymał tę kanonię z nadania papieskiego Jan zwany Casten, Janko zaś dostał probostwo w Tarnowie w szweryńskiej dyecezyi; obdarzeni proszą o zamianę beneficyów, rezygnują z nich zatem do rąk arcybiskupa Stefana kamerlenga i otrzymują je napowrót wedle życzenia. Papież pozwala Jankowi zatrzymać kanonię butzowską [2]). W dwa lata później otrzymał kanonię poznańską

Schild mit einem sechsstraligem Stern, von welchem aus nach jedem Schildwinkel ein Seeblatt gelegt ist: Umschrift: S. JANCONIS DE ZARNECOW GENERALIS VICARII EPISCOPI ZWERINEN. Pieczęć biskupa Andrzeja wyobraża na tronie z oparciem gotyckiem N. P. Maryę z Dzieciątkiem, po bokach dwie tarcze jednakowe, na polu ich róg myśliwski — u stóp Matki Boskiej postać stojącego biskupa z pastorałem, zwróconego w stronę prawą. W otoku napis S. ANDREE DIVINA ET APLIE SEDIS PROVIDENCIA EPI ZWERINEN. - Z niej to powtarza pieczęć Janka tarczę z herbem biskupim, dając po drugiej stronie głównego obrazu tarczę z herbem Janka gwiazdą — czy to był herb lub znak rodzinny, czy, jak się zdaje, sztucznie utworzony nie umiemy określić, a samego odcisku pieczęci lub jej fotografii nie zdołaliśmy dotąd uzyskać. Z tytułem wikaryusza generalnego występuje Janko jeszcze w d. 25. kwietnia (8063) i w d. 13. czerwca. 1355 (8093). W d 22. listopada w Awinionie (8155) zatwierdza biskup szweryński Andrzej fundacyę prebendy w kościele butzowskim, którą ustanowili w wypełnieniu woli zmarłego brata Henryka bracia Bülow „strenuus miles dominus Reymarus et Vicco canonicus Zwerinensis fratres dicti de Bulowe, in Warin et Butzowe advocati“ i zachowuje im prawo prezenty. Dokument kończy się słowy „Datum Avinione a° d° MCCCLV in profesto Clementis, presentibus dominis Alberto regis Polonie cancellario et Jancone de Carnecowe nostro cancellario et pluribus aliis fidedignis“. Albert kanclerz polski jest niewątpliwie identyczny z kanclerzem dobrzyńskim sprawującym poselstwo w r. 1352 (Długosz Hist. Pol. IV, p. 243 w tekście „Albricus“, jednak wedle odmianek kod. Rozdrażewskiego w przypiskach podanych „Albertus“). W d. 17. września 1356 nadaje papież kanonię gnieźnieńską wakującą po Arnoldzie de Caucina, który inną uzyskał, „Alberto Johannis“ na prośbę króla polskiego „pro te dilecto cancellario suo nobis super hoc humiliter supplicantis“. (Theiner I, p. 579), a w tym samym dniu otrzymuje Janko z Czarnkowa również na prośbę Kazimierza W. kanonię poznańską, którą miał poprzednio Alson Bohemi. (Theiner I, p. 580).

[1]) Innocenty VI poleca Gwidonowi de Boyxio kanonikowi modeńskiemu audytorowi pałacu apost. rozstrzygnąć spór między Jankiem z Czarnkowa z poznańskiej dyecezyi, a Goswinem Borentin — spór wypada na jego niekorzyść. Data 1356 jest przez wydawcę słusznie oznaczona jako niepewna. (Meckl. Urkb. XIV 8183).

[2]) „Dilecto filio Janconi de Czarnecow canonico Wladislaviensi salutem... Cum itaque nuper tu per te ipsum parrochialem ecclesiam in Tarnow Zwerinensis diocesis et dilectus filius Johannes dictus Casten per dilectum filium Gozwinum Borentin suum et in Romana curia procuratorem ad hoc ab eo specialiter constitutum canonicatum et prebendam ecclesie Wladisla-

się mieni. Ten to „Joannes Pacoslai miles, dominus de Resow“ występuje z pełnym tytułem w listach papieskich z r. 1363.

Jan Pakosławic praojciec rodu Półkozicôw Rzeszowskich jest zatem poprzednikiem Melsztyńskich, Buczackich i Jazłowieckich, jednym z pierwszych panów polskich niosących na Ruś wpływ cywilizacyjny i polityczny Polski wedle planu zakreślonego przez samego monarchę. Był to mąż po myśli wielkiego króla. Jak wielcy panowie XVI w. dba o troskliwe wykształcenie syna, któremu dał swoje imię [1]). Szesnastoletni Jan kształci się w Padwie na wydziale sztuk wyzwolonych. Na prośbę króla polskiego poleca papież w d. 16 lutego 1363 nadanie mu archidyakonatu opolskiego, a przypuszczając, że prośbę o to zawiózł sam ojciec, moglibyśmy w tej dacie widzieć pierwszy ślad pobytu w Awinionie polskiego poselstwa. We wrześniu tegoż roku otrzymuje kanonię krakowską [3]), a w październiku 1364 kanonię wiślicką [4]).

Jan zostaje później proboszczem kościoła św. Michała na zamku krakowskim i na tem stanowisku występuje po śmierci ojca w r. 1374 [5]) i pozostaje na niem do r. 1411, piastuje pod nieobecność biskupa godność wikaryusza generalnego. W r. 1412 zasiada na stolicy arcybiskupiej halickiej, przenosi ją do Lwowa, koronuje trzecią żonę Jagiełły Elżbietę Granowską, konsekruje katedrę żmudzką, umiera w r. 1436 [6]).

Ojciec starał się w r. 1363 w Awinionie o założenie Kazimierzowej szkoły i syna szesnastoletniego za granicą kształcił. Syn w 58 r. życia był w r. 1405 szóstym rektorem wskrzeszonego przez Jagiełłę uniwersytetu [7]). Imię jego wiąże się już w r. 1403 z sprawą rozszerzenia uniwersytetu przez nabycie od Sędziwoja z Szubina wojewody kaliskiego domu przy ul. Grodzkiej na „Collegium iuridicum“; w ważnej tej sprawie występuje jako pełnomocnik i zastępca uniwersytetu [8]). Przypuścić wolno, że i na same dzieło

[1]) Dwóch synów nazwał imieniem Jana, dla odróżnienia od naszego zwano drugiego „Joannes dictus Felix“. Akta grodzkie i ziemskie V, p. 10.

[2]) Abraham, Sprawozdanie p. 111 podaje niedokładnie „Janowi synowi Pakosława“ w regestach awiniońskich wypisano wyraźnie „Johannes natus nobilis viri Johannis Pacoslai militis“.

[3]) Urban V opatowi tynieckiemu „Mandat ipsi, ut consideratione Kazimiri Regis Polonie Johanni nato Johannis Pacoslay iuveni etatis sexdecim annorum et in facultate artium studenti, canonicatum in ecclesia Cracoviensi conferri curet“.

[4]) Abraham, Sprawozdania, p. 112.

[5]) Akta grodzkie i z. V, nr. IX p. 10: K. kat. krak. II, p. 54.

[6]) K. kat. II, passim: Długosz, Hist. Pol. IV, 196, 206, 214, 572.

[7]) Album studiosorum, I p. 21. K. dypl. Uniw. I, p. 203.

[8]) Kod. dypl. Uniw. I, nr. 27, 28, 29, 30. Formalnie sprawa przedstawia się w ten sposób, że w d. 5. marca 1403 Jan z Rzeszowa kupuje za 700 grzywien dom przy ul. Grodzkiej od Sędziwoja z Szubina wojewody kaliskiego i uzyskuje w dniu następnym ewikcyę na trzy lata i trzy miesiące od poręczycieli sprzedającego. W dn. 12 marca sprzedaje tenże dom za tę samę sumę „venerabilibus viris dominis sacri Collegii studii Cracoviensis et ad ipsum Sacrum Collegium Studii praedicti“ i udziela takiej samej ewikcyi. Wszystkie te akty prawne zdziałane przed sądem ziemskim krakowskim król zatwierdza w d. 2 sierpnia inserując dokumenty kupna i sprzedaży, uznając „magistros, doctores ac totam universitatem studii Craco-

Miał otrzymać kanonię szweryńską i procesował się o nią w Awinionie, jednak proces przegrał [1]). Z śmiercią biskupa, w którym miał prawdziwego protektora zmieniły się dla niego widocznie stosunki — wrócił zatem do Polski, gdzie tymczasem kanonię włocławską i poznańską otrzymał.

Zdarzało się wówczas często, że duchowni mieli prebendy w różnych dyecezyach i stronach świata. Służba w kamerze papieskiej nastręczała łatwą sposobność odznaczenia się, a rozszerzające się prawo papieskiej prowizyi wysuwało naprzód zasłużonych przy tem ludzi. Przypuszczamy, że Andrzej biskup szweryński tą drogą się wzniósł; o jego pomocniku Janku z Czarnkowa możemy to napewno stwierdzić. Kanonię włocławską otrzymał bowiem w d. 15 grudnia 1354 z rąk Stefana arcybiskupa Tuluzy, stojącego na czele papieskiej kamery. Rzecz się tak miała. Pierwotnie otrzymał tę kanonię z nadania papieskiego Jan zwany Casten, Janko zaś dostał probostwo w Tarnowie w szweryńskiej dyecezyi; obdarzeni proszą o zamianę beneficyów, rezygnują z nich zatem do rąk arcybiskupa Stefana kamerlenga i otrzymują je napowrót wedle życzenia. Papież pozwala Jankowi zatrzymać kanonię butzowską [2]). W dwa lata później otrzymał kanonię poznańską

Schild mit einem sechsstraligem Stern, von welchem aus nach jedem Schildwinkel ein Seeblatt gelegt ist: Umschrift: S. JANCONIS DE ZARNECOW GENERALIS VICARII EPISCOPI ZWERINEN. Pieczęć biskupa Andrzeja wyobraża na tronie z oparciem gotyckiem N. P. Maryę z Dzieciątkiem, po bokach dwie tarcze jednakowe, na polu ich róg myśliwski — u stóp Matki Boskiej postać stojącego biskupa z pastorałem, zwróconego w stronę prawą. W otoku napis S. ANDREE DIVINA ET APLIE SEDIS PROVIDENCIA EPI ZWERINEN. - Z niej to powtarza pieczęć Janka tarczę z herbem biskupim, dając po drugiej stronie głównego obrazu tarczę z herbem Janka gwiazdą — czy to był herb lub znak rodzinny, czy, jak się zdaje, sztucznie utworzony nie umiemy określić, a samego odcisku pieczęci lub jej fotografii nie zdołaliśmy dotąd uzyskać. Z tytułem wikaryusza generalnego występuje Janko jeszcze w d. 25. kwietnia (8063) i w d. 13. czerwca. 1355 (8093). W d 22. listopada w Awinionie (8155) zatwierdza biskup szweryński Andrzej fundacyę prebendy w kościele butzowskim, którą ustanowili w wypełnieniu woli zmarłego brata Henryka bracia Bülow „strenuus miles dominus Reymarus et Vicco canonicus Zwerinensis fratres dicti de Bulowe, in Warin et Butzowe advocati“ i zachowuje im prawo prezenty. Dokument kończy się słowy „Datum Avinione a° d¹ MCCCLV in profesto Clementis, presentibus dominis Alberto regis Polonie cancellario et Jancone de Carnecowe nostro cancellario et pluribus aliis fidedignis“. Albert kanclerz polski jest niewątpliwie identyczny z kanclerzem dobrzyńskim sprawującym poselstwo w r. 1352 (Długosz Hist. Pol. IV, p. 243 w tekście „Albricus“, jednak wedle odmianek kod. Rozdrażewskiego w przypiskach podanych „Albertus“). W d. 17. września 1356 nadaje papież kanonię gnieźnieńską wakującą po Arnoldzie de Caucina, który inną uzyskał, „Alberto Johannis“ na prośbę króla polskiego „pro te dilecto cancellario suo nobis super hoc humiliter supplicantis“. (Theiner I, p. 579), a w tym samym dniu otrzymuje Janko z Czarnkowa również na prośbę Kazimierza W. kanonię poznańską, którą miał poprzednio Alson Bohemi. (Theiner I, p. 580).

[1]) Innocenty VI poleca Gwidonowi de Boyxio kanonikowi modeńskiemu audytorowi pałacu apost. rozstrzygnąć spór między Jankiem z Czarnkowa z poznańskiej dyecezyi, a Goswinem Borentin — spór wypada na jego niekorzyść. Data 1356 jest przez wydawcę słusznie oznaczona jako niepewna. (Meckl. Urkb. XIV 8183).

[2]) „Dilecto filio Janconi de Czarnecow canonico Wladislaviensi salutem... Cum itaque nuper tu per te ipsum parrochialem ecclesiam in Tarnow Zwerinensis diocesis et dilectus filius Johannes dictus Casten per dilectum filium Gozwinum Borentin suum et in Romana curia procuratorem ad hoc ab eo specialiter constitutum canonicatum et prebendam ecclesie Wladisla-

skiej prowizyi beneficyów, tak że wobec niej wolny wybór przez kapituły i klasztory, o który kościół Grzegorza VII i Innocentego III tak wspaniałą przeprowadził walkę, schodził często na drugi plan, a także w daleko idącym ucisku finansowym przez bezwzględną egzekucyę dawnych danin i zaprowadzanie całego szeregu nowych. Wspomniany mandat Innocentego VI, a bardziej jeszcze jego transsumpt są charakterystycznymi w tym kierunku dokumentami.

Pierwszy akt rozpoczyna utyskiwanie, że duchowni i świeccy, mający finansowe zobowiązania wobec kamery, zatajają odnoszące się do nich dokumenty i rejestry dziesięcin i oszacowań beneficyów, wskutek czego uchylają się od opłat — kończy wezwanie o wydobywanie wszystkich odnośnych dat i sporządzanie kopii urzędowych potrzebnych dokumentów. W drugim akcie Arnold de Caucina podawszy pierwszy dosłownie, mianuje swoim zastępcą w dyecezyi gnieźnieńskiej arcybiskupa Jarosława, a ton jakim do niego przemawia jest zadziwiający. Do wydobycia wspomnianych dokumentów należy w razie potrzeby użyć nawet pomocy władzy świeckiej. W razie zaniedbania i nie dość skutecznego wypełnienia tych spraw pozostawia delegat papieski arcybiskupowi sześć dni czasu „pro canonica monitione“ i nakłada interdykt „ab ingressu ecclesie“. Po następnych dniach sześciu arcybiskup podpada pod „suspensio a divinis“, po trzecich zaś dniach sześciu pod klątwę [1]).

Ta polityka papiestwa, która wytężała wszystkie siły do wyciągania opłat na rzecz kuryi i wprowadzała tak daleko idący fiskalizm nieraz z pominięciem innych żywotnych potrzeb i dążeń kościoła, była także jednym z nie najmniej znaczących czynników, które przygotowały wielki fakt dziejowy, jakim była reformacya — polityka ta doprowadziła nieraz do tego, że duchowieństwo kraju w celu ochrony przed wymogami kuryi uciekało się pod opiekę władzy świeckiej, a tem samem zamiast się wzmacniać osłabiał się przez zbytnie natężenie struny związek z najwyższą władzą kościoła.

Jeżeli jednak patrzymy na tę politykę skarbową jedynie ze stanowiska organizacyi, wówczas przyjdzie nam ją podziwiać. Na czele kamery stoi „domini pape camerarius“, który wydaje instrukcye i odbiera relacye [2]). Kollektorowie papiescy rozesłani po całym chrześciańskim świecie stawali się prawdziwymi ambasadorami, których obowiązkiem było dostarczać kuryi o sprawach krajów, w których działali stałych i szczegółowych informacyi.

---

[1]) „Quodsi in premissis aut aliquo premissorum negligentes fueritis vel remissi aut exequi et adimplere ea cum effectu non curaveritis, quod non credimus, vobis sex dierum spacio pro canonica monicione premisso in hiis scriptis ingressum ecclesie interdicimus. Quodsi per alios VI dies immediate sequentes predictos sex sustinueritis, vos per presentes suspendimus a divinis. Si vero dictas interdicti et suspensionis sentencias per alios VI dies, prefatos XII dies immediate sequentes, animo sustinueritis quod absit indurato, quia crescente contumacia crescere debet et pena iuxta canonicas sanctiones, vos extunc prout exnunc et exnunc prout extunc in eisdem presentibus excommunicationis sentencia innodamus“. K. D. W. III, p. 153.

[2]) Por. Kod. Małop. III, p. 67.

Powszechnie rozpowszechnionem jest zdanie, że Wenecya wykształciła nowożytną dyplomacyę nasuwa się pytanie, czy w organizacyi kameralnej papieskiej nie znalazła pierwowzoru. Już w r. 1333 nakazuje papież Jan XXII Piotrowi z Alwernii wysłanemu w sprawach kamery przesłać szczegółowe informacye o stanie królestwa polskiego [1]), a pierwszy list tegoż papieża do Kazimierza Wielkiego poleca mu osobę magistra Gwalharda de Carceribus posła do Polski i Prus w sprawach zarówno finasowych, jak politycznych chodzi o wydobycie sum kamerze należnych i o zapośredniczenie pokoju między królem a zakonem [2]). Poseł taki otrzymywał rozległe pełnomocnictwa, a dla tem skuteczniejszej działalności zyskał prawo mianowania „apostolica auctoritate“ sześciu notaryuszów z pośród kleryków mających tylko mniejsze święcenia, ale nie żonatych [3]). Notaryusze tacy byli niezbędni zarówno dla zestawienia spisów zebranych funduszów, jak dla ich przewożenia.

Kollektor ustanawiał szereg subkollektorów, a nieraz kollektorami dla swoich dyecezyi zostawali biskupi. W razie zmiany papieża otrzymywał, jeżeli pozostawał, nowe listy wierzytelne, w czem także widny jego poselski charakter [4]).

Kazimierz Wielki umiał stosunek swój do kuryi przyjaźnie ułożyć i już w trzy lata po objęciu przez niego rządów, papież Benedykt XII zwie go młodym w latach, ale dojrzałym w sposobie rządzenia królestwem i utrzymywania pokoju i sprawiedliwości [5]). Sprawę świętopietrza i opłat kuryi składanych umiał znakomicie wyzyskiwać dla swojej polityki zagranicznej. Już w r. 1337 donosi papieżowi relacya nuncyusza [6]), że zarówno na Śląsku, jak w dyecezyi kamińskiej i lubuskiej, gdzie panuje syn Bawara wszystkie prawa kamery upadają i że całkiem inaczej było, kiedy te ziemie do królestwa polskiego należały; również w dyecezyi chełmińskiej ciągłe trudności w wybieraniu dziesięciny; wobec podeszłego wieku biskupa wrocławskiego radzi nuncyusz w razie wakansu nadać biskupstwo Polakowi; w razie wyboru bowiem, przy przewadze Niemców i potężnym wpły-

[1]) Volentes de statu Regni Polonie ac negociis pro quibus te dudum ad illud misimus plenius informari, discretioni tue tenore presencium mandamus, quatinus instructus plenarie super hiis studeas ad nostram presenciam te conferre. Theiner I, p. 349.

[2]) Theiner I, p. 356 sq. Podobne pisma do królowej matki, do wielkiego mistrza, arcybiskupa i biskupów.

[3]) Jan XXII do nuncyusza „nos illa tibi volentes concedere per que negocia huiusmodi valeant prosperari, ut sex clericis non coniugatis nec in sacris ordinibus constitutis, quos post diligentem examinationem a te super hoc faciendam ydoneos esse repereris ad tabellionatus officium exercendum, illud unicuique ipsorum auctoritate nostra concedere valeas ubilibet fideliter exercendum, prius ab unoquoque ipsorum iuramento nomine nostro et ecclesie memorate recepto iuxta formam inferius annotatam, plenam discretioni tue concedimus tenore presentium facultatem. Theiner I, p. 357.

[4]) Theiner I, p. 361.

[5]) „qui licet etate sit iuvenis, maturum tamen moribus circa gubernationem regni sui ac cultum pacis et iusticie in eo confovendum, ut grata percepimus insinuatione se gerit“. Theiner I, p. 387.

[6]) Theiner I, nr. 519, p. 391.

jego sąd zawezwali [1]) i zawiesza na pięć miesięcy wszystkie przez niego ogłoszone wyroki i kary [2]).

Bernard umiał widocznie znaleść środki i sposoby na przeciąganie procesu, tak że dopiero pod koniec swoich rządów Innocenty VI odsądził go od biskupstwa. Król prosi teraz o zniesienie wszystkich kar i klątw przez Bernarda rzuconych, a papieskie „fiat“ kończy sprawę. Pod datą 6 kwietnia 1363, a zatem natychmiast w tym samym dniu kiedy suplikę zaciągnięto do regestów, wydał papież mandat arcybiskupowi gnieźnieńskiemu odpowiadający w zupełności życzeniu króla [3]). Dla zaznaczenia jednak i utrzymania przynajmniej w zasadzie prawa papieskiej prowizyi nie uważa wyboru przez kapitułę dokonanego za prawny i (podobnie jak się to stało w Poznaniu po usunięciu Andrzeja) mianuje wybrańca kapituły biskupem tytułując go proboszczem kościoła św. Michała mimo, że Imisław już od sześciu lat był konsekrowany [4]). Względy fiskalne nie małą w tem odgrywały rolę, w kilka miesięcy potem poleca bowiem papież arcybiskupowi praskiemu, aby z Imisławem zawarł jaki korzystny dla kamery układ w sprawie dochodów przez czas nieprawnego piastowania stolicy płockiej pobranych [5]).

Sprawy podniesione, jakkolwiek bardzo ważne i w niejednym punkcie zasadnicze, mają przecież charakter bardziej przemijający, niż dwie pozo-

[1]) Theiner I, nr. 802, p. 598 — w piśmie swojem powtarza papież główne zarzuty królewskie, wśród nich i ten „ac genitor venerabilis fratris nostri Bernardi episcopi Plocensis pro eo quod civitatem Sandomiriensem, quod (!) de dicto Regno existit in manus infidelium hostium Regis et Regni predictorum proditorie, crimen etiam lese maiestatis ex hoc et alias dampnabiliter incurrendo, tradiderat, exinde convictus de huiusmodi Regno cum dicto Bernardo et aliis descendentibus ab eo usque ad terciam generacionem perpetuo bannitus et proscriptus foret“. Do jakiego czasu odnosi się wspomniane zdradzieckie wydanie Sandomierza i kto jest ojcem Bernarda nie udało mi się wyśledzić. Długosz (Hist. Pol.) pod r 1357 podając dosłownie powyższe pismo papieskie, nie określa faktu bliżej, a pochodzenie Bernarda określa tylko wyrazem „Masovita“; podobnie w swoich „Vitae episcoporum Plocensium“ (M. Pol. Hist. VI. p. 607). [2]) Theiner I, nr. 805, p. 600.

[3]) Cum autem postmodum idem predecessor eundem Bernardum a dignitate episcopali ac regimine et administracione eiusdem Plocensis ecclesie de dictorum fratrum consilio ex certis causis duxerit amovendum, deinde dicto predecessore sublato de medio, nobisque ad apicem summi apostolatus assumptis pro parte capituli, clericorum et personarum predictorum fuit nobis humiliter supplicatum, ut providere eis de absolucionum a sentenciis huiusmodi si quas incurrerunt, nec non dispensacionum beneficiis super irregularitate, si quam eciam inde contraxerunt misericorditer dignaremur. Nos igitur animarum saluti canonicorum ac clericorum et personarum predictorum providere cupientes, carissimi in Christo filii nostri Kazimiri Regis Polonie illustris pro eis super hoc nobis humiliter supplicantis ac ipsorum in hac parte supplicacionibus inclinati, fraternitati tue de qua in hiis et aliis fiduciam gerimus in domino specialem, mandamus quatenus omnes et singulos canonicos ac clericos et personas predictos ab eisdem sentenciis, si hoc humiliter pecierint auctoritate nostra iuxta formam ecclesie simpliciter vel ad cautelam absolvas et nichilominus cum eisdem canonicis ac clericis ac personis super irregularitate, si quam celebrando divina vel immiscendo se illis, non tamen in contemptum clavium forsan contraxerunt, eadem auctoritate dispenses, iniucta eis, si et prout tibi videbitur, penitencia salutari“. Theiner I, nr. 827, p, 616.

[4]) Theiner I, nr. 828, p. 616 por. o Albercie wybranym po Andrzeju ib. nr. 670.

[5]) Theiner I, nr. 836, p. 621.

[illegible]

[illegible] Kazimierz [illegible] Wrocław nie podlegał [illegible] stawiczną troską[1]. Małżeństwa [illegible] i brandenburskim udział jaki Kazimierz [illegible] z Meklemburgiem[2], a pośrednio Dania [illegible] Hanzą niemiecką, mają na celu zabezpieczenie się przed kombinacją polityczną łączącą te kraje z Krzyżakami. Przewidywał wielki król konieczność walnej z nimi rozprawy, jednak rozumiał całe niebezpieczeństwo klęski. Zjednoczyć ściślej kraj cały, podźwignąć go ekonomicznie, utrzymać w stałym związku politycznym z Węgrami i z ich pomocą dokonać wielkiego dzieła przyszłości, to myśl przyświecająca działaniu Kazimierza. Panowanie nad Rusią miało być z jednej strony rekompenzatą za osłabione stanowisko na zachodzie, z drugiej posłużyć kiedyś do jego wzmożenia przez spotęgowanie ekonomicznych sił kraju i połączenie handlowe ze wschodem. Dalsze losy Rusi Czerwonej jeszcze nie były przesądzone, miała na razie wspólnem dziedzictwem Polski i Węgier pozostać. Choć jednak politycznie rzecz nie była rozstrzygnięta, wpływ [illegible] Polski zaznaczał się tam coraz więcej w poczynającem się dziele [illegible]zacyjnem i nie mogło być dla polskiego króla wątpliwem, komu ostatecznie w dalszym rozwoju stosunków kraj ten przypadnie.

Zjednoczenie religijne przedstawiło się Kazimierzowi W. od samego [illegible] jako cel, do którego należało dążyć. Już w r. 1351 doniósł papieżowi, że panowaniu swojemu poddał taką przestrzeń kraju, że na niej siedm [illegible] jako osobną metropolię można założyć i że za jego zachętą któ-

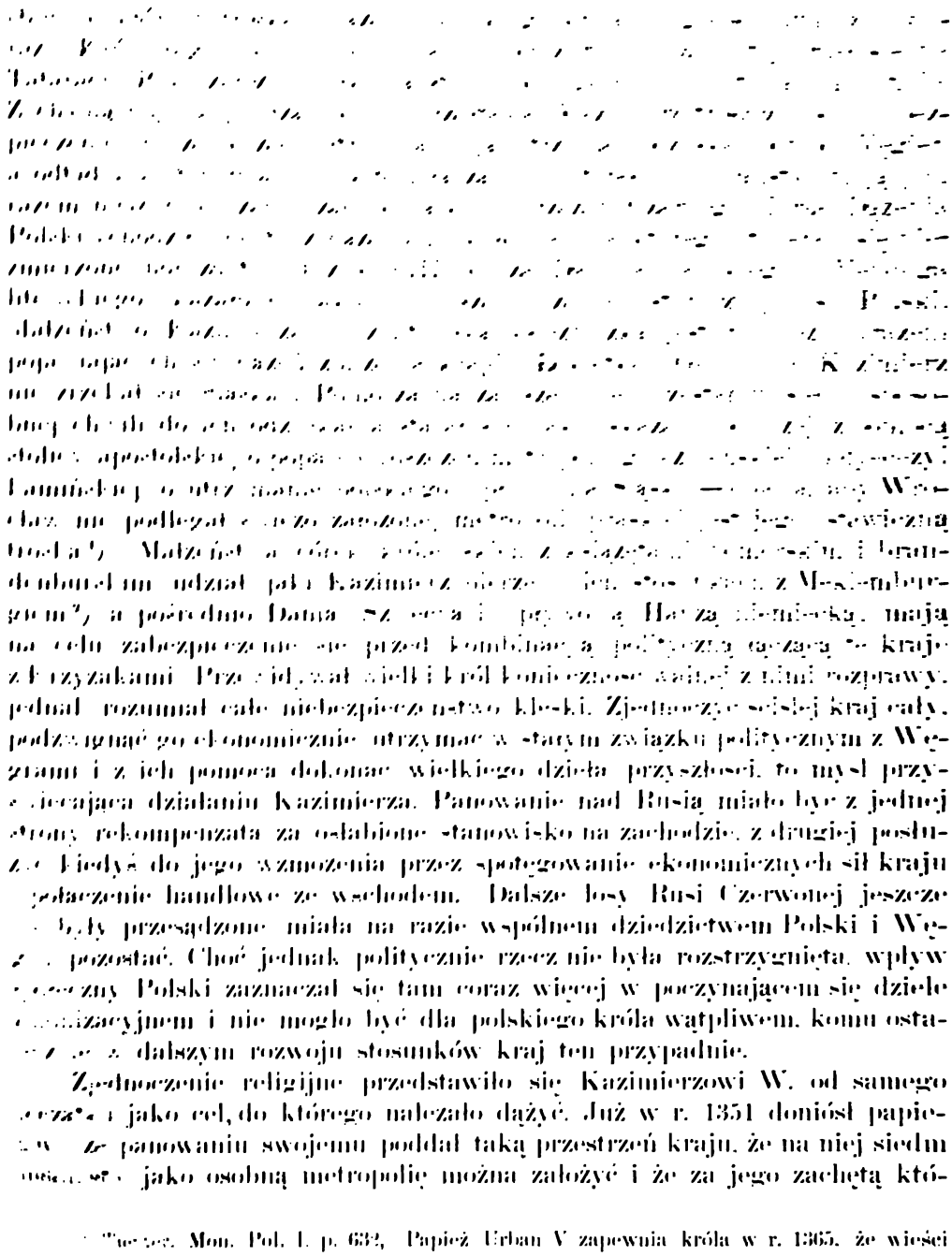

[1] [illegible] Mon. Pol. I. p. 632. Papież Urban V zapewnia króla w r. 1365, że wieści [illegible] Wrocławia dyecezyi praskiej są dowolnym wymysłem złych ludzi, a także nieprawdą [illegible] biskup wormacki czynił starania, aby w kuryi odmówiono suplice króla w sprawie [illegible] sektów polskich od osobistego przybywania do kuryi.

[2] V. [illegible] książęta pomorscy obejmują pokojem zawartym z księciem meklemburskim [illegible], a przedewszystkiem króla Kazimierza; podobnie przy zawarciu pokoju [illegible] i książętami „zu Werle". Meckl. Urk. XIII, 7890, 7891.

Biskup Andrzej, w którego otoczeniu Henryk w r. 1354 się pojawia, nie jest Polsce obcym. Jest to dawny proboszcz kapituły poznańskiej w latach 1329 do 1346. Nieliczne odnoszące się do niego z czasów prepozytury dokumenty wkazują, że był zapobiegliwym gospodarzem, dbał o dobra kościelne, lokował je na prawie niemieckiem i w podobnych sprawach radził biskupowi zabierając pierwsze miejsce w kapitule [1]). Miał święcenia tylko dyakońskie [2]). Kiedy przez śmierć Jana zawakowało biskupstwo poznańskie, Andrzej bawił w Awinionie; Klemens VI posługując się ciągle rozszerzającem się prawem rezerwacyi papieskiej nadał mu je w d. 19. lutego 1347 r. Zaraz potem w d. 5. marca konsekrował elekta Bertrand kardynał biskup Ostyi [3]). W Poznaniu tymczasem nieoglądając się, albo jak się potem tłumaczono, nie wiedząc o prowizyi papieskiej kapituła przystąpiła do elekcyi, wybrała kanonika Alberta, a arcybiskup gnieźnieński Jarosław konsekrował go natychmiast. Zdarzyło się zatem, że było równocześnie dwóch biskupów poznańskich, mianowany przez papieża i wybrany przez kapitułę. Rzecz dała powód do sporu ciągnącego się rok cały, a papież chcąc znaleść jakieś wyjście skorzystał z wakansu biskupstwa szweryńskiego i nadał je Andrzejowi, który utrzymał się na tej stolicy i w ciągu swoich ośmioletnich rządów odznaczył się cechującą go już na prepozyturze poznańskiej zapobiegliwością i troską o dobro swojej dyecezyi [4]). Pozostał i nadal w ścisłych stosunkach z Awinionem i kilkakrotnie tam na dłużej wyjeżdżał [5]); nasuwa się wobec tego przypuszczenie czy nie pozostawał w jakich stosunkach z kamerą.

W otoczeniu szweryńskiego biskupa spotykamy męża, który z czasem wybitne w Polsce, przy boku króla Kazimierza miał otrzymać stanowisko, a zajął je całkiem niespodziewanie. Janko z Czarnkowa jest w r. 1352 kanonikiem w Bützowie w Meklemburgu i kanclerzem biskupa Andrzeja. Pod nieobecność biskupa jest jego wikaryuszem generalnym od marca do czerwca 1355 r., a w tym samym roku w d. 22. listopada bawi w Awinionie wraz z biskupem Andrzejem i Albertem kanclerzem króla polskiego [6]).

---

[1]) Kod. Wielk. II, nr. 1104, 1152, 1231.

[2]) „demum ad te prepositum dicte ecclesie Poznaniensis, in diaconatus ordine constitutum, litterarum scientia preditum, vite ac morum honestate decorum, in spiritualibus providum et in temporalibus circumspectum... direximus oculos nostre mentis". Theiner I, nr. 653 K. Wielk. II, nr. 1258.

[3]) Theiner I. nr. 655. K. Wielk. II, nr. 1260.

[4]) Mecklemburgisches Urkundenbuch, passim

[5]) Bawi tam w latach 1349—1351 i w r. 1355. Meckl. Urk. nr. 6883, 6999, 8155.

[6]) W d. 17. stycznia 1352 (Meckl. Urk. XIII 7567), wśród świadków „Johanne [de] Tza[rne]cow canonico Butzowensi...", w d. 22. września 1352 (7660) „Jancone de Czarnecowe, nostro cancellario", w d. 27. czerwca 1354 (7963), „Jancone de Czarnecow, canonico Butzowensi nostro notario". W d. 24. marca 1355 (8059) zatwierdza fundacyę wikaryi w kościele N. P. Maryi w Rostoku „Janco de Czarnecow canonicus ecclesie Butzowensis, venerabilis in Cristo patris ac domini Andree episcopi Zwerinensis in remotis agentis in temporalibus et spiritualibus vicarius generalis" i przywiesza pieczęć w następujący sposób przez wydawcę opisaną: „An rother und grüner Seide hängt ein ziemlich grosses rundes Siegel: zwischen Blumenranken steht der segnende Bischof. zur Rechten ein Schild mit einem Hiefhorn, zur Linken ein

Sprawa obudziła w kuryi zainteresowanie skoro tego samego dnia, w którym zaciągnięto suplikę królewską do regestów papieskich, wysłał papież pismo do arcybiskupa gnieźnieńskiego z zwykłemi w takich razach zapytaniami o znaczenie miasta, o ilość wiernych i liczbę kleru, o granice terytoryalne przyszłej dyecezyi, wreszcie o wielkość królewskiego uposażenia [1]).

Ale po tym pośpiechu cała akcya z nieznanych nam powodów urywa się. O powstaniu biskupstwa lwowskiego nie słyszymy. Dopiero po śmierci Kazimierza W. i Urbana V, Grzegorz XI mianuje Hinka (Hinconem Bucononis) z zakonu Augustyanów biskupem włodzimirskim i zawiadamia o tem arcybiskupa halickiego [2]). Skąd się wzięło to arcybiskupstwo. Nie mamy bliższych danych o jego utworzeniu, ale wszystko naprowadza na domysł, że rzecz ta pozostaje w ścisłym związku z poruszoną przez króla sprawą Lwowa [3]). W kuryi chciano utrzymać dawną praktykę i obsadzać tylko nominalnie istniejące stolice i zamiast biskupstwa lwowskiego utworzono arcybiskupstwo halickie z biskupstwami przemyskiem, włodzimierskiem i chełmskiem. Przeciwko tej organizacyi podniósł jeszcze raz zarzuty biskup lubuski i wytoczył proces przed kuryą, ciągnący się aż do r. 1375 [4]). Dopiero wtedy papieski dekret zakończył sprawę, a Władysławowi Opolczykowi danem było wykonać wielką myśl Kazimierza i organizacyę ustanowioną wprowadzić w czyn. Zamiar utworzenia siedziby we Lwowie odzywa się też ciągle i przyobleka w dążenie do przeniesienia metropolii z Halicza. Władysław Opolczyk przedstawia wobec papieża upadek Halicza, o którym mówi, że narażony jest na ustawiczne napady tatarskie, wskazuje na lepsze warunki Lwowa jako stolicy murami obronnymi otoczonej. Sprawa wydaje się tak blizką pomyślnego rozwiązania, że elekt halicki Maciej, występuje w latach 1377—1380 z tytułem „electus archiepiscopus Lemburgensis“. Arcybiskupi haliccy mieszkają bardzo często we Lwowie [5]). Mimo to formalne względy odwlekają decyzyę na rzecz Lwowa i dopiero za Jagiełły przeniesienie tam metropolii uzyskuje zatwierdzenie papieskie i dokonywa się ostatecznie. Tak więc, choć późno wypełnia się organizacya kościoła katolickiego na Rusi w sposób przez Kazimierza W. zakreślony.

W umyśle wielkiego króla łączyło się z tą sprawą założenie uniwersytetu w Krakowie. Myśl tę wypowiada wyraźnie dokument, którym miasto Kraków zaręcza, że będzie zachowywać przywileje, które król uniwersytetowi w tym celu nadał „aby w zgromadzeniu mistrzów, doktorów i scholarów, na zawstydzenie niewiernych pogan i schizmatyków z pomienionem królestwem graniczących, coraz bardziej wzrastała i pomnażała się gorli-

---

[1]) Theiner I, p. 614 Pismo papieskie powtarza prawie dosłownie słowa supliki.

[2]) Theiner I, p. 660.

[3]) Zastanawia w każdym razie fakt, że Kazimierz spostrzegł, że nawrócenie Rusi na katolicyzm musi się dokonywać wolno, skoro równocześnie zwrócił się do Carogrodu i postarał się o organizacyę kościoła wschodniego. Być może, że przeciąganie sprawy w Rzymie na ten krok wpłynęło.

[4]) Theiner I, p. 712, 713. [5]) Reiffenkugel, l. c. p. 594.

wość w głoszeniu i w nauce wiary katolickiej na cześć i chwałę Wszechmocnego Boga i Rodzicielki Jego Najświętszej Panny Maryi".

Uniwersytet ma być szkołą wiary katolickiej i kaznodziejskiego zapału, aby pogan i schyzmatyków nawracać. Ziemie ich zbyt bliskie, kraje zachodu zbyt dalekie, a podróże do nich niebezpieczne; wielu szlachetnych kleryków polskich utratą wolności a nawet życia przypłaciło wyjazdy dla nauki. Dlatego potrzeba tu na miejscu otworzyć życiodajne źródło wiary i nauki. Król prosi papieża o pozwolenie założenia uniwersytetu z wszystkimi wydziałami, nie spodziewa się jednak widocznie urzeczywistnienia swojej całej prośby, bo dodaje „a zwłaszcza w wydziale prawa kanonicznego i cywilnego". Królowi prawodawcy i administratorowi, królowi dochodzącemu krzywd od Krzyżaków doznawanych, zależało na tem szczególnie, aby wykształcić zastęp prawników umiejących sprawami wewnętrznemi kierować i zdolnych do udowodnienia przed ówczesnem europejskiem forum nieprzedawnionych praw kraju. I niewątpliwie wpływ Kazimierza W. w tym kierunku przetrwał wieki polskiej historyi i wrył się głęboko w przekonanie społeczeństwa. Wówczas to poczęło się wyrabiać poczucie prawa, które przenikało szerokie warstwy narodu i podnosiło obywatelskiego ducha; inna rzecz, że niezrozumienie potrzeby władzy i obawa przed nią, z czasem doprowadziły do jego spaczenia. Prawników potrzebował przedewszystkiem król, dążący do zapewnienia państwu jednolitości i ograniczający powstałe w epoce podziałów rozszczenia ziem, przez coraz większe skupienie spraw w jednej krakowskiej kancelaryi. Nie darmo zresztą arcybiskupem gnieźnieńskim był Jarosław Bogorya Skotnicki, ongi syndyk bolońskiego uniwersytetu, organizator polskiego kościoła, który był duszą ustawodawstwa synodalnego w r. 1357, nie darmo kanclerstwo krakowskie dzierżył jego siostrzeniec Jan Strzelecki Suchywilk, doktor dekretów, a podkanclerstwo Janko z Czarnkowa „iurisperitus".

Zapotrzebowanie prawników było wielkie, zjednoczone państwo potrzebowało notaryuszy i dyplomatów, którzyby rozkazy króla pełnić i politykę jego przeprowadzać potrafili [1]).

Ale obok tych względów praktycznych odzywa się w suplice królewskiej motyw inny, ogólny w wypowiedzianej skardze, że w jego krajach od zachodnich ognisk nauki oddalonych, jak na wygnaniu jakiem wiedza rozwijać się nie może. Światła i kultury pragnie dla swojego kraju i narodu królewski głos, dochodzący do papieskiego tronu; niezwykłą pamiątką jest dla nas karta papieskich regestów, która nam go zachowała [2]).

---

[1]) Morawski, Hist. uniw. I, p. 18.

[2]) Reg. supplic. t. 36. Urban V a. 1. fol. 85 v. Przy poszczególnych rezolucyach na suplice czytamy sygnaturę B. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oznacza ona sekretarza papieskiego, nazwiskiem Franciscus Bruni de Florencia, używającego inicyału swego nazwiska. Jest to jeden z wybitnych sekretarzy Urbana V, wykształcony, pozostający w stosunkach z Petrarką. (Tomaseth, die Register u. Secretäre Urbans V und Gregors XI, Mitth. Inst. f. öst. G. XIX 452 sq.). Litera Z na boku drugiej stronicy supliki znaczy „Zwerinensis". Wpis supliki króla polskiego do regestów papieskich zajmuje całą stronicę i następnej połowę. Regesta suplik

Założenie uniwersytetu Kazimierzowego przedstawia się żywiej sł możemy poznać wypadki, z jakimi się wiązało, ludzi którzy je przepro dzali. Sprawy z niem złączone świadczą o szerokich horyzontach kró skiego umysłu i o jego niezwykłym organizacyjnym talencie. Z posłów je wyszedł z służby kamery papieskiej i był uczniem ministra stojącego blisko monarchy, przyszłego jego historyka, Janka z Czarnkowa; drugi jego prawą ręką w sprawach ruskich, a wyniesiony przez niego do mag ckiego stanowiska miał sam i przez ród swój jego polityce ruskiej za wnić powodzenie. Wiemy, że Jan Rzeszowski zamienił profesorską kat w wskrzeszonym przez Jagiełłę krakowskim uniwersytecie na katedrę a biskupią halicką i do Lwowa ją przeniósł. Jan Pakosławic sprawując selstwo Kazimierza o założenie uniwersytetu w Krakowie i biskupstwa Lwowie, wytknął już wtedy szesnastoletniemu synowi swojemu kształcon w Padwie drogę, do tych godności wiodącą. A tradycya ta w rodzie szowskich strzeżona, uzupełnia literę dokumentów i stwierdza, że łączn dwóch najważniejszych w suplice z r. 1363 poruszonych spraw nie przypadkową [1]). Tradycya ta rzuca jasny blask na czasy i ludzi świadc że między siejbą przez króla Kazimierza rzuconą a plonem, jaki zbi mąż jego wnuki, istnieje związek ścisły i nieprzerwany, że uniwersytet giellоński jest kością z kości i krwią z krwi swojej Kazimierzowej ma rzy. Promienna dusza wielkiego monarchy pragnęła rozniecić w Krako wielkie ognisko zachodniej katolickiej cywilizacyi, oświecające i ogrze jące kresy wschodnie; w skrach tego geniuszu począł się już wówc wielki fakt dziejowy, unii z Litwą.

---

są to wielkie folianty, karta ma 40 × 22 cm. powierzchni, pismo zaś zajmuje 34 × 17 ½. Na podstawie fotografii wykonanej w zakładzie De Felici'ego w Rzymie, podaję w świ druku naturalnej wielkości reprodukcyę obu stronic aktu, zawierającego najstarszą znaną wi mość o zamiarze założenia uniwersytetu w Krakowie. W dodatku drukuję jego tekst łaci sposobem paleograficznym t. j. zaznaczając drobniejszym drukiem skrócone części wyraz trzymam się tutaj reguł użytych przez Sickla w wydawnictwie „Monumenta graphica", względu na szerszą publiczność dodaję tłumaczenie polskie, tak aby łaskawy czytelnik n niem uzupełnić samo opowiadanie. Tak samo postępuję z innymi tekstami. Chciałem się op na tłumaczeniu Putanowicza w Zbiorze dyplomów, wydanym za Kollątaja, ale że okazało bardzo niezrozumiałem, mogłem to uczynić zaledwie w części.

[1]) Zestawia je już Długosz pod błędną datą r. 1361 (Hist. Pol.) i w ustępie najw czniej skażonym wspomina o arcybiskupie gnieźnieńskim Jakóbie Śwince, który umarł z czątku XV w., jako konsekrującym nowego arcybiskupa lwowskiego Krystyna. Na poprawn szym tekście oparł się Marcin Kromer „De origine et rebus gestis Polonorum". Bazylea 1558 XII p. 323; datę r. 1361 poprawia Bzovius (Annales) na r. 1362 opierając się na dacie w pienia papieża. Pierwszym arcybiskupem lwowskim nazwany jest „Cristinus", występujący czywiście jako arcybiskup halicki. Por. Reiffenkugel l. c. p. 37.

Wobec przytoczonych danych nie ulega żadnej wątpliwości, że Janko jest synem Bogumiła wójta z Czarnkowa. Służbie dla kamery papieskiej i znajomości prawa [1]) zawdzięcza swoję wybitną pozycyę w dyecezyi szweryńskiej i szybkie wyniesienie w Polsce do tylu godności duchownych i do stanowiska zbliżającego go do monarchy.

Za jego zapewne zachętą, a może nawet w jego towarzystwie przybył do Polski Henryk Cropelin, który w kancelaryi biskupa szweryńskiego Andrzeja pracował pod jego kierunkiem. Niewątpliwie na przeznaczenie go do poselstwa w r. 1363 wpłynął podkanclerzy krakowski [2]).

A teraz kiedyśmy poznali poselstwo przejdźmy do spraw, jakie mu poruczono. Wspomnieliśmy już poprzednio o stosunkach politycznych, jakie poselstwo zastało, z jakimi się liczyło i o poufnej misyi powierzonej Janowi Pakosławicowi w sprawie królewskiego rozwodu. W rotule wypisane punkty obejmują następujące sprawy: uwolnienie biskupów elektów od podróży do stolicy apostolskiej po konsekracyę, założenie uniwersytetu w Krakowie, ułatwienie zakładania nowych parafii, rozwikłanie stosunków w dyecezyi płockiej, założenie biskupstwa we Lwowie, dalej sprawy odnoszące się do osób, jak prośbę o dyspenzę dla królewskiego spowiednika Jakóba Boboli [3]), aby mu wolno było z powodu choroby przenieść się z zakonu żebrzącego Franciszkanów do Cystersów, wreszcie podniesioną już wyżej o promocyę dla królewskiego posła. Kończy charakterystyczna prośba, aby wszystkie wspomniane sprawy przeszły bez drugiego czytania; drugie czytanie podobnie jak dziś nieraz w parlamentach przewlekało wówczas sprawę w kancelaryi papieskiej [4]).

W regestach zaznaczono przy każdym z punktów jego załatwienie. Podróże elektów do Awinionu były i uciążliwe i kosztowne, zrozumiałem jest zatem życzenie króla, aby je ograniczyć — koniecznem było zastrzeżenie, że prawa kamery uszczerbku nie poniosą. Pośrednio chodziło tu zapewne królowi i duchowieństwu polskiemu o ochronę wolnego wyboru biskupów przed papieską prowizyą, z którą przy Poznaniu, a bardziej jeszcze

celaryi królewskiej i był czynnym przy sporządzaniu regestu żup wielickich (ib. p. 356 — Przyłuski, Statuta fol. 395).

[1]) Przy zatwierdzeniu mu archidyakonatu gnieźnieńskiego Grzegorz XI nazywa go także presbiterem i biegłym w prawie (iurisperitum). Abraham Sprawozd. p. 110.

[2]) Pierwszy raz spotykamy Janka z tym tytułem w d. 9. kwietnia 1363 r. (K. W. Pol. III, nr. 1493) możemy jednak przypuścić, że został nim wcześniej.

[3]) W suplice jak ją znamy z regestów wypisano Jacobo Bobale, zapewne przez pomyłkę: rodzina Bobolów znaną jest w tym czasie; Mikołaj Bobola jest podczaszym królowej Anny, a potem cześnikiem królowej-matki (K. M. III, p. 6, 27) — prawdopodobnie spowiednik królewski Jakób do tej rodziny należał.

[4]) Chodzi tu oczywiście nie o drugie czytanie supliki, ale o to, aby dokumenty w załatwieniu spraw przez nią poruszanych wydane załatwiła bezpośrednio po decyzyi papieskiej kancelarya papieska jako t. zw. litterae simplices, a nie odsyłała ich do „Audientia litterarum contradictarum“ gdzie znowu wobec papieża odczytywane być musiały. Wzmianka o tej „alia lectio“ podana w suplice świadczy, że układali ją ludzie dobrze z porządkiem kancelaryi papieskiej obeznani. Por. Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre, p. 225.

Założenie uniwersytetu Kazimierzowego przedstawia się żywiej skoro możemy poznać wypadki, z jakimi się wiązało, ludzi którzy je przeprowadzali. Sprawy z niem złączone świadczą o szerokich horyzontach królewskiego umysłu i o jego niezwykłym organizacyjnym talencie. Z posłów jeden wyszedł z służby kamery papieskiej i był uczniem ministra stojącego tak blisko monarchy, przyszłego jego historyka, Janka z Czarnkowa; drugi był jego prawą ręką w sprawach ruskich, a wyniesiony przez niego do magnackiego stanowiska miał sam i przez ród swój jego polityce ruskiej zapewnić powodzenie. Wiemy, że Jan Rzeszowski zamienił profesorską katedrę w wskrzeszonym przez Jagiełłę krakowskim uniwersytecie na katedrę arcybiskupią halicką i do Lwowa ją przeniósł. Jan Pakosławic sprawując poselstwo Kazimierza o założenie uniwersytetu w Krakowie i biskupstwa we Lwowie, wytknął już wtedy szesnastoletniemu synowi swojemu kształconemu w Padwie drogę, do tych godności wiodącą. A tradycya ta w rodzie Rzeszowskich strzeżona, uzupełnia literę dokumentów i stwierdza, że łączność dwóch najważniejszych w suplice z r. 1363 poruszonych spraw nie była przypadkową [1]). Tradycya ta rzuca jasny blask na czasy i ludzi świadcząc, że między siejbą przez króla Kazimierza rzuconą a plonem, jaki zbierał mąż jego wnuki, istnieje związek ścisły i nieprzerwany, że uniwersytet Jagielloński jest kością z kości i krwią z krwi swojej Kazimierzowej macierzy. Promienna dusza wielkiego monarchy pragnęła rozniecić w Krakowie wielkie ognisko zachodniej katolickiej cywilizacyi, oświecające i ogrzewające kresy wschodnie: w skrach tego geniuszu począł się już wówczas wielki fakt dziejowy, unii z Litwą.

są to wielkie folianty, karta ma 40 × 22 cm. powierzchni, pismo zaś zajmuje 34 × 17½ cm. Na podstawie fotografii wykonanej w zakładzie De Felici'ego w Rzymie, podaję w światłodruku naturalnej wielkości reprodukcyę obu stronic aktu, zawierającego najstarszą znaną wiadomość o zamiarze założenia uniwersytetu w Krakowie. W dodatku drukuję jego tekst łaciński sposobem paleograficznym t. j. zaznaczając drobniejszym drukiem skrócone części wyrazów: trzymam się tutaj reguł użytych przez Sickla w wydawnictwie „Monumenta graphica". Ze względu na szerszą publiczność dodaję tłumaczenie polskie, tak aby łaskawy czytelnik mógł niem uzupełnić samo opowiadanie. Tak samo postępuję z innymi tekstami. Chciałem się oprzeć na tłumaczeniu Putanowicza w Zbiorze dyplomów, wydanym za Kołłątaja, ale że okazało się bardzo niezrozumiałem, mogłem to uczynić zaledwie w części.

[1]) Zestawia je już Długosz pod błędną datą r. 1361 (Hist. Pol.) i w ustępie najwidoczniej skażonym wspomina o arcybiskupie gnieźnieńskim Jakóbie Śwince, który umarł z początku XV w., jako konsekrującym nowego arcybiskupa lwowskiego Krystyna. Na poprawniejszym tekście oparł się Marcin Kromer „De origine et rebus gestis Polonorum". Bazylea 1558 lib. XII p. 323; datę r. 1361 poprawia Bzovius (Annales) na r. 1362 opierając się na dacie wstąpienia papieża. Pierwszym arcybiskupem lwowskim nazwany jest „Cristinus", występujący rzeczywiście jako arcybiskup halicki. Por. Reiffenkugel l. c. p. 37.

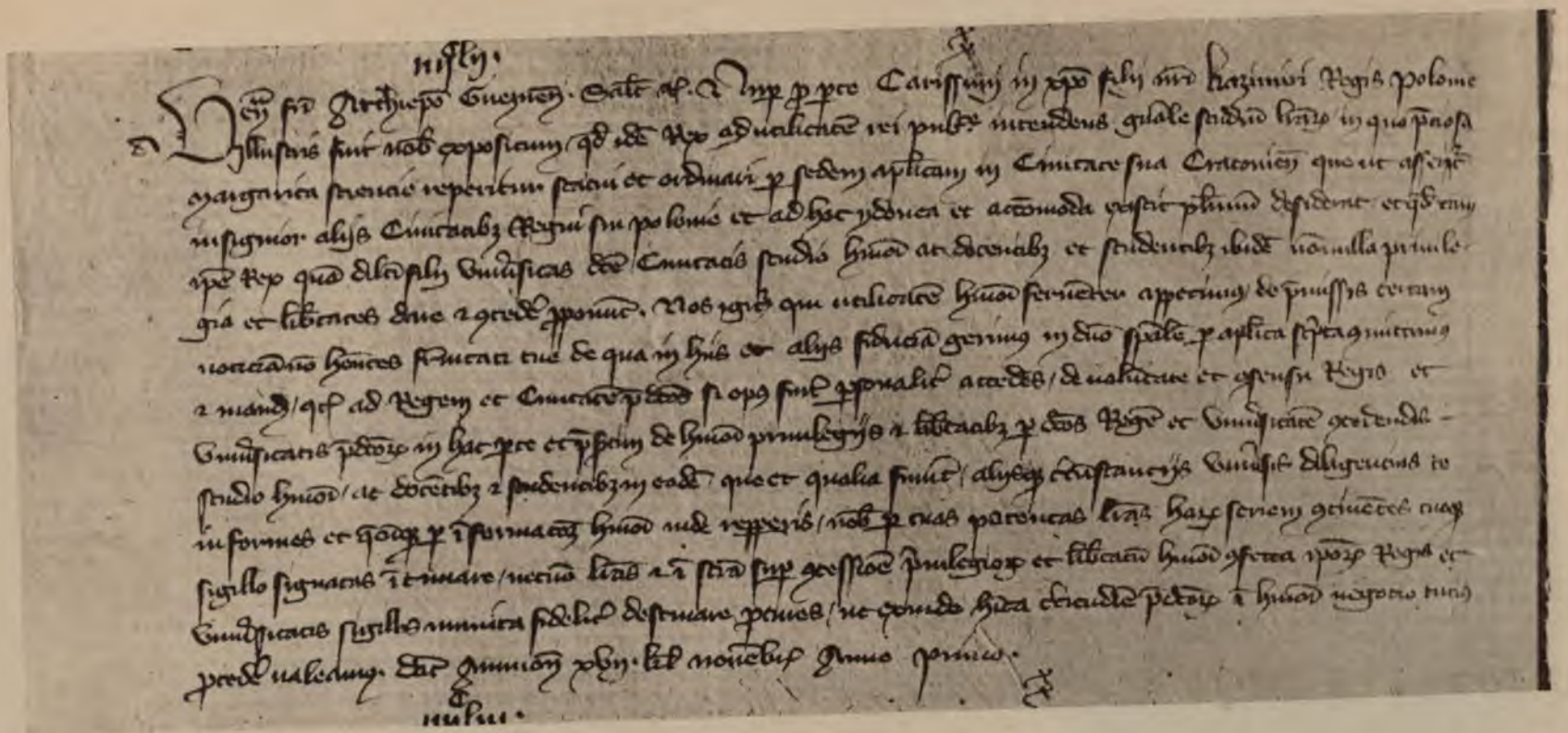

URBANA V LIST DO ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

stałe, w których troska i dążenie wielkiego króla najgłębszy znalazły wyraz. Król pragnie spełnić ślub dawno powzięty i w zdobytej przez się na Tatarach Rusi założyć biskupią stolicę we Lwowie i udotować ją obficie. Z chwilą objęcia jej rządów nie przestawał Kazimierz troszczyć się o ubezpieczenie jej ze wszech stron; aby ją utrzymać pozyskał pomoc Węgier, a odtąd kraj ten miał być kitem łączącym interesy obu państw, mających razem nieść cywilizacyę zachodnią ku wybrzeżom Czarnego Morza. Dążenia Polski schodziły się tu z dążeniami kościoła, dla którego otwierały się niezmierzone horyzonty. Już w XIII w. za Daniela halickiego i Mendoga litewskiego ukazało się jakby pierwsze widzenie historycznej misyi Polski. Małżeństwo Kazimierza W. z litewską księżniczką jest również wyrazem pojawiających się dążeń zbliżenia krajów Łokietka i Gedymina. Kazimierz nie zrzekał się Śląska i Pomorza na zawsze; nie przestał myśleć o sposobnej chwili do ich odzyskania, starał się, jak wskazano powyżej, z pomocą stolicy apostolskiej o poparcie roszczeń metropolii gnieźnieńskiej do dyecezyi kamińskiej, o utrzymanie polskiego wpływu na Śląsku — obawa, aby Wrocław nie podlegał świeżo założonej metropolii praskiej jest jego ustawiczną troską [1]). Małżeństwa córek królewskich z książętami pomorskim i brandenburskim, udział, jaki Kazimierz bierze w ich stosunkach z Meklemburgiem [2]), a pośrednio Danią, Szwecyą i wpływową Hanzą niemiecką, mają na celu zabezpieczenie się przed kombinacyą polityczną łączącą te kraje z Krzyżakami. Przewidywał wielki król konieczność walnej z nimi rozprawy, jednak rozumiał całe niebezpieczeństwo klęski. Zjednoczyć ściślej kraj cały, podźwignąć go ekonomicznie, utrzymać w stałym związku politycznym z Węgrami i z ich pomocą dokonać wielkiego dzieła przyszłości, to myśl przyświecająca działaniu Kazimierza. Panowanie nad Rusią miało być z jednej strony rekompenzatą za osłabione stanowisko na zachodzie, z drugiej posłużyć kiedyś do jego wzmożenia przez spotęgowanie ekonomicznych sił kraju i połączenie handlowe ze wschodem. Dalsze losy Rusi Czerwonej jeszcze nie były przesądzone, miała na razie wspólnem dziedzictwem Polski i Węgier pozostać. Choć jednak politycznie rzecz nie była rozstrzygnięta, wpływ społeczny Polski zaznaczał się tam coraz więcej w poczynającem się dziele kolonizacyjnem i nie mogło być dla polskiego króla wątpliwem, komu ostatecznie w dalszym rozwoju stosunków kraj ten przypadnie.

Zjednoczenie religijne przedstawiło się Kazimierzowi W. od samego początku jako cel, do którego należało dążyć. Już w r. 1351 doniósł papieżowi, że panowaniu swojemu poddał taką przestrzeń kraju, że na niej siedm biskupstw jako osobną metropolię można założyć i że za jego zachętą któ-

[1]) Theiner, Mon. Pol. I, p. 632, Papież Urban V zapewnia króla w r. 1365, że wieści o poddaniu Wrocławia dyecezyi praskiej są dowolnym wymysłem złych ludzi, a także nieprawdą jest, jakoby biskup wormacki czynił starania, aby w kuryi odmówiono suplice króla w sprawie uwolnienia elektów polskich od osobistego przybywania do kuryi.

[2]) W r. 1354 książęta pomorscy obejmują pokojem zawartym z księciem meklemburskim Waldemara duńskiego, a przedewszystkiém króla Kazimierza; podobnie przy zawarciu pokoju z biskupem kamińskim i książętami „zu Werle". Meckl. Urk. XIII, 7890, 7891.

II.

Geneza uniwersytetów wiąże się poniekąd z wielkim ruchem politycznym przeciwstawiającym sobie dwie wielkie światowe potęgi papiestwo i cesarstwo. Walka ich poruszająca do głębi całe społeczeństwo wytworzyła nastrój prowadzący do zmiany całego sposobu myślenia, do uświadomienia wielu prądów, które tkwiły w naturze stosunków, ale dotąd nie umiały się objawić. Przez szereg interesów praktycznych zaczęła wyglądać teorya, nimi się żywić, ale również na nie oddziaływać. Tajemniczy świat myśli zaczął się splatać ze światem czynu. Powstawała polityczna literatura. Zaczęto szukać uzasadnienia stosunków istniejących, podstawy do sprzecznych dążeń, rozróżniać fakt i prawo. Chcąc znaleść odpowiedź na te niejasne pragnienia zwrócono się do prawa rzymskiego.

Cesarstwo żyło fikcyą i uważało się za dalszy ciąg starożytnego; skoro jest cesarz rzymski, dlaczegoż zanikło prawo rzymskie. Czyż nie słuszna wskrzesić je na nowo i zapewnić jednolity porządek prawny w całem imperium? Najrozmaitsze statuty kłócą się z sobą, musi być jakaś podstawa do rozstrzygania sprzeczności, a być nią może tylko ustawa pochodząca od najwyższego władcy, cesarza. Prawo rzymskie nigdy nie zostało zniesionem i być niem nie mogło, bo nie było wyższego władcy od cesarza, prawo rzymskie jest zatem prawem obowiązującem.

Pojęcia takie oddziałały znakomicie na podniesienie rzymskiego pojęcia władzy i przygotowanie nowożytnego państwa; spotęgowały również znajomość prawa prywatnego rzymskiego, a później jego częściową recepcyę.

Dążeniu temu przeciwstawił kościół kodyfikacyę swojego prawa kanonicznego i dla swojej najwyższej władzy szukał podstawy gdzieindziej, w prawie Boskiem. Poznanie tego źródła stało się też jego celem i znalazło swój wyraz w rozwoju teologii.

Prawo rzymskie, prawo kanoniczne i teologia oto trzy systematy, w których świat europejski chciał sobie zdać sprawę z wstrząsających nim walk, ująć w jednę całość poruszające go zagadnienia. Prawie równocześnie zjawiają się ich reprezentanci, a raczej można śmiało powiedzieć ich twórcy, Irnerius i Gracyan w Bolonii, Abelard w Paryżu. Około mistrzów gromadzą się zastępy uczniów, z nich wyrastają im następcy prowadzący dalej dzieło przez nauczycieli wskazane. W ten sposób tworzą się ogniska wiedzy i wyrastają bez jakiegokolwiek przepisu z góry, jak dzieła przyrody. Tradycya i historya utrwalają je, łączą z określonem miejscem, a prawo daje

Sprawa obudziła w kuryi zainteresowanie skoro tego samego dnia, w którym zaciągnięto suplikę królewską do regestów papieskich, wysłał papież pismo do arcybiskupa gnieźnieńskiego z zwykłemi w takich razach zapytaniami o znaczenie miasta, o ilość wiernych i liczbę kleru, o granice terytoryalne przyszłej dyecezyi, wreszcie o wielkość królewskiego uposażenia [1].

Ale po tym pospiechu cała akcya z nieznanych nam powodów urywa się i o powstaniu biskupstwa lwowskiego nic słyszymy. Dopiero po śmierci Kazimierza W. i Urbana V, Grzegorz XI mianuje Hinka (Hinconem Buconis) z zakonu Augustyanów biskupem włodzimirskim i zawiadamia o tem arcybiskupa halickiego [2]. Skąd się wzięło to arcybiskupstwo. Nie mamy bliższych danych o jego utworzeniu, ale wszystko naprowadza na domysł, że ono pozostaje w ścisłym związku z poruszoną przez króla sprawą Lwowa [3]. W kuryi chciano utrzymać dawną praktykę i obsadzać tylko nominalnie istniejące stolice i zamiast biskupstwa lwowskiego utworzone arcybiskupstwo halickie z biskupstwami przemyskiem, włodzimierskiem i chełmskiem. Przeciwko tej organizacyi podniósł jeszcze raz zarzuty biskup lubuski i wytoczył proces przed kurya, ciągnący się aż do r. 1375 [4]. Dopiero wtedy papieski dekret zakończył sprawę, a Władysławowi Opolczykowi zarazem było wykonać wielką myśl Kazimierza i organizacyę ustanowienia [illegible] we Lwowie. Zamiar utworzenia siedziby we Lwowie odzywa [illegible] w dążeniu do przeniesienia metropolii z Halicza. [illegible] sprawa wobec papieża upadek Halicza, o którym [illegible] napady tatarskie, wskazanie na lepsze [illegible] otoczonej. Sprawa wydaje [illegible] halicki Maciej, występuj- [illegible] w Lwowie [illegible]

co boleśnie wspomnieć, cielesnych krzywd bez powodu doznają". Stanowi zatem monarcha, że wszyscy dla studyów podróżujący scholarzy i profesorowie do miejsc, gdzie się studya naukowe odbywają zarówno sami jak też ich posłańcy bezpiecznie przybywać i tam przebywać mają. W razie zabrania ich rzeczy poczwórną za nie wartość ma złożyć przestępca, względnie naczelnik miejsca niechcący wymierzyć sprawiedliwości, który nadto w takim wypadku urząd traci i karze infamii podpada. W razie skargi przeciw nim wniesionej podlegają scholarzy wedle własnego wyboru jurysdykcyi swojego profesora albo biskupa (domino aut magistro suo vel ipsius civitatis episcopo) i nikt ich przed inny sąd pociągać nie ma, pod grozą przepadnięcia najsłuszniejszej sprawy.

Bezpieczeństwo podróży i pobytu i osobna jurysdykcya, uznane w rozporządzeniu cesarskiem, wydanem jako powszechnie obowiązujące stają się podstawą uniwersyteckiej swobody i nie brak ich w żadnym przywileju. Korporacye nabierają odtąd większego znaczenia, a obok oznaczenia szkół wyrazem „studium", zaczynamy się spotykać z nazwą „studium generale" albo universitas". Do nazw tych nie można jednak jeszcze bardzo długo przywiązywać znaczenia, jakie dzisiaj z uniwersytetem łączymy widząc w nim szkołę obejmującą całość, ogół nauk; „generale" nie odnosi się do studyum, ale do studyujących na wzór używanych wówczas wyrażeń „concilium, capitulum generale". „Universitas" ma również takie znaczenie, używane jest zwykle z dodatkiem „universitas scholarium" albo „un. magistrorum et scholarium".

Najważniejszym atrybutem korporacyi była jej wewnętrzna autonomia, wybór jej naczelników. I tutaj wyrabiają się z czasem dwa typy różne, Bolonii i Paryża. W Bolonii cały rząd szkoły przypadł scholarom, którzy wybierali rektora z pośród siebie bez udziału profesorów. Ten zadziwiający nas dzisiaj stosunek wyrobił się przez to, że profesorowie obywatele bolońscy, podobnie jak i uczniowie miejscowi nie należeli do korporacyi złożonej z obcych przybywających na studya. Sądząc po rozporządzeniu Fryderyka I, profesorowie obcy używający przywilejów równo z scholarami początkowo korporacyę razem z nimi składali; do każdego magistra należała jurysdykcya nad swoimi uczniami, o ile ci nie chcieli zamiast niej wybrać jurysdykcyi biskupiej. Jednak prawdopodobnie było obcych profesorów zrazu za mało i dlatego nie zdołali sobie w korporacyi zdobyć przewagi, potem zaś stosunki zmieniły się zupełnie. Miasto obawiając się wywędrowania scholarów i przeniesienia studyum gdzieindziej, wymagało i od obcych profesorów złożenia przysięgi, że kontraktu z niem dochowają i z Bolonii się nie przeniosą; zaprzysiężonych zaś profesorów obcych traktowała korporacya tak samo, jak mieszczan i nie przyjmowała ich do swego grona. Wówczas to wyrobiła się z pominięciem profesorów jurysdykcya rektora jako korporacyjna i ograniczyła biskupią do spraw najważniejszych. Profesorowie protestowali niejednokrotnie przeciw swojemu upośledzeniu, ale bez skutku.

Wzrastająca liczba studentów z różnych krajów sprawiła, że korporacya uczniów rozbiła się na mniejsze kółka, które dopiero w połowie XIII

wieku zlały się w dwie grupy osobne zwane nasamprzód „universitas“, potem „natio ultramontanorum“ i „citramontanorum“, wybierające osobnych rektorów i konsyliarzy, ale mimo to pozostające z sobą w związku i utrzymujące jednolitość szkoły. Jeżeli się ocenia te stosunki, należy zawsze pamiętać, że studya trwały cały szereg lat, a uczniowie byli przeważnie starsi niż dzisiaj— wybrany rektorem musiał mieć przynajmniej 25 lat skończonych. Rektorem zostawał w Bolonii bardzo długo tylko prawnik. Profesorowie odsunięci od rządu szkoły utworzyli z czasem osobne kolegia i wywierali przez nie wpływ na kierunek studyów: podział na wydziały (facultates) dokonał się tą drogą. W Paryżu korporacya objęła magistrów i scholarów, ale pierwsi nie dali się jak w Bolonii zepchnąć z przewodniego stanowiska. Długo nie było nawet wspólnej metryki uniwersyteckiej, ale każdy magister zapisywał w osobnej liście swoich uczniów, a nawet zastępował ich i ręczył za nich wobec władzy. W nacyach magistrowie filozofii zdobywali sobie wpływ stanowczy i kiedy wyrobili dla nich udział w rządzie uniwersytetu obok fakultetów, zapewnili równocześnie przewagę sobie. Mając do rozporządzenia cztery głosy tylnż nacyi majoryzowali fakultety, a wynikiem tego było, że rektor fakultetu najniższego „sztuk wyzwolonych“ czyli filozoficznego był zawsze rektorem całego uniwersytetu.

W każdym razie inni profesorowie uczestniczyli w wykonywaniu władzy, jako dziekani wydziałów i mieli większy wpływ na uniwersytet niż w Bolonii. Charakter korporacyi studentów nie zdołał się wyrobić w taki, jak tam sposób, bo liczniejsi w Paryżu magistrowie „arcium“ użyli nacyi jedynie za narzędzie do uzyskania pierwszego stanowiska dla samych siebie. Natomiast jurysdykcya rektora wyrabiała się w Paryżu dopiero zwolna i z trudem wobec jurysdykcyi kanclerza kapituły sprawowanej w zastępstwie biskupa.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że z podobnych podstaw wytworzyły się stosunki różne. Charakter naukowy, jaki się od początku zaznaczył, pozostał stałą cechą Bolonii i Paryża i sprawił, że uniwersytety te przybierały coraz bardziej charakter powszechnych, europejskich szkół, prawa i teologii. Papieże którzy zaczęli te ogniska wiedzy otaczać swoją opieką starali się o zachowanie im tego piętna a rezultatem tego było, że w Paryżu aż po czasy nowożytne nie uprawiano studyum prawa rzymskiego, a w Bolonii dopiero Urban V jakby dla zaznaczenia radości, że pod panowanie papieskie wróciła, zezwolił na utworzenie wydziału teologicznego.

Zrazu nie było żadnych egzaminów uprawniających do nauczania; było rzeczą profesora zdobyć sobie i utrzymać zastęp słuchaczy. Wszystko zależało od jego zdolności i umiejętności pociągnięcia i zainteresowania uczniów. Dopiero zwolna drogą zwyczaju zaczęły się tworzyć pewne przepisy, które z czasem uzyskały moc prawną. Zaczęto wymagać dowodu odbycia kilkoletniego studyum pod kierunkiem magistra, żądano dysputy i wykładu od tego, który z uczących się do uczących przejść chciał; dopiero po zadosyćuczynieniu tym wszystkim warunkom uzyskiwał kandydat prawo nauczania. „Licentia docendi“ przyczyniła się w wysokim sto-

pniu do nadania uniwersytetom charakteru uniwersalnego. Po krótkiej epoce wyłączności uniwersytetów wyrobiło się już w XIII w. przekonanie, że ten, który uzyskał na którymkolwiek uniwersytecie licencyę, ma prawo nauczania wszędzie, a jakkolwiek praktyczne względy i kolegialna wyłączność fakultetów przyniosły znowu z natury rzeczy szereg ograniczeń, utrzymał się przecież charakter powszechny stopni naukowych przez uniwersytety przyznawanych i pozostało poczucie związku kulturalnej łączności między wszystkiemi ogniskami nauki jako trwały cywilizacyjny nabytek.

Ta uniwersalność miała swoją podstawę w powszechnym charakterze katolickiego kościoła.

Kościół musiał dbać o czystość dogmatyczną nauki i dlatego zastrzegał sobie prawo zatwierdzenia licencyi przez biskupa albo kanclerza kapituły; tę cechę na wpół duchowną otrzymywały uniwersytety także przez to, że kler dostarczał długo przeważnego kontyngensu uczniów. Papieże opiekowali się gorąco uniwersytetami i pragnąc duchownych do nauk zachęcić i wprost umożliwić im pobyt w oddalonych miejscowościach zezwalali im na zatrzymywanie dochodów z prebend bez obowiązku rezydencyi nieraz przez długie lata. Opierając się na poczuciu najwyższej swojej władzy papieże zakładali nowe uniwersytety, albo zatwierdzali założone. Przekonanie o niezbędności przywileju papieskiego dla powstania nowego uniwersytetu stawało się powszechnem. W myśl panującej teoryi politycznej współzawodniczył w tej dziedzinie z papieżem jedynie cesarz.

Głośna dziejowa walka tych dwu potęg o władzę nad światem zaczęła jednak coraz bardziej przybierać znamię walki kościoła i państwa, która objawiała się w każdej dziedzinie. Zaznaczyła się także w rozwoju uniwersytetów niezależnie od wspomnianej z prawnopublicznych teoryi płynącej konkurencyi. Budziły się czasy nowe, poczynało nowożytne państwo. Fryderyk II uchodzi słusznie za jego pierwszego twórcę. W organizacyi, jaką dał swojemu królestwu obojga Sycylii widać i głęboki zmysł administracyjny i to nieznane dawniej zajęcie się władzy społeczeństwem, jego ekonomicznemi i umysłowemi potrzebami. Bystrym umysłem swoim zrozumiał znaczenie uniwersytetu, jego daleko sięgający wpływ i chciał go zużytkować dla państwa. Założenie uniwersytetu w Neapolu oznacza w historyi tych szkół głównych nową epokę.

Przywilej z r. 1224 wydany jest w formie mandatu do duchownych i świeckich dostojników królestwa [1]). Arenga powtarza myśl wyrażoną w konstytucyi bolońskiej „Habita“ o służbie Bogu i cesarzowi i wypowiada pragnienie posiadania w królestwie wielu mężów uczonych. W dyspozycyi podano, że celem założenia uniwersytetu w Neapolu „najprzyjemniejszem mieście“ jest zaspokojenie potrzeb umysłowych ludzi żądnych nauki w królestwie, aby nie byli zmuszeni do obcych krajów się udawać [2]). Myśl tę

[1]) Huillard-Bréholles, Historia diplomatica Friderici secundi, t. II, pars I, p. 450.

[2]) „Disponimus autem apud Neapolim amenissimam civitatem, doceri artes cuiuscunque professionis et vigere studia: ut jejuni et famelici doctrinarum in ipso regno inveniant unde

czać będą scholarom wyznaczeni na to ludzie; scholar nie ma opuścić kraju dopóki pożyczki nie zwróci albo w inny sposób wierzyciela nie zaspokoi; zastawów zaś nie może wierzyciel sprzedać jak długo scholar na studyum przebywa. Jurysdykcya cywilna nad scholarami należy do profesorów. Żywność mają sprzedający oddawać scholarom po takiej samej cenie jak mieszczanom. Podany powyżej nakaz powrotu z zagranicy zamieszczają wreszcie te szczegółowe artykuły po raz drugi.

Przywilej Fryderyka II stwierdza z całą stanowczością, że mamy do czynienia z nowym typem szkoły głównej krajowej, z uniwersytetem państwowym w przeciwstawieniu do uniwersytetu kościelnego. Stanowisko to oddziaływać musiało na „licentia docendi". Król, który sam powoływał profesorów do nowo zakładanego uniwersytetu, nie był skłonnym do czynienia licencyi zależną od biskupa albo kanclerza kapituły; zachowywał udzielanie jej sobie albo w zastępstwie swojemu kanclerzowi [1]).

Z biegiem czasu przyjęły się i utrzymały także w Neapolu zwyczaje i swobody uważane za przykładem Bolonii i Paryża za integralną część uniwersyteckiego życia, jednak główne myśli rzucone przez Fryderyka II pozostały nietknięte. Fryderyk II występuje tu jedynie jako sycylijski władca, jako pan swojego dziedzicznego królestwa; zaprzeczyć się przecież nie da, że na pojęcie władzy państwowej, jakie reprezentuje, idea władzy cesarskiej rzymskiej znacznie oddziałała.

Przykład znalazł też rychło naśladowców. Andegaweńczycy zachowali w Neapolu wzorowe urządzenia po wrogiej dynastyi pozostałe, a wśród nich i uniwersytet szczególną otaczali opieką. Z inicyatywy królów powstały również uniwersytety hiszpańskie. Liczba szkół powszechnych zaczęła się w XIII w. ciągle mnożyć i wiele z nich powstało bez papieskiego, czy cesarskiego przywileju. W XIV w. dawna teorya zaczyna jednak odżywać na nowo, mimo, że rzeczywistość coraz bardziej od niej odbiegała. Bardzo często spotykamy się ze staraniami o papieskie i cesarskie przywileje i wyrabiają się na nie osobne wzory, formularze. Odgrywały one wielką rolę w dyplomatyce średniowiecza. Technika kancelaryjna doszła zwłaszcza w wielkich kancelaryach do wyjątkowego stopnia doskonałości, zaczęto rozróżniać dokumenty według czysto zewnętrznych formalnych kryteryów i wytwarzać ich najrozmaitsze rodzaje. Pomysł indywidualny i przy pojawieniu się swojem zupełnie odpowiedni powtarzał się i stawał szablonem. Badając każdy dyplom z osobna nie podobna nieraz tego dostrzec i często szuka się oryginalności tam, gdzie jest tylko przepisywanie. W historyi przywilejów uniwersyteckich dostrzegamy również tego powszechnego objawu. Czasem redaktor przywileju czerpie z kilku źródeł naraz, trud ten zadaje sobie jednak dosyć rzadko.

Głównymi wzorami dla przywilejów uniwersyteckich stają się wspomniany dyplom Fryderyka II dla Neapolu i dyplom Bonifacego VIII z r. 1303 dla Rzymu, pierwszy głównie dla dyplomów cesarskich, drugi dla

[1]) Kaufmann, l. c. p. 327. Savigny, l. c. p. 302.

[illegible] Widać w niej jednak ślady powstania i swobodnego pędu, a czasem [illegible] indywidualności, jaka te źródła laską Mojżesza wydobyła.

Bolonia i Paryż zatrzymują przez wieki swoje pierwsze miejsce, pierwsza [illegible] jako szkoła prawa, drugi jako szkoła teologii. Organizacya, jaką tu i tam spotykamy opiera się jednak w pierwszym rzędzie nie na fachowej naukowej stronie, nie jest organizacyą wydziałów, ale połączeniem uczniów, czasem także i profesorów [1]).

Uczniowie ci przybywając ze stron dalekich pragnęli połączeniem się w korporacyę zapewnić sobie bezpieczeństwo i ochronę prawną, jakiej mieć nie mogli nie będąc obywatelami miasta i kraju, w którym studya odbywali. Uznanie takiej korporacyi w Bolonii przez Fryderyka I Barbarossę w przywileju z r. 1158 na polach ronkalskich wydanym, stanowi bardzo ważną datę w rozwoju uniwersytetów [2]). Poparcie użyczone przez cesarza ognisku, które za Irneriusa i czterech doktorów jego następców, badaniem justyniańskich kodeksów i ogłoszeniem prawa rzymskiego za powszechne, przyczyniało się do wzmocnienia cesarskiej władzy, jest zupełnie zrozumiałem. „Za słuszne uważamy naszą protekcyą otaczać ludzi dobrze czyniących, których wiedzą świat się oświeca a poddani się uczą słuchać Boga i nas, jego sług; słuszna zatem abyśmy z szczególnej miłości bronili ich od wszelkiej krzywdy. Któż bowiem nie ulituje się nad tymi, którzy dla miłości wiedzy zostali wygnańcami, z bogatych ubogimi, sami się wyczerpują, życie na wszystkie niebezpieczeństwa narażają, a często od najniższych ludzi,

---

[1]) W przedstawieniu ogólnych stosunków uniwersyteckich opieram się przeważnie na dziełach Savigny'ego, Denifle'go i Kaufmanna: niejednokrotnie wypada mi jednak wprost do źródeł sięgnąć.

[2]) Habita super hoc diligenti episcoporum, abbatum, ducum, comitum, iudicum et aliorum procerum sacri nostri palacii examinatione, omnibus qui studiorum causa peregrinantur scolaribus, et maxime divinarum atque sacrarum legum professoribus, hoc nostre pietatis beneficium indulgemus, ut ad loca, in quibus litterarum exercentur studia, tam ipsi quam eorum nuncii veniant et habitent in eis secure. Dignum namque existimamus, ut bona facientes nostra laude et protectione tueantur, quorum scientia mundus illuminatur ad obediendum Deo et nobis, eius ministris, vita subiectorum informatur, quadam eos speciali dilectione ab omni iniuria defendamus. Quis enim eorum non misereatur, cum amore scientie facti exules, de divitibus pauperes, semetipsos exinaniunt, vitam suam omnibus periculis exponunt et a vilissimis sepe hominibus, quod graviter ferendum est, corporales iniurias sine causa perferunt. Hac igitur generali et in eternum valitura edicimus lege, ut de cetero nullus ita audax inveniatur, qui aliquam scolaribus iniuriam inferre presumat, nec ob alterius provincie delictum, quod aliquando ex perversa consuetudine fieri audivimus, aliquod dampnum eis inferat: sciturus, huius constitucionis temeratoribus et illius temporis, si ipsi hoc vindicare neglexerint, locorum rectoribus restitutionem rerum ab omnibus in quadruplum exigendam, notaque infamie ipso iure eis irrogata, dignitate sua in perpetuum careant. Verum tamen si eis litem super aliquo negotio quispiam movere presumpserit, huius rei optione scolaribus data, eos coram domino aut magistro suo vel ipsius civitatis episcopo, quibus hanc iurisdicionem dedimus, conveniant. Quod si vero ad alium iudicem trahere temptaverint eum, et si iustissima causa fuerit pro tali conamine a debito cadat. Hanc autem legem inter imperiales constituciones sub titulo „ne filius pro patre etc." inseri iubemus.

Dat. apud Roncalias, anno Domini MCLVIII, mense Novembri.

Friderici I Constitutiones — Mon. Germ. hist., legum sectio IV, t. I nr. 178, p. 249.

że stosunki wiedeńskie wzorowały się na naszych, że zaś przy naszych nie mamy do czynienia z formularzem ale z odbiciem rzeczywistości świadczą dokumenty królewski i miejski faktycznie wydane.

Dyplomy królewski i miejski wydane zostały w dniu 12 maja, papieski w d. 1 września, list zaś papieża do króla wyjaśniający poprzedni dokument pochodzi z dnia 13 września 1364 r. Akta sprawy przedstawiają się jasno. Wszystko spełniono wedle papieskiego życzenia, daty wskazują, że dokumenty gotowe przesłano do Awinionu i zwrócono je wraz z papieskiem zatwierdzeniem. List papieża do króla przynosi nam nowe nazwisko osoby, która te sprawy załatwiała: na odwrociu pergaminu podano współczesnem pismem „Henricus Werneri de Ribbenitze procurator".

Henricus Werneri był proboszczem w Rybnicach (Ribbenitz) miasteczku położonem w Meklemburgu nad zatoką morza Bałtyckiego, na samej granicy Pomorza. Miasteczko to jako graniczne miało pewne znaczenie; słyszymy w r. 1354 podczas układów pokojowych między książętami pomorskimi a księciem meklemburskim, którymi objęto także Waldemara duńskiego i Kazimierza W., że sąd rozjemczy między stronami ma się zbierać w Ribbenitz, tam także mają książęta pomorscy dostawić pieniądze za ziemię Barth [1]). Proboszcz rybnicki miał zatem sposobność nawiązać rozmaite wysokie stosunki. Henryk Werneri był człowiekiem obrotnym i pilnującym swoich spraw; uważając się za pokrzywdzonego w swoich prawach, jako proboszcz parafii prowadzi przez szereg lat proces z szpitalem św. Ducha, nie pozwalając prebendarzowi kaplicy przy nim istniejącej na odbywanie kazań, nauk i urządzanie pogrzebów. Wynagrodzenie przyznane za dochody stracone w sumie 37 dukatów uważa za niewystarczające, uzyskuje jeszcze dodatkowo 7 dukatów i chociaż osobiście duszpasterstwa nie sprawuje oddaje innym potrzebne pełnomocnictwa, aby przeprowadzić egzekucyę [2]). Siedzi w Awinionie całemi latami i ma tam stałe mieszkanie; klasztor Klarysek w Ribbenitz i rada miasta Rostoku [3]) powierzają kilkakrotnie swoje sprawy „magistro Henrico Werneri"; na dokumentach, które przy załatwieniu ich odbiera, daje swój podpis „in dorso" [4]). Wszystko wskazuje, że był płatnym adwokatem, jacy już wówczas zaczynali się pojawiać. Załatwiał widocznie sprawy króla duńskiego, skoro Waldemar wstawia się za nim w r. 1361 do papieża o nadanie prebendy w kościele szweryńskim, wakującej przez śmierć Gerarda Rawena [5]), a kiedy kandydat nasz mniejszą prebendę i ekspektatywę na większą otrzymał i posiadał liczne inne prebendy i kanonie, król prosi dla niego jeszcze o beneficyum, nazywając go swoim kapelanem i przytaczając na poparcie prośby, że Henryk szereg lat kształcił się w sztukach wyzwolonych i w prawie kanonicznem [6]). Papież

[1]) Meckl. Urk. XIII, nr. 7890, 7891, 7892. [2]) Meckl. Urk. XIV nr. 8426 „in domo habitacionis dicti domini Hinrici Werneri". [3]) Ib. XIV, nr. 8451, 8474, 8580 etc.

[4]) Ib. XIV, nr. 8458. [5]) Ib nr. 8974, wpis w reg. pap. z dnia 31 grudnia 1361.

[6]) „Pro familia regis Dacie.... Henrico Werneri canonico prebendato ecclesie Caminensis, capellano suo, qui pluribus annis studuit in artibus et in iure canonico..." Ib. nr. 9248, wpis w reg pap. pod datą d. 12 marca 1364.

czyni tej prośbie zadość i nadaje mu kanonię krakowską [1]. Kantorya szweryńska uzyskana przez Henryka Cropelina na prośbę króla polskiego, kanonia krakowska nadana Henrykowi Werneri na prośbę króla duńskiego, to ciekawe przyczynki do ówczesnego rozdawania beneficyów. Zajmowanie się sprawą uniwersytetu krakowskiego przez kandydata, należącego do „familia regis Dacie", wpłynęło niewątpliwie na nadanie mu kanonii w stolicy Polski. Powierzenie mu zaś wspomnianej sprawy przez poselstwo polskie tłumaczy się łatwo. Henryk Werneri był rodakiem Henryka Cropelina, obaj podzielili między siebie prebendy po Rawenie — a Janko z Czarnkowa znał go także z swojego dłuższego pobytu w Meklemburgu i w Awinionie. Można się było spodziewać, że obrotny „procurator" załatwienia sprawy dopilnuje [2]).

Ci ludzie, którzy się sprawą założenia uniwersytetu zajmują, pozostają obaj w stosunku znajomości albo zależności do Janka z Czarnkowa. Wobec tego można prawie z całą ścisłością stwierdzić, że podkanclerzy i samej sprawie jest bardzo bliskim; jest w niej króla rozumnym doradcą i wiernym jego myśli wykonawcą. Za głównego jej twórcę uważamy samego króla ze względu na złączenie jej z myślą o Rusi, jak to zaznaczyliśmy powyżej; królowi także pozostaje zasługa, że umiał się właściwymi ludźmi otaczać. Główna to zawsze monarchów troska, ale zarazem świadectwo ich talentu. Kazimierz W. dostrzegł bystrym wzrokiem w Janku z Czarnkowa, przybyłym ze stron dalekich, potrzebne przymioty i uczynił go swą prawą ręką. Zaraz w pierwszych latach działalności nowego ministra słyszymy o dwóch większych sprawach, o założeniu uniwersytetu i o kongresie monarchów w Krakowie. Powodzenie pierwszego dzieła o charakterze uniwersalnem, światowem, było zależnem od politycznego stanowiska monarchii piastowskiej — przybycie do Krakowa cesarza, królów węgierskiego, duńskiego, cypryjskiego, licznego pocztu książąt i papieskiego nuncyusza było wspaniałą przez polskiego króla przygotowaną manifestacyą pokojową. Niewątpliwie taki zjazd spowodowały względy polityczne ogólne, ale nie będzie niestosownem przypuścić, że chęć królewska okazania sławy królestwa polskiego, o czem sam Janko wspomina, zmierzała między innemi do tego, aby założonemu uniwersytetowi z daleka słuchaczów przyciągnąć. Ze względu

[1]) Urbanus episcopus etc. Dilecto filio Henrico Werneri canonico Cracoviensi salutem etc. Confert ipsi, qui pluribus annis in artibus et iure canonico studuit, consideratione Waldemari regis Dacie, cuius capellanus existit, canonicatum et prebendam in Cracoviensi ecclesia, indulgetque, ut in Swerinensi, Caminensi et in Gustroviensi Caminensis diocesis ecclesiis canonicatus et prebendas maiores sub expectacione obtinere possit. Datum Avinione IIII Id. Martii, anno secundo".

Theiner, Mon. Pol. I p. 627. Data z d. 12 marca 1364, załatwienie sprawy jest zapisane w tym samym dniu, w którym zaciągnięto suplikę króla duńskiego.

[2]) Henryk Werneri był potem archidyakonem w Demmin, dzierżąc nadal kanonie i prebendy w kościołach w Kamieniu i Szwerynie; wiernego papieżowi Urbanowi VI odsądza od tych wszystkich beneficyów antypapież Klemens VII w d. 17 sierpnia 1378. Meckl Urk. XIX. nr. 11133.

pniu do nadania uniwersytetom charakteru uniwersalnego. Po krótkiej epoce wyłączności uniwersytetów wyrobiło się już w XIII w. przekonanie, że ten, który uzyskał na którymkolwiek uniwersytecie licencyę, ma prawo nauczania wszędzie, a jakkolwiek praktyczne względy i kolegialna wyłączność fakultetów przyniosły znowu z natury rzeczy szereg ograniczeń, utrzymał się przecież charakter powszechny stopni naukowych przez uniwersytety przyznawanych i pozostało poczucie związku kulturalnej łączności między wszystkiemi ogniskami nauki jako trwały cywilizacyjny nabytek.

Ta uniwersalność miała swoją podstawę w powszechnym charakterze katolickiego kościoła.

Kościół musiał dbać o czystość dogmatyczną nauki i dlatego zastrzegał sobie prawo zatwierdzenia licencyi przez biskupa albo kanclerza kapituły; tę cechę na wpół duchowną otrzymywały uniwersytety także przez to, że kler dostarczał długo przeważnego kontyngensu uczniów. Papieże opiekowali się gorąco uniwersytetami i pragnąc duchownych do nauk zachęcić i wprost umożliwić im pobyt w oddalonych miejscowościach zezwalali im na zatrzymywanie dochodów z prebend bez obowiązku rezydencyi nieraz przez długie lata. Opierając się na poczuciu najwyższej swojej władzy papieże zakładali nowe uniwersytety, albo zatwierdzali założone. Przekonanie o niezbędności przywileju papieskiego dla powstania nowego uniwersytetu stawało się powszechnem. W myśl panującej teoryi politycznej współzawodniczył w tej dziedzinie z papieżem jedynie cesarz.

Głośna dziejowa walka tych dwu potęg o władzę nad światem zaczęła jednak coraz bardziej przybierać znamię walki kościoła i państwa, która objawiała się w każdej dziedzinie. Zaznaczyła się także w rozwoju uniwersytetów niezależnie od wspomnianej z prawnopublicznych teoryi płynącej konkurencyi. Budziły się czasy nowe, poczynało nowożytne państwo. Fryderyk II uchodzi słusznie za jego pierwszego twórcę. W organizacyi, jaką dał swojemu królestwu obojga Sycylii widać i głęboki zmysł administracyjny i to nieznane dawniej zajęcie się władzy społeczeństwem, jego ekonomicznemi i umysłowemi potrzebami. Bystrym umysłem swoim zrozumiał znaczenie uniwersytetu, jego daleko sięgający wpływ i chciał go zużytkować dla państwa. Założenie uniwersytetu w Neapolu oznacza w historyi tych szkół głównych nową epokę.

Przywilej z r. 1224 wydany jest w formie mandatu do duchownych i świeckich dostojników królestwa [1]). Arenga powtarza myśl wyrażoną w konstytucyi bolońskiej „Habita“ o służbie Bogu i cesarzowi i wypowiada pragnienie posiadania w królestwie wielu mężów uczonych. W dyspozycyi podano, że celem założenia uniwersytetu w Neapolu „najprzyjemniejszem mieście“ jest zaspokojenie potrzeb umysłowych ludzi żądnych nauki w królestwie, aby nie byli zmuszeni do obcych krajów się udawać [2]). Myśl tę

[1]) Huillard-Bréholles, Historia diplomatica Friderici secundi, t. II, pars I. p. 450.

[2]) „Disponimus autem apud Neapolim amenissimam civitatem, doceri artes cuiuscunque professionis et vigere studia: ut jejuni et famelici doctrinarum in ipso regno inveniant unde

Niezależnie od arengi czytamy po tytule a przed dyspozycyą tę samę myśl o korzyściach, jakie zamierzone dzieło rodzajowi ludzkiemu i klerykom i poddanym królestwa przyniesie, po dyspozycyi zaś znowu w ogólnikowem zdaniu wyrażone życzenie, aby ta szkoła powszechna stała się perłą nauk przemożnych, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe.

W zatwierdzającym dokumencie papieskim znajdujemy tę samę myśl w tych samych słowach wypowiedzianą we wstępie do szczegółowej dyspozycyi. Mowa tam o „eximia fidei devotio", jaką król i jego przodkowie rzymskiemu kościołowi okazywali, jaką mu król i poddani okazują, zwrot „ut viros producat..." zastosowany jest jednak nie do samego uniwersytetu, ale do całego królestwa podniesionego i użyźnionego nauką.

Zdawaćby się mogło, że dyplom papieski powtórzył wyrażenia znalezione w królewskim dokumencie i trochę je zparafrazował. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Wyrażenia takie znane były w dyplomach papieskich dla uniwersytetów wydanych już dawno, a przywilej papieski dla Pragi przez Klemensa VI w d. 26 stycznia 1347 r. wydany, zawiera te same zwroty [1]).

Podobne spotykamy i w innych dyplomach papieskich. Przypuszczamy, że dla nas najważniejszym jest wzór praski i że z niego przejął myśli ogólne, w arendze i w kilku zdaniach następnych wyrażone, dyplom krakowski. Zwrot obrazowy tak często z niego powtarzany o perle umiejętności mieści się już w piśmie papieża do arcybiskupa gnieźnieńskiego, był jednak widocznie już częścią składową supliki królewskiej, a do niej dostał się prawdopodobnie również z Pragi. Zwrot ten znany jest w przywilejach uniwersyteckich już XIII wieku, najwcześniejszy znalazłem w dyplomie Mikołaja V dla Montpellier z r. 1289 [2]).

Korroboracya i inne części eschatokołu są tak powszechne, że zupełnie zbyteczna wyszukiwać dla nich wzorów. Z świadków wymienia dokument oprócz małopolskich dostojników, między którymi brak przedewszystkiem kasztelana krakowskiego, jedynie Floryana kanclerza łęczyckiego; dzierżył on probostwo kapitulne krakowskie i dlatego był bliskim dworu.

Referentem przez którego ręce dyplom przechodzi jest Jan, dziekan kapitulny i kanclerz krakowski, który także w całej sprawie musiał mieć

---

[1]) Considerantes eximiam devotionis et fidei puritatem, quam tam ipse Carolus et praedecessores sui Bohemiae reges, quam eiusdem regni incolae ad sanctam Romanam Ecclesiam gessisse, ac ipse Carolus rex et incolae gerere dignoscitur, ferventi desiderio ducimur, ut regnum ipsum, quod divina bonitas multitudine populi, rerumque copia praedotavit, fiat literarum fertilitate fecundum, ac in eo quemadmodum auri et argenti fore dignoscitur, sic scientiarum praevalentium sit minera, ut viros producat consilii maturitate conspicuos, virtutum redimitos ornatibus, ac diversarum facultatum dogmatibus eruditos, sitque ibi fons irriguus, de cuius plenitudine hauriant universi literalibus cupientes imbui documentis. Mon. Hist. Univ. Prag. II, 1, 219 cyt. w Kaufmanna Geschichte II, p. 7.

[2]) „Desiderabiliter affectamus, quod litterarum studia, in quibus pretiosa reperitur a sedule querentibus sapientie margarita, multiplicantur ubique". Fournier, Les statuts et privilèges des universités françaises II, p. 17.

znaczny udział. Jana Pakosławica z Rzeszowa nie widzimy w poczcie świadków; dopiero w miesiąc po wydaniu uniwersyteckiego przywileju jest w otoczeniu króla w Wiślicy [1]). Pisał dokument Jakób z Ossowej pisarz nadworny królewski [2]).

Formalnym częściom protokołu mimo odnalezienia dla nich wzorów i dowiedzenia braku oryginalności nie należy przecież odmawiać znaczenia. Posługiwanie się stałymi zwrotami nie dowodzi jeszcze samo przez się, że użyte wyrażenia są bezmyślne; pewna przyjęta frazeologia była nieodłączną częścią ówczesnego sposobu pisania, stanowiła właściwość stylu i płynęła z szczupłego stosunkowo zasobu książek używanych w szkołach i będących w obiegu; posługiwać się formularzem uważano za ułatwienie pracy. Jeżeli zatem dyplomy średniowieczne oceniamy, nie powinien nas ich formalizm odstraszać — podziwiać raczej należy niejednokrotnie tę umiejętność, która pozwala zamknąć na jednej karcie pergaminu to, co w nowszych czasach zajmuje całe fascykuły aktów; połączenie ścisłości i jasności prawniczej ze zręcznem użyciem frazeologicznego zasobu było sztuką, w jakiej celować się starali notaryusze i kanclerze.

Pożytek nauki ogólno-ludzki i krajowy, to dwa główne motywy przewijające się w wstępnych zdaniach Kazimierzowego przywileju. Możemy być pewni, że podano je prawdziwie, że takie rzeczywiście kierowały królewskiem postanowieniem.

W dyspozycyi czytamy nasamprzód ogólne postanowienie „in Cracovia civitate nostra locum ubi studium vigeat generale in qualibet licita facultate, nominandum, eligendum, constituendum et ordinandum duximus". Zastanawia nas, że nie powiedziano wprost „studium generale", ale „locum ubi studium vigeat generale", nie „ustanawiamy szkołę powszechną", ale „postanowiliśmy w mieście naszem Krakowie wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na któremby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła". Ustęp ten świadczy, że dzieło królewskie, chociaż, jak zobaczymy z postanowienia o katedrach, daleko posunięte, jeszcze nie wyszło z stadyum pierwszego rozwoju.

Miejsce na uniwersytet ma być wybrane w Krakowie; potwierdza to również dyplom miasta Krakowa razem z królewskim wydany. Nie odpowiadałoby zupełnie stosunkom prawnym, ażeby miasto Kraków przyjmowało poręczenie za stosowanie się do królewskiego przywileju dla uniwersytetu, gdyby ten uniwersytet był poza jego murami.

Miejsce może zarówno oznaczać przestrzeń zamkniętą, budynek mieszczący sale wykładowe, jak też i przestrzeń większą, dzielnicę miasta, w której mieszczą się mieszkania profesorów i studentów. W przywileju z dn. 12 marca 1365 r. Rudolf IV zakłada w Wiedniu „generale et privilegiatum studium" i wyznacza mu „locum subscriptis terminis et finibus

---

[1]) Kod. Mał. III, p. 177.

[2]) Podaje imię tego samego pisarza i okazuje tę samę rękę or. z 7 września 1365 przechowany w bibliotece XX. Czartoryskich. (KWP. III. nr. 1549).

interclusum", a to miejsce obejmuje całą przestrzeń między Burgiem a Schottenkirche, która zostaje otoczoną murem i opatrzoną bramami. Sprzedaż albo najem domów w tym okręgu na rzecz studentów dokonywa się przez komisyę oznaczającą cenę kupna albo najmu, złożoną z dwóch studentów i dwóch mieszczan. Ta sama komisya podwyższa taksę w razie polepszenia domu i rozstrzyga wątpliwości co do napraw przez najemcę przedsiębranych [1]). Takie same postanowienia o mieszkaniach spotykamy w dyplomie krakowskim, podobne widzieliśmy w neapolitańskim.

Była to jedna z najważniejszych spraw we wszystkich średniowiecznych uniwersytetach i dawała powód do najczęstszych sporów z miastami. Przypuszczamy, że w Krakowie „locus" miało oznaczać miejsce wyznaczone na budynki z salami wykładowemi [2]), że zaś hospicya miały być rozrzucone po całem mieście.

Spróbujmy, czy nie moglibyśmy dać na tle sprawy hospicyów jakiejś możliwej interpretacyi opowiadania Długosza o uniwersytecie na Bawole na Kazimierzu. Opowiadanie to sprzeciwia się wszystkim o uniwersytecie Kazimierzowym mówiącym dokumentom. Natomiast są ważne dane z XV wieku, świadczące, że wtedy istniała jeszcze tradycya o gmachu pod uniwersytet budowanym za czasów Kazimierza; jest mianowicie dokument Kazimierza Jagiellończyka z r. 1477 nadający Kartuzom „omnem locum quem ambitus collegii a Casimiro rego praefato designati complexus est, damus et omnem materiam lapidum in praefati vetusti collegii cameris existentem" [3]). Ponieważ fundatorem zamierzającym założyć klasztor Kartuzów był sam Długosz, musiał zatem być dobrze poinformowanym [4]).

---

[1]) Rudolf Kink, Gesch. der kais. Univ. zu Wien II, p. 5—7.

[2]) Pozwolę sobie zaznaczyć na tem miejscu ponętną hipotezę Prof. Piekosińskiego, który upoważnił mnie ją ogłosić. Wedle niej pierwszą salą wykładową Kazimierzowskiego uniwersytetu była sala w kamienicy hetmańskiej. Prof. Piekosiński zmienia dawniejsze swoje zdanie wypowiedziane w rozprawie pomieszczonej w Roczniku krakowskim t. I o jej przeznaczeniu na sąd wyższego prawa niemieckiego, podnosząc słusznie, że sąd ten o ile się nie odbywał na zamku, tylko w mieście, odbywał się „in praetorio". Umieszczenie w tej sali herbów ziemskich wskazuje, że chodzi o instytucyę mającą służyć dla całego państwa, a taką był uniwersytet. Że musiał być w obrębie murów jest całkiem jasnem wobec poręczenia miasta. Rynek i w nim jedyna wielka parcela stanowiąca róg ul. Brackiej nadawały się szczególniej do tego celu.

Wedle zdania znów Prof. Łuszczkiewicza w kamienicy p. Jaworskiego, gdzie dzisiaj księgarnia Gebethnera był pierwotny ratusz — odnaleziono tam bardzo ładną piwnicę z głowami (maskaronami) na zwornikach i żebrowaniami z XIV wieku. Możliwe, że naprzeciw siebie stałyby dwa gmachy główne, ratusz i uniwersytet Czy ta hipoteza da się utrzymać, nie mogę rozstrzygać; jest w każdym razie uwagi godna. Może jest coś prawdziwego w tradycyi, że tu był dom Wierzynka, mógł go król na cele uniwersytetu wynająć i adaptować.

[3]) Brandowski, Założenie Uniw. krak., p. 128.

[4]) Pomylony jest w jego historyi rok, skoro podany niemożliwy 1361, a zapewne pomylony nie przez Długosza, ale przez jaki błąd kopistów, skoro w obu ustępach o uniwersytecie i o metropolii lwowskiej występuje jako arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka, zmarły z początkiem XIV wieku — takiej pomyłki Długosz zrobić nie mógł. Inne wiadomości o studyum, że „non fuit prosperatum, nec donatio ipsa et dotatio fuit sortita effectum" i o rozpoczęciu zakładania fundamentów, można uważać za pewne; zostały zresztą stwierdzone rozkopywaniami prowadzonemi na miejscu (Brandowski, p 258 sq).

Wobec tego, że sam fakt należy uznać za prawdziwy, a data jest oczywiście pomylona, należy ją przesunąć, wolno to uczynić tem śmielej, że wiemy, iż dzieło ponad fundamenty się nie wzniosło, nie mogło być zatem na wiele lat przed śmiercią Kazimierza stawiane. Dokumenty wszystkie przemawiają za uniwersytetem w Krakowie, niewątpliwie zatem to było pierwotnym królewskim zamiarem. Uniwersytet ufundowany był na wzór boloński i trzymał się systemu hospicyów — na Kazimierzu budowano „collegium". Od hospicyów mógł król przechodzić do kolegium, ale nigdy odwrotnie, a zatem fundacya kazimirska, co wszystkie przytoczone dane stwierdzają, mogła być po krakowskiej, a nie przed nią. System hospicyów musiał się okazać nie odpowiednim, nie zapewniającym uniwersytetowi rozwoju; w samej Bolonii zaczynał się za Urbana V system kolegialny, złączony z bursami, rozszerzać, rozwijał się w pobliskiej Pradze i w Wiedniu. Być może również, że mieszczanie krakowscy, którym system hospicyów przynosił szereg niekorzyści, zwłaszcza, że w mieście trudno było odpowiednią dzielnicę osobną znaleść, robili trudności, dość, że Kazimierz W. postanowił uniwersytet na systemie kolegialnym opierając, z Krakowa przenieść; że zwrócił zwrok swój na miasto sąsiednie przez siebie założone, od wielkorządów królewskich bezpośrednio zależne, było rzeczą zupełnie naturalną.

Tylko w ten sposób można uniwersytet na Bawole zrozumieć; jest on dalszą fazą w rozwoju myśli Kazimierza, nowem świadectwem jej rzutkości i głębi i stwierdzeniem ustawicznej troski o rozpoczęte dzieło [1]).

Szczegółową dyspozycyę przywileju króla Kazimierza poprzedza oświadczenie, że uniwersytet będzie miał na celu przygarnąć nietylko mieszkańców królestwa polskiego, ale także przybywających z krajów przyległych. Wszystkim tworzącym ciało uniwersyteckie od rektorów do bedelów, przyrzeka król łaskę monarszą i zachowanie przywilejów, w Bolonii i Padwie przestrzeganych.

W szczególności zapewnia wolność od ceł, bezpieczeństwo osób, jurysdykcyę uniwersytecką w sprawach cywilnych i lżejszych karnych, ogłasza otwarcie uniwersytetu w trzech wydziałach t. j. bez teologii, wyznacza płacę na katedry, pozostawia scholarom prawo wyboru rektora z pośród siebie, a nadto w wydziałach powoływania doktorów i mistrzów za dodatkowem królewskiem zatwierdzeniem, wreszcie udziela prawo nadawania licencyi, t. j. zatwierdzania egzaminów kanclerzowi krakowskiemu, pozostawiając biskupowi kierowanie przez oficyała ćwiczeniami praktycznemi uczniów.

Widzimy treść bardzo bogatą i szczegółowo zestawioną. Przywilej króla polskiego stara się rzecz wyczerpać. Podczas kiedy w Pradze kilka dokumentów regulowało stosunki uniwersytetu, nasz stara się objąć wszystkie;

[1]) Jeżelibyśmy nawet nie chcieli widzieć zmiany systemu, to i tak przeniesienie na Kazimierz musimy uważać za późniejsze, spowodowane zapewne trudnościami o hospicya w Krakowie; w niezaludnionym Kazimierzu łatwo było na ten cel dzielnicę wyznaczyć. Wobec tego jednak, że brak tam było dostatecznej liczby mieszkań, sądzimy, że budowa kolegium na Kazimierzu oznacza zmianę systemu.

ułożenie go poprzedzić musiało bardzo skrzętne zgromadzenie materyałów. Formalnych wzorów niema, nie trzyma się ich niewolniczo, zresztą ta część dyplomów bywała zwykle redagowaną swobodniej. Samo jednak przypatrzenie się treści wskazuje, że dyplom Kazimierzowy usiłuje połączyć dwa typy różne neapolitański i boloński. Uniwersytet ma być uniwersytetem państwowym, królewskim, ale zarazem ma się cieszyć bardzo szeroką swobodą wewnętrzną i samorządem praktykowanym w Bolonii i Padwie. Jak łatwo możemy porównać wszystkie punkty przywileju Fryderyka I dla Bolonii (bezpieczeństwo podróży, obowiązek zwrotu rzeczy zrabowanych albo wynagrodzenie szkody, osobną jurysdykcyę i wybór naczelników), a także postanowienie dyplomu Fryderyka II dla Neapolu są w naszem powtórzone [1]), jak: bezpieczeństwo podróży i pobytu, sprawa mieszkań, zaopatrywanie się w żywność i zaciąganie pożyczek. Suplika podnosiła nadto niebezpieczeństwa rozbojów na drogach, tak samo jak dyplom neapolitański; równie jak ten, wypowiada w jednym dniu z królewskim wydany dyplom miasta Krakowa motyw o korzyściach, jakie państwu ludzie w prawie wykształceni przynoszą. Wolność od ceł dla rzeczy przywożonych przez scholarów lub ich ludzi albo dla rzeczy i towarów im przesyłanych, nadaje znowu uniwersytetowi w Neapolu dyplom Karola Andegaweńskiego z d. 24 października 1266 r. a wyrażenia jego niektóre pozwalają wnosić, że mógł być w Krakowie znany [2]). Ten sam przywilej ustanawia również jurysdykcyę osobną dla członków uniwersytetu wykonywaną przez justycyaryusza, którego wprawdzie król mianuje, niewątpliwie jednak nie bez współudziału scholarów, skoro może nim być Neapolitańczyk albo obcy; justycyaryuszowi przydani są asesorowie wybrani przez nacye, neapolitańską, włoską i ultramontańską.

Przywilej polski pozostawia jurysdykcyę wybranemu rektorowi i określa ją szczegółowo. Na sposób, w jaki się historycznie rozwinęła, wskazałem powyżej. Obejmuje ona bardzo szeroki zakres, bo wszystkie sprawy cywilne tak, że sąd rektora staje się właściwem forum, przed którem mają wnosić skargi nietylko scholarzy poszkodowani jedni przez drugich, ale

---

[1]) Zob. wyżej str. 26 i 29.

[2]) „expressa et inviolabili iussione mandamus, quod nullus officialis curie nostre vel civis eiusdem terre scolares et stationarios, ac scriptores eorum et quoslibet alios ibidem ratione scolarum morantes trahant ad angariam vel exactionem aliquam, seu servitium personale, pro negotiis nostre curie vel civitatis ipsius, nec de rebus aut mercibus, que transmittuntur per nuncios vel venduntur scolaribus et pro eorum necessitatibus tantum, [nec] per stationarios suos ius aliquod pedagii, fundici vel dohane solvatur baiulis et officialibus civitatis ipsius nullam iurisdictionem habentibus super scolaribus et predictis personis aliis propter scolas ibidem morantibus, nec de eis et eorum causis se intromittentibus ullo modo. Et ut ad idem studium, ad quod gratanter invitamus universos scolares de partibus universis, exceptis Romane ecclesie ac nostris hostibus securus accessus et liber habeatur recessus, fertile regni gremium et tranquillum undecumque venire voluerint, scolaribus et accedentibus omnibus, cum rebus, pecunia et supellectilibus ad eosdem ex omnibus ingressibus, tam benigne quam liberaliter aperimus, favoris et protectionis nostre presidium pollicientes eisdem“. Del Giudice, Codice diplomatico del regno di Carlo I e II d'Angio, t. I, p. 250.

na stosunki Meklemburgu z Danią można wnosić, że Janko już dawniej znał króla duńskiego i w dojściu kongresu do skutku czynną odegrał rolę.

Zjazd odbył się między 17 września a 7 października 1364 r. [1]), choć zatem król nie otrzymał jeszcze bulli papieskiego zatwierdzenia uniwersytetu wydanej w d. 1 września, a tem mniej listu z d. 13 września, wiedział już na pewno, że przychylne załatwienie sprawy jest ostatecznie postanowione.

Ludzie stojący blisko Janka z Czarnkowa rozpoczynają i przeprowadzają sprawę założenia uniwersytetu. Tembardziej zastanawia jego zupełne milczenie o niej w kronice; jest ono wymownem stwierdzeniem, że dzieło Kazimierza nie zdołało się rozwinąć.

Fakt nadania i uzyskania dokumentów ważności swojej mimoto nie traci, był to jakby wyrok prawomocny, któremu zabrakło wykonania, ale który można było natychmiast wprowadzić w czyn. Dyplomy z r. 1364 stały się podstawą Jagiellońskiego odnowienia pod względem formalnym i rzeczowym.

Na trzymanie się formularzy w układaniu dyplomów średniowiecznych zwróciłem wyżej uwagę. Cechuje je wszystkie pewna schematyczność układu, jaki wyrobił się pod wpływem starorzymskiego listu i mandatu, dając podstawę dyplomatyce papieskiej i cesarskiej. Dyplom każdy składa się z części formalnej nazywanej protokołem, a obejmującej wstęp i zakończenie, zwane w ściślejszem znaczeniu eschatokołem i z części merytorycznej opowiadającej samę treść. Wstęp czyli protokół w znaczeniu ściślejszem składa się z inwokacyi t. j. wezwania Bożego imienia, jakiem od czasów św. Chryzostoma zaczynano każdy akt prawny. Potem następuje arenga, t. j. sentencya ogólna, czasem brana z pisma św., czasem tworzona dowolnie a zastosowana do treści, najczęściej podająca motywy działania opisanego w dyplomie, albo frazes o jego mocy dowodowej. Tytuł wystawcy układany również w sposób formalny stanowi przejście do treści, traktowanej bardziej samodzielnie. Po niej w eschatokole korroboracya jest formułką, mówiącą o sposobie uwierzytelnienia czynności prawnej i samego dyplomu, dalej data i wypisanie świadków. W dyplomach papieskich brak inwokacyi, ale po wymienieniu imienia i tytułu papieża dodaje się wyrażenie „in perpetuum“ albo „ad perpetuam rei memoriam“ w przywilejach uroczystych, w listach zaś albo dokumentach na wzór listów układanych umieszcza się salutacyę, t. j. pozdrowienie apostolskie. Dalszy układ jest podobny do układu dyplomów świeckich, tylko zamiast korroboracyi wypisywaną jest sankcya zawierająca błogosławieństwo dla stosujących się do postanowień aktu, a klątwę dla przekraczających go, albo też jedynie samę klątwę.

Dyplom Kazimierza W. zbudowany jest wedle powszechnej reguły.

Po krótkiej inwokacyi w imię Pańskie, arenga mówi o potrzebie uwiecznienia postanowień królewskich powziętych na pożytek kraju i na zbawienie ludzkości, a płynących z głębokiej pobożności i z czystej wiary.

[1]) Kutrzeba, Historya rodziny Wierzynków w Roczniku krakowskim t. II, p. 54 przyp. 2.

w Bolonii tylko do kilku katedr, w Krakowie król rozszerza je do wszystkich, ale zastrzega sobie przedstawienie wybranego i wprowadzenie go na katedrę.

W nowym uniwersytecie bezwarunkowa przewaga prawa jest widoczna. Król ustanawia [1]) trzy katedry prawa kanonicznego, mianowicie katedrę dekretów, dekretaliów i „sexti Clementinarum", pięć katedr prawa rzymskiego, mianowicie kodeksu, inforciatum, volumen, Digestum vestus i novum, dwie katedry fizyki t. j. lekarskie i jednę nauk wyzwolonych [2]).

---

[1]) Co do samego tekstu pragnę podać kilka uwag. Szczegółowe postanowienia o uniwersytecie są rozbite, między ustępem o wynagrodzeniu scholarom szkody w razie rabunku, a drugim o hospicyach, wsunięte króciutkie zdanie „Preterea scolas debitas ex nunc ordinavimus pro legendo iure canonico vel civili, medicinis vel artibus liberalibus", dalej zaś po ustępie o hospicyach i obszernem przedstawieniu jurysdykcyi rektorskiej podany jest ustęp o katedrach „Item ex nunc sallariamus sedem decretorum..., sedem decretalium..., sedem sexti Clementinarum... Item providemus legenti legum codicem..., legenti inforciatum..., legenti volumen...; pro anno sequenti.. legentibus Digestum vetus et novum... providemus. Duobus vero magistris legentibus phisicam ordinamus.... magistro in artibus damus scolam beate Virginis et decem marcas apponemus eidem, ac rectori universitatis... providebimus de sallario decem marcarum".

W ten sposób wydrukował te ustępy wydawca kodeksu dyplomatycznego uniwersytetu. Jeden z dawniejszych sumiennych badaczy na podstawie badania oryginału czytał jednak czasownik tam gdzie mowa o prawie rzymskiem dwukrotnie providerimus i uzasadniał tę lekcyę tem, że na końcu wyrazu pomieszczony znak na *us* nie można uważać za *s*. Otóż mojem zdaniem Muczkowski mimo, że nie brał rzeczy lekkomyślnie, pomylił się, należy czytać wszędzie tak, jak wydawca kodeksu, a nadto w ustępie pierwszym „ordinamus". Sama pomyłka jednak jest charakterystyczna. Pierwotnie było w tych ustępach ordinabimus, i dwa razy providebimus, tak jak jest wypisane po dziś dzień przy płacy rektora. Czas przyszły postanowiono zmienić na teraźniejszy i wtedy wymazano literki *b*, a raczej ich części górne, część dolną wraz z literą *i* i pierwszą kreską dawnego *m* przemieniono na *m*, z dalszych dwóch kresek *m* zrobiono *u*, a znaczek *us* usiłowano przerobić na długie *s*; że tak było świadczą razury w dokumencie dochowane, a nadto pozostałe po dawnem *i* kreski, które dały Muczkowskiemu powód do czytania providerimus. To pierwotne providebimus może było wypisane kiedy wysyłano tekst do Rzymu na życzenie papieża i może wtedy miało oznaczać zamiar założenia uniwersytetu, a nie jego dokonanie, nadawało dokumentowi charakter przygotowawczy; a może rzeczywiście były większe trudności z pozyskaniem profesorów prawa rzymskiego Pierwsze przypuszczenie wydaje mi się właściwszem, ile, że i w pierwszym ustępie ogólnem było ordinabimus. Zawsze to tylko przypuszczenie, bo jest również możliwem, że zmiana to jedynie stylistyczna dokonana po ingrosowaniu całego dyplomu dla zachowania w nim wszędzie czasu teraźniejszego. W tłumaczeniu niżej podanem należy wobec tego poprawić „urządziliśmy" na „urządzamy". Por. Muczkowski, Wiadomość o założeniu uniwersytetu, Kraków 1851, p. 22 i Morawski, Hist. uniw. I, p. 37.

[2]) Dekreta oznaczają zbiór Gracyana z pierwszej połowy XII wieku, decretalia, papieskie postanowienia zebrane za Grzegorza IX, katedra „sedes sexti Clementinarum" przeznaczoną była dla objaśnienia dodatków do dekretów, t. j. liber sextus Bonifacego VIII, uzupełniony konstytucyami papieży od r. 1234, a w szczególności uchwałami soboru w Vienne z r. 1311 za Klemensa V. Te trzy katedry poświęcone były prawu kanonicznemu. Według podziału glossatorów średniowiecznych składał się zbiór prawa rzymskiego z pięciu części. Digestum vetus nazywano pierwszą część pandektów od początku do drugiego tytułu 24 księgi de divortiis. Przez Infortiatum rozumiano ciąg dalszy od trzeciego tytułu 24 księgi do końca księgi 38. Przez Digestum novum resztę do końca pandektów. Pod kodeksem rozumiano pierwszych dziewięć ksiąg justyniańskiego kodeksu, pod volumen trzy ostatnie.

znaczny udział. Jana Pakosławica z Rzeszowa nie widzimy w poczcie świadków; dopiero w miesiąc po wydaniu uniwersyteckiego przywileju jest w otoczeniu króla w Wiślicy [1]). Pisał dokument Jakób z Ossowej pisarz nadworny królewski [2]).

Formalnym częściom protokołu mimo odnalezienia dla nich wzorów i dowiedzenia braku oryginalności nie należy przecież odmawiać znaczenia. Posługiwanie się stałymi zwrotami nie dowodzi jeszcze samo przez się, że użyte wyrażenia są bezmyślne; pewna przyjęta frazeologia była nieodłączną częścią ówczesnego sposobu pisania, stanowiła właściwość stylu i płynęła z szczupłego stosunkowo zasobu książek używanych w szkołach i będących w obiegu; posługiwać się formularzem uważano za ułatwienie pracy. Jeżeli zatem dyplomy średniowieczne oceniamy, nie powinien nas ich formalizm odstraszać — podziwiać raczej należy niejednokrotnie tę umiejętność, która pozwala zamknąć na jednej karcie pergaminu to, co w nowszych czasach zajmuje całe fascykuły aktów; połączenie ścisłości i jasności prawniczej ze zręcznem użyciem frazeologicznego zasobu było sztuką, w jakiej celować się starali notaryusze i kanclerze.

Pożytek nauki ogólno-ludzki i krajowy, to dwa główne motywy przewijające się w wstępnych zdaniach Kazimierzowego przywileju. Możemy być pewni, że podano je prawdziwie, że takie rzeczywiście kierowały królewskiem postanowieniem.

W dyspozycyi czytamy nasamprzód ogólne postanowienie „in Cracovia civitate nostra locum ubi studium vigeat generale in qualibet licita facultate, nominandum, eligendum, constituendum et ordinandum duximus". Zastanawia nas, że nie powiedziano wprost „studium generale", ale „locum ubi studium vigeat generale", nie „ustanawiamy szkołę powszechną", ale „postanowiliśmy w mieście naszem Krakowie wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którem by szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła". Ustęp ten świadczy, że dzieło królewskie, chociaż, jak zobaczymy z postanowienia o katedrach, daleko posunięte, jeszcze nie wyszło z stadyum pierwszego rozwoju.

Miejsce na uniwersytet ma być wybrane w Krakowie; potwierdza to również dyplom miasta Krakowa razem z królewskim wydany. Nie odpowiadałoby zupełnie stosunkom prawnym, ażeby miasto Kraków przyjmowało poręczenie za stosowanie się do królewskiego przywileju dla uniwersytetu, gdyby ten uniwersytet był poza jego murami.

Miejsce może zarówno oznaczać przestrzeń zamkniętą, budynek mieszczący sale wykładowe, jak też i przestrzeń większą, dzielnicę miasta, w której mieszczą się mieszkania profesorów i studentów. W przywileju z dn. 12 marca 1365 r. Rudolf IV zakłada w Wiedniu „generale et privilegiatum studium" i wyznacza mu „locum subscriptis terminis et finibus

[1]) Kod. Mał. III, p. 177.

[2]) Podaje imię tego samego pisarza i okazuje tę samę rękę or. z 7 września 1365 przechowany w bibliotece XX. Czartoryskich. (KWP. III, nr. 1549).

Pasco zupparius, a w takim razie udział jego przy zakładaniu uniwersytetu miałby większe znaczenie[1]).

Dyplomu papieskiego zatwierdzenia fundacyi Kazimierza niema dzisiaj w archiwum uniwersyteckiem, zaginął w XVIII wieku; tekst dochował się w Rzymie zaciągnięty do regestów. Na formalne jego cechy zwróciłem już wyżej uwagę, układ dyplomów takich był wtedy tak stereotypowy, że zmiany odnoszące się do treści kilku są bardzo nieznaczne, są jedynie wypełnieniem gotowego schematu. Nasz oparty na dawniejszych wzorach stał się znowu z swojej strony wzorem dla innych, a cały ich szereg, jak przywileje papieskie dla Wiednia, Pięciokościołów, Heidelbergu, Chełmna żywcem się na nim opierają[2]). Powtarza on dosłownie motywy w królewskiej suplice podane i nadaje prawo zatwierdzania promocyi biskupowi. Postanowienie to zwykle rozumiejące się samo przez się i przez to prawie formalistyczne, ma w tym wypadku inne znaczenie. W ślad za dyplomem zatwierdzającym z d. 1 września śle papież list do króla datowany z d. 13 września, a w nim powołuje się na nadesłane dokumenty króla i rady miejskiej i wspomina o dokonanem właśnie swojem zatwierdzeniu i powierzeniu prawa licencyi biskupowi, dalej wzywa króla o ratyfikacyę przywileju udzielonego (coby znowu wskazywało na jego prowizoryczny charakter); a w końcu zastrzega się przeciw ostatniemu ustępowi przywileju oddającemu kanclerzowi krakowskiemu zwierzchnictwo nad uniwersytetem i prawo zatwierdzania egzaminów i zaznacza, że przysłuża ono biskupowi.

Ta sprzeczność między królewskim a papieskim przywilejem jest ze wszech miar godna uwagi i zajmowała nawet obcych uczonych[3]). Zaznaczyłem ją powyżej, mówiąc o licentia docendi, wskazując na dwa różne typy uniwersytetów. Jak widzimy Kazimierz usiłował dwa różne systemy połączyć, wszystko jednak świadczy, że dając szeroką autonomię uniwersytetowi, praw swoich monarszych zrzekać się nie myślał. W wspomianym ustępie dał swojemu dążeniu wyraz.

W kuryi, w której każdy wyraz kładziono na szalę, zrozumiano tę intencyę, nie umieszczono królewskiego postanowienia w zatwierdzeniu papieskiem i wezwano króla do cofnięcia się[4]).

Stanowisko przez króla zajęte odpowiada zaznaczonemu wyżej i dającemu się dostrzec w historyi jego panowania monarszemu poczuciu władzy.

---

[1]) Na pewno nie można tych osób identyfikować, bo „Pasco zupparius“ sporządza w r. [illegible] testament „in articulo mortis“, mógł jednak wyzdrowieć; testament wskazuje, że był człowiekiem [illegible]. Piekosiński, Najst. księga I, nr. 1693.

[2]) [illegible], Universitätsprivilegien der Kaiser, Deutsche Zeitschr. für Geschichtswissenschaft, [illegible].

[3]) [illegible], l. c. p. 138 i tenże, Die Geschichte der deutschen Universitäten II, 152 sq.

[4]) List [illegible] V do króla ma 33·8 (21·5) dł., 53·7 (41·2) szer. Pod zakładką podpis urzędnika [illegible] „Io de Angicuria“ i zapisanie taksy $\overset{\equiv}{\underset{\times}{\times}}$ oznaczającej zapewne 80 dukatów; w ten sposób [illegible] według francuskiego „quatre vingt“. In d° współczesne notatki „super studio [illegible]“ i „Henricus Werneri de Ribbenitze procur(ator).

Jeżeli zaś zapytamy skąd wziął do takiego ukształtowania stosunków modłę, musimy ją widzieć w Neapolu [1]). Królewski kanclerz miał tam prawo zatwierdzania promocyi, nominacyi profesorów i urządzania wykładów, w imieniu samego króla. Chcący otrzymać licencyę kandydat wnosił podanie do króla, król polecał profesorom przeprowadzenie egzaminów wedle przepisów zatwierdzonych przez rząd. Każdy z profesorów przesyłał swój głos w zamkniętem piśmie kanclerzowi. Według rozporządzenia z r. 1278 lekarzy egzaminowała nadto komisya rządowa lekarska z poza uniwersytetu i udzielała opinii kanclerzowi. Kandydat uznany za zdolnego składał przysięgę królowi i otrzymywał licencyę.

Organizacya ta doprowadzała nieraz do tego, że wymagano odnawiania egzaminów od doktorów obcych, jeżeli ci chcieli w Neapolu osiąść, a nawet zdarzało się, że nowy kanclerz przeprowadzał rewizyę stopni naukowych w całem państwie. Skutkiem tego było pewne odosobnienie neapolitańskiego uniwersytetu w rzeczypospolitej naukowej i dopiero w XV wieku zostawiono w sprawie promocyi większą swobodę uniwersytetowi zatrzymując dla kanclerza prawo nadzoru [2]).

Przykład Neapolu oddziałał na uniwersytety hiszpańskie, mimo, że w niejednem pozostawały one pod wpływem Bolonii. Kanclerz dla uniwersytetu bywał wprawdzie nieraz ustanawiany z grona kapituły, ale król zastrzegał się wyraźnie, że mimo to urząd ten nie jest żadnym urzędem kościelnym, a w razie wakansu nominacyę sobie rezerwował [3]).

U Kazimierza W. spotykamy się z typem neapolitańskim czystszym, a stanowisko przez króla w sprawie uniwersytetu zajęte jest silnym dowodem andegaweńskich wpływów, które z dawnego dziedzictwa Fryderyka II, przez Węgry na Polskę oddziaływały i na daleką północ niosły nową sztukę rządzenia i pojęcia zbliżające nowożytne państwo. Z tego stanowiska oceniany przywilej Kazimierza W. staje się dokumentem historycznym niezwykłego ogólniejszego znaczenia.

Dalsze losy Kazimierzowego uniwersytetu są osłonięte mgłą; w jaki sposób król-założyciel chciał go rozwinąć i utrwalić wskazałem powyżej. Stopnie naukowe w Krakowie udzielane świadczą, że prawnie istniał, że zaś wiemy o nich na wydziale nauk wyzwolonych, dowodzi, że faktycznie tylko ten się utrzymał, o szkołę N. P. Maryi oparty.

Królowa Jadwiga podjęła dawną myśl tego, po którym objęła dziedzictwo. Wielkie dzieło, jakie wzmożona i zorganizowana przez Kazimierza W. Polska na wschodzie przeprowadzała, wymagało koniecznie stworzenia i utrwalenia w kraju ogniska kultury zachodniej, pozostającego w związku z całym katolickim światem. Wydział teologiczny, jakiego uniwersytetowi Kazimierza brakowało, okazywał się teraz szczególniej potrzebnym dla rozwinięcia

---

[1]) Zob. str. 31.

[2]) Savigny, Gesch. des röm. Rechts, wyd. z r. 1822, p. 302; Kaufmann, Deutsche Univ. I p. 333, nr. 1.

[3]) Kaufmann, l. c. p. 338.

Pasco zupparius, a w takim razie udział jego przy zakładaniu uniwersytetu mialby większe znaczenie [1]).

Dyplomu papieskiego zatwierdzenia fundacyi Kazimierza niema dzisiaj w archiwum uniwersyteckiem, zaginął w XVIII wieku; tekst dochował się w Rzymie zaciągnięty do regestów. Na formalne jego cechy zwróciłem już wyżej uwagę, układ dyplomów takich był wtedy tak stereotypowy, że zmiany odnoszące się do treści kilku są bardzo nieznaczne, są jedynie wypełnieniem gotowego schematu. Nasz oparty na dawniejszych wzorach stał się znowu z swojej strony wzorem dla innych, a cały ich szereg, jak przywileje papieskie dla Wiednia, Pięciokościołów, Heidelbergu, Chełmna żywcem się na nim opierają [2]). Powtarza on dosłownie motywy w królewskiej suplice podane i nadaje prawo zatwierdzania promocyi biskupowi. Postanowienie to zwykle rozumiejące się samo przez się i przez to prawie formalistyczne, ma w tym wypadku inne znaczenie. W ślad za dyplomem zatwierdzającym z d. 1 września śle papież list do króla datowany z d. 13 września, a w nim powołuje się na nadesłane dokumenty króla i rady miejskiej i wspomina o dokonanem właśnie swojem zatwierdzeniu i powierzeniu prawa licencyi biskupowi, dalej wzywa króla o ratyfikacyę przywileju udzielonego (coby znowu wskazywało na jego prowizoryczny charakter); a w końcu zastrzega się przeciw ostatniemu ustępowi przywileju oddającemu kanclerzowi krakowskiemu zwierzchnictwo nad uniwersytetem i prawo zatwierdzania egzaminów i zaznacza, że przysługa ono biskupowi.

Ta sprzeczność między królewskim a papieskim przywilejem jest ze wszech miar godna uwagi i zajmowała nawet obcych uczonych [3]). Zaznaczyłem ją powyżej, mówiąc o licentia docendi, wskazując na dwa różne typy uniwersytetów. Jak widzimy Kazimierz usiłował dwa różne systemy połączyć, wszystko jednak świadczy, że dając szeroką autonomię uniwersytetowi, praw swoich monarszych zrzekać się nie myślał. W wspomianym ustępie dał swojemu dążeniu wyraz.

W kuryi, w której każdy wyraz kładziono na szalę, zrozumiano tę intencyę, nie umieszczono królewskiego postanowienia w zatwierdzeniu papieskiem i wezwano króla do cofnięcia się [4]).

Stanowisko przez króla zajęte odpowiada zaznaczonemu wyżej i dającemu się dostrzec w historyi jego panowania monarszemu poczuciu władzy.

---

[1]) Na pewno nie można tych osób identyfikować, bo „Pasco zupparius“ sporządza w r. 1358 testament „in articulo mortis“, mógł jednak wyzdrowieć; testament wskazuje, że był człowiekiem zamożnym. Piekosiński, Najst. księga I, nr. 1693.

[2]) Kaufmann, Universitätsprivilegien der Kaiser, Deutsche Zeitschr. für Geschichtswissenschaft, 1889.

[3]) Kaufmann, l. c. p. 138 i tenże, Die Geschichte der deutschen Universitäten II, 152 sq.

[4]) List Urbana V do króla ma 33·8 (21·5) dł., 53·7 (41·2) szer. Pod zakładką podpis urzędnika skarbowego, „Io de Angicuria“ i zapisanie taksy $\overline{\times\times}$ oznaczającej zapewne 80 dukatów; w ten sposób liczono według francuskiego „quatre vingt“. In do współczesne notatki „super studio generali Urbani“ i „Henricus Werneri de Ribbenitze procur(ator).

Jeżeli zaś zapytamy skąd wziął do takiego ukształtowania stosunków modłę, musimy ją widzieć w Neapolu [1]). Królewski kanclerz miał tam prawo zatwierdzania promocyi, nominacyi profesorów i urządzania wykładów, w imieniu samego króla. Chcący otrzymać licencyę kandydat wnosił podanie do króla, król polecał profesorom przeprowadzenie egzaminów wedle przepisów zatwierdzonych przez rząd. Każdy z profesorów przesyłał swój głos w zamkniętem piśmie kanclerzowi. Według rozporządzenia z r. 1278 lekarzy egzaminowała nadto komisya rządowa lekarska z poza uniwersytetu i udzielała opinii kanclerzowi Kandydat uznany za zdolnego składał przysięgę królowi i otrzymywał licencyę.

Organizacya ta doprowadzała nieraz do tego, że wymagano odnawiania egzaminów od doktorów obcych, jeżeli ci chcieli w Neapolu osiąść, a nawet zdarzało się, że nowy kanclerz przeprowadzał rewizyę stopni naukowych w całem państwie. Skutkiem tego było pewne odosobnienie neapolitańskiego uniwersytetu w rzeczypospolitej naukowej i dopiero w XV wieku zostawiono w sprawie promocyi większą swobodę uniwersytetowi zatrzymując dla kanclerza prawo nadzoru [2]).

Przykład Neapolu oddziałał na uniwersytety hiszpańskie, mimo, że w niejednem pozostawały one pod wpływem Bolonii. Kanclerz dla uniwersytetu bywał wprawdzie nieraz ustanawiany z grona kapituły, ale król zastrzegał się wyraźnie, że mimo to urząd ten nie jest żadnym urzędem kościelnym, a w razie wakansu nominacyę sobie rezerwował [3]).

U Kazimierza W. spotykamy się z typem neapolitańskim czystszym, a stanowisko przez króla w sprawie uniwersytetu zajęte jest silnym dowodem andegaweńskich wpływów, które z dawnego dziedzictwa Fryderyka II, przez Węgry na Polskę oddziaływały i na daleką północ niosły nową sztukę rządzenia i pojęcia zbliżające nowożytne państwo. Z tego stanowiska oceniany przywilej Kazimierza W. staje się dokumentem historycznym niezwykłego ogólniejszego znaczenia.

Dalsze losy Kazimierzowego uniwersytetu są osłonięte mgłą; w jaki sposób król-założyciel chciał go rozwinąć i utrwalić wskazałem powyżej. Stopnie naukowe w Krakowie udzielane świadczą, że prawnie istniał, że zaś wiemy o nich na wydziale nauk wyzwolonych, dowodzi, że faktycznie tylko ten się utrzymał, o szkołę N. P. Maryi oparty.

Królowa Jadwiga podjęła dawną myśl tego, po którym objęła dziedzictwo. Wielkie dzieło, jakie wzmożona i zorganizowana przez Kazimierza W. Polska na wschodzie przeprowadzała, wymagało koniecznie stworzenia i utrwalenia w kraju ogniska kultury zachodniej, pozostającego w związku z całym katolickim światem. Wydział teologiczny, jakiego uniwersytetowi Kazimierza brakowało, okazywał się teraz szczególniej potrzebnym dla rozwinięcia

---

[1]) Zob. str. 31.

[2]) Savigny, Gesch. des röm. Rechts, wyd. z r. 1822, p. 302; Kaufmann, Deutsche Univ. I p. 333, nr. 1.

[3]) Kaufmann, l. c. p. 338.

w Bolonii tylko do kilku katedr, w Krakowie król rozszerza je do wszystkich, ale zastrzega sobie przedstawienie wybranego i wprowadzenie go na katedrę.

W nowym uniwersytecie bezwarunkowa przewaga prawa jest widoczna. Król ustanawia [1]) trzy katedry prawa kanonicznego, mianowicie katedrę dekretów, dekretaliów i „sexti Clementinarum", pięć katedr prawa rzymskiego, mianowicie kodeksu, inforciatum, volumen, Digestum vestus i novum, dwie katedry fizyki t. j. lekarskie i jednę nauk wyzwolonych [2]).

[1]) Co do samego tekstu pragnę podać kilka uwag. Szczegółowe postanowienia o uniwersytecie są rozbite, między ustępem o wynagrodzeniu scholarom szkody w razie rabunku, a drugim o hospicyach, wsunięte króciutkie zdanie „Preterea scolas debitas ex nunc ordinavimus pro legendo iure canonico vel civili, medicinis vel artibus liberalibus", dalej zaś po ustępie o hospicyach i obszernem przedstawieniu jurysdykcyi rektorskiej podany jest ustęp o katedrach „Item ex nunc sallariamus sedem decretorum..., sedem decretalium..., sedem sexti Clementinarum... Item providemus legenti legum codicem..., legenti inforciatum..., legenti volumen...; pro anno sequenti. . legentibus Digestum vetus et novum... providemus. Duobus vero magistris legentibus phisicam ordinamus.... magistro in artibus damus scolam beate Virginis et decem marcas apponemus eidem, ac rectori universitatis... providebimus de sallario decem marcarum".

W ten sposób wydrukował te ustępy wydawca kodeksu dyplomatycznego uniwersytetu. Jeden z dawniejszych sumiennych badaczy na podstawie badania oryginału czytał jednak czasownik tam gdzie mowa o prawie rzymskiem dwukrotnie providerimus i uzasadniał tę lekcyę tem, że na końcu wyrazu pomieszczony znak na *us* nie można uważać za *s*. Otóż mojem zdaniem Muczkowski mimo, że nie brał rzeczy lekkomyślnie, pomylił się, należy czytać wszędzie tak, jak wydawca kodeksu, a nadto w ustępie pierwszym „ordinamus". Sama pomyłka jednak jest charakterystyczna. Pierwotnie było w tych ustępach ordinabimus, i dwa razy providebimus, tak jak jest wypisane po dziś dzień przy płacy rektora. Czas przyszły postanowiono zmienić na teraźniejszy i wtedy wymazano literki *b*, a raczej ich części górne, część dolną wraz z literą *i* i pierwszą kreską dawnego *m* przemieniono na *m*, z dalszych dwóch kresek *m* zrobiono *u*, a znaczek *us* usiłowano przerobić na długie *s*: że tak było świadczą razury w dokumencie dochowane, a nadto pozostałe po dawnem *i* kreski, które dały Muczkowskiemu powód do czytania providerimus. To pierwotne providebimus może było wypisane kiedy wysyłano tekst do Rzymu na życzenie papieża i może wtedy miało oznaczać zamiar założenia uniwersytetu, a nie jego dokonanie, nadawało dokumentowi charakter przygotowawczy; a może rzeczywiście były większe trudności z pozyskaniem profesorów prawa rzymskiego Pierwsze przypuszczenie wydaje mi się właściwszem, ile, że i w pierwszym ustępie ogólnem było ordinabimus. Zawsze to tylko przypuszczenie, bo jest również możliwem, że zmiana to jedynie stylistyczna dokonana po ingrosowaniu całego dyplomu dla zachowania w nim wszędzie czasu teraźniejszego. W tłumaczeniu niżej podanem należy wobec tego poprawić „urządziliśmy" na „urządzamy". Por. Muczkowski, Wiadomość o założeniu uniwersytetu, Kraków 1851, p. 22 i Morawski, Hist. uniw. I, p. 37.

[2]) Dekreta oznaczają zbiór Gracyana z pierwszej połowy XII wieku, decretalia, papieskie postanowienia zebrane za Grzegorza IX, katedra „sedes sexti Clementinarum" przeznaczoną była dla objaśnienia dodatków do dekretów, t. j. liber sextus Bonifacego VIII, uzupełniony konstytucyami papieży od r. 1234, a w szczególności uchwałami soboru w Vienne z r. 1311 za Klemensa V. Te trzy katedry poświęcone były prawu kanonicznemu. Według podziału glossatorów średniowiecznych składał się zbiór prawa rzymskiego z pięciu części. Digestum vetus nazywano pierwszą część pandektów od początku do drugiego tytułu 24 księgi de divortiis. Przez Infortiatum rozumiano ciąg dalszy od trzeciego tytułu 24 księgi do końca księgi 38. Przez Digestum novum resztę do końca pandektów. Pod kodeksem rozumiano pierwszych dziewięć ksiąg justyniańskiego kodeksu, pod volumen trzy ostatnie.

Mistrzowi „artium“ oddaną zostaje szkoła N. Maryi Panny, co znaczy, że przemienia się ją na wydział filozoficzny, stanowiący wszędzie podstawę uniwersyteckich studyów i wstęp do innych wydziałów. Było to zrazu najtrwalsze dzieło Kazimierzowej fundacyi. Wydział „artium“, oparty o dawną szkołę, utrzymywał się i wówczas, kiedy inne zamarły i nadawał stopnie naukowe [1]) i zdaje się, stał się zawiązkiem odrodzenia uniwersytetu. Jaki był los innych, nie wiemy; w niedrukowanej księdze ławniczej krakowskiej znalazłem nazwisko „Mathias Quassenina, decretorum doctor“ pod r. 1367, może to dekretysta świeżego uniwersytetu.

W wykazie różnych spłat ciążących na żupach wielickich sporządzonym w r. 1368 niema zapisanych płac profesorów uniwersytetu; a wszakże dyplom z r. 1364 przekazywał je żupnikowi, wyznaczając po 40 grzywien dla dwóch dekretystów i czterech legistów po 20 grz. dla jednego dekretysty, jednego legisty i dwóch lekarzy, po 10 dla mistrza nauk wyzwolonych i rektora uniwersytetu. Czy uniwersytet już zamierał, czy też król na innych chciał go oprzeć podstawach? — o zamiarze fundacyi na Kazimierzu wspomniałem już wyżej i dałem wyraz zapatrywaniu, że wpierw musiał myśleć o Krakowie.

Dokument miejski wydany w jednym dniu z królewskim [2]) powtarza w streszczeniu szereg jego postanowień o wolności od cła rzeczy przez scholarów przywożonych i sprowadzanych, o jurysdykcyi rektora i odpowiedzialności karnej uczniów, co podnosiliśmy powyżej. Zawiera zobowiązanie, że miasto swobód uniwersyteckich będzie strzegło i podniesiony już poprzednio motyw religijny, jaki w założeniu uniwersytetu tkwił.

Z powodu wzmianki o zezwoleniu papieskiem nie należy szukać jakiegoś nieznanego aktu, któryby je zawierał. List papieża do arcybiskupa, żądający przesłania dokumentów królewskiego i miejskiego, wskazuje wyraźnie, że przed ich wydaniem żadnego aktu papieskiego nie było. Zezwolenie papieskie wobec zaciągnięcia „fiat“ było wiadomem polskiemu poselstwu, a to wystarczyło, aby dokument miejski na nie się powołał [3]). Mimo, że wystawiają go rajcy, ławnicy i przysiężnicy, wymienieni są jako świadkowie tylko pierwsi. Wśród nich na czele Jan, stolnik sandomierski; jest to Jan Bork, a tytuł jego świadczy, że król Kazimierz nie wahał się mieszczanom godności ziemskich użyczać. W radzie zasiadają obok niego przedstawiciele znanych rodów patrycyatu krakowskiego, Wierzynków, Edlingów, Tartarów, Petermanów — Pakosz z Koszyc (Aperias), Tyczko Opulon i Ulusiusz Kazimierz należą do mniej znanych. Uwagi godnym jest natomiast Pasko z Wieliczki, nasuwa się bowiem przypuszczenie, czy to nie jest

---

[1]) Muczkowski, Wiadomości, p. 28.

[2]) Dokument królewski ma 43·7 cm. dług. (30·4 pisma) i szer. 57·7 cm. (50·1), zakładka 10·3. In dorso notatka z XIV wieku „Priuilegiu(m) dni Kazymiri super studio“. Dokument miejski ma 28·8 (18·7) dł. i 51 (41·5) szer., in d. współczesna zapiska „Priuilegiu(m) consulum Crac. super studiu(m). Zob. w dodatkach reprodukcye, teksty i tłumaczenia.

[3]) Taki sam proceder zastosowano w r. 1365 w Wiedniu.

Dyspozycya ogólna mówi o zgodzie papieża i wspomina wyraźnie o zatwierdzających bullach Bonifacego IX; oprócz wspomnianej już o ustanowieniu wydziału teologicznego żadnej innej niema i niema o niej wiadomości.

Przed dyspozycyą szczegółową powtarza przywilej Jagiełły z Kazimierzowego znane zdanie „Sitque ibi scientiarum praevalentium margarita...“; za nim idzie również szereg artykułów. Bezpieczeństwo podróży i pobytu członków uniwersytetu, wolność od ceł, możność nabywania artykułów żywności na tych samych warunkach, na jakich je nabywają mieszczanie, jurysdykcya rektora, stosunek do sądownictwa krajowego, obowiązek władz miejscowych do pomagania rektorowi, ułatwienie kredytu scholarom, to postanowienia wspólne obu przywilejom, w ostatniem nieraz stylistycznie rozszerzone. Do przepisu o wolności ceł dodano celem zastrzeżenia się przeciw nadużyciom, żądanie przysięgi albo świadectwa piśmiennego rektora od przewożących artykuły żywności. Zapewniono również ochronę przeciw rozbojom, ale usunięto dawniejszy przepis o obowiązku wynagradzania szkody i wstawianiu się do obcych monarchów; pozostaje jedynie obowiązek ścigania złoczyńców i wydobywania od nich zrabowanych rzeczy. Obowiązek władz, ciążący na Krakowie i Kazimierzu rozszerzono do innych gmin przyległych, przez co przedewszystkiem wzrastający Kleparz miano na myśli. Płace profesorów przekazane na żupach za Kazimierza, ubezpieczono teraz na cle i pozwolono na ściąganie ich w razie opieszałości celników nawet z użyciem klątwy. Ciekawy to średniowieczny rys.

Różnicę obu fundacyi daje zrozumieć dopiero poznanie właściwości każdego przywileju z osobna. Przywilej Jagiełły nie powtarza z Kazimierzowego przepisów o hospicyach, o wyborze rektora z pośród scholarów, o powoływaniu przez nich profesorów, nie oznacza katedr, pomija również powoływanie się na zwyczaje w Bolonii i Padwie przestrzegane. Natomiast oddaje na mieszkanie mistrzów i odbywanie wykładów osobny dom, pozostawia profesorom prawo wydawania statutów i ustanawia biskupa koserwatorem uniwersytetu.

W zmianach tych widna różnica systemów, zastosowanych w r. 1364 i 1400. Rząd, który miał być w rękach scholarów jest teraz prerogatywą profesorów, zamiast systemu bolońskiego wchodzi w życie system paryski zmodyfikowany w uniwersytetach niemieckich, a głównie w Heidelbergu [1]). Za kolegium profesorów powstaną bursy dla uczniów, dlatego niema mowy o mieszkaniach w mieście. Brak oznaczenia katedr nie jest również przypadkowy, nie wypłynął jedynie z formalnych względów, ale z odmiennego celu, jaki uniwersytetowi obecnie wytknięto. Za Kazimierza W. wydział

[1]) W Heidelbergu zmieniono w r. 1393 sposób wyboru rektora; zamiast, jak zrazu czyniono za wzorem Paryża, jedynie z pośród mistrzów wydziału filozoficznego, postanowiono wybierać go dwa razy do roku z pośród mistrzów i doktorów wszystkich wydziałów. Mateusz z Krakowa profesor i rektor w Heidelbergu przybywał do Krakowa widocznie w sprawie organizacyi odnawianego uniwersytetu. Winkelmann, Urkundenbuch der Univ. Heidelberg I, Morawski, Hist. uniw., I p. 60.

Jeżeli zaś zapytamy skąd wziął do takiego ukształtowania stosunków modłę, musimy ją widzieć w Neapolu [1]). Królewski kanclerz miał tam prawo zatwierdzania promocyi, nominacyi profesorów i urządzania wykładów, w imieniu samego króla. Chcący otrzymać licencyę kandydat wnosił podanie do króla, król polecał profesorom przeprowadzenie egzaminów wedle przepisów zatwierdzonych przez rząd. Każdy z profesorów przesyłał swój głos w zamkniętem piśmie kanclerzowi. Według rozporządzenia z r. 1278 lekarzy egzaminowała nadto komisya rządowa lekarska z poza uniwersytetu i udzielała opinii kanclerzowi Kandydat uznany za zdolnego składał przysięgę królowi i otrzymywał licencyę.

Organizacya ta doprowadzała nieraz do tego, że wymagano odnawiania egzaminów od doktorów obcych, jeżeli ci chcieli w Neapolu osiąść, a nawet zdarzało się, że nowy kanclerz przeprowadzał rewizyę stopni naukowych w całem państwie. Skutkiem tego było pewne odosobnienie neapolitańskiego uniwersytetu w rzeczypospolitej naukowej i dopiero w XV wieku zostawiono w sprawie promocyi większą swobodę uniwersytetowi zatrzymując dla kanclerza prawo nadzoru [2]).

Przykład Neapolu oddziałał na uniwersytety hiszpańskie, mimo, że w niejednem pozostawały one pod wpływem Bolonii. Kanclerz dla uniwersytetu bywał wprawdzie nieraz ustanawiany z grona kapituły, ale król zastrzegał się wyraźnie, że mimo to urząd ten nie jest żadnym urzędem kościelnym, a w razie wakansu nominacyę sobie rezerwował [3]).

U Kazimierza W. spotykamy się z typem neapolitańskim czystszym, a stanowisko przez króla w sprawie uniwersytetu zajęte jest silnym dowodem andegaweńskich wpływów, które z dawnego dziedzictwa Fryderyka II, przez Węgry na Polskę oddziaływały i na daleką północ niosły nową sztukę rządzenia i pojęcia zbliżające nowożytne państwo. Z tego stanowiska oceniany przywilej Kazimierza W. staje się dokumentem historycznym niezwykłego ogólniejszego znaczenia.

Dalsze losy Kazimierzowego uniwersytetu są osłonięte mgłą; w jaki sposób król-założyciel chciał go rozwinąć i utrwalić wskazałem powyżej. Stopnie naukowe w Krakowie udzielane świadczą, że prawnie istniał, że zaś wiemy o nich na wydziale nauk wyzwolonych, dowodzi, że faktycznie tylko ten się utrzymał, o szkołę N. P. Maryi oparty.

Królowa Jadwiga podjęła dawną myśl tego, po którym objęła dziedzictwo. Wielkie dzieło, jakie wzmożona i zorganizowana przez Kazimierza W. Polska na wschodzie przeprowadzała, wymagało koniecznie stworzenia i utrwalenia w kraju ogniska kultury zachodniej, pozostającego w związku z całym katolickim światem. Wydział teologiczny, jakiego uniwersytetowi Kazimierza brakowało, okazywał się teraz szczególniej potrzebnym dla rozwinięcia

[1]) Zob. str. 31.

[2]) Savigny, Gesch. des röm. Rechts, wyd. z r. 1822, p. 302; Kaufmann, Deutsche Univ. I p. 333, nr. 1.

[3]) Kaufmann, l. c. p. 338.

Dyspozycya ogólna mówi o zgodzie papieża i wspomina wyraźnie o zatwierdzających bullach Bonifacego IX; oprócz wspomnianej już o ustanowieniu wydziału teologicznego żadnej innej niema i niema o niej wiadomości.

Przed dyspozycyą szczegółową powtarza przywilej Jagiełły z Kazimierzowego znane zdanie „Sitque ibi scientiarum praevalentium margarita...“; za nim idzie również szereg artykułów. Bezpieczeństwo podróży i pobytu członków uniwersytetu, wolność od ceł, możność nabywania artykułów żywności na tych samych warunkach, na jakich je nabywają mieszczanie, jurysdykcya rektora, stosunek do sądownictwa krajowego, obowiązek władz miejscowych do pomagania rektorowi, ułatwienie kredytu scholarom, to postanowienia wspólne obu przywilejom, w ostatniem nieraz stylistycznie rozszerzone. Do przepisu o wolności ceł dodano celem zastrzeżenia się przeciw nadużyciom, żądanie przysięgi albo świadectwa piśmiennego rektora od przewożących artykuły żywności. Zapewniono również ochronę przeciw rozbojom, ale usunięto dawniejszy przepis o obowiązku wynagradzania szkody i wstawianiu się do obcych monarchów; pozostaje jedynie obowiązek ścigania złoczyńców i wydobywania od nich zrabowanych rzeczy. Obowiązek władz, ciążący na Krakowie i Kazimierzu rozszerzono do innych gmin przyległych, przez co przedewszystkiem wzrastający Kleparz miano na myśli. Płace profesorów przekazane na żupach za Kazimierza, ubezpieczono teraz na cle i pozwolono na ściąganie ich w razie opieszałości celników nawet z użyciem klątwy. Ciekawy to średniowieczny rys.

Różnicę obu fundacyi daje zrozumieć dopiero poznanie właściwości każdego przywileju z osobna. Przywilej Jagiełły nie powtarza z Kazimierzowego przepisów o hospicyach, o wyborze rektora z pośród scholarów, o powoływaniu przez nich profesorów, nie oznacza katedr, pomija również powoływanie się na zwyczaje w Bolonii i Padwie przestrzegane. Natomiast oddaje na mieszkanie mistrzów i odbywanie wykładów osobny dom, pozostawia profesorom prawo wydawania statutów i ustanawia biskupa koserwatorem uniwersytetu.

W zmianach tych widna różnica systemów, zastosowanych w r. 1364 i 1400. Rząd, który miał być w rękach scholarów jest teraz prerogatywą profesorów, zamiast systemu bolońskiego wchodzi w życie system paryski zmodyfikowany w uniwersytetach niemieckich, a głównie w Heidelbergu [1]). Za kolegium profesorów powstaną bursy dla uczniów, dlatego niema mowy o mieszkaniach w mieście. Brak oznaczenia katedr nie jest również przypadkowy, nie wypłynął jedynie z formalnych względów, ale z odmiennego celu, jaki uniwersytetowi obecnie wytknięto. Za Kazimierza W. wydział

[1]) W Heidelbergu zmieniono w r. 1393 sposób wyboru rektora; zamiast, jak zrazu czyniono za wzorem Paryża, jedynie z pośród mistrzów wydziału filozoficznego, postanowiono wybierać go dwa razy do roku z pośród mistrzów i doktorów wszystkich wydziałów. Mateusz z Krakowa profesor i rektor w Heidelbergu przybywał do Krakowa widocznie w sprawie organizacyi odnawianego uniwersytetu. Winkelmann, Urkundenbuch der Univ. Heidelberg I, Morawski, Hist. uniw., I p. 60.

legistów miał otrzymać pierwsze miejsce, prawo rzymskie odpowiadało poczuciu majestatu, jakie Kazimierza W. cechowało; za Jagiełły schodzi na dalszy plan, a nawet przez cały wiek zostaje zupełnie zaniedbane. Możnowładztwo duchowne i świeckie nie troszczyło się o wzmacnianie władzy monarszej; później dopiero za Kazimierza Jagiellończyka i Ostroroga czasów zaczęło się prawo rzymskie w Polsce budzić i przypominać.

Dotacya za Kazimierza wynosiła 340 grzywien, teraz tylko 100. Większe płace profesorów asygnowane z żup królewskich pozwalały im na niezależność od beneficyów kościelnych, a wiązały silniej z państwem; obecnie wzmożenie środków przez beneficya stało się rzeczą niezbędną, a zależność uniwersytetu od kościoła widoczną.

Na jednym punkcie utrzymuje się jednak i teraz wytrwale Kazimierzowa tradycya. Postanowienia o zwierzchnictwie kanclerza nad uniwersytetem i zatwierdzaniu przez niego promocyi powtórzone są dosłownie w przywileju Jagiełły z opuszczeniem jedynego wyrazu „Cracoviensis“, co odpowiadało przekształceniu stosunków kancelaryjnych i przemianie ostatecznej kanclerza krakowskiego na kanclerza Polski. Biskupowi krakowskiemu dano natomiast prawo ochrony uniwersytetu na zewnątrz i wraz z rektorem prawo rozdzielania w kolegium płac i miejsc profesorom. Biskup nazwany w przywileju konserwatorem zapisany jest przy uroczystej intytulacyi jako „cancellarius studii Cracoviensis“. Władza jego jest jednak ograniczona, a najważniejszy punkt sporny, prawo zatwierdzania promocyi i udzielania licencyi pozostaje przy królewskim urzędniku. W tej samej metryce zapisany jest Klemens z Moskorzewa, podkanclerzy królewstwa, jako „promotor universitatis“, t. j. jako udzielający promocyi [1]).

Zapatrywanie Kazimierza W., że uniwersytet podlega władzy kanclerza państwa utrzymało się zatem mimo tylu innych zmian za Jagiełły, a nawet uzyskało formalne zatwierdzenie papieża Jana XXIII w bulli z d. 28 lipca 1410 r., powtarzającej dosłownie brzmienie królewskich przywilejów [2]).

Stosunki jednak ulegały ciągłej zmianie, władza królewska nie zdołała utrzymać swojego stanowiska i oprzeć się nowym potężnym czynnikom i prądom. Za Jastrzębca i za Oleśnickiego kanclerstwo uniwersytetu zostało z biskupstwem złączone. Związek ten przynosił krajowi korzyści wielkie i niezaprzeczone, jak długo na stolicy biskupiej zasiadali ludzie o pokroju Oleśnickiego, energiczni, wiedzący do czego dążą i interesujący się sprawami uniwersytetu i przyczynił się do utrzymania Polski w katolickim obozie. Z czasem jednak kiedy kanclerstwo biskupów stało się tylko honorowem, żałować przychodzi, że wpływ władzy państwa na uniwersytet ustał. Nasuwa się bowiem pytanie, czy nie w tem tkwi przyczyna, że blaski kultury odro-

[1]) X. Fijałek, Studya do dziejów uniw. krak. I, p. 11.

[2]) Wówczas także z pominięciem biskupa krakowskiego ustanowieni zostali konserwatorami uniwersytetu, na lat 15, dziekani gnieźnieński, krakowski i wrocławski. Cod. dipl. Univ. I nr. 46 i 47. Co do stanowiska konserwatorów por. Kaufmann, l. c. p. 104.

dzenia przeważnie inną drogą na Polskę rzucało światło, że rozwój literatury polskiej poza uniwersytetem się dokonał. Były to niekorzyści wielkie dla uniwersytetu i dla narodu.

Przebiegliśmy dzieje założenia i odnowienia uniwersytetu w świetle dokumentów; wypłynęła z nich najwyżej i najjaśniej ciągle rosnąca, wielka postać Kazimierza.

Na zakończenie pragnę dopełnić miłego obowiązku i złożyć najszczersze podziękowanie tym wszystkim, którzy łaskawie dostarczali mi informacyi i pomocy naukowej podczas pisania powyższej pracy, a mianowicie: Dyrekcyi Archiwów watykańskich, Bibliotece Jagiellońskiej i Bibliotece Akademii Umiejętności, pp. Prof. Dr. Władysławowi Abrahamowi, Prof. Dr. Leonowi Cyfrowiczowi, Prof. Dr. Kazimierzowi Morawskiemu, Prof. Dr. Leonowi Sternbachowi, Prof. Romanowi Zawilińskiemu i p. Adamowi Chmielowi. Osobne podziękowanie przesyłam p. Stanisławowi Kętrzyńskiemu, członkowi ekspedycyi naukowej w Rzymie, który na moję prośbę zajął się odfotografowaniem supliki królewskiej, odpisami aktów do Janka z Czarnkowa i sprawdzeniem kilku szczegółowych wiadomości; wreszcie p. Teofilowi Klimie słuchaczowi filozofii za pomoc przy korekcie tekstów wydanych sposobem paleograficznym.

W dodatkach daję teksty łacińskie i polskie tłumaczenia ośmiu aktów odnoszących się do założenia uniwersytetu w Krakowie, nadto siedm z nich w reprodukcyach w światłodruku, a mianowicie suplikę Kazimierza W. do papieża Urbana V, list Urbana V do arcybiskupa gnieźnieńskiego, dyplom założenia uniwersytetu przez Kazimierza W., list Urbana V do Kazimierza W., dyplom poręczający swobody uniwersytetu wydany przez miasto Kraków, dyplom ustanowienia wydziału teologicznego przez papieża Bonifacego IX. wreszcie dyplom odnowienia uniwersytetu przez Władysława Jagiełłę.

DODATKI.

PRIVILEGIA ET ACTA

AD ERECTIONEM

STUDII GENERALIS CRACOVIENSIS

PERTINENTIA.

I.

1363. Die VI m. Aprilis, Avinione oblatum.

KAZIMIRI REGIS POLONIAE SUPPLICA AD URBANUM PAPAM V.

ROTULUS REGIS POLONIE.

Supplicat Sanctitati Vestre deuotus filius vester Kazimirus Rex Polonie quatenus sibi specialem | graciam faciendo de supplicis subscriptis tangentibus necessitates regni sui. |

Et primo vt electi in concordia ad ecclesias regni sui cathedrales confirmentur et conse|crentur per suum metropolitanum, tam propter distanciam illarum parcium quam paupertatem et oppressionem | [dictorum] infidelium, ac eciam captiuitatem in vijs, que Deo permittente sepius facta | est et contingit absque magnis periculis ipsorum electorum commode nequeant sedem apostolicam | visitare, iuribus tamen camere apostolice, et alijs seruicijs consuetis in omnibus semper saluis | non obstantibus reseruacionibus dicte sedis apostolice factis aut imposterum faciendis, (propter huiusmodi pericula | admitentur procuratores, qui doceant de meritis electionum et electorum.) |

Item vt in ciuitate Cracouiensi insigniori regni sui studium generale in quacunque | facultate et specialiter tam iuris canonici quam ciuilis erigere valeat cum priuilegiis aliorum studiorum | generalium, potissime cum propter magnam distanciam studiorum generalium, ultra | XL. dietas distancium sciencia in illlis partibus exilium paciatur et multi nobiles clerici de | Polonia aliqui capti et alij detenti, et in captiuitate mortificati sunt et fuerunt. (fiat B.) |

Item quod in omnibus villis regalibus nouiter locatis et extirpatis ac imposterum locandis | et exstirpandis in nemoribus siluis et rubetis regni sui, de quibus ecclesias parochiales videlicet | quarum parochie dicte ville

sunt locate seu de ipsarum villarum territorijs nullam uel | modicam vtilitatem habere consueuerunt valeat ecclesias parochiales fundare, quarum rectores | decimas et obuenciones ecclesiasticas ipsorum porciones percipiant, ut sic diuinus cultus | inibi valeat augmentari, quibuscunque constitucionibus eciam apostolicis priuilegiis et statutis | in contrarium editis non obstantibus ut in forma et committatur abbati Tynciensi ordinis | sancti Benedicti Cracouiensis diocesis. (Conueniencius est quod huiusmodi decimas percipiant | antique ecclesie B.) |

Item vt eadem Sanctitas Vestra dispensare digne[tur] cum quodam nobili fratre Jacobo Bobale ordinis | fratrum Minorum confessore dicti domini Regis, qui tactus infirmitate mendicare non valeat | ideo ex certis casu et causis salutem anime sue tangentibus, ut ad ordinem Cistercien[sem] | transferri valeat quibuscunque constitucionibus statutis seu priuilegiis contrariis non obstantibus. | (fiat si causa subsit B.) |

Item supplicat idem Rex, quatenus si et inquantum capitulum et totus clerus diocesis plocensis | sentencias excommunicacionis vacante eadem ecclesia, uel lite pendente pro eadem sub remedio appellacionis | interposite ad sedem apostolicam iuris uel hominis incurrisse videntur, aut incurrerunt | absolucionem ipsorum venerabili patri domino archiepiscopo Gneznensi committere digne[tur] eadem Sanctitas Vestra ad | partes maxime quas frater Bernardus ordinis fratrum predicatorum qui subrepticie eandem | plocensem ecclesiam impetrauerat pendente appellacione predicta, et prosequente eandem contra capitulum | et clerum supradictos si sentencie dici merentur fulminauit, cum clausulis oportunis, eciam | si exinde aliquam irregularitatis seu inhabilitatis notam incurrissent diuina officia | celebrantes et ipsis se inmiscendo. (fiat B.) |

Item supplicat idem Rex, quatenus auctoritate apostolica in quadam ciuitate sua dicta Lamburga, sita | in terra Russye scismaticorum episcopatum fundare valeat, quem certis et annuis redditibus | etc. dotare proponit ex emisso dudum per eum voto de bonis propriis habundanter et | ad eum aliquem ydoneum de predicatorum aut minorum ordinum fratrem archiepiscopo Gneznensi | dicti loci metropolitano presentare, qui eadem auctoritate apostolica consecret et munus consecracionis | impendet. Non obstantibus constitucionibus, statutis et priuilegiis in contrarium editis et in | omnibus juribus camere apostolice in hijs semper saluis. (Committatur dicto archiepiscopo, quod | se informet etc. B.) |

Item supplicat idem Rex, quatenus sibi in personam dilecti notarij sui et secretarij et | ad presens in dicta romana curia cum quodam domino

Johanne milite suo ambassiatoribus | existentibus videlicet Henrici dicti Cropelin clerici Zwerinensis diocesis, qui plura grata seruicia | camere apostolice in diuersis mundi partibus exhibuit et exhibere poterit dante domino in futurum | specialem graciam faciendam eidem Henrico de cantoria Zwerinensi vacante apud apud sedem | apostolicam per mortem quondam Gerardi Rauen ibidem anno plusquam preterito defuncti, vix | XII florenorum valoris necnon de canonicatu sub expectacione maioris preben de dumtaxat dicte ecclesie | Zwerinensis dignemini misericorditer prouidere, non obstantibus statutis et consuetudinibus ipsius ecclesie, et presertim | illis, quibus caueri debet, quod nullus in eadem ecclesia maiorem preben dam obtinere valeat, | nisi de minoribus ad medias ascenderit et maiores, non obstante, quod quandam | perpetuam vicariam in ecclesia seu domo sancti spiritus in Rostoch dicte Zwerinensis diocesis | vix XX florenorum valoris noscitur obtinere, cum ceteris non obstantibus clausulis oportunis | et executoriis ut in forma (fiat et dimitte vicariam B.) Item supplicat idem | Rex, vt omnia predicta transeant sine alia lectione (fiat B.) | Datum Auinionis octauo Idus Aprilis anno primo.

Regesta Supplicationum t. XXXVI (Urbani papae V a. I p. III) f. 85 v.

II.

1363. Die XV m. Octobris, Avinione.

URBANI PAPAE V. EPISTOLA AD ARCHIEPISCOPUM GNESNENSEM.

Venerabili fratri Archiepiscopo Gneznensi salutem etct. Nuper pro parte carissimi in Christo filij nostri Kazimiri Regis Polonie | illustris fuit nobis expositum, quod idem Rex ad utilitatem rei publice intendens generale studium literarum in quo preciosa | margarita sciencie reperitur statui et ordinari per sedem apostolicam in ciuitate sua Cracouiensi quo ut asseritur | insignior alijs ciuitatibus Regni sui Polonie et ad hoc ydonea et accommoda existit plurimum desiderat et quod tam | ipse Rex quam dilecti filij vniuersitas dicte ciuitatis studio huiusmodi ac docentibus et studentibus ibidem nonnulla priuile|gia et libertates dare et concedere proponunt. Nos igitur, qui utilitatem huiusmodi feruenter appetimus de premissis certam | noticiam non habentes fraternitati tue de qua in hiis et alijs fiduciam gerimus in domino specialem per apostolica scripta committimus | et mandamus, quatenus ad Regem et ciuitatem predictos si opus fuerit personaliter accedens de uoluntate et consensu Regis et | vniuersitatis predictorum in hac parte et presertim de huiusmodi priuilegijs et libertatibus per dictos Regem et vniuersitatem concedendis | studio huiusmodi ac docentibus et studentibus in eodem, que et qualia fuerint alijsque circumstancijs vniuersis diligencius te | informes et quecunque per informacionem huiusmodi inde repperis, nobis per tuas patentas literas harum seriem continentes tuoque |

sigillo signatas intimare, necnon literas et instrumenta super concessione priuilegiorum et libertatum huiusmodi confecta ipsorum Regis et | vniuersitatis sigillis munita fideliter destinare procures, ne exinde habita certitudine predictorum in huiusmodi negocio tucius | procedere ualeamus. Datum Auinionis XVII. Kalendas Nouembris anno primo. |

Reg. Avinion. t. CLV f. 475 v. nr. 452.

III.

1364. Die XII m. Maii, Cracoviae.

CASIMIRI REGIS POLONIAE STUDII GENERALIS CRACOVIENSIS ERECTIO.

In nomine Domini Amen. Ea, que ex regalis magnificentie beneplacito, eximia nimirum deuocione et fidei puritate, ad profectum subditorum et salutem humane condicionis, pijs et graciosis affectibus ordinantur, adhibicionem fidei conquirant et gaudeant maiori | fulcimine firmitatis, quia nichil valet quod statuitur, nisi statuta ex ampliori diligencia obseruentur. Proinde Nos Kazimirus dei gracia Rex Polonie ac terrarum Cracouie, Sandomirie, Syradie, Lancicie, Cuyavie, Pomoranie, Russieque dominus | et heres, cupientes feruenti desiderio, veluti ex debito tenemur, vt res vtilis, omnisque prosperitas humane condicionis dilatetur, meliora prospicientes, nec ea dubitantes clericis et subditis regni nostri pro futura, in Cracouia ciuitate nostra locum vbi studium | vigeat generale in qualibet licita facultate, nominandum, eligendum, constituendum et ordinandum duximus, et inantea futuris perpetuis temporibus esse volumus in hijs scriptis. Sitque ibi scienciarum preualencium margarita, vt viros producat consilij maturitate conspicuos, | virtutum ornatibus redimitos, ac diuersarum facultatum eruditos; fiatque ibi fons doctrinarum irriguus, de cuius plenitudine hauriant vniuersi literalibus cupientes inbui documentis. Ad quam scilicet Cracouiam vniuersi non solum regni nostri et regionum circumiacencium | incole, sed alij ex diuersis mundi partibus libere et secure confluant ciuitatem, preclaram huiusmodi sciencie margaritam assequi affectantes. Quibus omnibus et singulis subscriptos articulos in presenti cirographo contentos promittimus et bona fide spondemus tenere irrefragabiliter | ac obseruare, videlicet rectoribus

vniuersitatis doctoribus, magistris, scolaribus, scriptoribus, stacionarijs et bedellis ac eorum familiaribus quibuscunque, qui se gracia studij in ciuitatem predictam transtulerint et ibidem moram traxerint, eisdem esse volumus dominus graciosus, ipsosque et eorum quemlibet in suis | iuribus, priuilegiis, libertatibus et statutis et consuetudinibus omnibus alijs, que in studijs generalibus, videlicet Bononiensi et Padwano, tenentur et obseruantur, conseruare, defensare ac tueri. Et primo, quod venientes ad studium, siue abinde redduentes, in omnibus et singulis passibus, pontibus, castris | et custodijs per totum regnum nostrum constitutis, nullum soluere debeant passagium, pedagium seu theloneum siue conductum, sed in hijs omnibus cum rebus eorum, scilicet equis, libris, vestimentis, lectisternijs, pecunijs et supellectilibus domus, liberi transire debeant | et securi. Etiam si alicui scolarium sui parentes vel amici prouisionem facere voluerint in esculentis et poculentis qualibuscunque, illa libere transire valeant in ciuitatem predictam Cracouiensem sine omni thelonei requisicione, neque per carnifices quoquomodo vel quoslibet alios debeant | inpediri. Item si aliquis scolarium sibi extra terram Cracouiensem de blado frumenti, farina, braseo, ceruisia marciali, vino vel lignis procuraverit prouisionem, hec omnia et singula per aquam seu per terram libere debeant transire absque solucione thelonei et decima | lignorum. Pistores vero panem pistantes scolaribus, et molendinatores blada ipsorum molentes, non vlterius a scolaribus presumant exigere, quam ciues predicte ciuitatis eis consueuerunt soluere. Item, quod absit, si scolarium aliquis vel familiaris eorum infra limites regni nostri spoliatus per nostros subditos fuerit equis, pecunijs et rebus suis publice vel occulte, statim postquam scolaris de hoc nobis fuerit conquestus, dampnum scolari tenebimur refundere et malefactorem querere et cum eo facere prout dictauerit ordo iuris. Si per | extraneos et non subditos nostros idem scolaris vel suus nuntius infra limites Regni nostri fuerit spoliatus, ad restitucionem dampnorum modo, quo premittitur, non erimus obligati, sed aput vicinos principes, vbi malefactores predicti morabuntur pro rehabendis rebus | scolari volumus fideliter laborare. Preterea scolas debitas exnunc ordinamus pro legendo iure canonico vel ciuili, medicinis uel artibus liberalibus hospiciaque competencia deputamus, pro doctoribus, magistris, scolaribus, scriptoribus, stacionarijs et bedellis, que hospicia statim taxari decernimus per duos ciues et duos scolares, eademque taxa nunquam augeatur in solucione ampliori. Et si forte

ipsa hospicia in processu temporis viluerint, dominj eorum annis singulis tenebuntur illa sumptibus proprijs reformare; alias scolaris uel alius | predictorum domum ipsam inhabitans, facta denunciacione prius domino principali de pensione domus, ipsam reformare possit, contradicione cuiuslibet non obstante. Quod si forte domum ipsam sic, vt premittitur pro studio deputatam aliquis inhabitauerit et scolaris ipsam habere voluerit pro sta|tuta pensione statim inquilinus predictus soluta pensione pro rata temporis de domo exire tenebitur et scolari ipsam libere assignare. Item volumus, ut scolares proprium rectorem habeant, qui in ciuilibus causis ipsos iudicare debeat, habeatque iurisdictionem ordinariam super | omnes, qui in ciuitate Cracouiensi causa studij moram traxerint, omnesque predicto rectori iurare, obedire teneantur. Nec vllus vmquam in eisdem ciuilibus causis doctorem, magistrum, scolarem, bedellum, stacionarium, alibi coram iudice quocunque ecclesiastico uel seculari audeat con|uenire, sub pena decem marcarum grossorum pragensium, quam sic trahens incurrat ipso facto, et fisco scolarium applicetur. A sententia autem rectoris predicti nullus appellare valeat vel supplicare, aut restitucionem inintegrum petere; et si appellatum fuerit, appellacio ipsius non recipiatur, | nec appellans audiatur per aliquem iudicem ecclesiasticum uel secularem sed rectoris sententia in suis clausulis firmiter obseruetur. Verum tamen si de nullitate uel iniusticia forsitan argueretur, eadem sententia per consiliarios vniuersitatis de ipsius viribus et iusticia cognoscatur. | Insuper rector predictus scolares suos in causis criminalibus leuibus, veluti pro verberali iniuria, uel si scolaris causa studii in ciuitate Cracouiensi moram trahens, aliquem capillando uel offendendo palma uel pugno ad effusionem sanguinis leserit, habeat iudicare nec ob hoc | scolares ipsi vel eorum serui aut famuli ad extranea iudicia pertrahantur. Quod si, quod absit, scolaris vel alius predictorum, in furto, adulterio siue stupro homicidio aut aliquo crimine capitali notorie fuerit deprehensus, illorum cognitio ad rectorem non pertineat, sed statim, si | clericus fuerit, ad episcopale iudicium remittatur, si vero laycus, nostro iudicio subiacebit. Si vero scolaris, laycus, bedellus, stacionarius, aut ipsorum familiaris de crimine homicidij, adulterij, membrorum mutilacione aut letali wlnere vel quocunque nephario excessu fuerit accusatus, | extunc non secundum consuetudines patrie uel statuta, sed iuxta leges per nos aut judicem deputatum accusatus debebit iudicari, quinymo per bonorum hominum attestaciones ad expurgacionem illati criminis

admittatur. Item quod si pro quocunque crimine magno siue paruo | aut excessu quolibet scolaris ipse uel quiuis predictorum fuerit inculpatus, nullus ipsum capere uel detinere presumat, nisi cum rectoris familia et ipsius licencia uel requisicione speciali, et hoc ne vnius criminosi pretextu res innocentum turpiter rapiantur. Item si rector contra | aliquem de sua iurisdictione iuste procedens, et secundum formam statutorum suorum ipsum studio et ipsius comodo priuauerit, ad requisicionem rectoris talis priuatus de ciuitate vtraque Cracouiensi vel Kazimiriensi per aduocatos et ciues protinus expellatur, nullusque talem | in suo hospicio audeat colligere uel sibi quidquam vendere, donare vel acomodare esulentum uel poculentum presumat, sed si scolaris uel alius de premissis sentencie uel mandato rectoris non paruerit cum effectu, rectorique suo fuerit rebellis, ad requisicionem rectoris teneantur | aduocati ciuitatis vtriusque suam familiam mittere ad dicti rebellis pertinaciam compescendam. Item exnunc sallariamus sedes infrascriptas, videlicet sedem Decretorum de quadraginta marcis argenti annuatim, sedem Decretalium de totidem, sedem sexti Clementinarum | de XX. marcis. Item prouidemus legenti legum codicem de XL. marcis argenti, legenti inforciatum de totidem et legenti volumen de XX. marcis; pro anno sequenti similiter iuxta consuetudinem studij legalis legentibus Digestum vetus et novum cuilibet | ipsorum de XL. marcis prouidemus. Duobus vero magistris legentibus Phisicam ordinamus salarium XX. marcarum cuilibet annuatim, et magistro in artibus damus scolam beate Virginis et decem marcas redditus apponemus eidem, ac rectori vniversitatis pro suis labo|ribus prouidebimus de salario decem marcarum, prout in alijs studijs est consuetum. Quequidam sallaria exnunc in nostra zuppa salis in Weliczca deputamus, ita quod noster zupparius doctoribus et magistris legentibus in quatuortemporibus predicta sallaria in Cracouia presentare | teneatur. Item ordinabimus predictis predictis scolaribus vnum campsorem vel iudeum in ciuitate Cracouiensi, qui habeat sufficientem pecuniam ad mutuandum in necessitatibus scolarium super bonis pignoribus, nec vltra pro servicio suo exigat, nisi vnum grossum de | marca qualibet infra mensem. Item doctores et magistri ad sedes sallariatas predictas eligantur per scolares illius facultatis, in quam doctor vel magister fuerit assumendus; et si forte scolares in eligendo discordes fuerint is electus sit, qui a maiori parte fuerit | nominatus, qui nobis, si presentes fuerimus, alias nostro commissario, quem super hoc sta-

tuemus, presententur, et electus per nos uel per eum remaneat in lectura. Item nullus vmquam uel doctor aut magister in rectorem possit eligi; nec eciam scolaris existens rector, | ad priuatum examen cuiuslibet facultatis tempore sui rectoratus aliqualiter admittatur. Statuimus eciam vt quotienscunque aliq :os scolares in qualibet facultate per doctores seu magistros ad priuatum examen more consueto poni contingerit, super illos can|cellarius noster Cracouiensis, qui pro tempore fuerit, tamquam suppremus, approbandi huiusmodi examen omnimodam habeat potestatem Item pro habendo exercicio scolaribus studij dominus episcopus Cracouiensis officialem suum in ipsa ciuitate Cracouiensi locare debeat, prout est | locatus, vt de leccionibus scolares ad practicam transeant et sumant audaciam allegandi. Vt autem omnia et singula superius expressa robur obtineant perpetue firmitatis, presens priuilegium scribi iussimus nostri sigilli munimine roboratum. Actum | Cracouie, in die Penthecosthem, anno domini millesimo trecentesimo sexagesimo quarto. Presentibus Andrea Cracouiensi, Johanne Sandomiriensi palatinis; Wilczcone Sandomiriensi, Dobeslao Wyslicien-i, Petro
40 Woynicensi castellanis; Floriano | cancellario Lanciciensi et alijs multis nobilibus fidedignis. Datum per manus venerabilis viri domini Iohannis decani et cancellarij nostri Cracouiensis doctoris decretorum. Scriptum autem per Jacobum de Ossowa notarium curie nostre regalis.

Archetypon membranaceum cum sigillo maiestatis in cera alba expresso, funiculo serico coloris viridis appenso, in cuius ambitu legitur inscriptio litteris maiusculis exarata: KAZIMIR(US D'I.GRA) REX POLONIE CCOVIE. SADOM'. SIRAD. LANC. CVYAV. POMORAIE — nr. arch. univers. 12.486.

IV.

1364. Die XII m. Maii, Cracoviae.

CIVITATIS CRACOVIENSIS SPONSIO PRO STUDII GENERALIS PRIVILEGIIS.

N nomine domini Amen. Expedit enim reipublice pro perpetuo regimine sui honoris legales habere viros, decore virtutum insignitos, sciencia literarum relucentes et in maturitate consilii prouidos et | perfectos. Sane pro vniuersitatis statu laudabili et fructuoso comodo speciali, salubriter videtur consultum, vt ea, que regalis maiestas pro consolacione subditorum, diuino auxilio mediante, facere | decreuit, et limitacione debita perpetuare. Non immerito iidem subditi eadem omnia quantum in eis est, literis suis autenticis, fideli conamine, ad perpetue rei memoriam pro se et suis posteris firmiter | debent roborare. Igitur nos consules, scabinj et iurati ciuitatis Cracouiensis, serenissimi principis et domini nostri gracioſi, domini Kazimiri dei gracia Regis Polonie illustris pium et | salubrimum desiderii conceptum obedienter sequi volentes cum effectu eius ad honorem, qui attendens regnum suum a partibus gallicanis, et specialiter a locis, vbi studia vigent generalia, multum fore | remotum, infidelibus vero scismaticis et paganis proch dolor, in ore nimis vicinum, ita quod ex voluntate diuina et benigna largicione sanctissimi in Christo patris et domini nostri, domini Vrbani pape quinti, | propter literatorum virorum et populi confluenciam, studium generale in qualibet licita facultate, pro consolacione dicti regni Polonie et gentis ipsius, in ciuitate sua Cracouia erexit, priuilegiauitque | magistros, doctores, scolares, scriptores, stacionarios et bedellos ac familias ipsorum. Quibus omnibus predictis et singulis alijs, qui gracia studij in dicta ciuitate Cracouiensi fuerint commorati, ipse dominus | Rex wlt esse pius dominus et gracioſus, ipsosque et eorum quemlibet

in suis iuribus ac libertatibus infrascriptis conseruare, ac ab iniurijs quibuslibet defendere et tueri graciose: vt ex congregacione dictorum magistrorum, doctorum | et scolarium, pro conuersione infidelium paganorum et scismaticorum, dicto regno confinancium, maior deuocio predicacionis et instruccio fidei katholice ad laudem et gloriam omnipotentis dei et genitricis | eius gloriose Virginis Marie crescat et augeatur. Omnes enim causa dicti studij ad ipsam ciuitatem Cracouiensem accedentes, uel ab ipso studio recedentes, cum omnibus rebus ipsorum, in omnibus et singulis passibus, | pontibus et custodijs nullum theloneum, pedagium uel passagium soluere debeant per totum suum regnum. Sed et prouisiones magistrorum, doctorum, scolarium et aliorum predictorum, quas uel ipsi in partibus | circumiacentibus comparare voluerint, uel eis amicorum, parentum vel fautorum liberalitate fuerint elargite in esculentis et poculentis, siue lignis et alijs rebus quibuscunque, que ad victum eorum fuerint opportuna, | in predictam ciuitatem Cracouiam per aquam uel terram ab omni theloneo libera et exempta transire permisit, nec per quempiam ea wlt quomodolibet impedirj. Item quod magistri, scolares et alij supradicti, qui gracia studij in | ipsa ciuitate Cracouiensi morabuntur, rectorem habeant, qui in ciuilibus iurisdictionem habeat ordinariam in eosdem, et in criminalibus leuibus causis, veluti si forte scolaris uel quilibet predictorum pro verbali iniuria, aut | pro capillacione modica, seu pro percussione de manu uel pugno, eciam ad leuem sanguinis efusionem, fuerit inculpatus, coram rectore suo, et alibi nullatenus, debeat conveniri, inhibens sub certis penis, | quod nullus aliquem predictorum in premissis ciuilibus uel criminalibus leuibus, ut prefertur, ad alium iudicem trahere presumat. Verum et in criminalibus ac capitalibus, puta furto, latrocinio, homicidio, stupro uel adulterio | et similibus notorie commissis, si predictorum quispiam fuerit deprehensus, si clericus fuerit, statim ad episcopale iudicium remittatur; si autem laycus, regali iudicio subiacebit; ibi tamen non iudicabitur, nisi in | rectoris presencia, nec per consuetudines uel statuta municipalia ciuitatis Cracouiensis uel regnj Polonie, sed per institutiones iuris canonici et ciuilis nec condempnarj possit aliquibus probacionibus, sed pocius ad expurgacionem | condignam proborum virorum licite admittatur. Insuper si aliquis de predictis de graui et capitali crimine fuerit inculpatus, cuius cognicio, vt prefertur, non pertinet ad rectorem, idem non poterit nec debebit deprehendi, | nisi cum rectoris familia et ipso primitus requisito nec iudicari debebit aliter, nisi prout superius de clerico et layco clare

est expressum; prout hec omnia in literis et priuilegijs predicti domini nostri Regis | inde confectis plenius continentur. Nos vero consules, scabini et iurati Cracouienses supradicti rectori vniuersitatis doctoribus, magistris, scolaribus et alijs omnibus quorum interest sepedictis in studio | Cracouiensi moram trahentibus, omnia et singula statuta et pacta in studijs Bononiensi et Padwano consueta, ac per eos racionabiliter Cracouie statuenda, promittimus perpetuo ipsis tenere et inuiolabiliter | obseruare, ipsosque in visceribus caritatis gerentes, manutenere volumus, in suis iuribus defendere et tueri, rectorj quoque supradicto, qui pro tempore fuerit, ad compescendum rebelles, prout in prefatis priuilegijs domini | nostri Regis continetur, assistere fideliter et prestare consilium, auxilium et fauorem. Vt autem omnia et singula premissa perpetuis temporibus firma et illibata permaneant presencium et futurorum | memorie sane commendata, presentes nostras literas magistris, doctoribus, rectoribus, scolaribus ac ceteris omnibus superius expressis, quorum interest, et qui pro tempore fuerint, dari mandauimus de maturo | nostro et tocius communitatis consilio et assensu, nostre ciuitatis Cracouiensis sepedicte sigillo patenti roboratas. Datum et actum Cracouie, in die Penthecosten, sub anno domini millesimo | trecentesimo sexagesimo quarto. Presentibus hijs testibus Johanne dapifero Sandomiriensi, Pacossio de Aperias, Nicolao Wirzingi, Nicolao Edlyngi, Bertholdo Thartarj, Johanne Petermannj | Pescone de Sale, Tyczcone Opulon et Vlussio dicto Kazmir ac alijs quampluribus consilium sepedicte ciuitatis nostre Cracouiensis tangentibus, nostris consodalibus fidelibus et fidedignis.

Archetypon membranaceum cum sigillo minori civitatis Cracoviensis in cera alba expresso, funiculis sericis rubri et viridis coloris appenso, in cuius ambitu litterae exaratae leguntur: S· MINVS CIVITATIS CRACOVIE * S. VENCESLAVS * Nr. Arch. Univ. 12.488.

V.

1364. Die I m. Septembris, Avinione.

URBANI PAPAE V. STUDII GENERALIS CRACOVIENSIS A CASIMIRO REGE POLONIAE CONDITI CONFIRMATIO.

[Urbanus episcopus servus servorum Dei.] Ad perpetuam rei memoriam. In suprema dignitatis apostolice specula, licet immeriti, disponente | domino, constituti, ad universas fidelium regiones eorumque profectus et commoda, tamquam universalis dominici | gregis pastor commisse nobis speculationis aciem, quantum nobis ex alto permittitur, exten|dentes, fidelibus ipsis ad querenda litterarum studia, per que divini nominis sueque catholice [fidei] cultus | protenditur, iusticia colitur, tam publica quam privata res utiliter geritur, omnisque prosperitas humane con|dicionis augetur, libenter favores gratiosos impendimus, et opportune comoditatis auxilia liberaliter im|pertimur. Cum itaque sicut nuper pro parte carissimi in Christo filii nostri Kasimiri Regis Polonie illustris, | nobis fuit expositum, civitas sua Cracoviensis, que in regno suo Polonie consistit et insignior est | aliis civitatibus dicti regni, a studiis generalibus nimium distare noscatur. et propterea iurisperitorum et | litteratarum personarum copia in eodem regno minime habeatur, multique ex clericis nobilibus dicti regni | eundo ad studia generalia huiusmodi capti, alii vero in captivitate detenti morti traditi fuerint: nos premissa ac | eciam eximiam fidei puritatem, quam tam ipse Rex et progenitores sui, Polonie Reges, quam eiusdem | regni incole ad sanctam Romanam ecclesiam gessisse, prout ipsi Rex et incole gerere dinoscuntur, atte|ente consideracionem ferventi desiderio ducimur, quod regnum ipsum scienciarum muneribus

amplietur, fiatque litterarum fertilitate fecundum, ut viros producat consilii maturitate conspicuos, virtutum redimitos ornatibus, ac diversarum facultatum dogmatibus eruditos, sitque ibi scienciarum | fons irrigans, de cuius plenitudine hauriant universi litterarum cupientes inibi documentis. Hiis | igitur omnibus et preser^tim ydoneitate dicte civitatis, que ad multiplicanda doctrine semina et | germina salutaria producenda magis congrua ac accommoda inter alias civitates dicti Regni | fore dicitur, diligenti examinatione pensatis, ad obviandum dampnis et periculis verisimiliter proventuris ex distancia studiorum huius[modi] incolis dicti regni volentibus acquirere sciencie margaritam, | et non solum ad ipsorum, sed eciam aliarum regionum circumiacentium incolarum commodum et profectum paternis affectibus anhelantes, dicti Regis in hac parte supplicationibus inclinati, de fratrum | nostrorum consilio, auctoritate apostolica statuimus et eciam ordinamus: ut in dicta civitate Cracoviensi | de cetero sit studium generale, illudque perpetuis temporibus inibi vigeat, tam in iuris canonici | et civilis, quam alia qualibet licita preterquam in theologica, facultate, et quod legentes et studentes | ibidem omnibus privilegiis, libertatibus et immunitatibus concessis doctoribus, legentibus et studentibus | commorantibus in studio generali gaudeant et utantur; quodque illi, qui processu temporis bravium | fuerint in illa facultate, in qua studuerint, assecuti, sibique docendi licenciam, ut alios erudire | valeant, ac doctoratus seu magisterii honorem pecierint elargiri per doctores seu doctorem ac | magistros seu magistrum illius facultatis, in qua examinatio fuerit facienda. episcopo Cracoviensi, qui | pro tempore fuerit, vel ecclesia Cracoviensi pastore carente, vicario seu officiali dilectorum filiorum capituli ipsius ecclesie presententur. Idemque quoque episcopus, aut vicarius seu officialis doctoribus | et magistris in eadem facultate actu inibi regentibus convocatis, illos in hiis, que circa promovendos ad doctoratus seu magisterii honorem requiruntur, per se vel alium, iuxta modum et consuetudinem, que super talibus in generalibus studiis observantur, examinare studeat diligenter, eisque, | si ad hoc sufficientes et idonei reperti fuerint, huiusmodi licenciam tribuat, et doctoratus seu magisterij | conferat honorem. Illi vero, qui in eodem studio dicte civitatis examinati et approbati fuerint, ac | docendi, licentiam et honorem huiusmodi obtinuerint, ut est dictum, ex tunc absque examine et approbatione alia regendi et docendi tam in civitate predicta, quam singulis aliis generalibus studiis, in | quibus, voluerint, regere

vel docere, statutis et consuetudinibus quibuscunque contrariis, apostolica | vel quacunque firmitate alia vallatis, nequamquam obstantibus, plenam et liberam habeant facultatem. Nulli ergo etc. nostre ordinationis, constitutionis et voluntatis infringere etc. Datum Avenione, Kalendis Septembris etc. anno secundo.

Archetypon desideratur hodie in tabulario universitatis: restant tantummodo aliquot apographa, saec. XVII. et XVIII. descripta, inter quae unum per Ioannem Onuphrium Rafałowicz notarium publicum d. 27. Augusti a. 1765 cum originali collatum. Nr. Arch. Univ 12,494. Privilegium istud cum exemplari in Registris Urbani papae V. t. II. ep. 113, fol. 139, oblato Stanislaus Kętrzyński socius expeditionis polonicae investigandi tabularii Vaticani causa Romae morantis benevolo animo contulit.

VI.

1364. Die XIII m. Septembris, Avinione.

URBANI PAPAE V. EPISTOLA AD CASIMIRUM REGEM POLONIAE DE STUDIO GENERALI NUPER ERECTO.

Urbanus episcopus servus servorum Dei, carissimo in Christo filio Kazimiro Regi Polonie illustri salutem et apostolicam benedictionem. Decet regiam | celsitudinem non solum ea, que per ipsam in fauorem et utilitatem rei publice liberaliter conceduntur, obseruare, sed etiam illa gratiarum muneribus ampliare. Cum itaque | nuper tu ad utilitatem huiusmodi, nec non prosperitatem incolarum regni tui Polonie et aliarum partium uicinarum laudabiliter intendens, ciuitatem tuam Cracouiensem tan|quam insigniorem alijs ciuitatibus dicti regni et magis accommodam et ydoneam, ut in ea uigeret studium generale in qualibet licita facultate, duxeris ordinanandam, | ac omnibus et singulis rectoribus vniuersitatis, doctoribus, magistris, scolaribus scriptoribus, stationarijs, et bedellis, eorumque familiaribus, ad ciuitatem predictam causa | studii huiusmodi se transferentibus et ibidem morantibus, nonnulla certa priuilegia duxeris liberaliter concedenda, que dilecti filij consules, scabini et iurati dicte | ciuitatis perpetuo tenere et inuiolabiliter obseruare promiserunt, prout tam in tuis, qnam dictorum consulum, scabinorum et iuratorum patentibus litteris inde confectis | tuoque magno et ipsorum sigillis impendenti munitis plenius continetur: nosque deinde ad commodum et profectum incolarum et regni predictorum paternis affectibus anelantes, | tuis in hac

parte supplicationibus inclinati, de fratrum nostrorum consilio per alias nostras litteras duxerimus statuendum ac etiam ordinandum, ut in dicta ciuitate | huiusmodi studium existeret generale, illudque perpetuis temporibus inibi uigeret, tam in iuris canonici et ciuilis, quam alia qualibet licita, preterquam in theologica | facultate, et quod legentes et studentes ibidem omnibus priuilegijs, libertatibus et inmunitatibus concessis doctoribus legentibus et studentibus commorantibus in studio | generali gaudeant et utantur, quodque episcopus Cracouiensis, qui pro tempore fuerit, uel ecclesia Cracouiensi pastore carente, vicarius seu officialis dilectorum filiorum capituli ipsius | ecclesie promouendos in dicta ciuitate ad doctoratus seu magisterij honorem in illa facultate, in qua fuerit examinatio facienda, iuxta modum et consuetudinem in talibus | obseruatos examinare studeat diligenter, eisque, si ad hoc sufficientes et ydonei reperti fuerint docendi licentiam tribuat et honorem huiusmodi concedat, prout in dictis nostris litte|ris plenius continetur. Cupientes igitur ut tam incole quam alij predicti in eadem ciuitate causa huiusmodi studij moraturi utilius prosperentur: uolumus ac sereni|tatem tuam, quam uotis nostris conformem speramus et credimus in hac parte rogamus et hortamur attente, quatinus omnia et singula priuilegia huiusmodi per te, ut premitti|tur, concessa ratifices et confirmes, et si expediens fuerit, alia de nouo vniuersitati, doctoribus, magistris, scolaribus et studen tibus huiusmodi regia liberalitate concedas, illaque tam | concessa quam concedenda studeas obseruare et facias ab alijs prout honori tuo conuenit, inuiolabiliter obseruari. Per hoc autem articulum positum circa finem earundem litterarum tuarum, | quo cauetur, ut cancellarius tuus Cracouiensis, qui foret pro tempore, approbandi examen priuatum scolarium in qualibet facultate, quos per doctores seu magistros ad dictum examen | more solito poni contingeret, supra illos tanquam supremus omnimodam haberet potestatem, nolumus sub huiusmodi tua concessione et confirmatione inde facienda aliquatenus includi, | cum hoc ad nos dumtaxat pertineat, qui examinationem et approbationem scolarium huiusmodi fieri per dictum episcopum, vicarium seu officialem duximus, ut premittitur, ordinandum. | Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostre uoluntatis et constitutionis infringere, uel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attemptare presumpserit, indignationem | omnipotentis Dei et beatorum Petri et

Pauli Apostolorum eius se nouerit incursurum. Datum Auinione, Idibus Septembris, pontificatus nostri anno secundo.

(*Signaturae ad latus et in dorso:*)

Jo. de Angicuria. — Pro Jo. Mercerij. — P. Vicalis. — Henricus Werneri de Ribbenitze procurat.

Archetypon membranaceum ; sigilium avulsum appensum erat filis sericis coloris flavi et rosei. — Nr. Archiv. Univ. 12,493.

VII.

1397. Die XI m. Januarii, Romae.

BONIFACII PAPAE IX. FACULTATIS THEOLOGICAE IN STUDII GENERALI CRACOVIENSI INSTITUTIO.

Bonifacius episcopus servus servorum Dei. Ad perpetuam rei memoriam. | Eximie deuotionis affectus, quem carissimus in Christo filius noster Wladislaus Rex et carissima in Christo filia nostra Hedwigis Regina | Polonie illustres ad nos et Romanam gerunt ecclesiam, promeretur, ut uotis eorum, illis presertim, per que diuini nominis et | fidei catholice cultus protenditur, iustitia colitur, tam publica quam priuata res geritur utiliter, omnisque prosperitas humane conditionis | augetur, fauorabiliter annuamus. Cum itaque sicut exhibita nobis nuper pro parte dictorum Regis et Regine petitio contine|bat, in eorum ciuitate Cracouiensi ex statuto et ordinatione sedis apostolice ab olim fuerit atque sit in utroque iure et alia quali|bet licita facultate, preterquam in sacra theologia, studium generale: pro parte Regis ac Regine predictorum nobis fuit humiliter | supplicatum, ut in ciuitate predicta statuere et ordinare huiusmodi studium generale etiam in ipsa theologia de benignitate | apostolica dignaremur. Nos igitur huiusmodi supplicationibus inclinati auctoritate apostolica tenore presentium statuimus et etiam | ordinamus, quod in ipsa ciuitate exnunc inantea perpetuis futuris temporibus sit ac esse ualeat etiam in eadem theologia hu|iusmodi studium generale, cui presit is, qui eidem studio hactenus prefuit ab antiquo. Et nichilominus de uberioris do|no gratie concedimus, quod studentes et regentes pro tempore in ipso studio in eadem theologia, ac bacallariatus,

licentie uel | doctoratus gradum ibidem suscipientes, omnibus priuilegijs, libertatibus, prerogatiuis et indulgentijs gaudeant et utantur, qui|bus quacunque auctoritate concessis in eadem theologia studentes, regentes et similes gradus Parisius suscipientes | gaudent ac etiam quomo- 15
dolibet potiuntur. Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostrorum statuti, ordinatio|nis et concessionis infringere uel ei ausu temerario contraire. Siquis autem hoc attemptare presumpserit, indignationem | omnipotentis dei et beatorum Petri et Pauli Apostolorum eius se nouerit incursurum. Datum Rome apud Sanctum petrum | III Idus Ianuarii, pontificatus nostri anno octavo.

(Signaturae in latus et in dorso:)

Ja. de Papia. — L. de Forlivio. — P. de Bosco. — L. B. Dellacapra. — Je. de Ferentino.

Archetypon membranaceum; Sigillum avulsum appensum erat filis sericis coloris flavi et rosei. — Nr. Archiv. Univ. 12,500.

VIII.

1400. Die XXVI m. Julii, Cracoviae.

VLADISLAII REGIS POLONIAE STUDII GENERALIS CRACOVIENSIS REFORMATIO.

N nomine domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Quia tunc multis errorum et dubiorum incommodis prudenter occurrimus, dum gesta etatis nostre literarum firmitatibus et testium annotacione perhennamus, proinde Nos Wladislaus dei gracia Rex Polonie, necnon terrarum | Cracouie, Sandomirie, Syradie, Lancicie, Cuyauie Lythuanie princeps supremus, Pomeranie, Russieque dominus et heres etct. Cunctorum noticie tam presencium quam futurorum harum serie commendamus. Ex quo eterni regis dispensacio inefabili cuncta disponens racione, Nos de gentilitatis eduxit | erroribus, et ad regalis dignitatis fastigium, quamuis nostris insufficientibus meritis, dignata est euocare, ad hoc precipue sedula meditacione propositorum nostrorum studia dirigimus, curamque nostre interne diligencie deputamus, vt hos terrarum nostrarum Lythuanie indigenas et subditos, presertim | quos in vetusti erroris caligine olim constituti socios tenebrarum habuimus, quosque per assumpcionem sacre fidei catholice ad gremium sancte matris ecclesie, illo volente, qui celestia pariter et terrena moderatur et dirigit, adtulimus per asuefaccionem et habitudinem ac scienciam pyorum operum, | sine quibus ipsa fides vacua, in lucis filios conuertamus, horum tamen ope pariter et opera, quorum animos sapiencie et doctrine plenitudo decorauit, videlicet in fundamentis et profunditatibus scripturarum expertorum, quorum eciam consilio trhonus roboratur regius, vt eorum virtuosis | actibus reipublice stabilitas semper salubribus proficit incrementis. Sane [illegible]escebat in auribus nostris crebrius nobis repetita memoria illo-

rum deuotissimorum principum, qui in partibus regionum suarum gymnasiorum locabant studia, et vocacione doctarum personarum defectus et | errores patriarum suarum eliminare et euellere satagebant, quorum exemplis cor nostrum refloruit et ad execucionem propositorum per ipsos pya consideracione productorum incepit cordintine asspirare. Videmus siquidem et ad oculum experimur, qualiter Parisius per conuocacionem et | et congregacionem peritorum, scientificorum et prudentum Franciam irradiat et venustat, quomodo Bononia et Padwa Italiam fortificat et exornat; qualiterque Praga Bohemiam illuminat et extollit, aut quomodo Vxonia totam fere Almaniam clarificat et fecundat. Profecto ad hoc | summi disposicione presidij plurimarum terrarum obtinuimus principatum et regni Polonie recepimus dyadema, vt ipsum regnum claritate doctarum personarum illustremus, quarum doctrinis defectus et vmbras eius possemus euellere; ipsumque ceteris regionibus coequare; | non dubi- 10
tantes id ipsum subditis regni predicti et terrarum nostrarum salubriter profuturum, in Cracovia ciuitate nostra locum vbi studium vigeat generale in qualibet licita facultate, de consensu, voluntate et sciencia ac indulto sanctissimi in Christo patris domini et domini Bonifacij Dei prouidencia | Pape IX. sacrosancte Romane et vniuersali secclesie summi pontificis, ipsum benigne per bullarum suarum concessionem confirmantis, vtpote in theologica seu sacre scripture, iuris canonici, legum, phisice et arcium liberalium facultatibus nominandum, eligendum, constitu|endum, ponendum et ordinandum ac erigendum duximus et tenore presencium facimus temporibus perpetuis duraturum. Sitque ibi scienciarum preualencium margaritha, vt viros producat consilij maturitate conspicuos, virtutum ornatibus redimitos et diuersarum facultatum | doctrinis eruditos, fiatque ibi fons doctrinarum irriguus, de cuius plenitudine hauriant vniuersi literalibus cupientes inbui documentis. Eiusdem studij generalis, quod in predicta ciuitate Cracouiensi, Deo auxiliante, ad decus nostre sacre Corone Polonie instaurandum decreuimus, incrementa felicia | ampliare frequencius affectantes et longinquarum incolas regionum ad eius allicere desiderantes accessum: vniuersis et singulis clericis, laycis et scolaribus, cuiuscumque ordinis, condicionis et status existant, et singnanter rectoribus vniuersitatis, doctoribus, magistris graduatis, | bacca- 15
larijs, studentibus, scriptoribus, stacionarijs et bedellis ac eorum familiaribus quibuscumque, qui se gracia studii in ciuitatem predictam

Cracouiensem contulerint et ibidem moram traxerint, articulos subscriptos, in presenti cyrografo contentos, irrefragabiliter tenere promittimus | et seruare. Quos eciam fauoribus graciosis prosequi volumus, ipsosque et eorum quemlibet in suis iuribus, priuilegijs, libertatibus, immunitatibus, statutis, gracijs et consuetudinibus singulis, que in studijs generalibus tenentur et seruantur, seruare, tenere, defensareque volumus ac | tueri. Omnesque et singulos clericos, scolares, studentes laycos etct. ad prefatam ciuitatem Cracouiensem causa studiorum, vt premittitur, temporibus futuris accedentes, in accessu ad eam et recessu ab ipsa, cum omnibus eorum rebus, scilicet equis, libris, vestimentis, lectisternijs, vtensilibus, peccunijs | et supellectilibus ab omnibus dacionibus, solucionibus, passibus, pontibus, castris, custodijs, gabellis, pedagijs, pedalibus, decimis et oneribus, quocumque nomine censeantur, ex certa nostra sciencia eximimus et auctoritate regia liberamus volentes, quod a predictis scolaribus seu stu|dentibus, qui sibi per se ipsos, per amicos aut per quascumque personas prouisiones facere voluerint in esculentis et poculentis ac victualibus ad vsum vite spectantibus, in bladis, frumentis, farina, braseo, ceruisia marciali et quacumque alia, vino et alijs pocionibus, lingnis et alijs | necessarijs per aquas et terras, quas regni et dominiorum nostrorum complectitur amplitudo, nulla penitus theolonea et daciones requirantur seu decime, nec eos carnifices, pistores et molendinatores agrauauent et perturbent, ab ipsis scolaribus et studentibus pro | maccellis, emolimentis et pistrinis plusquam a ciuibus et incolis ciuitatis Cracouiensis exigere et extorquere presumentes. Ne autem sub habitu vel nomine studentium a mercatoribus vel alijs fraus in premissis valeat exerceri, volumus in hac parte, vt iuxta qualitatem per|sonarum iuramento ipsarum credatur, si a ducentibus prouisiones huiusmodi merito visum fuerit exigendum, vel testimonia literalia rectoris vniversitatis studij supradicti ab ipsis recipiantur, quibus in hoc casu fidem ab omnibus volumus plenariam adhiberi. Preterea | si aliquis studentium aut scolarium ad ciuitatem Cracouiensem racione studij proficiscens, in terris regni nostri per predones et maleficos spoliatus, predatus aut dampnificatus fuerit in rebus et bonis suis quibuscumque publice velj oculte, cum plena et totali diligencia operam apponemus et apponi faciemus, | vt predicti malefici et predones per officiales regni nostri inquirantur, et ablata eorundem scolarium seu studencium ab eis repetantur, per ipsosque

officiales nostros tales malefici pro possibilitate corrigantur. Et vt ordo debitus et rigor ordinatus in studio generali predicto Cracouiensi per scolares iugiter obseruetur, | volumus, vt omnes scolares et studentes Cracouiam accedentes, ibidem causa studiorum moraturi, proprium rectorem habeant, qui in ciuilibus causis ipsos iudicet, habeatque iurisdicionem ordinariam super omnes, cui sub onere iuramenti debitum obediencie prestare et honorem exhibere teneantur; | nec vllus vnquam in eisdem ciuilibus causis studentes et scolares vniuersitatis Cracouiensis, cuiuscumque status et condicionis fuerint, alibi coram iudice alieno ecclesiastico vel seculari audeat conuenire; a sentencia autem rectoris predicti nullus appellare valeat vel supplicare, aut restitu|cionem in integrum petere, et si appellatum fuerit ipsius apellacio non recipiatur, nec appellans per aliquem iudicem ecclesiasticum vel secularem audiatur, sed rectoris sentencia in suis clausulis inviolabiliter obseruetur. Verumptamen si de nullitate vel iniusticia argueretur eadem rectoris | sentencia per consiliarios vniversitatis de ipsius viribus et iusticia cognoscatur, et quod iuridicum fuerit, per ipsos in ea decernatur. Insuper rector predictus scolares et studentes suos in causis criminalibus leuioribus, vt puta pro capillacione, offensioneque cum palmo aut pungno | ad effusionem sangwinis, ac contencione qualibet non enormi habeat iudicare, nec ob hoc ipsi scolares et studentes vel eorum familiares atque serui ad extranea iudicia euocentur et trahantur. Si autem, quod deus aufferat, studens scolaris vel alius predictorum in furto, adulterio, | stupro, homicidio aut aliquo crimine capitali et ignominioso notorie fuerit deprehensus, illorum congnicio non debet ad rectorem pertinere, sed statim taliter deprehensus scolaris, si clericus fuerit, ad episcopale iudicium remittatur, si vero laycus, nostro iudicio subiacebit. Eciam quilibet | scolaris, laycus, bedellus, stacionarius aut ipsorum familiaris, si de crimine homicidij, incendij, adulterij, membrorum mutilacionis, aut letali wlnere vel quocumque nephario excessu fuerit acusatus, extunc non secundum consuetudinem patrie aut regni nostri, nec secundum | statuta ipsius, sed iuxta leges per nos aut iudicem deputatum taliter acusatus debebit iudicari, quinymo per proborum hominum atestaciones ad expurgacionem illati criminis admittatur. Porro si aliquis scolaris vel studens aut quicumque predictorum, pro quocumque crimine aut excessu | mangno siue paruo fuerit inculpatus, nullus ipsum capere vel detinere audeat,

dacionibus, tributis, convicinijs, exaccionibus, iudicijs, iuribus et consuetudinibus, imposicionibusque onerum et angariarum liberantes, quam vniuersitati predicte apropriamus, incorporamus, adiungimus perpetue et in ewum, nichil iuris in ea | et dominij pro nobis et successoribus nostris reseruantes, quam eisdem iuribus, libertatibus et gracijs, et singnanter in libertate fugitiuorum et alijs quibus dedicate fruuntur ecclesie, vtifrui volumus et gaudere, per ipsos doctores, magistros et collegiatos tenendam, habendam et perpetuis temporibus | possidendam. Ceterum pro maiori stabilimento studij generalis Cracouiensis prenotati dingnum fore arbitrantes hos, qui labores et onera sufferunt, non repelli a mercede, doctoribus et magistris ac collegiatis studij eiusdem Cracouiensis, qui fundamenta doctrinarum in eodem studio debent erigere | et lecturis ac informacionibus 45
ipsorum studentes instruere et fouere, de centum marcis numeri polonicalis racione sallarij anno quolibet animaduertimus assingnandum: quas eis in theoloneo nostro Cracouiensi deputamus, per ipsos a theolonearijs, qui pro tempore fuerint, singulis quatuor | temporibus anni cuiuslibet per viginti quinque marcas, [tollendas et leuandas, quas ad requisicionem] et quitaciones ipsorum theolonearij sine omni excusacione et negligencia perpetue soluere tenebuntur. Si autem theolonearij predicti in solucione earundem peccuniarum negligentes fuerint vel remissi, tunc doctores et magistri predicti auxilium [capitanei vel nostri locum tenentis primo et secundo] debent requirere ad exigendas peccunias memoratas: et si requisicio huiusmodi ipsis non fuerit profutura, tunc iure suo spirituali per sentencias excommunicacionum agrauacionum et interdicti ab ipsis theo|lonearijs easdem peccunias licite poterint extorquere. Verum quia parum prodest libertates concedere, nisi qui eas tueatur et conseruet, habeatur; pro quo studium predictum Cracouiense in iuribus libertatibus [et statutis] efficacius conseruare cupientes, episcopum Cracouiensem, qui pro tempore fuerit, | omnium et singularum libertatum, inmunitatum, exempcionum et statutorum studij supradicti conseruatorem constituimus eique damus plenam et liberam potestatem ipsum conseruandi et tuendi, libertatesque eius exequendi ac in rebelles et malefactores studij et studencium predictorum | penas, quas virtute presencium vel eciam secun- 50
dum leges canones seu statuta locorum meruerint, exigente ipsorum maleficio et contumacia, racione preuia declarandi: qui eciam episcopus cum rectore vniuersitatis peccunias et sallarium pro magistris

et doctoribus distribuendi et comoda | in collegio diuidendi iuxta exigenciam status et meriti cuiuslibet, plenam et omnimodam habebit facultatem. Si quis autem has nostre ereccionis studij concessionumque pro ipso libertatum et exempcionum ac iurium litteras, de successoribus nostris aut quibuscumque violare et infringere presumpserit, iram vindicem districti iudicis et miserabilis infelicitatis horridum et inopinatum euentum nouerit se incursurum. Et vt hec scripta in suo robore permaneant et per successores nostros firmiter teneantur, presentes nostre magestatis sigillo fecimus comuniri. Actum Cracouie, feria secunda | proxima post diem sancti Iacobi Apostoli, Anno domini millesimo quadringentesimo, presentibus hijs venerabilibus in Christo patribus dominis Petro de Radolina Cracouiensi, Nicolao de Curow Wladislauiensi et Alberto Poznaniensi episcopis, Validisque Iohanne de Thanczin castellano Cracouiensi, Iohanne | de Tharnow Sandomiriensi, Iohanne Liganza Lanciciensi, Iacobo de Conyeczpolye Sijradiensi, Sandziwogio Kalisiensi, Mathia Gnewcouiensi et Creslao Brestensi palatinis, Cristino Sandomiriensi, Cristino Sandecensi, Petro Kmithe Lublinensi et Ymramo Zauichwostensi castellanis, multisque alijs nostris fidelibus fidedingnis. Datum per manus venerabilis in Christo patris domini Nicolai de Curow episcopi Wladislauiensis predicti et validi militis Clementis de Mozcorzow regni Polonie wicecancellarij. Formatum autem per Nicolaum de Sandomiria Cracouiensis et Sandomiriensis eccle$^{siar}_{um}$ | canonicum aule nostre notarium.
Ad relationem domini Nicolai de Curow episcopi Wladislauiensis et Clementis de Moszcorzow regni Polonie vicecancellarii.

Archetypon membranaceum cum sigillo maiestatis in cera flavi coloris, filis sericis coloris viridis et rosei appenso, in cuius parte aversa contrasigillum est expressum; im ambitu sigilli maiestatis legitur inscripcio: S. Wladislaus. Dei. gra. rex Polonie. nno. t'raru. Cracouie, Sadomie, Syradie. lacie. cuyauie. litwanie princeps supm' pomoranie. russieq. dns. et he's. ec.; im ambitu vero contrasigilli invenitur inscripcio: Wladislaus Dei gra. rex Polonie. litwanieq. pncps. dominus, et her. russ. Nr. arch. univ. 5590.

PRZYWILEJE I AKTA

DO

ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO.

I.

1363, d. 6 kwietnia, w Awinionie.

KAZIMIERZA WIELKIEGO SUPLIKA DO URBANA V. PAPIEŻA.

ROTUŁ KRÓLA POLSKI.

Uprasza Waszą Świątobliwość oddany syn Wasz, Kazimierz, król Polski, o wyświadczenie mu szczególnej łaski i przychylenie się do suplik niżej wypisanych, odnoszących się do potrzeb jego królestwa.

Po pierwsze, aby wybranych zgodnie w kościołach katedralnych jego królestwa potwierdzał i konsekrował ich metropolita, ponieważ z powodu wielkiej odległości tych krajów, ubóstwa i ucisku ze strony niewiernych a także za Bożem dopuszczeniem często się wydarzającego chwytania po drogach, ciż elekci bez wielkiego niebezpieczeństwa nie łatwo mogą stolicę apostolską odwiedzać; przy zachowaniu zawsze w całości praw Kamery apostolskiej i innych zwykłych usług, bez względu na rezerwacye wspomnianej stolicy apostolskiej teraźniejsze lub przyszłe. (Z powodu takich niebezpieczeństw niechaj dopuszczeni będą prokuratorowie, celem pouczenia o wartości wyborów i wybranych).

Dalej, aby w mieście Krakowie, znaczniejszem w swojem królestwie, mógł założyć studyum powszechne w każdym wydziale, a zwłaszcza w prawie kanonicznem i cywilnem z przywilejami innych szkół powszechnych, dlatego zwłaszcza, że z powodu wielkiego oddalenia szkół powszechnych, przeszło o 40 dni drogi, nauka w tych krajach wygnanie cierpi, a wielu szlachetnych kleryków z Polski schwytanych, uwięzionych jest i było i w więzieniu zmarło. (Niech się stanie. B).

Dalej, aby w wszystkich wsiach królewskich na nowym karczunku osadzonych i w przyszłości osadzić się mających, w gajach, lasach

i zaroślach swojego królestwa, z których to wsi terytoryów kościoły parafialne w ich okręgu położone, żadnej nie mają korzyści albo bardzo małą, wolno było zakładać nowe kościoły parafialne, których rektorowie pobieraliby proporcyonalnie dziesięciny i dochody kościelne, tak aby w ten sposób kult Boży mógł się tam wzmagać; bez względu na konstytucye nawet apostolskie, przywileje i statuty i aby rzecz tę powierzono Opatowi Tynieckiemu zakonu św. Benedykta krakowskiej dyecezyi. (Słuszniej jest, aby tego rodzaju dziesięciny pobierały dawne kościoły. B.)

Dalej, aby Świątobliwość Wasza raczyła udzielić dyspensy szlachetnemu bratu Jakóbowi Boboli, zakonu Braci Mniejszych, spowiednikowi wspomnianego króla, który dotknięty chorobą nie może żebrać; aby zatem dla tego przypadku i dla pewnych przyczyn, dotyczących zbawienia jego duszy, mógł być do zakonu Cystersów przeniesiony, bez względu na jakiekolwiek konstytucye, statuty i przywileje przeciwne. (Niech się stanie, jeżeli przyczyna nadal istnieje. B.)

Dalej prosi tenże król, aby o ile kapituła i cały kler dyecezyi płockiej podpadły w prawach i ludziach pod klątwy podczas wakansu w tymże kościele albo podczas procesu i apelacyi do stolicy apostolskiej wniesionej, Wasza Świątobliwość Wielebnemu Ojcu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zdjęcie ich powierzyć raczyła, zwłaszcza z osób na które je rzucił brat Bernard zakonu Dominikanów, który podstępnie katedrę płocką uzyskał, podczas wspomnianej apelacyi, prowadzonej przeciw kapitule i klerowi, jeżeli je w ogóle klątwami nazwać się godzi, z potrzebnemi klauzulami, nawet gdyby sprawując służby Boże i do nich się mieszając, podpadli pod zarzut nieregularności lub niezdolności do urzędów. (Niech się stanie. B.)

Dalej prosi wspomniany król, aby w mieście swojem Lwowie, położonem na Rusi, ziemi schyzmatyków, mógł powagą apostolską biskupstwo założyć, które stałymi i rocznymi dochodami i t. d. z dóbr własnych obficie dotować zamierza dla wypełnienia dawno powziętego ślubu, a na nie zdolnego zakonnika Dominikanina lub Minorytę Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, wspomnianego miejsca metropolicie, prezentować, któryby je powagą apostolską poświęcił i konsekracyi udzielił. Bez względu na konstytucye, statuty i przywileje przeciwne i przy zachowaniu zawsze i we wszystkiem praw Kamery apostolskiej. (Polecić wspomnianemu arcybiskupowi, aby się poinformował i t. d. B.)

Dalej prosi wspomniany król o wyświadczenie mu szczególnej łaski w sprawie, dotyczącej osoby jego kochanego pisarza i sekretarza, obecnie wraz z panem Janem rycerzem w rzymskiej kuryi ambasadora, Henryka zwanego Cropelin, kleryka dyecezyi szweryńskiej, który wiele znacznych usług Kamerze apostolskiej w rozmaitych stronach świata wyświadczył i wyświadczyć może z Bożą pomocą w przyszłości i o łaskawe nadanie mu kantoryi szweryńskiej, wartości zaledwie XII florenów, wakującej u Stolicy apostolskiej przez śmierć Rawena, tamże w roku pozaprzeszłym zmarłego, nadto ekspektatywy na kanonię stanowiącą większą prebendę w tymże kościele, bez względu na statuty i zwyczaje tego kościoła, zwłaszcza przestrzegające, aby nikt w tymże kościele większej prebendy nie mógł otrzymać, nie przechodząc od mniejszych do średnich i większych i bez względu na to, że wieczystą wikaryę zaledwie o XX fl. wartości otrzymał, w kościele i szpitalu św. Ducha w Rostoku w tejże szweryńskiej dyecezyi. Z innemi potrzebnemi klauzulami i egzekutoryami wedle formuł. (Niech się stanie i niech rzuci wikaryę.).
Dalej prosi tenże król, by wszystkie sprawy wspomniane przeszły bez drugiego czytania. (Niech się stanie B.).

Dan w Awinionie, dnia 6. kwietnia, roku pierwszego.

Regesta Suplik w archiwum watykańskiem.

II.

1363, d. 16 października, w Awinionie.

URBANA V. LIST DO ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

Wielebnemu bratu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu pozdrowienie i t. d. Niedawno ze strony najdroższego w Chrystusie Syna naszego, najjaśniejszego Kazimierza, króla polskiego, przedstawiono nam, że tenże król na pożytek rzeczypospolitej bacząc, powszechną szkołę nauk, w której kosztowna perła umiejętności znachodzić się zwykła, w mieście swojem Krakowie, znaczniejszem, jak zapewnia, z miast swojego królestwa Polski i do tego stósownem, przez Stolicę apostolską założyć i urządzić bardzo pragnie, i że zarówno król jak i ukochani synowie, powszechność miasta tego tejże szkole i nauczającym w niej niektóre przywileje i wolności nadać i udzielić zamierzają. My zatem nie mając dokładnej wiadomości o sprawach wspomnianych, Wielebności Twojej braterskiej, której w tem i w innych rzeczach szczególnie w Panu ufamy, powierzamy i zalecamy, ażebyś, jeżeli potrzeba, do króla i do wspomnianego miasta osobiście przybywszy, o woli i porozumieniu króla i miasta wspomnianych w tej sprawie a zwłaszcza o przywilejach i wolnościach, jakie król i miasto zamierzają szkole i uczącym w niej udzielić, które i jakie będą i o wszystkich innych okolicznościach dokładniej się poinformował i to, co przez taką informacyę spostrzeżesz, otwartym listem Twoim, wspomnianą treść obejmującym, i pieczęcią Twoją opatrzonym nam doniósł, nadto przywileje i dokumenty króla i miasta pieczęciami opatrzone przysłać się postarał, abyśmy co do nadania wspomnianych przywilejów i swobód uzyskawszy pewność, w tej sprawie stanowczo postąpić mogli. Dan w Awinionie, 16. października, roku pierwszego.

Regesta Awinińskie.

III.

1364, d. 12 maja, w Krakowie.

KAZIMIERZA WIELKIEGO DYPLOM ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU.

W imię Pańskie amen. To, co wola królewskiego Majestatu szczególnie z głębokiej pobożności i czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawieniu rodzaju ludzkiego w szczerem i szlachetnem uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarygodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nic nie znaczą ustawy, jeśli się ich jak najusilniej nie przestrzega. Przeto My Kazimierz, z Bożej laski król Polski i ziem: krakowskiej, sandomirskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej, pan i dziedzic, pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszem Krakowie, wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na któremby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tem pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne, i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni, z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy, i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły w niniejszem piśmie zawarte, nienaruszone strzedz i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu,

doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym; i tak ich wszystkich jak i każdego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach powszechnych bolońskiej i padewskiej przestrzeganych i zachowywanych chronić, bronić i niemi się opiekować pragniemy.

A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całem królestwie naszem ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta i opłaty, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi: końmi, książkami, sukniami, pościelą, pieniądzmi i sprzętami domowymi swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą.

Również, gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje jakiekolwiek zaopatrzyć chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa, ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać. Gdyby się kto ze scholarów, za granicą ziemi krakowskiej, w ziarno zboża, mąkę, słód, marcowe piwo, wino lub drwa zaopatrzył, wszystko to i każda rzecz z osobna wodą i lądem wolno puszczane być ma bez opłaty ceł i dziesięcin w drwach. Piekarze zaś, scholarom chleb wypiekający, i młynarze, ziarna ich mielący, niech się nie ważą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również (co niech Bóg uchowa) którego z scholarów lub ich czeladzi, w granicach królestwa naszego kto z naszych poddanych, jawnie lub tajemnie obrabował z koni, pieniędzy lub rzeczy, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas szkodę mu wynagrodzić a złoczyńcy poszukiwać, i z nim według porządku prawa postąpić.

Gdyby zaś obcy a nie nasi poddani scholara lub jego posłańca w granicach królestwa naszego obrabowali, do wrócenia szkód, sposobem wyżej podanym nie będziemy obowiązani, ale u monarchów sąsiedzkich, w których kraju złoczyńcy pomienieni przebywać będą, o odzyskanie rzeczy scholara usilnie starać się będziemy.

Urządziliśmy odtąd szkoły potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich, i umiejętności wyzwolonych i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów.

Mieszkania te zaraz polecamy oszacować przez dwóch obywateli i dwóch scholarów, a taksa ta nie ma być nigdy powiększona płacą wyższą. Jeżeli zaś te mieszkania w przeciągu czasu się poniszczą, właściciele będą obowiązani corocznie nakładem swym je naprawiać. W przeciwnym razie scholar lub inny pomienionych domów mieszkaniec, zawiadomiwszy wprzód właściciela, będzie mógł dom naprawiać z czynszu rocznego bez niczyjego zarzutu. Gdyby zaś kto w domu, dla uniwersytetu, jak podano, przeznaczonym, mieszkał, a scholar sobie go życzył za umówioną cenę, natychmiast komornik pierwszy, zapłaciwszy czynsz za czas upłyniony, wynieść się z domu będzie obowiązany, i scholarowi dobrowolnie go oddać.

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcyę zwyczajną nad wszystkimi, którzyby w mieście Krakowie, dla studyów zamieszkali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysiądz i jego słuchać mają.

Niechaj się nikt nie waży w wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholara, bedela, księgarza przed sąd jakikolwiek duchowny lub świecki powoływać, pod karą 10 grzywien groszów praskich, której to karze samym uczynkiem podpada; grzywny takie wpływają do skarbca scholarów.

Od wyroku rektora nikt nie może apelować, supliki wnosić, albo żądać przywrócenia do pierwotnego stanu. A choćby apelował, apelacyi jego przyjmować, ani apelującego słuchać nie ma żaden sędzia kościelny czy świecki, lecz postanowienia wyroku rektora mają być ściśle zachowane. Gdyby jednak przeciw wyrokowi wniesiono zażalenie nieważności i złego zastosowania ustawy, konsyliarze uniwersytetu mają rozpoznać kwestyę prawa i słuszności. Nadto rektor powinien sądzić scholarów swoich w sprawach karnych lżejszych, jako to za pobicie, albo wtedy jeśli scholar dla studyów w mieście Krakowie przebywający kogoś rwiąc za włosy, albo bijąc ręką lub pięścią, do rozlania krwi zrani. W sprawach tych scholarzy lub ich służący do obcych sądów nie mają być pociągani.

Gdyby zaś (czego oby nie było) scholara lub kogoś z wymienionych na złodziejstwie, cudzołóstwie lub nierządzie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej jawnie schwytano, występków tych rozpoznawać rektor nie będzie, ale duchowny natychmiast, do sądu biskupiego ma być odesłany, świecki zaś naszemu podlegnie sądowi.

Jeżeli zaś scholar świecki, bedel, księgarz albo ich słudzy o zbrodnię zabójstwa, cudzołostwa, obcięcia członków, albo zadania rany śmiertelnej, lub jakikolwiek szkaradny występek obwinieni zostaną, natenczas nie podług zwyczajów ojczystych albo statutów, ale podług prawa rzymskiego przez nas albo przez wyznaczonego sędziego mają być sądzeni. Obwinionego należy przypuścić do oczyszczenia się z zarzuconej mu zbrodni świadectwem poczciwych ludzi. Gdyby o jakąkolwiek zbrodnię wielką lub małą albo występek jakikolwiek scholara albo kogoś ze wspomnianych obwiniono, niech nikt się nie waży chwytać go i przytrzymywać, inaczej, jak tylko ze sługami rektora, i za jego zezwoleniem i rozkazem wyraźnym, a to dla tego, aby z powodu jednego zbrodniarza nie szarpano nieprzystojnie rzeczy niewinnych ludzi. Także, jeśli rektor wykonywając prawnie swoję jurysdykcyę podług przepisów statutów kogoś z uniwersytetu wydali i korzyści z nim złączonych pozbawi, wydalony na żądanie rektora z obydwóch miast Krakowa i Kazimierza, przez wójtów i obywatelów natychmiast ma być wypędzony.

I niech nikt się nie waży takiego w domu swoim przechowywać, albo mu jakiekolwiek pokarmy i napoje sprzedawać, darowywać lub użyczać. Ale gdyby scholar lub ktoś z wyżej wzmiankowanych, wyrokowi albo rozkazowi rektora nie był posłuszny na prawdę i buntował się przeciw swojemu rektorowi, obowiązani będą wójtowie obojga miast na żądanie rektora wysłać sługi swoje dla poskromienia zuchwałości wspomnianego rokosznika.

Wyznaczamy także płacę na katedry następujące, a mianowicie: na katedrę dekretów 40 grzywien srebra corocznie, na katedrę dekretałów tyleż, na katedrę szóstej księgi Klemensa 20 grzywien. Opatrujemy także czytającego kodeks praw 40 grzywnami srebra, czytającego księgę zwaną Infortiatum takąż sumą, czytającego księgę zwaną Volumen 20 grzywnami, podobnież na rok przyszły podług zwyczaju szkoły prawa, czytającym Digestum Vetus i Novum, każdemu 40 grzywien naznaczamy. Dwom zaś mistrzom czytającym fizykę wyznaczamy płacę 20 grzywien każdemu rocznie, a mistrzowi nauk wyzwolonych oddajemy szkołę N. Panny Maryi i dziesięć grzywien dochodu przyłączymy. Rektorowi uniwersytetu za jego trudy wyznaczymy nagrodę 10 grzywien, jak w innych szkołach jest w zwyczaju.

Te zaś płace przekazujemy teraz na żupy nasze solne wielickie tak, iż nasz żupnik doktorom i mistrzom uczącym będzie obowiązany płacić je co kwartał w Krakowie.

Wspomnianym scholarom naznaczymy jednego kampsora czyli żyda w mieście Krakowie, któryby miał wystarczające pieniądze do pożyczenia im w potrzebie na pewne zastawy i któryby za usługę swoję nie wyciągał więcej, jak grosz od jednej grzywny na miesiąc.
Doktorowie i mistrze do płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów lub mistrzów mają być wzięci. A gdyby w wyborze nie było zgody, mianowany przez większą część, ma być obrany i nam, jeśli pod ów czas obecni będziemy, lub naszemu komisarzowi, którego na to ustanowimy, prezentowany. Obrany zaś przez nas albo przez naszego komisarza niech obejmie katedrę.
Żaden doktor lub magister rektorem nie będzie mógł być obrany. Scholar, będąc rektorem, nie może być przypuszczony podczas rektoratu swojego do prywatnego egzaminu na żadnym wydziale.
Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie albo magistrowie scholarów do prywatnego egzaminu dopuszczą, kanclerz nasz krakowski, który podówczas będzie, miał jako zwierzchnik zupełną władzę potwierdzenia tego egzaminu.
Aby zaś scholarzy szkoły powszechnej ćwiczenie mieli, biskup krakowski powinien w samem mieście Krakowie oficyała swego osadzić, jak to już jest faktycznie, aby uczniowie z wykładów przechodzili do praktyki i nabierali śmiałości w dowodzeniu.
Aby zaś to wszystko, i każda rzecz z osobna powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnieniem stwierdzony. Działo się w Krakowie w dzień Zielonych Świątek, roku Pańskiego tysiącznego trzechsetnego sześćdziesiątego czwartego, w przytomności Andrzeja krakowskiego, Jana sandomirskiego wojewodów; Wilczka sandomirskiego, Dobiesława wiślickiego, Piotra wojnickiego kasztelanów; Floryana kanclerza łęczyckiego i innych wielu szlachetnych i wiary godnych mężów. Dan przez ręce czcigodnego męża Jana dziekana i kanclerza naszego krakowskiego dekretów doktora. Pisał Jakób z Ossowa pisarz dworu naszego królewskiego.

Oryginał pergaminowy, przechowany w archiwum uniwersyteckiem opatrzony pieczęcią majestatową przywieszoną na jedwabnym sznurku zielonym.

IV.

1364. d. 12 maja, w Krakowie.

MIASTA KRAKOWA DYPLOM PORĘCZAJĄCY SWOBODY UNIWERSYTETU.

W imię Pańskie amen. Przystoi ze wszech miar rzeczypospolitej, aby dla utrwalenia na wieki swojego zaszczytnego stanowiska, miała męże biegłe w prawie, ozdobą cnót przybrane, znajomością nauk świetne, do rady dojrzałe i znamienite. Zaiste dla chwalebnego stanu ogółu i dla szczególnego w owoce obfitego pożytku zdrowo postanowiono, aby to, co Jego Królewska Mość na pociechę poddanych przy pomocy Bożej uczynić zamyślił, słusznem ograniczeniem uwieczniono. Słusznie też ci poddani powinni to wszystko, o ile jest w ich mocy, wiernem o to staraniem i autentycznym dokumentem w swojem i w swoich potomków imieniu na wieki utwierdzić. Dlatego my rajcy, ławnicy i przysiężnicy miasta Krakowa, pobożny i najzbawienniejszy zamiar najjaśniejszego książęcia i pana naszego łaskawego, pana Kazimierza, z Bożej łaski przesławnego króla polskiego, pragniemy posłusznie i skutecznie wypełnić ku czci Jego. On bowiem, widząc królestwo swoje od krajów romańskich, a osobliwie od miejsc, w których kwitną szkoły powszechne, zbyt oddalone, niewiernym zaś, schizmatykom i poganom niestety zbyt pograniczne, z woli Bożej i za łaskawem zezwoleniem najświętszego w Chrystusie Ojca i Pana naszego Urbana Papieża V, z powodu napływu uczonych mężów i ludu, założył szkołę powszechną w każdym dozwolonym wydziale, na pociechę pomienionego królestwa polskiego i jego narodu w mieście swem Krakowie i uprzywilejował mistrzów, doktorów, scholarów, pisarzy i sprzedających książki i bedelów wraz z ich domownikami. Wszystkim wspomnianym i innym, którzyby dla nauk w mieście Krakowie zamieszkali, król chce być

przychylnym i łaskawym panem, nadto wszystkich społem i każdego z osobna w jego prawach i swobodach niżej wyrażonych zachować, i od wszelkich krzywd łaskawie zasłaniać i bronić, aby w zgromadzeniu mistrzów, doktorów i scholarów, na zawstydzenie niewiernych pogan i schizmatyków, z pomienionem królestwem graniczących, coraz bardziej wzrastała i pomnażała się gorliwość w głoszeniu i w nauczaniu wiary katolickiej na cześć i chwałę wszechmocnego Boga i Rodzicielki Jego Najświętszej Panny Maryi.

Król postanowił, aby wszyscy, którzy do pomienionej szkoły, do samego miasta Krakowa przyjeżdżać, lub skończywszy nauki z niego powracać będą, z wszystkiemi swemi rzeczami, na wszystkich i na każdym w szczególności przechodzie, moście i straży, żadnego cła, myta, opłaty za przejście nie płacili po całem królestwie, a nadto pozwolił wpuszczać bez najmniejszego cła do pomienionego miasta Krakowa wodą i lądem prowianty mistrzów, doktorów, scholarów i innych wspomnianych, któreby albo sami w stronach przyległych zakupić chcieli, albo z szczodrobliwości przyjaciół, krewnych i dobroczyńców otrzymali: w żywności, napoju, drwach lub innych rzeczach jakichkolwiek, do życia im potrzebnych. Także aby mistrze, scholarzy i inni wyżej wymienieni, dla nauk w mieście Krakowie przemieszkujący, mieli rektora, któryby wykonywał jurysdykcyę zwyczajną nad nimi w sprawach cywilnych i w karnych mniejszej wagi, i tak: aby scholar, lub ktokolwiek z wymienionych, o obrazę słowną albo o lżejsze szarpanie za włosy, albo o uderzenie ręką lub pięścią, choćby do lekkiego rozkrwawienia, oskarżony przed swoim rektorem odpowiadał, a gdzieindziej do żadnego sądu nie był pociągany — zakazuje król pod pewnemi karami, aby nikt kogokolwiek z wymienionych w tych cywilnych lub karnych lżejszych sprawach, jak się powiedziało, do innego sądu pociągać się nie ważył. W karnych zaś głównych sprawach, to jest złodziejstwie, rabunku, zabójstwie, nierządzie, cudzołostwie i podobnych jawnie popełnionych, gdyby kogo z wymienionych schwytano, duchowny do biskupiego sądu ma być zaraz odesłany, świecki zaś królewskiemu sądowi podpadnie. Tam jednak sądzony będzie tylko w przytomności rektora, nie podług zwyczajów lub statutów miejskich miasta Krakowa lub królestwa polskiego, ale podług ustaw prawa kanonicznego i cywilnego i nie może być potępiony za jakimikolwiek dowodami, ale przedtem do oczyszczenia się ze zbrodni świadectwem poczciwych mężów należy go dopuścić. Gdyby zaś kogo z nich obwiniono o ciężki i główny

występek, którego rozpoznanie, jak się rzekło, nie należy do rektora, winowajcy nikt nie może ani nie powinien chwytać, tylko słudzy rektora za poprzedzającem jego zezwoleniem, i nie powinien być inaczej sądzony, tylko jak się wyżej o kleryku i świeckim jaśnie wyłożyło.

Tak, jak to wszystko w dokumencie i przywileju wspomnianego pana i króla naszego, w tym celu wydanym, zupełniej się zawiera.

My zaś rajcy, ławnicy i przysiężnicy miasta Krakowa powyżej wyrażeni, rektorowi uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom i wszystkim innym, których to dotyczy, wyżej wymienionym, w szkole krakowskiej przebywającym przyrzekamy wieczyście dotrzymać i nieskażenie dochować wszystkie i poszczególne ustawy i ugody, jakie w szkołach bolońskiej i padewskiej są w zwyczaju, a które oni słusznie i kanonicznie uchwalić zechcą, i ich samych w łonie miasta utrzymując w ich prawach chcemy zachowywać i bronić. Rektorowi także pomienionemu, który pod ów czas będzie, do poskromienia krnąbrnych, jak się to w przywilejach pana najjaśniejszego króla naszego zawiera, wiernie dopomagać, rady, pomocy i przychylności użyczać będziemy.

Ażeby zaś to wszystko z osobna, co powyżej wyrażono, po wieczne czasy stałe i niewzruszone było, oraz do zdrowej teraźniejszych i przyszłych pamięci przeszło, niniejszy nasz dokument, mistrzom, doktorom, rektorom, scholarom, i wszystkim innym powyżej wyrażonym, których to dotyczy, i którzy w danej chwili będą, wydać rozkazaliśmy, za dojrzałą naszą całej powszechności radą i zezwoleniem, stwierdzony miasta naszego Krakowa przywieszoną pieczęcią. Działo się w Krakowie w dzień Zielonych Świąt, roku tysiącznego trzechsetnego sześćdziesiątego czwartego, w przytomności tych świadków: Jana stolnika sandomirskiego, Pakosza de Aperias, Mikołaja Virzinga, Mikołaja Edlinga, Bartłomieja Tartara, Jana Petermana, Paska z Wieliczki, Tyczkona Opulona, Ullusiusza nazwanego Kazimierzem i innych wielu, radę wzmiankowaną miasta naszego Krakowa składających, naszych współtowarzyszów wiernych i godnych wiary.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem opatrzony mniejszą pieczęcią miasta Krakowa przywieszoną na sznurku jedwabnym czerwonym i zielonym.

V.

1364, d. 1 września, w Awinionie.

URBANA V. ZATWIERDZENIE ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU.

Urban biskup, sługa sług Bożych, ku wiecznej rzeczy pamięci. Na najwyższym apostolskiego dostojeństwa stopniu za zrządzeniem Pańskiem, chociaż niegodni, posadzeni, na kraje wszystkich wiernych ku ich pożytkowi i korzyści, jako pasterz powszechnej trzody Pańskiej, zaleconą nam czujną baczność, ile Nam Bóg pozwala, rozciągając, tymże wiernym do nabywania nauk, przez które cześć Boskiego imienia i jego wiary katolickiej się rozszerza, sprawiedliwość utrzymuje, pospolita i prywatna rzecz pożytek odnosi i wszelka pomyślność ludzkiego rodu pomnaża, chętnie łaskawych użyczamy względów, i potrzebnej pomocy hojnie udzielamy.

Gdy przeto wiadomo jest, jak nam temi czasy ze strony najdroższego w Chrystusie syna naszego Kazimierza, najjaśniejszego króla polskiego przedłożono, że miasto Kraków, w jego królestwie polskiem położone, i znaczniejsze nad inne miasta wspomnianego królestwa, zbyt jest odległe od szkół powszechnych, i dla tego brak temu królestwu mężów w prawie i umiejętnościach biegłych, że zaś wielu duchownych i szlachty rzeczonego królestwa, udając się do wspomnianych szkół powszechnych w drodze schwytanych, lub długiem więzieniem umorzonych było — My, to, co się rzekło, jako też nadzwyczajną czystość wiary, jaką król sam i przodkowie jego królowie polscy, niemniej tegoż królestwa mieszkańcy świętemu kościołowi rzymskiemu dochowali i dochowują, uważnie mając na względzie, gorąco pragniemy, aby królestwo to pomnożyło się w dary umiejętności, i aby się stało plennością nauk płodne, aby wydawało męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót

tejże teologii uczniowie i kierownicy lub podobne stopnie w Paryżu uzyskujący się cieszą, i jakich w jakikolwiek sposób używają.
Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno tej karty rozporządzenia, postanowienia i nadania złamać, albo się jej zuchwałym oporem sprzeciwiać. Gdyby się zaś kto na to odważył, niech wie, że podpadnie gniewowi wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego. Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 11 stycznia, roku papiestwa naszego ósmego.

(Na boku i w odwrociu podpisy).

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem; pieczęci brak, pozostał po niej tylko sznurek jedwabny żółty i różowy.

Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno żadnym sposobem tej karty naszego rozporządzenia, ustawy i woli przestąpić, albo się jej zuchwałym oporem sprzeciwiać. Gdyby się zaś kto na to odważył, niech wie, że gniewowi wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego podpadnie. Dan w Awinionie d. 1 września, papiestwa naszego roku drugiego.

Kopia z XVIII wieku w archiwum uniwersyteckiem i urzędowy wpis w regestach papieskich w archiwum watykańskiem.

tejże teologii uczniowie i kierownicy lub podobne stopnie w Paryżu uzyskujący się cieszą, i jakich w jakikolwiek sposób używają.
Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno tej karty rozporządzenia, postanowienia i nadania złamać, albo się jej zuchwałym oporem sprzeciwiać. Gdyby się zaś kto na to odważył, niech wie, że podpadnie gniewowi wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego. Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 11 stycznia, roku papiestwa naszego ósmego.

(Na boku i w odwrociu podpisy).

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem; pieczęci brak, pozostał po niej tylko sznurek jedwabny żółty i różowy.

nieni, za radą braci naszych przez osobny nasz przywilej umyśliliśmy ustanowić i rozporządzić, aby w pomienionem mieście była szkoła powszechna i tam wieczystemi czasy kwitnęła, tak w prawie kanonicznem i cywilnem, jak i we wszelkiej innej, prócz teologii, dozwolonej umiejętności, i żeby nauczający i uczący się w tej szkole, wszystkimi przywilejami, wolnościami i swobodami pozwolonemi doktorom, uczącym i uczącym się, przebywającym w szkole powszechnej cieszyli się i ich używali; nadto aby biskup krakowski, pod ów czas będący, albo gdy kościół krakowski pasterza mieć nie będzie, wikaryusz czyli oficyał ukochanych synów, kapituły rzeczonego kościoła, tych, co mają być wyniesieni w pomienionem mieście do dostojeństwa doktora lub mistrza w tej umiejętności, z której egzamin złożyć mają, podług sposobu i zwyczaju, w tych okolicznościach zachowywanych zwyczajnie egzaminował i jeżeli ich do tego zdolnych i sposobnych znajdzie, wolności uczenia i dostojności wzmiankowanej użyczył, jak o tem obszerniej się czyta w pomienionym dokumencie naszym.

Pragnąc zatem, aby się pomyślniej wiodło, tak mieszkańcom jak innym wspomnianym, którzy w tem mieście dla nauk bawić będą, chcemy i W. K. M., którego zgodnym i stosującym się do chęci naszych mniemamy i ufamy, w tej sprawie prosić i bacznie napomnieć, abyś wszystkie te przywileje razem i każdy z osobna, przez siebie, jak podano wyżej, użyczone za ważne przyjął i potwierdził, a gdyby tego potrzeba była, na nowo innych przywilejów uniwersytetowi, doktorom, mistrzom, scholarom i uczniom szczodrobliwą hojnością królewską użyczał, użyczone zaś, i użyczyć się mające starał się zachować, i przestrzegał, jak na dostojność Twoję przystoi, aby inni niezmiennie je zachowywali. Nie chcemy jednak obejmować w Twojem nadaniu i w jego przyszłem zatwierdzeniu, artykułu umieszczonego pod koniec Twojego dokumentu, warującego, by kanclerz Twój krakowski, pod ów czas będący miał władzę zupełną potwierdzania w każdej umiejętności egzaminu prywatnego scholarów, których doktorzy lub mistrze do niego przypuszczą, ponieważ to do nas tylko należy; My zaś egzamin scholarów i jego aprobacyę biskupowi pomienionemu albo wikaryuszowi czyli oficyałowi, jak wyżej rzeczono, zlecić postanowiliśmy.

Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno tej karty naszego rozporządzenia i postanowienia złamać, albo się jej zuchwałym oporem

tejże teologii uczniowie i kierownicy lub podobne stopnie w Paryżu uzyskujący się cieszą, i jakich w jakikolwiek sposób używają.
Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno tej karty rozporządzenia, postanowienia i nadania złamać, albo się jej zuchwałym oporem sprzeciwiać. Gdyby się zaś kto na to odważył, niech wie, że podpadnie gniewowi wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego. Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 11 stycznia, roku papiestwa naszego ósmego.

(Na boku i w odwrociu podpisy).

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem; pieczęci brak, pozostał po niej tylko sznurek jedwabny żółty i różowy.

VII.

1397, d. 11 stycznia, w Rzymie.

BONIFACEGO X. DYPLOM USTANOWIENIA WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO.

Bonifacy biskup, sługa sług Bożych, ku wiecznej rzeczy pamięci. Niezwykłego przywiązania uczucie, jakie najdroższy w Chrystusie syn nasz, Władysław król, i najdroższa w Chrystusie córka nasza Jadwiga, królowa polska, najjaśniejsi, nam i rzymskiemu kościołowi okazują, zasługuje na to, abyśmy się do ich żądań, do tych zwłaszcza, przez które imienia Boskiego i wiary katolickiej cześć się rozszerza, sprawiedliwość utrzymuje, pospolita i prywatna rzecz pożytek odnosi, i wszelka pomyślność rodu ludzkiego pomnaża, łaskawie skłonili. Ponieważ zatem, jak podana nam niedawno ze strony pomienionych króla i królowej prośba mówiła, w ich mieście Krakowie, z ustawy i rozporządzenia stolicy apostolskiej od dawna była i jest w obojgu prawach i innej wszelkiej umiejętności, oprócz teologii, szkoła powszechna, a ze strony króla i królowej pomienionych pokornie nas proszono, abyśmy w mieście rzeczonem ustanowić i urządzić szkołę powszechną także w teologii z łaski apostolskiej raczyli: My przeto do tych próśb się nakłaniając, powagą apostolską, pismem niniejszem stanowimy i rozporządzamy, aby w tem mieście odtąd w przyszłości po wieczne czasy była i mogła być i w teologii szkoła powszechna, na której czele ma stać ten, co i dotąd od dawna jej przewodniczył.

Nie mniej także z daru obfitszej łaski przyzwalamy, aby uczniowie i kierownicy, jacy naówczas będą w rzeczonej powszechnej szkole na teologii, tudzież ci, co bakałarstwa, licencyi, albo doktoratu stopień tamże uzyskają, wszystkimi przywilejami, wolnościami, prerogatywami i łaskami się cieszyli i ich używali, jakiemi przez jakąkolwiek władzę udzielonemi

tejże teologii uczniowie i kierownicy lub podobne stopnie w Paryżu uzyskujący się cieszą, i jakich w jakikolwiek sposób używają.
Nikomu więc z ludzi niech nie będzie wolno tej karty rozporządzenia, postanowienia i nadania złamać, albo się jej zuchwałym oporem sprzeciwiać. Gdyby się zaś kto na to odważył, niech wie, że podpadnie gniewowi wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego. Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 11 stycznia, roku papiestwa naszego ósmego.

(Na boku i w odwrociu podpisy).

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem; pieczęci brak, pozostał po niej tylko sznurek jedwabny żółty i różowy.

VIII.

1400, d. 26 lipca, w Krakowie.

WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY DYPLOM REFORMACYI UNIWERSYTETU.

W imię Pańskie amen. Ku wiecznej rzeczy pamięci. Ponieważ wtenczas błędów i wątpliwości niedostatkom zapobiegamy roztropnie, gdy zdarzenia za naszych czasów zaszłe, stwierdzeniem dokumentów i wypisaniem świadków uwieczniamy, przeto My Władysław, z Bożej łaski król Polski, oraz ziem: krakowskiej, sandomirskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, najwyższe książę litewskie, Pomorza i Rusi pan oraz dziedzic, do wiadomości wszystkich obecnych i potomnych niniejszem przywilejem podajemy: Odkąd nas przedwiecznego Króla rozporządzenie, niewymowną wszystko układające roztropnością, z błędów pogaństwa wyprowadziło, i na stopień królewskiej dostojności, chociaż niedostatecznie zasłużonych powołało, ku temu szczególnie, starannie obmyślane zamiary i przedsięwzięcia nasze kierujemy i troskliwie wewnętrzną czujność naszę zwracamy, aby mieszkańców i poddanych ziem naszych litewskich, tych zwłaszcza, którzy w zastarzałym pozostając błędzie byli naszymi towarzyszami ciemności, a których przyjęciem świętej wiary katolickiej do łona świętej matki kościoła przywiedliśmy, z woli Tego, który niebieskiemi i ziemskiemi rzeczy rozporządza i włada, przyzwyczajeniem, praktyką i poznaniem uczynków pobożnych, bez których wiara sama jest próżna, na synów światła nawrócić z pomocą i współdziałaniem tych, których umysły mądrości i nauki pełność ozdobiła, to jest ludzi w podstawach i tajnikach pisma biegłych, których radą tron królewski się umacnia, a cnotliwymi czynami rzeczpospolita stale w zdrowie i siły wzrasta. Słodkim dźwiękiem brzmiała w uszach naszych pamięć tych często nam przypominanych pobożnych

monarchów, którzy w krajach swoich nauk zakładali siedliska i powołaniem uczonych osób wady i błędy ojczyzny swojej usunąć i wytępić usiłowali, przykładem ich krzepiło się serce nasze i do wykonania zamysłów przez nich w pobożnej myśli urzeczywistnionych poczęło całą siłą wewnętrzną dążyć. Widzimy bowiem i naocznie spostrzegamy, jak Paryż powołaniem i zgromadzeniem uczonych, biegłych i rozumnych Francyą opromienia i szanowną czyni, jak Bolonia i Padwa Włochy wzmacnia i zdobi, jak Praga Czechy oświeca i wynosi, albo jak Oxford całe Niemcy objaśnia i użyźnia. Dlatego zaiste za zrządzeniem Najwyższej potęgi rozlicznych ziem dostąpiliśmy panowania i królestwa polskiego otrzymaliśmy koronę, abyśmy je blaskiem uczonych osób oświecili, ich naukami jego niedostatki i cienie usunęli, i z innymi krajami je zrównali.

Nie wątpiąc, że to poddanym rzeczonego królestwa i ziem naszych zbawienny pożytek przyniesie, za zgodą, wolą, wiedzą i zezwoleniem najświętszego w Chrystusie ojca, pana i pana, Bonifacego z Bożej opatrzności Papieża, IX., najświętszego rzymskiego i powszechnego kościoła najwyższego biskupa, łaskawie zatwierdzającego ją wydaniem bull swoich, postanowiliśmy w mieście naszem Krakowie, miejsce, na któremby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła mianowicie w teologii t. j. w piśmie świętem, w prawie kanonicznem i rzymskiem, w fizyce i sztukach wyzwolonych, wyznaczyć, obrać, ustanowić, określić, urządzić i założyć, a mocą niniejszego przywileju utrwalamy je na wieczne czasy. Niech więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. Niechaj otworzy się orzeźwiające źródło nauk, z którego pełności niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący.

Tejże szkole powszechnej, którąśmy ku ozdobie naszej świętej korony polskiej w rzeczonem mieście Krakowie wskrzesić postanowili, pragnąc usilnie rozwój szczęśliwy zapewnić i oddalonych krain mieszkańców do przybywania do niej zachęcić, wszystkim i każdemu z osobna, duchownym, świeckim i scholarom jakiegokolwiek urzędu, kondycyi i stanu, a osobliwie rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, graduowanym, bakałarzom, uczniom, pisarzom, sprzedającym księgi, bedelom, ich domownikom jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do rzeczonego miasta Krakowa przybyli i tam przebywali, artykuły niżej wypisane w niniejszym dokumencie zawarte, nienaruszenie do-

trzymać i zachować przyrzekamy. Chcemy im także laskawe okazać względy i wszystkich i każdego z nich w jego prawach, przywilejach, wolnościach, swobodach, statutach, laskach i zwyczajach wszystkich, w szkołach potrzebnych utrzymywanych i zachowywanych utrzymać, zachować i bronić. Wszystkich w ogólności, i każdego z osobna: duchownych, scholarów, studentów świeckich i t. d. do rzeczonego miasta Krakowa, dla nauk, jak się rzekło, w przyszłości przybywających, w przejeździe do niego i odjeździe stamtąd ze wszystkiemi ich rzeczami, to jest końmi, książkami, pościelą, narzędziami, pieniądzmi i sprzętami z pod wszelkich danin, opłat, przechodów, mostów, podwód, straż, ceł, podatków, pieszego, dziesięcin i ciężarów jakiemkolwiek imieniem nazwanych, z pewną naszą świadomością wyjmujemy i powagą królewską od nich uwalniamy, chcąc aby od pomienionych scholarów i uczniów, jeśliby sami albo przez przyjaciół albo przez inne jakiekolwiek osoby w prowianty, mianowicie w pokarmy, napoje, artykuły żywności, ziarno zboża, mąkę, słód, piwo marcowe lub jakiekolwiek inne, w wino i inne rzeczy potrzebne lądem i wodą sprowadzone, jakie na obszarze królestwa i państw naszych się znajdują, zaopatrzyć się chcieli, żadnych zgoła ceł i danin lub dziesięcin nie wyciągano, i aby ich rzeźnicy, piekarze i młynarze nie uciskali i nie niepokoili, i nie odważali się od tychże scholarów i studentów za rzeźnię, mielenie i pieczenie chleba więcej jak od obywatelów i mieszkańców miasta Krakowa wymagać i wyciągać. Aby zaś pod pozorem lub imieniem scholarów kupcy lub inni jacy ludzie w tych rzeczach oszustwa nie popełniali, chcemy w tej mierze, aby podług zacności osób przysiędze ich wiara dana była, jeżeliby się wydało słuszne żądanie jej od prowadzących podobne prowianty, albo też, aby świadectwo piśmienne rektora uniwersytetu szkoły powszechnej od nich odbierano, któremu wszyscy w tym wypadku mają zupełną dać wiarę.

Oprócz tego, gdyby jakiego studenta lub scholara do miasta Krakowa dla nauk jadącego, w ziemiach królestwa naszego zbójcy i złoczyńcy obrabowali albo rzeczy i majątek jego jawnie lub tajemnie uszkodzili, z zupełną i całą pilnością, starania dołożymy i rozkażemy aby go dołożono, aby rzeczonych złoczyńców i rozbójników urzędnicy królestwa naszego śledzili, zrabowane rzeczy scholarów i studentów odebrali i takich złoczyńców ile możności ukarali.

Ażeby zaś scholarowie porządku powinnego i karności należytej w szkole powszechnej krakowskiej ściśle przestrzegali, chcemy, aby wszyscy scho-

larowie i studenci do Krakowa przybywający i tam dla nauk bawiący własnego mieli rektora, któryby ich w sprawach cywilnych sądził, i miał jurysdykcyę zwyczajną nad wszystkimi, jemu zaś wszyscy przysięgą związani należne posłuszeństwo i cześć oddawać powinni. I niech nikt nigdy w tychże sprawach cywilnych, studentów i scholarów uniwersytetu krakowskiego, jakiegokolwiek stanu i kondycyi, gdzieindziej przed sędziego obcego kościelnego lub świeckiego nie waży się powoływać. Od wyroku zaś rektora wspomnianego nikt nie może apelować, wypraszać się, lub domagać przywrócenia do pierwotnego stanu.

A gdyby apelowano, apelacyi nie należy przyjąć, apelującego sędzia duchowny lub świecki nie powinien przesłuchiwać, ale wyrok rektora we wszystkich swych punktach niezmiennie zachowany być ma.

Gdyby jednak przeciw wyrokowi rektora wniesiono zażalenie nieważności lub złego zastosowania ustawy, konsyliarze uniwersytetu mają rozpoznać kwestyę prawa i słuszności i orzec, co w wyroku jest prawnem.

Nadto rektor wspomniany powinien sądzić scholarów i studentów swoich w sprawach karnych lżejszych, jako to: za rwanie włosów, obrażenie ręką lub pięścią aż do zbroczenia krwią, lub za gwałt jakikolwiek nie zbyt wielki. W sprawach tych scholarzy, studenci albo ich domownicy i służba do obcych sądów nie mają być wywoływani lub pociągani.

Gdyby zaś (czego niech Bóg uchowa) studenta, scholara lub kogoś z wymienionych, na złodziejstwie, cudzołostwie, nierządzie, zabójstwie, albo jakiej zbrodni głównej i haniebnej jawnie schwytano, badać ich rektor nie powinien, ale w ten sposób schwytany scholar, duchowny do sądu biskupiego natychmiast ma być odesłany, świecki zaś naszemu podlegnie sądowi.

Także każdy scholar świecki, bedel, księgarz albo ich domownik, o zbrodnię zabójstwa, podpalenia, cudzołostwa, obcięcia członków albo zadania rany śmiertelnej, albo też o jakikolwiek niegodziwy występek obwiniony, nie podług zwyczajów ojczystych albo królestwa naszego, ani podług jego statutów, ale podług prawa rzymskiego przez nas lub wyznaczonego sędziego ma być sądzonym. Również przypuścić go należy do oczyszczenia się z zarzuconej mu zbrodni świadectwem mężów poczciwych.

Gdyby scholar lub student lub ktoś z wspomnianych o jakąkolwiek zbrodnię lub występek ciężki czy lekki był obwiniony, niech nikt

chwytać go i przytrzymywać się nie waży, inaczej jak tylko z sługami rektora i na jego szczegółowe żądanie.

Nadto jeśli rektor wykonywając prawnie swoją jurysdykcyę podług przepisów statutów kogoś z uniwersytetu wydali, i korzyści nauk pozbawi, wydalonego na żądanie rektora z obojga miast Krakowa i Kazimierza oraz innych założyć się mogących, a Krakowowi i Kazimierzowi przyległych, wójtowie, obywatele i mieszkańcy, natychmiast mają wypędzić, i niech się nikt nie waży takiego w swojej gospodzie, mieszkaniu i domu przyjmować i przechowywać, albo mu potrzebnych żywności lub odzienia użyczać.

Gdyby zaś scholar lub student lub kto inny z wymienionych wyrokowi albo rozkazowi rektora nie był posłuszny, przed nim się nie stawił i przeciw niemu buntował, na żądanie rektora wójtowie i rajcy rzeczonych miast obowiązani będą wysłać sługi swoje na poskromienie zuchwałości takiego rokosznika.

Stanowimy zaś, aby postanowienia w tym przywileju zawarte stale zachowane były pod karą dziesięciu grzywien groszy praskich, do skarbu scholarów oddawanych, i chcemy, aby takiej karze podlegali przestępcy postanowień wyżej i niżej wypisanych. Stanowimy także, aby ilekroć się zdarzy, że doktorowie lub magistrowie scholarów w jakimkolwiek wydziale do egzaminu prywatnego, wedle zwyczaju powszechnego dopuszczą, kanclerz nasz, który pod ów czas będzie, miał jako zwierzchnik, władzę zupełną potwierdzenia tego egzaminu. Naznaczymy także wspomnianym scholarom jednego kampsora czyli żyda w mieście Krakowie, któryby miał wystarczające pieniądze do pożyczania im na pewne zastawy, a któryby procentu większego nie wymagał jak grosz jeden od każdej grzywny na miesiąc. Nakoniec statuta, jakie doktorzy i mistrzowie pomienionego uniwersytetu krakowskiego uchwalą, których tu nie można było pomieścić, w innych uniwersytetach zachowywane, chcemy dla ich szkoły potwierdzić.

Aby zaś doktorowie, mistrze, licencyaci, bakałarze i studenci rzeczonego uniwersytetu krakowskiego, swoje wykłady, ćwiczenia i czynności naukowe swobodniej i wygodniej mogli i zdołali odbywać, na mieszkanie mistrzów, i na codzienne i powszechne zbieranie się studentów i scholarów dom nasz, który był i nazywał się domem Szczepana Panchirza, a który niegdyś i Gersdorf obywatel krakowski posiadał, na ulicy św. Anny położony, w swojej długości, szerokości i obszarze wymierzony i oddzielony, postanowiliśmy wyznaczyć, uwal-

niając go od wszystkich płac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły.

Dalej dla większego wzmocnienia rzeczonej szkoły powszechnej krakowskiej, uważając za rzecz przyzwoitą, aby tych, którzy prace i ciężary ponoszą, nagroda nie omijała, doktorom i mistrzom, tudzież kolegiatom tegoż uniwersytetu krakowskiego, którzy fundament nauk w pomienionej szkole zakładać powinni, i wykładami oraz objaśnieniami swojemi studentów nauczać i nimi się opiekować, roczną pensyę stu grzywien liczby polskiej naznaczamy i przekazujemy na cło nasze krakowskie, z których po dwadzieścia pięć grzywien, co kwartał każdego roku, od celników pod ów czas będących, odbierać mają, celnicy zaś pomienioną kwotę na żądanie ich i za kwitem bez wszelkiej wymówki i opieszałości wieczyście płacić będą obowiązani.

Gdyby zaś wspomniani celnicy w wypłacaniu tych pieniędzy niedbali lub opieszali byli, wówczas doktorowie i mistrze wspomniani do wydobycia tych pieniędzy pomocy starosty lub namiestnika naszego po raz i drugi żądać mają, gdyby zaś żądanie to okazało się bezskutecznem, wtedy wolno im będzie prawem duchownem, przez wyroki klątew, uciążenia i interdyktu od rzeczonych celników te pieniądze wydobyć.

Ale, ponieważ na mało się zda swobody nadać, jeżeli nie ma takiego, któryby je zachowywał i strzegł, pragnąc szkołę rzeczoną krakowską, przy jej prawach, swobodach i ustawach skuteczniej zachować, biskupa krakowskiego, który pod ów czas będzie, wszystkich w ogólności i szczególności swobód, immunitetów, exemcyi i statutów szkoły pomienionej konserwatorem ustanawiamy, i dajemy mu pełną i wolną władzę zachowywania jej i strzeżenia, jej swobód wykonywania, i po zbadaniu sprawy nakładania na rokoszników i występnych przeciw szkole i wspomnianym studentom kar, na jakieby podług niniejszego dokumentu, albo nawet podług prawa rzymskiego, kanonicznego lub

statutów miejscowych, za swój występek lub z powodu niestawienia się, zasłużyli. Tenże biskup z rektorem uniwersytetu będzie miał także pełną i całkowitą moc rozdawania pieniędzy, płac i wygód w kolegium mistrzom i doktorom, podług potrzeby stanu i zasługi każdego. Gdyby zaś kto z następców naszych lub ktokolwiek inny ten przywilej założenia naszego szkoły powszechnej i nadania jej swobód, exemcyi i praw zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że mściwemu gniewowi surowego sędziego, tudzież strasznemu i niespodziewanemu przypadkowi wielkiego nieszczęścia podpadnie.

Aby zaś niniejsze pismo w swej trwało mocy, i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie w poniedziałek po św. Jakóbie Apostole, roku Pańskiego 1400, w przytomności przewielebnych w Bogu ojców Piotra z Radolina krakowskiego, Mikołaja z Kurowa włocławskiego i Wojciecha poznańskiego biskupów; tudzież walecznych Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa sandomirskiego, Jana Ligęzy łęczyckiego, Jakóba z Koniecpola sieradzkiego, Sędziwoja kaliskiego, Macieja gniewkowskiego, i Krzesława brzeskiego wojewodów; Krystyna sandomirskiego, Krystyna sandeckiego, Piotra Kmity lubelskiego i Imrama zawichojskiego kasztelanów, i innych wielu naszych wiernych i wiary godnych. Dano przez ręce przewielebnego w Chrystusie Ojca Mikołaja z Kurowa biskupa włocławskiego, wyżej wymienionego i walecznego rycerza Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego. Ułożył zaś Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomirskiego kościoła kanonik, dworu naszego pisarz, na relacyę przewielebnego Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego i Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem, opatrzony pieczęcią majestatową, na której odwrociu wyciśnięte contrasigillum, przywieszoną na sznurku jedwabnym zielonym i różowym.

niając go od wszystkich płac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły.

Dalej dla większego wzmocnienia rzeczonej szkoły powszechnej krakowskiej, uważając za rzecz przyzwoitą, aby tych, którzy prace i ciężary ponoszą, nagroda nie omijała, doktorom i mistrzom, tudzież kolegiatom tegoż uniwersytetu krakowskiego, którzy fundament nauk w pomienionej szkole zakładać powinni, i wykładami oraz objaśnieniami swojemi studentów nauczać i nimi się opiekować, roczną pensyę stu grzywien liczby polskiej naznaczamy i przekazujemy na cło nasze krakowskie, z których po dwadzieścia pięć grzywien, co kwartał każdego roku, od celników pod ów czas będących, odbierać mają, celnicy zaś pomienioną kwotę na żądanie ich i za kwitem bez wszelkiej wymówki i opieszałości wieczyście płacić będą obowiązani.

Gdyby zaś wspomniani celnicy w wypłacaniu tych pieniędzy niedbali lub opieszali byli, wówczas doktorowie i mistrze wspomniani do wydobycia tych pieniędzy pomocy starosty lub namiestnika naszego po raz i drugi żądać mają, gdyby zaś żądanie to okazało się bezskutecznem, wtedy wolno im będzie prawem duchownem, przez wyroki klątew, uciążenia i interdyktu od rzeczonych celników te pieniądze wydobyć.

Ale, ponieważ na mało się zda swobody nadać, jeżeli nie ma takiego, któryby je zachowywał i strzegł, pragnąc szkołę rzeczoną krakowską, przy jej prawach, swobodach i ustawach skuteczniej zachować, biskupa krakowskiego, który pod ów czas będzie, wszystkich w ogólności i szczególności swobód, immunitetów, exemcyi i statutów szkoły pomienionej konserwatorem ustanawiamy, i dajemy mu pełną i wolną władzę zachowywania jej i strzeżenia, jej swobód wykonywania, i po zbadaniu sprawy nakładania na rokoszników i występnych przeciw szkole i wspomnianym studentom kar, na jakieby podług niniejszego dokumentu, albo nawet podług prawa rzymskiego, kanonicznego lub

statutów miejscowych, za swój występek lub z powodu niestawienia się, zasłużyli. Tenże biskup z rektorem uniwersytetu będzie miał także pełną i całkowitą moc rozdawania pieniędzy, płac i wygód w kolegium mistrzom i doktorom, podług potrzeby stanu i zasługi każdego. Gdyby zaś kto z następców naszych lub ktokolwiek inny ten przywilej założenia naszego szkoły powszechnej i nadania jej swobód, exemcyi i praw zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że mściwemu gniewowi surowego sędziego, tudzież strasznemu i niespodziewanemu przypadkowi wielkiego nieszczęścia podpadnie.

Aby zaś niniejsze pismo w swej trwało mocy, i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie w poniedziałek po św. Jakóbie Apostole, roku Pańskiego 1400, w przytomności przewielebnych w Bogu ojców Piotra z Radolina krakowskiego, Mikołaja z Kurowa włocławskiego i Wojciecha poznańskiego biskupów; tudzież walecznych Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa sandomirskiego, Jana Ligęzy łęczyckiego, Jakóba z Koniecpola sieradzkiego, Sędziwoja kaliskiego, Macieja gniewkowskiego, i Krzesława brzeskiego wojewodów; Krystyna sandomirskiego, Krystyna sandeckiego, Piotra Kmity lubelskiego i Imrama zawichojskiego kasztelanów, i innych wielu naszych wiernych i wiary godnych. Dano przez ręce przewielebnego w Chrystusie Ojca Mikołaja z Kurowa biskupa włocławskiego, wyżej wymienionego i walecznego rycerza Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego. Ułożył zaś Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomirskiego kościoła kanonik, dworu naszego pisarz, na relacyę przewielebnego Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego i Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem, opatrzony pieczęcią majestatową, na której odwrociu wyciśnięte contrasigillum, przywieszoną na sznurku jedwabnym zielonym i różowym.

niając go od wszystkich płac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły.

Dalej dla większego wzmocnienia rzeczonej szkoły powszechnej krakowskiej, uważając za rzecz przyzwoitą, aby tych, którzy prace i ciężary ponoszą, nagroda nie omijała, doktorom i mistrzom, tudzież kolegiatom tegoż uniwersytetu krakowskiego, którzy fundament nauk w pomienionej szkole zakładać powinni, i wykładami oraz objaśnieniami swojemi studentów nauczać i nimi się opiekować, roczną pensyę stu grzywien liczby polskiej naznaczamy i przekazujemy na cło nasze krakowskie, z których po dwadzieścia pięć grzywien, co kwartał każdego roku, od celników pod ów czas będących, odbierać mają, celnicy zaś pomienioną kwotę na żądanie ich i za kwitem bez wszelkiej wymówki i opieszałości wieczyście płacić będą obowiązani.

Gdyby zaś wspomniani celnicy w wypłacaniu tych pieniędzy niedbali lub opieszali byli, wówczas doktorowie i mistrze wspomniani do wydobycia tych pieniędzy pomocy starosty lub namiestnika naszego po raz i drugi żądać mają, gdyby zaś żądanie to okazało się bezskutecznem, wtedy wolno im będzie prawem duchownem, przez wyroki klątew, uciążenia i interdyktu od rzeczonych celników te pieniądze wydobyć.

Ale, ponieważ na mało się zda swobody nadać, jeżeli nie ma takiego, któryby je zachowywał i strzegł, pragnąc szkołę rzeczoną krakowską, przy jej prawach, swobodach i ustawach skuteczniej zachować, biskupa krakowskiego, który pod ów czas będzie, wszystkich w ogólności i szczególności swobód, immunitetów, exemcyi i statutów szkoły pomienionej konserwatorem ustanawiamy, i dajemy mu pełną i wolną władzę zachowywania jej i strzeżenia, jej swobód wykonywania, i po zbadaniu sprawy nakładania na rokoszników i występnych przeciw szkole i wspomnianym studentom kar, na jakieby podług niniejszego dokumentu, albo nawet podług prawa rzymskiego, kanonicznego lub

statutów miejscowych, za swój występek lub z powodu niestawienia się, zasłużyli. Tenże biskup z rektorem uniwersytetu będzie miał także pełną i całkowitą moc rozdawania pieniędzy, płac i wygód w kolegium mistrzom i doktorom, podług potrzeby stanu i zasługi każdego. Gdyby zaś kto z następców naszych lub ktokolwiek inny ten przywilej założenia naszego szkoły powszechnej i nadania jej swobód, exemcyi i praw zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że mściwemu gniewowi surowego sędziego, tudzież strasznemu i niespodziewanemu przypadkowi wielkiego nieszczęścia podpadnie.

Aby zaś niniejsze pismo w swej trwało mocy, i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie w poniedziałek po św. Jakóbie Apostole, roku Pańskiego 1400, w przytomności przewielebnych w Bogu ojców Piotra z Radolina krakowskiego, Mikołaja z Kurowa włocławskiego i Wojciecha poznańskiego biskupów; tudzież walecznych Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa sandomirskiego, Jana Ligęzy łęczyckiego, Jakóba z Koniecpola sieradzkiego, Sędziwoja kaliskiego, Macieja gniewkowskiego, i Krzesława brzeskiego wojewodów; Krystyna sandomirskiego, Krystyna sandeckiego, Piotra Kmity lubelskiego i Imrama zawichojskiego kasztelanów, i innych wielu naszych wiernych i wiary godnych. Dano przez ręce przewielebnego w Chrystusie Ojca Mikołaja z Kurowa biskupa włocławskiego, wyżej wymienionego i walecznego rycerza Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego. Ułożył zaś Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomirskiego kościoła kanonik, dworu naszego pisarz, na relacyę przewielebnego Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego i Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem, opatrzony pieczęcią majestatową, na której odwrociu wyciśnięte contrasigillum, przywieszoną na sznurku jedwabnym zielonym i różowym.

miając go od wszystkich płac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły.

Dalej dla większego wzmocnienia rzeczonej szkoły powszechnej krakowskiej, uważając za rzecz przyzwoitą, aby tych, którzy prace i ciężary ponoszą, nagroda nie omijała, doktorom i mistrzom, tudzież kolegiatom tegoż uniwersytetu krakowskiego, którzy fundament nauk w pomienionej szkole zakładać powinni, i wykładami oraz objaśnieniami swojemi studentów nauczać i nimi się opiekować, roczną pensyę stu grzywien liczby polskiej naznaczamy i przekazujemy na cło nasze krakowskie, z których po dwadzieścia pięć grzywien, co kwartał każdego roku, od celników pod ów czas będących, odbierać mają, celnicy zaś pomienioną kwotę na żądanie ich i za kwitem bez wszelkiej wymówki i opieszałości wieczyście płacić będą obowiązani.

Gdyby zaś wspomniani celnicy w wypłacaniu tych pieniędzy niedbali lub opieszali byli, wówczas doktorowie i mistrze wspomniani do wydobycia tych pieniędzy pomocy starosty lub namiestnika naszego po raz i drugi żądać mają, gdyby zaś żądanie to okazało się bezskutecznem, wtedy wolno im będzie prawem duchownem, przez wyroki klątew, uciążenia i interdyktu od rzeczonych celników te pieniądze wydobyć.

Ale, ponieważ na mało się zda swobody nadać, jeżeli nie ma takiego, któryby je zachowywał i strzegł, pragnąc szkołę rzeczoną krakowską, przy jej prawach, swobodach i ustawach skuteczniej zachować, biskupa krakowskiego, który pod ów czas będzie, wszystkich w ogólności i szczególności swobód, immunitetów, exemcyi i statutów szkoły pomienionej konserwatorem ustanawiamy, i dajemy mu pełną i wolną władzę zachowywania jej i strzeżenia, jej swobód wykonywania, i po zbadaniu sprawy nakładania na rokoszników i występnych przeciw szkole i wspomnianym studentom kar, na jakieby podług niniejszego dokumentu, albo nawet podług prawa rzymskiego, kanonicznego lub

statutów miejscowych, za swój występek lub z powodu niestawienia się, zasłużyli. Tenże biskup z rektorem uniwersytetu będzie miał także pełną i całkowitą moc rozdawania pieniędzy, płac i wygód w kolegium mistrzom i doktorom, podług potrzeby stanu i zasługi każdego. Gdyby zaś kto z następców naszych lub ktokolwiek inny ten przywilej założenia naszego szkoły powszechnej i nadania jej swobód, exemcyi i praw zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że mściwemu gniewowi surowego sędziego, tudzież strasznemu i niespodziewanemu przypadkowi wielkiego nieszczęścia podpadnie.

Aby zaś niniejsze pismo w swej trwało mocy, i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie w poniedziałek po św. Jakóbie Apostole, roku Pańskiego 1400, w przytomności przewielebnych w Bogu ojców Piotra z Radolina krakowskiego, Mikołaja z Kurowa włocławskiego i Wojciecha poznańskiego biskupów; tudzież walecznych Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa sandomirskiego, Jana Ligęzy łęczyckiego, Jakóba z Koniecpola sieradzkiego, Sędziwoja kaliskiego, Macieja gniewkowskiego, i Krzesława brzeskiego wojewodów; Krystyna sandomirskiego, Krystyna sandeckiego, Piotra Kmity lubelskiego i Imrama zawichojskiego kasztelanów, i innych wielu naszych wiernych i wiary godnych. Dano przez ręce przewielebnego w Chrystusie Ojca Mikołaja z Kurowa biskupa włocławskiego, wyżej wymienionego i walecznego rycerza Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego. Ułożył zaś Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomirskiego kościola kanonik, dworu naszego pisarz, na relacyę przewielebnego Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego i Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem, opatrzony pieczęcią majestatową, na której odwrociu wyciśnięte contrasigillum, przywieszoną na sznurku jedwabnym zielonym i różowym.

niając go od wszystkich płac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły.

Dalej dla większego wzmocnienia rzeczonej szkoły powszechnej krakowskiej, uważając za rzecz przyzwoitą, aby tych, którzy prace i ciężary ponoszą, nagroda nie omijała, doktorom i mistrzom, tudzież kolegiatom tegoż uniwersytetu krakowskiego, którzy fundament nauk w pomienionej szkole zakładać powinni, i wykładami oraz objaśnieniami swojemi studentów nauczać i nimi się opiekować, roczną pensyę stu grzywien liczby polskiej naznaczamy i przekazujemy na cło nasze krakowskie, z których po dwadzieścia pięć grzywien, co kwartał każdego roku, od celników pod ów czas będących, odbierać mają, celnicy zaś pomienioną kwotę na żądanie ich i za kwitem bez wszelkiej wymówki i opieszałości wieczyście płacić będą obowiązani.

Gdyby zaś wspomniani celnicy w wypłacaniu tych pieniędzy niedbali lub opieszali byli, wówczas doktorowie i mistrze wspomniani do wydobycia tych pieniędzy pomocy starosty lub namiestnika naszego po raz i drugi żądać mają, gdyby zaś żądanie to okazało się bezskutecznem, wtedy wolno im będzie prawem duchownem, przez wyroki klątew, uciążenia i interdyktu od rzeczonych celników te pieniądze wydobyć.

Ale, ponieważ na mało się zda swobody nadać, jeżeli nie ma takiego, któryby je zachowywał i strzegł, pragnąc szkołę rzeczoną krakowską, przy jej prawach, swobodach i ustawach skuteczniej zachować, biskupa krakowskiego, który pod ów czas będzie, wszystkich w ogólności i szczególności swobód, immunitetów, exemcyi i statutów szkoły pomienionej konserwatorem ustanawiamy, i dajemy mu pełną i wolną władzę zachowywania jej i strzeżenia, jej swobód wykonywania, i po zbadaniu sprawy nakładania na rokoszników i występnych przeciw szkole i wspomnianym studentom kar, na jakieby podług niniejszego dokumentu, albo nawet podług prawa rzymskiego, kanonicznego lub

statutów miejscowych, za swój występek lub z powodu niestawienia się, zasłużyli. Tenże biskup z rektorem uniwersytetu będzie miał także pełną i całkowitą moc rozdawania pieniędzy, płac i wygód w kolegium mistrzom i doktorom, podług potrzeby stanu i zasługi każdego. Gdyby zaś kto z następców naszych lub ktokolwiek inny ten przywilej założenia naszego szkoły powszechnej i nadania jej swobód, exemcyi i praw zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że mściwemu gniewowi surowego sędziego, tudzież strasznemu i niespodziewanemu przypadkowi wielkiego nieszczęścia podpadnie.

Aby zaś niniejsze pismo w swej trwało mocy, i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie w poniedziałek po św. Jakóbie Apostole, roku Pańskiego 1400, w przytomności przewielebnych w Bogu ojców Piotra z Radolina krakowskiego, Mikołaja z Kurowa włocławskiego i Wojciecha poznańskiego biskupów; tudzież walecznych Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa sandomirskiego, Jana Ligęzy łęczyckiego, Jakóba z Koniecpola sieradzkiego, Sędziwoja kaliskiego, Macieja gniewkowskiego, i Krzesława brzeskiego wojewodów; Krystyna sandomirskiego, Krystyna sandeckiego, Piotra Kmity lubelskiego i Imrama zawichojskiego kasztelanów, i innych wielu naszych wiernych i wiary godnych. Dano przez ręce przewielebnego w Chrystusie Ojca Mikołaja z Kurowa biskupa włocławskiego, wyżej wymienionego i walecznego rycerza Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego. Ułożył zaś Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomirskiego kościoła kanonik, dworu naszego pisarz, na relacyę przewielebnego Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego i Klemensa z Moskorzowa, królestwa polskiego podkanclerzego.

Oryginał pergaminowy przechowany w archiwum uniwersyteckiem, opatrzony pieczęcią majestatową, na której odwrociu wyciśnięte contrasigillum, przywieszoną na sznurku jedwabnym zielonym i różowym.

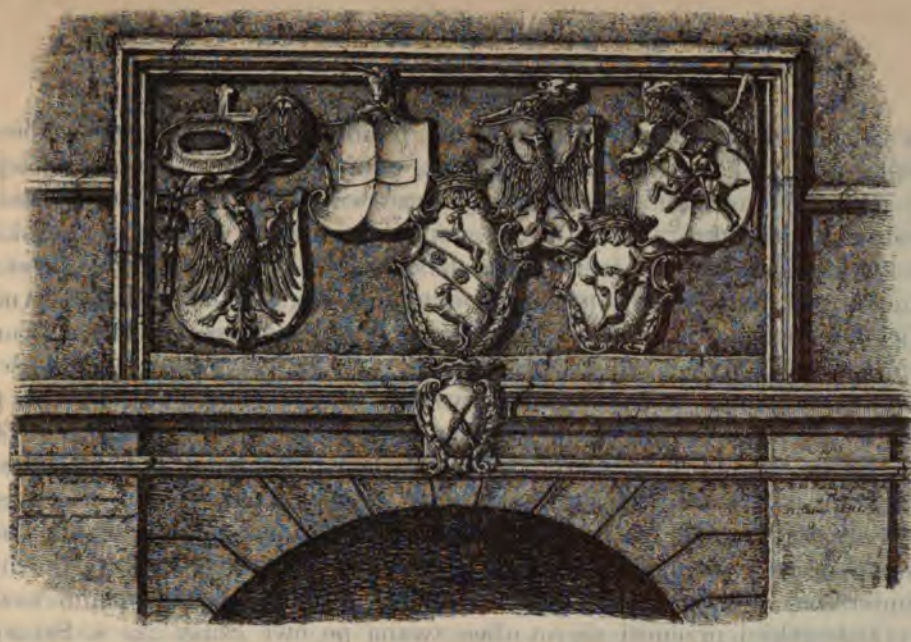

Fig. 1. Biblioteka Jag. Górna część dawniejszego wejścia głównego (str. 134).

GMACH BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ

HISTORYA i OPIS

SKREŚLIŁ STANISŁAW TOMKOWICZ.

Ze zdjęciami architektonicznemi p. Jana Zubrzyckiego.

(Zastrzega się reprodukcyę ryein).

I. POCZĄTKI.

Zupełnie inaczej niż dzisiaj przedstawiała się w średnich wiekach część miasta, w której obecnie wznosi się najpiękniejszy świecki zabytek architektury starego Krakowa. W XIV i jeszcze w pierwszej połowie XV w. tu było Ghetto krakowskie. Na przestrzeni pomiędzy dzisiejszą ulicą Jagiellońską, a poniekąd nawet Wiślną, Szewską i murami miasta, zgromadzona była ludność żydowska; domy chrześciańskie należały niemal do wyjątków. Tutaj stały synagogi i szpitale żydowskie. Koło nich gromadziło się zbiorowisko domostw murowanych lub drewnianych, gdzie gnieździło się pospólstwo synów Izraela. Od tej ludności też aż dwie ulice i mniejsza brama miejska otrzymały swoje nazwy. Wszystkie zapiski kupna domów przez żydów, zachowane w najstarszych księgach miejskich, odnoszą się do „platea judaeorum", do „vicus judaeorum" [1]) oraz do części ulicy Gołębiej, noszącej wówczas inną a kilka razy zmienianą nazwę. Pierwiastkowo i jeszcze w pierwszej trzeciej części XIV w. nazywano ją „platea ultima Vissle, hinderste gasse" [2]). W XIV wieku spotykamy nazwę

[1]) Szujski Piekosiński, Najstarsze księgi m. Krakowa, passim.

[2]) Roku 1331 już „platea ultima Vissle lutifigulorum" Tamże I, 108.

ulicy Garncarskiej, „platea lutifigulorum“, po niemiecku „Topper twergasse“; a dopiero w XVI, może w końcu XV w., pojawia się nazwa ul. Gołębiej [1]).

„Vicus judaeorum“ wieku XV, jeszcze w końcu XIV w. bezimienna [2]), określona tylko jako „mała uliczka naprzeciw studni w ulicy Żydowskiej, idąc ku ul. Szewskiej“ — to zapewne dzisiejsza ulica Jagiellońska. „Platea“ lub „contrata judaeorum“, po niemiecku „Judengasse“, to ulica ś. Anny. Na jej końcu znajdowała się furtka żydowska, późniejsza furtka ś. Anny.

Na owej głównej ulicy Żydowskiej, stał już w wieku XIV kościół parafialny ś. Anny [3]), mniej więcej w tem co i dzisiaj miejscu. Na początku w. XV nazywano go „starodawnej fundacyi“ [4]). Pożar jego w r. 1407 dał pobudkę do prześladowania posądzonych o podpalenie żydów. Prześladowania te powtarzały się kilkakrotnie i spowodowały żydów do przesiedlenia się ztąd naprzód w okolice kościoła ś. Szczepana, i może już wówczas częściowo na Kazimierz, jeżeli prawdą jest, że początki starej bóżnicy kazimierskiej sięgają aż w pierwszą połowę XV w. Razem z nimi nazwa ulicy żydowskiej przenosi się na ulicę zwaną po owe czasy „za ś. Szczepanem“ („retro s. Stephanum“), czyli tę część zwanej obecnie od niedawna ul. ś. Tomasza, która od ulicy Sławkowskiej ciągnęła się ku zachodniemu murowi miejskiemu, gdzie w pobliżu teraźniejszego klasztoru OO. Reformatów spotykamy się w XVI w. znów z furtką żydowską. Stara zaś ulica żydowska, już niekiedy w XIV w. nazywana od kościoła parafialnego ul. ś. Anny [5]), odtąd urzędownie i wyłącznie przybiera tę ostatnią nazwę.

Ale to wszystko są rzeczy późniejsze. Do początku może do połowy XV w. żydzi jeszcze byli wyłącznymi niemal panami całej części miasta, stanowiącej parafię ś. Anny. Ich synagogi [6]), szpitale i cmętarze grupowały się na południe od ś. ul. Anny, w stronie wylotu ul. Gołębiej, tu mniej więcej, gdzie dziś jest Collegium minus, ogród za Biblioteką Jag. i za Gimnazyum ś. Anny.

Od strony frontowej, od ul. ś. Anny był szereg domków żydowskich, który się częściowo przeciągał w ulicę Jagiellońską, lecz tu już przerywały go mury i ogrodzenia, podobnie jak było i w przedłużeniu frontów ku końcowi ul. ś. Anny, naprzeciw kościoła, tam gdzie dziś Gimnazyum ś. Anny i mały obok niego otwarty na ulicę dziedzińczyk należący do gmachu Biblioteki. Gdzieś na samem przecięciu ulic ś. Anny i Jagiellońskiej, niebardzo wiadomo przy którym narożniku domów, była studnia.

---

[1]) Zdaje się, że nie inną tylko tę ulicę nazywa Długosz „platea columbarum“, mówiąc w swej Historyi o pożarze miasta w r. 1462.

[2]) R. 1392 „parva platea ex opposito fontis in platea iudaeorum, eundo ad plateam sutorum“ (Cod. dipl. Univ. Crac. I, 14).

[3]) Wspomniany pod r. 1381 w Piekosinskiego Kod dypl. Małop. I, 420.

[4]) A. Grabowski, Kraków i jego okolice, wyd. r. 1865, str. 164.

[5]) R. 1393 „platea seu contrata s. Annae“ (Cod. dipl. Univ. Jag. I, 15).

[6]) R. 1356 „in platea Judaeorum in opposito Synagogae“. (Grabowskiego wypisy archiwalne w tece rękop. Cracoviensia, p. 193).

I tutaj to w samem centrum właśnie żydowstwa postanowił Władysław Jagiełło umieścić ognisko nauk i cywilizacyi w Polsce. Razem z królową Jadwigą był on odnowicielem starej upadającej fundacyi Kazimierzowskiej. I dziwny zbieg okoliczności, dziwna zamiana miejsc: żydzi ustępują nowemu uniwersytetowi swych siedzib, aby po niejakim czasie osiedlić się gromadnie na Kazimierzu i to w sąsiedztwie okolicy właśnie, gdzie był, czy miał być pierwotny uniwersytet Kazimierza W.

Około narożnika Biblioteki Jag., w miejscu gdzie dziś sala Jagiellońska wznosi na I. piętrze swe dumne mury, było kilka domów, które w końcu XIV w. często zmieniały właścicieli. Od strony ul. Jagiellońskiej był domek drewniany Lelki żydówki [1]); sam narożnik zajmowała kamienica należąca jeszcze przed r. 1387 do Stefana „Panchirz", dziedzica dóbr Rzeszotary [2]), zwanego też Szczepankiem [3]) a po jego śmierci do wdowy Małgorzaty [4]) i syna jego Franciszka. Posiadali oni tu realność znaczną. Sama kamienica narożna nazwana „dużą", w r. 1394 przy sprzedaży osiągnęła cenę 200 grzywien groszy praskich, 60 grzywien monety pospolitej z dodatkiem konia który wart był 10 grzywien monety pospolitej i postawu drogocennego wówczas sukna brukselskiego [5]). Nadto należały do Panchirzów sprzedane osobno w r. 1393 za 200 grzywien groszy praskich attynencye, zaczęte domy, rozciągające się wzdłuż ulicy ś. Anny, ku zachodowi, aż do realności żyda Josmana (na której był dom frontowy i dom tylny), a od tyłów, ku południowi, sięgające do realności zwanej „Dwór" i domków zwanych „Gmachi" [6]). Na tylnej części domu spadkobierców Panchirza miał zabezpieczone pretensye pieniężne, żyd Smerl, zwany też Smerlo lub Smerlinus, filius Smylonis [7]). Zaś żyd Josman (także zwany Osman, albo Joschman), właściciel kamienicy przytykającej od zachodu, około r. 1387 pożyczywszy sąsiadom swoim Panchirzom 70 grzywien groszy praskich, również zabezpieczył je na ich domu [8]), a w r. 1393 może w następstwie tego długu nabył od nich część attynencyj głównego domu narożnego, oraz najbliższych posiadłości [9]), i w ogóle w sąsiedztwie swojem różne robił tranzakcye i operacye pieniężne [10]).

Otóż wszystkie bez mała te realności przeszły w samym końcu XIV w. w posiadanie mieszczanina Piotra Girhardisdorf lub Gerhardsdorf [11]), który wykupywał je kolejno między latami 1392—1395, działając prawdopodobnie podstawiony przez króla albo przez królowę; nie jest nawet niemożebnem, że ów Josman żyd, pożyczając na kilka z tych posiadłości pieniędzy, występował dla ułatwienia kupna w zastępstwie królewskiego swego pana, który go używał jako swego faktora, a w jednym z dokumentów nazywa wprost sługą swym wiernym [12]). W każdym razie widocznym tu jest plan i system.

[1]) R. 1392, Cod. dipl. Univ. Jag. I, 14.
[2]) „Nobilis" „haeres de Rzeszotary" (Cod. dipl. Univ. Jag. I. 17, 18).
[3]) „Scepanconis" (tamże I, 19). [4]) „Scepanconissa" (tamże I, 23).
[5]) Tamże I, 17. [6]) Tamże I, 15. [7]) Tamże I, 21—24. [8]) Tamże I, 21—24. [9]) Tamże I, 15.
[10]) Tamże I, 15—24. [11]) Akty układów pieniężnych i kontrakty kupna, tamże str. 14—30.
[12]) Tamże str. 15 „camerae nostrae servus fidelis".

Skoro Jadwiga umierając w r. 1399 zapisała klejnoty jako fundusz na uposażenie nowego uniwersytetu [1]) musiała z swoim zamiarem nosić się przez niejeden rok przed śmiercią, i czynić niejedno do jego spełnienia przygotowanie; potwierdza to zresztą Długosz, mówiąc w opisie założenia i otwarcia uniwersytetu, że zmarła królowa o fundacyę jego „z wielkim naciskiem, usilnością i prośbą za życia się starała". I gdyby nie to, trudnoby nawet było zrozumieć, jakim cudem się stało, że zaledwie od śmierci Jadwigi minął rok i dni kilka, a już Jagiełło mógł odnowiony uniwersytet wprowadzić do nowego domu, na ten cel nabytego na ul. ś. Anny.

Faktem bowiem jest, że r. 1400 w dzień św. Magdaleny (22. lipca) nowy uniwersytet został otworzony, a w dwa dni później odbyła się w nowym gmachu pierwsza prelekcya. Początkowo ograniczała się nowa szkoła jak sądzimy, do samej kamienicy narożnej. W przywileju fundacyjnym wydanym d. 26. lipca 1400 r. mówi król wyraźnie, że „tak na mieszkania profesorów jak na codzienne wspólne zebrania studentów i scholarzy uniwersyteckich przeznacza dom, który nazywano Panchirza i był naprzód Stefana Panchirza, a który był też w posiadaniu Gersdorfa" [2]). Gersdorf to nikt inny tylko znany nam już Gerhardsdorf. Dom ten król nazywa obecnie swoim własnym i w ogóle występuje jako jedyny fundator uniwersytetu.

Jakim sposobem i kiedy Władysław Jagiełło nabył tę realność, dokument żaden nie opowiada. Ale nie brak śladu, że stało się to z funduszu pozostawionego przez Jadwigę. Długosz niezbyt przecie oddalony od owych czasów, pisze w swojej historyi, że Jadwiga wszystkie swoje klejnoty, szaty, gotówkę i cały sprzęt królewski przeznaczyła na wsparcie dla biednych i na fundacyę Uniwersytetu, polecając spełnienie tej woli wykonawcom testamentu, którymi mianowała Piotra (Wysza) biskupa krak. i Jaśka z Tęczyna kasztelana krakowskiego. Otóż kiedy w dniu pierwszego odczytu w uniwersytecie nowym, zapisywano do zachowanej po dziś dzień Metryki na wieczną rzeczy pamiątkę nazwiska obecnych temu aktowi dostojników, obok króla i biskupa krak. położono też nazwisko Jana z Tęczyna z dopiską, że on jest „wykonawcą testamentu czcigodnej pamięci Jadwigi królowej Polski... która p i e r w o t n i e darowiznę na rzecz uniwersytetu uczyniła „et disposuit comparari" — co da się przetłumaczyć słowami: i zarządziła aby był założony — lub postanowiła, co potrzeba, aby był urządzonym, — a nawet nie jest wykluczone znaczenie: aby był nabyty. To ostatnie tłumaczenie znajduje też potwierdzenie w zapisce zachowanej we współczesnych Aktach Konsularnych miasta Krakowa [3]), gdzie zanotowano zeznanie pełnomocników owego Piotra Gerhardsdorfa, iż w jego imieniu odebrali część wynoszącej 600 grzywien należytości za dom przezeń sprzedany na Kollegium uniwersyteckie, a to z rąk pełnomocnika „biskupa krak. i pana krak., którzy są wykonawcami

---

[1]) Długosz, Historia, lib. X.
[2]) Tamże I, 28.
[3]) Tom I, 156, pod d. 13 sierpnia 1400 r.

testamentu ś. p. królowej“ [1]). Gerhardsdorfa zaś, zaledwie tę pierwszą ratę ceny sprzedaży odebrał, spotkało niemałe nieszczęście. Był on dawniej rajcą krakowskim. Oskarżony o krzywoprzysięstwo, wyrokiem swoich kolegów ławników i wójta skazany został na utratę prawa miejskiego i czci, i na przymusowe wieczyste opuszczenie miasta, oraz wyprzedanie majętności. Dla uregulowania interesów wyznaczono mu rok czasu. Napróżno wstawiał się za nim Jan z Tęczyna, kasztelan krak. (a przez niego pośrednio sam król). Ławnicy stoją twardo przy swojem postanowieniu, powołują się na wyraźne pisane prawo; oświadczają, iż dość już łaski okazali, pozostawiając skazanemu rok czasu do wyjazdu, i oszczędzając mu wstydu publicznego wyświecenia z miasta, jakby się sprawiedliwie krzywoprzysięzcy należało [2]).

Uniwersytet na skromną stopę początkowo założony, stopniowo tylko rozszerzał się. Już istnieje od lat kilkunastu, a ciągle jeszcze musi sąsiadować z domostwami żydowskiemi. Znany nam Smerlo, co to pożyczył Panchirzom pieniądze, niebawem wszedł w posiadanie ich oficyny, na której tę sumę był zabezpieczył, a zarazem nabył i frontowy dom Josmana. Dzieci Smerla wprawdzie przyjęły katolicyzm, ale oba domy po nim pozostałe w spadku, jeden od frontu tuż obok Kollegium z przytykającym od tyłów w stronę ulicy Gołębiej placem, i drugi od tyłu, które z prawa miały przypaść na własność królowi, znalazły się w posiadaniu żyda Smoila [3]). Dopiero po jego śmierci nabyli je w r. 1417 za 300 grzywien sami doktorowie uniwersytetu, aby rozszerzyć Kollegium Jagiellońskie [4]). W potwierdzeniu tej transakcyi król przyznaje wyraźnie, iż dotychczasowy budynek „Collegii artistarum“ z powodu zwiększającego się personalu doktorów i magistrów okazuje się za szczupły i nie wystarcza na pomieszczenie mieszkań profesorskich razem i lektoryów. Dalszem rozszerzeniem chciał uniwersytet ucieszyć, lecz bezskutecznie, Piotrz Szafraniec wojewoda krak. w r. 1434, w wykonaniu testamentu brata swego Jana Szafrańca, biskupa włocławskiego, który rok przedtem umarł. Do powiększonego już gmachu Collegium przytykał teraz w dalszym ciągu, już „naprzeciw kościoła ś. Anny“ dom, który w r. 1412 przez żyda Canaana Lewkowicza sprzedany był chrześcianinowi Theschnarowi [5]). Wojewoda teraźniejszemu właścicielowi żydowi Izaakowi zapłacił za posiadłość 91 grzywien i przeznaczył dom na mieszkanie dla altarystów uniwersyteckich swojej fundacyi, ale wywiązał się spór, w którym w trzy niespełna miesiące dom napowrót Izaakowi przysądzonym został [6]).

Nowego rozprzestrzenienia gmach uniwersytecki doznał istotnie dopiero w r. 1439, gdy magistrowie Benedykt Hesse i Mikołaj de Brega, obaj kanonicy ś. Floryana i profesorowie teologii, nabyli od Jana Sweidniczera za 44 grzywny spichlerz czy skład i plac, znajdujące się na tyłach Kollegium,

[1]) „in Petir Gerinsdorf namen von seynis hausis wegin, das czu dem Collegio gekauft ist um VI^{c} marc.... in der herren des Bisschofs und des Cracoischen herrin namyn, dy unsir gnedigen vrawin der Konigynne, der got gnade, zelewarter sint“ — ogłoszone w Cod. dipl. Univ. Crac. I, 30 i Piekosiński Szujski, Najst. ks. m. Krakowa II, 216.

[2]) Najst. ks. m. Kr. Cz. II, 219–220.

[3]) Cod. dipl. Univ. Crac. I, 100, 119. [4]) Tamże I. 119. [5]) Tamże I, 101. [6]) Tamże 184–185.

od strony ul. Jagiellońskiej, w pobliżu bursy [1]), a układ zawarty w r. 1442 potwierdzonym został urzędownie [2]).

II. PIERWSZA BUDOWA GMACHU

i jego dalsze dzieje od końca XV. w. do końca XVIII. w.

Przez pierwszych lat kilkadziesiąt nie słyszymy o żadnej większej robocie około urządzenia i uporządkowania budynku nowej szkoły. Wszystkie starania i wszystkie rozporządzalne fundusze obracano na uposażenie katedr uniwersyteckich i na skupowanie sąsiednich realności. Szkoła zaś mieściła się jak mogła w nabytych od prywatnych i przyłączanych domach.

Zbiór ich nosił początkowo szumniejszą od swej skromnej powierzchowności nazwę: „Collegium Serenissimi regis Vladislai“, albo „Collegium artistarum“, pomimo, że obok części wydziału „artium“ odpowiadającego mniej więcej dzisiejszemu filozoficznemu, mieścił też w XV w. i wydział teologów. Później nazywano go zwykle „Collegium majus“ dla odróżnienia od drewnianego Kollegium mniejszego przy ul. Gołębiej, do którego w r. 1449 wydzielono część wydziału artystów.

Kiedy wreszcie posiadłość dostatecznie się zwiększyła i w pewnej mierze zaokrągliła, nadeszła chwila, żeby pomyśleć o adaptowaniu złożonego z różnorodnych budynków gmachu do potrzeb rozwijającej się szkoły i ujednostajnieniu jego wyglądu. Stało się to w r. 1468; przedostatniego lipca zebrał się Uniwersytet w izbie wspólnych narad i uchwalono „iżby w murach, które się nowo buduje uczynić trzy oddziały, czyli trzy rzędy, jeden na lektorya, drugi i trzeci na izby“ [3]). Niezbyt jasną jest ta zapiska, lecz sumienny badacz Muczkowski wyprowadza z niej słuszny zdaje się wniosek, iż wówczas znaczna część Kollegium większego prawie całkiem nowo wystawioną została [4]). Niestety nie posiadamy materyałów do odtworzenia sobie fizyognomii odnowionego budynku, któremu nie było przeznaczonem przetrwać nawet jednego pokolenia. Wiemy tylko, że zawierał 7 lektoryów, których nazwy przechowały spisy lekcyj od r. 1487, mianowicie: lektoryum Arystotelesa, Sokratesa, Platona, teologów, Marona, Ptolomeusza i „prope valvam“ [5]), t. j. przy bramie.

---

[1]) O jakiej tu bursie mowa, nie wiemy; najprawdopodobniej o zagadkowej bursie czeskiej, czyli budynku, w którym nasamprzód podobno zamieszkali profesorowie filozofii sprowadzeni z Pragi, zanim mogli przenieść się do Kollegium wielkiego. Miejsce jej bliżej określić się dzisiaj nie da. Inne bursy znane w najbliższem sąsiedztwie Kollegium, założone zostały dopiero później. [2]) Tamże II, 18.

[3]) „in stuba communi Coll. artistarum placuit universitati, quod in muris quos noviter aedificat, tria interstitia fierent, scilicet tres ordines: unus lectoriorum, secundus et tertius camerarum“ (Conclusiones universitatis p. 23 z Archiwum Uniw. przytoczone w Muczkowskiego, Mieszkania i t. d. str. 26—27).

[4]) Tamże.

[5]) Wisłocki, Liber diligentiarum, w Archiw. do dziejów lit. i ośw. w Polsce. Tom IV.

Nieporządnie zabudowane przestrzenie posiadłości uniwersyteckiej nawiedzane dość często były przez pożary. Już w r. 1462 ogień wybuchły w klasztorze Dominikanów, którzy się alchemią bawili, rozszerzył się aż poza ulicę Gołębią i ś. Anny [1]), i obrócił podobno w perzynę drewniane „Collegium minus“ [2]). W następstwie przenieść musiano to Kollegium do murowanej bursy majętnych, której dom stojący również w pobliżu Kollegium większego, na rogu ulic Gołębiej i Jagiellońskiej, później z gruntu przebudowany w XVIII w., do dziś dnia tę nowszą nazwę zachował [3]). Daleko większe jednak spustoszenia wyrządził uniwersytetowi pożar następny, o którym niżej mowa.

W ciągu najbliższych kilku dziesiątków lat od owej pierwszej przebudowy zmieniło się znów niemało otoczenie uniwersyteckiego gmachu, i to na korzyść. Przez cały wiek XV wyciskano żydów z dawnego ich gniazda, lecz akcya ta szła powoli i w drugiej jeszcze połowie wieku posiadali oni tu dosyć własności, nie przestawali kupić się w tej okolicy, nawet jak wiemy w samem najbliższem otoczeniu Kollegium Jagiellońskiego mieli swoje główne centrum wyznaniowe i gminne. Stanowczy cios przewadze żydowskiej w tej części miasta zadała dopiero transakcya r. 1469, która była zarazem widomym znakiem zupełnego wyparcia ztąd innowierców. Oto dwaj bracia Długosze, Jan starszy i Jan młodszy, kanonicy katedralni krakowscy, nabyli od „starszyzny gminy żydowskiej“ na własność znajdujące się na tyłach Kollegium Jagiellońskiego dwie synagogi, starą i nową, wraz ze szpitalami i cmętarzami żydowskiemi, w wartości szacunkowej 200 kóp groszy szerokich praskich, a w zamian za to żydom oddali dom i plac z wystawioną świeżo synagogą za kościołem ś. Szczepana [4]), przy ul. wówczas zwanej „Spyglarska“ po niemiecku Spieglergasse, która w następstwie starą nazwę zamieniła na miano ul. Żydowskiej, i tę drugą dopiero za naszej pamięci utraciła, aby razem z przedłużeniem swem ku kościołowi ś. Tomasza, od tego świętego nazwanie swe otrzymać.

Transakcya Długoszów z żydami odbyła się 20. stycznia, a już 28. lutego Uniwersytet nabywa plac na tyłach Kollegium artystów „gdzie niegdyś znajdowała się synagoga i szpitale żydowskie“. Stało się to w ten sposób, że bracia Długoszowie place te sprzedali Kapitule katedr. krak. w cenie 600 grzywien, ta zaś odstąpiła je Uniwersytetowi w drodze zamiany za bursę „pisarum“ czyli „grochową“ przy ul. „Grodzkiej czyli Kanoniczej“ [5]), która w ten sposób powróciła na własność kapituły.

---

[1]) Długosz, Historya.

[2]) Muczkowski, Mieszkania i t. d. str. 15, wnioskuje to ze zbyt ogólnikowej wzmianki Długosza, i z drugiej jeszcze zapiski rękopisemnej, gdzie czytać można, iż ogień zniszczył całą część miasta od klasztoru Dominikanów aż do Kollegium artystów.

[3]) Muczkowski l. c. str. 16—17. [4]) Cod. dipl. Univ Crac. II, 262.

[5]) Cod. dipl. Univ. Crac. II, 263—264. Ulica Grodzka pierwotnie łączyła się bezpośrednio z dzisiejszą Kanoniczą (Łuszczkiewicz, Najst. Kraków, Rocznik krak. tom II, str. 5); jest to więc albo stara reminiscencya, albo stwierdzenie, że bursa z ul. Grodzkiej przechodziła na Kanoniczą.

Jest w przechowanym do dziś dnia dokumencie tej transakcyi pewna niejasność. Niełatwo zrozumieć, jakim sposobem budynki po żydach pozostałe, w przeciągu mało co więcej nad jeden i to jeszcze zimowy miesiąc mogły się stać już tylko „placem gdzie niegdyś stały synagoga i szpitale żydów“ [1]). Do tej niejasności przybywa jeszcze i druga: zagadkowa sprawa Kartuzów. Długosz w historyi swej opowiada o sobie, że nosił się z zamiarem założenia dla nich klasztoru w Krakowie lub pod Krakowem i zainteresował do tej myśli Kazimierza Jagiellończyka. Za jego też namową, jak wiemy skądinąd, król w r. 1477 ofiarował na ten cel plac i pozostałości niedokończonego uniwersytetu Kazimierzowskiego [2]), a Długosz w r. 1479 zapisał temu zakonowi 4 łany na Prądniku [3]). Ale odebranie placu i pustek budowlanych, prawem kaduka zajętych przez mieszczan kazimierskich, natrafiło na trudności nie do przezwyciężenia. Z tego też najpewniej powodu nastąpił w r. 1480 układ inny, którego akt zachował się w archiwum uniwersyteckiem. Czytamy w nim jako „Jan Długosz, nauczyciel synów Najj. króla Kazimierza, dom i plac, na którym niegdyś były synagoga i szpitale obok Kollegium artystów i w pobliżu domu Andrzeja z Tęczyna, kasztelana wojnick., który to plac przez lat wiele do tej chwili w spokojnem i prawnem posiadaniu tegoż Jana Długosza pozostawał, darowuje OO. Zygmuntowi i Michałowi przeorowi i klasztorowi Kartuzów, mającemu przez tegoż Długosza być założonym na Prądniku lub w innem miejscu pod Krakowem. Rektor i profesorowie zaś imieniem Uniwersytetu krak., a mianowicie imieniem Kollegium artystów zrzekli się wszelkich swych praw do tej realności, przelewając prawa jakieby mieli na zakon Kartuzów“ [4]).

W jaki sposób Długosz mógł być w spokojnem posiadaniu realności, którą 11 lat temu w zamianie nabyła od dwóch braci Długoszów kapituła i odstąpiła Uniwersytetowi? Nie koniec na tem. Kartuzów prześladuje jakieś nieszczęście. W r. 1482 dostają znów od Mikołaja Zarogowskiego plac na klasztor na Bielanach pod Krakowem. Przygotowany już był materyał budowlany, a posypały się jeszcze z różnych stron uposażenia. Mimo tego wszystkiego, do założenia klasztoru w Krakowie lub pobliżu miasta nigdy nie przyszło [5]). Co się dalej stało z prawem własności zakonników do placów koło Kollegium artystów? Już później o Kartuzach wcale nie słychać, Uniwersytet tylko od zachodniej ściany przez jakiś czas jeszcze z prywatnymi właścicielami sąsiadując, wydaje się być sam jeden panem placów położonych na tyłach Kollegium większego. W najbliższym czasie staje tutaj nawet nowy budynek „Bursa niemiecka“. Założoną była w r. 1483 jako fundacya, której początkowo oddano dom przeznaczony przez Uniwersytet

[1]) „area in postico Collegii Artistarum sita, ubi olim Judaeorum synagoga et hospitalia habebantur“

[2]) Przywilej na tę darowiznę ogłoszony został po raz pierwszy w całości i dokładnie w książce A. Brandowskiego, Założenie uniwersytetu krak. Kraków 1873, str. 126—129.

[3]) Łętowski, Katalog biskupów krak. II, str. 37—39, ze źródeł Archiwum kapitulnego krak.

[4]) Cod. dipl. Univ. Crac. III, 72—73.

[5]) Łętowski, l. c.

dla Węgrów. Po kilkakrotnych przenosinach do różnych burs i kollegiów, Jan z Głogowa wystawił dla niej około r. 1488 dom drewniany, nazwany „bursa nova“, tuż obok tylnych gmachów Kollegium artystów [1]).

W r. 1492 pożar wybuchły koło bramy Szewskiej zniweczył „wszystkie domy dokoła kościoła ś. Anny z Kollegium artystów większem i zegarem nowo przerobionym“ [2]). Przypuścić łatwo, że obrócił w perzynę różne drewniane attynencye tej posiadłości. Co do samego Kollegium większego, są poszlaki, że ucierpiała od niego głównie część korpusu głównego zwrócona ku ogrodowi czyli „skrzydło południowe“ [3]). Zdawałoby się, że nie uszkodził zbytecznie lektoryów znajdujących się zapewne w izbach sklepionych, skoro wykłady w nich odbywały się bez przerwy dalej [4]).

Niema żadnego dowodu, żeby dalszego spustoszenia Kollegium dokonała następna pożoga w r. 1494, która w dniu śś. Piotra i Pawła wybuchnęła w pobliżu Nowej bramy przez nieostrożność piekarzy, i w której „wygorzało wszystko cokolwiek było domów od Nowej bramy aż do Swieckiej, oprócz rynku samego“ [5]). Owszem, zdaje się, że fabrykę około odbudowy gmachu rozpoczęto już wcześniej. Z półroczem letniem 1494 r. (a więc od dnia ś. Jerzego) ustają zapiski o wykładach w lektoryach Aristotelesa i Sokratesa [6]). Widocznie już z wiosną przystąpiono do robót.

Tak tedy pożarowi 1492 r. zawdzięczamy, że Kraków szczycić się może jedną ze swoich głównych ozdób, jednym z klejnotów późnogotyckiej świeckiej architektury na Polskę całą. Restauracya nie objęła wówczas całego gmachu, ale z części wówczas przebudowanych rozwinął się ów styl architektoniczny, w którym się dziś całość budowli, w naszym już wieku uzupełniona i dokończona, przedstawia.

Przedsięwzięciu przyszło, być może, w pomoc nadzwyczajne odkrycie. Dnia 27. czerwca, a więc na dwa dni przed pożarem w r. 1494, zapewne przy rozbieraniu murów lektoryum Sokratesa lub opróżnianiu sali, panowie kollegiaci znaleźli w kryjówce 2508 sztuk dukatów, i drugie tyle wartości w pierścieniach, kamieniach i perłach [7]). W tych klejnotach miało być pierścieni złotych 95, łańcuch z 13 szafirami i tyluż rubinami, perłami dokoła osadzonymi, naszyjników 15, z których jeden z 11 drogimi kamieniami i sztuka znaczna złota lanego [8]). Niektórzy uważali to za skarb pozostały po królowej Jadwidze, a Bielski [9]) wartość jego szacuje na 10.000 dukatów i sądzi, że to raczej był skarb pozostały po dawnych mieszkańcach domu, żydach. Łętowski złośliwie dodaje, że król Jan Olbracht wziął pieniądze, a biskup krak. kard. Fryderyk klejnoty, za co mało potem zwrócili, i że

[1]) Muczkowski, Mieszkania i t. d. str. 39.
[2]) Miechowita. Wspomina też o nim Bielski krócej.
[3]) Łuszczkiewicz, Klejnoty Krakowa.
[4]) Wisłocki, Liber diligentiarum. Arch do hist. liter. i ośw. w Polsce tom IV.
[5]) Bielski. Miechowita twierdzi, że klęskę przypisano żydom i w następstwie jej kazano im z miasta przesiedlić się na Kazimierz, w okolicę kollegium Kazimierzowskiego.
[6]) Wisłocki l. c. [7]) Miechowita. [8]) Łętowski, Katalog bisk. IV, 27, 47, 54.
[9]) Kronika polska.

perłami ztąd pochodzącemi Fryderyk kazał ozdobić relikwiarz na głowę ś. Stanisława. Skoro jednak — jak świadczy Bielski — akademicy dzień ś. Władysława, w którym ten skarb znaleźli, przez długie lata święcili jako rocznicę błogosławieństwa Bożego, to prawdopodobniejszem się wydaje, co zresztą twierdzi Miechowita, że król dukaty z napisem Maryi królowej węgierskiej szczodrym okupem nabył „z czego kollegiaci dobrze zadowoleni byli“ [1]). A nawet wiadomość jego, że przeciwnie Fryderyk „kosztowności zabrał i potem roztrwonił, zapłaciwszy za nie przyciśnięty do ściany tylko 50 grzywien, co było lichą zapłatą“, nie wydaje się ścisłą prawdą. Owszem wbrew plotkom uwiecznionym przez Kronikarza, zdaje się, że brat królewski i kanclerz uniwersytetu musiał chyba przyczynić się z własnej kieszeni do restauracyi gmachu. Wszak uniwersytet Fryderyka Jagiellończyka zwłaszcza za swego szczególnego uważał zawsze dobroczyńcę i uczcił pamięć jego herbem w kamieniu rzeźbionym, który się do dziś dnia przechował w budynku Kollegium większego; a na tej tradycyi oparci poważni nawet uczeni nie wahają się twierdzić wprost, że uniwersytet przez swego kanclerza Kardynała Fryderyka odbudowany z gruntu został [2]).

Fabryka około przebudowy trwała lat kilka; przynajmniej w dwóch zamkniętych lektoryach wykłady rozpoczęły się na nowo dopiero w r. 1497. Innych bliższych szczegółów brak, nie jest wiadomo wiele roboty kosztowały, ani jak się nazywali architekci i kamieniarze przy tem zajęci. Mimo tego nie brak nam materyału do odtworzenia sobie obrazu tej przebudowy; z drobnemi tylko modyfikacyami budynek w postaci jaką mu wówczas nadano przetrwał do połowy blisko XIX wieku, a w głównych liniach nawet do obecnych czasów. Restauracya owa objęła bowiem narożnik czyli skrzydło w którem mieści się sala Jagiellońska, część frontu od ul. ś. Anny, skrzydło od ul. Jagiellońskiej z t. zw. „stuba communis“ i wykuszem, charakterystyczne szczyty zazębione, i całe niemal podwórze z wyjątkiem części najbliższej gimnazyum ś. Anny. Jej dziełem są dolne krużganki z rzeźbionymi słupami ciosowymi i z ostrołukowemi arkadami i krzyształowemi sklepionkami, jej dziełem balustrady pierwszego piętra i liczne późnogotyckie ozdobne odrzwia i obramienia okien fasady wnętrza na obu piętrach, jej dziełem piękny, rzeźbą okryty oszklony ganeczek drugiego piętra, i dachy spadziste i okap sterczący nad krużgankami. Ta restauracya, choć niezupełna, nadała budynkowi jego piękną i charakterystyczną fizyonomię i zakreśliła rysy, których dopełnieniem jedynie były roboty w najnowszych już czasach przeprowadzone. Na podstawie starych planów i widoków zachowanych z przed ostatniej restauracyi można sobie odtworzyć postać budynku, mało tylko dodatkami XVII w. zmienionego, którą jeszcze niejeden z nas pamięta z lat swej młodości.

Całość obrazu wymaga jednak aby opisem objąć także i tę późnogotycką przybudowę, którą Kollegium zawdzięcza już początkowi XVI w.

[1]) „aureos... a collegiatis redemit, et eis monetam medientum largitus est, de quo collegiati bene contenti fuerunt“. Por. Muczkowskiego Statuta nec non liber promot. str. XXII.

[2]) Essenwein, Mittelalt. Kunstdenkmale von Krakau, str. 36 i 147.

i która stała się pierwszym powodem do nadania później całemu gmachowi przeznaczenia i piętna biblioteki.

Od samego założenia Uniwersytetu posiadali magistrowie i doktorowie kilka małych zbiorów książek porozrzucanych po różnych kollegiach i bursach. Dwa z nich zasobniejsze znajdowały się już w r. 1407 w Kollegium większem; były to: libraria theologorum i libraria artistarum [1]), każda z nich umieszczona osobno, teologów w celi na II-giem piętrze, artystów na pierwszem [2]). Profesorowie, umierając, często zapisywali swoje zbiory Uniwersytetowi. Jeden z większych takich zapisów uczynił w r. 1439 X. Mikołaj z Kozłowa, z którego daru wzbogacił się Uniwersytet o zbiór rękopisów teologicznych wartości 1000 grzywien [3]).

W końcu XV w. było już ciasno książkom zebranym i odczuwano niedogodność z ich rozrzucenia. Są ślady, że wtedy powstała myśl, zebrania głównej przynajmniej ich części, do Collegium majus prawnie należącej, w jedno, i o urządzeniu czytelni publicznej, przystępnej dla scholarów i uczonych [4]). Pierwszy impuls do rozpoczęcia budowy osobnego na bibliotekę skrzydła dał X. Tomasz Obiedziński profesor teologii i „kollegiat większy", który w r. 1515 „pro libraria in Collegio fundanda" ofiarował 60 zł. [5]). Dziwnym trafem podobnie jak owego Gerhardsdorfa, co to pierwszy dom sprzedał na umieszczenie Uniwersytetu, tak i Obiedzińskiego wkrótce smutny los dosięgnął. Był on kantorem płockim i na dłuższy czas wydalił się z Krakowa zapewne dla innych zajęć swoich. Gdy pomimo wezwania do powrotu dla pilnowania obowiązków profesorskich, po niejakich pertraktacyach zaproponował zastępcę, któremu sam chciał powierzyć swoje czynności, Uniwersytet oparł się temu, mając sam tylko prawo mianowania profesorów i kollegiatów, i zaniedbującego obowiązków profesora złożył z urzędu, a król Zygmunt I w r. 1518 decyzyę tę zatwierdził [6]). Tak więc zasłużonemu około biblioteki i Kollegium Obiedzińskiemu ta jedna została nagroda, ze salę biblioteczną i całe skrzydło budynku dostawione w XVI w. z jego nazwiskiem na wieczne czasy tradycya związała. Skrzydło to nowe, w stylu jeszcze późnogotyckim zbudowane, wznosi się od ogrodu wzdłuż części południowego ramienia starego gmachu, i przytykając do dawnej ściany zewnętrznej, dochodzi aż do narożnika od ul. Jagiellońskiej. Część zaś zachodnia nowej budowy, załamując się pod kątem prostym, wbudowaną została w lukę istniejącą między skrzydłem wschodniem Kollegium, a skrzydłem południowem, tak że tutaj sala Obiedzińskiego doszła aż do krużganku

---

[1]) Bandtkie (Historya biblioteki Uniw. Jag.) sądzi, że ta ostatnia mieściła się początkowo w „Collegium minus" aż do zbudowania Sali Obiedzińskiego. Zbiór książek teologów nazywano też „biblioteca vetus" jeszcze w r. 1648. Statuta „Collegii maioris", sięgające samego podobno założenia Uniwersytetu, zawierają ustęp: „de libraria custodienda". (Archiwum do dz. ośw. w Polsce, t. I).

[2]) Wiadomości tych. na studyach archiwalnych opartych, udzielił mi łaskawie dr. Władysław Wisłocki.

[3]) Cod. dipl. Univ. Crac. I, 190—193. [4]) Z notat dra W. Wisłockiego.

[5]) Z notat archiwalnych dra W. Wisłockiego. [6]) Cod. dipl. Univ. Crac. IV, 71—72.

kołaja oraz prof. w „classes“, (czyli gimnazyum Nowodworskiem), po którego śmierci, na mocy zapisu jego, cała posiadłość dostała się w r. 1621 Kollegium większemu [1]). Do tej posiadłości przytykała jako ostatnia w szeregu narożna kamienica, którą jeszcze w r. 1570 Uniwersytet nabył od wdowy po Stanisławie Gołym i która stykała się z dziedzińcem „bursy nowej“ czyli niemieckiej, Głogowczyka fundacyi, leżącej w tyle Kollegium Jag. Tym sposobem ostatecznie Uniwersytet stał się wyłącznym właścicielem całej przestrzeni ograniczonej dzisiejszemi ulicami ś. Anny, Jagiellońską, Gołębią i plantacyami. Niebawem jednak dobrowolnie ją znów uszczuplił, wszalakoż na cele także naukowe. R. 1636, zapewne na życzenie króla Władysława, uchwalono na budowę mającej się wznieść nowej szkoły średniej, późniejszego gimnazyum Władysławsko-Nowodworskiego, odstąpić obadwa te ostatnie domy naprzeciw kościoła ś. Anny, tudzież graniczącą z niemi kamienicę i browar [2]).

I w attynencyach na tyłach Kollegium większego zachodziły w tych czasach niejakie zmiany. „Bursa nova“ dla Niemców, wystawiona z drzewa przez Głogowczyka około r. 1488, pogorzała w pożarze r. 1523, a odbudowana także z drzewa i w r. 1557 oddana na użytek Węgrom, po zwinięciu ich własnej bursy na ul. Brackiej, przez Szwedów w r. 1655 znowu spaloną została i to tak doszczętnie, że został tylko plac pusty po niej, który w r. 1668 objęto obmurowaniem Kollegium większego [3]).

Sam budynek Kollegium większego zapewne w czasie najazdu szwedzkiego w XVII w. także ucierpieć musiał, przynajmniej zachowała się jakaś niejasna wiadomość o splondrowaniu przez nich biblioteki [4]). Nie jest nieprawdopodobnem, że potem przedsięwzięto niejakie odnowienie gmachu, z którego to czasu pochodziły barokowe ozdoby drzwi wychodzących na wschodni krużganek I piętra, widoczne na starych widokach dziedzińca, oraz brama wchodowa główna od ul. ś. Anny, rozebrana dopiero niedawno w czasie ostatniej restauracyi budynku. Że w drugiej połowie XVII w. przedsięwzięto też jakieś roboty wewnątrz gmachu, mogłaby wskazywać wiadomość, iż w r. 1662 za jedną ze szaf bibliotecznych znaleziono skarb sreber, pochodzących ze skarbca Uniwersyteckiego i schowanych tu w r. 1655 przed Szwedami. Były między niemi jakoby klejnoty jeszcze po królowej Jadwidze (?) i naczynia z daru króla Władysława IV, przeznaczone na kanonizacyę ś. Jana Kantego, na której też koszta w XVIII w. spieniężone zostały [5]). Wówczas to zajęto się także przyozdobieniem mieszkania ś. Jana Kantego. Według tradycyi znajdowało się ono na dole przy bramie od ul. ś. Anny, na lewo. Po śmierci ś. Jana w r. 1473 akademicy

---

[1]) Archiwum m. Krak.: Rev. quart. T. 2, p. 13 (r. 1607), 53 (r. 1608), 170 (r. 1611). Act. Cons. T. 32 p. 1217 (r. 1607), Contr. Cons. tom. 650 p. 1110–1112, 1201 (r. 1609), tom 651 p. 67 (r. 1610). Scab. tom 1160 p. 122 (r. 1600) i 1166 p. 293 (r. 1621).

[2]) Muczkowski, Wiadom. o Kollegium Władysławsko-Nowodworskiem, program liceum ś. Anny 1848/49 r. [3]) Muczkowski, Mieszkania i t. d. str. 40.

[4]) Essenwein, Mittelalt. Kunstdenkmale von Krakau, str. 147.

[5]) Bandtkie Hist. bibl. Jag. str. 194.

podobno obrócili je na przytułek dla ubogich. Po kanonizacyi w r. 1767 umieszczono w pierwszej celce posąg jego klęczący, do drugiej wniesiony był w r. 1714 nagrobek, postawiony świętemu w kościele ś. Anny, zanim stanął wspaniały ołtarz czci jego poświęcony. Jest to dość nieudatny, a pretensyonalny barokowy sarkofag w półwypukłej rzeźbie, z marmuru czarnego, z leżącą postacią świętego [1]).

Zapewne i wewnątrz izb i sal poczyniono w ciągu XVII i XVIII w. niejedną przeróbkę. Przyjąć jednak można, że były to podobnie jak w ścianach zewnętrznych budynku przeważnie zmiany drobne.

III. OPIS GMACHU

z czasu przed jego ostatnią restauracyą.

Jak przedstawiał się gmach biblioteki po przebudowie częściowej z końca XV w. i po dostawieniu wkrótce potem skrzydła ze salą Obiedzińskiego? Na to pytanie bezpośredniej odpowiedzi nie mamy nie posiadając z owych czasów ani planu ani widoku budynku. Lecz nie brak nam materyałów późniejszych, z których możemy sobie odpowiedź tę skonstruować. Gmach, jak już z poprzedniego zestawienia wiadomości historycznych wynika, aż do ostatniej w XIX w. przedsięwziętej, gruntownej restauracyi, zachował w głównych rysach postać, którą mu nadała przebudowa w ostatnim dziesiątku lat XV w. i na której zmianę niezbyt wiele nawet wpłynęło dostawienie w pierwszej połowie XVI w. sali Obiedzińskiego. Zresztą ta restauracya ostatnia zatraciła wprawdzie niejeden drobny szczegół i zmniejszyła zapewne powagę wrażenia, jakie wywierała (zniszczona dziś) patyna starożytności, przenosząca widza

Fig. 2. Widok gmachu biblioteki Jag. i jego sąsiedztwa, z XVII w.

[1]) Łepkowski (Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 392) dodaje, że nagrobek pochodzi z r. 1539. Stylowo jest on znacznie późniejszy, zapewne z końca XVII w. i przypomina nieudolną rzeźbę pomnika biskupa Trzebickiego na Wawelu. Data zaś przeniesienia go tutaj z kościoła wzięta jest z napisu wyrytego na nim samym.

niemal w średnie jeszcze wieki — lecz ani stylu ani ogólnej fizyognomii całości nie zmieniła. Z tego co dziś jeszcze widzimy, przy pomocy dawniejszych rysunków i planów, możemy z dość daleko idącą dokładnością odtworzyć postać budynku z przed półczwarta wieku.

Najstarszy widok jaki posiadamy znajduje się w pochodzącym z XVII w. rękopiśmie Archiwum Uniwersyteckiego Nr. 91½, na str. 123. Jest to niewielki rysunek konturowy piórem robiony. Podobiznę jego [1]) podaje fig. 2. Przedstawia on w sposób szkicowy z lotu ptaka cały kompleks budynków uniwersyteckich, zawartych między trzema ulicami, a ówczesnym murem miejskim, obecnie plantacyami. W głębi na lewo wznosi się uwieńczone attyką z krenelażami „Collegium minus", od frontu na prawo podwójny, dziedzińcem rozdzielony korpus gimnazyum ś. Anny; na pierwszym planie na lewo „Kollegium większe" widziane od narożnika ul. ś. Anny i Jagiellońskiej. Rysunek nie jest ściśle dokładny, nie zaznacza np. dachu sali Obiedzińskiego. Natomiast wcale wiernie kreśli widok szczytów zazębionych oraz dachów, które wznosiły się całkiem oddzielnie nad każdem ze skrzydeł z 4 boków zamykających dziedziniec, nie łącząc się wcale grzbietami ze sobą. Fasada frontowa od ul. ś. Anny odrysowaną jest stosunkowo najszczegółowiej, co tem jest dla nas ważniejsze, iż nie posiadamy żadnego lepszego jej widoku.

Według tego więc widoku, jakkolwiek gmach stanowił zamkniętą całość: czworobok, budynków otaczających dziedziniec i przykrytych symetrycznymi dachami, które je niejako kładły pod jeden strychulec, — fasada główna od ul. ś. Anny nie była bynajmniej jednolitą. Narożnik dochodzący do ul. Jagiellońskiej posiadał parter i jedno piętro o kilku wielkich oknach nadających budynkowi cechę monumentalną. Ale już zaraz obok niego na prawo od bramy wchodowej widzimy, zamiast tego podziału, parter i 2 piętra, a nadto co kilka okien zmienia się kształt i poziom otworów okiennych tak, że na oko można rozróżnić dwa jeżeli nie trzy niewielkie domy mieszkalne, pospolite, każdy o odrębnej fasadzie. Istotnie wspomnienie nasze z lat dziecinnych potwierdza, że tak jeszcze wyglądała ta strona do r. 1864. Wszystkie te połączone fasady były tynkowane, nawet monumentalny narożnik od strony ul. Jagiellońskiej, stawiany z materyału niejednostajnego, przeważnie z kamienia łamanego.

Co do fasady bocznej, od ul. Jagiellońskiej, jest ona na tym widoczku w skróceniu zbyt pobieżnie i niedostatecznie zaznaczona. Lecz jako malowniczą rysowano i zdejmowano ją nieraz szczegółowiej, zwłaszcza przed samą restauracyą [2]). Podajemy w fig. 3 jeden z takich widoków [3]). Przede-

[1]) Po raz pierwszy ogłosił ją prof. Jan Leniek, w Książce pamiątkowej na Jubileusz Gimnazyum ś. Anny w r. 1888.

[2]) Widok architektoniczny, autografowany przez Schulza Ferencza, odbity był u F. M. Förstera w Wiedniu. Essenwein, w dziele Mittelalterliche Baudenkmale der Stadt Krakau, podaje widok według dawnych zdjęć znajdujących się w rządowej dyrekcyi budownictwa, ale przez siebie przerobiony i zrestaurowany „im Style des Gebäudes". Na uwagę zasługuje tam studyum jego obszerne nad technicznymi szczegółami budowy, opatrzone wielu rysunkami.

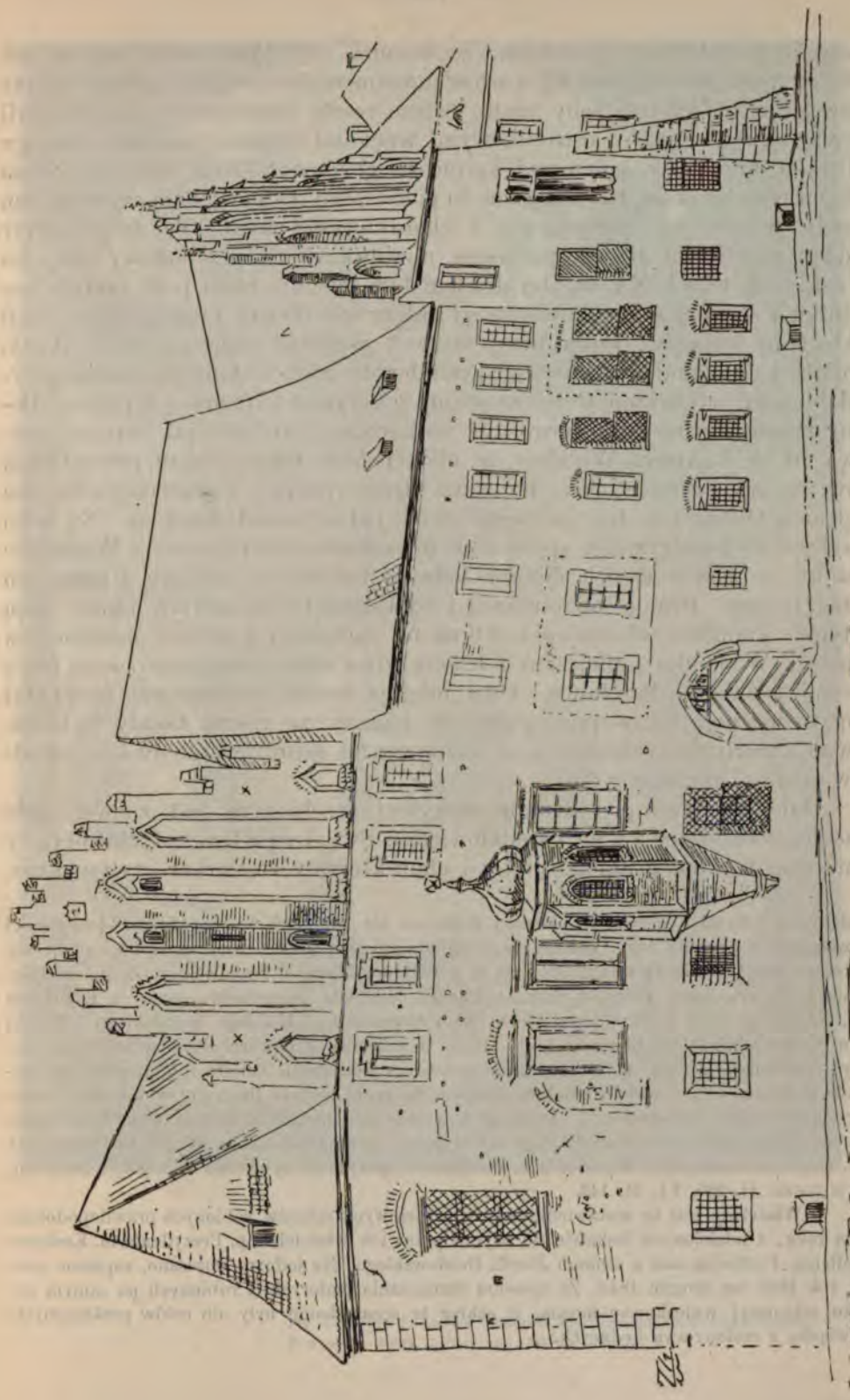

Fig. 3. Widok biblioteki Jag. od strony ul. Jagiellońskiej w latach 1836—1843. (Rysunek p. J. Zubrzyckiego ze szkiców J. Brodowskiego).

wszystkiem widzimy na szkicu, że fasadzie tej, jakkolwiek równie jak główna frontowa niejednolitej, wartość monumentalniejszą nadają dwa szczyty zazębione, (na jednym zęby mają jeszcze reszty kamiennych pinakli czyli sterczyn rzeźbionych) i ostrołukowymi wnękami urozmaicone, zakończające od tej strony dachy, jeden nad korpusem głównym, drugi nad skrzydłem tylnem południowem, równoległem do pierwszego. Odpowiadają one częściom fasady najbardziej zajmującym i charakterystycznym. Te dwa szczyty i dwie pod niemi ściany pochodzą niewątpliwie z przebudowy gmachu w ostatnich latach XV w. Jej dziełem było wielkie okno przy samym narożniku i skośnej szkarpie ciosowej; należy ono do sali Jagiellońskiej, czyli lektoryum teologów, która ma jeszcze 3 podobne okna od ul. ś. Anny, a miała jedno pomiędzy dwoma równie bogato architektoniczną rzeźbą przyozdobionemi odrzwiami wejść ze strony galeryi podwórzowej I piętra. Boczny ryzalit korpusu głównego był tynkowany podobnie jak strona frontowa od ul. ś. Anny. Widzimy, że obok połowy tego ryzalitu przerobionej wówczas na jednopiętrową, pozostała druga połowa z parterem i dwoma piętrami. Okazują to trzy mniejsze okna, jedno ponad drugiem. Na lewo przylega do tego ryzalitu spory dom mieszkalny dwupiętrowy. Widocznie złożony on jest z dwóch domów jednym nakrytych dachem i mających jedną bramę. Brama ostrołukowa i większość prostokątnych okien mają gotyckie kamienne obramienia. Okna na parterze i I piętrze opatrzone są kratami. W domku mniejszym z bramą, dwa okna pierwszego piętra mają oprawy późniejsze barokowe. Dwa miejsca fasady obwiedzione kropkami i opatrzone notatką: wapno, gips — wskazują, ze reszta fasady była zapewne z cegły nietynkowanej, co zaznacza też szrafirowanie dwóch kawałków ściany drugiego piętra.

Dalej na lewo pod drugim szczytem zazębionym jest znowu część gmachu pochodząca z końca średniowiecza. Świadczą o tem gotyckie oprawy kamienne 4 okien drugiego piętra i charakterystyczny erker czyli wykusz,

---

Łepkowski, Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 328 - 329, wylicza różne widoki całości i szczegółów Kollegium Jag. Według tego najwcześniejszą ryciną wnętrza Kollegium byłaby ilustracya przez Stachowicza umieszczona w r. 1821 w „Pszczółce krakowskiej". Zasłużona księgarnia D. E. Friedleina różne wydawane książki ozdabiała przerysami odrzwi z Kollegium Jag., robionymi przez Feliksa Lipnickiego, Jana Stóżeckiego i Mikołała Kukalskiego. Widoki takie upowszechniała też litografia krak. szkoły technicznej. Z akwarel Stroobanta wydane zostały w zakładzie „Czasu" chromolitografie podwórza Kollegium. Zaleski i A. Gryglewski malowali wielekroć olejne widoki wnętrza gmachu. Są znane jeszcze litografie widoków z rysunków Zielińskiego i Głowackiego. Rysował wnętrze dziedzińca kilkakrotnie Józef Brodowski, a olejny widok Łuszczkiewicza znajduje się w jednej ze sal Bibliot. Jag. W „Mittheilungen der k. k. Centralcommission f. Kunst u. hist. Denkmale" spotykamy rysowane szczegóły z budynku, np. w roczn. II, 305, VI, 64, 143.

[3]) Właściwie jest to zestawienie dwóch częściowych szkiców, robionych prawdopodobnie jedną ręką, a udzielonych łaskawie do użytku przez ich właściciela p. Prezydenta m. Krakowa Friedleina. Pochodzą one z albumu Józefa Brodowskiego. Na jednym dopisano, zapewne później, rok 1836, na drugim 1843. Ze sposobu zaznaczania materyału i robionych na samym rysunku adnotacyj wnioskować można, iż szkice te sporządzone były do celów praktycznych w związku z restauracyą będących.

Fig. 4. Widok dziedzińca biblioteki Jag. Narożnik wschodnio-północny.
Z rysunku Józefa Richtera z r. 1812 (p. str. 137).

Fig. 5 Widok dziedzińca biblioteki Jag. Narożnik i strona południowa, przed restauracyą. Z rysunku podobno J. Brodowskiego (p. str. 137).

który nietknięty pozostał do dziś dnia. Późniejszymi dodatkami, zapewne XVII w., są okna I piętra, w kamiennych oprawach renesansowych i daszek barokowy wykusza. Ściana była ceglana, nietynkowana, tak jak i wykusz, który z ciosu ma tylko konsolową podstawę, gzemsy i sterczące części architektoniczne. Wreszcie najdalej na lewo wznosi się skrzydło t. zw. Obiedzińskiego, widocznie dobudowane osobno, ceglane z ciosami w narożniku pionowym. Jest ono znów tylko jednopiętrowe. Okno I piętra znacznych rozmiarów, w oprawie kamiennej, jest jednak mniejsze od okna sali Jagiellońskiej z przeciwnego końca gmachu. Okna parteru całej tej fasady są niewielkie i zakratowane; kilka z nich maleńkich oświecało raczej składy jakieś, niż mieszkania. Dachy nad salą Obiedzińskiego i nad środkową częścią mieszkalną, jak zaznaczył wyraźnie rysownik, były dachówkowe, z gąsiorów.

Przy całej swej niejednostajności fasada przedstawiała się nader zajmująco i wdzięcznie; i żałować tylko przychodzi, że przy przebudowie ostatnich czasów, nie więcej liczono się z tym pierwiastkiem malowniczości, a dla symetryi zatracono wiele szczegółów godnych lepszego losu.

Najpóźniejszym zewnętrznym przydatkiem budynku był główny portal wchodowy od ul. ś. Anny. Już na szkicu z XVII w. (fig. 2), naznaczono go jako bramę niewielką, od góry zamkniętą półkolistym łukiem, nad którym widać listwą ujęty prostokąt, jakby tablicę lub napis. Całość ma tu postać barokową. W górze była przyozdobiona rzeźbionymi herbami dobroczyńców Uniwersytetu. Najstarsze pochodziły z czasów blizkich przebudowy końca XV w. — lecz później dodano do nich nowsze[1]). Najlepszy widok górnej części bramy zachował nam sztych Kielisińskiego z r. 1841, dodany do broszury Muczkowskiego: Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich, gdzie także w przedmowie znaleźć można objaśnienie historyczne; reprodukcyę jego dajemy w fig. 1 (str. 113). Widzimy tu na lewo późnogotycką jeszcze tarczę większą z orłem polskim, a nad nią insygnia biskupie — to herb kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Na prawo odeń w górze, rzędem trzy tarcze mniejsze, może nieco od pierwszej wcześniejsze, pierwsza domu austryackiego, z jednorożcem u góry, odnosi się do Elżbiety Austryaczki, żony Kazimierza Jagiell., druga trzymana przez lwicę mieści znów Orła polskiego, trzecią zaś z Pogonią litewską trzyma szponami orzeł. Wszystkie 4 herby, jak twierdzi Muczkowski, pochodzą z czasów blizkich restauracyi w r. 1492. Trzy mniejsze służyły za wzór do winiet, których używali pierwsi drukarze krak., szczególniej Hochfeder. W dolnym rzędzie dwie tarcze późnobarokowe, podobnej roboty choć nierównej wielkości, są dziełem XVIII w. i odnoszą się, jedna (Pomian) do Kazimierza Łubieńskiego biskupa krak., druga (2 kozy i 3 róże) do Stanisława Szembeka arcybiskupa gnieźn. i do Krzysztofa Szembeka biskupa warmińskiego. Szembekowie wsparli Uniwersytet

[1]) Restaurowano bramę w pierwszej połowie naszego wieku, jak świadczy istniejący widok rysowany przez J. Zielińskiego a odbity w litografii Instytutu technicznego z podpisem: „Brama Kollegium Jag. odnowiona w r. 1837".

Fig. 6. Fasada biblioteki od strony ul. Jagiellońskiej, po ostatniej restauracyi (str. 158).

hojnymi datkami na koszta kanonizacyi ś. Jana Kantego. Lubieński zaś przyczynił się szczodrze do fundacyi grobu ś. Jana Kantego i do budowy kościoła ś. Anny. U dołu na środku herb rektorski, skrzyżowane berła, jest przydatkiem jeszcze późniejszym; rysownik zrobił go za małym, jeżeli to ten sam, który dziś razem z poprzedniemi umieszczono w podwórzu nad północnym krużgankiem.

Wiemy także dość dokładnie jak wyglądał dziedziniec Kollegium większego, opisywany przez podróżnych. Pomijając rycinę angielską ładnie wykonaną, lecz zbyt fantastyczną z r. 1814 [1]), znamy, jak już wyżej była wzmianka, kilka i to wcale wiernych widoków słynnego podwórza, robionych z natury w pierwszej połowie naszego wieku. Fig. 4 (str. 131), jest reprodukcyą akwarelli Józefa Richtera z r. 1812 i przedstawia widok wschodnio-północnego narożnika dziedzińca [2]), w pobliżu sali Jagiellońskiej, która była zawiązkiem całego gmachu, i wzorem dla dalszej jego przebudowy, tak w średniowieczu jak i w nowszych czasach. Punkt widzenia obrany jest z przeciwległej strony dolnego krużganku, mniej więcej pod teraźniejszem na I piętrze wejściem do czytelni. Widok był dość różny od dzisiejszego. Schody na I piętro przerywające rytm arkad gotyckich, znajdowały się zaraz na lewo od głównego wejścia w dziedziniec i prowadziły prosto do lektoryum teologów czyli sali Jagiellońskiej. Po nad schodami wychodziło na dziedziniec wielkie późnogotyckie okno, w rodzaju okien wielkich, które są od strony ulicy, a bok niego drugie gotyckie drzwi prowadzące do tejże sali; służyły one dla komunikacyi z zachodnią częścią przerwanego w tem miejscu krużganku. Ściana podwórzowa skrzydła wschodniego wychodzącego frontem na ul. Jagiellońską, w ogólności mało zmieniona, miała tylko znacznie więcej otworów. Kilkoro drzwi ostrołukowych, barokowemi gipsaturami w późniejszym czasie zeszpeconych, dawało przystęp do szeregu znajdujących się tu mieszkań. Odpowiadały im mieszkania II piętra, z okienkami wychodzącemi też na dziedziniec; przystęp stanowiły tutaj istniejące do dziś dnia schodki z murowanym, ozdobnymi oknami, balkonikiem na konsolach.

Fig. 5 (str. 133), będąca podobizną rysunku podobno Brodowskiego, przechowanego w zbiorach prezydenta miasta p. Friedleina, daje nam obraz, który wchodzącemu w dziedziniec ukazywał się na wprost. Jest to ściana południowego skrzydła. Na dole między ostrołukowemi arkadami widzimy różne obramienia drzwi i okien; z motywami gotyckiemi przeplatają się renesansowe, zapewne pochodzące z czasów przybudowy Obiedzińskiego. Z tej sali wy-

[1]) W dziele Jamesa, Journal of a tour in Germany, Sweden, Russia and Poland, Londyn 1816 r.

[2]) Akwarela jest własnością Muzeum narodowego w Krakowie, Inw. Nr. 67, którego Zarząd łaskawie zużytkować ją dozwolił. Podpisu nie nosi żadnego, tylko na tylnej desce ramy, w którą jest za szkłem oprawiona, w r. 1870 ś. p. Łepkowski zapisał, że to utwór Józefa Richtera wykonany około r. 1812. Postać na przodzie, obok stołka z tekami, ma być portretem artysty. Biblioteka Jag. posiada kopię z tego pierwowzoru robioną przez Mehoffera. Richter przybył do Polski w r. 1806, a umarł w Warszawie 1837 r.

chodzą na I piętrze dwa duże okna zakratowane w oprawach kamiennych i drzwi późnogotyckie. Było to od pierwszej połowy XVI w. główne wejście do librarii, a raczej do publicznej czytelni, jako sali wstępnej do biblioteki wówczas nowo wybudowanej. Przybrano je zapewne w XVIII w. w barokowe gipsatury i kartusze, a na konsolach znajdował się płaskim łukiem zasklepiony rodzaj tabernakułu, z okienkiem w środku. Mieścił on rzeźbiarską grupę złożoną z dwóch postaci siedzących, z których jedna wydaje się być królem, a druga w todze i birecie może przedstawiała ś. Jana Kantego. Dalsze na prawo drzwi, dziś skasowane, i obok nich okno też przybrane były gipsaturami barokowemi. Schodki i ganeczek w narożniku na lewo stanowiły przystęp po drugiego piętra ponad „stuba communis", o której jeszcze będzie mowa.

Parapet krużganku I piętra był pełny, w części murowany, a w części płasko w kamieniu rzeźbiony we wzór późnogotycki. Dźwigał on słupy w późniejszym czasie dodane, wysokie drewniane, roboty prostej ciesielskiej, na nich wspierał się występ dachu nad krużgankiem.

Czwartej zachodniej strony krużganku posiadamy widok malowany olejno przez prof. Luszczkiewicza. Z niego i z zachowanych planów wiemy, że były tu nad parterem dwa piętra mieszkań z oknami wychodzącemi z I piętra na dziedziniec główny, z II także na podwórko obok gimnazyum ś. Anny. W poziomie I piętra biegł dalszy ciąg galeryi na arkadach, z załamanym występem w narożniku, który jest i dziś jeszcze, tylko nowo przebudowany; osłaniał go osobno występujący daszek. Galeryę przerywały drugie schody na I piętro, prowadzone w linii prostej, podobnie jak schody pierwsze przy sali Jagiellońskiej.

Opis podwórza nie byłby zupełny, gdyby pominąć studnię, znajdującą się aż do roku przeszłego na jego środku. Słynną ona była z dobrej wody już przed paruset laty. Sebastyan Petrycy w przekładzie pieśni Horacego [2]) jej poświęcił transpozycyę ody „O fons Blandusiae!" pod tyt. „Studnia Kollegiacka", której początek brzmi:

Śliczna Akademiey w budownym Krakowie
Studnio: kto kiedy chwały twe wypowie?
Tyś naprzód od Jagiełła króla założona,
W domu mądrości środkiem położona i t. d.

Na widoku w dziele Jamesa, przedstawia się studnia jako kiosk spory i dosyć ozdobny, zapewne drewniany. Obecnie ustąpiła miejsca posągowi Kopernika.

Rozkład dawnego wnętrza budynku uwidoczniają plany z przed ostatniej restauracyi, zachowane w archiwum starostwa i uprzejmie nam do użytku udzielone. Pomiarowe te zdjęcia dokonane były przez nieznanego dziś bliżej technika rządowego, może na podstawie starych pomiarów

[2]) Horacius Flaccus w trudach Więzienia moskiewskiego na utulenie żalów przez Doct. Sebasti. Petrycee medyka... w lyrickich pieśniach zawarty... gdy bojarowie Dymitra cara... przez zdradę haniebnie zamordowali. Kraków 1609. W drukarni Bazylego Skalskiego.

Fig. 5 Widok dziedzińca biblioteki Jag. Narożnik i strona południowa, przed restauracyą. Z rysunku podobno J. Brodowskiego (p. str. 137).

Fig. 8. Widok odnowionego dziedzińca. Narożnik zachodnio-południowy (str. 163).

około r. 1839. Zmniejszone ich reprodukcye dołączamy na tablicach I—IV [1]). Tablica I zawiera rzut poziomy parteru czyli przyziemia; tablica II i III takiż rzut pierwszego i drugiego piętra; tabl. IV wreszcie przekrój pionowy przez głębokość gmachu, od północy ku południowi, po linii X—X oznaczonej na tabl. I, z elewacyą wschodniej ściany dziedzińca. Legendy dodrukowane na planach, są uzupełnieniem zrobionem przez nas na podstawie starych notatek ołówkiem dopisanych na oryginałach, oraz innych także jeszcze wskazówek.

Oparci na wszystkich powyższych materyałach i danych, możemy sobie odtworzyć obraz, czem był gmach Kollegium większego w pierwszej połowie XVI w.

Wiadomo, że organizacya Kollegium profesorskiego była niemal klasztorną. Kollegiaci żyli w celibacie, byli przeważnie księżmi. Pożycie ich było wspólne, choć mieszkania mieli osobne. To też i gmach uniwersytecki wyglądał jak klasztor. Cztery jego skrzydła zamykały prostokątny wirydarz czy podworzec ze studnią w środku. W miejscu dzisiejszych wielkich sal bibliotecznych budynki te częścią dwu częścią jednopiętrowe, choć mniejwięcej równej całkowitej wysokości, zawierały labirynt izb i sal różnych wymiarów i na najrozmaitszych poziomach. Rozkład ich był odpowiedni do programu średniowiecznego Kollegium uniwersyteckiego, który jak już wiemy z uchwały 1468 r. zależał na rozdziale części budowy przeznaczonej na wykłady i zgromadzenia słuchaczy, od mieszkań profesorów i sal ich zebrań.

Sale wykładowe, „lektorya", znajdowały się z początku wszystkie na dole. Każda miała swoją nazwę, jak wskazywały napisy nad wejściami, z których trzy jeszcze oryginalne, z końca XV w. zachowały się były do r. 1842 [2]). Na planie z r. 1839 (tabl. I), zanotowano ich więcej, może już nie tak autentycznych średniowiecznych. Jak były rozłożone, nie jest dobrze wiadomo. Zostawiliśmy nazwy sal dopisane na planie, gdyż można przypuścić, że notatki architekta opierały się na jakichś pozytywnych wiadomościach, jakkolwiek nie wszystkie zgodne są z wiadomościami, jakie znajdujemy o tem gdzieindziej. Co prawda opisy gmachu różnią się też co do tych szczegółów między sobą [3]). Na to zgadzają się wszyscy, że lektorya Arystotelesa, Sokratesa, Platona, Marona, Ptolomeusza i „prope valvam",

[1]) Na oryginale rzutu poziomego przyziemia (tabl. I) znajdujemy na odwrocie urzędowe poświadczenie z r. 1839, że to są „plany sporządzone w czasie rewizyi Kollegium Jag. przez Senat, budowniczemu udzielone". Budowniczym tym był K. Kremer. Kopie z tych planów, przez niego przy przebudowie używane, znajdują się w temże archiwum. Różne notatki są na nich porobione w języku niemieckim. Porównaj wersyę o tem Łepkowskiego na str. 152.

[2]) Muczkowski, Mieszkania i t. d. str. 9. Były to: L. Socratis, L. Aristotelis i L. Maronis.

[3]) Łuszczkiewicz twierdzi, że lektorya Arystotelesa, Sokratesa i Platona mieściły się w skrzydle południowem, a Ptolomeusza i Marona we wschodniem. Jedno naprzód bez nazwy, później Hipokratesa, było przy wejściu, gdzie dziś t. zw. mieszkanie św. Jana Kantego (Klejnoty). Muczkowski mówi, że oprócz trzech lektoryów z zachowanymi do niedawna napisami (Socratis, Aristotelis i Maronis) trzy inne nazywały się Galeni, Ptolemaei, Platonis, (Mieszkania i t. d. str. 9).

a niewątpliwie i te, które później noszą nazwę Galena i Hipokratesa, znajdowały się na parterze. Te służyły dla artystów czyli filozofów. Jeżeli nie jest mylną notatka zrobiona na planie, lectorium teologów początkowo było też na dole w sklepionej sali narożnej od ul. ś. Anny i Jagiellońskiej czyli właśnie w części najstarszej Kollegium, od której rozpoczęła się przebudowa XV w. Od r. 1537 jednak zaczęto tę salę dolną nazywać L. Galeni, a lektoryum teologów przeniesiono nad nią na I piętro. Faktem jest, że od XVI w. we wszystkich wzmiankach i opisach jest mowa o lektoryum teologów na I piętrze.

Resztę parteru zajmowały mniejsze izby, mieszkania zdaje się głównie dla służby. Obok głównego wejścia, po prawej ręce istniała już od dawna mała kapliczka wbudowana w izbę, na planie nazwaną L. Maronis. W części południowej przechodziły na wylot gmachu dwa korytarze, stanowiące dostęp do ogrodu i attynencyj, jeden długi i dość szeroki naprzeciw „Coll. minus", drugi krótszy i bardzo wązki wychodził na dziedzińczyk gospodarski z drewnianemi przybudówkami i schodami dla służby.

Na I piętrze (tabl. II) w narożniku ,stanowiącym zawiązek Kollegium było od pierwszej połowy XVI w. lektoryum teologów. Przebudowane w końcu XV w. miało wysokość dwupiętrową, a w stronę ul. ś. Anny rozciągało się aż ponad sień dawnego wejścia. Jako największa w całem Kollegium służyła ta podłużnie prostokątna sala do wszystkich publicznych zebrań, tu odbywały się doktoraty, promocye i uroczystości. Tylko tłumne dysputy teologów urządzano niekiedy w podwórzu. Na drugim końcu skrzydła wschodniego była równie od przebudowy dokonanej w XV w. druga wielka sala kwadratowa. Ta należała już niejako do klauzury. Była to „stuba communis" czyli miejsce wyboru rektora[1]) i wogóle zgromadzeń kollegiatów, którzy tu jak zakonnicy w refektarzu jadali wspólnie obiad; w wystającym na ulicę wykuszu siadywał lektor na podwyższeniu. Sala była wyższą od sąsiednich mieszkań, lecz nad nią mieściło się nizkie drugie pięterko. W sali tej w r. 1584 akademicy podejmowali uroczyście królowę Annę Jagiellonkę.

Od XVI w. przybyła w jej sąsiedztwie olbrzymia gotyckiem sklepieniem na żebrach nakryta „libraria" Obiedzińskiego, złożona właściwie z dwóch podłużnych sal pod kątem prostym połączonych i obejmujących dwa boki kwadratu „stuby communis" Sala pierwsza z wejściem ozdobnem od strony dziedzińca służyła za czytelnię[2]), sala druga od tyłu była biblioteką. Wysokością sięgała przez dwa piętra.

Na pierwszem piętrze jeszcze znajdowało się oratoryum[3]) pod wezwaniem ś. Leonarda[4]). Gdzie się mieściło, nie jest nam ściśle wiadomem.

[1]) Putanowicz, Stan. wewn. i zewnętrzny i t. d. str. 4.

[2]) Łuszczkiewicz, Klejnoty.

[3]) Łepkowski. Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 301.

[4]) W ksiażce Pamiątka o Krakowie (III, 119) spotykamy się także z nazwą kaplicy ś. Wawrzyńca. Mylny ten tytuł powstał zapewne wskutek podobieństwa wyrazów Laurentii i Leonardi.

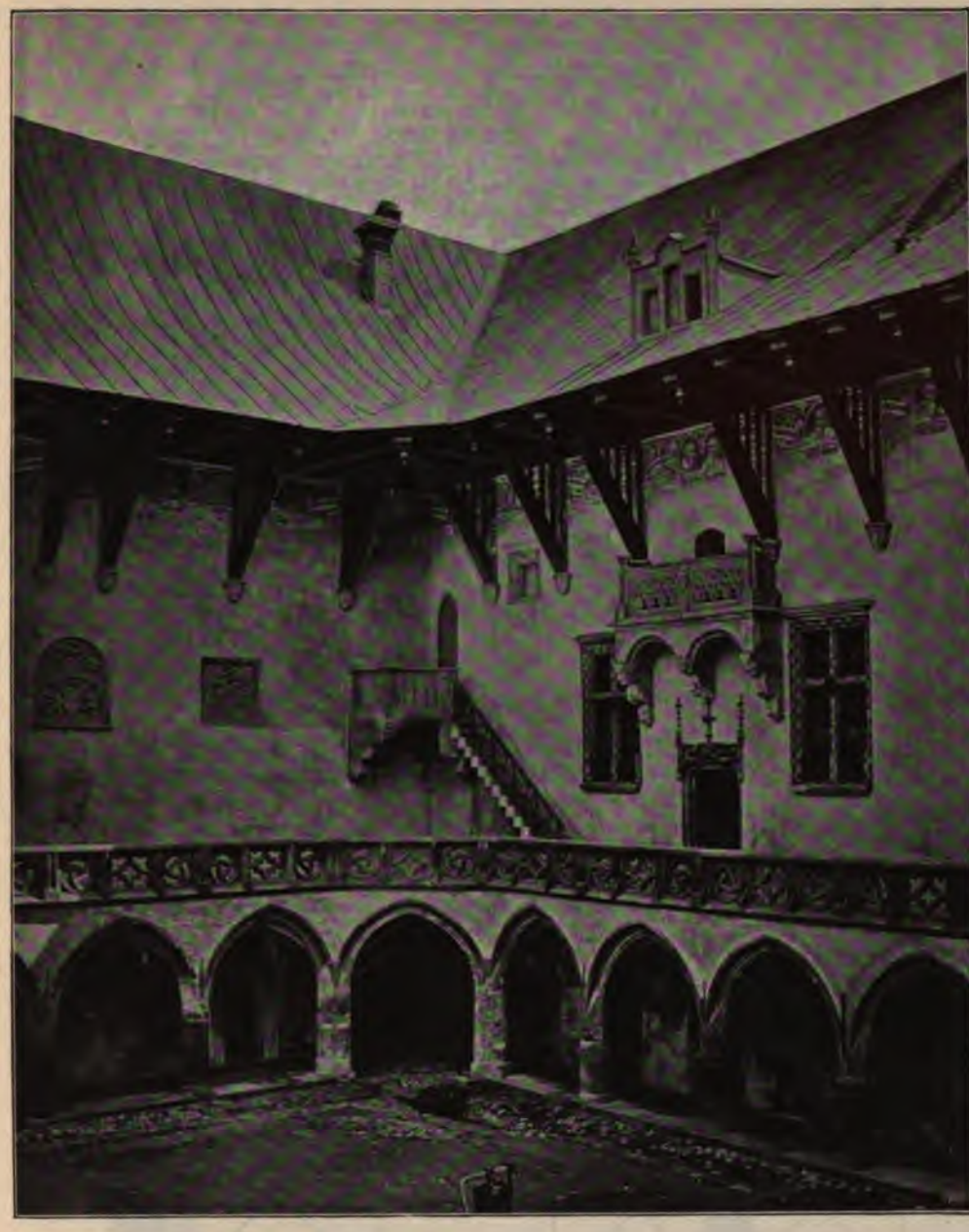

Fig. 9. Widok dziedzińca odnowionego, narożnik południowo-wschodni (str. 165).

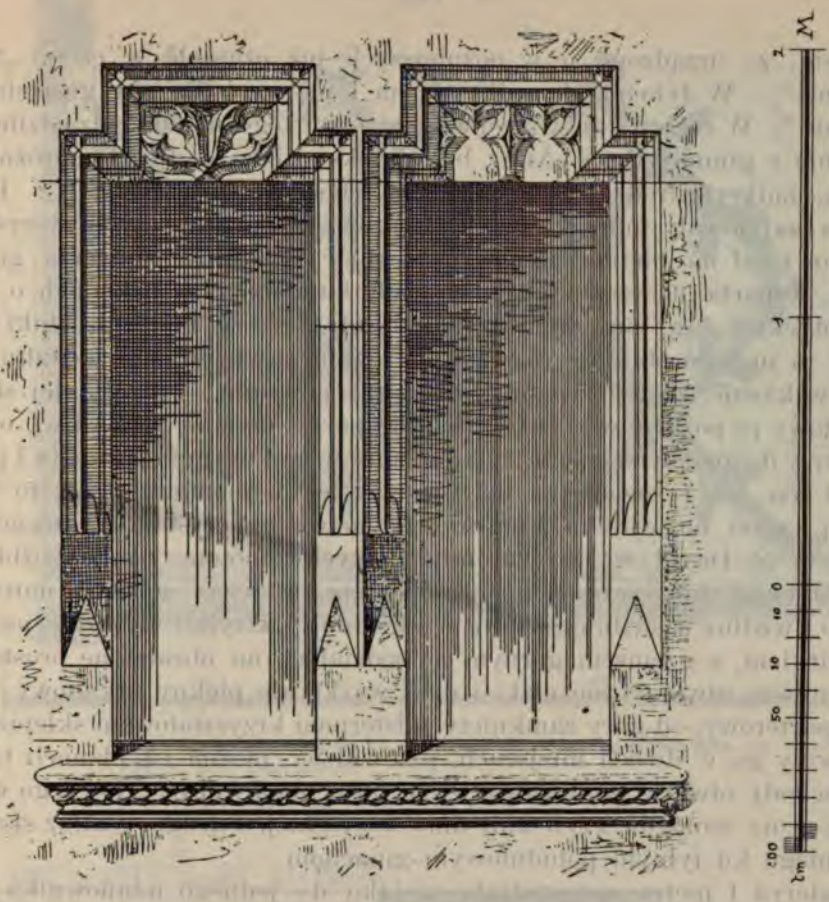

Fig. 10. Okno sprzężone podwójne I piętra w dziedzińcu, skrzydło południowe; przeniesione ze zburzonej bursy Długosza (str. 165). Rysunek p. J. Zubrzyckiego.

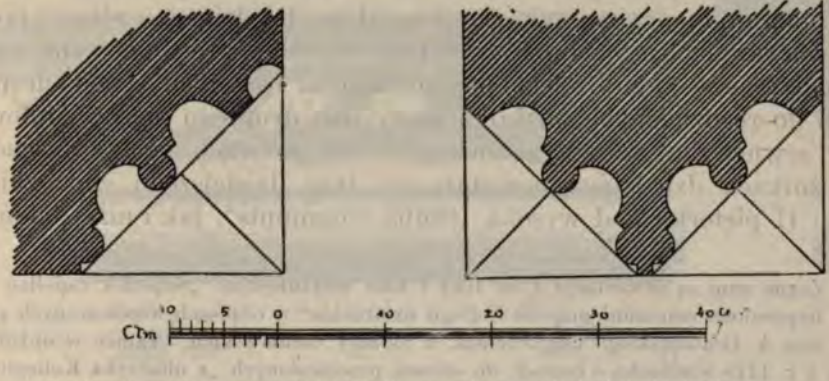

Fig. 11. Szczegóły fig. poprzedniej. Okrój węgaru bocznego i okrój słupka środkowego.

a niewątpliwie i te, które później noszą nazwę Galena i Hipokratesa, znajdowały się na parterze. Te służyły dla artystów czyli filozofów. Jeżeli nie jest mylną notatka zrobiona na planie, lectorium teologów początkowo było też na dole w sklepionej sali narożnej od ul. ś. Anny i Jagiellońskiej czyli właśnie w części najstarszej Kollegium, od której rozpoczęła się przebudowa XV w. Od r. 1537 jednak zaczęto tę salę dolną nazywać L. Galeni, a lektoryum teologów przeniesiono nad nią na I piętro. Faktem jest, że od XVI w. we wszystkich wzmiankach i opisach jest mowa o lektoryum teologów na I piętrze.

Resztę parteru zajmowały mniejsze izby, mieszkania zdaje się głównie dla służby. Obok głównego wejścia, po prawej ręce istniała już od dawna mała kapliczka wbudowana w izbę, na planie nazwaną L. Maronis. W części południowej przechodziły na wylot gmachu dwa korytarze, stanowiące dostęp do ogrodu i attynencyj, jeden długi i dość szeroki naprzeciw „Coll. minus", drugi krótszy i bardzo wązki wychodził na dziedzińczyk gospodarski z drewnianemi przybudówkami i schodami dla służby.

Na I piętrze (tabl. II) w narożniku ,stanowiącym zawiązek Kollegium było od pierwszej połowy XVI w. lektoryum teologów. Przebudowane w końcu XV w. miało wysokość dwupiętrową, a w stronę ul. ś. Anny rozciągało się aż ponad sień dawnego wejścia. Jako największa w całem Kollegium służyła ta podłużnie prostokątna sala do wszystkich publicznych zebrań, tu odbywały się doktoraty, promocye i uroczystości. Tylko tłumne dysputy teologów urządzano niekiedy w podwórzu. Na drugim końcu skrzydła wschodniego była równie od przebudowy dokonanej w XV w. druga wielka sala kwadratowa. Ta należała już niejako do klauzury. Była to „stuba communis" czyli miejsce wyboru rektora [1]) i wogóle zgromadzeń kollegiatów, którzy tu jak zakonnicy w refektarzu jadali wspólnie obiad; w wystającym na ulicę wykuszu siadywał lektor na podwyższeniu. Sala była wyższą od sąsiednich mieszkań, lecz nad nią mieściło się nizkie drugie pięterko. W sali tej w r. 1584 akademicy podejmowali uroczyście królowę Annę Jagiellonkę.

Od XVI w. przybyła w jej sąsiedztwie olbrzymia gotyckiem sklepieniem na żebrach nakryta „libraria" Obiedzińskiego, złożona właściwie z dwóch podłużnych sal pod kątem prostym połączonych i obejmujących dwa boki kwadratu „stuby communis" Sala pierwsza z wejściem ozdobnem od strony dziedzińca służyła za czytelnię [2]), sala druga od tyłu była biblioteką. Wysokością sięgała przez dwa piętra.

Na pierwszem piętrze jeszcze znajdowało się oratoryum [3]) pod wezwaniem ś. Leonarda [4]). Gdzie się mieściło, nie jest nam ściśle wiadomem.

[1]) Putanowicz, Stan. wewn. i zewnętrzny i t. d. str. 4.

[2]) Łuszczkiewicz, Klejnoty.

[3]) Łepkowski. Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 301.

[4]) W ksiażce Pamiątka o Krakowie (III, 119) spotykamy się także z nazwą kaplicy ś. Wawrzyńca. Mylny ten tytuł powstał zapewne wskutek podobieństwa wyrazów Laurentii i Leonardi.

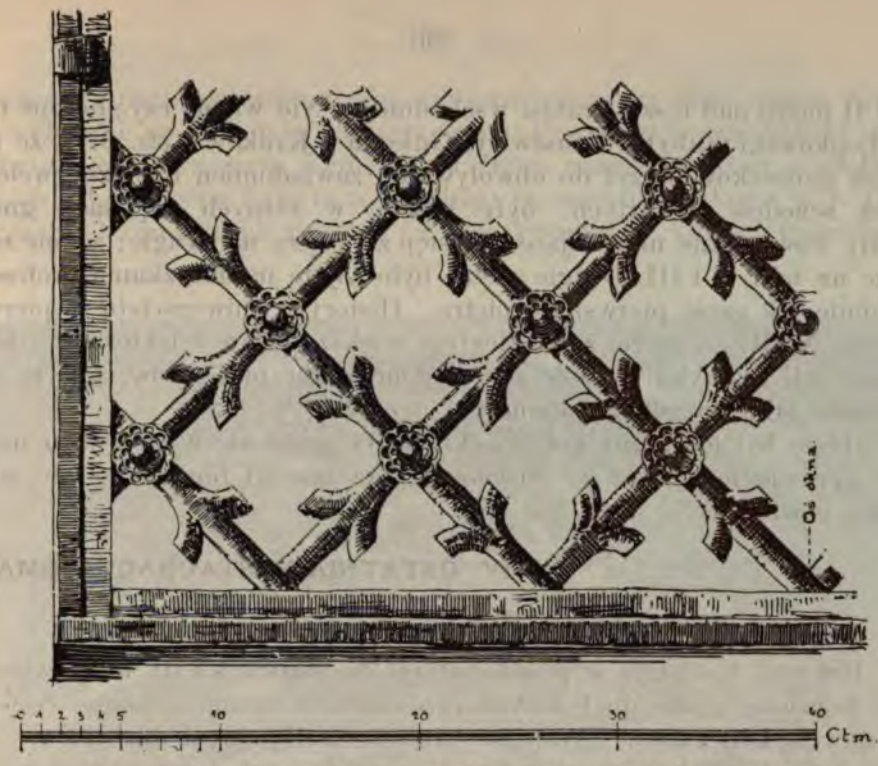

Fig. 12. Krata w oknie fig. 10, pochodząca ze zburzonego ratusza krak. (str. 165). Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

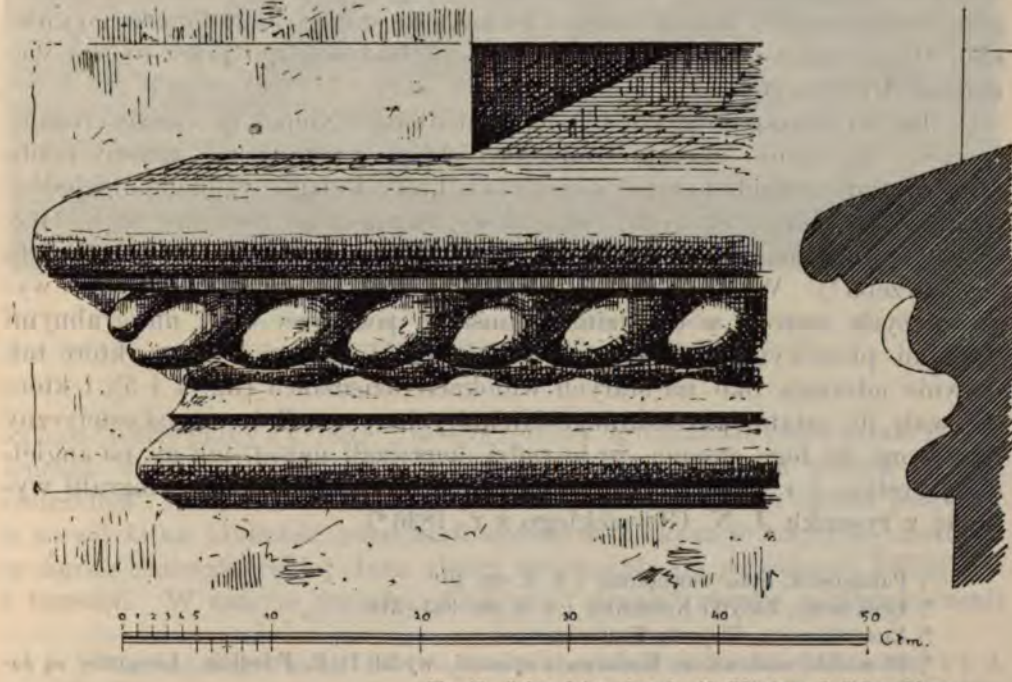

Fig. 13. Spław dolny okna fig. 10. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

żone II piętro nad resztą traktu wschodniego. Nie wiemy czy słusznie twierdzi Łepkowski (Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 321), że jeden z tych ganeczków służył do obwoływania zawiadomień i godzin prelekcyj. Prócz schodów otwartych, były jeszcze w różnych częściach gmachu schody wewnętrzne ułatwiające przystęp z I piętra na drugie; są one zaznaczone na tabl. II i III. Drugie piętro było zajęte na mieszkania profesorów, podobnie jak część pierwszego piętra. Historyk Uniwersytetu w pierwszej połowie XVIII w. pisze, że Kollegium większe prócz 7 lektoryów i bibliotecznej sali „zamyka w sobie 19 rezydencyj dla profesorów, tak in sacra facultate, jako filozofii i matematyki uczących“ [1]).

Gdzie był ów zegar kollegiacki, który spalił się w XV w., a na którego sprawienie w XVI w. Miechowita przeznaczył fundusz — nie umielibyśmy powiedzieć.

IV. OSTATNIA RESTAURACYA GMACHU
w XIX w.

Reforma Kołłątaja w przedostatnim dziesiątku XVIII w. zeświecczyła dotychczasowe grono duchownych przeważnie i niemal zakonne życie prowadzących kollegiatów. Wspólne pożycie pod jednym dachem nie miało racyi ani celu. Także i lektorya wobec zmienionych teraz warunków i potrzeb okazały się niedostateczne. W r. 1791 zaczęto stawiać naprzeciw Kollegium większego nowe Kollegium fizyczne, którego budowa wprawdzie ostatecznie dopiero w r. 1839 była zamkniętą, lecz już wcześniej do części jego wykończonych poprzenoszono lektorya ze starego Jagiellońskiego gmachu. W początku naszego wieku opustoszał budynek ten przez 400 lat wysłużony Uniwersytetowi.

Już od dłuższego czasu był on zaniedbany. Niepokoje czasów rozbiorowych, skurczenie majątku uniwersyteckiego i ustawiczne zmiany rządu nie dozwalały nakładów czynić na poprawy, których ciągle wymagała niejednolita jego budowa. Skrzydło południowe, wzniesione podobno w r. 1468, o lichych fundamentach, jeszcze w r. 1490 przyporami podeprzeć okazała się potrzeba [2]). W XVIII w. walące się belki i podsiebitki dachów występujących szeroko w dziedziniec musiano podeprzeć tymi niezgrabnymi drągami pionowymi [3]), stojącymi na parapecie galeryi I piętra, które tak dziwnie uderzają oko na starych widokach dziedzińca (fig. 4 i 5), i które dotrwały do ostatniej restauracyi. Niektórych rysowników zmysł estetyczny raziły one do tego stopnia, że je radzi opuszczali nawet, jak np. na angielskiej rycinie z r. 1814 w cytowanem dziele Jamesa, albo na litografii wydanej z rysunku J. N. Głowackiego z r. 1836 [4]).

---

[1]) Putanowicz, Stan wewnętrzny i t. d. str. 10.

[2]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy i t. d. str. 313—316.

[3]) Łuszczkiewicz, Klejnoty Krakowa.

[4]) 24 widoki malownicze Krakowa z opisami, wydał D. E. Friedlein. Litografie są Jacottet i Davida w Paryżu.

Rządowi austryackiemu trzeba przyznać pierwszą myśl użycia Kollegium wyłącznie na bibliotekę uniwersytecką. Powstał wówczas zamiar przebudowy gmachu, przyczem miano całe I piętro zamienić na szereg wielkich wysokich sal w liczbie 9. Było to niedługo po zajęciu Krakowa w r. 1796. Wówczas to kazano zrobić pomiary i zdjęcia rysunkowe, których tylko kopią

Fig. 14. Płaskorzeźba w skrzydle wschodniem na I piętrze od dziedzińca, przeniesiona jakoby z domu l. 1 ul. Kanonicza (str. 166).

są może nasze plany z r. 1839 [1]). Rozpoczęto też zgromadzać rozproszone zbiory książek uniwersyteckie i inne i dodano bibliotece na ten użytek „Stuba communis“. W r. 1796 pierwszą przyłączoną była biblioteka dawna jezuicka, a raczej kilka bibliotek jezuickich złożonych po kasacie naprzód chwilowo w bursie Śmieszkowskiej. Inne zbiory znajdowały się po różnych kollegiach i bursach. W samym gmachu „Collegium majus“ główna biblioteka czyli

[1]) Porównaj notę 1 na str. 130 i to co mówi Łepkowski w Zabytkach Kruszwicy i t. d. str. 313—316.

t. zw. „stara biblioteka“ znajdowała się na I piętrze w dwóch salach, z których „jedna jest kaplicą św. Jana Kantego(?)“. W sklepie pod schodami Kollegium Jagiellońskiego, t. j. „in auditorio Galeni“ był zbiór mniejszy książek. Zbiór X. Bogucickiego mieścił się w izdebce bibliotekarza. W r. 1797 dodano jeszcze na pomieszczenie biblioteki dwa gabinety, „gdzie dawniej był skarbiec czyli coecus (sic) akademików“ i komnaty za kuchnią. Obok biblioteki mieszkało w gmachu kilka osób, jak Benedyktyni Wiblińscy i dozorca domów uniwersyteckich. W blizkim temuż czasie bibliotekarz Przybylski odstąpił pokojów w bibliotece prof. wymowy Fiałkowskiemu; te same potem użyte zostały na kancelaryę uniwersytecką i mieszkanie sekretarza [1]).

Do przebudowy wówczas nie przyszło, ani nawet do naprawek najpotrzebniejszych. Mury dalej rysowały się, dachy gniły, dachówki spadały. W salach bibliotecznych Przybylski opędzić się nie mógł od wróbli. Speiser chorował z wilgoci i fetoru, a Bandtkie jeszcze w r. 1816 wypędzał ptactwo z pomiędzy książek; jedynie dawna narożna Aula zyskała dobrodzieja w osobie X. Sebastyana [2]) Sierakowskiego, kanonika krak. po trzykroć rektora Uniwersytetu i autora dzieła o architekturze. Sprawozdania z r. 1811 opisują, że stała w tej sali ogromna drewniana katedra profesorska, w stylu barokka przekwitłego. Ściany okrywały portrety królów, dobrodziejów i profesorów — przeniesione później do Amfiteatru Nowodworskiego, a dziś znajdujące się w Nowem Kollegium. Pułap stary w skrzyńce drewniane, był spróchniały; naprawiony w r. 1816 ozdobiono drewnianemi rozetami wziętemi z sali Zamku krak., a ściany klejowemi malowaniami z dziejów Uniwersytetu pędzla Michała Stachowicza. Temata podawał Sierakowski wraz z Sołtykowiczem. I wtedy to dawne lektoryum teologów i salę dysput ochrzczono mianem „Sali Jagiellońskiej“, które jej do dziś dnia służy [3]). Dekoracya Stachowiczowska sali ukończoną została w sierpniu 1821 r. [4]).

Rozpaczliwym był stan budynku, gdy w r. 1837 Antoni Z. Helcel i Hilary Meciszewski wystąpili z energicznem i „gorzkiem“ przedstawieniem w tej sprawie do Senatu Rzpltej krak. Na wniosek J. Mączyńskiego Senat w r. 1838 powziął uchwałę, aby podjąć restauracyę gmachu. Wrócił właśnie ze studyów za granicą [5]) Karol Kremer, zdolny i pełen zapału architekt. Znaleziono wtedy stare pomiary i zdjęcia budynku, pochodzące z pierwszych rządów austryackich około r. 1797; jako dobre posłużyły one Kremerowi do zaprojektowania przebudowy [6]).

---

[1]) Bandtkie, Historya biblioteki Uniw. Jag. Kraków 1821, str. 125–142.

[2]) Łuszczkiewicz (Klejnoty m. Krakowa) mylnie twierdzi, że to był X. Wacław Sierakowski. Por. Łętowskiego Katalog. bisk. krak. IV, 42.

[3]) Łepkowski, Zabytki i t. d. str. 312–315, 330–336

[4]) „Pszczółka krakowska“ z tegoż roku stwierdza to i podaje opis 11 obrazów ściennych Stachowicza.

[5]) Z Monachium (Łuszczkiewicz, Klejnoty).

[6]) Cały powyższy przebieg sprawy opowiadamy za książką Łepkowskiego, Zabytki i t. d. str. 314. Jak już wiemy, zdjęcia rządowe w r. 1839 przekopiowane były przez Kremera. Jeżeli

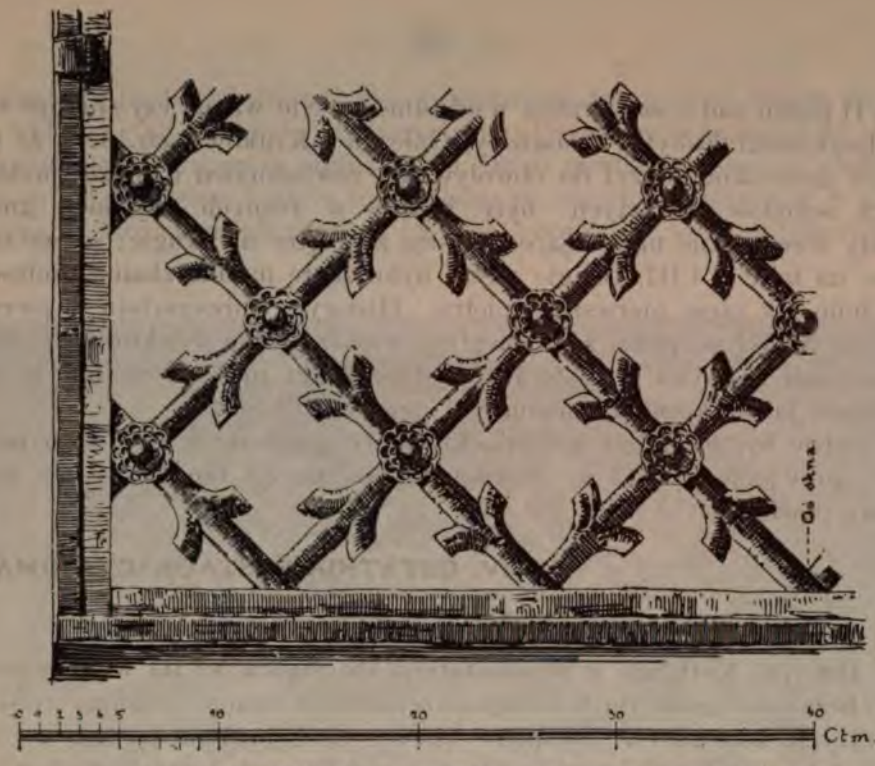

Fig. 12. Krata w oknie fig. 10, pochodząca ze zburzonego ratusza krak. (str. 165). Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

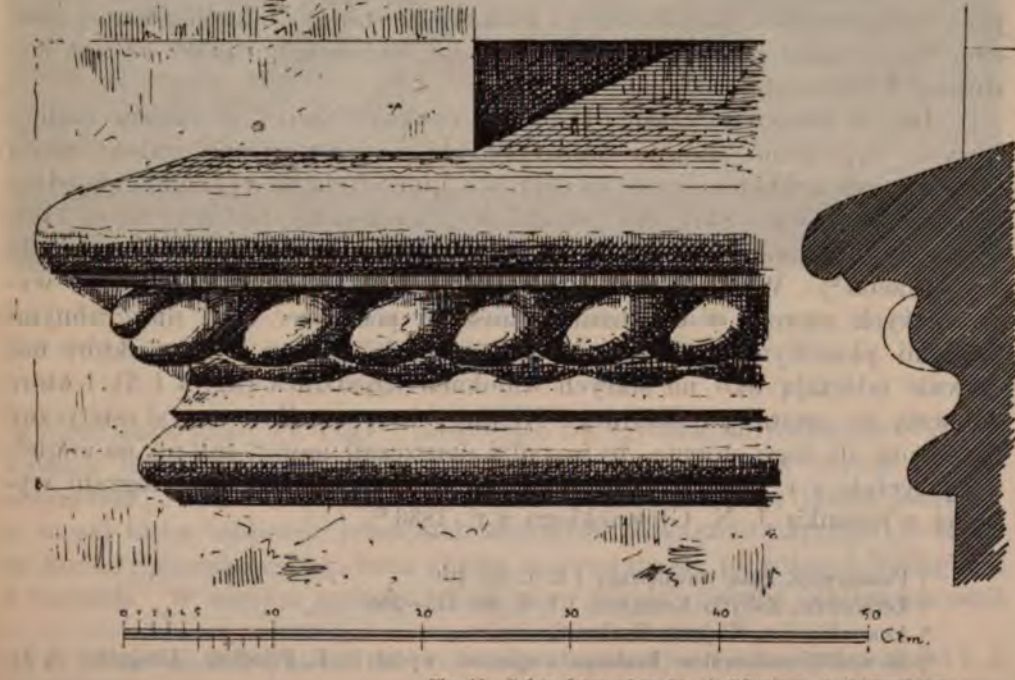

Fig. 13. Spław dolny okna fig. 10. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

żone II piętro nad resztą traktu wschodniego. Nie wiemy czy słusznie twierdzi Łepkowski (Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 321), że jeden z tych ganeczków służył do obwoływania zawiadomień i godzin prelekcyj. Prócz schodów otwartych, były jeszcze w różnych częściach gmachu schody wewnętrzne ułatwiające przystęp z I piętra na drugie; są one zaznaczone na tabl. II i III. Drugie piętro było zajęte na mieszkania profesorów, podobnie jak część pierwszego piętra. Historyk Uniwersytetu w pierwszej połowie XVIII w. pisze, że Kollegium większe prócz 7 lektoryów i bibliotecznej sali „zamyka w sobie 19 rezydencyj dla profesorów, tak in sacra facultate, jako filozofii i matematyki uczących“ [1]).

Gdzie był ów zegar kollegiacki, który spalił się w XV w., a na którego sprawienie w XVI w. Miechowita przeznaczył fundusz — nie umielibyśmy powiedzieć.

IV. OSTATNIA RESTAURACYA GMACHU w XIX w.

Reforma Kołłątaja w przedostatnim dziesiątku XVIII w. zeświecczyła dotychczasowe grono duchownych przeważnie i niemal zakonne życie prowadzących kollegiatów. Wspólne pożycie pod jednym dachem nie miało racyi ani celu. Także i lektorya wobec zmienionych teraz warunków i potrzeb okazały się niedostateczne. W r. 1791 zaczęto stawiać naprzeciw Kollegium większego nowe Kollegium fizyczne, którego budowa wprawdzie ostatecznie dopiero w r. 1839 była zamkniętą, lecz już wcześniej do części jego wykończonych poprzenoszono lektorya ze starego Jagiellońskiego gmachu. W początku naszego wieku opustoszał budynek ten przez 400 lat wysłużony Uniwersytetowi.

Już od dłuższego czasu był on zaniedbany. Niepokoje czasów rozbiorowych, skurczenie majątku uniwersyteckiego i ustawiczne zmiany rządu nie dozwalały nakładów czynić na poprawy, których ciągle wymagała niejednolita jego budowa. Skrzydło południowe, wzniesione podobno w r. 1468, o lichych fundamentach, jeszcze w r. 1490 przyporami podeprzeć okazała się potrzeba [2]). W XVIII w. walące się belki i podsiebitki dachów występujących szeroko w dziedziniec musiano podeprzeć tymi niezgrabnymi drągami pionowymi [3]), stojącymi na parapecie galeryi I piętra, które tak dziwnie uderzają oko na starych widokach dziedzińca (fig. 4 i 5), i które dotrwały do ostatniej restauracyi. Niektórych rysowników zmysł estetyczny raziły one do tego stopnia, że je radzi opuszczali nawet, jak np. na angielskiej rycinie z r. 1814 w cytowanem dziele Jamesa, albo na litografii wydanej z rysunku J. N. Głowackiego z r. 1836 [4]).

---

[1]) Putanowicz, Stan wewnętrzny i t. d. str. 10.

[2]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy i t. d. str. 313—316.

[3]) Łuszczkiewicz, Klejnoty Krakowa.

[4]) 24 widoki malownicze Krakowa z opisami, wydał D. E. Friedlein. Litografie są Jacotteta i Duvida w Paryżu.

Rządowi austryackiemu trzeba przyznać pierwszą myśl użycia Kollegium wyłącznie na bibliotekę uniwersytecką. Powstał wówczas zamiar przebudowy gmachu, przyczem miano całe I piętro zamienić na szereg wielkich wysokich sal w liczbie 9. Było to niedługo po zajęciu Krakowa w r. 1796. Wówczas to kazano zrobić pomiary i zdjęcia rysunkowe, których tylko kopią

Fig. 14. Płaskorzeźba w skrzydle wschodniem na I piętrze od dziedzińca, przeniesiona jakoby z domu l. 1 ul. Kanonicza (str. 166).

są może nasze plany z r. 1839 [1]). Rozpoczęto też zgromadzać rozproszone zbiory książek uniwersyteckie i inne i dodano bibliotece na ten użytek „Stuba communis“. W r. 1796 pierwszą przyłączoną była biblioteka dawna jezuicka, a raczej kilka bibliotek jezuickich złożonych po kasacie naprzód chwilowo w bursie Śmieszkowskiej. Inne zbiory znajdowały się po różnych kollegiach i bursach. W samym gmachu „Collegium majus“ główna biblioteka czyli

[1]) Porównaj notę 1 na str. 130 i to co mówi Łepkowski w Zabytkach Kruszwicy i t. d. str. 313—316.

Wybór to był nader szczęśliwy. Kremer nie tylko był fachowo wykształcony i biegły w sprawach stylów architektonicznych, ale miał osobny zmysł i znawstwo konserwatorskie, a był zamiłowanym w zabytkach naszej przeszłości. Zadanie jego nie było łatwem. Budynek był ruderą. Części dawniej przebudowane i wartość architektoniczną mające przedstawiały się jako fragmenta bez związku. Gdzieniegdzie pozostały ułomki dawnej architektury i ozdób; z nich trzeba było odgadnąć, co tu niegdyś było, a jeszcze bardziej, co mogło być zamierzonem i do tego zastosować, co teraz należało zrobić. Myślą przewodnią całego programu było przeznaczenie gmachu wyłącznie na bibliotekę. Wskazówką, jak go restaurować, stała się część narożna, sala Jagiellońska, pod względem architektonicznym najbardziej skończona i najbardziej jasna. Drugi punkt do pewnego przynajmniej stopnia niewzruszalny stanowiła „Stuba communis", ze swemi też pięknemi oknami, a zwłaszcza z charakterystyczną przybudówką wykusza. Trzecim wreszcie były zębate dwa szczyty u dachu od strony ul. Jagiellońskiej. Tyle co do fasad zewnętrznych. Co do wnętrza rzeczą stałą była galerya w dziedzińcu i gotycki pod nią krużganek. Kremer przedewszystkiem zakreślił projekt przebudowy skrzydła wschodniego i południowego [1]). W skrzydle wschodniem postanowiono połączyć dwa jego końce, z XV w. jeszcze pochodzące: salę Jagiellońską z jednej strony — a „Stuba communis" z dodatkiem sali Obiedzińskiego z drugiej. W tym celu niezbędnem okazało się, z gruntu przerobić rozdzielający je dom czy zbiór domów, będących w tak złym stanie, że musiano mury rozebrać niemal do dołu. W miejsce dawnych pięterek mieszkalnych wprowadzono tu kilka sal dużych, przechodzących przez I i II piętro. Odbudowaną ścianę od ul. Jagiellońskiej zostawiono z cegły czerwonej nieotynkowanej. Na I piętrze wprawiono wielkie kamienne obramienia trójdzielne z krzyżem poprzecznym, w stylu późnogotyckim, jakiego wzór podało jedno jedyne po tej stronie gmachu autentyczne okno z przebudowy po r. 1492 pochodzące, mianowicie narożne, najbliżej ul. ś. Anny umieszczone. Podobne obramienie wstawiono także w starym korpusie narożnym, obok okna pochodzącego z przebudowy po r. 1492. Tu do ostatnich lat były dwa pięterka, mające po jednem małem okienku. Na parterze dano po tej stronie cały szereg ram okiennych nowych, gotyckich, niewieklich i skromnych. Zrobione one są na model najlepszych ze starych gotyckich okien parteru, które aż do czasów restauracyi były się zachowały w budynku. Część, zawierająca salę „Stuba communis" z wykuszem, pozostała mało zmieniona. Na pierwszem piętrze wcale nie. Drugie zniesiono, a w przyłączonej do sali przestrzeni drugiego piętra umieszczono niezbyt szczęśliwe pseudogotyckie 3 okna mniejsze. Nie potrzebujemy mówić o cokole kamiennym, szczytach odnowionych i t. d. Postać odnowionej tej bocznej fasady

---

ścisłym jest napis tablicy nad wejściem z galeryi do sali I piętra, najbliżej schodów głównych, to Kremer został budodowniczym Biblioteki w r. 1840.

[1]) W następującym tutaj objaśnieniu idziemy za własną informacyą Kremera, zużytkowaną niemal dosłownie w książce Mączyńskiego, Pamiątka z Krakowa, cz. III, str. 117 i nast.

okazuje według fotografii fig. 6, a różnice z dawnym stanem rzeczy uwydatni porównanie z fig. 2. Dość ważnej lecz koniecznej zmianie uległa wewnątrz sala Obiedzińskiego. Dwa ramiona jej schodzące się pod kątem pro-

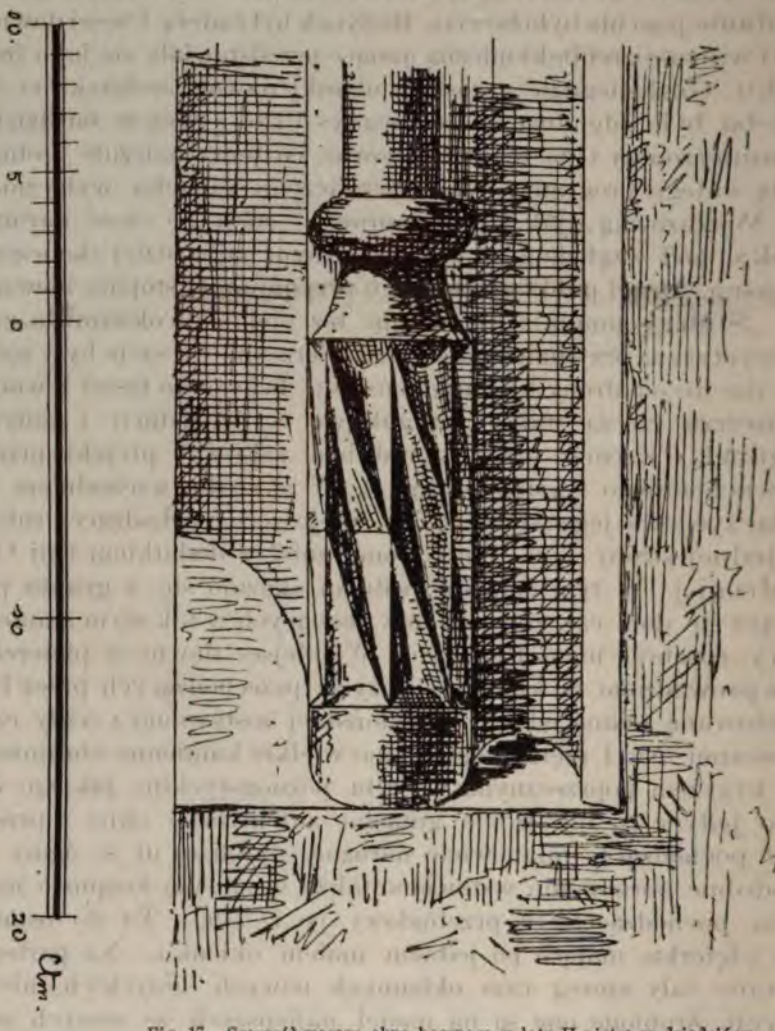

Fig. 17. Szczegół węgaru okna bocznego w loży II piętra w dziedzińcu, (por. tabl. XI i str. 167). Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

stym stykały się bezpośrednio; teraz na linii zetknięcia, w przedłużeniu ściany południowej sąsiedniej „Stuba communis“ wystawiono ścianę na 3 arkadach gotyckich rozdzielonych słupami; stało się to ze względów technicznych, aby zapewnić stałą podstawę wiązaniu dachowemu, które dotychczas wspierało się na jednym siestrzanie.

Mówiliśmy, że Kremer miał wielkie zamiłowanie zabytków przeszłości. Dał jego nie mało dowodów. Czas, kiedy prowadził te roboty, była to epoka smutna dla starych gmachów Krakowa. Nie miano środków do ich rato-

Fig. 16. Widok wnętrza krużganku dolnego (str. 166).

mieczykami. Kremera wreszcie pomysłem, w części jeszcze przez niego wprowadzonym w życie, było wprawienie w ściany dziedzińca tablic, rzeźb i obramień z różnych zburzonych w Krakowie budynków pamiątkowych i monumentalnych z drugiej połowy XV i pierwszej XVI w., jak prócz probostwa Wszystkich ŚŚ. i wikaryówki ś. Piotra, bursy Jeruzalem, bursy Długosza i t. d. — tudzież uzupełnienie krużganków i galeryi tak, żeby nieprzerwanym ciągiem obiegały wszystkie 4 ściany dziedzińca. Usunięte z dawnego miejsca schody projektował urządzić jako wolno stojące w środku dziedzińca naprzeciw głównego wejścia, tak aby wprost doprowadzały do drzwi zloconych librarii czyli sal Obiedzińskiego. Ten zamiar jednak później zupełnej uległ zmianie.

Kremer w r. 1841 został dyrektorem budownictwa Rzpltej i wtedy usunął się nieco od prowadzenia osobistego robót około Kollegium, ale nie od kierownictwa, które przy nim pozostało nawet po nastaniu rządów austryackich w Krakowie. W prowadzeniu fabryki zastępowali go najpierw Paweł Barański, a potem Tomasz Majewski; między pomocnikami architekta był tutaj zajęty Aleksander Gebauer, późniejszy budowniczy licznych gotyckich kościołów w zachodniej Galicyi [1]). Już za rządu austryackiego w latach 1853—1855 przebudowano południowe skrzydło gmachu na zachód sal Obiedzińskiego, między dziedzińcem a ogrodem [2]). Tutaj mury od strony zwłaszcza ogrodu, stawiane jakby bez fundamentów i od dawna bo od końca średnich wieków, sztucznie tylko szkarpami podtrzymywane, nie mogły pozostać na miejscu. Przy sposobności ich zupełnej przebudowy postanowiono sprostować dawne krzywizny rzutu poziomego, widoczne na planach tab. I–III. Przez wyciągnięcie nowej ogrodowej ściany w kierunku równoległym do ściany dziedzińcowej, skróciła się głębokość izb tego skrzydła; równocześnie zmieniono wewnętrzny podział ścian, przeznaczając tę część budynku na czytelnię i kancelaryę. Ze względu na mniejszą potrzebną wysokość tych sal i pokoi, pozostawiono tu II piętro i przedłużono je nad jednopiętrową oficyną oddzielającą Kollegium od gmachu gimnazyum ś. Anny.

Kremer umarł w r. 1860. Nastąpiła dłuższa przerwa w robotach. Dopiero w r. 1864 przystąpiono do zburzenia domów kilkupiętrowych, przytykających do Kollegium od strony gimnazyum ś. Anny, a właściwą dalszą rekonstrukcyę podjęto i przeprowadzono w latach 1867–1870 [3]), według planów radcy budownictwa Bergmanna z Wiednia, prowadził budowę architekt rządowy Feliks Księżarski. Wtedy to przebudowano domy frontowe od ul. ś. Anny, na wzór budowy wschodniego narożnika z końca XV w.

[1]) Łepkowski, Zabytki i t. d, str. 324—325.

[2]) Sprawozdanie c. k. krajowego dyrektora budownictwa dra Schenkla w „Mittheilungen der k. k. Centralcommission“, rocznik 1856, str. 181–183.

[3]) Datę początkową podaje własne sprawozdanie architekta Bergmanna, ogłoszone w „Mittheilungen“ c. k. Kom. Centr. z r. 1868, datę zaś końcową tablica na pamiątkę ukończenia robót wprawiona nad dzwiami korpusu frontowego, wychodzącemi na galeryę I piętra, tuż obok schodów głównych.

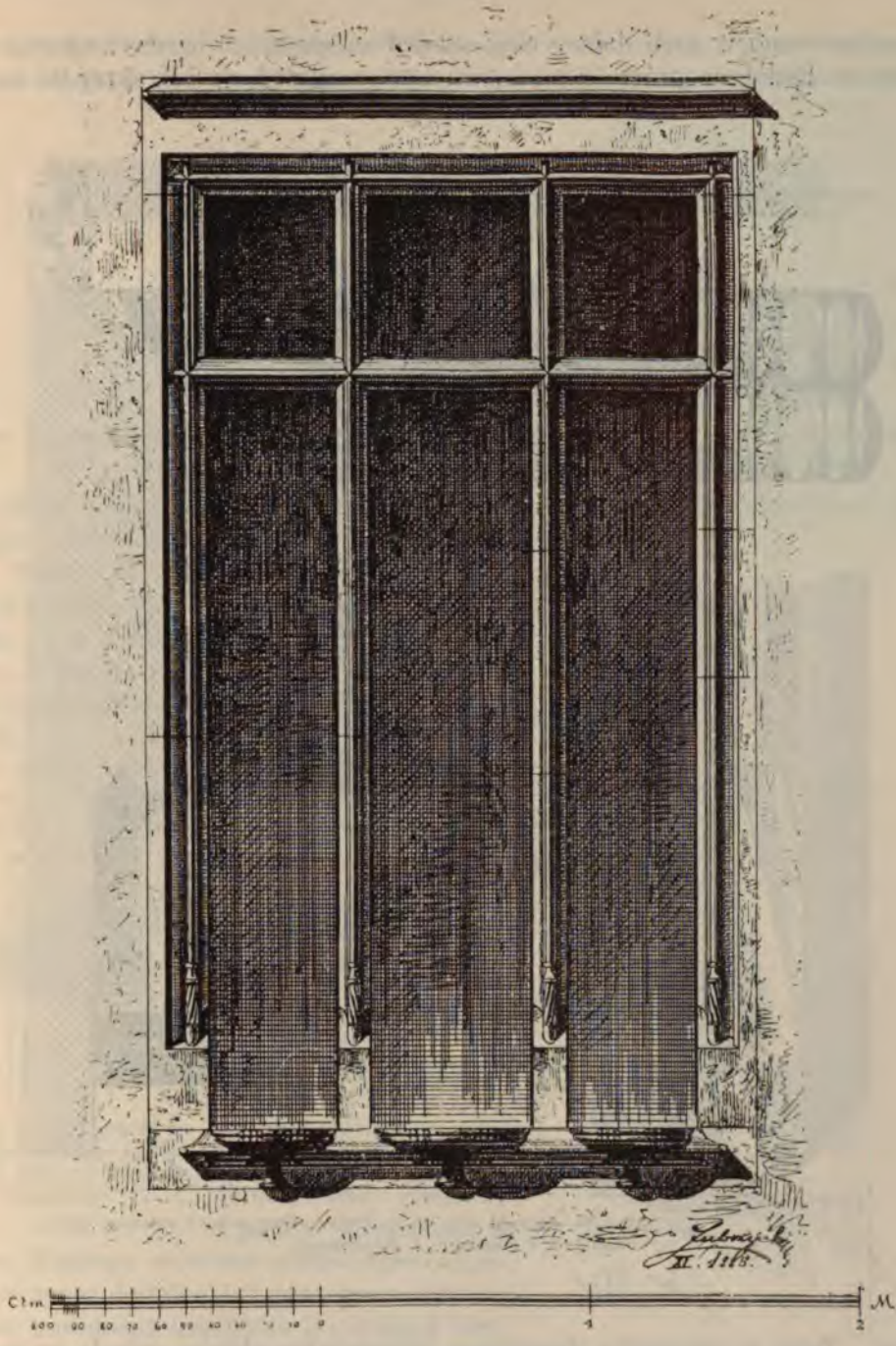

Fig. 19. Okno I piętra w skrzydle zachodniem dziedzińca (str. 168).

i umieszczono w nich dalszy ciąg sal jednopiętrowych bardzo znacznej wysokości. Podobnie przerobiono i dwupiętrowe dotąd, wąskie skrzydło zacho-

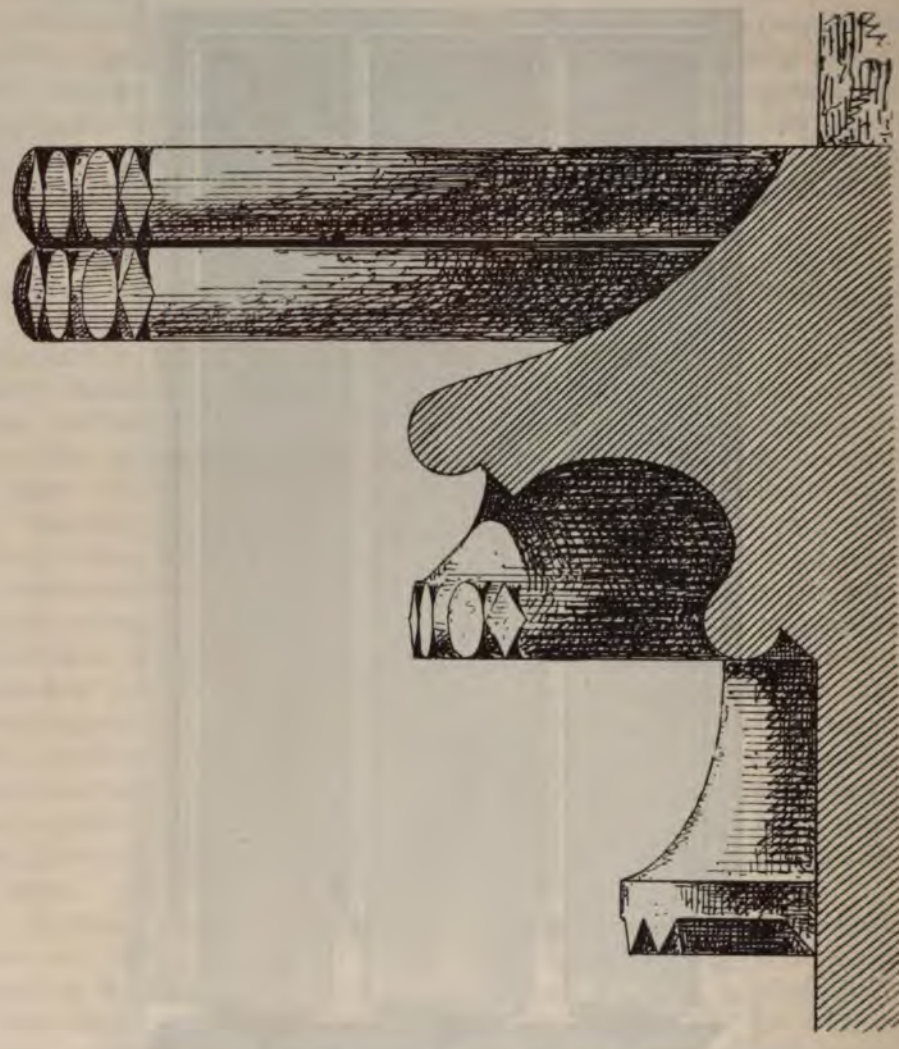

Fig. 20. Szczegół okna fig. 19. Przekrój ławy dolnej z widokiem talerzy. Skala 1 : 2. Z rysunku p. J. Zubrzyckiego.

dnie. Tutaj w narożniku dziedzińca umieszczono główne schody w zagłębieniu pomiędzy salami, otwartem na galeryę I piętra; dokończono i zwarto krużganki i galerye obiegające dziedziniec dokoła. Zasługą tych architektów jest odszukanie i w znacznej części odtworzenie ślicznych sklepionek „krzy-

ształowych“ dolnego krużganku i stosownie połączonych trzonów kolumn do arkad gotyckich rozchodzących się w dwu lub więcej kierunkach. Tym

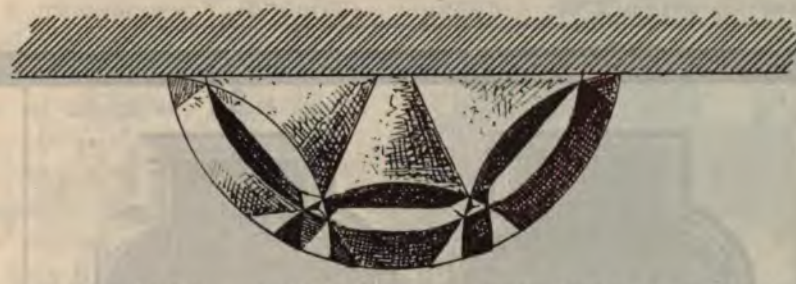

Fig. 21. Szczegół okna fig. 19. Dolna powierzchnia najmniejszego półkrążka. Skala 1:2. Z rysunku p. J. Zubrzyckiego.

sposobem uratowali jednę z najważniejszych właściwości architektury dawnego Kollegium.

Wtedy to także przerobiono zrujnowane wnętrze sali Jagiellońskiej, zamurowano okno z niej wychodzące na dziedziniec, a wyjęto i gdzieindziej zastosowano piękne obramienie jego kamienne widoczne na fig. 4. — równie jak obramienie gotyckie jednych jej drzwi, podczas gdy drugie odrzwia cokolwiek przesunięto. Wreszcie ze względów praktycznych przesuniętem nieco ku zachodowi zostało wejście główne od ul. ś. Anny, przyczem bramę barokową zastąpiono nową gotycką, a rzeźbione z nad niej herby przeniesiono na ścianę północną dziedzińca, nad gankiem I piętra. Mieszkanie ś. Jana Kantego wówczas zostało nieco zmienione przez dodanie doń przestrzeni dawnej sieni, natomiast kapliczka po drugiej stronie musiała być przesuniętą ku zachodowi, przy zachowaniu jej dawnej postaci i rozmiarów.

Fig. 22. Szczegół okna fig. 19. Przekrój poziomego ramienia krzyża. Skala 1:5 Z rysunku p. J. Zubrzyckiego.

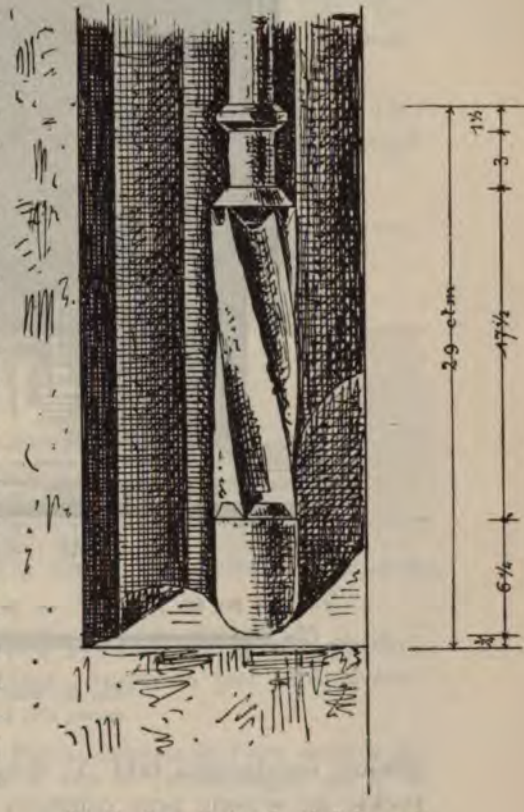

Fig. 23. Szczegół okna fig. 19. Dolna część węgaru ze słupkiem. Skala 1:4. Z rysunku p. J. Zubrzyckiego.

Widok odrestaurowanego dziedzińca przedstawiają fig. 8 i 9. Na pierwszej widzimy zachodnio-południowy narożnik, i na I piętrze wejście do

czytelni; do starego bogatego obramienia z drugiej połowy XV w. o typie t. zw. Długoszowskim (z dodatkiem charakterystycznego sznura), które szcze-

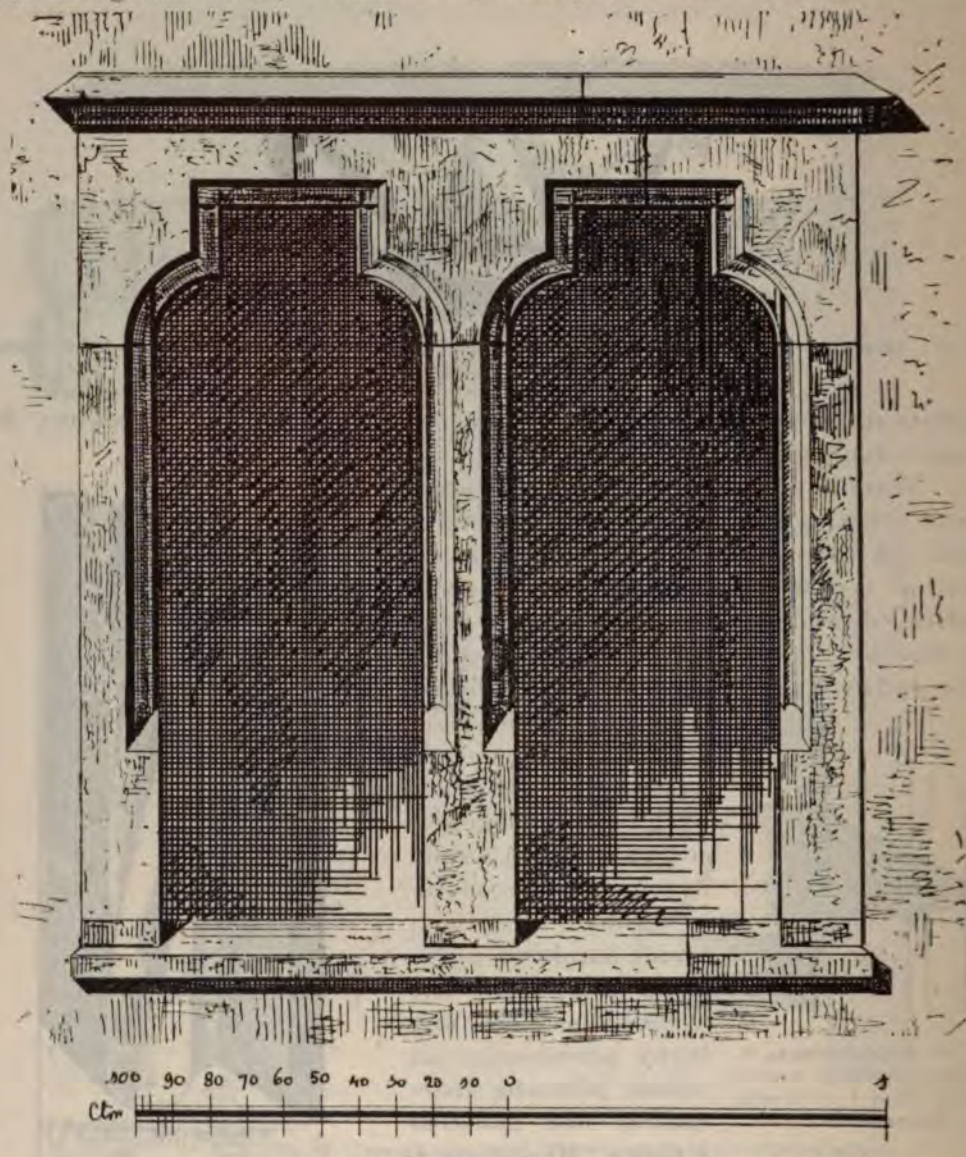

Fig. 24. Okno sprzężone podwójne skrzydła zachodniego od dziedzińca (p. str. 170). Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

gółowo uwidacznia tabl. V, doczepiono zewnętrznie od góry laskowanie gotyckie na ścianie przy ostatniej restauracyi gmachu [1]). Dalej na lewo jest

[1]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 322 i n. mówi o odrzwiach przeniesionych z bursy Długosza, ale nie określa gdzie je umieszczono. Sądząc ze znanych widoków fasady tej bursy, nie byłyby to te odrzwia ale raczej drugie, podobne lecz skromniejsze, wprost po pod niemi umieszczone na parterze gmachu biblioteki.

płaskorzeźba ujęta w całość z dwoma dwudzielnemi „sprzężonemi“ oknami, z których jedno jest pod nią a drugie nad nią. Płaskorzeźba pochodzi ze zburzonej bursy Jeruzalem, i jest jej tablicą erekcyjną z r. 1453. Przedstawia ś. Stanisława i fundatora, Zbigniewa Oleśnickiego, ofiarującego Matce Boskiej model bursy. Dokoła obiega napis [1]). Okna pochodzą oba ze zburzonej Długoszowej bursy jurisperitorum, w której oba były na parterze od ul. Grodzkiej. W oknie dolnem, którego szczegółowe pomiarowe zdjęcie dają fig. 10 i 11, tudzież tablice VI i VII, znajduje się krata artystycznej ślusarskiej roboty (fig. 12), pochodząca z klatki żelaznej w sali sądowej zburzonego ratusza krak. [2]). W litografowanym rysunku Brodowskiego, przedstawiającym salę ratuszową, jest ta krata uwidocznioną. Na spojeniach prętów były podobno niegdyś umieszczone orzełki [3]). Fig. 13 okazuje na większą skalę szczegół spławu dolnego tegoż okna.

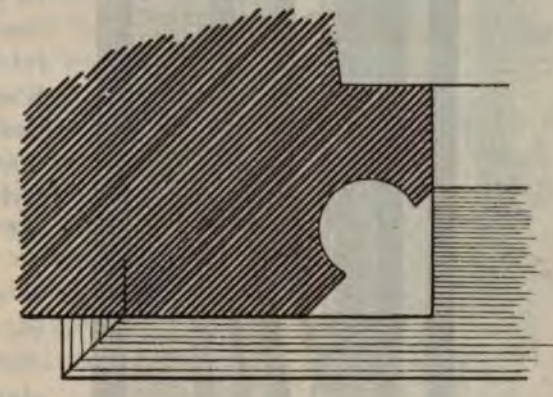

Fig. 25. Szczegół fig. 24. Profil węgaru okna sprzężonego. Skala 1:5.

W fig. 9 widzimy narożnik południowo-wschodni dziedzińca ze złoconemi, bogato rzeźbionemi, późnogotyckiemi odrzwiami wejścia do sali Obiedzińskiego z pierwszej połowy XVI w. [4]); barokowe przydatki XVIII w. obejmujące te drzwi i dwa sąsiednie okna, zostały odjęte w czasie ostatniej restauracyi. Również przerobiono występ na konsolach nad drzwiami i nadano mu wygląd gotyckiego ganeczku. Na ścianie sąsiedniej wschodniej są pomieszczone dwie płaskorzeźby; jedna prostokątna z herbem Wieniawa i napisem jest tablicą ere-

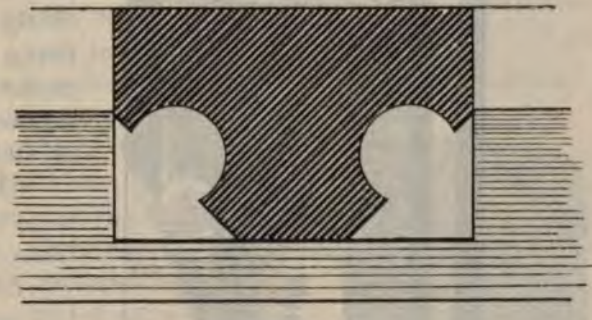

Fig. 26. Szczegół fig. 24. Profil słupka środkowego okna sprzężonego. Skala 1:5.

[1]) Rzeźba z bursy Jeruzalem wyjęta została w r. 1855 a osadzenie jej i obu okien w Bibliotece Jag. opisuje dyrektor budownictwa Schenkl w r. 1856 w „Mittheilungen der k. k. Centralcom.“ Rocznik 1856, str. 30.

[2]) Essenwein, Mittelalterl. Kunstdenkmäler von Krakau, str. 145, 149–151.

[3]) Mecherzyński, O magistratach miast polskich: objaśnienie ryciny.

[4]) Łuszczkiewicz, Klejnoty m. Krakowa, twierdzi, iż drzwi złocone należą do restauracyi gmachu z końca XV w. Zdjęcie ich podaje Essenwein. Rysunek sztychowany przez Lipnickiego zdobi kartę tytułową Wiszniewskiego Pomników historyi i literatury polskiej.

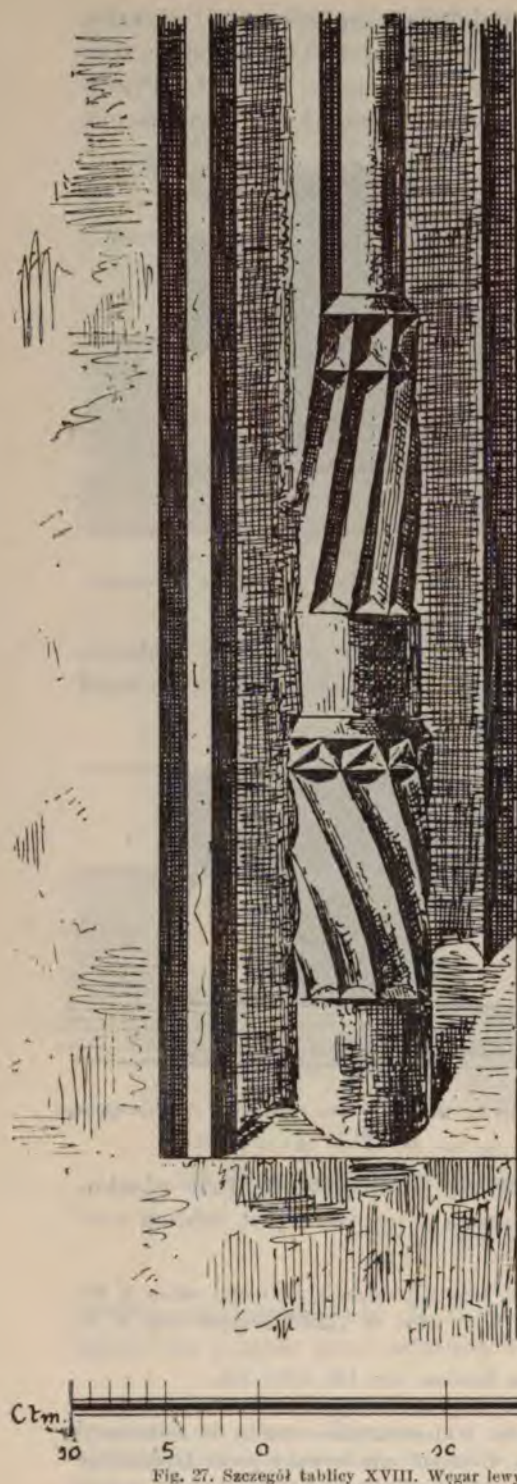

Fig. 27. Szczegół tablicy XVIII. Węgar lewy drzwi ostrołukowych widziany z przodu. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

kcyjną z r. 1471 ze zburzonej Długoszowej bursy jurisperitorum, druga bez napisu mieści misterną późnogotycką z XVI w. ornamentacyę z herbem Sulima, fig. 14 [1]); ma ona według tradycyi pochodzić z przerobionego po r. 1830 domu przy ul. Kanoniczej l. 17 [2]), który należał do Gamrata [3]). Inni twierdzą, jakoby kamień odnosił się do Erazma Ciołka [4]). Byłoby to o tyle możliwem, że i Gamrat i Ciołek używali herbu Sulima.

Widok nasz ogólny przedstawia tę część krużganku gotyckiego, w której najwięcej dało się zachować starych słupów i arkad. Jeden z takich słupów według fotografii odtwarza fig. 15, podczas gdy tablice VIII i IX dają architektoniczne zdjęcie i pomiary szczegółowe innego słupa. Co do ornamentacyi geometrycznej trzonu, jest kilka typów, które służyły za wzory przy dorabianiu nowych słupów. Wreszcie fig. 16 okazuje w efektownem oświetleniu perspektywę wewnętrzną krużganku dolnego ze sklepionkami krzyształowemi w górze, należącemi w pomyśle swoim do przebudowy XV w.

Mówiąc o widoku odrestaurowanego dziedzińca (fig. 12) nie zaznaczyliśmy osobno malowniczych schodków

[1]) Fotografowana od dołu, wypadła w skróceniu zmieniającym jej kształt.

[2]) Piszący słyszał także od ś. p. Pawła Popiela, iż jakieś obramienia okien, w Collegium novum użyte, z tego samego domu mają pochodzić, lecz nie wiadomo, któreby to były.

[3]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 322 i Łuszczkiewicz, Klejnoty m. Krakowa.

[4]) Zapiski p. Fr. Bartynowskiego, według wspomnień ś. p. Żegoty Paulego i W. Gąsiorowskiego.

i ganeczku kamiennego, który przytulił się do samego rogu i niegdyś dawał przystęp do drugiego piętra nad salą „Stuba communis“ [1]) Dziś bez specyalnego użytku, stanowi on tylko urozmaicenie widoku, upiększenie, jakkolwiek oprócz ładnego typu konsol i niezwykłego ich umieszczenia pod kątem prostym do siebie, nie przedstawia w szczegółach nic tak bardzo uwagi godnego. Natomiast ciekawym jest w drugim końcu tej samej wschodniej ściany dziedzińca na II piętrze rodzaj loży zabudowanej, oknami oświetlonej i również schodkami z galeryą I piętra połączonej. Tutaj przeciwnie jak tam schodki są w narożniku, a ganeczek na ścianie prostej. Architektoniczne zdjęcie elewacyi z przodu i z boku dają tabl. X i XI, zaś szczegóły konstrukcyi i ozdoby tabl. XII, XIII, oraz fig. 17 i 18.

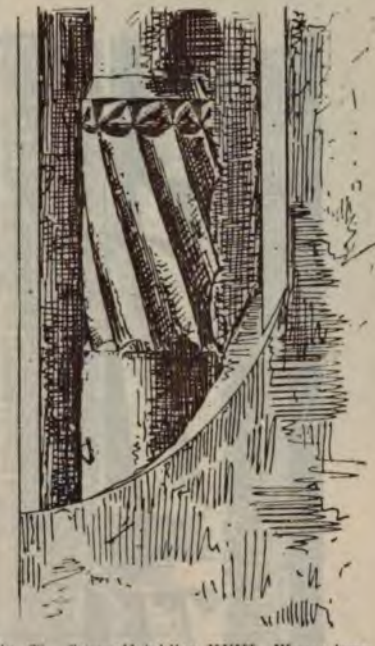

Fig. 28. Szczegół tablicy XVIII. Węgar lewy drzwi ostrołukowych widziany z boku. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego.

Wogóle gmach „Collegium majus“ zawiera takie mnóstwo interesujących szczegółów, że ich nawet w szczegółowym opisie tylko pokrótce dotknąć można.

Do najważniejszych, bo równie charakterystycznych jak krużganki wnętrza dziedzińca, należą olbrzymie okna I piętra zewnętrznej fasady od ul. ś. Anny i po jednem oknie stykających się z nią dwu narożników: od ul. Jagiellońskiej i od dziedzińczyka otwartego obok gimnazyum ś. Anny; powtarzają się one z pewnem tylko uproszczeniem w skrzydle zachodniem dziedzińca. Okna te nadają całemu budynkowi właściwą uroczystą fizyognomię. Oryginalnie staremi są te, które wpuszczają światło do narożnej sali Jagiellońskiej, oraz takież same okno z sali frontowej wychodzące na dziedzińczyk obok gimnazyum (patrz tab. II przy *g*). System obu typów tych wielkich okien jest jednakowy, z tą tylko różnicą, że okna fasady zewnętrznej mają górne nadproża złożone z trzech łuków wklęsłych, z których dwa boczne podnoszą się skośnie ku środkowemu cokolwiek wyżej umieszczonemu. Takiem samem też było i jedyne podwórzowe okno z sali Jagiellońskiej wychodzące na galeryę I piętra nad dawnemi schodami (patrz fig. 4,

Fig. 29. Okrój węgaru fig. 27 i 28.

[1]) Zwano ją też czasem krótko „commune“ albo jak już wiemy „hypocaustum commune“.

oraz tabl. II na prawo lit. *b*). Być może, iż ono to właśnie po usunięciu z pierwotnego miejsca w czasie ostatniej restauracyi przeniesione zostało w fasadę boczną na dziedzińczyk obok gimnazyum (tabl. II przy *g*). Starem też wydaje się być jedno z kilku wielkich okien uproszczonego typu w ścianie zachodniej dziedzińca nad galeryą I piętra. Kto wie, czy nie ono pochodzi z przebudowanej kamienicy l. 17 przy ul. Kanoniczej. Okna te podwórzowe mają górne zamknięcie proste, bez łuków. Resztę cech posiadają oba te typy wspólnych, a z nich najbardziej charakterystyczną są obok profilów ze słupkami, talerze występujące półkolem z ławy okiennej poziomo na zewnątrz, z dwustopniową konsolą, w kształcie zmniejszających się dwu pod sobą półkrążków, których powierzchnie na dół zwrócone równie jak i dolna powierzchnia ławy przyozdobione są systemem rzeźbionych wałków i kantów w misterne figury geometryczne skombinowanych.

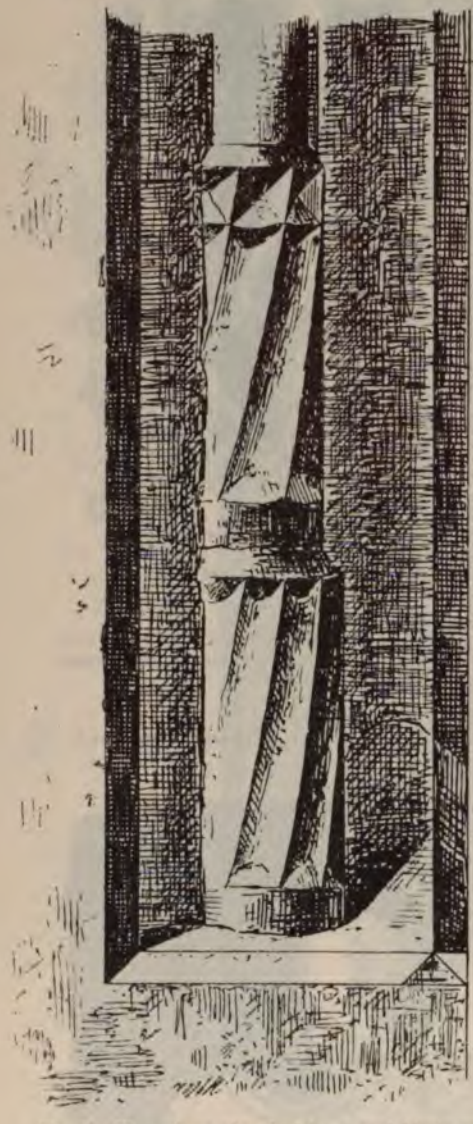

Fig. 30. Węgar lewy okna I piętra w zagłębieniu galeryi. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego (str. 172). Skala na str. następn.

W niemożności uzyskania dokładnych pomiarów okna zewnętrznej fasady, którego okaz zresztą publikowany już był w dziele Essenweina, podajemy w fig. 19, zdjęcie całkowite jednego z okien podwórzowych uproszczonego typu. Tablice XIV i XV, oraz figury 20—23 okazują szczegóły ław, talerzy i konsol pod talerzami.

W fasadach podwórzowych budynku spotykamy jeszcze całą mnogość starych szczegółów, zajmujących w wysokim stopniu i bogatych rozmaitością motywów i form. Należy do nich okienko przedstawione na tabl. XVI. Jest to mały kwadratowy otwór na parterze, wychodzący na krużganek z t. zw. mieszkania ś. Jana Kantego (patrz tabl. I przy *a*) i częściowo widzialny na widoku wnętrza krużganku fig. 16, przy samym brzegu na prawo. Pozostało ono na swojem miejscu mimo przeróbek, jakim poddano tę część frontowego korpusu budynku a zwłaszcza parteru. Rama kamienna okienka jest zajmującym okazem oryginalnego rysunku i zastosowania w laskowaniu łuku

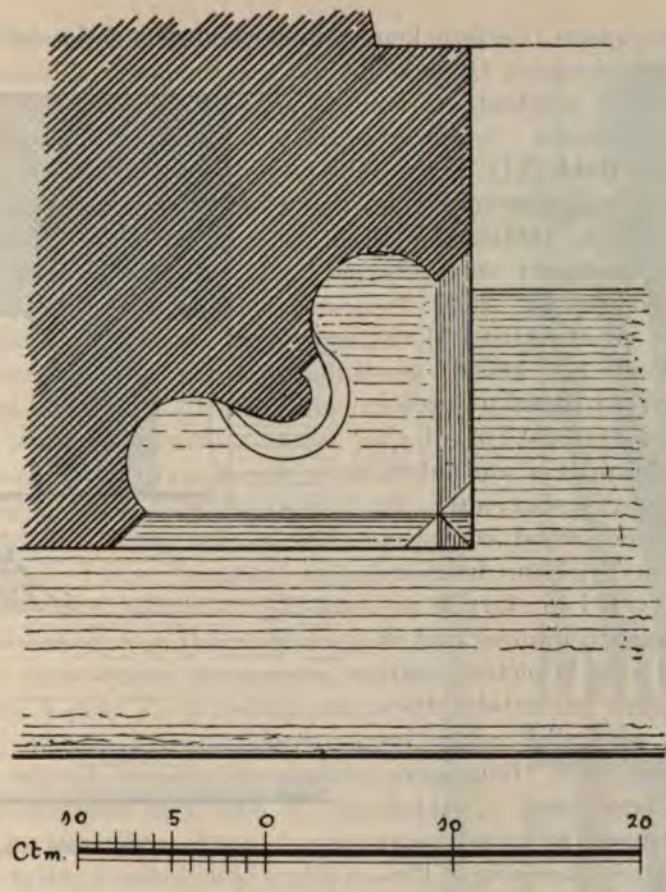

Fig. 31. Okrój do figury poprzedniej.

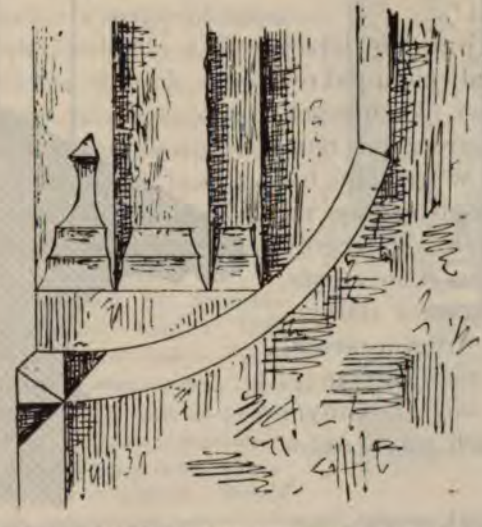

Fig. 32. Słupek środkowy okna tego samego co i w fig. 30, część dolna widziana z boku. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego. Skala 1:2.

podwójnie przegiętego (Eselsrücken) z niedochodzącemi do siebie w grzbiecie dwoma jego połowami. Okienko to stanowi jakoby pendant, a raczej odmianę okienka bocznego w loży II piętra (tabl. XI). Interesujące znów typy okien sprzężonych podwójnych okazują: tablica XVII tudzież fig. 24, do której szczegóły powiększone podają fig. 25 i 26. Okno pierwsze, prostokątne i skromniejsze wychodzi pod arkady gotyckie dolnego krużganku części gmachu południowej (tabl. I przy l. *e*). Profile jego obramienia nie należą do suchych, coby wskazywało, że jest ono wcześniejsze od końcowej doby gotycyzmu. Typ okna drugiego w dwóch równych i to starych autentycznych okazach, umieszczonych nad sobą na I i na II piętrze znajduje się w ścianie zachodniej dziedzińca blizko narożnika odtworzonego na widoku fig. 8. Okna sprzężone przeniesiono tutaj z jakiejś bursy czy też może ze zniesionego domu wikaryuszów kościoła ś. Piotra, który również miał dostarczyć szczegółów architektonicznych do restauracyi biblioteki [1]).

Warto też przyjrzeć się bliżej kilku pomiarowym zdjęciom pokrewnych obramień drzwi, okazujących różne wzory, które oprócz już nam znanych spotykamy w gmachu biblioteki. Odrzwia przedstawione na tabl. XVIII, do której szczegóły dają fig. 27—29 na jedną skalę zdjęte, znajdują się w krużganku dolnym (p. tabl. I przy *h*) i w drugim niemal identycznym okazie na I piętrze (p. tabl. II przy *f*). Są one skromnym lecz tak w proporcyach jak w ozdo-

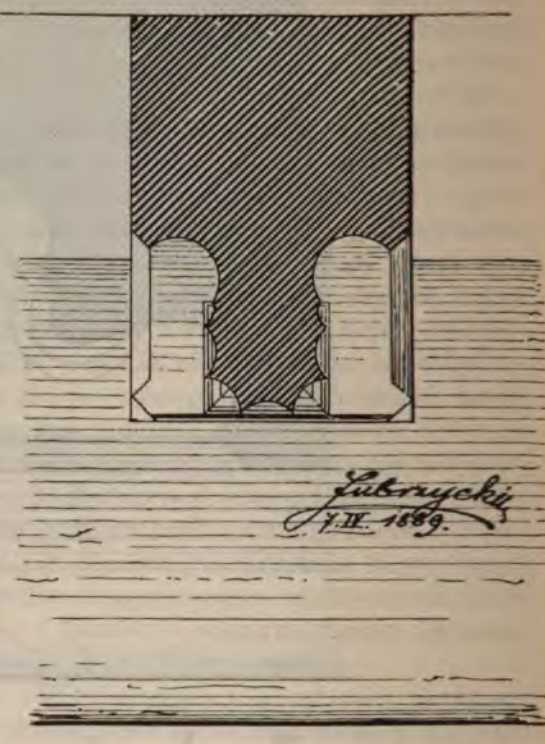

Fig. 33. Okrój do fig. poprzedniej.

Fig. 34. Przekrój pionowy ławy okna tego samego co i w fig. 30—33. Skala 1 : 5.

[1]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 322.

bie pełnym harmonii przykładem ostrołukowej bramki typu starszego i w budynkach świeckich dziś należącego do rzadkości. Tablice zaś XIX i XX odtwarzają dwoje odrzwi z czasów blizkich połowy XV w., może pochodzących z przebudowy jeszcze 1468 r.; przypominają one wzory snycerskiej ozdoby w drzewie i należą do typu t. zw. Długoszowskiego i zdaje się nawet, że pierwsze z nich, umieszczone w skrzydle południowem (p. tabl. I przy *g*) pochodzi ze zburzonej bursy Długosza. Stare jej widoki wskazują, że odrzwia wejścia głównego w jej fasadzie były do tych uderzająco podobne. Tutaj zaś są w murze pewne ślady i rysy, mogące świadczyć o późniejszem wstawieniu kamieni w ścianę biblioteki Jag. Odrzwia drugie umieszczone są w tymże krużganku, tuż obok (p. tabl. I przy *f*); a godnem uwagi, że okrój węgaru ich jest identyczny z okrojem odrzwi wejścia do czytelni, które już znane nam są z tabl. V. Niemal powtórzeniem tego okazu drugiego (tabl. XX), tylko o cokolwiek mniej bogatym profilu, są odrzwia, które niegdyś były w zburzonym szpitalu ś. Ducha w Krakowie, a obecnie z uzupełnieniem umieszczone wewnątrz kościoła ś. Krzyża [1]). Wreszcie kilkoro starych odrzwi gotyckich kamiennych, prostszego kroju, bez profilów tylko z samą skośną fazą znajduje się jeszcze wewnątrz budynku, w ubikacyach parteru: popod salą Obiedzińskiego, tudzież w narożniku na zet-

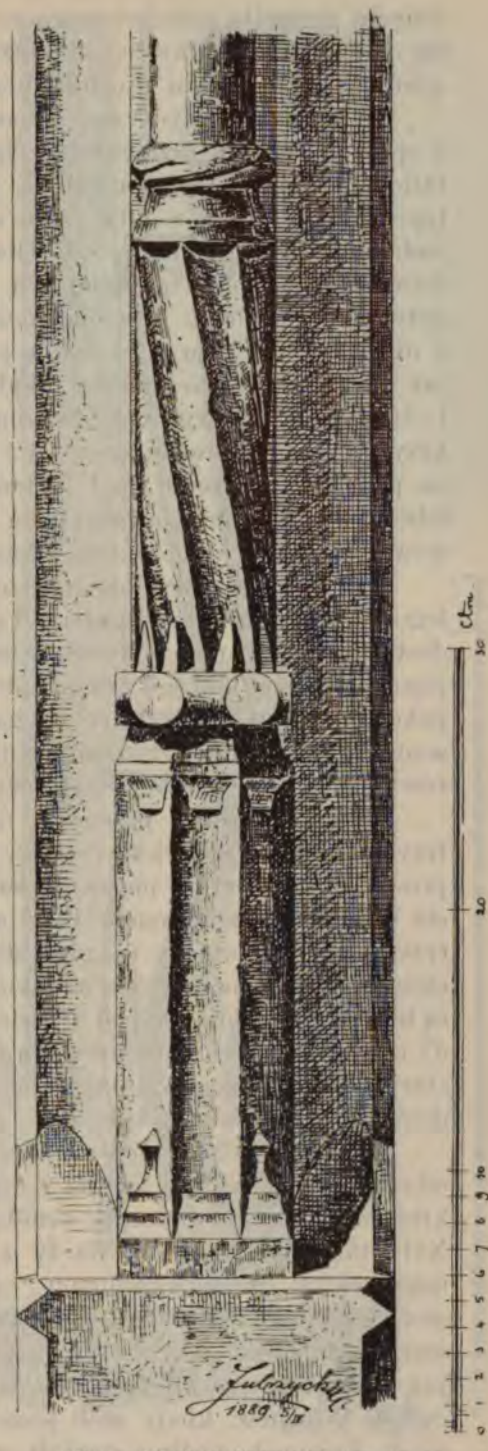

Fig. 35. Słupek środkowy okna ten sam co i w fig. 32—33, widziany z przodu (p. str. 172).

[1]) Publikowane w książce: Dr. Stanisław Tomkowicz, Szpital ś. Ducha, Kraków 1892, odrzwia te miały dziwne doprawdy koleje. Jednę połowę dobrze całkiem zachowaną wyjęto przy rozbieraniu murów szpitala. Gdy w parę lat potem odkopywano cokół podczas restauracyi kościoła ś. Krzyża, znalazła się w ziemi druga połowa. Chciano je obie złożyć i użyć ich w kościele. Wtedy pokazało się, że pierwsza połowa tymczasem zginęła bez śladu, tak, że musiano ją kazać dorobić.

podwójnie przegiętego (Eselsrücken) z niedochodzącemi do siebie w grzbiecie dwoma jego połowami. Okienko to stanowi jakoby pendant, a raczej odmianę okienka bocznego w loży II piętra (tabl. XI). Interesujące znów typy okien sprzężonych podwójnych okazują: tablica XVII tudzież fig. 24, do której szczegóły powiększone podają fig. 25 i 26. Okno pierwsze, prostokątne i skromniejsze wychodzi pod arkady gotyckie dolnego krużganku części gmachu południowej (tabl. I przy l. *e*). Profile jego obramienia nie należą do suchych, coby wskazywało, że jest ono wcześniejsze od końcowej doby gotycyzmu. Typ okna drugiego w dwóch równych i to starych autentycznych okazach, umieszczonych nad sobą na I i na II piętrze znajduje się w ścianie zachodniej dziedzińca blizko narożnika odtworzonego na widoku fig. 8. Okna sprzężone przeniesiono tutaj z jakiejś bursy czy też może ze zniesionego domu wikaryuszów kościoła ś. Piotra, który również miał dostarczyć szczegółów architektonicznych do restauracyi biblioteki [1]).

Warto też przyjrzeć się bliżej kilku pomiarowym zdjęciom pokrewnych obramień drzwi, okazujących różne wzory, które oprócz już nam znanych spotykamy w gmachu biblioteki. Odrzwia przedstawione na tabl. XVIII, do której szczegóły dają fig. 27—29 na jedną skalę zdjęte, znajdują się w krużganku dolnym (p. tabl. I przy *h*) i w drugim niemal identycznym okazie na I piętrze (p. tabl. II przy *f*). Są one skromnym lecz tak w proporcyach jak w ozdo-

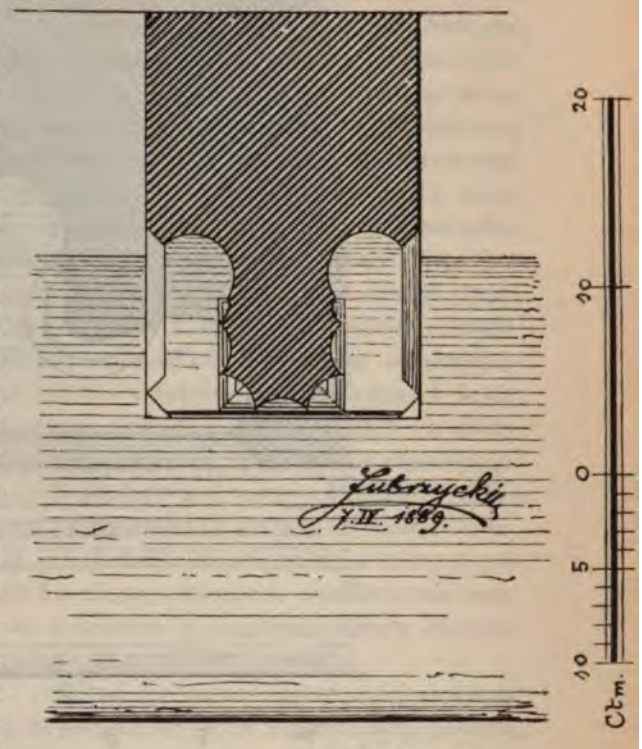

Fig. 33. Okrój do fig. poprzedniej.

Fig. 34. Przekrój pionowy ławy okna tego samego co i w fig. 30—33. Skala 1 : 5.

[1]) Łepkowski, Zabytki Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, str. 322.

bie pełnym harmonii przykładem ostrołukowej bramki typu starszego i w budynkach świeckich dziś należącego do rzadkości. Tablice zaś XIX i XX odtwarzają dwoje odrzwi z czasów blizkich połowy XV w., może pochodzących z przebudowy jeszcze 1468 r.; przypominają one wzory snycerskiej ozdoby w drzewie i należą do typu t. zw. Długoszowskiego i zdaje się nawet, że pierwsze z nich, umieszczone w skrzydle południowem (p. tabl. I przy *g*) pochodzi ze zburzonej bursy Długosza. Stare jej widoki wskazują, że odrzwia wejścia głównego w jej fasadzie były do tych uderzająco podobne. Tutaj zaś są w murze pewne ślady i rysy, mogące świadczyć o późniejszem wstawieniu kamieni w ścianę biblioteki Jag. Odrzwia drugie umieszczone są w tymże krużganku, tuż obok (p. tabl. I przy *f*); a godnem uwagi, że okrój węgaru ich jest identyczny z okrojem odrzwi wejścia do czytelni, które już znane nam są z tabl. V. Niemal powtórzeniem tego okazu drugiego (tabl. XX), tylko o cokolwiek mniej bogatym profilu, są odrzwia, które niegdyś były w zburzonym szpitalu ś. Ducha w Krakowie, a obecnie z uzupełnieniem umieszczone wewnątrz kościoła ś. Krzyża [1]). Wreszcie kilkoro starych odrzwi gotyckich kamiennych, prostszego kroju, bez profilów tylko z samą skośną fazą znajduje się jeszcze wewnątrz budynku, w ubikacyach parteru: popod salą Obiedzińskiego, tudzież w narożniku na zet-

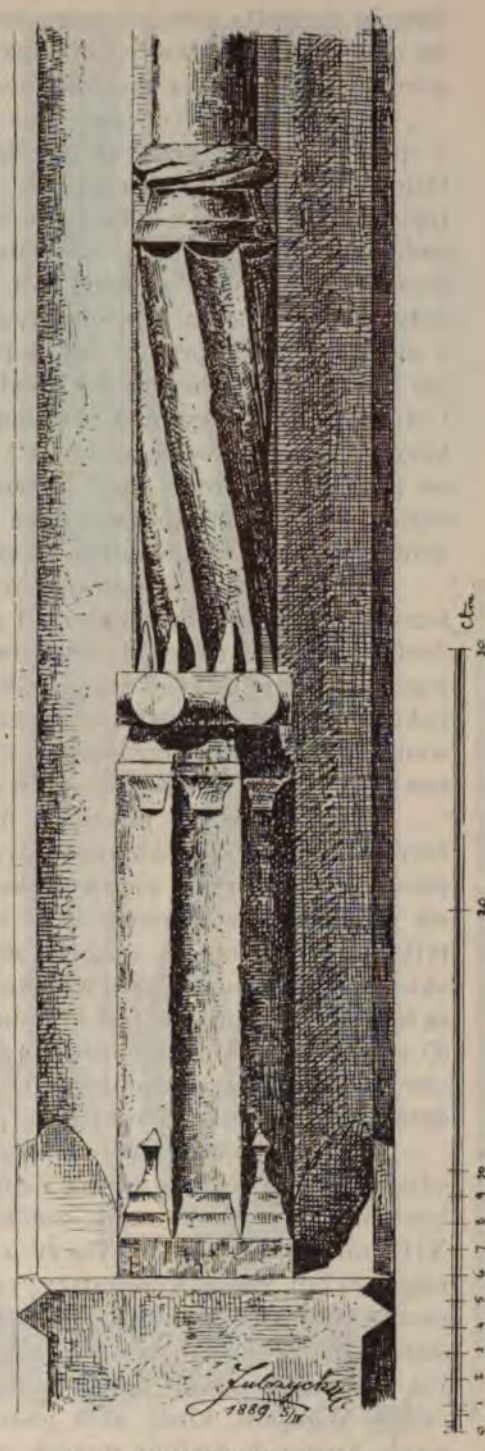

Fig. 35. Słupek środkowy okna ten sam co i w fig. 32—33, widziany z przodu (p. str. 172).

[1]) Publikowane w książce: Dr. Stanisław Tomkowicz, Szpital ś. Ducha, Kraków 1892, odrzwia te miały dziwne doprawdy koleje. Jednę połowę dobrze całkiem zachowaną wyjęto przy rozbieraniu murów szpitala. Gdy w parę lat potem odkopywano cokół podczas restauracyi kościoła ś. Krzyża, znalazła się w ziemi druga połowa. Chciano je obie złożyć i użyć ich w kościele. Wtedy pokazało się, że pierwsza połowa tymczasem zginęła bez śladu, tak, że musiano ją kazać dorobić.

knięciu skrzydła południowego ze skrzydłem zachodniem (p. tabl. I przy *i*). Są one albo ostrołukowe, albo też prostokątne z zaokrąglonymi narożnikami górnymi i wycięciem prostokątnem w nadprożu.

Wszystkie dotychczas wspomniane szczegóły architektoniczne były z epoki gotyckiej, przeważnie z lat jej końcowych, z drugiej połowy XV w. Dziedziniec nasz posiada jednak jeszcze szereg szczegółów należących do typu przejściowego z gotycyzmu w renesans, które zatem odnieść raczej wypada do czasów budowy sali Obiedzińskiego. Tu należą naprzód wielkie dwa krzyżowe okna z samej sali Obiedzińskiego po dwu stronach odrzwi gotyckich złoconych. Są one niemal jednakowe, tylko obramienie jednego z nich (p. tabl. II przy *c*) ma do profilu gotyckiego, zastosowanego jednakże już na sposób renesansowy, dodany wałeczek skręcony w drobną śrubę i obiegający cały rysunek. Do innego drobniejszego typu należy kilka okien krzyżowych, jednowymiarowych i jednego systemu, niemal równych sobie na pierwsze wejrzenie na I piętrze w pobliżu dzisiejszego wejścia do czytelni i schodów prowadzących na II piętro. Jaka tu panuje swoboda motywów i fantazya kamieniarza, okazują fig. 30 – 36.

Fig. 30—34 przedstawiają szczegóły jednego z takich okien, mianowicie tego, które z zagłębienia galeryi I piętra w narożniku południowo-zachodnim dostarcza światła na schody tylne (tabl. II przy *f*). Fig 35 jest widokiem z przodu jego słupka środkowego z oryginalną kolumienką; takież drugie okno z przedpokoju czytelni wychodzące na galeryę I piętra między wejściem ostrołukowem do czytelni, a drzwiami na tylne schody, (p. tabl. II przy *e*), ma przy równych okrojach słupek środkowy całkiem inny, który nam okazuje fig. 36.

Jeszcze bardziej przenoszą nas w epokę przejściową odrzwia, których trzy w gmachu spotykamy okazy, prawie całkiem jednakie, dwoje z nich prowadzi z galeryi I piętra do sal skrzydła północnego. Te które znajdują się w miejscu oznaczonem lit. *b* na tabl. II, zdają się być staremi i nieco tylko dziś przesunięte, niegdyś stanowiły główne wejście do sali Jagiellońskiej, widzialne na dawnym widoku, fig. 4. Niewątpliwie jednak autentycznemi są te, które znajdują się pod arkadami krużganku parterowego (p. tabl. I przy *d*), i których zdjęcie pomiarowe oraz szczegóły dajemy w fig. 37—42. Podobny stary okaz mieszczą zamurowane drzwi mieszkania dolnego pod salą Obiedzińskiego. Nowsze znajdują się dziś w miejscu oznaczonem lit. *a* tabl. II.

Typ ten można nazwać specyalnie krakowskim. W najrozmaitszych odmianach spotykamy go na Zamku na Wawelu i w licznych kamienicach krakowskich. Podobnie jak ozdoba loży II piętra (porównaj tablice X, XI, XII), tak i to obramienie łączy z fantastycznie już użytymi okrojami późnogotyckimi gzems koronujący, czyli „kamzams“, w którym dopatrzeć się można wpływu renesansu, odzywającego się co prawda tutaj bardzo nieśmiało. Za epokę ich powstania przyjąć można pierwsze lata XVI w., kiedy już z Wawelu powiał prąd renesansu przyniesionego do Polski przez lapicydów Włochów, kiedy atoli jeszcze w pracowniach kamieniarzy miejscowych, kujących według starych szablonów, panowała tradycya form gotycyzmu. To spotkanie dwóch stylów uwydatnia się już wyraźniej w następu-

jących odrzwiach (tabl. XXI), gdzie na śmigę postawiony profil gotycki węgarów z dodatkiem ząbków, obiega łuk górnego zamknięcia zakreślony półkolem, nieco tylko od dołu przedłużonem, i oparty na impostach należących do aparatu renesansowej architektury.

Te ostatnie drzwi typem swoim odbiegają od reszty ozdoby parteru. Wogóle należy zauważyć, że jeżeli I piętro ma charakter epoki zbliżonej do r. 1500, a więc stojącej na przełomie dwóch prądów stylowych, to parter raczej nosi na sobie piętno jeszcze zupełnie średniowieczne. Niektórymi szczegółami przenosi nas nawet w I połowę XV w., a kto wie czy przy bliższem badaniu w tych niskich i szczupłych jego izdebkach w pobliżu narożnika sali Jagiellońskiej, pod „stuba communis", pod salą Obiedzińskiego i pod skrzydłem zachodniem nie możnaby doszukać się jakich szczegółów z przed r. 1400, z czasów kiedy jeszcze przed założeniem uniwersytetu, miejsce jego zajmowały kamieniczki prywatne, po części żydowskich właścicieli.

Gmach nasz zawiera oprócz rzeczy wyżej opisanych wiele szczegółów zasługujących na bliższą uwagę i wysoce artystycznych. Należą do nich przedewszystkiem złocone odrzwia późnogotyckie i bardzo bogato profilowane, a rzeźbą o motywach już fantastyczno roślinnych przyozdobione, wejścia z galeryi do sal Obiedzińskiego, dalej nie mniej bogato profilowane krzyżowe okna sali Obiedzińskiego, i okna zewnętrzne sali zw. „Stuba communis"; należy śliczny gotycki wykusz tej ostatniej, i kilka jeszcze obramień okien parteru i I piętra, kilka odrzwi tak zewnątrz jak wewnątrz izb

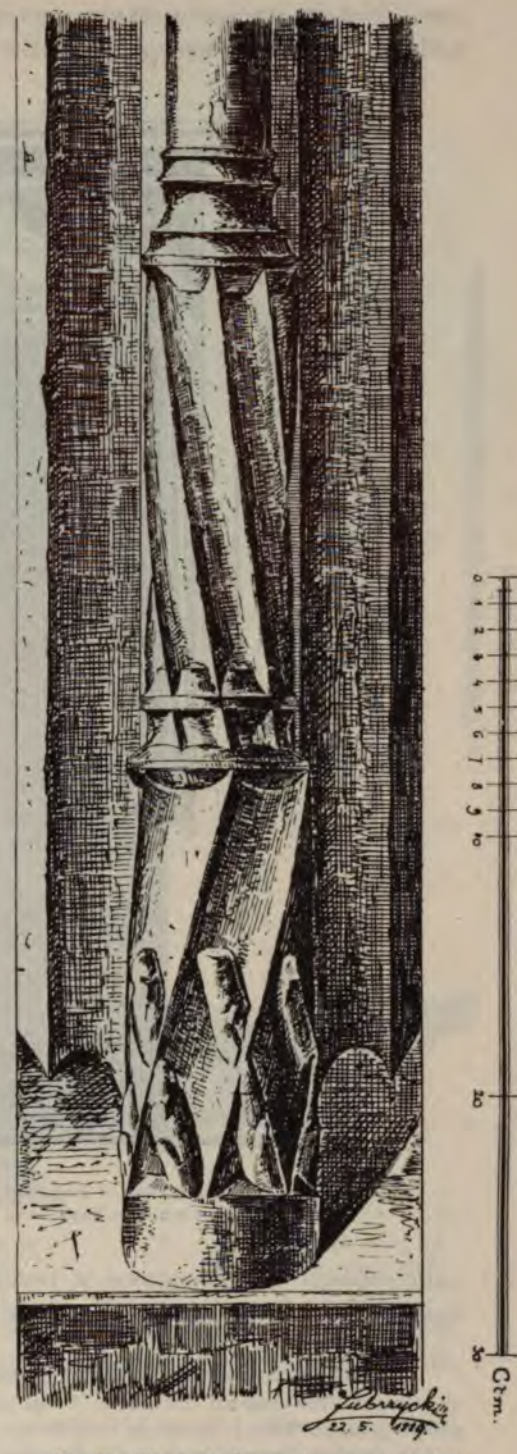

Fig. 36. Słupek środkowy okna z przedpokoju czytelni wychodzącego na galeryę I piętra (p. str. 172).

i sal. Należy wreszcie słynny renesansowy rzeźbiony portal kamienny i drewniane w nim intarsyowane drzwi przeniesione z Izby pańskiej zburzo-

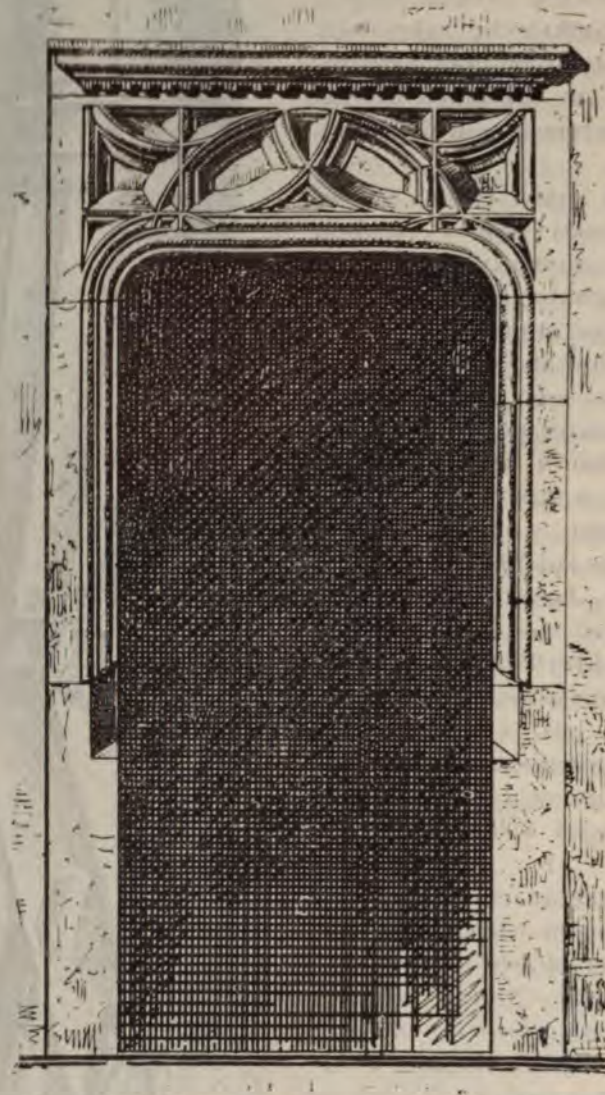

Fig. 37. Odrzwia w krużganku parterowym. Typ przejściowy z gotycyzmu w renesans. Skala 1:20. Zdjęcie p. J. Zubrzyckiego (p. str. 172).

nego ratusza [1]), umieszczone w przejściu z kancelaryi dyrektora do sali Obiedzińskiego. Zajmowanie się niemi powiększyłoby niezmiernie objętość tej

[1]) Ratusz zniesiono około r. 1818. Między innemi wyrzucono też bardzo piękne to obramienie wraz z drewnianemi drzwiami. Długi czas leżały kawałki kamienia z odrzwi rozproszone wśród gruzów. Drzwi zaś użyte były w korytarzu gmachu przy ś. Piotrze. Troskliwości dyrektora budownictwa Kremera zawdzięczać należy uratowanie zabytku od zatracenia. Portal z drzwiami umieszczony został w Bibliotece Jagiel. r. 1855 przez Dra Schenkla. (Ze sprawo-

pracy. Zresztą znane one są z dobrych reprodukcyj w innych wydawnictwach dawniejszych. A już z tego co wyżej podaliśmy, każdy stwierdzić może, iż gmach starego „Collegium majus“, dziś powszechnie zwany Biblioteką Jagiellońską tak jak dziś przedstawia się po ostatniej przebudowie, należeć ma prawo do największych ciekawości Krakowa i Polski całej. Jakkolwiek można wytknąć niejednę usterkę w jego restauracyi, jest on nietylko piękny, malowniczy i dziwnie poważny — ale zawiera prawdziwą kopalnię motywów architektonicznych z epoki tak interesującej jaką był koniec gotycyzmu i początek renesansu. Z tego względu jest on nietylko szacowną pamiątką historyczną, świadkiem rozwoju kultury i naukowości dawnej Polski, ale przedmiotem podziwu swoich i obcych i niewyczerpanym przedmiotem badań dla architektów i miłośników sztuki przeszłości.

Dokładność wymaga, aby choć kilku słowami wspomnieć o późnogotyckich zamurowanych kamiennych odrzwiach w jednem z mieszkań parterowych pod salą Obiedzińskiego. Oprócy fazy u wę-

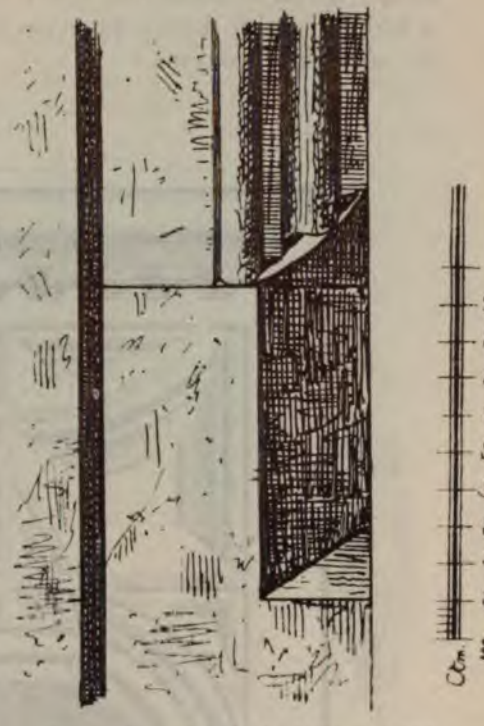

Fig. 38. Szczegół do fig. 37. Dolna część profilowanego węgaru.

Fig. 39. Szczegół do fig. 37. Okrój węgaru.

Fig. 40. Szczegół do fig. 37. Okrój górnego nadproża.

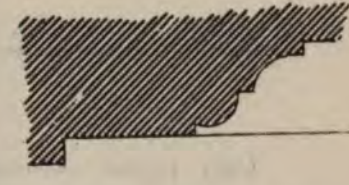

Fig. 41. Szczegół do fig. 37. Okrój gzemsu koronującego.

garów mają one w pionowej frontowej ścianie płaskiego zresztą nadproża wgłębienie prostokątne, a w górnej części tego wgłębienia skromną ozdobę

zdania w „Mittheilungen der k. k. Centralcom.“, rocznik 1856, str. 65). Śliczny ten portal oraz mieszczące się w nim drzwi intarsyowane, zostały świeżo wydane w znakomitem zdjęciu pomiarowem, w publikacyi prof. Sławomira Odrzywolskiego, Renesans w Polsce, tabl. 5 i 6.

utworzoną przez listewkę sterczącą z płaszczyzny grzbietowatym kantem. Dwa przez nią utworzone po bokach mniejsze i niższe łuki połączone są ze sobą trzecim środkowym, który jest bardziej rozwarty i wyżej umieszczony, a którego dolne końce przecinają się z końcami owych dwóch mniejszych, ku sobie zwróconymi.

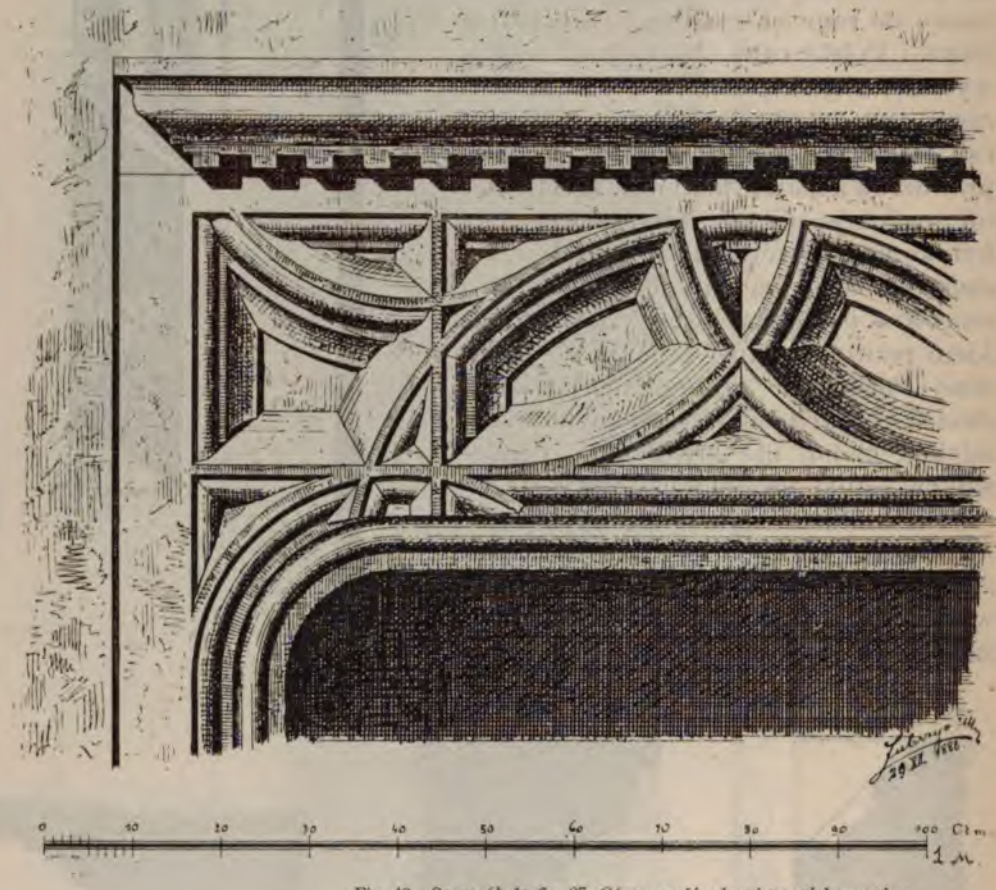

Fig. 42. Szczegół do fig. 37. Górna część odrzwi na większą miarę.

Cały poczet skromniejszych kamiennych odrzwi gotyckich przeważnie z epoki końcowej kryje się pod powierzchnią ziemi, w piwnicach gmachu. Budynek mieści wreszcie mnogość starych napisów, częścią odnoszących się do jego dziejów, częścią poprzenoszonych skądinąd. Pomijamy je tutaj, ile że właśnie równocześnie zostały zebrane i ogłoszone w „Tece Grona Konserwatorów Galicyi zachodniej“, wydanej na Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Klisze fig. 6, 7, 8, 9, 14, 15, 16, wykonane zostały według fotografij J. Kriegera w Krakowie).

BIBLIOTEKA JA

TAB. I.

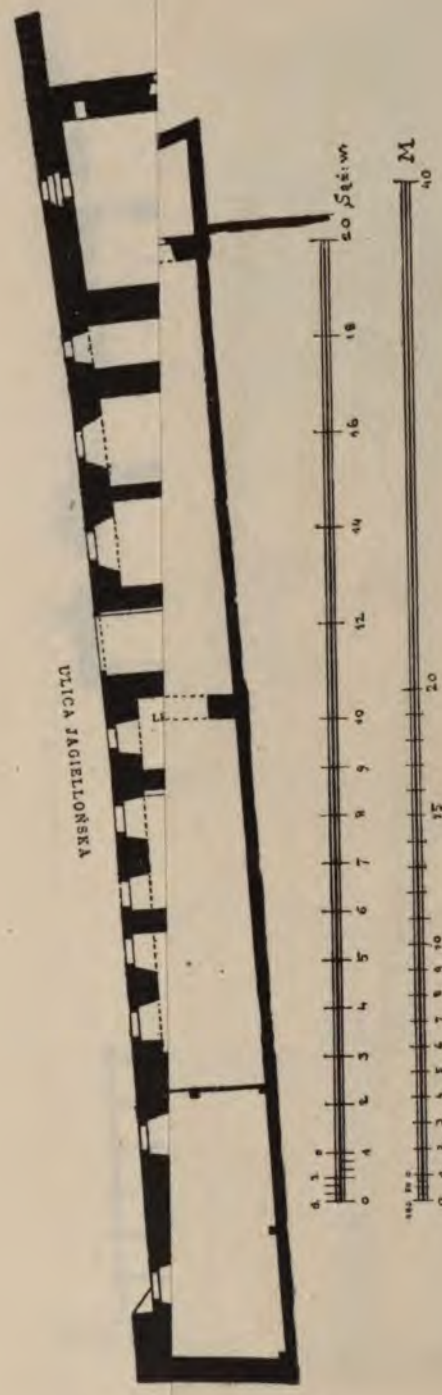

BIB

TAB. II.

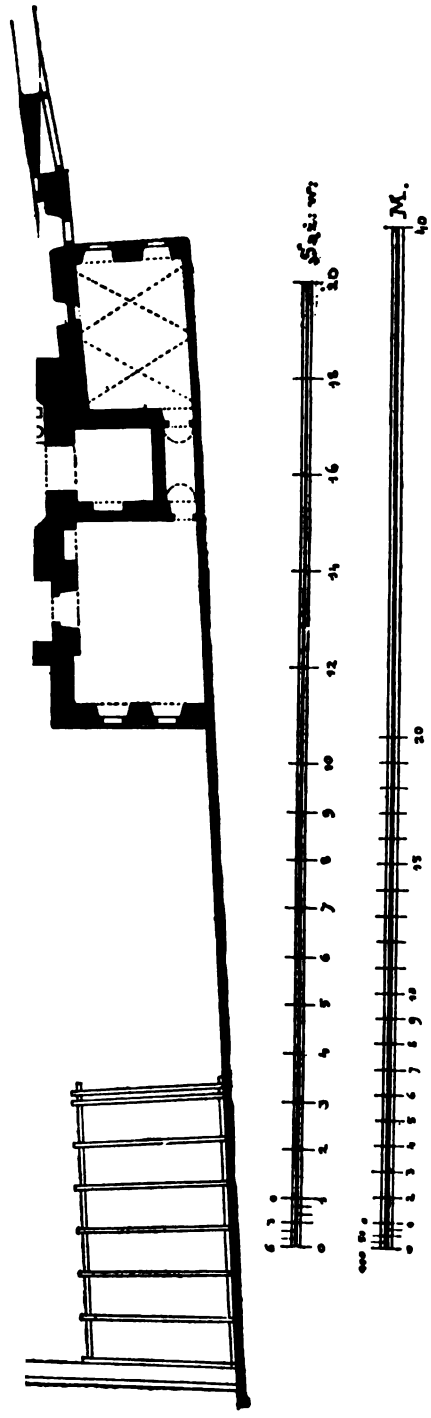

TAB. III

BIBLIOTEKA .

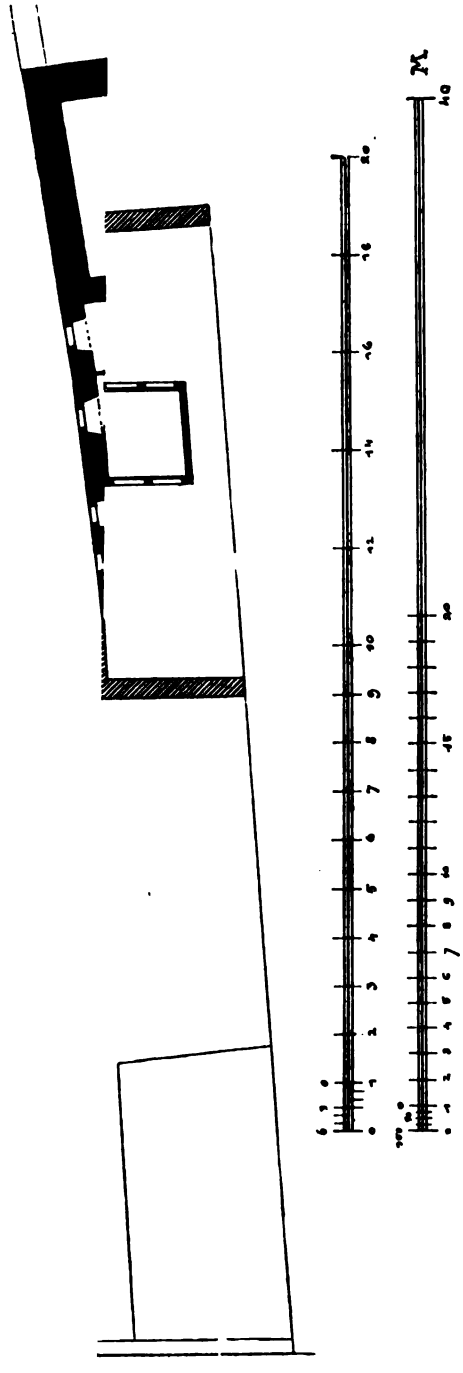

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

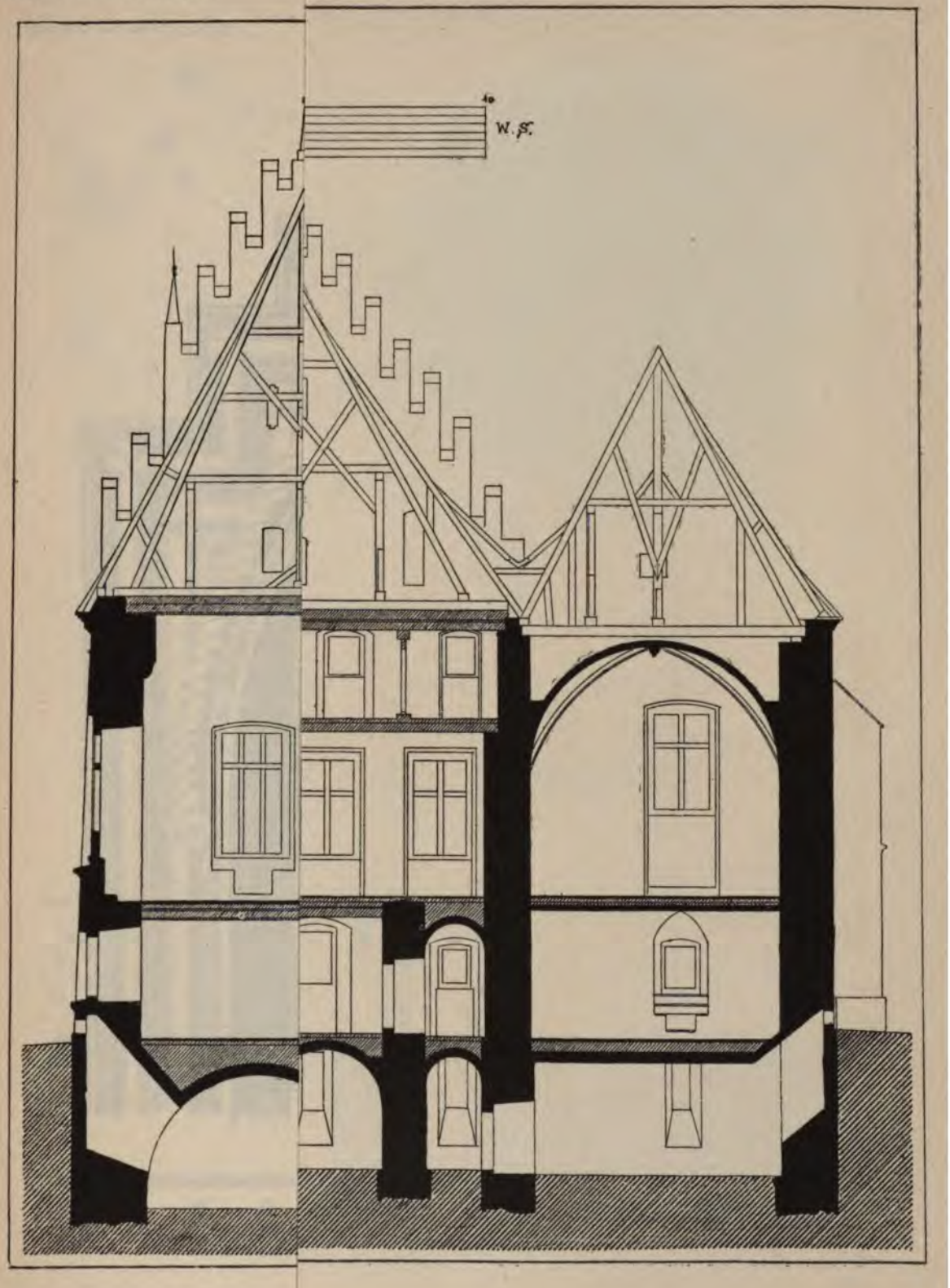

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

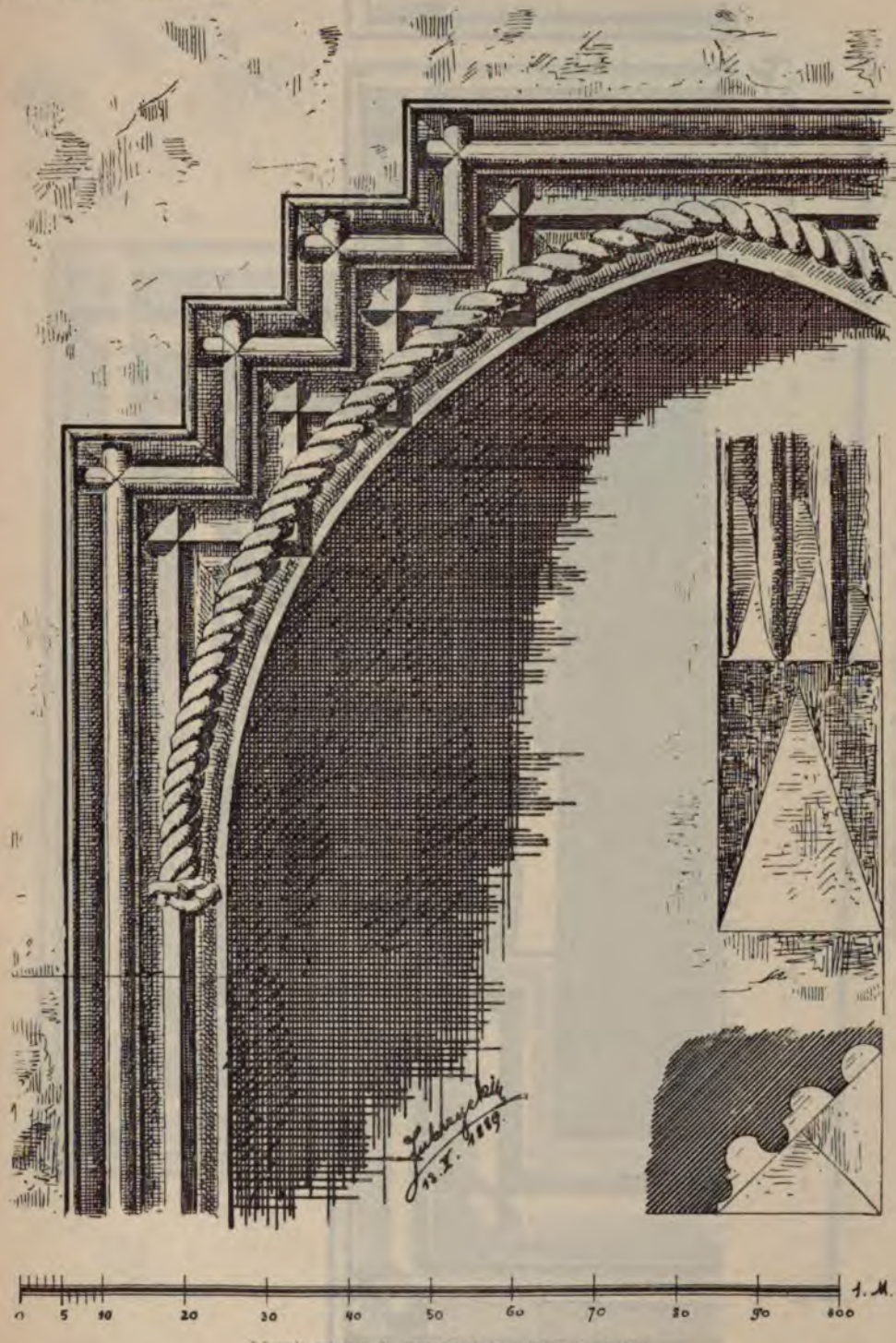

Odrzwia wejścia do czytelni na I. piętrze. Wiek XV.
Widok części górnej; widok dolnej części i okrój węgaru (p. str. 164).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

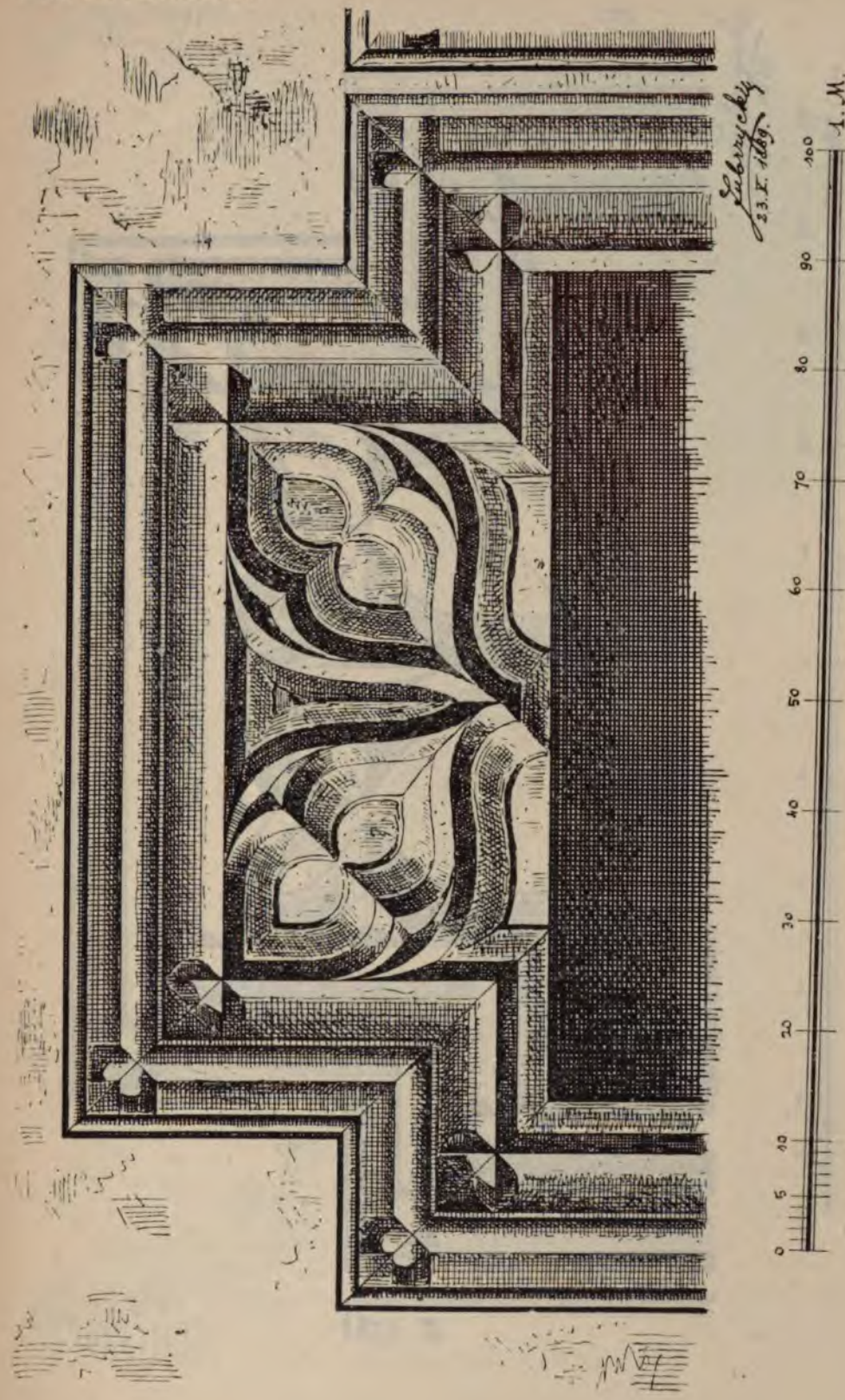

Szczegół górnego zakończenia sprzężonego okna. (fig. 10).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

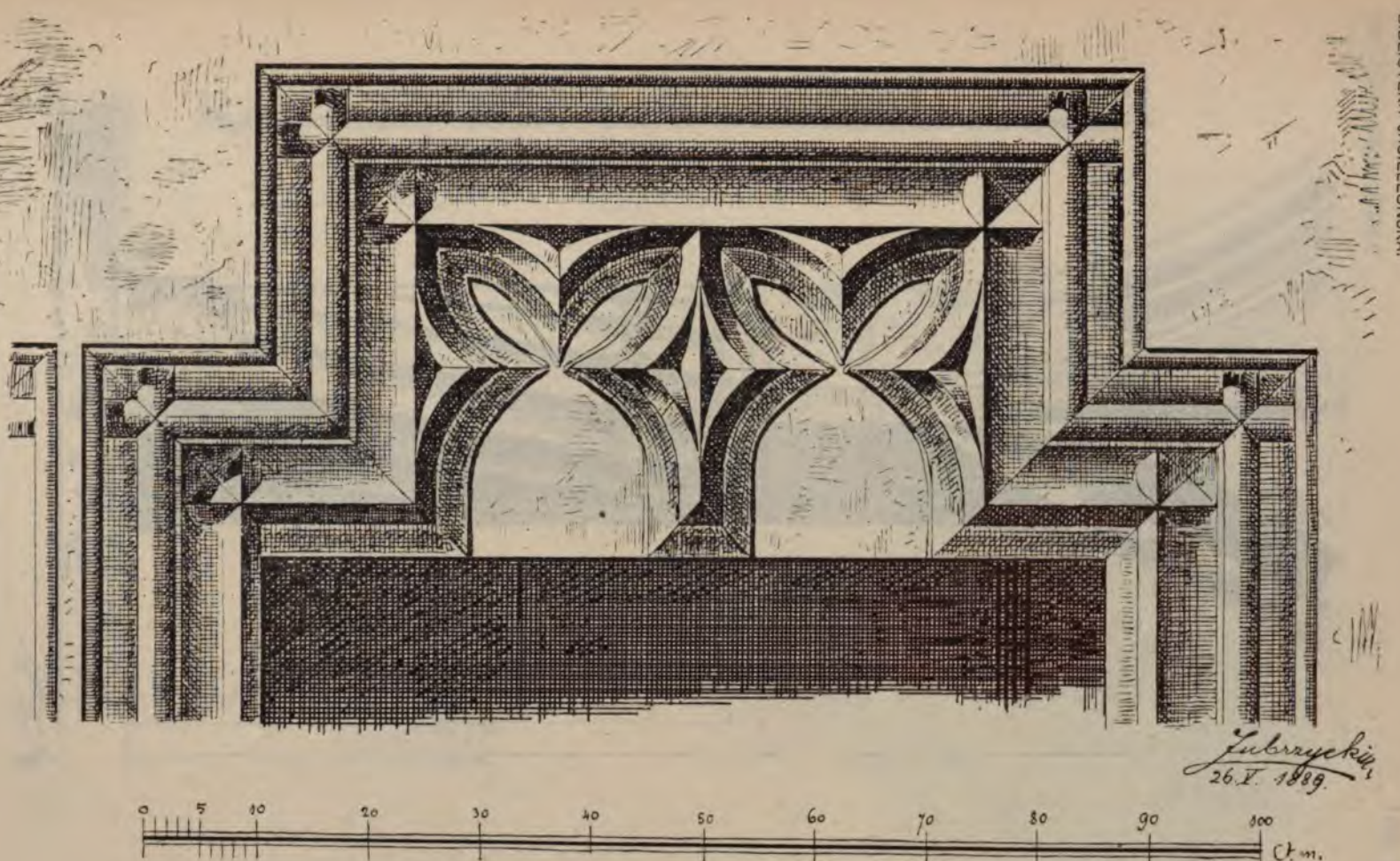

Szczegół górnego zakończenia sprzężonego okna. (fig. 10).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

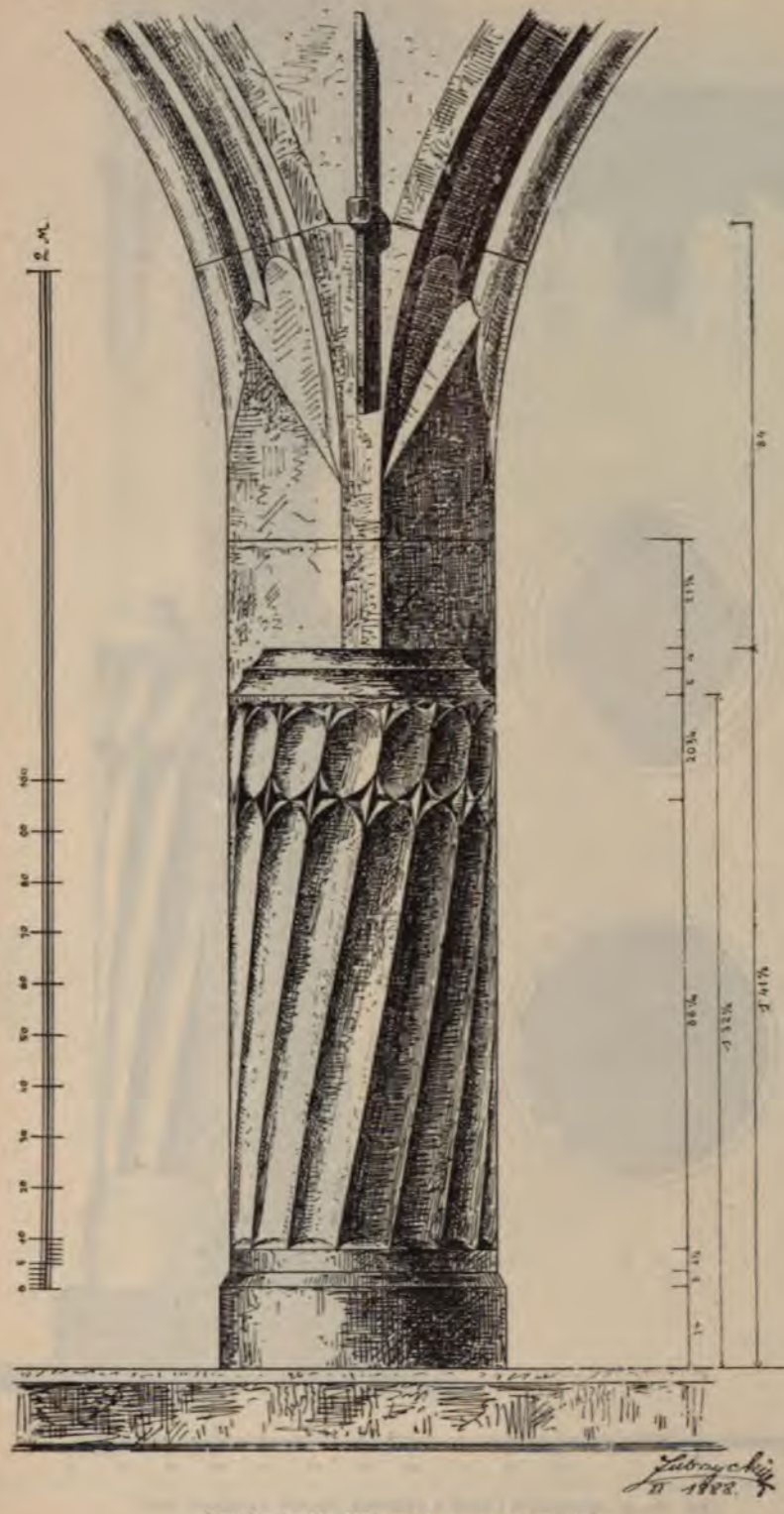

Słup krużganku dolnego. Z przodu. (p. str. 166).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

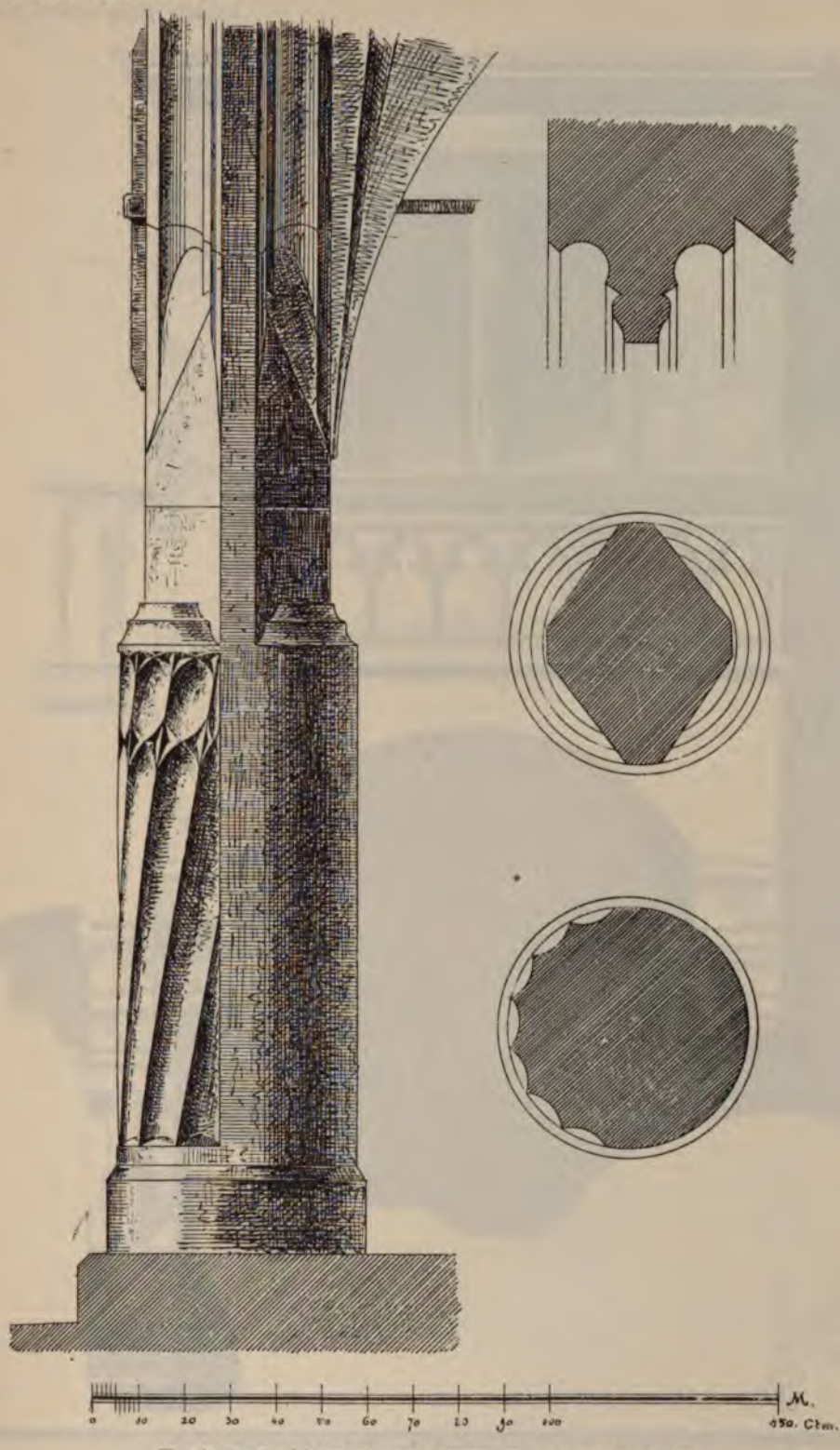

Słup krużganku dolnego. Elewacya z boku i 3 przekroje. (p. str. 166).
Zdjęcie p. Jana Zubrzyckiego.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

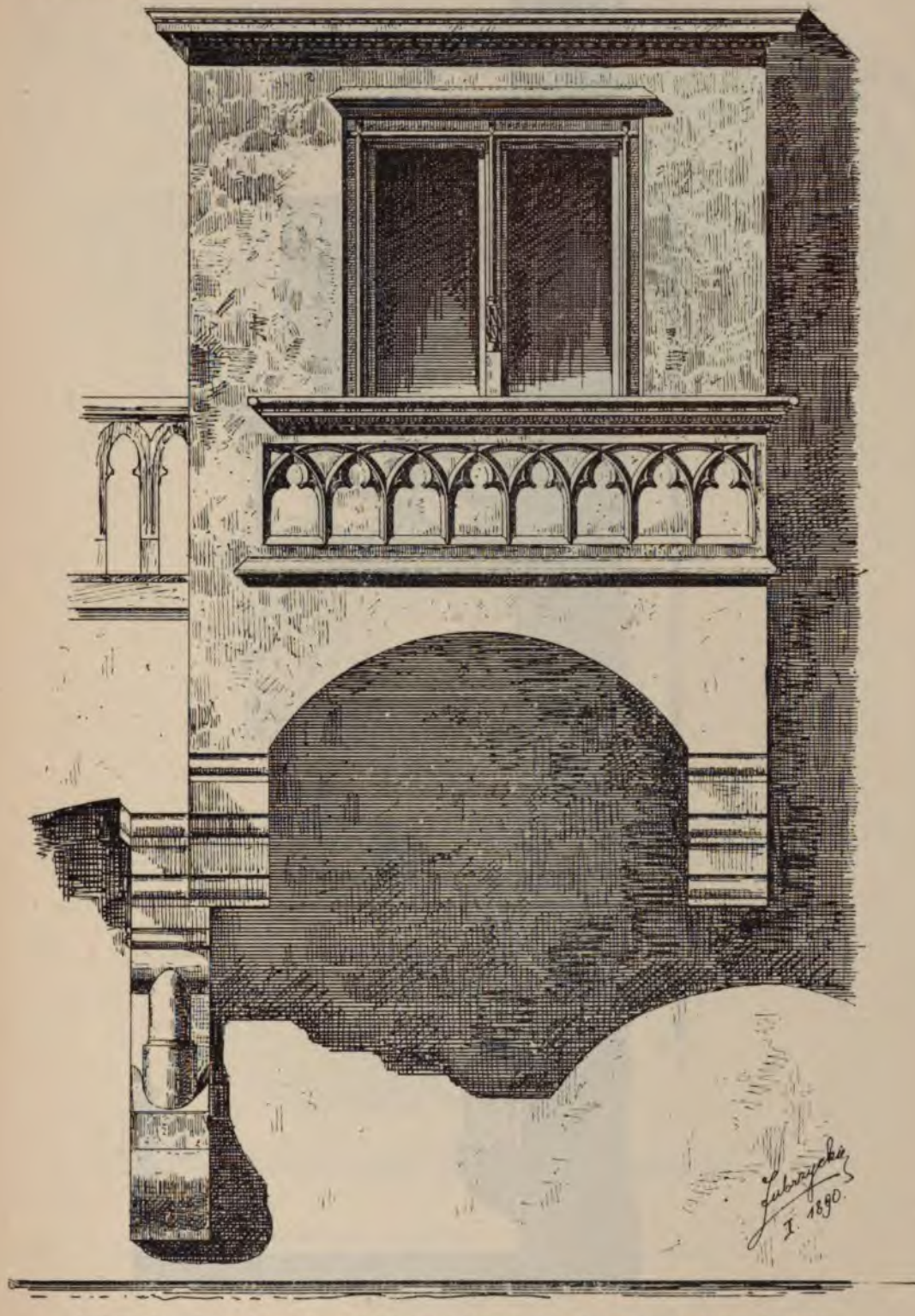

Loża ze schodkami stanowiącemi wejście dawnego II. piętra w narożniku północno wschodnim dziedzińca.
Elewacya z przodu (p. str. 167).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

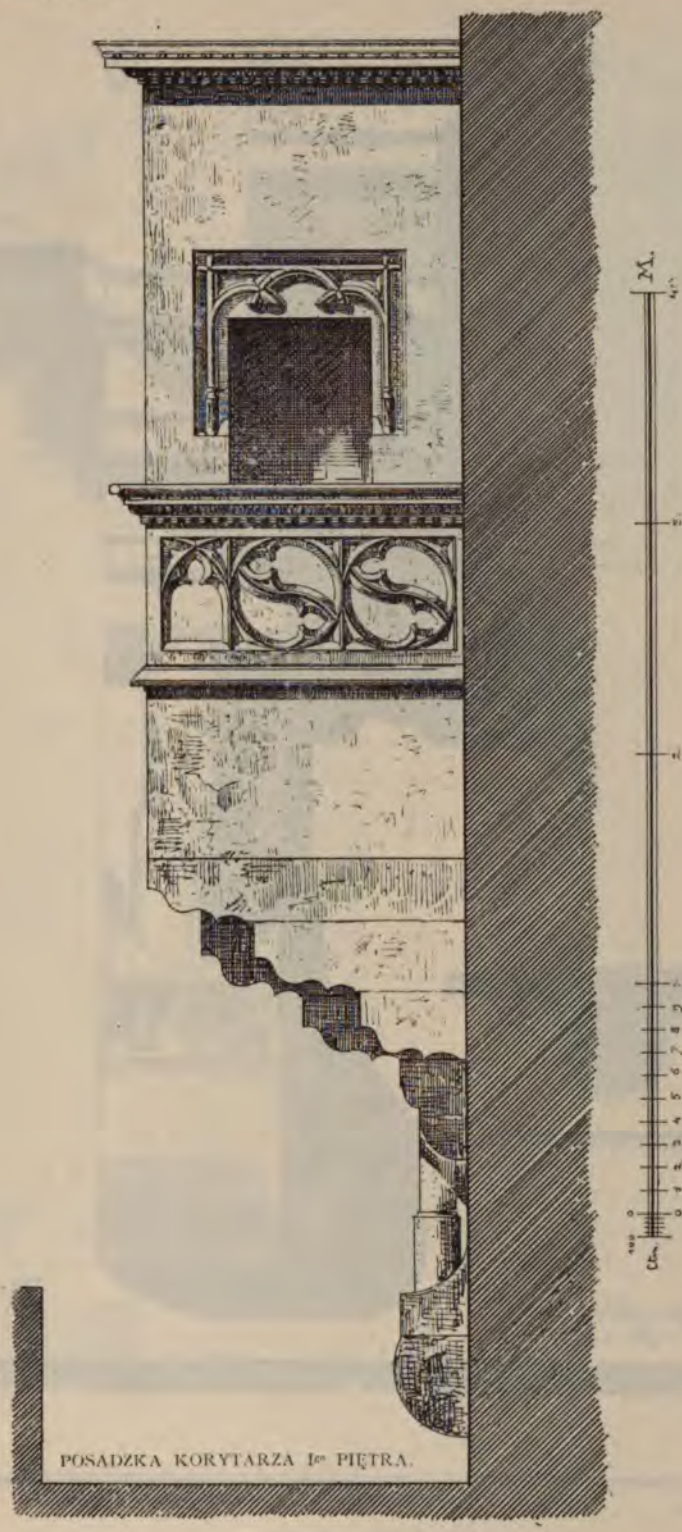

Loża ta sama co na tablicy X. Elewacya z boku.
Zdjęcie p. Jana Zubrzyckiego.

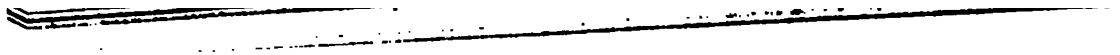

IBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

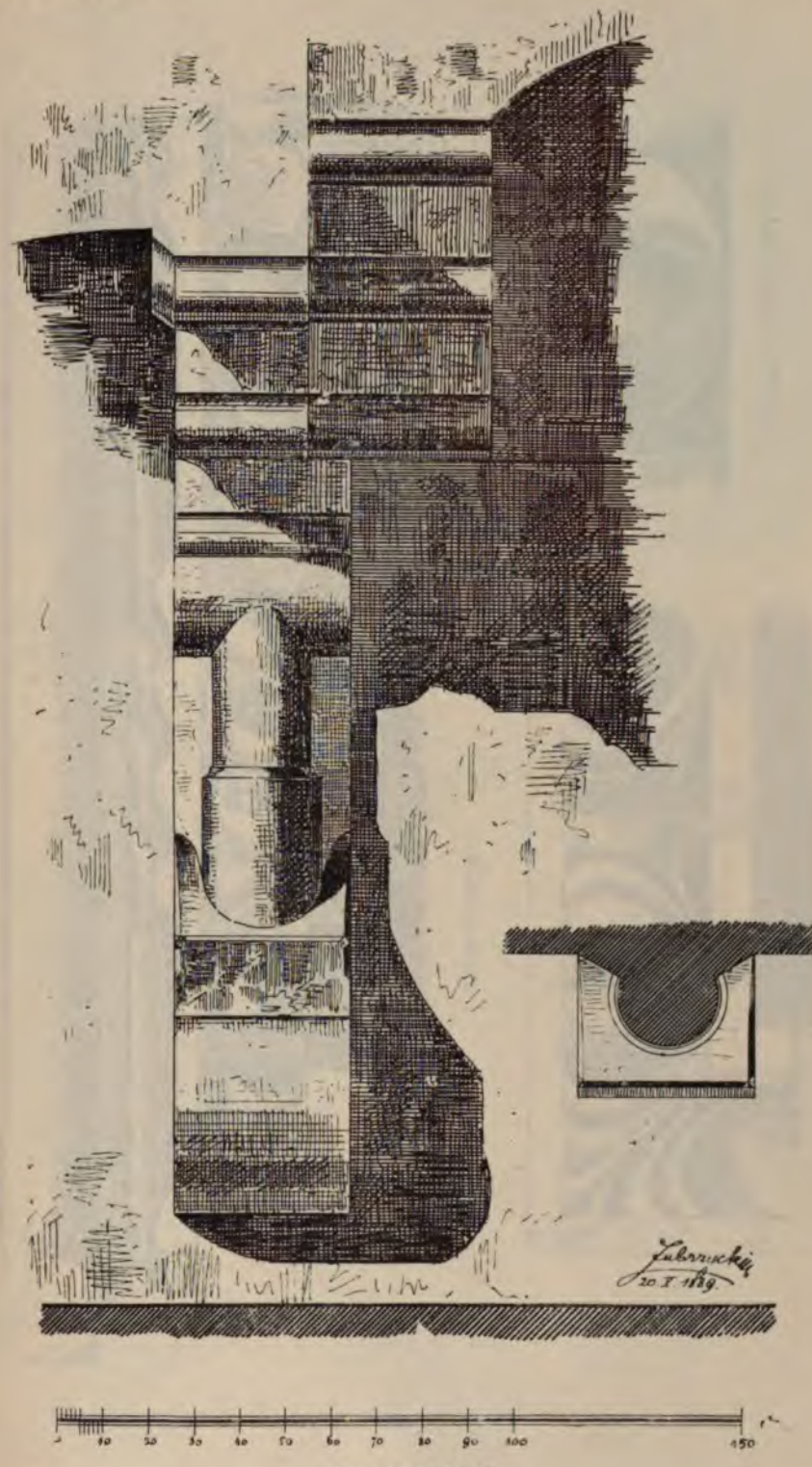

Szczegóły z tab. X.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

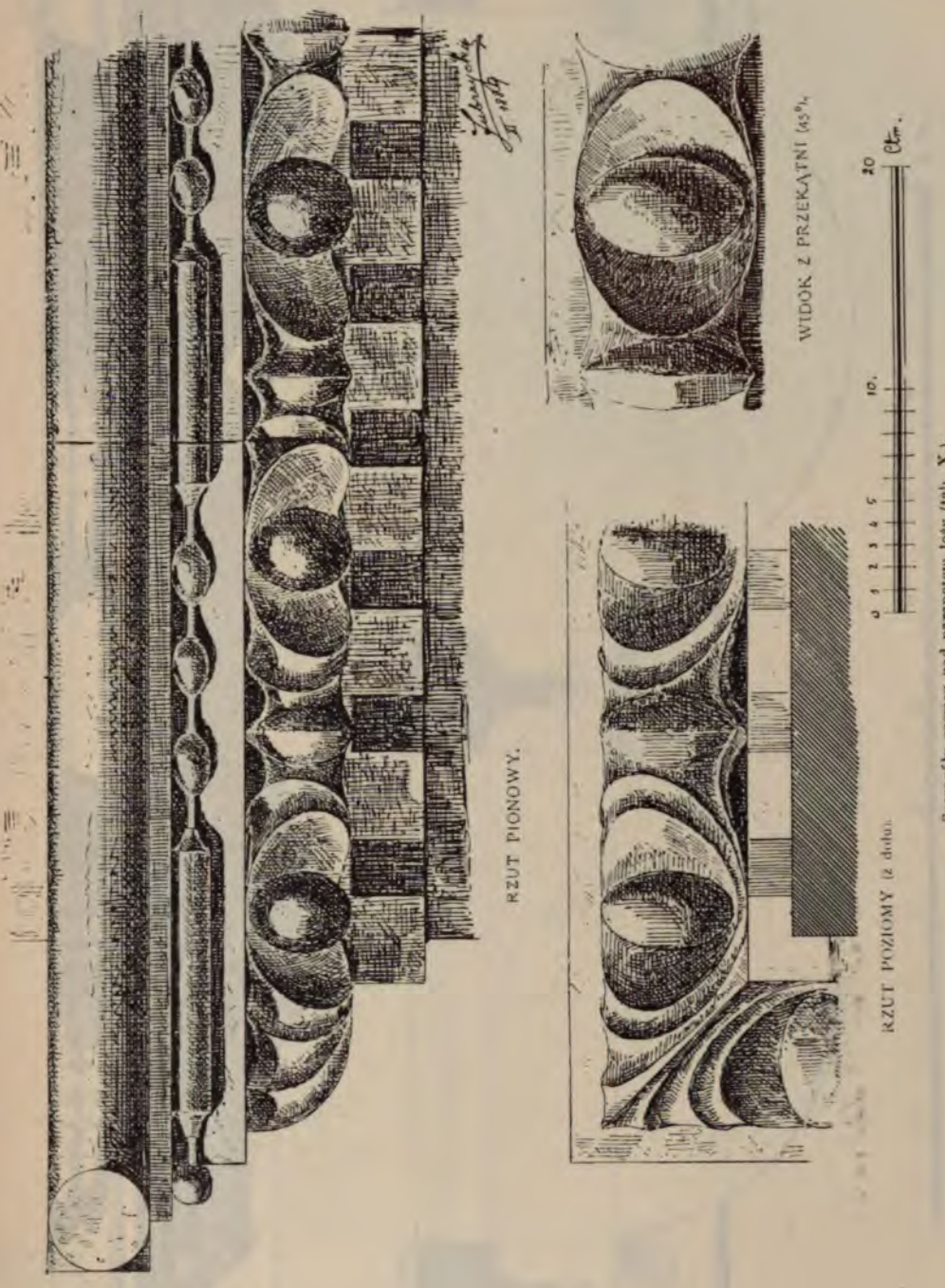

Szczegóły gzymsu nad parapetem loży (tab. X.).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

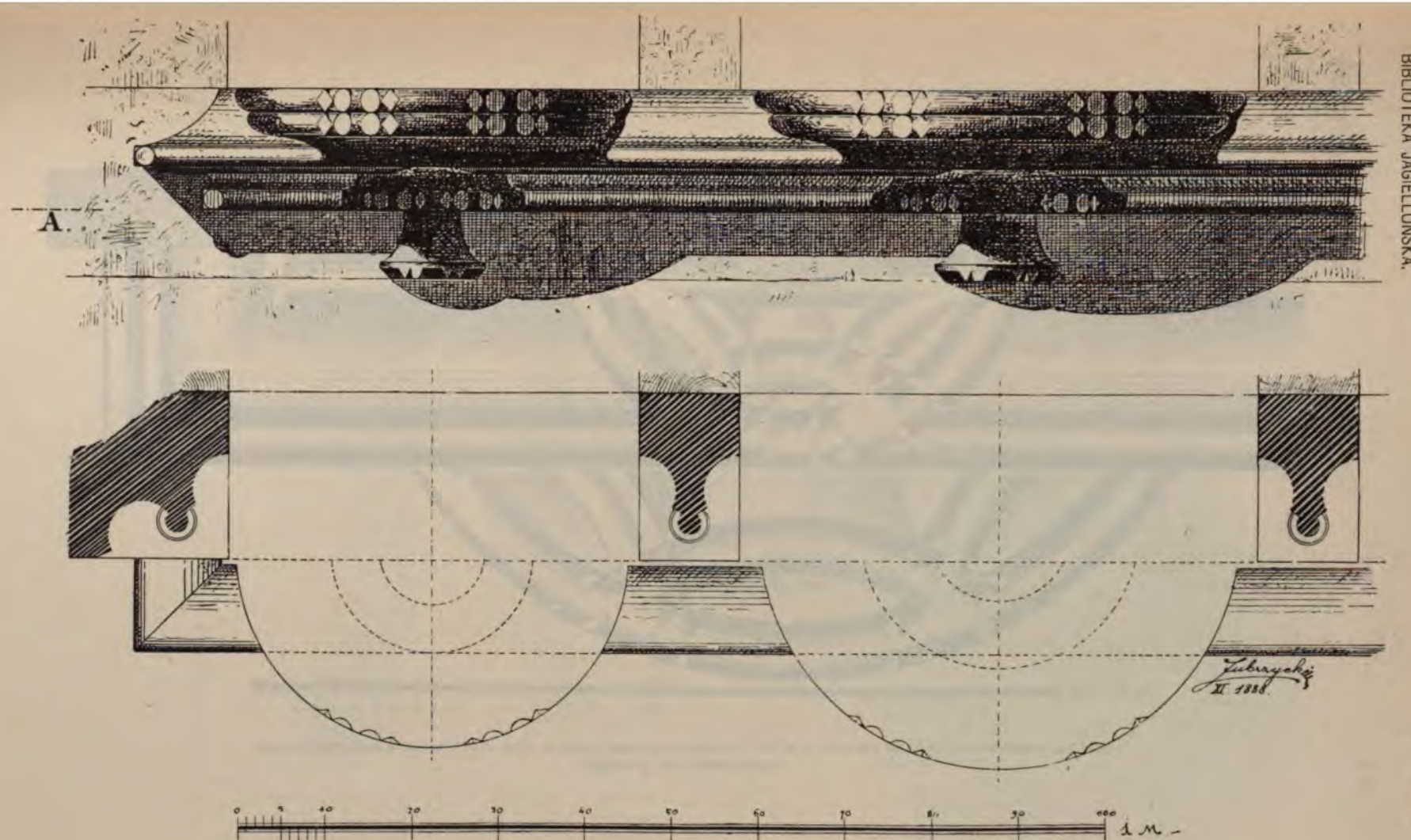

Szczegóły ławy okna (z talerzami) I. piętra w podwórzu (p. fig. 19). Elewacya z przodu i przekrój poziomy (p. str. 168).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

Szczegół ławy okna z talerzami (tab. XIV). Przekrój poziomy w wysokości linii A z widokiem ku górze na dwa talerze nad sobą.
Zdjęcie p. Jana Zabrzyckiego.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

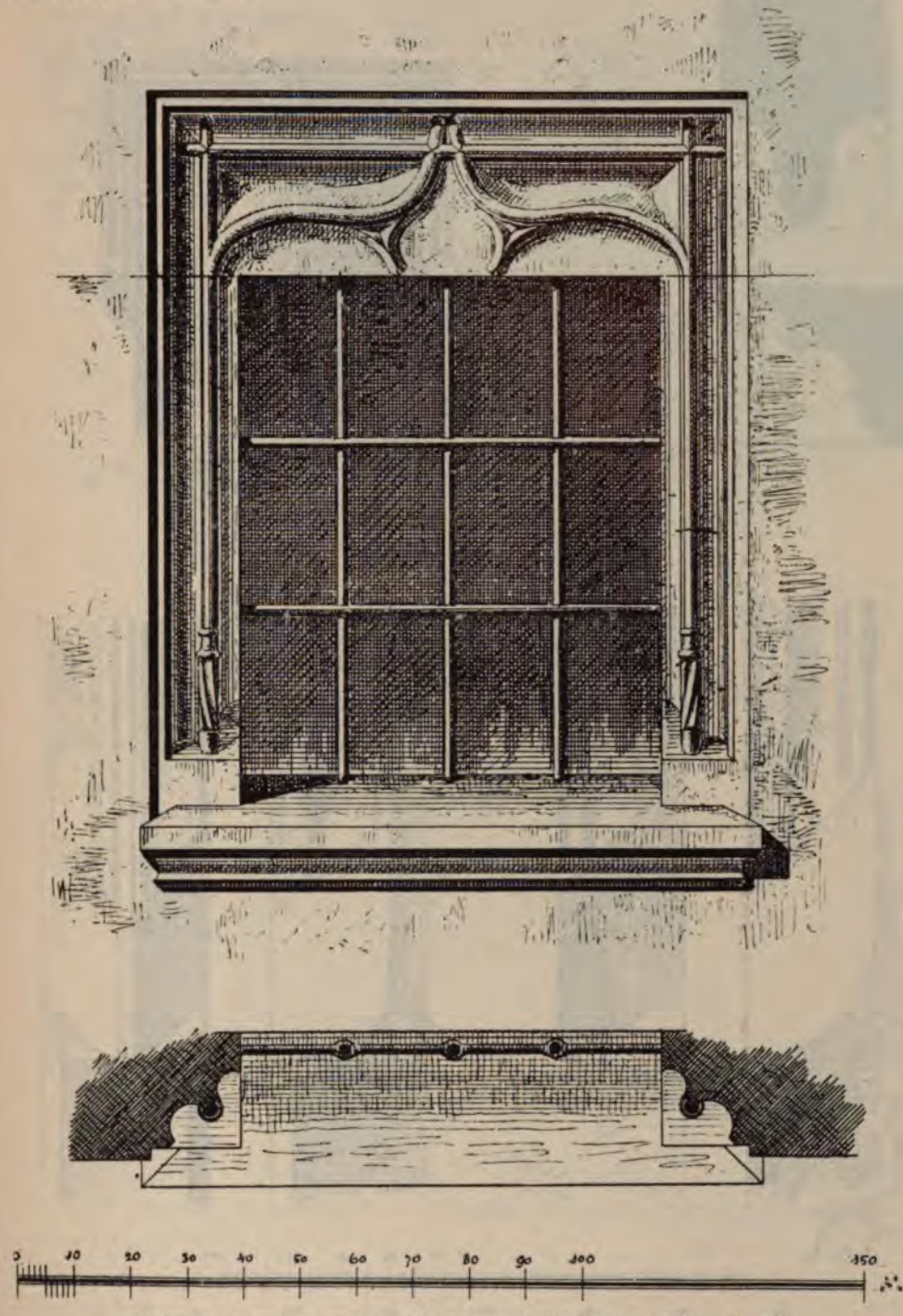

Okienko podwórzowe na parterze (Tab. I. przy *a.*). Elewacya i przekrój (p. str. 168).
Zdjęcie p. Jana Zubrzyckiego.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

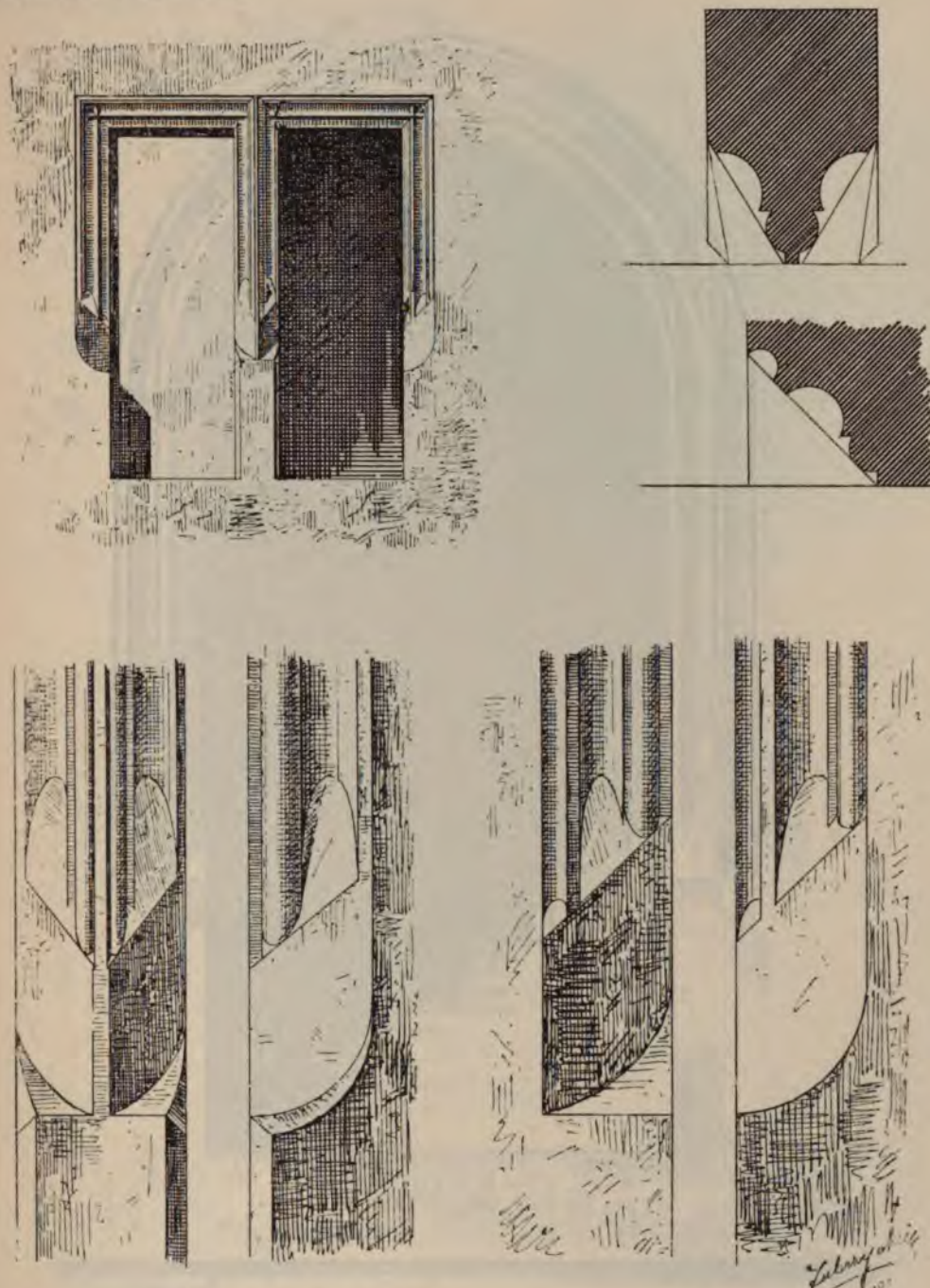

Okno sprzężone podwójne w dolnym krużganku skrzydła południowego (p. tab. I. przy e i str. 170). Widok, okroje słupka i węgarów, powiększone szczegóły słupka i węgarów.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

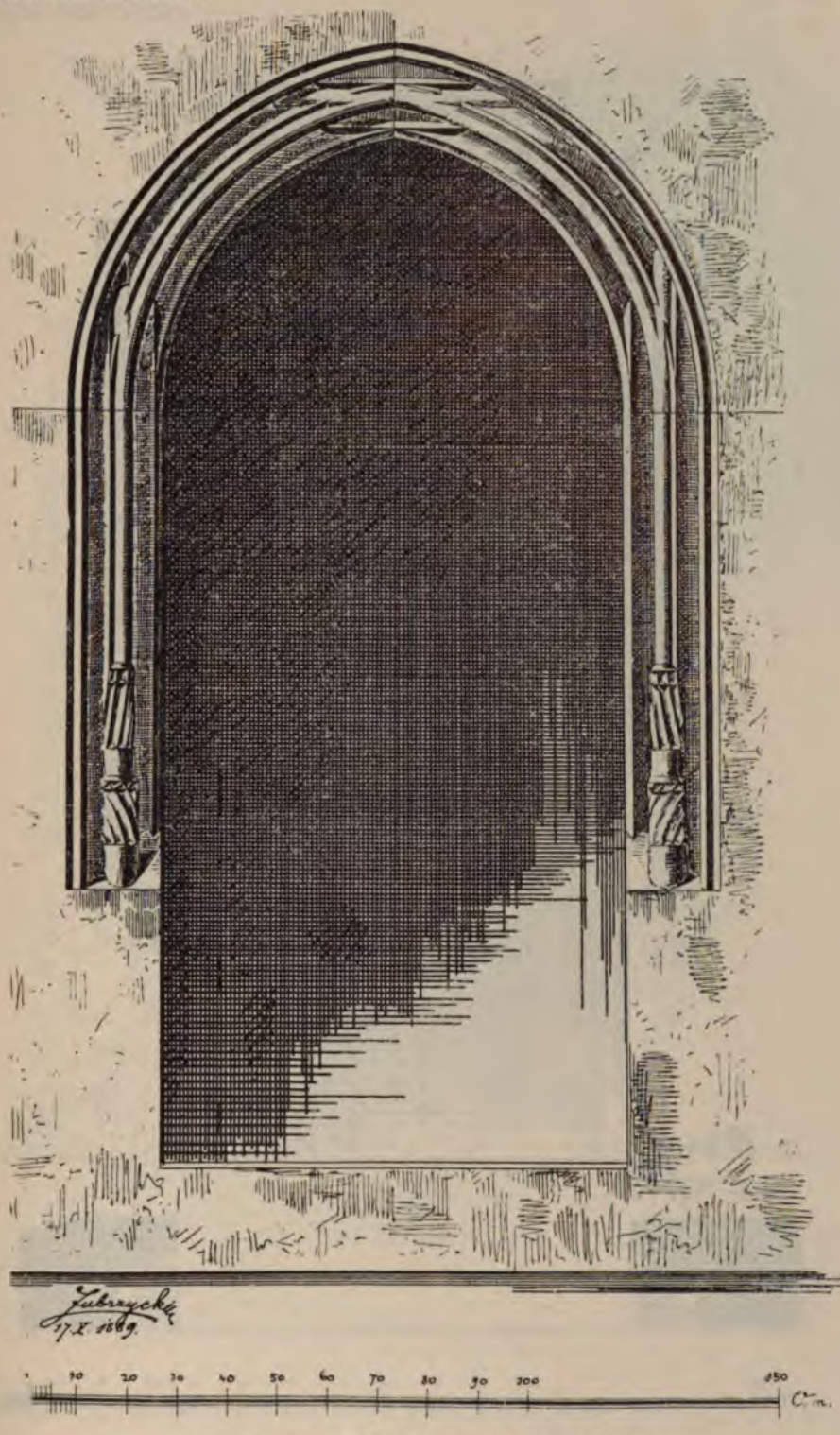

Odrzwia podwórzowe w dolnym krużganku (p. tab. I. przy *h*).
Szczegóły na str. 166—167, opis na str. 170.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

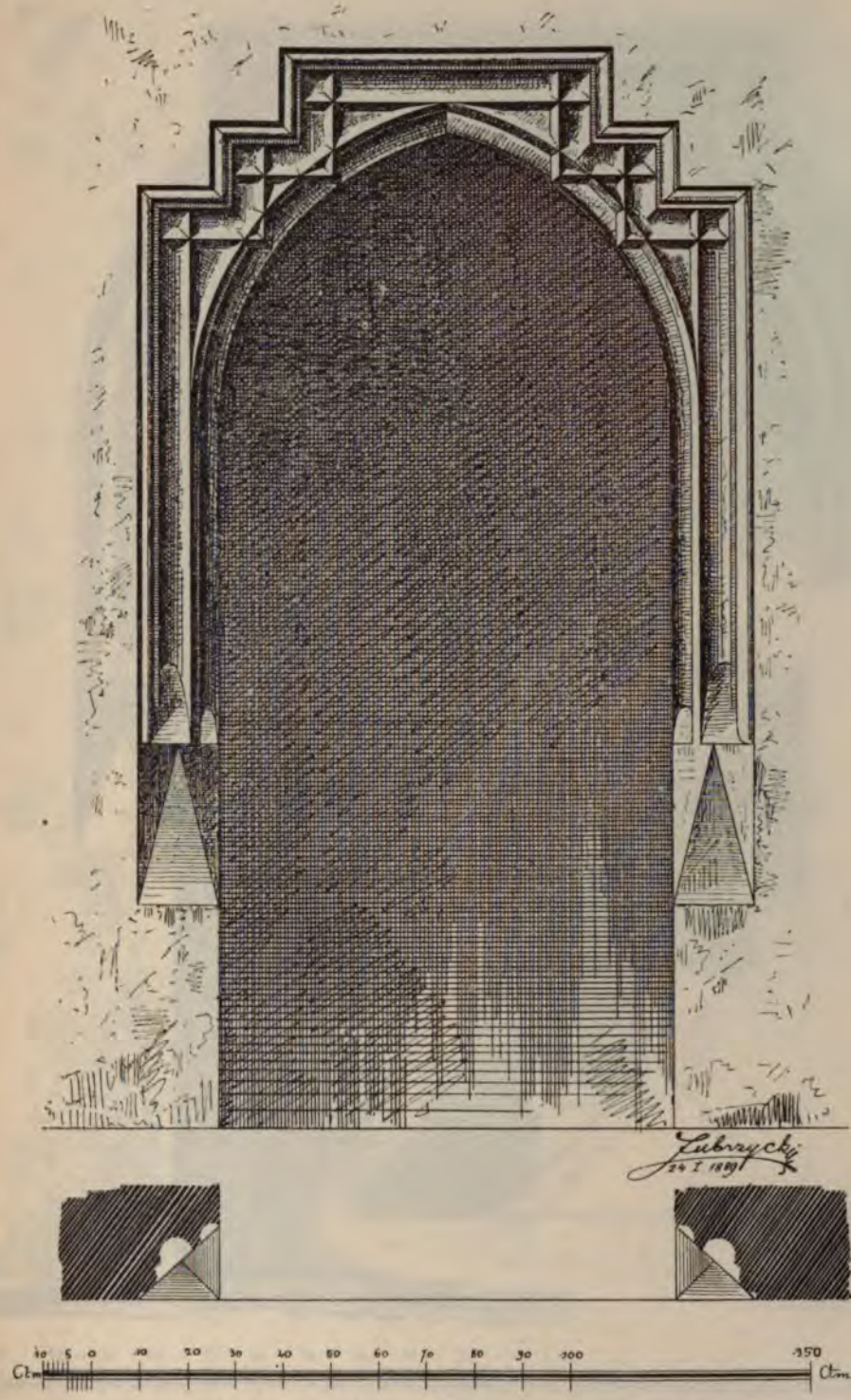

Odrzwia podwórzowe w dolnym krużganku (p. str. 171 i tab. I. przy *g*).
Elewacya i przekrój poziomy.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

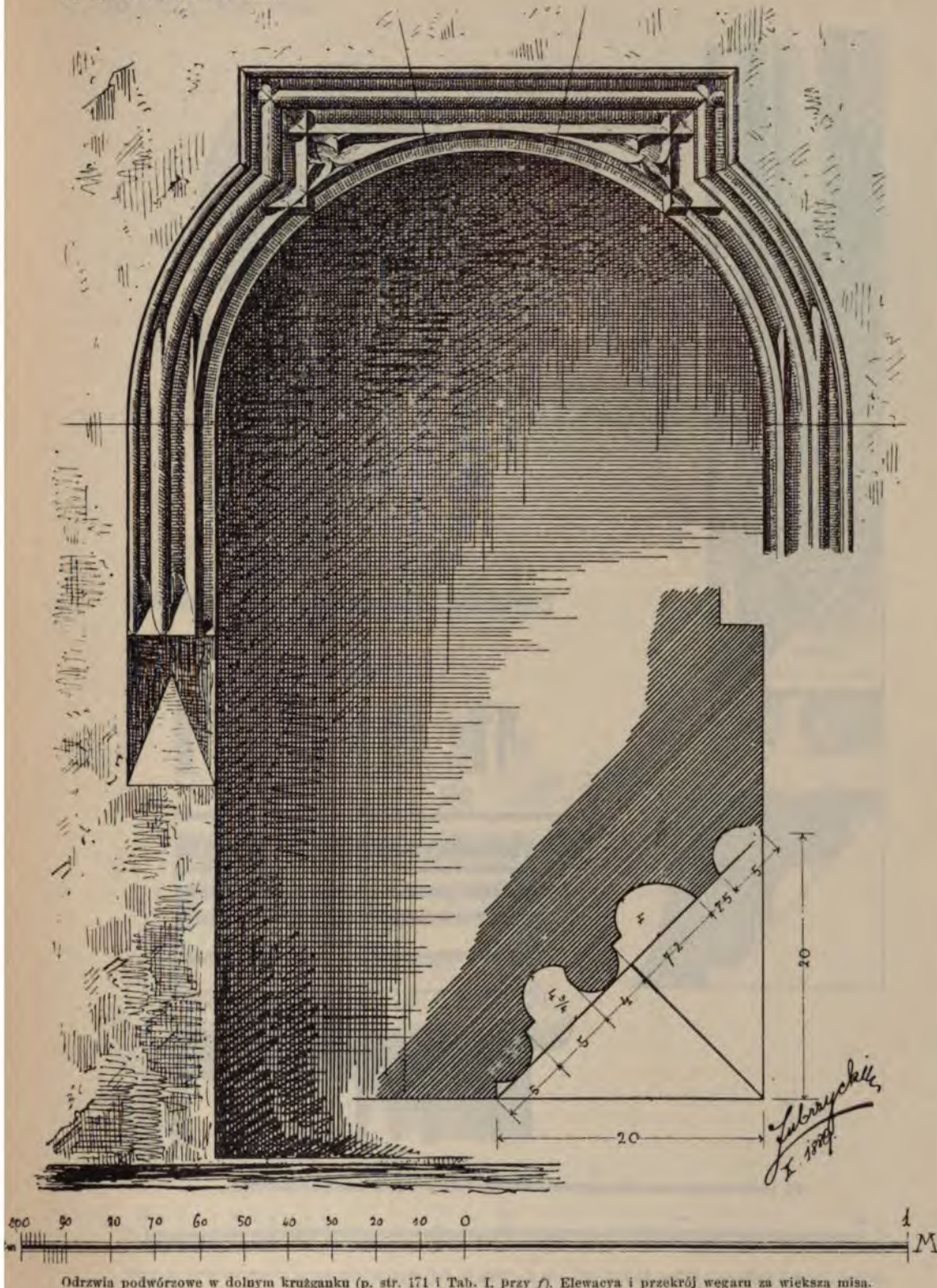

Odrzwia podwórzowe w dolnym krużganku (p. str. 171 i Tab. I. przy *f*). Elewacya i przekrój węgaru za większą misą.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

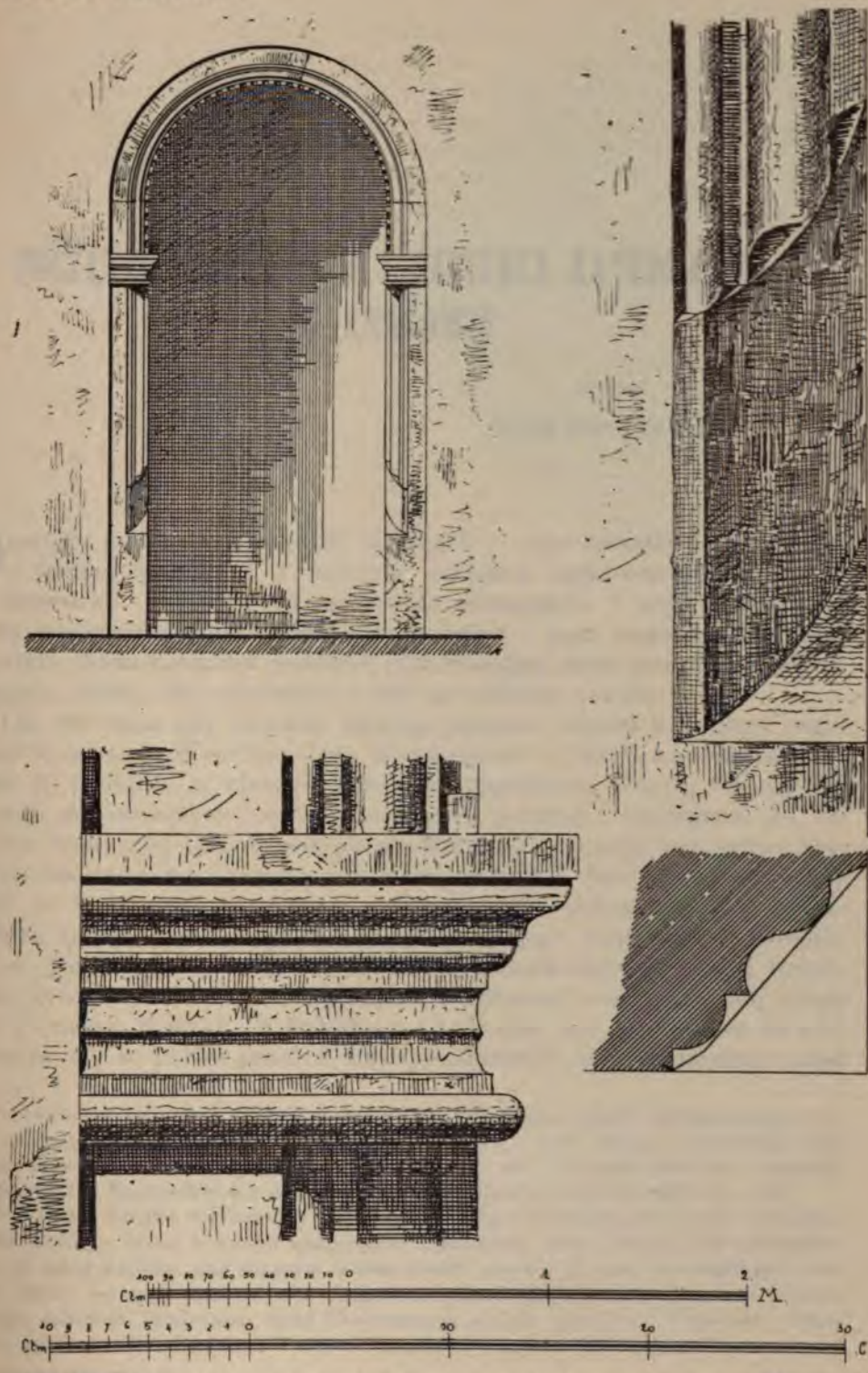

Odrzwia podwórzowe na krużganku dolnym (tab. I. przy *c* i str. 173). Całość, widok i przekrój węgaru, impost. Zdjęcie p. Jana Zubrzyckiego.

znowu się wzmogło, organizacya kościelna w tamtych stronach również ponownie się ustaliła i dalej rozwijała. A kiedy w Czechach utworzono biskupstwo w Pradze, powstało również biskupstwo morawskie włączone również do prowincyi moguckiej, a niejasna dość tradycya, którą podał Kosmas, przekazała nawet imię jednego z dawnych biskupów morawskich „Wracen", chociaż Kosmas sam twierdzi, że nie jest pewny, czy on się rzeczywiście tak nazywał [1]). Skoro Kraków wraz z Morawią należał do Czech, owo biskupstwo morawskie niewątpliwie i tę ziemię obejmowało i na nią działalność swą rozciągnąć musiało, a biskup morawski był zarazem biskupem i w tej części Polski. Biskupstwo to jednak niedługo zdaje się trwało, w każdym razie z początku wieku XI już o niem nie słyszymy, (wznowiono je dopiero w drugiej połowie tego wieku), a Thietmar merseburski wie tylko, że tacy [2]) biskupi dawniej istnieli, ale nie wie już nic o tem, aby istnieli jeszcze za jego czasów. Ta chwila, w której biskupstwo morawskie niknie, dziwnie się schodzi z chwilą zdobyczy Bolesława Chrobrego na Czechach, może wraz z Krakowem więcej kraju na zachód, a więc w głąb Moraw zajęli Polacy, wszak niedługo potem i całe Morawy do państwa polskiego zostały włączone [3]). Biskup morawski zaś, jak już sam jego tytuł „episcopus Moraviensis" wskazuje, nie miał stałej siedziby, na wzór współczesnych biskupów missyjnych, więc prawdopodobnym bardzo może być wniosek, że jeszcze za czasów czeskich najczęściej zjeżdżał do Krakowa, jako do najznaczniejszego w państwie, obok Pragi grodu, i że po zajęciu Krakowa przez Chrobrego pozostał tam na stałe, tembardziej, że tam otwierało się nierównie szersze pole dla jego działalności. W ten sposób tylko zdaniem naszem dadzą się wyjaśnić niezrozumiałe fakta, jak ów nie wiadomo czem spowodowany upadek biskupstwa morawskiego, schodzący się chronologicznie z powstaniem biskupstwa w Krakowie, i w ten sposób możnaby wytłómaczyć istnienie w katalogach imion dwóch biskupów poprzedników Poppona, niewątpliwego biskupa krakowskiego z r. 1000. Ci dwaj Prohor i Proculus czy Proculf byli biskupami morawskimi, może drugi z nich zajął siedzibę w Krakowie i do katalogów zaciągnął swego poprzednika. Że żaden z nich nie nosi podanego przez Kosmasa imienia Wracen, przypuszczeń tych osłabić nie może, gdyż Kosmas sam tego imienia nie jest pewny, a przytem ma ono brzmienie krajowe a wiadomo, że ów-

[1]) Kosmas II, 21 „quidam episcopus, ut reor, nomine Wracen".

[2]) Thietmar VII, c. 39. „Boemi regnante Zuetepolco duce quondam fuere principes nostri. Huic a nostris parentibus quotannis solvitur census et episcopos in sua *regione Marierun habuit*, quod omne iste et sucessores sui superbia tumidi perdiderunt".

[3]) I w tym kierunku brak pewnych wiadomości, kiedy Bolesław Chrobry zajął Morawy, daty chronologiczne bowiem o ile chodzi o zdobycze ówczesne Polski na Czechach, dokładnie żadną miarą ustalić się nie dadzą. Wedle najnowszych badań można tylko ogólnie stwierdzić, że w czasie między zajęciem Krakowa a r. 1003 Morawy Polacy zajęli, Bretholz, Geschichte Mährens l. c., str. 165, przyjmuje datę 999—1003, jako datę tych zdobyczy.

Na podstawie tych danych formułujemy tego rodzaju twierdzenie, że nie Mieszko I jak chcą niektórzy [1]), lecz dopiero Bolesław Chrobry utworzył biskupstwo krakowskie, i że ono jako krakowskie istnieje dopiero od r. 1000, przedtem jednakowoż ziemia ta należała do dyecezyi morawskiej, powstałej około r. 976 i imiona ówczesnych dwóch biskupów morawskich z końca wieku X, którzy może nieraz w Krakowie dłużej przebywali, dostały się do katalogów biskupów krakowskich, trudno bowiem przypuścić, aby imiona tych biskupów tak wyjątkowe i rzadko używane były wprost zmyślone.

Kim był i skąd pochodził Poppo, pierwszy biskup krakowski z r. 1000, nie wiemy, lecz przypuszczamy z wszelką pewnością, że z Niemiec, bo imię to często się tam spotyka. Okoliczność ta dozwala również osądzić i drugie pytanie zwykle ze sprawą założenia biskupstwa łączone, pytanie dotyczące istnienia obrządku słowiańskiego w Krakowie. Mało jest w naszej literaturze historycznej twierdzeń, jak to o obrządku słowiańskim w Krakowie, tak pozbawionych wszelkiej realnej podstawy a posiadających taką uporną żywotność. Tylokrotnie w sposób przekonywający zbijane pojawia się ono ciągle i wypływa ustawicznie pod różnemi formami jedynie tylko na to, aby na jego tle budować nowe i oryginalne, ale tak samo podstawy, rzeczywistej nie posiadające hypotezy. Ten obrządek słowiański ma być źródłem wszystkich wstrząsających państwem zawikłań politycznych z X w. i nawet w początkach w. XII [2]) w walce między Bolesławem Krzywoustym a Zbigniewem, lecz źródła, któremi rozporządzamy w najdrobniejszej nawet mierze, przypuszczeń tych nie uzasadniają. Wszak źródła historyczne z tych czasów z ręki duchownych pochodzą, a dla nich to walka między obrządkami przedewszystkiem była doniosłą, tymczasem nie znajdujemy nigdzie ani śladu echa tej walki, lub chociażby nawet starć poważniejszych. Przeciwnie wszelkie wiadomości pewne z tych czasów wprost sprzeciwiają się podobnemu twierdzeniu. Już jeżeli gdzie to chyba na Morawach obrządek ten mógł był przetrwać czas dłuższy, a jednak i tam rychło zniknął, czyż w Krakowie mogło być inaczej? Równoczesna z działalnością Metodego przynależność Wiślan do państwa Wielkomorawskiego trwała zbyt krótko; zanim działalność missyjna mogła wydać odpowiednie owoce, dawną organizacyę obrządku słowiańskiego zastąpiła organizacya łacińska silnie przez władzę państwową poparta, a kler słowiański z użyciem gwałtu nawet został wyrugowany. Potem i organizacyę łacińską usunął zalew węgierski,

arcybiskupa magdeburskiego Gizilera, gdy mówi o Gnieźnie, wyrażenia zaś jego o biskupie poznańskim „cuius diocesi omnis hec regio subiecta est“ mogłoby się odnosić do dawniejszego terytoryum państwa polskiego a nie do nowych nabytków, jakim był bez wątpienia Kraków.

[1]) Zob. W. Kętrzyński, Biskupstwa i Klasztory polskie w X i XI wieku „Przegląd powszechny“ z r. 1889 tudzież: Granice Polski w X wieku (Rozpr. Wydz. hist.filoz. Akad. Umiej. w Krakowie T. XXX). Natomiast Miączyński, Założenie biskupstwa krakowskiego (Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Poczet III, T. VI z r. 1862, str. 49 i nast.) odnosi początek biskupstwa krakowskiego do czasów Bolesława Chrobrego.

[2]) M. Gumplowicz, Zur Geschichte Polens im Mittelalter, Innsbruck 1898. Zwłaszcza część druga: Der Kampf des slavischen und lateinischen Ritus in Polen 1104 - 1124.

czyż można przypuścić, aby w ziemi krakowskiej znalazł się spokojny zakątek, w którymby kościół słowiański mógł się rozwijać? Najprawdopodobniej chrześcijaństwo tam znacznie upadło, a jeśli kiedy dotarł tam jaki misyonarz, to bezwątpienia pochodził z Niemiec. Za czasów czeskich w Krakowie obrządek ten również przyjąć się nie mógł z tej prostej przyczyny, że go w Czechach wcale nie było, a utworzone w r. 976 biskupstwo praskie, tudzież istniejące wszelkie biskupstwo morawskie, należały do prowincyi metropolitalnej moguńskiej, gdyż obaj ci biskupi biorą udział w akcie wykonywania [illegible] przez arcybiskupa moguńskiego Willigisa. Kosmas podając wprawdzie w swej kronice list papieża Jana XIII w sprawie utworzenia biskupstwa praskiego[1], zamieszcza w nim ustęp dotyczący słowiańskiego obrządku, papież bowiem zezwalając na ustanowienie biskupstwa zastrzega [illegible] tamen non secundum ritus aut sectam Bulgariae gentis vel Russiae aut Slavonicae linguae. Ustęp ten jednak świadczy wymownie, że albo cały list jest fałszywy albo, że go właśnie w tem miejscu interpolowano, gdyż wzmianka o kościele słowiańskim na Rusi[2] pod r. 965 jest niemożliwą. Widocznie pisał Kozmas pod wrażeniem późniejszych usiłowań księcia Wratysława z r. 1080[3], który ów obrządek z południa starał się do Czech wprowadzić. I tak samo gdybyśmy mogli stwierdzić istnienie w Polsce w wieku XI obrządku słowiańskiego, nie moglibyśmy go żadną miarą odnieść do czasów Metodego, bo jak książęta w Czechach tak i Polsce Bolesław Chrobry tworząc organizacyę kościelną, oparł się o Rzym i Niemcy, przypuścićby więc tylko można, że później obrządek ten został wprowadzony, lecz w związku z kościołem wschodnim. Istnieją bowiem pewne ślady stosunków Chrobrego z Konstantynopolem[4], zwłaszcza od czasów zdobyczy na Rusi, może w związku z cesarstwem wschodniem szukał Bolesław oparcia wobec cesarstwa niemieckiego, może tam starał się o koronę, skoro sprawa w Rzymie szła dość opornie, wtedy możnaby mówić o usiłowaniach wprowadzenia obrządku słowiańskiego. Lecz skoro istnienia tego obrządku w wieku XI w Polsce stwierdzić żadną miarą nie możemy, więc i podobne domysły jak powyższe, upaść muszą. Późniejsze zaś stosunki z końca wieku XIV, o których Długosz wspomina przytaczając fundacyę Władysława Jagiełły i Jadwigi na rzecz Benedyktynów słowiańskich u św. Krzyża w Krakowie, nie mogą również stworzyć podstawy do przypuszczeń, brak tu bowiem wszelkiej ciągłości, była to fundacya nowa, w której żadne wspomnienia dawniejszych czasów nie tkwiły[5].

[1] Kosmas I. 22 [illegible] Jaffé, Regesta Nr [illegible]

[2] Nie mamy podstawy [illegible] tego słowa w [illegible]

[3] Jaffé, Regesta Nr [illegible]

[4] Tribunal VIII [illegible] Bolesława Chrobrego [illegible]

[5] [illegible] w Polsce [illegible] organizacya kościoła w Polsce [illegible]

Wobec tego, pomijając już inne względy przez literaturę naszą wielokrotnie powtarzane, stwierdzamy raz jeszcze, że organizacya kościelna w Polsce utworzona przez Chrobrego była łacińską, i że innej organizacyi równocześnie nie było. Tak samo więc i w Krakowie na podstawie tej organizacyi stosunki zostały urządzone i odtąd datuje się już dalej nieprzerwany byt dyecezyi krakowskiej. O dziejach jej z pierwszej połowy w. XI nie wiele jednak wiemy, katalogi notują tylko same imiona biskupów, a to co dodano o ich działalności jest z pewnością dodatkiem późniejszym. Nawet i niektóre z tych imion budzą różne wątpliwości. Rzekomy następca Poppona, pierwszego biskupa krakowskiego Goppo albo Gompo nie istniał prawdopodobnie zupełnie, bo nazwisko to przez pomyłkę pisarzy z imienia Poppo zapewne utworzone zostało. Następcą rzeczywistym Poppona był Lambert, którego katalogi niektóre i przed nim wymieniają, ale gdy dawny rocznik kapitulny notuje pod r. 1030 śmierć biskupa Lamberta, nie wahamy się notatki tej odnieść do Lamberta krakowskiego. O nim podaje niezbyt pewne źródło, kronika węgiersko-polska, że z polecenia księcia polskiego udawał się do Rzymu z prośbą o koronę tudzież, że pośredniczył w stosunkach Polski z Węgrami [1]). I po jego bezpośrednim następcy znowu samo tylko imię pozostało Rachelin czy Rutolin, nie wiadomo nawet czy prawdziwe, wszak był to czas kiedy byt kościoła w Polsce poważnie został zachwiany. Po śmierci Mieszka II wybuchła groźna reakcya pogańska, która, zdaje się, prawie całą organizacyę kościelną zniszczyła. O stolicach biskupich w Gnieźnie i Poznaniu możemy z wszelką pewnością twierdzić, że wówczas upadły, tak samo zdaje się biskupstwo wrocławskie, które po śmierci ostatniego z Wrocławia wypędzonego biskupa obsadzonem nie zostało. Z reakcyą pogańską łączyła się i rewolucya socyalna, rzecz zupełnie zrozumiała, bo niechęć do chrześciaństwa i reminiscencye pogańskie przeważnie wśród niższych warstw się krzewiły, a zamęt powszechny i zniszczenie zwiększył jeszcze srogi napad czeski. Czy zawierucha ta i do Krakowa doszła? Czesi wprawdzie gród ten, który już wówczas za metropolię państwa był uważany złupili i zburzyli [2]), lecz reakcya pogańska nie była tu zbyt groźną. Ziemia ta bądź co bądź od dłuższego już czasu niż inne dzielnice Polski podlegała wpływom chrześciaństwa, przypuszczamy więc, że wiara chrześciańska tutaj ocalała i co więcej, ziemia ta dała początek odrodzeniu organizacyi kościelnej w całem państwie. Wskazówki pewne do odtworzenia ówczesnych stosunków odnajdujemy w arcybiskupstwie Arona krakowskiego i w tej mierze utrzymujemy w całej pełni przekonanie, które już raz dawniej wypowiedzieliśmy [3]).

Wedle wiarygodnych słów najdawniejszego kronikarza naszego reakcya po śmierci Mieszka II zwróciła się głównie przeciw kościołom i du-

[1]) Monum. Pol. I, str. 500 i 504.

[2]) Kosmas II c. 2 „Krakov autem eorum metropolim ingressus a culmine subvertit et spolia eius obtinuit".

[3]) Moja „Organizacya" str. 130 i nast.

chowieństwu, biskupów i księży chwytano i mordowano okrutnie, jednych pobito mieczem, innych kamienowano, kościoły opustoszały i stały się legowiskiem dzikich zwierząt [1]). Wobec tej pewnej wiadomości musimy przyjąć, że niejeden z biskupów zginął wówczas gwałtowną śmiercią i nie było komu zająć się kościołami. Tem samem zniszczoną została niemal zupełnie cała organizacya kościelna w Polsce. Kiedy więc Kazimierz Odnowiciel powrócił do kraju, należało wszystko z gruntu napowrót budować. Wznowienie zniszczonego ustroju państwowego i podwalin porządku społecznego mógł sam łatwo przeprowadzić, ale do przywrócenia upadłej organizacyi kościelnej władza jego nie wystarczała. Stolica gnieźnieńska, jak o tem Gallus wyraźnie wspomina, przestała istnieć a wraz z nią i polska organizacya metropolitalna, należało więc naprzód postarać się o biskupów. W tym względzie poparł usiłowania Kazimierza brat jego matki Herman, arcybiskup koloński z lat 1036—1056, osobistość wówczas bardzo wpływowa i z jego ręki został wyświęcony w Kolonii dla Krakowa biskup Aron, może opat z otoczenia metropolity kolońskiego [2]). Niedługo potem wyświęcony został biskup dla Wrocławia Hieronim a późniejsze źródła poczytują nawet Kazimierza Odnowiciela za fundatora tego biskupstwa [3]). Lecz dawna stolica metropolitalna w Gnieźnie przywróconą nie została, gdyż w tym względzie arcybiskup Herman siostrzeńca swego poprzeć już nie mógł. Utworzenie prowincyi metropolitalnej w Polsce za Bolesława Chrobrego było ciosem bardzo dotkliwym dla polityki niemieckiej, usuwało bowiem kraj cały z pod wpływów niemieckich i z pod zawisłości kościoła niemieckiego. A najbardziej z tego powodu czuło się dotkniętem arcybiskupstwo magdeburskie, gdyż wskutek powstania metropolii w Gnieźnie dawne jego prawa poręczone orzeczeniem papieży do zwierzchnictwa kościelnego nad wschodniemi ziemiami słowiańskiemi stały się illuzoryczne. Lecz arcybiskupi magdeburscy o tych dawnych swych prawach zapomnieć nie mogli i kiedy wskutek reakcyi pogańskiej upadła metropolia w Polsce, postarali się co prędzej u stolicy apostolskiej naprzód może już u Benedytka II, a z wszelką pewnością u Leona IX o potwierdzenie zwierzchnictwa kościelnego nad

[1]) Gallus tak pisze o owej reakcyi I c. 19: „Insuper etiam a fide catholica deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignius peremerunt, quosdam vero quasi morte dignos viliori lapidibus obruerunt“ a dalej „et tam diu civitates predicte (Gniezno i Poznań) in solitudine permanserunt, quod in ecclesia S. Adalberti martyris Sanctique Petri apostoli sua ferae cubilia posuerunt“.

[2]) W otoczeniu arcybiskupa Hermana zapisuje opata Arona jeden z dokumentów z r. 1043 (Lacomblet, Urkundenbuch f. die Geschichte des Niederrheins I. Nr 179).

[3]) Moja „Organizacya“ str. 90. Pomimo tych dość wymownych wskazówek źródłowych stara się jeszcze obecnie St. Kętrzyński w rozprawie Kazimierz Odnowiciel (Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. w Krakowie T. XXXVIII, str. 354 i nast.) utrzymać twierdzenie, że reakcya pogańska organizacyi kościelnej w Polsce nie zniszczyła. Fakt podany przez Adama Bremeńskiego, że w połowie wieku XI pojawił się w Szwecyi jakiś biskup Osmund (moja „Organizacya“ str. 82) wyświęcony przez arcybiskupa polskiego, nie wzrusza naszego wnioskowania, gdyż mógł on być wyświęcony jeszcze przed wybuchem reakcyi pogańskiej.

Polską[1]). I z tego powodu arcybiskup koloński Herman wahał się dopomódz swemu siostrzeńcowi do wznowienia stolicy gnieźnieńskiej, a sprawa oparła się o stolicę apostolską i poszła na drogę długich układów, tak, że kwestya przynależności Polski do pewnej oznaczonej stolicy metropolitalnej, jeszcze za czasów Grzegorza VII, który przywrócił dawną metropolię gnieźnieńską, zdawała się wątpliwą[2]). Dla zawarowania jednak samoistności kościoła polskiego, Aron zapewne za zgodą księcia przyjął tytuł arcybiskupa a może zyskano nawet uznanie dla tego tytułu wśród ogólnych zamieszek w Rzymie w latach 1045 i 1046 u jednego z ówczesnych trzech papieży, może nawet u samego Benedykta IX[3]), dla którego fakt, że niedawno zatwierdzał prawa metropolity magdeburskiego nie stanowiłby z pewnością poważnej przeszkody. Może również na zjeździe w Pöhlde w r. 1057, gdzie był obecnym jeden z biskupów polskich, a także i Hildebrand, późniejszy Grzegorz VII, toczyły się rozprawy dotyczące kościoła polskiego[4]). Lecz byt tej nowej metropolii krakowskiej nie mógł być trwałym i kiedy w r. 1059 zmarł Aron, a niestało już również wuja Kazimierza arcybiskupa Hermana, znowu ustają wiadomości o arcybiskupstwie w Polsce a następca Arona na stolicy krakowskiej Suła-Lambert nosi już tytuł biskupa. Oprócz wzmianek rocznikarskich pozostał jednak pewien ślad trwały dawniejszego arcybiskupstwa krakowskiego. Biskup krakowski bowiem zyskał po arcybiskupie gnieźnieńskim pierwszą wśród innych biskupów godność pewnego rodzaju starszeństwa, tak, że na zebraniach biskupów zajmował pierwsze miejsce po metropolicie przed innymi biskupami, chociażby starszymi od niego co do czasu otrzymania sakry biskupiej, a przy konsekracyi metropolity miał zapewniony czynny udział. Prawo to na dawnem zwyczaju oparte,zostało poręczone przez stolicę apostolską już w r. 1186 i 1256[5]), a jeszcze raz po-

[1]) Na tego rodzaju orzeczeniach opierał swe uroszczenia arcybiskup magdeburski Norbert w r. 1133 Kod. dypl. W Pol. I Nr 6.

[2]) Zob. list Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z 20 kwietnia 1075 (KDWP. I Nr 4) „Verum quia Christianae religionis ordo et provida dispensatio ab his permaxime post Deum pendet, qui dominici gregis pastores et rectores esse videntur, illud nobis primo attendendum est, quod episcopi terrae vestrae *non habentes certum metropolitanae sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes*, ultra regulas et decreta Sanctorum Patrum *liberi sunt et absoluti*. Deinde vero quod inter tantam hominum multitudinem *adeo pauci sunt episcopi...*“ Słowa te „nec sub aliquo positi magisterio“ wyraźnie świadczą, że w Polsce ówczesnej władzy metropolitalnej nie było, że biskupi po wyświęcenie musieli się udawać gdzieindziej. A gdy cały ten list jest niewątpliwie odpowiedzią na prośby Bolesława Śmiałego, więc ustęp ten z pewnością, jak to było we zwyczaju, z pisma Bolesława został wyjęty. Wobec tego toku myśli w piśmie trudno znowu tłómaczyć słowa „liberi et absoluti“ w znaczeniu, że biskupi polscy prowadzili wówczas życie nieodpowiednie, nie troszcząc się o przepisy Kościoła jak chce Gumplowicz, Bolesław Śmiały i biskup Stanisław (Kwartalnik historyczny 1898, str. 518). [3]) Moja „Organizacya“ l. c., str. 130. [4]) Tamże str. 133.

[5]) Kod. kat. krak. Nr 3. Urban III. „Ad hec consuetudinem a predecessoribus tuis hactenus obseruatam, ut uidelicet Cracouiensis episcopus post Metropolitanum Poloniensis prouincie, primum locum et uocem obtineat ratam esse decernimus eamque tibi et successoribus tuis auctoritate apostolica confirmamus, statuentes, ut sicut a predecessoribus tuis sepius factum esse dinoscitur eidem metropolitano manum in sua consecracione imponas“ i Theiner Mon. Pol. I Nr. 136.

stronnikiem Hildebranda, a więc zwolennikiem jego planów kościelnych, stąd starcie i jego smutny koniec. Bolesław Śmiały kazał szlachcie krakowskiej poodpędzać żony, ona udaje się o pomoc do Wratysława i to było powodem owych konszachtów biskupa Stanisława z Czechami. A kler w Polsce ówczesnej nie troszczył się o żadne przepisy kościelne i tego rodzaju biskupem był Stanisław. Więc też Grzegorz VII wobec zabicia biskupa zachował się obojętnie, nie wyklął Bolesława wcale, ani go za to skarcił, to są wszystko bajki, które archiwa watykańskie zupełnem milczeniem zbijają.

Pominąwszy, że z czasów Grzegorza VII mało stosunkowo dochowało się jego pism, bo te dwa tomy odpisów z jego regestów, które istnieją, zbyt szczupłą stanowią cząstkę jego korespondencyi, archiwa watykańskie muszą w tej sprawie milczeć, bo źródeł z tych czasów a nawet wogóle z czasu przed r. 1198 prawie nie posiadają. Ale to wzgląd uboczny. Z powyższego zestawienia całego sposobu dowodzenia, aż nadto jest widocznem jak powiązano ze sobą premissy, które do tego logicznego wnioskowania zupełnie się nie nadają i jak powierzchownie nawet, chociaż na pozór błyskotliwie całą rzecz ujęto. Powód walki między Grzegorzem VII a Henrykiem IV był niewątpliwie kościelno-politycznej natury, ale u stronników papieża czy cesarza z wszelką pewnością rozstrzygały względy czysto polityczne a nie wzgląd na zamierzone reformy papieskie. A zwłaszcza u tego rodzaju stronników lub wrogów, którzy stali zdala od bezpośrednich zawikłań i od terenu, na którym rozgrywała się walka. Tak samo też sądzimy i o Bolesławie Śmiałym. O jego stanowisku politycznem ówczesnem, o jego związkach, przymierzach lub walkach nie rozstrzygało bezwątpienia jego przekonanie, czy zamysły w sprawach kościelnych, reformy gregoryańskie tu jeszcze nie dotarły i tu ich jeszcze, zwłaszcza po stronie świeckiej, nie rozumiano. Wszak kilka lat zaledwie upłynęło od wybuchu walki o inwestyturę, a trudno przypuścić, aby panujący z takim charakterem jak Bolesław Śmiały tak skwapliwie porzucił inwestyturę biskupstw. Na to potrzeba było innego ustroju państwowego (chociażby lennego) i innego usposobienia i innych skłonności po stronie władcy. Powód sporu i powód śmierci leżał niewątpliwie w czem innem, głównie zdaniem naszem na polu politycznem, z czem się może ubocznie tylko wiązały kwestye kościelno-polityczne. A w każdym razie powodem nie były reformy gregoryańskie. Jedyne źródło pewniejsze, chociaż jak wspomniałem dość stronnicze, do ocenienia ówczesnych wypadków stanowi kronika Galla, a dziwnem jest, że w tem właśnie miejscu znajduje się luka w kronice Kosmasa. Gallus jak wiadomo bardzo krótko opisuje zajście i jego powody, zbywając je kilku słowy. Ale z nich przecież domniemywać się można natury konfliktu. Bolesław „pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit“ a kronikarz ze swej strony dodaje „neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus“. Słowo „traditor“ posiada tak ściśle określone znaczenie, że je inaczej rozumieć nie podobna jak tylko, że osoba, którą tak nazwano, związała się z wrogiem panującego czy wewnątrz kraju, czy zewnątrz. Ten fakt znowy jest

czyż można przypuścić, aby w ziemi krakowskiej znalazł się spokojny zakątek, w którymby kościół słowiański mógł się rozwijać? Najprawdopodobniej chrześciaństwo tam znacznie upadło, a jeśli kiedy dotarł tam jaki misyonarz, to bezwątpienia pochodził z Niemiec. Za czasów czeskich w Krakowie obrządek ów również przyjąć się nie mógł z tej prostej przyczyny, że go w Czechach wcale nie było, a utworzone w r. 976 biskupstwo praskie, tudzież istniejące współcześnie biskupstwo morawskie, należały do prowincyi metropolitalnej moguncklej, gdyż obaj ci biskupi biorą udział w akcie wykonywania jurysdykcyi duchownej przez arcybiskupa moguncklego Willigisa. Kosmas, podając wprawdzie w swej kronice list papieża Jana XIII w sprawie utworzenia biskupstwa praskiego [1]), zamieszcza w nim ustęp dotyczący słowiańskiego obrządku, papież bowiem zezwalając na ustanowienie biskupstwa zastrzega „verum tamen non secundum ritus aut sectam Bulgariae gentis vel Ruziae aut Slavonicae linguae". Ustęp ten jednak świadczy wymownie, że albo cały list jest fałszywy albo, że go właśnie w tem miejscu interpolowano, gdyż wzmianka o kościele słowiańskim na Rusi [2]) pod r. 965 jest niemożliwą. Widocznie pisał Kozmas pod wrażeniem późniejszych usiłowań księcia Wratysława z r. 1080 [3]), który ów obrządek z południa starał się do Czech wprowadzić. I tak samo gdybyśmy mogli stwierdzić istnienie w Polsce w wieku XI obrządku słowiańskiego, nie moglibyśmy go żadną miarą odnieść do czasów Metodego, bo jak książęta w Czechach tak i Polsce Bolesław Chrobry tworząc organizacyę kościelną, oparł się o Rzym i Niemcy, przypuścićby więc tylko można, że później obrządek ten został wprowadzony, lecz w związku z kościołem wschodnim. Istnieją bowiem pewne ślady stosunków Chrobrego z Konstantynopolem [4]) zwłaszcza od czasów zdobyczy na Rusi, może w związku z cesarstwem wschodniem szukał Bolesław oparcia wobec cesarstwa niemieckiego, może tam starał się o koronę, skoro sprawa w Rzymie szła dość opornie, wtedy możnaby mówić o usiłowaniach wprowadzenia obrządku słowiańskiego. Lecz skoro istnienia tego obrządku w wieku XI w Polsce stwierdzić żadną miarą nie możemy, więc i podobne domysły jak powyższe, upaść muszą. Późniejsze zaś stosunki z końca wieku XIV, o których Długosz wspomina przytaczając fundacyę Władysława Jagiełły i Jadwigi na rzecz Benedyktynów słowiańskich u św. Krzyża w Krakowie, nie mogą również stworzyć podstawy do przypuszczeń, brak tu bowiem wszelkiej ciągłości, była to fundacya nowa, w której żadne wspomnienia dawniejszych czasów nie tkwiły [5]).

[1]) Kosmas I. 22. zob. również Jaffé, Regesta Nr 3720.

[2]) Nie mamy podstawy tłómaczyć tego słowa w znaczeniu Rascyi.

[3]) Jaffé, Regesta Nr 5151.

[4]) Thietmar VIII c. 16 pisze o Bolesławie Chrobrym „Ad Greciam quoque sibi proximam nuncios misit, qui eiusdem imperatori bona si vellet fidelis amicus haberi, promitterunt, sin autem, hostem firmissimum ac invincibilem fieri intimarent".

[5]) Pod r. 1386. Utrzymujemy więc i nadal zdanie jakie o obrządku słowiańskim w Polsce dawniej wyraziliśmy (Organizacya kościoła w Polsce, II wyd., str. 109 i nast.) a zarazem uważamy za zupełnie trafne wywody Potkańskiego w powołanej pracy.

dziej jako krajowiec należał, doszło wówczas niewątpliwie do pewnej samowiedzy swych planów i dążyło do pewnej wobec władzy państwowej samodzielności, a w tem solidaryzowaniu się biskupa z interesami możnowładztwa mogło tkwić źródło niesnasek. Kościół mógł być w tem dążeniu możnowładztwa również interesowany, bo i jego stanowisko wobec władzy monarszej nie było bardzo samodzielne. Gdybyśmy zaś szukali w tym sporze koniecznie powodów kościelno-politycznej natury, to możnaby tylko wnosić, że chodziło o sprawy majątkowe kościelne.

Legenda o Piotrowinie bowiem mogłaby nasuwać domysł, czy kościół już wtedy nie starał się o wywalczenie uznania dla rozporządzeń ostatniej woli na rzecz kościoła? Mogłoby również chodzić o dotacyę kościoła, która polegała pierwotnie głównie na udziałach z danin książęcych, mniej na nieruchomościach, gdyż one, o ile nie były osadzone ludnością służebną, nie przedstawiały żadnej wartości. Czy władza państwowa nie zamierzała zmienić w celu uwolnienia skarbu publicznego dawniejszej dotacyj w części danin na dotacyę w ziemi? Są to jednak tylko domysły, dla których brak podstawy źródłowej, ale odnośnie do dziejów św. Stanisława stwierdzić musimy, że jego śmierć była jednym z powodów wypędzenia Bolesława, że w tym względzie ludność a więc głównie możnowładztwo znalazło się w obozie przeciwnym królowi, a duchowieństwo krakowskie zajęło również stanowisko nieprzejednane. Św. Stanisław zginął w r. 1079, a jego następca dopiero po śmierci Bolesława Śmiałego w r. 1082 został konsekrowany [1]). Ten zaś długi wakans objaśnia najlepiej o ówczesnem usposobieniu kleru, który stanął w opozycyi do króla, może król zamianował biskupa, ale duchowieństwo go nie uznało. W każdym razie wakans ten świadczy również, że Bolesław nie został zaraz po dokonaniu zabójstwa wypędzony, że się trzymał jeszcze czas jakiś, a dopiero w r. 1081 lub 1082 po ucieczce do Węgier bardzo rychło i to jak gdyby w następstwie wrogiego usposobienia możnych panów węgierskich zmarł [2]).

Po Stanisławie nastąpił znowu Lambert już trzeci z kolei tego imienia. Osobliwie się składa, że się to imię wówczas tak często powtarza. Prawdopodobnie wpłynęły na to związki ze szkołą w Liège, bo św. Lambert był tego biskupstwa patronem. Do szkoły tej, która miała wówczas ustaloną sławę, udawali się właśnie z tych stron młodzi duchowni na naukę. Był tam i kronikarz czeski Kosmas, musiano więc i z Polski tam dążyć [3]), a niejeden dawny uczeń z Liège po powrocie, gdy zasiadł w kraju na stolicy biskupiej, przybierał z pewnego rodzaju pietyzmu imię patrona tej dyecezyi jak np. biskup Suła. Nie należy jednak wnosić, że tylko ta szkoła

[1]) Roczniki nasze podają z reguły jako datę wstąpienia Lamberta na stolicę biskupią w Krakowie r. 1082 i to po zapisaniu śmierci Bolesława Śmiałego.

[2]) Gallus 1 c. 28, mówiąc o postępowaniu Bolesława na Węgrzech, dodaje „unde magnam sibi Ungarorum invidiam cumulavit, indeque *citius* extrema dies eum, ut aiunt occupauit". Fakt, że tak długo trwał wakans po śmierci Stanisława, każe się domyślać, że Bolesław był jeszcze jakiś czas w Polsce, inaczej bowiem trudnoby go było wytłómaczyć.

[3]) Moja „Organizacya" l. c. str. 36 i 179.

chowieństwu, biskupów i księży chwytano i mordowano okrutnie, jednych pobito mieczem, innych kamienowano, kościoły opustoszały i stały się legowiskiem dzikich zwierząt [1]). Wobec tej pewnej wiadomości musimy przyjąć, że niejeden z biskupów zginął wówczas gwałtowną śmiercią i nie było komu zająć się kościołami. Tem samem zniszczoną została niemal zupełnie cała organizacya kościelna w Polsce. Kiedy więc Kazimierz Odnowiciel powrócił do kraju, należało wszystko z gruntu napowrót budować. Wznowienie zniszczonego ustroju państwowego i podwalin porządku społecznego mógł sam łatwo przeprowadzić, ale do przywrócenia upadłej organizacyi kościelnej władza jego nie wystarczała. Stolica gnieźnieńska, jak o tem Gallus wyraźnie wspomina, przestała istnieć a wraz z nią i polska organizacya metropolitalna, należało więc naprzód postarać się o biskupów. W tym względzie poparł usiłowania Kazimierza brat jego matki Herman, arcybiskup koloński z lat 1036—1056, osobistość wówczas bardzo wpływowa i z jego ręki został wyświęcony w Kolonii dla Krakowa biskup Aron, może opat z otoczenia metropolity kolońskiego [2]). Niedługo potem wyświęcony został biskup dla Wrocławia Hieronim a późniejsze źródła poczytują nawet Kazimierza Odnowiciela za fundatora tego biskupstwa [3]). Lecz dawna stolica metropolitalna w Gnieźnie przywróconą nie została, gdyż w tym względzie arcybiskup Herman siostrzeńca swego poprzeć już nie mógł. Utworzenie prowincyi metropolitalnej w Polsce za Bolesława Chrobrego było ciosem bardzo dotkliwym dla polityki niemieckiej, usuwało bowiem kraj cały z pod wpływów niemieckich i z pod zawisłości kościoła niemieckiego. A najbardziej z tego powodu czuło się dotkniętem arcybiskupstwo magdeburskie, gdyż wskutek powstania metropolii w Gnieźnie dawne jego prawa poręczone orzeczeniem papieży do zwierzchnictwa kościelnego nad wschodniemi ziemiami słowiańskiemi stały się illuzoryczne. Lecz arcybiskupi magdeburscy o tych dawnych swych prawach zapomnieć nie mogli i kiedy wskutek reakcyi pogańskiej upadła metropolia w Polsce, postarali się co prędzej u stolicy apostolskiej naprzód może już u Benedytka II, a z wszelką pewnością u Leona IX o potwierdzenie zwierzchnictwa kościelnego nad

[1]) Gallus tak pisze o owej reakcyi I c. 19: „Insuper etiam a fide catholica deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignius peremerunt, quosdam vero quasi morte dignos viliori lapidibus obruerunt“ a dalej „et tam diu civitates predicte (Gniezno i Poznań) in solitudine permanserunt, quod in ecclesia S. Adalberti martyris Sanctique Petri apostoli sua ferae cubilia posuerunt“.

[2]) W otoczeniu arcybiskupa Hermana zapisuje opata Arona jeden z dokumentów z r. 1043 (Lacomblet, Urkundenbuch f. die Geschichte des Niederrheins I. Nr 179).

[3]) Moja „Organizacya“ str. 90. Pomimo tych dość wymownych wskazówek źródłowych stara się jeszcze obecnie St. Kętrzyński w rozprawie Kazimierz Odnowiciel (Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. w Krakowie T. XXXVIII. str. 354 i nast.) utrzymać twierdzenie, że reakcya pogańska organizacyi kościelnej w Polsce nie zniszczyła. Fakt podany przez Adama Bremeńskiego, że w połowie wieku XI pojawił się w Szwecyi jakiś biskup Osmund (moja „Organizacya“ str. 82) wyświęcony przez arcybiskupa polskiego, nie wzrusza naszego wnioskowania, gdyż mógł on być wyświęcony jeszcze przed wybuchem reakcyi pogańskiej.

W rocznikach niema o nim również wzmianki, istnieje jednak pewna luka między datą śmierci Lamberta, a objęciem rządów dyecezyi przez późniejszego biskupa Balduina, które miało nastąpić w r. 1103. Literatura nasza stara się tłómaczyć te fakta, opierając się na kronice Galla w ten sposób, że wiadomość podana o złożeniu dwóch biskupów przez legata ówczesnego w Polsce w r. 1104 Walona, biskupa z Beauvais, odnosi się właśnie do owego Czesława [2]). Legat miał go złożyć z biskupstwa za różne winy, więc go z katalogów i roczników wykreślono, a stolicę objął nowo mianowany biskup. Domysł ten posiada niezaprzeczenie pewne cechy prawdopodobieństwa, lecz nasuwają się bądź co bądź pewne wątpliwości, a zwłaszcza chronologiczne. Zamianowanie bowiem Balduina wedle zgodnych notatek rocznikarskich przypada na r. 1103, a pobyt legata na r. 1104, i Gallus podaje wiadomość o wyświęceniu Balduina przed skreśleniem szczegółów działalności Walona i jego synodu [3]). Ta pozorna sprzeczność da się może rozwiązać inaczej. Czesława, który dopuścił się jakichś przestępstw, złożył prawdopodobnie z urzędu synod krajowy, wówczas książe zamianował Balduina i wysłał do Rzymu po sakrę, którą też rzeczywiście z rąk papieża uzyskał [4]), a tem samem sprawa ostatecznie załatwioną została, musiała ona jednak bardzo niepokoić umysły, skoro zdano się na wyrok stolicy apostolskiej i jej powagą starano się utwierdzić biskupstwo Balduina. Legat zaś mógł złożyć z biskupstwa dwóch innych biskupów, którzy może podobnie jak Czesław przewinili, albo mógł ponownie z polecenia papieskiego rozpatrywać sprawę złożonego biskupa krakowskiego i wyrok zatwierdził. Tego rodzaju domysł musimy tembardziej przyjąć, że brak nam podstawy do jakiegokolwiek przesunięcia dat w rocznikach podanych.

Balduin, jak świadczy samo imię, był pochodzenia francuskiego, człowiek o wyższem zapewne wykształceniu, więc go Bolesław Krzywousty używał nieraz w ważnych misyach politycznych. W Rzymie traktował o dyspensę w sprawie małżeństwa Bolesława ze Zbysławą, córką w. księcia kijowskiego [5]), a później pośredniczył w groźnym sporze księcia ze Zbigniewem [6]). Zmarł w r. 1109, a po nim objął biskupstwo również cudzoziemiec Maurus. Polecił on, jak to już raz w r. 1101 zrobiono, sporządzić inwentarz

---

[1]) Gallus II c. 27. „Romanae sedis legatus, Walo nomine Belvacensis episcopus, Poloniam advenit, qui cum virtute Bolezlavi, zelo iustitiae tantum canonicae districtionis rigorem exercuit, quod duos episcopos ibi nullo vel prece vel pretio subveniente deposuit".

[2]) Gallus II c. 23 i 27. Rocznik kapituły krakowskiej zapisuje również konsekracyę Balduina pod r. 1103, a pobyt legata pod r. 1104. Dlatego sądzimy, że mylny jest domysł Grünhagena (Regesten zur schlesischen Geschichte I, str. 18), który legacyę Walona zamieszcza pod r. 1102.

[3]) Gallus II c. 23. „Balduinus Cracouiensis episcopus, ab eodem papa Romae consecratus".

[4]) Tamże w dalszym ciągu „Balduinus... fidei ruditatem et patriae necessitatem intimavit, sicque Romanae sedis auctoritas, ut fertur, hoc coniugium misericorditer non canonice, nec usualiter, sed singulariter collaudauit".

[5]) Gallus II c. 38. „Tum vero Zbignevus in desperationem est redactus, ac Jaroslao duce Rutheno simulque Balduino Cracouiensi episcopo mediantibus, ad fratrem satisfacturus et obediturus est adductus".

skarbca katedralnego i biblioteki, tudzież spisać dary niedawno kościołowi złożone [1]). Skarbiec był już zasobny i bogaty w złote i srebrne krzyże, kielichy, ampułki i cenne szaty kościelne, a biblioteka liczyła 47 dzieł z różnej dziedziny nauk, a zacząwszy od pewnego rodzaju encyklopedyi ówczesnej (Libri etymologiarum Izydora biskupa z Sewilli z końca VI wieku) stały w księgozbiorze i księgi kościelne i dzieła teologiczne obok klasyków łacińskich, gramatyki i zbiorów prawniczych.

Od Maura następstwo biskupów krakowskich jest już na podstawie źródeł ustalone i daty pewniejsze i coraz więcej płynie wiadomości o ich życiu i działaniu, bo nowe i ważne przybywa źródło — dokumenty współczesne [2]).

II.

Pierwszą wiarygodną wzmiankę o istnieniu kapituły krakowskiej spotykamy dość późno, dopiero ku końcowi wieku XI i dotyczy ona właśnie fundacyi na rzecz kapituły. Zapisują bowiem roczniki jedne pod r. 1095 lub 1098 inne pod r. 1138 i 1139, że wedle jednych Władysław Herman, wedle innych Bolesław Krzywousty fundując katedrę św. Wacława, ufundował zarazem prebendy kapitulne ustanawiając 20 kanonii. Za rocznikami powtórzyła wiadomość tę i kronika wielkopolska, przypisując fundacyę Władysławowi Hermanowi z dodatkiem, że 24 prebend zostało wówczas ustanowionych [3]), przyczem autor kroniki powodował się widocznie stanem rzeczy, jaki za jego czasów istniał. Co do samej fundacyi katedry chodziło niewątpliwie o rozpoczęcie nowej budowy katedry murowanej romańskiej; budowa ta przeciągała się czas dłuższy, może pożar Krakowa w r. 1125 [4]) przeszkodził jej również, tak, że dopiero biskup Robert w r. 1143 [5]) mógł konsekrować świątynię. Na podstawie odpowiedniej krytyki źródłowej możemy stwierdzić, że rozpoczęcie budowy, a więc początek fundacyi pochodzi od Władysława Hermana, za czasów biskupa krakowskiego Lamberta. Może on udawał się właśnie po to do arcybiskupa kolońskiego, aby sprowadzić do Krakowa fachowych budowniczych, którzyby w sposób umiejętny

[1]) W drugim z wyżej wspomnianych inwentarzy skarbca katedralnego zapisano „Anno dominicae incarnationis MCX defuncto reuerentissimo praesule Balduino, successit in locum eius venerabilis pontifex Maurus. Cui complacuit ut ecclesiasticae res inscriptae haberentur". Mon. Pol. I str. 377.

[2]) Dokumenty te również dają podstawę do odtworzenia dotacyi majątkowej biskupstwa, dla wieku XI jednak trudno się na nich oprzeć w zupełności, bo nie można polegać wyłącznie na wstecznem wnioskowaniu.

[3]) C. 16. Mon. Pol. II str. 493. Że fundacya pochodzi już od Władysława Hermana a nie Bolesława, Krzywoustego wykazał Wojciechowski w pracy O Rocznikach l. c. str. 223 i następne.

[4]) Rocznik kapitulny krak. „pod r. 1125, Cracov combustum est". Mon. Pol. II, str. 797.

[5]) Rocznik Traski i krakowski pod r. 1142 i 1143. Mon. Pol. II, str. 833.

wznieśli mury kościoła. Od Władysława Hermana pochodzi też fundacya na rzecz kapituły, a i żona jego Judyta hojnym przyczyniła się darem, przekazując dla kanoników kasztelanię Chropy. Lecz z tego faktu, że wówczas dopiero przyszła do skutku fundacya i udotowanie prebend, nie można się domniemywać, aby dopiero wówczas kapituła powstała. Już pierwsi biskupi krakowscy otoczeni byli presbyteryum, którego organizacyi bliżej nie znamy, lecz które stanowiło ówczesną kapitułę, a po reakcyi pogańskiej, presbyteryum podobne znowu około biskupa się skupiło i należycie zostało urządzone. Wszak kościół posiadał wówczas już tak stale określone instytucye, że trudno przypuścić, aby ich gdzieśkolwiek, gdzie istniała prawidłowa organizacya kościelna, nie było. Lecz co do sposobu urządzenia tego presbyteryum i co do czasu, kiedy zorganizowane zostało, mogą zachodzić pewne wątpliwości, domyślano się, że może ówczesna kapituła składała się z mnichów i świeckich duchownych, poczem za Władysława Hermana wskutek jego fundacyi mnichów wydzielono i gdzieindziej, może na Tyńcu, osadzono [1]). Między tym klasztorem bowiem a katedrą krakowską istnieje widocznie jakiś związek, bo i z czasów późniejszych posiadamy wiadomość, że opat tyniecki jest członkiem kapituły krakowskiej, nadto o pierwszym po reakcyi pogańskiej biskupie Aronie przechowała się w katalogach pewna notatka, którąby również można w ten sposób pojmować. Zapisano tam „Hic Aron deposuit gradus viuorum de monachis et assignavit suis presbyteris in sua diocesi degentibus“ [2]). Już raz dawniej wykazaliśmy [3]), że ów ustęp dotyczy obowiązku odprawiania modłów t. zw. psalmi graduales, i że ustępu tego nie można żadną miarą poczytywać za wskazówkę dotyczącą rozdziału kapituły na świeckich i mnichów, lecz świadczy on tylko, że Aron kler świecki starał się związać podobnymi przepisami, jakie u Benedyktynów zreformowanych na podstawie reguł kluniackich istniały t. j. nałożył na nich obowiązek odprawiania wspólnych modłów. Na tej podstawie chcemy obecnie posunąć się jeszcze dalej we wnioskowaniu o pierwotnym ustroju kapituły krakowskiej za Arona. Wedle dotąd nie podejrzanej wiadomości Kosmasa, że w czasie napadu czeskiego podczas reakcyi pogańskiej i Kraków został z gruntu zburzony, domniemywać się należy, że przedewszystkiem krakowski gród książęcy został spalony i splądrowany. A w grodzie tym mieściła się i pierwotna drewniana katedra Chrobrego [4]), a zapewne i mieszkanie biskupa i kleru. To wszystko również zniszczeniu uległo. Gdy więc przybył Kazimierz Odnowiciel i napowrót obsadzonem zostało biskupstwo krakowskie, biskup Aron musiał się zająć i odbudową chociażby prowizoryczną drewnianej katedry i mieszkań. Nieopodal Krakowa pozostało opactwo tynieckie, które może ocalało, chociaż również mu-

[1]) Wojciechowski, O rocznikach l. c. str. 225 a za nim Piekosiński, Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego dla Tyńca (Kwartalnik historyczny r. 1889 str. 53).

[2]) III katalog biskupów krakowskich. Mon. Pol. III str. 340.

[3]) Moja „Organizacya“ l. c. str. 145 i nast.

[4]) Wojciechowski, Katedra na Wawelu. O katedrze drewnianej Chrobrego na zamku w Krakowie traktuje Rozdz. XXIV str. 153 i nast.

ściągała naszych duchownych, może i szkołę prawa w Pawii nieraz odwiedzano i może stąd pochodzą aż dwa rękopisy zbioru praw longobardzkich, które już w końcu XI wieku w bibliotece katedry krakowskiej się znajdowały [1]). Z Liège zapewne przyniesiono wówczas, lub w samym początku XII w. zbiór prawa kościelnego „Collectio tripartita", który w tych stronach został ułożony, a jestto najdawniejszy kodeks kanonów, o którym posiadamy wiadomość, że w Polsce był używany. I katedra gnieźnieńska posiada również jeden egzemplarz tego wzoru z tych czasów pochodzący [2]). Biskup Lambert utrzymywał i nadal stosunki ze stronami, w których za młodu przebywał. Może nawet pochodził stamtąd, bo i z czasów późniejszych najbliższych posiadamy niejeden przykład, że tamtejsi duchowni zajmowali stolice biskupie w Polsce i o wiele częstsze zachodzą stosunki między Polską a kościołem francuskim i belgijskim aniżeli z niemieckim. Wpływów z Niemiec wystrzegano się i pod tą formą, w dobrze zrozumianym interesie politycznym. Dyecezya leodyjska należała do prowincyi metropolitalnej kolońskiej, a z nią biskup Lambert nieraz się znosił [3]). Za jego rządów została również ugruntowana fundacya na rzecz kapituły krakowskiej, lecz brak dalszych szczegółów jego życia i działalności, a tylko zapisana przez wdzięcznych kanoników data śmierci jest już dokładnie znaną nawet co do dnia, gdyż w roczniku kapitulnym zanotowano pod r. 1101 „Lambertus episcopus Cracoviensis obiit VII kal. Decembris" [4]). Zaraz potem, bo jeszcze w tym samym roku przystąpił książe Władysław Herman do obsadzenia biskupstwa. W Polsce bowiem ówczesnej panowała w najlepsze inwestytura biskupstw ze strony panujących i to w tej samej formie jak na Zachodzie, pastorałem i pierścieniem, a co więcej utrzymała się u nas dłużej niż gdzieindziej, bo aż do początku wieku XIII, pierwszym zaś swobodnie obranym przez kapitułę biskupem był dopiero Wincenty Kadłubek. W r. 1101 nadał książe biskupstwo krakowskie znowu krajowcowi Czesławowi [5]). Dzieje tego biskupa są również bardzo ciemnym punktem historyi katedry krakowskiej. Katalogi biskupów imię to zupełnie pomijają, a jednak ów Czesław jest osobistością historyczną niewątpliwie. O jego zamianowaniu wspomina źródło niepodejrzanej wartości i w dokumentach późniejszych zanotowano syna jego Andrzeja z dodatkiem, że był synem biskupa Czesława [6]).

[1]) Tamże str. 285. [2]) Tamże str. 286 i nast.

[3]) Zob. list Lamberta do czeskiego Wratysława zwłaszcza ustęp „Hoc enim anno tua gratia nostram legationem prospere direxisti ad Archiepiscopum Coloniensem, indeque redeuntem ad nos cum nostra, legationem ipsius, ipso deprecante eadem tua gratia remisisti non minus prospere. Nunc autem utriusque causa immo utriusque prece Rex benigne rogaris, istis legatis conductum dare..." O stosunkach jednak Lamberta z Wratysławem nic bliższego nad ów fakt korespondencyi powiedzieć się nie da.

[4]) Mon. Pol II, str. 796.

[5]) W współczesnych notatkach dotyczących skarbca katedralnego czytamy: „Anno dominicae incarnationis MCI indictione VIIII defuncto reverentissimo praesule ac bone memoriae Lamberto, datus est episcopatus uenerabili uiro Cazlao ab inuictissimo duce Polonorum Wladizlao". Mon. Pol. I, str. 376.

[6]) KDWP. I, Nr 9. W rzędzie świadków aktu ks. Salome z r. 1143 wymieniono Andreas filius episcopi Cechawy. Nie ulega wątpliwości, że słowo to należy odczytać Ceslavij.

mentów późniejszych z r. 1166 [1]) dalsze godności w tym porządku: scholastyk, kustosz, kantor. Do dziekana należało przestrzeganie statutów i karności w kapitule i w jego ręku znajdowała się pieczęć kapituły [2]), której odciski z początku wieku XIII z wizerunkiem ówczesnej katedry romańskiej dotąd się dochowały [3]), proboszcz zajmował się zarządem wspólnego majątku [4]), a już równocześnie z organizacyą kapituły urządzono przy niej szkołę. Ze spisu ksiąg biblioteki katedralnej łatwo określić, czego tam uczono. Jak wspomnieliśmy, była tam teologia, prawo i filozofia, ale obok tego Sallustius, Terentius, Persius w dwóch egzemplarzach, Ovidius de Ponto, Statiusa Thebais, przytem Dialectica, Orator i Regulae grammaticae [5]).

A jakież były najdawniejsze statuty i reguły kapitulne? I na to pytanie można odpowiedzieć. Nie znamy wprawdzie pierwotnych statutów przez samą kapitułę uchwalonych, ani też postanowień biskupów krakowskich, odnoszących się do jej urządzenia, ale możemy natomiast odszukać regułę, która w początkach, zanim własne ustawodawstwo działać mogło, była podstawą, lub wskazówką postępowania. Do starodawnego rękopisu kapituły, obejmującego zbiór Collectio trium partium, dołączono współcześnie czy później jeszcze zbiór inny składający się z różnych części. I ten zbiór, jak pismo wskazuje, pochodzi z XI lub początku XII wieku i zawiera właśnie te przepisy, które były najpotrzebniejsze dla nowo urządzonej kapituły. A naprzód mieści się w nim odrębny zbiorek mały, złożony z 147 przepisów odnoszących się do święceń, do urzędów kościelnych, do życia duchownych, dyscypliny kościelnej, stosunku do władzy świeckiej, wreszcie do życia kanonicznego presbyteryów biskupich i kongregacyi kanonicznych czyli kapituł. Po bliższem przyjrzeniu się tym przepisom można ocenić, że zbiorek ten jest odmienną do pewnego stopnia redakcyą reguły kanonicznej przypisywanej Amalaryuszowi, dyakonowi z Metz, a ogłoszonej z mocą obowiązującą z inicyatywy cesarza Ludwika Pobożnego na synodzie w Akwizgranie w r. 816 lub 817. Autor korzystał przedewszystkiem z dzieł ojców i pisarzy kościoła św. Hieronima, Augustyna, Izydora, papieży Leona I, Grzegorza I, nadto

---

[1]) Kod. dypl. katedry krak. I Nr 1.

[2]) Codex dipl. Poloniae I Nr 7 r. 1207. „Ego Visslaus decanus Cracoviensis consensi et subscripsi et sigillo Capituli communivi".

[3]) Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich (Sprawozdania komisyi dla badania historyi sztuki w Polsce. T. VI, zeszyt I r. 1897) podaje pod Nr 32 i 33 podobiznę tych pieczęci.

[4]) Kod. dypl. katedry krak. I Nr 11, „quod cum ipsi cum eorum preposito prouentus castellature, que Chropi dicitur communes haberent, ita quod prepositus ipse certa porcione contentus, reliquas inter eos, distribuere tenebatur" r. 1220. Jakim był dalszy ustrój kapituły, nie mamy wiadomości, a w szczególności, czy przestrzegano, o czem później źródła wspominają, aby kanonicy mieli odpowiednie święcenia jak np. w akcie z r. 1222 (Kod. dypl. mogilski Nr 2), gdzie wymieniono osobno 6 kanoników presbyterów, 4 dyakonów i 5 subdyakonów. Prawa kapituły krakowskiej ograniczające biskupa przy wykonywaniu pewnych jurysdykcyjnych czynności warunkiem zezwolenia kapituły, zdają się być późniejszego pochodzenia, a powstały pod wpływem zarządzeń stolicy apostolskiej (Cod. dipl. Pol. I, Nr 7).

[5]) Mon. Pol. I, str. 377.

z uchwał synodalnych. Pierwszych 114 ustępów obejmuje przepisy ogólne, a dopiero od 115 rozpoczynają się te, które dotyczą wspólnego pożycia członków presbyteryów. Różniła się zaś ta reguła od dawniejszej Chrodeganga tem, że odnosiła się nie tylko do presbyteryów biskupich, lecz wogóle do kościołów, przy których się więcej kleru skupiało, a nadto drugą część reguły stanowiły przepisy pono również przez Amalaryusza ułożone. „De institutione sanctimonialium". Nasz zbiorek obejmuje tylko część pierwszą reguły Amalaryusza z pominięciem przepisów o kobietach, nadto brak mu charakterystycznego wstępu obejmującego postanowienie Ludwika Pobożnego i synodu w Akwizgranie, a i koniec posiada odmienny, gdyż miano tu dodać jeszcze jeden ustęp Litere formatarum, którego w regule Amalaryusza nie ma [1]). W dalszym zaś ciągu po tym zbiorku mieszczą się w rękopisie i inne jeszcze ustępy dotyczące głównie liturgii, jak: Martyrologium Bedae. Incipit qualiter orationes et cruces in Te igitur agendae sint, Ordo Missae a S. Petro institutus, Alia expositio missae, Cantus ad introitum, Laus Dei, Ordo a feria V a Coena Domini usque in noctem Pentecosten, Benedictio ignis i t. d. Że zbiór ten równocześnie z organizacyą kapituły lub niedługo potem do Krakowa się dostał, świadczy pismo, które z tych czasów pochodzi, następnie fakt, że i dziś do biblioteki kapitulnej należy, a wreszcie i ta okoliczność, że właśnie na końcowej karcie zbioru umieszczone są owe dwie współczesne kilkakrotnie wspominane zapiski z wiadomościami o obsadzeniu biskupstwa krakowskiego z r. 1101 i 1110 i ze spisami skarbca katedralnego i biblioteki. Te współczesne notatki stwierdzają zdaniem naszem niewątpliwie, że ówczesna kapituła posługiwała się jako podręcznikiem i statutem regułą Amalaryusza, chociaż w swej organizacyi jako już więcej rozwiniętej niezupełnie jej odpowiadała, a tak samo posługiwała się również tam się mieszczącymi przepisami liturgicznymi i rytuałowymi. Było to zresztą rzeczą zupełnie naturalną, gdyż w tworzeniu naszej organizacyi musiano się opierać o wzory Zachodu. I kanonicy ówczesnej kapituły krakowskiej pochodzili przeważnie z wszelką pewnością z małymi stosunkowo wyjątkami z obczyzny. W czasach tych bowiem da się stwierdzić większy napływ duchowieństwa francuskiego, które zajmowało i niejednę stolicę biskupią, a zajęło i kapituły [2]). Ono budowało wówczas podstawy urządzeń kościoła polskiego i krzewiło oświatę Zachodu, zanim od drugiej połowy wieku XII kościół ten na własnych i rodzimych oparł się siłach.

[1]) O całym tym rękopisie pisał już Hube „Dwa rękopisy średniowiecznego zbioru prawa kościelnego w Polsce, (Odbitka z Biblioteki Warszawskiej z r. 1885) i wyraził domysł, że zbiorek ten może oryginalnie w Polsce został ułożony. W pracy o „Organizacyi" l. c. str. 286 nie mogąc przeprowadzić wówczas odpowiednich studyów nad rękopisem, wstrzymaliśmy się od wszelkich określonych wniosków, które obecnie już jako niewątpliwe formułujemy.

[2]) Jeszcze znacznie później w kapitułach naszych wielu było cudzoziemców, zob. Łaguna Dwie elekcye (Ateneum z r. 1878).

GRANICE
BISKUPSTWA KRAKOWSKIEGO

napisał

KAROL POTKAŃSKI.

I.

Biskupstwo krakowskie za czasów Rzeczypospolitej było wśród bogatych najbogatsze i wśród rozległych najrozleglejsze; na setki liczyły się jego włości a ówczesna dyecezya krakowska sięgała po Tatry i Spiż i aż do Łukowa i Lublina. Dotrwało to prawie do końca Rzeczypospolitej polskiej, można się też domyślać, że te granice pochodzą z czasów pierwszych Piastów, z czasów początków państwa polskiego. Domysł taki sam się prawie narzuca i łatwo go bardzo postawić, ale nie łatwo wcale udowodnić. A w nauce prawdę od domysłu zazwyczaj przepaść dzieli, więc też nikogo to zdziwić nie powinno, jeśli i my w niniejszej pracy poświęcimy wiele trudu i mozołu, aby ów domysł na fakt zamienić. Każde badanie początków jest trudne, ale w tym razie jest ono jeszcze trudniejsze niż zazwyczaj, bo krakowskie biskupstwo nie posiada prawie zupełnie starszych dokumentów, z których moglibyśmy się dowiedzieć bezpośrednio o jego najdawniejszych granicach, natomiast istnieje dokument obcy, czeski, który być może, zawiera owe najstarsze granice dyecezyi krakowskiej. Dokument to, jak się czytelnik niebawem sam przekona, bardzo niejasny, bardzo trudny do oceny i do zrozumienia, warto jednak zająć się nim, bo to co zawiera jest tak cenne, że jeżeli istotnie uda się w nim odnaleść owe najstarsze granice, to trud się opłaci sowicie. Jestto rodzaj loteryi, jeśli tak powiedzieć wolno, próbujmy też szczęścia, może istotnie zawiera on tę wiadomość, o którą nam tak bardzo chodzi.

siało być opuszczone. Tam więc tymczasowo zamieszkał Aron, który sam niewątpliwie był mnichem i wraz z Benedyktynami tynieckimi zajął się urządzeniem katedry i dyecezyi. I niektóre zapiski rocznikarskie nazywają go nawet opatem tynieckim. Ci więc mnisi z Tyńca stanowili jego pierwotne presbyteryum, oni zajmowali się służbą Bożą w katedrze i przepisanemi modłami, gdy jednakowoż gród został już odbudowany, wówczas Aron powrócił do Krakowa i zorganizował osobne presbyteryum katedralne, złożone, jak już to było zwyczajem, z kleru świeckiego. Wówczas zakonnicy zostali uwolnieni od odprawiania godzin kanonicznych w katedrze, a obowiązek ten przeszedł na świecki kler katedralny. W ten sposób możnaby jedynie tłómaczyć owe wzmianki źródłowe o psalmi graduales, tudzież związek z Tyńcem, do innego zaś tłómaczenia nie znajdujemy podstawy w źródłach, a już żadnej w tej mierze wskazówki nie może stanowić dokument legata Idziego zatwierdzający posiadłości i nadania tynieckie.

Okoliczność znowu, że dopiero za Władysława Hermana przyszło do fundacyi na rzecz kapituły, dozwala przypuszczać, że przedtem między biskupem a presbyteryum majątek był wspólny, że prebend poszczególnych jeszcze nie było, a przytem istniała również wspólność pożycia duchownych katedralnych we wspólnem claustrum lub monasterium. Lecz czasy owe nie sprzyjały temu wspólnemu pożyciu, chociaż ze strony stolicy apostolskiej do jego przestrzegania nawoływano. Prawie wszędzie wówczas dokonał się naprzód rozdział majątku między biskupem a kapitułą, następnie rozpadł się wspólny majątek kapituły na poszczególne prebendy, a wraz z tem upadło i wspólne pożycie. Gdy się stosunki kościelne w Krakowie ustaliły, gdy zaczął wzrastać majątek biskupstwa, przykład stosunków istniejących na Zachodzie oddziałał i tutaj. A panujący fundacyą swą przyczynił się do ugruntowania zmienionych stosunków. Oznaczono liczbę kanoników na 20 i wyznaczono im odpowiednie prebendy z jednej części dotacyi, podczas gdy druga pozostała masą wspólną. Wówczas prawdopodobnie urządzono i dalszy ustrój kapituły, o ile chodziło o oznaczenie dostojeństw i urzędów kapitulnych. Kraków pod względem tego ustroju przedstawia pewne oryginalne właściwości. Naprzód na czele kapituły stanął dziekan nie proboszcz, który to urząd niemal powszechnie był pierwszym. Tylko w niektórych kapitułach francuskich tudzież w kapitule ołomunieckiej [1]) godność dziekana jest pierwszą, może więc stamtąd brano wzory, tem bardziej, że właśnie na synodach francuskich z końca XI w. jak np. Clermont w r. 1095 [2]) zapadały uchwały dotyczące warunków uzyskania tego dostojeństwa a mianowicie stopnia święcenia presbytera. Po dziekanie szedł archidyakon, a po nim dopiero proboszcz, może więc pierwotnie godności proboszcza wcale nie było, a zastąpił go archidyakon, tem bardziej, że archidyakonat z probostwem prawie powszechnie łączono. Później dopiero może w XII w. utworzono osobną godność proboszcza. Z innych dostojeństw wymienia jeden z doku-

[1]) Moja Organizacya l. c. str. 156.
[2]) c. 1. D. 60 w dekrecie Gracyana.

się przyznał, innym zaprzeczył i został napowrót przywrócony w swej godności. Co do majątku kościelnego tylko nie umieli się jasno tłómaczyć obaj biskupi i nie okazali dowodów, snać nie mieli na to żadnych dokumentów, odłożono nawet sprawę do drugiego synodu, ale i ten nie mógł jej rozstrzygnąć, — zebrani na nim biskupi wydali taki wyrok: Jaromir z Janem mają się do równa podzielić wszystkiem, co obaj jako biskupi posiadali [1]). Zdaje się, że do tego nie przyszło. Wybuchł właśnie podówczas wielki spór o inwestyturę. Wratysław stanął zaraz po stronie cesarza, i biskup praski za nim się także oświadczył, pozyskał nawet tak dalece zaufanie i względy Henryka IV, że roku 1077 został jego kanclerzem. W tych warunkach cesarz powziął znaną nam już uchwałę na synodzie w Moguncyi 1085. r. Na tym samym synodzie Henryk IV nadał też Wratysławowi tytuł króla Czech i Polski, wynagradzając jego wierne względem siebie służby.

Taki jest krótki przebieg całego historycznego zdarzenia.

Łatwo spostrzedz, kto i dlaczego wyzyskał swoją przewagę i sposobną chwilę. Biskup Jaromir-Gebhard za zgodą brata Wratysława, bo był z nim wtedy w zgodzie, i drugiego brata Konrada, postanowił raz całą sprawę zakończyć i posiąść zjednoczone napowrót obydwie dyecezye. Powiodło mu się to zupełnie, stosunki tak się ułożyły, że się powieść musiało. Jaromir nie tylko umiał wyzyskać odpowiednią chwilę, ale nie zawahał się jej pomódz — pomógł też szczęściu, jak się mówi. I rozwinął Jaromir pergamin przed zgromadzonymi w Moguncyi duchownymi i świeckimi dostojnikami. Pergamin ów [2]) — to właśnie przywilej papieża Benedykta, cesarza Ottona I i św. Wojciecha — ale ów przywilej, na który się właśnie powołał Jaromir-Gebhard, jest według wielu historyków falsyfikatem — i to, o ile wnosić można, przez niego samego lub przez Kosmasa podrobionym. Ważne powody skłoniły i skłaniają historyków do wydania takiego sądu — i my też za nimi pójdziemy, wbrew zdaniu tych badaczy, którzy go za autentyczny nie przestają uważać.

Mniejsza o zestawienie osób niejasne i sporne i o cały udział w tem wszystkiem św. Wojciecha — także bardzo niejasny i wątpliwy. Są inne ważniejsze jeszcze względy, które każą wątpić w autentyczność przywileju, na który się powoływał i który na synodzie Jaromir-Gebhard „rozwijał". Najpierw samo założenie biskupstwa praskiego przez Ottona I jest więcej niż wątpliwem. Założył je Otton II, a pierwszy biskup praski Ditmar został wyświęcony z początkiem 976 roku [3]). To jest fakt, którego się trzymać

---

[1]) Erben. Regesta Diplomatica Bohemiae et Moraviae, N. 155, 1075.

[2]) Cosmas, L. II. str. 115. replicat (Gebhardus) coram omnibus privilegium olim a Sancto Adalberto episcopo, suo antecessore, confirmatum, tam a papa Benedicto, quam a primo Ottone imperatore. Voigt w dziele Adalbert v. Prag, 1898 str. 216 sądzi, że po „olim" brak jednego wyrazu, „confirmatum" zaś odnosi się do papieża Benedykta i cesarza Ottona. Idę jednak za dawniejszą wersyą.

[3]) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, T. I. 1881, str. 584 i 847 Köpke-Dümmler, Kaiser Otto der Grosse, 1876. str. 503. Hauck, Kirchengeschichte Deutschlands t.

z uchwał synodalnych. Pierwszych 114 ustępów obejmuje przepisy ogólne, a dopiero od 115 rozpoczynają się te, które dotyczą wspólnego pożycia członków presbyteryów. Różniła się zaś ta reguła od dawniejszej Chrodeganga tem, że odnosiła się nie tylko do presbyteryów biskupich, lecz wogóle do kościołów, przy których się więcej kleru skupiało, a nadto drugą część reguły stanowiły przepisy pono również przez Amalaryusza ułożone. „De institutione sanctimonialium". Nasz zbiorek obejmuje tylko część pierwszą reguły Amalaryusza z pominięciem przepisów o kobietach, nadto brak mu charakterystycznego wstępu obejmującego postanowienie Ludwika Pobożnego i synodu w Akwizgranie, a i koniec posiada odmienny, gdyż miano tu dodać jeszcze jeden ustęp Litere formatarum, którego w regule Amalaryusza nie ma [1]). W dalszym zaś ciągu po tym zbiorku mieszczą się w rękopisie i inne jeszcze ustępy dotyczące głównie liturgii, jak: Martyrologium Bedae, Incipit qualiter orationes et cruces in Te igitur agendae sint, Ordo Missae a S. Petro institutus, Alia expositio missae, Cantus ad introitum, Laus Dei, Ordo a feria V a Coena Domini usque in noctem Pentecosten, Benedictio ignis i t. d. Że zbiór ten równocześnie z organizacyą kapituły lub niedługo potem do Krakowa się dostał, świadczy pismo, które z tych czasów pochodzi, następnie fakt, że i dziś do biblioteki kapitulnej należy, a wreszcie i ta okoliczność, że właśnie na końcowej karcie zbioru umieszczone są owe dwie współczesne kilkakrotnie wspominane zapiski z wiadomościami o obsadzeniu biskupstwa krakowskiego z r. 1101 i 1110 i ze spisami skarbca katedralnego i biblioteki. Te współczesne notatki stwierdzają zdaniem naszem niewątpliwie, że ówczesna kapituła posługiwała się jako podręcznikiem i statutem regułą Amalaryusza, chociaż w swej organizacyi jako już więcej rozwiniętej niezupełnie jej odpowiadała, a tak samo posługiwała się również tam się mieszczącymi przepisami liturgicznymi i rytuałowymi. Było to zresztą rzeczą zupełnie naturalną, gdyż w tworzeniu naszej organizacyi musiano się opierać o wzory Zachodu. I kanonicy ówczesnej kapituły krakowskiej pochodzili przeważnie z wszelką pewnością z małymi stosunkowo wyjątkami z obczyzny. W czasach tych bowiem da się stwierdzić większy napływ duchowieństwa francuskiego, które zajmowało i niejednę stolicę biskupią, a zajęło i kapituły [2]). Ono budowało wówczas podstawy urządzeń kościoła polskiego i krzewiło oświatę Zachodu, zanim od drugiej połowy wieku XII kościół ten na własnych i rodzimych oparł się siłach.

[1]) O całym tym rękopisie pisał już Hube „Dwa rękopisy średniowiecznego zbioru prawa kościelnego w Polsce, (Odbitka z Biblioteki Warszawskiej z r. 1885) i wyraził domysł, że zbiorek ten może oryginalnie w Polsce został ułożony. W pracy o „Organizacyi" l. c. str. 286 nie mogąc przeprowadzić wówczas odpowiednich studyów nad rękopisem, wstrzymaliśmy się od wszelkich określonych wniosków, które obecnie już jako niewątpliwe formułujemy.

[2]) Jeszcze znacznie później w kapitułach naszych wielu było cudzoziemców, zob. Łaguna Dwie elekcye (Ateneum z r. 1878).

urządził formalny najazd, a wiemy z Kosmasa, że to robił! Wiemy z najdrobniejszymi szczegółami, bo kronikarz szeroko się o tem rozpisał [1]). Taki dowód jest jednak dowodem dalszym i pośrednim. Wypierać się on w Rzymie mógł wszystkiego, ale najważniejszem jest dla nas to, że niczego nie mógł udowodnić i sprawy nie wygrał. Pokazuje się z tego, że dowodów nie przedstawił żadnych z tej prostej przyczyny, że żadnych nie miał. Nie w Rzymie też, ale dopiero w Moguncyi na synodzie Henryka IV pojawia się ów dokument, którego na rzymskich synodach nie masz, bo albo go wcale jeszcze nie było, albo był taki, którym się Jaromir-Gebhard bronić i swych praw dowodzić nie mógł.

Wszystkie te względy skłaniają nas ostatecznie do uznania owego przywileju, na który się powoływał Gebhard za falsyfikat. Teraz z kolei należy powiedzieć, co się w tym falsyfikacie mieści? Bo sam dowód podrobienia wszystkiego jeszcze nie rozstrzyga, należy też powiedzieć, jakim sposobem w XI wieku dostał się Kraków do przywileju Henryka IV a następnie, czyj to był kraj w X lub XI wieku, słowem, kto i kiedy go zajmował? Zaraz na wstępie należy zaznaczyć, że treść owego falsyfikatu jest wprowadzoną w zły związek, ale sama przez się nie jest jeszcze dowolnym i czczym wymysłem biskupa Gebharda lub Kosmasa, lub wreszcie kogokolwiek, kto ów przywilej w 1086 roku podrabiał lub zmieniał. W skład jego weszły jakieś starsze i prawdziwe wiadomości, umyślnie tylko przekręcone, to jest widocznem. I tak np. samo wyliczenie plemion granicznych czeskich i śląskich nosi starsze znamiona, niż wiek XI i może śmiało pochodzić z X wieku, ale to nas nie zajmuje, natomiast zajmuje kwestya, czy owe wschodnie granice: Kraków z rzekami Bugiem i Styrem i z ziemią ważską także pochodzą z X lub XI wieku? W samym ich opisie brak szczególnie archaicznych znamiom, znać tylko, że są one naddane bardzo pobieżnie i bardzo ogólnikowo. Będziemy się więc musieli uciec do czysto historycznych kombinacyi i domysłów, bo innej rady niema. Niestety, tych kombinacyi jest kilka, i nim swoje własne objaśnienie podamy, trzeba będzie różne dawniejsze z drogi usunąć, co dosyć czasu i miejsca zabierze.

Można zrobić trzy hipotezy, aby wyjaśnić, dlaczego Kraków został zaliczony do dyecezyi praskiej w r. 1085 roku:

1) albo są to dawne granice dyecezyi morawskiej, a co zatem idzie państwa wielkomorawskiego,

2) albo to są istotnie granice dyecezyi praskiej, a zatem i Czech z X wieku,

3) albo wreszcie są to granice dyecezyi krakowskiej, a zarazem i Polski z X lub XI wieku. Łatwo odgadnąć, że ta ostatnia możliwość najbliżej nas obchodzi.

Pierwsza hipoteza jest bardzo prawdopodobną. Wiele za tem przemawia, że państwo wielkomorawskie sięgało po Odrę i po Gran, — mamy

[1]) Cosmas, II. § 27.

o tem późniejszą ale dosyć pewną, opartą na tradycyi wiadomość[1]). Rozciągały się również Wielkie Morawy za Wisłę t. j. za Kraków. Co do tego mamy zupełnie już pewną wiadomość, że Świętopełk wojował z jakimś pogańskim księciem Wiślan, że go zwyciężył i gwałtem ochrzcić kazał[2]), obszar zaś plemienny Wiślan, to właśnie późniejsza Małopolska, a więc Kraków z całym krajem do niego należnym, jak się przywilej wyraża. Część Rusi, po Bug i Styr, to znowu niekoniecznie granice państwa Świętopełkowego, ale najdalsze granice misyjnej dyecezyi morawskiej. Za czasów Kosmasa tkwiły jeszcze w pamięci ludzkiej jakieś wspomnienia i o państwie Świętopełka, a szczególniej o dawnych kościelnych stosunkach z przed lat stu kilkudziesięciu.[3]). Co więcej nawet, takie tradycye mogły odżyć pod wpływem kościelnej polityki księcia Wratysława, który był gorliwym obrońcą i krzewicielem słowiańskiego obrządku.

Nie zapomniał też o nich Jaromir-Gebhard i w przywileju z 1086 roku pomieścił. Przypominam, — chodziło przedewszystkiem i jedynie o dyecezyę morawską, a nie o praską, bo tej odbierać Gebhardowi nikt nie zamierzał, cóż więc prostszego jak to, że włączono i dawne uroszczenia biskupów Moraw do Krakowa i do Małopolski? Uroszczenia owe były stare, opierały się na wspomnieniach, a jak zobaczymy niebawem, posiłkowały się teraźniejszością, łatając niejako starą tradycyę, ale w podobnych razach, kiedy chodzi o pretensye, zwykle się żadnej z nich nie opuszcza, tem bardziej robi to kościół, który z natury swojej jest wielce konserwatywnym. W ten sposób mógł się dostać Kraków do przywileju z 1086 roku, choć do Czech nie należał i był sam oddzielną biskupią stolicą.

Druga z kolei hipoteza jest ta, że wymienione w 1086 roku granice są granicami państwa czeskiego oczywiście z X wieku, a więc tem samem i praskiej dyecezyi. Hipotezę tę stawiają i jako pewnik przyjmują prawie wszyscy bez wyjątku czescy uczeni. Przyznać należy, że i ona nie jest pozbawiona dowodów, zobaczymy zaraz jakich. Opiera się ona głównie na jednym fakcie, ale bardzo ważnym: oto Kraków istotnie należał czas jakiś w X wieku do państwa czeskiego, to przyjąć trzeba i należy. Gdybyśmy się ograniczyć musieli tylko do Kosmasa i za nim przyjęli, że Bolesław II

---

[1]) K. Potkański, Kraków przed Piastami 1897, str. 101 i następne. Głównem źródłem jest tutaj kronika Ditmara Merzeburskiego (ks. VII., §. 39, ad Kurze) i legenda przechowana u Kosmasa (I., §. 14) oraz opowieść węgierskiej kroniki Anonima z XIII w. (Magistri Belae regis Notarii Gesta Hungarorum str. 30. Hist. Hung. Fontes Domestici t. I.).

[2]) Vita Sancti Methodii ed. Milkosich. 1870, XI., 19. Że tutaj chodzi o Wiślan polskich, jeżeli tak powiedzieć wolno, starałem się wykazać w rozprawie „Kraków przed Piastami", pomieszczonej w Roczniku krakowskim, t. I., 1898 r., str. 306. Opowiedziane w żywocie zdarzenia dzieją się na Morawach, a nie gdzieindziej i o polskich Wiślanach mówi żywot, tych jednych zresztą Wiślan znają źródła.

[3]) Kosmas, ks. I., §. 14 mówi nawet o „privilegium Moraviensis ecclesiae" i o kronice ziemi czeskiej i morawskiej: „Epilogus (t. j. „Epithome") terrae Bohemiae atque Moraviae". Istnienie tych źródeł jest dosyć wątpliwem. (Por. „Wattenbach", Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter, 5 wydanie, t. II., str. 178 oraz Bachman, Beiträge zu Böhmens Geschichte str. 39. Mittheilungen f. oester. Geschichtsf. t. XX., 1899).

Pobożny podbił ziemię krakowską aż po Tatry, to wyznaję, dowód ten byłby niewystarczającym, bo się sam Kosmas zdradził niejako, mówiąc, że ma tę wiadomość z przywileju papieża dla biskupa praskiego [1]). Takie świadectwo mogłoby raczej wzbudzić nieufność, niż poprzeć dowód, że Kraków do Czech należał. Ale tenże sam kronikarz ma inną także wiadomość, a mianowicie, że 999 roku Czesi utracili Kraków, jestto wiadomość, zdaje się samoistna i być bardzo może prawdziwa [2]). Nie tylko jednak Kosmas ma całą tę sprawę rozstrzygać, prócz niego bowiem mamy inne, wiarogodne i samoistne źródło, które to samo powtarza. Jestto kupiec arabski Ibrahim, który około 965 roku był w Niemczech i Pradze. Opowiada on wiele o państwie Nakuna i Bolesława i Mieszka. O państwie Bolesława czeskiego, mówi co następuje: „co się tyczy państwa Buisława, to jego długość od miasta Pragi do miasta Krakowa wynosi trzytygodniową podróż. Graniczy to państwo wzdłuż z krajem Turków (t. j. z Węgrami)“ [3]). Potem następują wiadomości o Pradze, o tem, czego za ile pieniędzy dostać w niej można i czem mieszkańcy Czech handlują, a wreszcie opowiada Ibrahim, jak z miasta Krakowa przychodzą z towarami Słowianie i Ruś, oczywiście Ruś normandzka. Z tego całego ustępu jasno wynika, że państwo Bolesława obejmowało i Kraków, tak jak obejmowało

---

[1]) Cosmas I. § 34. Hic — secundus Boleslaus vere et hodie haud plangendus satis, cuius memoria in benedictione est, in quantum ampliando dilataverit ferro sui terminos ducatus, apostolica testatur auctoritas in privilegio eiusdem pragensis episcopatus.

[2]) Loco citato. Nam dux Poloniensis Mesco (t. j. Bolesław) quo non fuit alter dolosior homo mox urbem Kraków abstulit, dolo, omnibus, quos ibi invenit Boemiis extinctis gladio.

[3]) Westberg, Ibrahim's-Ibn-Jakub's. Reisebericht über die Slavenländer, 1898. Memoires de d'Academie de St. Pétersbourg. T. III. N. 4. — str. 53 Was nun das Gebiet des Bujsláw betrifft, so ist seine Länge von der Stadt Frága bis zur Stadt Krâkwa eine dreiwöchentliche Reise. Und dasselbe grenzt der Länge nach an das Land der Türken. Przez zbytnią może ostrożność, jak sam to przyznaję, nie powołałem się na inny jeszcze ustęp tegoż samego Ibrahima. Mówi Ibrahim, mianowicie, że Buisław jest królem Pragi, Bohemii (Bujma) i Krâkwa. Ustęp ten tłomaczył tak Baron Rosen i A. de Goeje (Куникъ и Розенъ: Извѣстія Аль-Бекри и другихъ авторовъ о Руси и Словянахъ 1878. str. 47) — Westberg zaś tłómaczy ten ustęp odmiennie a mianowicie: Buislâw, König von Baraga, Bûima und Trkûâ, i daje takie objaśnienie: Praga jest tu wzięta jako całe Czechy, Bûima to są Morawy a Trkûâ jest jakiś kraj, który odpowiada Małopolsce — jest to więc w każdym razie nasz Kraków (str. 96). Byłbym skłonny przypuścić, że ów kraj Trkûâ, to po prostu pomyłka, w żadnym zaś razie nie mogę się zgodzić z autorem, aby to miały być szczątki jakiegoś odłamu Gotów (str. 101) np. Turkillingów. Nie zapominajmy, że to druga połowa X wieku i czasy już historyczne — nic zaś późniejsze źródła (np. z XI w.) nie wiedzą o takim obcym szczepie, któryby zajmował Małopolskę i nie masz jego śladów ani w nazwach miejsc ani w historyi, w całej tej części Polski — ani wogóle nigdzie na dawnych jej ziemiach. Natomiast drugi domysł Westberga, że Bûima to Morawy, aczkolwiek pewnym nie jest — ma za sobą daleko większe prawdopodobieństwo, niż poprzedni. Istotnie Ditmar z Merzeburga nie zawsze odróżniał Czechów od Morawian, np. w owym ustępie gdzie mówi: „Bohemi regnante Suetopulco duce, quondam fuere principes nostri“ etc. (L. VII. § 39), choć w innych wymienia ich wyraźnie np. „Interim Mararenses Boemiam ingressi“ etc. (VIII. § 57, 61, 76). Można wogóle powiedzieć, że odróżniał on kraj, ale nie odróżniał szczepu, który zresztą był prawie jeden i ten sam. Pomyłka taka jest więc i u Ibrahima możliwą.

stwierdzają to w zupełności, pokazuje się z nich bowiem, że Mieszko miał już Mazowsze i przez Mazowsze właśnie z Rusią graniczył. Ale nie tylko graniczył, bo, jak już wiemy, część jej zajął a raczej wymógł uznanie zwierzchnictwa nad tym odłamem plemienia ruskich Chorwatów, którzy te strony zamieszkiwali. Podówczas bowiem, wymuszenie daniny i obsadzenie znaczniejszych grodów swoją załogą tak trudnem znowu nie było. Łatwo je było dosyć uzyskać i łatwo utracić. [1])

Fakta, a nie powzięte z góry teorye doprowadzają nas do wyniku, że Kraków należał do Czech, a reszta obszaru plemiennego Wiślan, to jest zachodnia część Małopolski, późniejsze Sandomierskie i część Rusi Czerwonej należała do Mieszka, dosyć spojrzeć na pierwszą lepszą mapę dawnej Rzeczypospolitej z podziałem na województwa aby się przekonać, że to zupełnie możliwe. Czesi mieli widocznie tę część Małopolski, która graniczy ze Śląskiem i z Morawami, t. j. późniejsze województwo krakowskie, Polska zaś miała reszta. Chcąc teraz odpowiedzieć na ową drugą możliwość, że granice wymienione w przywileju z 1086 roku są granicami państwa Bolesława i dyecezyi praskiej, należy się zastrzedz w ten sposób: granice owe mogą być co najwięcej granicami praskiej dyecezyi, ale nigdy nie granicami państwowemi Czech, bo to jest niezgodne z tem, co nam źródła podają.

Jeżeli zaś tak jest, to mimowoli wracamy do pierwszej możliwości. Nie wiemy kiedy nastąpiło połączenie dyecezyi morawskiej z praską, nie sądzę, żeby za czasów świętego Wojciecha, bo w 976 roku jest biskup na Morawach, a za jego następcę raczej niż za jedną i tę samą z nim osobę uważam owego biskupa Wratena, o którym wspomina Kosmas, ale przypuściwszy nawet, że po śmierci bezimiennego biskupa, który występuje w 976 roku, takie czasowe połączenie nastąpiło, to i tak będą to właściwie granice dyecezyi morawskiej, włączonej tylko do praskiej, a nie samej praskiej. Czechy zresztą podówczas mogły mieć i dwie dyecezye, z których jedna morawska, sięgała aż po Kraków i dalej, rzeki bowiem Bug i Styr to znowu tylko missyjne granice a nie rzeczywiste państwowe, wiemy już, że niema żadnej konieczności, aby je za takowe uznać.

Następne hipotezy biorą Polskę za punkt wyjścia, według nich nie o Czechy ale o Polskę tu chodzi, i to Polskę albo z X albo z XI wieku.

Trudno przypuścić, żeby owe granice przywileju 1086 roku miały być granicami Mieszkowego państwa. Kraków nie należał do niego, wszystkie pomysły, które temu starają się przeczyć, są jak sądzę chybione — więc to samo już stoi na przeszkodzie uznaniu granic przywileju z 1086 roku za granice Polski z X wieku. Pozostaje tedy ostatnia ale dla nas najważniej-

[1]) Warto też zwrócić uwagę, że pierwotnie plemiona pruskie i litewskie, np. Jadźwingowie sięgały dalej na południe, że więc granica Polski z Rusią musiała także wypadać bardziej ku południowi. Por. Барсовъ, Очерки Русской нет географіи wyd. 2-gie 1885 str. 39, oraz Шахматовъ, Къ вопросу объ образованіи Русскихъ нарѣчій и русскихъ народностей 1899. str. 20.

sza hipoteza, że owe granice wschodnie rzekomo biskupstwa praskiego to granice dyecezyi krakowskiej z XI wieku.

Ważne względy naprowadzają na taki domysł.

Wratysław książę czeski został, jak wiemy, na tym samym synodzie w Moguncyi 1085 roku królem czeskim i polskim. Zaczął on zbierać owoce swojej polityki. Wierny sprzymierzeniec Henryka IV zażądał on teraz nagrody za swoje tyloletnie usługi. Henryk IV daje mu tytuł królewski, ale nie tylko czeski, lecz i polski [1])

Po upadku Bolesława Śmiałego wzajemne stanowisko Polski i Czech uległo zmianie, Polska straciła na potędze i znaczeniu, a co ona straciła, to zyskały Czechy, mógł też Władysław myśleć i o Polsce, tembardziej, że Władysław Herman był jeszcze w 1085 roku bezdzietnym.[2]) Domyślano się już dawniej, że z temi zamiarami Władysława wiąże się i nasza kwestya granic. Książe, a teraz król czeski, chciał jakoby posiąść Małopolskę i poddać ją pod swoje bezpośrednie rządy, i dlatego została ona włączoną do przywileju z 1086 roku.[3])

Taki domysł ma swoje ciemne strony. Przedewszystkiem milczy o tem Kosmas, który przecież musiałby o podobnem podziale Polski coś wiedzieć, skoro był tak blizki wypadków i ludzi ówczesnych. Ale przypuściwszy nawet, że owo wcielenie Krakowa i ziemi zwanej Wag do dyecezyi praskiej, kryło jakieś współczesne polityczne zamiary i dla nich było zrobione, to i tak przyjąć trzeba, że się to stało na zasadzie jakichś dawnych kościelnych uroszczeń, które teraz dopiero chciano zużytkować i wznowić. Jeżeli zaś tak było istotnie, to należy przyjąć, że były to uroszczenia Moraw do Krakowa, wynika to już z tego, co powiedziałem poprzednio w całej tej kwestyi.

Teraz zaś muszę dodać tylko jednę poprawkę do mojej dawniejszej hipotezy, w myśl zasady magis amica veritas (a raczej to, co się nam za prawdę wydaje), nawet od mego własnego dawniejszego zdania. Poprawka owa jest następującej treści: granice wymienione w przywileju 1086 r są granicami polskiej dyecezyi krakowskiej, choć mają być właściwie granicami dawnej morawskiej, czyli wzięto jedne za drugie. Pamięć, że Kraków należał do dyecezyi morawskiej wcale nie zginęła za czasów, kiedy biskup Jaromir-Gebhard wyjednywał od cesarza swój przywilej, ale mogły się nie dochować szczegółowe i dokładne wiadomości o granicach tejże dyecezyi, skoro więc trzeba było w myśl tych dawnych uroszczeń wcielić Kraków do dyecezyi praskiej, musiano uzupełnić braki i załatać niejako tem co wiedziano o współczesnej dyecezyi krakowskiej, i w ten sposób dostały

[1]) A. Lewicki, Wratysław królem polskim, 1874, str. 11, a także Bachmann, Geschichte Böhmens. T. I, 1899, str. 267. Zgodnie ze świadectwem Kosmasa (ks. II, § 37) i ja sądzę, że Wratysław został i czeskim i polskim królem. Por. też Fr. Stęczyk, Upadek Bolesława Śmałego 1885, str. 72.

[2]) Balzer, Genealogia Piastów 1895, str. 5.

[3]) A. Lewicki, op. cit. str. 29, a za nim po części i z zastrzeżeniami Fr. Stefczyk, Po upadku Bolesława Smialego, 1887, str. 17 i 22 (przypisek).

część Śląska i Morawy [1]), bo oczywiście Ibrahim ma tu na myśli Kraków tak jak i Pragę, jako części składowe państwa Bolesława, trzeba też powiedzieć, że państwo to rozciągało się od Pragi do Krakowa nie wyłącznie, ale oczywiście włącznie, t. j. obejmowało i Pragę i Kraków.

Zresztą granicą mogą być góry, może być rzeka, lub jakiś sąsiedni kraj, ale nigdy nie miasto, gdzieś więc za Krakowem dopiero należy szukać granicy ówczesnych Czech, — ale gdzie? W tem leży cała trudność. Historycy czescy nie bez poczucia dumy wspominają, jakto w X wieku państwo obu Bolesławów graniczyło z Rusią i z państwem Włodzimierza Wielkiego. Głównym i jedynym tego dowodem jest dokument z 1086 roku, w którym, jak wiemy, granice dyecezyi praskiej stanowią rzeki Bug i Styr, a więc sięgają w głąb Rusi. Tymczasem tak nie jest. Czechy z Rusią graniczyć mogły, ale nie sięgały tak daleko. Są na to dowody. Oto w roku 981 przedsiębrał Włodzimierz W. wyprawę na Lachów i odebrał im Przemyśl i grody czerwieńskie [2]), a więc tę właśnie część kraju, w której i Bug i Styr biorą początek. Wobec tego twierdzenie, jakoby państwo czeskie sięgało po Bug i Styr, jest błędnem, trzeba też od niego odstąpić i powiedzieć: „grody czerwieńskie należały do Polski, zajął je dopiero wielki zbieracz i jednoczyciel plemion i ziem ruskich Włodzimierz Wielki".

Jestto fakt zupełnie pewny — i podobnie jak przy dowodzie istnienia biskupa na Morawach w X wieku, tak i teraz na niewiele się przydadzą

---

[1]) Palacky: Dějiny Národu českého. T. I. wyd. 3. str. 247. Morawy zajął Bolesław po 955 roku, t. j. po zwycięstwie swym nad Madziarami. Przy tem należy zostać, mimo przeciwnego zdania Bretholza wygłoszonego w rozprawie p. t. Mähren u. das Reich Boleslavs II. Archiw. f. Oester. Geschichtsf. T. XXVIII. 1895 r. i w dziele Geschichte Mährens. T. I. 1895, str. 149—171. Niema żadnego dowodu bezpośredniego w źródłach, że Morawy nie należały do Czech — a ten jeden, który Bretholz podaje raczej mógłby dowieść czego innego. Kosmas (I. § 40. str. 63.) mówi w swej kronice pod rokiem 1021 co następuje: Nam antea pater sibi (duci Bracislai) totam illam terram tradiderat (t. j, Morawy) — fugatis cunctis (de civitatibus) Polonis, ex quibus multos comprehensos — vendi iusserat in Ungariam et ultra, quia revera post obitum secundi Boleslai sicut urbem Pragam, ita totam Moraviam vi obtinuerant Poloni. Otóż widać z tego, że zajęcie Pragi i Moraw jest według kronikarza równoczesne i występuje w jednym kompleksie wydarzeń historycznych, przypuścić też trzeba, iż według niego na Czechach zdobyli Polacy Morawy. Jeżeli zaś na innem miejscu wkłada Kosmas w usta księciu Władysławowi czeskiemu 1110 roku zdanie, że dziad jegó Bracisław eam (t. j. Moraviam) primus dominio suo subiugavit (ks. III. § 34.), to gdyby nawet istotnie miał Kosmas na myśli to, że Bracisław pierwszy ją zdobył, należałoby powiedzieć wobec ustępu pierwszego, że zostaje on z sobą w sprzeczności, i że co do zajęcia Moraw, należy go uznać za źródło mniej wiarygodne a nie budować na niem całej hipotezy tak mało zgodnej z wewnętrznem biegiem wypadków. Wszakże ten sam Dr. Bretholz przyjmuje, że Bolesław II miał i część Śląska i Kraków a tylko nie miał Moraw, wrzynających się między te kraje. — Por. też Voigt, Adalbert von Prag. str. 265.

[2]) Лѣтопись. по Лаврентьевскому списку, 1897, str. 80. Иде (Володимеръ) к Ляхомъ и зая грады ихъ Перемышль, Червень и ины грады иже суть и до сего дне подъ Русью, por. ter. Соловьевъ, Исторія Россіи. T. I. Wydanie 1880, str. 179. Линниченко, Взаимныя отношенія Руси и Польши: T. I. 1884, str. 74 i 77, oraz Ивановъ: Историческія судьбы волынской земли. 1895, str. 62.

argumenta przeciwne [1]). Jakiegoś odrębnego państwa Lachów czy Lęchów można szukać gdzie kto chce, tylko nie z tak zw. Nestorem w ręku! Dla piszącego tę kronikę bowiem Lachy stale oznaczają Polaków i państwo polskie. I tak np. Bolesław Wielki jest królem Lackim i po jego śmierci wybucha rokosz w ziemi Lackiej. Bolesław Śmiały idzie z Lachami do Kijowa etc. [2]). Przykładów takich możnaby mnożyć bez końca, wystarczą więc te, które podaję. Wszystko też co wiemy o państwie Mieszka nie przeczy, ale potwierdza tę wiadomość najstarszej kroniki kijowskiej. Nie brak na to dowodów. Już ten sam Ibrahim mówi, że państwo Mieszkowe jest jednym z największych państw północno-słowiańskich i daje mu jako okolne ludy: Pomorzan Prusaków i Ruś [3]) — to samo czyni i ów zagadkowy akt darowizny Gniezna z końca X wieku, który tylko wyłącza Kraków z jego posiadłości [4]) — wreszcie dawne granice dyecezyi poznańskiej

[1]) Лонгиновъ. Червенскіе города, 1885 str. 59. Objaśnienie słów kroniki, że Włodzimierz odebrał Polakom inne grody, a prócz tego odebrał Przemyśl i Czerwień, ale nie od Polaków, nie da się utrzymać. Badacz ten upatruje śladów pochodu Włodzimierza W. w głąb Polski np. w kilku nazwach wiosek Włodzimierzowów w Kaliskiem, oraz Rusinowa i jakiegoś Szmiela (może Ćmielowa?) w Radomskiem (str. 64.) — z takimi wywodami nie ma co i polemizować. Ale i tak poważny uczony jak prof. Hruszewski w dziele swem p. t. Istorija Ukraini-Rusi (1898. T. I. str. 307—8.) także podał w wątpliwość świadectwo najstarszej kijowskiej kroniki, mojem zdaniem bezpodstawnie. Kronika jest źródłem wielce wiarogodnem, i ta jej wiadomość jest również wiarogodną, nie potrzeba się też uciekać do przypuszczenia, że się dostała do niej jakoby pod wpływem późniejszych pochodów na Kijów polskich Bolesławów. Kronika mogła tutaj wypisać tę wiadomość ze starych jakichś źródeł, któremi się posługiwała (por. Шахматовъ. Житіе Антонія и печерская лѣтопись Ж. М. Н. Пр. 1888 str. 128 i 139). Sam wreszcie prof. Hruszewski nie przeczy, że Włodzimierz W. zdobywał te zachodnie krańce Rusi, ale przeczy, aby je zdobywał na Polakach. Temu się sprzeciwia przedewszystkiem według niego okoliczność, że Kraków podówczas należał do Czech, „a więc nie mogły należeć do Polaków grody ruskie między Sanem i Bugiem". Państwo Mieszka zajmowało wszakże nietylko Wielkopolskę ale i Mazowsze, i graniczyło z Rusią, do tego zaś, aby zająć część Rusi Czerwonej nie było koniecznie potrzeba zajmować Krakowa. Nie przez Kraków szła z północy droga na Ruś! Będzie zresztą o tem jeszcze obszerniej w samym tekście.

[2]) K. Potkański, Lachowie i Lechici. 1897,

[3]) Westberg, op. cit. str. 52. Mschka König des Nordens i str. 55. Was nun das Land des Mschka betrifft, so ist es das grösste ihrer (der Slaven) Länder i str. 56. Und es grenzen an Mschka im Osten Rûs und im Norden Brûs.

[4]) K. Potkański, Kraków przed Piastami, 1897, str. 145. Dokument ten jest kilkakroć wydany. Ostatni raz, o ile wiem, wydał go Paul Fabre, La Pologne et le St. Siege depuis le X jusqu'au XIV siecle. 1896, str. 1. Dagome Judex et Ote Senatrix et filii eorum Misica et Lambertus — leguntur beato Petro contulisse unam civitatem in integro cum omnibus suis pertinentiis ifra hoc affines, sicuti incipit a primo latere longum mare fine Prusse usque in locum qui dicitur Russe et fines Russe extendente usque in Craccoa et ab ipsa Craccoa usque ad flumen Oddere recte in locum qui dicitur Alemure et ab ipsa Alemura usque in terram Milze recte intra Oddere et exinde ducente iuxta flumen Oddere usque in predictam civitatem Schinesghe. Wyrazy „usque in Craccoa" aż do Krakowa należy tłómaczyć według mnie „aż do ziemi krakowskiej", miasto bowiem nie mogło być granicą. Akt darowizny zresztą używa wyrazu civitas w znaczeniu prowincyi nie miasta, „civitas Schinesghe" (Gniezno) nie oznacza też samego grodu, ale kraj.

stwierdzają to w zupełności, pokazuje się z nich bowiem, że Mieszko miał już Mazowsze i przez Mazowsze właśnie z Rusią graniczył. Ale nie tylko graniczył, bo, jak już wiemy, część jej zajął a raczej wymógł uznanie zwierzchnictwa nad tym odłamem plemienia ruskich Chorwatów, którzy te strony zamieszkiwali. Podówczas bowiem, wymuszenie daniny i obsadzenie znaczniejszych grodów swoją załogą tak trudnem znowu nie było. Łatwo je było dosyć uzyskać i łatwo utracić. [1])

Fakta, a nie powzięte z góry teorye doprowadzają nas do wyniku, że Kraków należał do Czech, a reszta obszaru plemiennego Wiślan, to jest zachodnia część Małopolski, późniejsze Sandomierskie i część Rusi Czerwonej należała do Mieszka, dosyć spojrzeć na pierwszą lepszą mapę dawnej Rzeczypospolitej z podziałem na województwa aby się przekonać, że to zupełnie możliwe. Czesi mieli widocznie tę część Małopolski, która graniczy ze Śląskiem i z Morawami, t. j. późniejsze województwo krakowskie, Polska zaś miała reszta. Chcąc teraz odpowiedzieć na ową drugą możliwość, że granice wymienione w przywileju z 1086 roku są granicami państwa Bolesława i dyecezyi praskiej, należy się zastrzedz w ten sposób: granice owe mogą być co najwięcej granicami praskiej dyecezyi, ale nigdy nie granicami państwowemi Czech, bo to jest niezgodne z tem, co nam źródła podają.

Jeżeli zaś tak jest, to mimowoli wracamy do pierwszej możliwości. Nie wiemy kiedy nastąpiło połączenie dyecezyi morawskiej z praską, nie sądzę, żeby za czasów świętego Wojciecha, bo w 976 roku jest biskup na Morawach, a za jego następcę raczej niż za jedną i tę samą z nim osobę uważam owego biskupa Wratena, o którym wspomina Kosmas, ale przypuściwszy nawet, że po śmierci bezimiennego biskupa, który występuje w 976 roku, takie czasowe połączenie nastąpiło, to i tak będą to właściwie granice dyecezyi morawskiej, włączonej tylko do praskiej, a nie samej praskiej. Czechy zresztą podówczas mogły mieć i dwie dyecezye, z których jedna morawska, sięgała aż po Kraków i dalej, rzeki bowiem Bug i Styr to znowu tylko missyjne granice a nie rzeczywiste państwowe, wiemy już, że niema żadnej konieczności, aby je za takowe uznać.

Następne hipotezy biorą Polskę za punkt wyjścia, według nich nie o Czechy ale o Polskę tu chodzi, i to Polskę albo z X albo z XI wieku.

Trudno przypuścić, żeby owe granice przywileju 1086 roku miały być granicami Mieszkowego państwa. Kraków nie należał do niego, wszystkie pomysły, które temu starają się przeczyć, są jak sądzę chybione — więc to samo już stoi na przeszkodzie uznaniu granic przywileju z 1086 roku za granice Polski z X wieku. Pozostaje tedy ostatnia ale dla nas najważniej-

[1]) Warto też zwrócić uwagę, że pierwotnie plemiona pruskie i litewskie, np. Jadźwingowie sięgały dalej na południe, że więc granica Polski z Rusią musiała także wypadać bardziej ku południowi. Por. Барсовъ, Очерки Русской ист географіи wyd. 2-gie 1885 str. 39, oraz Шахматовъ, Къ вопросу объ образованіи Русскихъ нарѣчій и русскихъ народностей 1899, str. 20.

sza hipoteza, że owe granice wschodnie rzekomo biskupstwa praskiego to granice dyecezyi krakowskiej z XI wieku.

Ważne względy naprowadzają na taki domysł.

Wratysław książę czeski został, jak wiemy, na tym samym synodzie w Moguncyi 1085 roku królem czeskim i polskim. Zaczął on zbierać owoce swojej polityki. Wierny sprzymierzeniec Henryka IV zażądał on teraz nagrody za swoje tyloletnie usługi. Henryk IV daje mu tytuł królewski, ale nie tylko czeski, lecz i polski [1])

Po upadku Bolesława Śmiałego wzajemne stanowisko Polski i Czech uległo zmianie, Polska straciła na potędze i znaczeniu, a co ona straciła, to zyskały Czechy, mógł też Władysław myśleć i o Polsce, tembardziej, że Władysław Herman był jeszcze w 1085 roku bezdzietnym. [2]) Domyślano się już dawniej, że z temi zamiarami Władysława wiąże się i nasza kwestya granic. Książe, a teraz król czeski, chciał jakoby posiąść Małopolskę i poddać ją pod swoje bezpośrednie rządy, i dlatego została ona włączoną do przywileju z 1086 roku. [3])

Taki domysł ma swoje ciemne strony. Przedewszystkiem milczy o tem Kosmas, który przecież musiałby o podobnem podziale Polski coś wiedzieć, skoro był tak blizki wypadków i ludzi ówczesnych. Ale przypuściwszy nawet, że owo wcielenie Krakowa i ziemi zwanej Wag do dyecezyi praskiej, kryło jakieś współczesne polityczne zamiary i dla nich było zrobione, to i tak przyjąć trzeba, że się to stało na zasadzie jakichś dawnych kościelnych uroszczeń, które teraz dopiero chciano zużytkować i wznowić. Jeżeli zaś tak było istotnie, to należy przyjąć, że były to uroszczenia Moraw do Krakowa, wynika to już z tego, co powiedziałem poprzednio w całej tej kwestyi.

Teraz zaś muszę dodać tylko jednę poprawkę do mojej dawniejszej hipotezy, w myśl zasady magis amica veritas (a raczej to, co się nam za prawdę wydaje), nawet od mego własnego dawniejszego zdania. Poprawka owa jest następującej treści: granice wymienione w przywileju 1086 r są granicami polskiej dyecezyi krakowskiej, choć mają być właściwie granicami dawnej morawskiej, czyli wzięto jedne za drugie. Pamięć, że Kraków należał do dyecezyi morawskiej wcale nie zginęła za czasów, kiedy biskup Jaromir-Gebhard wyjednywał od cesarza swój przywilej, ale mogły się nie dochować szczegółowe i dokładne wiadomości o granicach tejże dyecezyi, skoro więc trzeba było w myśl tych dawnych uroszczeń wcielić Kraków do dyecezyi praskiej, musiano uzupełnić braki i załatać niejako tem co wiedziano o współczesnej dyecezyi krakowskiej, i w ten sposób dostały

[1]) A. Lewicki, Wratysław królem polskim, 1874, str. 11, a także Bachmann, Geschichte Böhmens. T. I, 1899, str. 267. Zgodnie ze świadectwem Kosmasa (ks. II, § 37) i ja sądzę, że Wratysław został i czeskim i polskim królem. Por. też Fr. Stefczyk, Upadek Bolesława Śmiałego 1885, str. 72.

[2]) Balzer, Genealogia Piastów 1895, str. 5.

[3]) A. Lewicki, op. cit. str. 29, a za nim po części i z zastrzeżeniami Fr. Stefczyk, Po upadku Bolesława Śmiałego, 1887, str. 17 i 22 (przypisek).

się jej granice do przywileju z 1086 roku. Przypadek zaś tak zrządził, że te granice mniej więcej zgadzają się z granicami państwa Świętopełka i dawniejszej morawskiej dyecezyi. Na to przypuszczenie naprowadza i ten wzgląd między innemi, że są one tak pobieżne i bałamutne, za pobieżne jak na zapiskę, robią też wrażenie, że są robione „z pamięci"; jedynie pozostaje tylko kwestya: kto o nich mógł w Czechach wiedzieć to, co wiedział podówczas? Ale i na to znajdzie się odpowiedź. Nie zapominajmy, że Jaromir-Gebhard nim został biskupem, przebywał w Polsce jako wygnaniec od 1061 do 1067 roku, a więc całych lat sześć, i że musiał być w Krakowie na książęcym dworze.[1]) Przez ten czas snadno zapoznał się ze stosunkami polskimi i stąd muszą pochodzić jego wiadomości, a raczej wiadomości tylekroć wzmiankowanego przywileju. Co więcej, jeżeli istotnie o Polskę tu chodziło, mógł Gebhard umyślnie teraz granice dyecezyi krakowskiej podsunąć i niemi „uzupełnić" niejako to, co wiedziano o granicach dyecezyi praskiej i morawskiej z X wieku. Co więcej, to go mogło na chwilę z bratem pojednać i to mogło być powodem, dla którego Wratysław zgodził się znowu odstąpić (co prawda na krótko) od swych dawniejszych zamiarów wznowienia oddzielnego morawskiego biskupstwa. Tak czy inaczej myślę, że w tym wypadku przyszło do zlania się tych dwóch historycznych faktów: dawnych uroszczeń biskupstwa praskiego i morawskiego, oraz granic dyecezyi krakowskiej, zrobiono to bądź umyślnie, bądź nie, bo ówczesnych ludzi niedokładność historyczna nie raziła wcale, nie robili oni bowiem umyślnych archeologicznych i historycznych poszukiwań. Dla wszystkich tych względów sądzę też, że należy przyjąć tę ostatnią hipotozę i ją uznać za najbliższą prawdy.

Nie łatwą było rzeczą udowodnić, że granice wschodnie biskupstwa praskiego z 1086 roku są granicami dyecezyi krakowskiej, i nie łatwo było je wydobyć z pod tylu i tak różnorodnych faktów, raz to jednak uczyniwszy należy je teraz zużytkować i na nich oprzeć dalsze badania. Granice owe tak się nam przedstawiają: stąd, t. j. od od granic Milżan, mówi przywilej, biskupstwo praskie ma te rzeki jako granice: Bug i Styr z grodem Krakowem i ziemią (provincia), której miano jest Wag i z wszystkim krajem, należnym do przerzeczonego grodu, który się zwie Kraków. Stąd dyecezya, przybrawszy granice Węgrów rozpościera się aż do gór, które zowią Tatry. Od południa zaś wzwyż wymieniona dyecezya, dodawszy sobie Morawy, do rzeki Wag przypada i do puszczy zwanej Muore i ciągnie się wierzchowiną tych gór, które są granicą Bawaryi.[2]) Widać odrazu na

[1]) Kosmas II, § 18.

[2]) Kosmas II § 37. Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilitet et Ztir cum Cracoua civitate provinciaque cui Wag nomen est, cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus, que Cracova est. Inde Ungarorum limitibus additis usque ad montes, quibus nomen est Tritri dilatata procedit (parochia pragensis). Deinde in ea parte que meri-

pierwszy rzut oka, jak bardzo te granice są bałamutne i pobieżne, są jednak jedynemi, które mamy, więc zasługują na bliższą uwagę. Dwie rzeki Bug i Styr stanowią najdalsze, ostatnie wschodnie krańce dyecezyi krakowskiej. Jesteśmy odrazu przeniesieni z Czech i Śląska aż tak daleko. Zamiast iść w tym samym kierunku z zachodu na wschód i wyliczać kolejno nadgraniczne miejscowości, autor przywileju z 1086 roku przeskakuje na wschód i od tego najdalszego punktu zbliża się ku Czechom, a więc znowu na zachód. Idąc, a raczej, cofając się w tym kierunku od obu rzek owych spotykamy się z grodem Krakowem i ziemią ważską i z krajem należącym do Krakowa. Przywilej mówi o Krakowie i o ziemi ważskiej, a potem znowu wraca do Krakowa. Oczywiście, trzeba te dwa ustępy rozdzielić i wziąć każdy osobno. Określenie takie jak „kraj należący do Krakowa" jest zbyt ogólne, i zbyt pobieżne, aby się nam na wiele przydać mogło jedynie ważne i ciekawe są owe dwie rzeki Bug i Styr, ale kwestyę najdalszych i wschodnich granic dyecezyi krakowskiej przyjdzie nam później omawiać, razem z kwestyą plemiennych granic Polski i Rusi, teraz zaś należy się zwrócić do rozbioru tego ustępu przywileju, w którym jest wzmianka o ziemi ważskiej, bo i ta wzmianka jest ciekawą a sporną. Z góry tylko wyrzec się trzeba nadziei, że nam przywilej udzieli co do niej ścisłych i pewnych wskazówek, dosyć go uważnie przeczytać, aby się przekonać jak bardzo jego wiadomości są powierzchowne i niedokładne. Owa ziemia ważska jest włączoną do ziemi krakowskiej, to jedno jest pewnem, [1]) ale jakie są jej granice, jak daleko i szeroko się ona rozciągała? O tem przywilej milczy; niestety, milczą i inne źródła. Ziemia ważska nie jest ani razu wspomniana w kronikach i dyplomatach węgierskich, przynajmniej mimo najstaranniejszych poszukiwań nie udało mi się nigdzie jej odnaleść, tak, iż wyznaję, możnaby jej istnienie podać nawet w wątpliwość, gdyby nie to, że jest rzeka Wag, dopływ Dunaju, o której wspomina tenże sam przywilej. Od rzeki więc, jak to często bywało wzięła i owa ziemia ważska swoje nazwisko, ale w takim razie leżała gdzieś nad jej brzegami. To jest jasnem, lecz wcale jasnem nie jest jakie były jej granice, bo rzeka Wag bierze początek pod Tatrami, nieopodal źródeł Popradu, a wpada do Dunaju, mogła więc ona obejmować tylko bieg górny Wagu mogła i średni, a nawet i dolny, który doprowadziłby nas pod sam Dunaj, w środek omal państwa węgierskiego. Otóż sądzę, że należy być ostrożnym i przyjąć, że ziemia ważska obejmowała tylko bieg górny Wagu, i co najwięcej zachodziła nieco na średni, ale nie dalej. Za tem przemawia sam przywilej, który przecież wymienia Tatry jako granicę rzekomej dyecezyi praskiej, sądzę zresztą, że włącznie, ale w każdym razie od ich stoków południowych do

---

diem respicit, addita regione Moravia usque ad fluvium cui nomen est Wag, et ad mediam silvam, cui nomen est Muore et eiusdem montis eadem parochia tendit, qua Bavaria liminatur.

[1]) J. Kalousek. O rozsahu říše české za Boleslava II, Sbornik Historický. T. I, 1883, str. 105.

Dunaju jeszcze daleko,[1]) powątpiewam też bardzo, czy ziemia ważska obejmowała i odwieczną stolicę Słowaczyzny, Nitrę, która leży nad rzeką tego nazwiska, płynącą niedaleko Wagu. Nie należała ona później do nitrzańskiej dyecezyi, widocznie więc nie była podówczas z Nitrą w związku[2]) z czego sądzę, że tylekroć wzmiankowana ziemia ważska nie dochodziła tak daleko; zbyt dawno bowiem, i zbyt dobrze gród nitrzański był znany,[3]) aby nie miał narzucić swego nazwiska, zresztą nie leży on nad Wagiem lecz nad rzeką Nitrą, i to stanowi także ważną różnicę. Tak odgraniczona ziemia ważska obejmowała zachodnie stoki Tatr z dopływem Wagu Orawą i przechodziła na ich skłon południowy zagarniając dzisiejszy Liptów. To jest dosyć prawdopodobne. Można robić wiele kombinacyi etymologicznych co do samej nazwy Liptowa i wiem, że je robią, ale jeżeli się chce zostać przy tem co mówią źródła (a to jest cenniejsze), trzeba wtedy powiedzieć, że nazwa ta występuje dosyć późno, bo dopiero w drugiej połowie XIII wieku. Co więcej, wiemy kiedy był założony zamek liptowski, a z nim razem i żupaństwo, stało się to mianowicie za króla Beli IV w roku 1261, nie wcześniej.[4])

Z tego wszystkiego wynika, że mógł on mieć dawniej inną nazwę, albo raczej, że postronni mogli mu ją nadać od rzeki Wagu, nad którym leży. Sądzę, że to objaśnienie ma pewne prawdopodobieństwo za sobą. Prawdopodobieństwo to zresztą jeszcze wzrośnie, jeśli kwestyę granic ziemi ważkiej połączymy z inną bardzo blizko z nią związaną. Tą kwestyą jest

[1]) J. Kalousek (l. c. 106) utrzymuje, że nie jest zupełnie pewnem, czy przywilej ma na myśli Wysokie Tatry czy Tatry Spiskie. Otóż, choć łatwiejby nam było przyjąć, że to są Spiskie Tatry, odstąpić jednak od tego należy, bo są dowody, że Tatrami nazywano zawsze tylko Wysokie Tatry. (Por. Fejer, Codex dipl. Hungariae, T. IV. 380, r. 1256 oraz Bardossy, Supplementum Analectorum terrae Scepusiensis T. I. 1806, nr. 27, r. 1264. Wagner, Analecta Scepusii Sacri et Profani, T. I, 1774, n. 22, r. 1357). Zwały się one także Alpes nivium albo montes nivei.

[2]) Spruner, Historisch-Geographisches Hand-Atlas 1846. Kirchl.-Verhältnisse. I Dyecezya nitrzańska zresztą nie dochodziła zdaje się do Dunaju. Zajmowała ona całą zachodnio-północną Słowaczyznę wraz z Trenczynem, dalej zwężając się wązkim tylko paskiem sięgała po gród Nitrę i zajmowała pobrzeża tej rzeki. Biskupstwo nitrzańskie powstało w samym końcu XI lub w samych początkach XII wieku. Pierwszym znanym biskupem jest Gervasius między 1103 a 1113 rokiem. (Knauz, Monumenta Ecclesiae Strigonensis T. I, 1874 r., n. 52, n. 34, odmiennego zdania jest Ortway. Geographia eccl. Hungariae, T. I, str. 68 i 79—80) Przypominam tutaj owego świętego Żórawka—Wszerada, który miał pustelnią to koło Sącza, nad Dunajcem, to znowu koło Nitry. Jakiś stary związek między Nitrą a południową Polską istniał zdawna, odnoszę go do czasów państwa Wielkomorawskiego, uroszczenia też późniejsze czeskie mogły się na jakiejś takiej tradycyi opierać i nawet przekraczać granice Polski ówczesnej.

[3]) Jest on stolicą żupaństwa jeszcze w XI wieku. Werthner, Ungarn's Comitatsbeamtenkörper bis 1301. Ungarische Revue T. 1895 r., str. 410. Kościół w Nitrze poświęcał przed 836 rokiem arcybiskup salcburski Adalram (Wattenbach, De conversione Bogoariorum et Carantanorum Mon. Germ. hist. SS. T. XI, str. 11). Późniejsza legenda węgierska zna tylko księcia nitrzańskiego, którego pokonali Węgrzy po przyjściu do swej dzisiejszej ojczyzny. (Magistri Belae regis Notarii, Gesta Hung. str. 30, Hist. Hung. Fontes Domestici. Scriptores II, 1883).

[4]) Werthner, Ungarn's Comitatsbeamtenkörper bis 1301. Ungarische Revue. Rok. 1895, str. 406, oraz Knauz, Monumenta Ecclesiae Strigonensis T. I, 1874, n. 628 r. 1263. Codex diplomaticus Patrius T. VI, n. 164, r. 1278.

Spiż. Do kogo on należał? Odpowiedź na to jest bardzo trudną, a co za tem idzie i bardzo sporną. Bolesław Krzywousty miał dać w posagu (ale dożywotnio) kasztelanię spiską swej córce Judycie, którą wydał za syna króla węgierskiego Kolomana, później zamienił ją z Węgrami na kasztelanię przemyską i „w ten sposób Spiż wyszedł z rąk polskich“ [1]) dodaje kronikarz. Wypadki i ludzie są pomieszani w całem tem opowiadaniu, nie wiadomo, czy Judyta wychodziła za syna króla Kolomana, Borysa, nie wiadomo też, czy Spiż dostawała w posagu, a już wiadomo na pewno, że Bolesław Krzywousty nie zamienił go za Przemyśl. [2]) Wobec tego, czyż możemy wierzyć opowiadaniu kroniki, późnej, bo z XIV w.? Otóż możemy, możemy przynajmniej nie odrzucać jej świadectwa a limine, a w kwestyach wątpliwych i to jest bardzo ważnem. Należy tylko tę wiadomość zestawić z kwestyą granic dyecezyi krakowskiej na Spiżu, którą doskonale znamy i o której na pewno mówić możemy. Spór ten sięga początków XIII w.

Papież Grzegórz IX 1235 roku, naznacza sędziów w sprawie między kapitułą spiskiej kollegiaty św. Marcina i arcybiskupem ostrzychomskim a biskupem krakowskim Wisławem o bezprawne wdzieranie się Węgrów w granice dyecezyi krakowskiej, na które się biskup Wisław uskarżał. [3]) Spór ten trwa długo, bo ostateczny wyrok w sto lat dopiero później następuje. Węgrzy zwlekają a przez ten czas i królowie i kapituła spiska gospodaruje na spornym obszarze; [4]) kapituła nawet, jak się zdaje uzyskuje przyznanie sobie praw jakichś od biskupa krakowskiego Jana Muskaty, któremu Władysław, król węgierski dał zamek Pławce na tym samym Spiżu. [5]) Dopiero w 1326 roku sąd wyznaczony z ramienia papieża wydaje ostateczny wyrok. Cały północny Spiż od Dunajca począwszy aż po średni bieg Popradu z grodami Lubowlą, Podolińcem i Gniazdem dostaje się napowrót biskupom krakowskim, a nadto tytułem odszkodowania ma arcybiskup ostrzychomski zwrócić pobierane dochody z całego obszaru, oraz zapłacić koszta procesu [6]) Wyrok ten, jak się zdaje nigdy w życie nie wszedł i został na pergaminie, ale nie o to w tej chwili idzie, tak czy inaczej dowodzi on zawsze, że dawne granice dyecezyi krakowskiej sięgały dalej na południe niż później. Kto wie nawet czy jeszcze nie dalej. Długosz zazwyczaj w tych sprawach dobrze poinformowany, mówi, że do dyecezyi kra-

[1]) Monumenta Poloniae Historica T. II. Kronika WP. str. 508. Et sic castellania de Spis a Polonis alienata, per Hungaros usque ad praesens fraudulenter detenta occupatur. Nie można uważać za późniejszy wtręt tego ustępu, nie ma do tego dostatecznej podstawy, a nie wszystko czego objaśnić lub sprawdzić nie jesteśmy w stanie jest wtrętem.

[2]) Balzer, Genealogia Piastów, str. 171. Była zdaje się Judyta zaręczoną z Gejzą II. Por. też Kazimierz Gorski, Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią. Przewodnik Naukowy i Literacki 1875, str. 649, oraz tegoż autora, Borys, Przewodnik etc. 1876 r. Линниченко, Взаимныя отношенія Руси і Польши. T. I. 1884 r. str. 149 і dopełnianie K. Grotz. Изъ исторіи Угріи и Славянства 1889 str. 19.

[3]) Kodeks dypl. Katedry krakowskiej, T. I, n. 23, r. 1235 i n. 26, r. 1247.

[4]) Codex dipl. Patrius, T. VI, n. 302, r. 1294, oraz n. 67, r. 1260.

[5]) Op. cit. n. 105, rok 1301.

[6]) Op. cit. n. 150, 1332 r. Por. też n. 132, r. 1324, n. 141, r. 1325, oraz n. 142, r. 1326.

kowskiej należą wszystkie „Alpy“ polskie i cały kraj, tak daleko, jak płynie rzeka Poprad.[1]) Jestto znacznie dalej niż to, co przysądził w 1326 roku sąd duchowny biskupom krakowskim. Byłby to już cały Spiż, a nie tylko owo sporne terytorym między ziemią sądecką a Węgrami — niezawodnie polskie. Nic tak dalece nie sprzeciwia się temu twierdzeniu.[2]) Istnieje ziemia spiska, owa „kasztelania“ polskiej kroniki, i to od dosyć dawna. Gród spiski, być może, pochodzi z XI lub conajmniej z XII w.[3]) spotykamy się też i z żupanem spiskim, jak się zdaje, już w 1202 roku.[4]) Inna rzecz czy istotnie oddał go Bolesław Krzywousty córce i czy istotnie czas jakiś siedział tam ów Borys, nieszczęśliwy pretendent do korony węgierskiej? Być to może, przynajmniej niemożliwem nie jest ale nie chciejmy wiedzieć wszystkiego tam, gdzie możemy wiedzieć tak mało i tak niedokładnie. Jedyna to rada, aby się uchronić od nieścisłości, poprzestańmy też na mniejszem. Wiemy, że Bolesław Krzywousty, chcąc na tronie węgierskim osadzić Borysa, wszczął wojnę z Węgrami i na tem sam bardzo źle wyszedł. Swego kandydata na tronie nie osadził i sam po dwakroć doznał porażki. Nieszczęśliwe wojny sprowadzają zazwyczaj straty terytoryalne, być więc bardzo może, że po owych wojnach Polska Spiż utraciła i nie odzyskała tak prędko. Utraciła politycznie, ale nie kościelnie; pozostały pretensye, których wyrazem jest właśnie ów spór między biskupem krakowskim a ostrzychomskim, który już znamy. Kościelne tradycye trzymają się długo i dzięki im może przechowała się i tradycya o utracie Spiża, tradycya wcale nie do lekceważenia; jest ona wprawdzie niedokładną, tak jak wszystkie zresztą tradycye ale jest zbyt szczegółową,

---

[1]) Liber Beneficiorum, T. I, str. 2.

[2]) Trzy są nadania królów węgierskich, któreby się temu mogły sprzeciwiać: król Władysław pozwala jakiemuś Mikołajowi na zbudowanie zamku w 1091 roku. (Hradszky, Supplementum Analectorum Terrae Scepusiensis T. II, 1889, n. 1 i 2). W roku zaś 1198 król Emeryk potwierdza nadania zamku Gomor i Szent-Mihaly-Ur Markowi, synowi Gola „de Cypis“, a wnukowi Mikołaja. Zamku Gomor nie ma na Spiżu. Wieś Markusfalva zaś, która ma być owym Szent-Mihaly-Ur znajduje się pod samemi Spiskiemi Tatrami, za Igławą i Lewoczą, można też o niej powiedzieć, że leży na pograniczu ziemi spiskiej. Ale co najważniejsze w tem wszystkiem, to to, że genealogia samej rodziny Mariassych, aczkolwiek bardzo starej i zdawna osiedlonej na Spiżu nie jest wcale ustaloną ani pewną (Co do owych zamków, por. Hradszky, Szepesvármegye Helységnevi, 1887, str. 71. Jestto skorowidz historyczny komitetu spiskiego), co do początków rodziny Mariassych Suppl. T. II, przypisek c, str. 2. Trzeciem nadaniem jest nadanie także króla Emeryka z 1198 roku, w którym odstępuje on arcybiskupowi ostrzychomskiemu dziesięcinę danin w ziemi spiskiej i preszburskiej dodając: sicut per sanctos reges erant donate, a więc nadanie to odnosiłoby się do XI wieku. Przywilej ów dochował się w oryginale, może być autentycznym, choć i to jest wątpliwe, ale owo powołanie się na świętych królów może nie być prawdziwem. Było modą niejako, jeśli tak powiedzieć wolno, powoływać się na nadania i fundacye szczególniej św. Stefana. W każdym razie dopóki dokumenta owe nie zostaną poddane ostrej a bezstronnej krytyce, cała kwestya do kogo Spiż należał — nie może być stanowczo nierozstrzygnięta. Cały ten spór jednak nie wpłyniena fakt, że północny Spiż należał do Polski, bo na to mamy bardzo wiarogodne dowody. (Por. J. L. Pič, Der Nationale Kampf gegen das ung. Staatsrecht 1882).

[3]) Hradszky, Das Zipser Haus 1884, str. 16.

[4]) Werthner, Ungarn's Comitatsbeamten str. 439.

do zbyt małego skrawka Polski się odnosi, aby miała być tylko legendą. W każdym razie to pewno, że w Polsce XIV wieku tkwiło poczucie, że Spiż do nas należał. Kto wie zresztą czy nie było ono na jakichś dawniejszych źródłach oparte? Bo i to możliwe.

Oba te wywody popierają się wzajemnie i wzajemnie wzmacniają; jedna też możliwość przemawia za drugą, Ziemia ważska może być istotnie Liptowem a graniczący z nią Spiż mógł istotnie do Polski należeć. Milczenie przywileju z 1086 r. co do Spiżu nic tu nie znaczy, bo wiemy jak dalece jest on pobieżnym i niedokładnym, jeśli chodzi o wschodnie granice dyecezyi praskiej i jak ubogim jest w nazwy, mógł więc i Spiż opuścić, mogła zresztą ta nazwa nie być podówczas znaną, albo raczej mogła nie być powszechnie przyjętą i wszystkim wiadomą. Takie oznaczenie granic dyecezyi krakowskiej od strony Węgier ma swoje dalsze następstwa.

Są świadectwa późniejsze, ale nie tak znowu późne, że Bolesław W. panował nad całą Słowaczyzną, po Dunaj, w który przecież — podług legendy — wbijał żelazne słupy swego rozległego państwa.[1]) Jeśli więc granice dyecezyi krakowskiej, tak jak je przywilej z 1086 r. podaje, sięgają tylko za Tatry, ale nie dalej, w takim razie nie będą to granice z czasów Bolesława Wielkiego, to jest jasnem. Nie chcę przesądzać, czy owa tradycya granic Polski za Chrobrego, a sięgających po Dunaj jest zupełnie wiarogodną, czy nie? Według mnie jest mało wiarogodną, według innych jest nią dosyć, ale jeżeliby ją nawet przyjąć i uznać należało, to i tak nic to nie przeczy twierdzeniu, że granice dyecezyi krakowskiej z 1086 roku nie są jej granicami z czasów, kiedy Polska sięgała po Dunaj, bo wszyscy dobrze wiemy, że już nigdy więcej tych granic nie odzyskała. Inaczej się rzeczy mają z dalszymi krańcami dyecezyi krakowskiej, z rzekami Bugiem i Styrem, do których ona dochodzić miała.

Rzeki owe mogły być granicamipaństwa polskiego dwa razy: przed i po odebraniu grodów czerwieńskich Mieszkowi t. j. w r. 1018 za Bolesława Wielkiego, i raz jeszcze w r. 1069 za Bolesława Śmiałego, który je znowu odzyskał.[2]) Ale i w tym wypadku sądzę, że wymienione granice w przywileju Jaromira będą granicami państwa Bolesława Śmiałego. Przedewszystkiem ponieważ są to granice ostatnie, i że pamięć o nich mogła się łatwiej dochować, a z pamięcią razem i przeświadczenie, że dyecezya krakowska istotnie tak daleko sięgać powinna, na tem się więc opierając, mógł je też biskup Jaromir-Gebhard za takie uważać. Tyle nam ostatecznie daje przywilej z 1086 r. i tyle tylko, a nic więcej nam dać może.

---

[1]) Mam tu oczywiście tylko na myśli starszą tradycyę Galla (Chronikon ed. Finkel et Kętrzyński § 6) odsuwając na bok świadectwo mistrza Wincentego i kroniki węgiersko-polskiej jako mniej wiarogodne. Tradycya Galla nie jest zupełnie do odrzucenia, a w każdym razie można się nad nią zastanowić. Przeciwko niej przemawiają jednakże źródła węgierskie, z któremi bardzo trudno ją w związek wprowadzić. Por. J. L. Pič, Der Nationale Kampf gegen das Ungarische Staatsrecht, 1882, str. 67 i krytykę tej rozprawy J. Paulera w Ungarische Revue 1883, str. 114.

[2]) Линниченко, Op. cit., str. 116.

II.

Dawne granice dyecezyalne przechowują nieraz granice dawnych podziałów politycznych lub plemiennych. Tak np. we Francyi można je bardzo łatwo nawiązać do dawnych jeszcze rzymskich, w Niemczech znowu do germańskich podziałów plemiennych lub innych. Jestto dla nas bardzo ważnem. Ogromną przestrzeń od Styru i Bugu aż po Kraków i dalej, bo przecież dyecezya krakowska o Śląsk się opierała, musimy i my czemś wypełnić i oddzielić od reszty Polski. Znamy granice dyecezyi krakowskiej z XIV i XV wieku. Podają nam je spisy świętopietrza z 1327 roku i nieoceniony Długosz w swej księdze uposażeń, tych granic trzymać się musimy i obejść je o ile można, starannie, ale obszedłszy i stwierdziwszy, że dyecezya krakowska sięga do tego miejsca lub do innego, pozostanie jeszcze pytanie, czy to są granice państwa pierwszych Piastów, czy szczepowe Polaków np. i Rusi lub plemienne granice różnych plemion polskich? Niestety, odpowiedzieć na to wszystko nie jesteśmy w stanie, Tak jak się nam przedstawiają granice dyecezyi krakowskiej, powiedzieć trzeba: nie są one jednolite, to znaczy nie są zgodne ani zupełnie z podziałem plemiennym, ani z politycznym (oczywiście mam tu na myśli starsze piastowskie podziały jedynie), są one tylko zgodne z ówczesną szczepową polską granicą. Jak zobaczymy, nie jest i to bez znaczenia; ale przystąpmy najpierw do ustalenia owych granic, na wnioski będzie czas później.

Granica południowo-zachodnia węgierska jest granicą niegdyś polskiego państwa, to wiemy, o ile zaś te strony były zaludnione może być też i granicą etnograficzną, szczepową, Polacy sięgali bowiem co najmniej po Białę spiską, jeżeli nie dalej, i dziś jeszcze da się tak przeprowadzić granica etnograficzna od Słowaków. W tym wypadku więc wcale nieźle schodzą się obie te granice. Zobaczymy, że wszędzie można to o nich powiedzieć. Najbliższą węgierskiej będzie granica od Śląska, a raczej od dyecezyi wrocławskiej, która w 1000 roku powstała. Będzie to już granica międzyplemienna, wewnętrzna, jeśli tak powiedzieć wolno.

Granica dyecezyi krakowskiej przechodziła za rzekę Białę, która czas jakiś odgraniczała Śląsk od ziemi krakowskiej i sięgała dalej, ale tylko po Wisłę, a raczej po jej źródła; w 1327 roku np. Oświęcim, gród śląski i parafia Wisła należy jeszcze do dyecezyi krakowskiej [1]) Dalej dopiero ku północy przekraczała dyecezya krakowska Wisłę, choć nie wiele, a wreszcie niedaleka swych źródeł Warta rozdzielała obie dyecezye. [2]) Jest ślad, że

[1]) Theiner: Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae T. I, str. 247. Według Długosza (L. B., T. I, str. 1) i Pszczyna należała do Krakowa; ale Cieszyn zawsze do Śląska.

[2]) Codex dipl. Silesiae, T. XIV. Liber Fund. Ep. Vratislaviensis 1889. Regestrum Ujasdense jest późniejszy, pochodzi z 1305 roku. Rzeczka Brynica, dopływ Wisły nie mogła pierwotnie rozgraniczać krakowskiej dyecezyi, skoro wiemy dowodnie, że na jej prawym brzegu położony gród Bytom należał w 1277 roku do dyecezyi krakowskiej.

i ziemia krakowska niegdyś tak daleko sięgała, [1]) a w każdym razie Śląsk nigdy nie podchodził pod Kraków i biskupstwo krakowskie nie zajmowało żadnej jego części — to się daje stwierdzić źródłami. [2])

Prędzej było przeciwnie, dyecezya krakowska przekraczała nieco polityczne granice Śląska i ziemi sieradzkiej. Tak n. p. gród Bytom na pograniczu Śląska i ziemi krakowskiej, ale już na Śląsku położony 1277 roku, należał do dyecezyi krakowskiej [3]), Mstów zaś, Kłobucko, Częstochowa [4]) leżały w dyecezyi krakowskiej i w późniejszem województwie krakowskiem. Jest jednak ślad, że w XIII wieku ziemia kłobucka należała do kaliskiej i sieradzkiej dzielnicy [5]). Czy to było chwilowem? Powiedzieć trudno, bo nie zapominajmy, że w epoce podziałów łatwo było o zmianę granic, i nadgraniczne grody przechodziły często to w te — to w inne ręce, w miarę jak się to temu to owemu księciu poszczęściło w domowych wojnach, tak podówczas częstych. Mniejsza jednak o granice polityczne, mniej stałe i mniej dawne. Ważniejsze zawsze od nich pozostaną plemienne. Czy je przekraczała dyecezya krakowska od Śląska i od ziemi sieradzkiej? Nie da się na pewno powiedzieć. Prawdopodobnie przekroczyła je tylko od tej ostatniej, kto wie bowiem czy koło Oświęcima i Bytomia nie mieszkali Krakowianie?

Nie wszędzie i nie zawsze jesteśmy w stanie ściśle oznaczyć dzisiejszą granicę etnograficzną, którą się posługujemy, ale to pewna, że w całym tym zachodnio-północnym cyplu województwa krakowskiego, tak mniej więcej do Żarek, mieszkają jeszcze Krakowiacy. Gdzieś w tych stronach mieszali się z nimi Ślęzanie, a raczej odłam ich Opolanie, którzy się znowu tutaj gdzieś spotykali, z pokrewnem i bardzo bliskiem plemieniem Sieradzan, o których zresztą nie wiele wiemy [6]). Ów kąt w którym się oni z sobą stykają i w którym się, jak wiemy, schodzą granice polityczne ziemi sieradzkiej, krakowskiej i Śląska, a zarazem dyecezyi krakowskiej, wrocławskiej i archidyecezyi gnieźnieńskiej — tak trudny do oznaczenia — jest zarazem punktem zwrotnym w naszej drodze na północ, stąd bowiem skręcamy już na wschód i idziemy, to się podnosząc to uniżając, ale zawsze w kierunku nie

---

[1]) Kronika Wielkopolska. Mon. Pol. Hist. T. II, str. 529. Roku 1179 miał Kazimierz Sprawiedliwy odstąpić Oświęcim i Bytom ks. śląskiemu Mieszkowi. Okoliczność, że Oświęcim i Bytom pozostał przy dyecezyi krakowskiej potwierdza wiadomość kroniki.

[2]) Kodeks dypl. Polski, T. I, n. 59, r. 1278. Bolesław Wstydliwy odstąpił Władysławowi księciu oświęcimskiemu część Małopolski nad rzeką Skawą. Jestto t. z. później powiat śląski województwa krakowskiego.

[3]) Piekosiński, Kodeks dypl. Małopolski, T. II, n. 627. Dodatki i Liber Beneficiorum, T. II. Należał on 1105 r. do uposażenia opactwa tynieckiego, (por. Kodeks dypl. tyniecki n. 1.)

[4]) Kodeks MP., n. 385, r. 1220 Biskup krakowski Iwo nadaje tam dziesięciny klasztorowi mstowskiemu a Bolesław Wstydliwy roku 1263 (62) uwalnia opole mstowskie od pilnowania sokolego gniazda.

[5]) Kodeks dypl. Wielkopolski, T. IV, str. 370.

[6]) Kolberg, Lud. Serya 23, Kaliskie, str. 38. Federowski, Lud okolic Siewierza i Pilicy, 1888, oraz Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska, str. 185. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, T. IV.

północnym lecz wschodnim. Posuwamy się też wzdłuż granic archidyecezyi gnieźnieńskiej, a nie wrocławskiej jak dotąd.

Dawniej już zwrócono uwagę na ten ciekawy fakt, że archidyecezya wkracza — i to wkracza daleko w głąb, na terytoryum polityczne ziemi krakowskiej i sandomirskiej [1]). Późniejsze granice Małopolski od ziemi sieradzkiej, łęczyckiej i od Mazowsza stanowi rzeka Pilica, a tymczasem archidyecezya sięga daleko po za nią i obejmuje dzisiejsze Opoczyńskie, część północną Radomskiego — a nawet od zachodu najgórniejszy bieg Nidy, która jest czysto małopolską rzeką. Grody Skrzynno i Małogoszcz w r. 1136 należały do niej [2]). Do krakowskiej zaś należał cały kraj po średnią i dolną Radomierzę, a nawet dochodziła ona do Pilicy nieopodal jej ujścia. Jedno więc z dwojga, albo są to granice etnograficzne, i tych się trzyma archidyecezya i dyecezya krakowska, albo może są to granice polityczne tylko starsze? Ciekawem jest jak idzie granica etnograficzna, plemienna — czy ją archidyecezya przekracza, albo, co na jedno wychodzi — czy do niej dyecezya krakowska nie dochodzi? Otóż należy zaraz z góry powiedzieć: etnograficzną granicę przekracza archidyecezya właściwie tylko raz. Nad źródłami Nidy, koło starego grodu Małogoszcza i koło Chęcin mieszkają do dziś dnia Małopolanie i mieszkali niegdyś, to można powiedzieć na pewno [3]), ale nie mieszkali oni koło Opoczna i Radomia — to także na pewno powiedzieć można. Dochodzą oni pod samo Skrzynno od zachodu i obejmują oba brzegi Iłżanki, która do Wisły wpada [4]), ale ich nie ma już koło Radomia, ani w międzyrzeczu Pilicy i Radomierzy, ani wreszcie na prawym jej brzegu [5]), należy więc ostatecznie powiedzieć: dyecezya krakowska utraciła etnograficzne granice tylko nieopodal źródeł Nidy, wyszła zaś po za nie nawet, dochodząc do Radomierzy. Archidyecezya gnie-

---

[1]) Wł. Abraham, Organizacya Kościoła w Polsce, wydanie 2-gie, str. 63. St. Łaguna, Pierwsze wieki kościoła polskiego. Kwartalnik historyczny, T. V, 1891, str. 557.

[2]) Kodeks dypl. Wielkopolski, T. I, n. 3.

[3]) Kolberg, Lud. serya 18. Kieleckie, str. 38. Ks. Siarkowski, Materyały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc, Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, T. II. str. 213, 214. Strój kielecki sięga aż za Łopuszno, koło Małogoszcza. Por. też Kolberg, Lud. Radomskie, serya I, str. 48.

[4]) Por. Jastrzębowski, Policzna, Wisła 1896, T. X, str. 225. Jeszcze w Policznie lud miał nosić sandomierskie sukmany, ale już w Jedlni siwe, por. X. Gacki, Jedlnia, str. 46.

[5]) K. Potkański, Kraków przed Piastami, str. 5. Koło Wielkiej Woli n. p. lud nie nosi już ciemnej sukmany sandomierskiej, lecz białą, którą nazwałbym może łęczycką albo rawską; por. też K. Kozłowski, Mogiła pod Łęgonicami Kłosy 1871 p. 279 oraz Kolberg, Lud. Radomskie, str. 55. Z własnej obserwacyi powiedzieć mogę, że pod Szrynnem lud nosi sukmany to ciemne sandomierskie, to jasne mazurskie, te ostatnie nawet przeważają. Sądzę, że w tych okolicach właśnie miesza się ludność sandomierska z Mazurami i Sandomierzanami. Byłbym skłonny do przypuszczenia, że ostatni są późniejszymi przybyszami, bo z za gór przyszli. Wskazuje to cała historya osadnictwa tych stron, w którą tu bliżej wchodzić nie mogę. Powiem tylko, że w XIV, XV a i XVI nawet wieku rozpoczyna się silny ruch osadniczy na południowych stokach gór Świętokrzyskich i przechodzi na ich północne stoki słabo zaludnione. Granica ciemnych sukman sandomierskich idzie przez Szydłowiec, Wierzbice, ku Ciepielowowi i ku Wielgiemu; pojawiają się tam one choć z rzadka.

żnieńska zaś tem samem wkroczyła tylko raz w „nie swoje“ etnograficzne granice, dochodząc aż do Chęcin, koło Radomia zaś i Skrzynna jest zupełnie u siebie. Ogólnie jednak licząc, obie dyecezye nie bardzo od nich odstępują. Niezgodność z politycznemi granicami jest daleko większa.

Zobaczmy jak się te granice właśnie przedstawiają.

W ciągu XIII wieku cała północna część ziemi sandomierskiej należała do Mazowsza; miał ją niespokojny Konrad Mazowiecki, następujący ciągle na dzielnicę Bolesława Wstydliwego i urywający z niej co tylko się urwać dało. Robi on nadania koło Skrzynna już w 1231 roku [1]), posiadł on i Radom — a nawet Sieciechów, skoro tam więził czas jakiś swego synowca Bolesława [2]). Nie utrzymał się on jednak długo przy tych zdobyczach, i wszystkie te grody wróciły napowrót do Małopolskiej dzielnicy. Można mówić „wróciły“, bo do niej należały z dawna. Dowiadujemy się o tem w dosyć dziwny sposób. Miłoszka syn Radosta, poddany czerwińskiego opactwa na Mazowszu, chciał koniecznie poprawić swoją ciężką dolę, uciekł więc i rzuciwszy się do nóg księciu Bolesławowi Kędzierzawemu, błagał go o wolność. Opat Wido umiał go odnaleść i sprowadził napowrót do jednego z klasztornych majątków. W jakiś czas później opat Wido umarł i po jego śmierci Miłoszka znowu zbiegł — ale już „pod księcia Kazimierza“ do Siekluk wsi książęcej. Otóż te Siekluki leżą o jakie sześć wiorst od Pilicy, już za Radomiem i za Radomierzą. Z tej całej przygody biednego Miłoszki wynika, że znajdowały się one w dzielnicy Kazimierza Sprawiedliwego, między 1160 a 1186 r., za rządów na Mazowszu Leszka, Bolesławowego syna. Podobnie na początku XIII wieku zbiegli znowu do Bielejowic pod Opocznem poddani biskupa kujawskiego, udając się pod opiekę ks. Leszka, a więc do małopolskiej dzielnicy należał cały ten kraj, robi tam zresztą nadania sam Leszek i jego wdowa księżna Grzymisława, [3]) tak że z całą pewnością powiedzieć można: dawne granice polityczne małopolskiej dzielnicy sięgały po Pilicę, i tak się jeszcze dzielili Mazowszem, Łęczyckiem i Sandomierskiem synowie Krzywoustego w połowie XII wieku, czyli niezgodność owa między granicami politycznemi Małopolski a granicami dyecezyi krakowskiej i archidyecezyi da się cofnąć wstecz aż do tego czasu. Nie zgadzały się one wówczas, ale dodać zaraz należy: nie zgadzały dopiero od chwili podziału Polski na księstwa. Dawniej, za rządów jeszcze Krzywoustego, tej kwestyi nie było, granice archidyecezyi są stare; tak jak się nam przedstawiają, pochodzą one może z czasów Kazimierza Odnowiciela, a może i Chrobrego i mogły od początku sięgać za Pilicę. Łatwo wybrać między granicami politycznemi a dyecezyalnemi i powiedzieć, że te ostatnie są dawniejsze, w tym wypadku wiemy to na-

[1]) Kodeks Wielkopolski, T. I. n. 132. Uwalnia on wsie biskupstwa poznańskiego „per Sochaczew et Cirsk et per Skrinno“.

[2]) Mon. Pol. Hist., T. II, Kronika Wielkopolska, str. 556 oraz Kodeks dypl. Małopolski, n. 414, r. 1237, str. 60.

[3]) Kodeks Małopolski, T. II. n. 403, r. 1232 oraz Kodeks dypl. Polski, T. I, n. 12. Kodeks dypl. Polski, T. I, n. 19, 1228.

wet bezpośrednio. Skrzynno i Małogoszcz są przecież wymienione w bulli 1136 roku, uposażenie zaś kollegiaty sandomierskiej z 1191 roku znajduje się nad Radomierzą,[1]) która jak wiemy stanowiła północne krańce dyecezyi krakowskiej. Przed testamentem Krzywoustego granicą dla Małopolski zapewne były północne stoki gór świętokrzyskich, bo tak prawie sięgało osadnictwo Wiślan.[2]) Podziały plemienne mogły pierwotnie mieć większe znaczenie i więcej wpływać na kościelne, później zaś dopiero przy pierwszych podziałach politycznych mogły względy obrony lub wyraźniejszych granic np. wysunąć się na pierwszy plan i wówczas dopiero rzeka Pilica stała się granicą krakowskiej dzielnicy, a archidyecezya została oczywiście przy swoim dawniejszym obszarze. Tak tedy powiedzieć trzeba, że granice dyecezyi krakowskiej od archidyecezyi opierają się na bardzo dawnych podziałach plemiennych i tych podziałów dosyć się trzymają.

Ostatnie krańce archidyecezyi są zarazem krańcem owej, bez wątpienia, starszej plemiennej granicy. Im bardziej posuwamy się na wschód, a właściwie na północny wschód, bo się teraz ciągle podnosimy w górę tem bardziej trzymają się granice dyecezyi krakowskiej granic politycznych, dzielących Małopolskę od Mazowsza, a nie granic plemiennych. Minąwszy archidyecezyę gnieźnieńską, biskupstwo krakowskie graniczy z archidyakonatem czerskim, który należał do biskupstwa poznańskiego, a sięgał za Wisłę, ostatnie jej zaś krańce najdalej ku wschodowi i północy wysunięte stykają się dopiero z biskupstwem płockiem. Dawne ziemie siecechowska i łukowska całkowicie należą do krakowskiej dyecezyi, i do radomskiego archidyakonatu;[3]) ich to właśnie granicą polityczną biegnie i granica kościelna, aż do granic szczepowych; za Łukowem poczyna się już Ruś i dzika Jaćwierz, dalekie okrainy samego państwa polskiego. Plenne i silne plemię Mazurów spotkaliśmy już między Pilicą a Radomierzą i jeszcze za tą rzeką dalej na południe. Przechodząc Wisłę z tej strony mamy już tylko samych Mazurów i nikogo więcej.[4]) Są oni w całym międzyrzeczu Bugu i Wieprza i posuwają się dalej ku południowi. Oba brzegi dolnego Bugu od czasów niepamiętnych, przedhistorycznych, do nich należały, a od bardzo dawna przenosili się oni ciągle za tę rzekę na południe. Już w XII w. biskup płocki pobierał cło w Brańsku i Broku od takich osadników mazurskich, którzy się z całą swą chudobą w górę Bugu przenoszą,[5]) to też niebawem zaludnili oni te strony. Rzec można, są to

---

[1]) Kodeks dypl. Małopolski, T. I, n. 1.

[2]) Karol Potkański, Kraków przed Piastami, str. 5.

[3]) Piekosiński: Kodeks dypl. Małopolski, T. III, n. 730, r. 1359 i Theiner, T. I, str 261. Gród Łuków należał do dyecezyi krakowskiej już w 1251 r.

[4]) K. Potkański, Kraków przed Piastami, str 7. Por. też ks. Pleszczyński, Bojarzy Międzyrzeccy i Wasilewski, Jagodne wieś w pow. Łukowskim, str. 3, (IV i XI Tom Bibl. „Wisły") i Kolberg Lud. Podlasie. A. Zakrzewski, Wisła, II, 1888, str. 190.

[5]) W. Kętrzyński, Castellaniae et thelonea Ep. Plocensis. Mon. Pol. Hist. T. V. str. 412. De homine qui cum bonis suis ascendit contra Bug transferens mansionem suam superius, Osadnictwo to szło głównie na lewe, górne porzecze Bugu, ale szło także bezwątpienia i w dół

pierwsze ich kolonizacyjne zdobycze — zdobycze jeszcze ich drewnianej sochy — nie pługa, z którym o ileż dalej poszli! Nie posunęli oni jednak przez to granic politycznych swej mazowieckiej dzielnicy, jakby się można było spodziewać. Dopóki Polska stanowiła jedno państwo, albo przynajmniej dopóki dzielnice nie dobiły się tego znaczenia, które później miały, było to prawie wszystko jedno, dokąd jaka ziemia sięgała. I tu i tam panował przecież jeden król lub jeden książe, później stało się inaczej. Każda z większych dzielnic poczęła się wyodrębniać i miała swojego księcia jak wiemy. Dlaczego dzielnica mazowiecka, nie zajęła tych stron? To pozostanie dla nas ciemnem, niemniej fakt jest faktem, że nie zajęła. Już syn Krzywoustego, Henryk Sandomierski robi nadania za Wisłą, w okolicach Żelechowa i Łukowa, snać więc razem z małopolskim Sandomierzem i Lublinem wziął on w spadku i te strony.[1]) Taki podział musiał się opierać na jakiejś starszej tradycyi. Może właśnie na kościelnej? I to być może. Biskupstwo krakowskie istniało już wówczas, kiedy Bolesław Krzywousty lub Władysław Herman zakładał katedrę w Płocku,[2]) gdyby więc ziemia sieciechowska i łukowska nie były już należały do dyecezyi krakowskiej, byłby je był dostał biskup płocki, przynajmniej, takby się domyślać można, tembardziej że i część jego uposażenia na Mazowszu leżała. Ale dlaczego dyecezya krakowska zajęła właśnie te strony? Wyznaję, na to odpowiedzi nie mam. Ograniczam się też tylko na stwierdzeniu tego faktu i na postanowieniu pytania jedynie; tymczasem musi to wystarczyć.

Mówiliśmy już, że za Łukowem zaczynały się siedziby Jadźwingów i dzierżawy ruskie. Są to ówczesne granice szczepowe, a także granice polityczne — i coby nas nieco zdziwić mogło — również i kościelne. Wszystkie trzy spotykają się tutaj razem, tak, że jedna drugą niejako wyznacza i jednę za drugą wziąć można. Granica od Rusi szła dalej na południe i dochodziła prawie do źródeł Wieprza, nie wiele tylko zostawiając miejsca ruskiemu osadnictwu. Są na to dowody, i to najpewniejsze, bo z ruskich kronik zaczerpnięte. I tak np. 1245 roku książęta ruscy wchodzą czterema drogami do Polski, ks. Daniel „wojuje Lacką ziemię“ około Lublina, Wasilko około Białej w okolicach Łady i Dzwoli, a ich wojewodowie wojują koło Sanu i na Podgórzu;[3]) w kilkanaście lat znowu później zapuszcza Ruś swoje zagony w okolicach Białej i w okolicach Lublina, Polacy zaś,

---

na porzecze prawe. Godnem jest też uwagi, że całe Łukowskie i znaczna część Lubelskiego ma osadnictwo szlacheckie mazurskie. Kolonizowały te strony głównie mazowieckie rody

[1]) Kodeks dypl. Polski, T. I, n. 3, rok 1155, Kodeks Małopolski, T. II, r. 1161, str. 8, araz T. I. n. 12, str. 19 i T. III, n 636, r. 1333 oraz Kodeks dypl. Katedry krakowskiej T. I. n. 34, r. 1252. Uposażenie klasztoru sieciechowskiego.

[2]) Wł. Abraham, Organizacya kościoła w Polsce do XII wieku, wydanie 2-gie, str. 100.

[3]) Лѣтопись по Ипатскому списку 1871, str. 529, r. 1245. Biała, Łada i Zwola leżą koło Goraja i Janowa na południowych krańcach ziemi lubelskiej. Jest tam i rzeczka Łada, dopływ Tanwi, wpadającej do Sanu: por. Liber Benef. II, str. 570; por. też Лонгиновъ. Червенскіе города str. 78. Sądzę, że Kronika wymienia San nie przy samym ujściu ale nieco opodal np. koło granicy austryackiej. Andrejewo, około którego wojowali Polacy, 1264 roku (Op. cit. str. 612)

idą oblegać Chełm na Rusi Czerwonej [1]). Jestto wszystko ziemia lubelska, która się na południe ziemi łukowskiej rozciągała. Sam Lublin jest siedzibą kasztelana już w początkach XIII w., a spotykamy tam archidyakona w końcu XII w. [2]), kasztelania lubelska sięgała aż po Krasnystaw, przynajmniej w 1327 r., w Częstoborowicach pod samym Krasnymstawem jest kościół łaciński i łacińska parafia [3]). Widocznie tutaj osadnictwo polskie trzymało się ciągle Wieprza i szło w górę jego biegu. Raz opuściwszy rzekę nie poszło ono prosto na południe, ale zawróciło się na zachód ku Sanowi i Wiśle, a z nim granice polityczne i kościelne zarazem.

Najlepiej znane są kościelne: Ostatnim dekanatem dyecezyi krakowskiej jest dekanat dembicki, zwany także w 1327 r. „leśnym", de silvis [4]), co wskazuje na jego małe zaludnienie. Do niego należą parafie między Wisłoką a Wisłokiem, jak n. p. Sędziszów, należy też i Czudec i Dobrzechów [5]), już nad brzegami Wisłoku, wszystko to więc jeszcze była ziemia sandomierska, której starożytna „Brona" przechodziła tamtędy [6]). Różne nadania stwierdzają, że takie były jej polityczne i szczepowe granice. Dalej obie

nie jest żadną Andrzejówką koło Biłgoraja ale Andrejewem koło Wereszczyna i Łączny. Por. Барсовъ, Оч. русск. ист. Географіи. 2-gie wyd., str. 121. Wieś zaś Wojn, którą kronika również wspomina jest istotnie wieś Wogiń koło Parczewa.

[1]) Op. cit. str. 571, rok 1267. Лонгиновъ, Червенскіе города str. 49. Pan Łonginow natomiast widzi ruskich osadników w Krakowskiem, Sandomierskiem i Radomskiem w Sandomierzu nawet miał być słowiańsko-ruski biskup; por. też Грушевскій, Історія Украини-Руси T. I, str. 126. Według tego uczonego mniejwięcej bieg średni Wieprza ma stanowić granicę między ludnością polską a ukraino-ruską, według zaś dołączonej mapy osadnictwo mieszane polsko-ruskie miało niegdyś dochodzić nawet do samej Wisły, na co dowodów nie ma, są natomiast dowody, że tak nie było.

[2]) Kodeks Małopolski, n. 394, r. 1228, r. 1230 (n. 401) występuje i wojski lubelski. Archidyakon występuje po raz pierwszy 1198 r. Ibidem, n. 18.

[3]) Theiner, T. I, str. 162. „Czanstoborowicz". Zwracam uwagę na starą patronimiczną nazwę Częstoborowic z nosowem „ę" niewątpliwie polskiem. Za Krasnymstawem jeszcze mamy np. takie osady, jak „Wojsławice", „Chomęciska", „Kawęczyn" i „Radzęcin" etc. (Lib. Ben. II. str. 576). Prócz nich w XII wieku jest wymienioną wieś Łęczna w Lubelskiem i Orzechów za Wieprzem (K. MP. I, n. 1). W ogóle nazwy topograficzne w całym Lubelskiem są prawie bez wyjątku polskie. (Por. Liber Benef. T. II. Archidyakonat lubelski i Pawiński, Polska XVI w. T. IV, str. 1 a.) Prócz spisów parafii są też one jednem z głównych dowodów, że osadnictwo (naturalnie o wiele uboższy) i wiadomość Ljatopisu o pustoszeniu ziemi lackiej koło Zwoli, Białej i Łady zgadzają się prawie zupełnie między sobą. Osadnictwo polskie przeszło później jednak dalej na południe.

[4]) Theiner, T. I, str. 261.

[5]) Theiner, T. I, str. 247. Ta granica była już taką w XIII wieku. Świadczą o tem nadania dla opactwa w Koprzywnicy i dla Zawichostu, por. Kodeks Małopolski. T. I. n. 102, 1283 i T. II, n. 146, r. 1255, i n. 563, r. 1316, a szczególniej T. I. n. 93, r. 1277 i T. II. n. 497 r. 1284, wymienione są tam wioski: Dobrzechów, Lubla, Jasło, Wietrzno, Ocice, Zręcin położone w powiatach jasielskim, rzeszowskim, tarnobrzeskim etc.

[6]) Archiwum książąt Sanguszków, T. II, n. 51, rok 1379. W kwestyi brony ziemi krakowskiej, por. K. Potkański, Pierwsi mieszkańcy Podhala. Pamiętnik Tow. tatrzańskiego, r. 1897, str. 85.

te granice, polityczne ale już ziemi krakowskiej nie sandomierskiej i dyecezyalna szły przez Duklę i gubiły się, jeśli tak powiedzieć wolno, na północnych stokach i wśród leśnych ostępów Beskidu, pod który z południa i ze wschodu podpływała coraz silniejsza fala ruskiego osadnictwa od Beskidu i Dukli. Spiż niedaleko a na Spiżu kończy się obejście granic krakowskiego biskupstwa; i wracamy skądeśmy rozpoczęli naszą podróż po mapach, ze starymi dokumentami miasto przewodników.

Czas obecnie na uogólnienie faktów, któreśmy przedstawili czytelnikowi, — dadzą się one zebrać pokrótce.

Dyecezya krakowska, tak jak można było oznaczyć jej granice z przywileju 1086 roku i z innych źródeł od południa obejmuje Spiż i ową Ziemię Ważską, która najprędzej jeszcze będzie późniejszym Liptowem; były to granice państwa Bolesława Śmiałego. Północny Spiż zamieszkują jeszcze dzisiaj Polacy, jest to więc, w części przynajmniej zarazem granica etnograficzna, mówię „w części“ bo na Liptowie, i na Orawie (aczkolwiek nie całej) są Słowacy, dawni tych stron mieszkańce [1]). Dalej granica dyecezyi krakowskiej od strony Śląska nie jest zupełnie granicą plemienną nie jest też zupełnie polityczną, w każdym razie ta jej granica, jaką do XII wieku odnieść należy. Natomiast granica od ziemi sieradzkiej (jej wschodniej części), łęczyckiej i od Mazowsza po Wisłę nie trzyma się podziałów politycznych, także bardzo starych, może zaś być starą granicą plemienną, za Wisłą na wschód jest ona tylko polityczną i wyłącznie tylko polityczną, także bardzo dawną i także pochodzi już z XII wieku [2]). Co się zaś tyczy

[1]) Sasinek, Die Slovaken, 1875. Szembera, Mnoho li jest Čechů, Moravanů a Slovaků. Čas. Česk. Muzea 1876, str. 412. Zawiliński, Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, 1893. Materyały antropologiczno-archeologiczne, 1896 i Słowacy 1899.

[2]) Długosz (Liber Benef., T. I, str. 1), wymienia granice dyecezyi krakowskiej od dyecezyi łuckiej jak następuje: od wsi Prussin (Pruszyn) przez parafie Zbuczyn, Łukow, Trzebieszów, Ulan, Ciemierniki, Parczów, Ostrów, Nowogród, Łącznę, Łańcuchów, Białkę; od chełmskiej zaś miasto Biskupice, Ciemierniki, Częstoborowice, Chrzanów, Bychawę, Targowisko, Wysokie, Goraj, Biała, Potok, Słup. Z tych Nowogród, Ciemierniki i Częstoborowice wymienione są w r. 1327 u Theinera. Zgadzają się te granice z granicami politycznemi województwa lubelskiego i ziemi łukowskiej. Por. Pawiński, Polska XVI wieku. T. III, str. 317 i str. 377 i Atlas Zanoniego, 1788 r. Widać to już zresztą na mapie Rzpltej polskiej, którą wydał Babirecki. Granice dalsze południowe są u Długosza mniej dokładnie oznaczone i przy ich opisie i przy wymienieniu parafii (T, I, str. 22, II). Mówi on tylko, że dyecezya krakowska dochodzi prawie do Rzeszowa aż do wsi Trzciany, a stamtąd do rzeki Jasiel t. j. Jaselki i do Dukli. Spisy Świętopietrza z 1327 r. dodają Chorzelów, Przecław, Brzeźnicę, Czudec, Dobrzechów, Łęk, niektóre z nich wymienia Długosz w II tomie Liber Beneficiorum (str. 293). Kąt wschodni dekanatu dębickiego był zresztą podówczas jeszcze słabo zaludniony, „leśny“ i osad w nim nie było wiele. Dalej spisy z r. 1327 nie wymieniają Dukli, ale należała ona już wówczas do dyecezyi krakowskiej, bo i siedziba dekanatu Zręcino leżała po za nią nad samym Wisłokiem, należały też oba Żmigrody, Stary i Nowy, Jasło i Szebnia. Nie należało tylko Krosno. Z nadania Kazimierza W. 1358 r. (K. MP. III, n. 721) dowiadujemy się zaś, że wieś Rogi na południe od Krosna leżała już na Rusi. Zgadzają się te granice z granicami województwa krakowskiego, do którego Krosno np. także nie należało. (Pawiński, Polska XVI wieku, T. III, str. 109). Były to nabytki polskiego osadnictwa, w ciągu XIV wieku. (Por. Dłu-

granic wschodnich to przedstawiają się nam one inaczej: są one mianowicie granicami szczepowemi i politycznemi i kościelnemi zarazem, wszystkie trzy prawie się z sobą zgadzają i uzupełniają nawzajem.

Nie zawsze ten, który się o coś pierwszy pyta dostaje odpowiedź, tak więc i my jej nie dostaniemy skoro się pierwsi zapytamy: skąd pochodzą te różnice w wyznaczeniu granic dyecezyi krakowskiej na całym jej obszarze? Trudne bo też to są rzeczy do objaśnienia. Nie można sobie wystawiać, że granice dyecezyi krakowskiej (jak i każdej innej) odrazu zostały ściśle i stale oznaczone. Są one stalsze niż inne, ale nie były one wcale od początku stałe a przedewszystkiem nie były dokładnie i szczegółowo oznaczone po odnowieniu hierarchii kościelnej za Kazimierza Odnowiciela, lub nawet później w pierwszych latach XII wieku w czasie pobytu w Polsce legata papieskiego kardynała Idziego, który także, zlaje się i granice różnych dyecezyi ustalał[1]). — Część zachodnia, obszaru Sieradzan, południowa Mazowszan a może i Ślęzan dostała, się dyecezyi krakowskiej, a mała cząstka Małopolski i Małopolan dostała się archidyecezyi gnieźnieńskiej[2]). Tyle tylko powiedzieć możemy — ale z jakiego powodu? Jakim podziałom politycznym czy innym to odpowiadało? Tego nie wiemy i dla braku źródeł nigdy się prawdopodobnie nie dowiemy.

Natomiast można objaśnić, niemniej ciekawą kwestyę granic od wschodu i tej ich zgodności, o której poprzednio była mowa. Z tej strony właśnie t. j. od wschodu spotkał nas pewien zawód, jeśli tak powiedzieć wolno: każdy prawie mógł się spodziewać, że oprą się o Bug i o Styr, słowem, że się zgodzą z owemi granicami z 1086 roku, które niewątpliwie są granicami państwa polskiego z tych czasów. Otóż sprzeczność ta jest tylko pozorną i łatwo da się usunąć: granice z 1086 roku mogły być tylko granicami misyjnemi biskupstwa krakowskiego, rzeczywistemi nigdy być nie mogły, choćby z tej prostej przyczyny, że zamieszkiwał je inny szczep, należący do innego kościoła, skoro więc te granice polityczne państwo polskie

gosz, L. B. I, str. 650). Krosno jest tam nazwane in Russiae metis in Poloniae regno. Byli tam podówczas osadnicy niemieccy, polscy i ruscy. Granice wschodnie dyecezyi krakowskiej prawie się godzą z granicą wschodnią etnograficzną Polaków, którą podał Szafarzyk (Slovansky Národopis, 1847, cytowany u Parczewskiego w jego referacie na III zjazd historyków polskich 1900 roku) a także z mapą rozsiedlenia plemion ruskich (zresztą bardzo ogólną) dodaną do dzieła Milukowa, (Очерки Русской культуры). Jestto bardzo dawna granica szczepowa. W jej obrębie mieszkali Polacy. Przesunęli się oni dalej ku Bugowi już w XIV wieku za czasów Kazimierza W. i skolonizowali te słabo zaludnione strony. To jest powód, dla którego granice dyecezyi krakowskiej tak, jak je wyznaczyć można w 1327 r., nie dochodzą zawsze do dzisiejszej granicy szczepowej, która je nieco przekracza.

[1]) Wiemy, że wraz z Bolesławem Krzywoustym ustanawiał on granice dyecezyi kujawskiej. Kodeks dypl. Polski, T. II a. n. 1. Zwracam uwagę, że granice tej dyecezyi nie są w zupełności zgodne z granicami późniejszej dzielnicy kujawskiej, tak jak je znamy z działów 1236 roku, między księciem Bolesławem a Konradem, por. Kodeks dypl. Polski, T. I, n. 90.

[2]) Mstów, który jeszcze należy do dyecezyi krakowskiej, Chrząstów, od którego arcybiskup gnieźnieński pobiera cła na Pilicy i Małogoszcz leżą na jednej prawie linii. Linia ta musiała być w każdym razie jakąś ważniejszą granicą,— ale jaką? Orzec trudno; nie nosi ona wybitnych znamion, fizyograficznych (Por. Karta hipsometryczna Rosyi jenerała Tillo).

straciło — straciła je i dyecezya krakowska zarazem. Katolicyzm nigdy tak daleko w XI wieku nie dochodził, bo Polska tylko parę razy i tylko przelotnie miała te kraje w posiadaniu. Później już na początku XII wieku granice dyecezyi krakowskiej ściągnęły się niejako i zastosowały do istniejących w rzeczywistości stosunków. Były one co prawda bardzo bliskie jeszcze Bugu, dalsze już Styru ale do obu tych rzek nie dochodziły, bo nie dochodziło tam ani państwo polskie, ani osadnictwo polskie, a z nim razem nie dochodził i katolicyzm. Granice więc wschodnie dyecezyi krakowskiej są granicami stałemi, które miały za podstawę granice państwa i osadnictwo poskie i za takie należy je uznać. Tak objaśniony fakt nie zawiera w sobie żadnej sprzeczności i dziwić nikogo nie powinien, do takiej przemiany przyjść musiało, dyecezya krakowska musiała ustąpić ze swego obszaru. Zaraz zobaczymy, że zdała ona pracę misyonarską w krajach ruskich na kogo innego, a na swych ostatnich krańcach północnych pracy tej długo spełnić nie mogła.

Na zakończenie kilka słów jeszcze o skutkach, które zbytnia rozległość dyecezyi krakowskiej pociągnęła za sobą. Kraków mógł zostać stolicą arcybiskupią, — to każdy łatwo przyzna. Dyecezya krakowska była tak rozległą, że byłoby jej starczyło na więcej niż na jedno tylko biskupstwo. Ma też słuszność Długosz mówiąc, że jest jedną z najrozleglejszych w chrześciaństwie, — tak było istotnie i porównać ją tylko można z dyecezyami gdzieś na dalekiej północy np. ze Skandynawią, ze Szwecyą w XI wieku słowem z takiemi, które miały wielkie obszary mało zaludnione lub których podziałem i urządzeniem kościół się jeszcze nie zajął. Że czas jakiś był w Krakowie arcybiskup, to zdaje się nie ulegać wątpliwości — wiemy jednak, że się nie utrzymał; ów Aaron nie miał następców. Nie zawsze można powiedzieć w historyi dla czego się tak a nie inaczej stało: Zapewne byli winni temu i ludzie (jeżeli tu o winie można mówić), ale sprawiły to także i głębiej sięgające przyczyny. Kraków od niepamiętnych czasów uzyskał przodujące stanowisko nad wszystkiemi innemi grodami małopolskiej dzielnicy. Wszakże Kosmas już o nim mówi jak o stolicy Polski i długo się rozwodzi nad skarbami, które w 1031 roku Czesi z niego wywieźli [1]). W Krakowie, być może koronował się Bolesław Śmiały a w każdym razie w nim przebywał i w nim miał swój dworzec książęcy. Nic też nie zaważyło to, co mówi Gallus w swej kronice, że Kraków i Sandomierz są podobnie jak Wrocław, „sedes regni principales", główne grody królestwa [2]), ani w Sandomierzu, ani w Wiślicy nie powstało biskupstwo, które zostało jedno jedyne na całą Małopolskę. Każdy fakt jak w życiu, tak i w historyi ma

[1]) Chronicon II, § 2. Krakov autem eorum metropolim ingressus (dux Bracislaus) a culmine subvertit et spolia eius obtinuit: insuper et veteres thesauros ab antiquis ducibus in aerario absconditos evolvit, scilicet aurum et argentum infinitum nimis.

[2]) Chronicon ed. Finkel-Kętrzyński, II, § 7 i § 16.

swoje następstwa — i ten miał też swoje. Kto wie czy podział Polski piastowskiej na dwa arcybiskupstwa nie byłby jeszcze bardziej utrudnił zjednoczenia obu dzielnic, jedność kościoła polskiego była przecież w tym dziele tak bardzo pomocną! Ale i bez arcybiskupstwa w Krakowie drugie biskupstwo małopolskie mogło było powstać; do jego utworzenia jednak nie przyszło a przyjść mogło i przyjść było powinno.

Do XII wieku kościół u nas nie mógł głębszych zapuścić korzeni, zapuszczał je dopiero od XII wieku — ale czynił to bardzo powoli. Kraków, a raczej rozległa dyecezya krakowska, tak jak ją poznaliśmy graniczyła z Rusią; nawracać Ruś schizmatycką powinno się było stać najbliższem zadaniem biskupów krakowskich, w średnich wiekach inaczej być nie mogło, trzeba się patrzeć na to ówczesnemi a nie dzisiejszemi oczyma. Pierwszym, który tego chciał i to zadanie pojął był zdaje się biskup krakowski Mateusz i Piotr Włast, sam ożeniony z ruską księżniczką — ale obaj musieli się daleko udawać o pomoc. Został list, który pisał biskup Mateusz do słynnego Bernarda z Clairvaux, zachęcając go, aby się zajął apostolstwem Rusi [1]). Dowód to, że w Polsce nie było nikogo, któryby dorósł do tego zadania. Usiłowania te spełzły jednak na niczem.

Biskupi krakowscy, którzy byli do tego najbardziej powołani, bo byli przecież najbliżsi, musieli się zrzec de facto tego zadania i oddać je w ręce tych, którzy z nimi byliby mogli współdziałać. Biskup lubuski Wawrzyniec, którego siedzibą był daleki Lubusz na północno-zachodnich krańcach państwa polskiego, miał już w pierwszej połowie XIII w. jakieś prawa do misyjnej pracy na Rusi. Prawa te mogli mieć i dawniej jego poprzednicy, a on może pierwszy zapragnął je w czyn zamienić. Jego następcy w każdym razie utrzymywali już w XIII w., że prawa ich sięgają niepamiętnych czasów [2]). Była to naturalnie przesada, ale jednak jakiś fakt rzeczywisty musiał w każdym razie służyć za podstawę tym przesadnym twierdzeniom. Może to były istotnie jakieś dawne prawa sięgające początków biskupstwa lubuskiego, które Bolesław Krzywousty zakładał [3]). Owa myśl powierzenia komuś misyjnej pracy nad Rusią była przecież dawną, myśleli już o niej niemieccy biskupi w X wieku [4]), nic więc dziwnego, że w Polsce ona teraz odżyła. Bądź jak bądź, faktem jest, że między rokiem 1234 a 1238 Henryk Brodaty książę śląski i krakowski darował Wawrzyńcowi biskupowi lubuskiemu Opatów i inne dobra w sandomierskiej dzielnicy [5]). Skłoniły go

[1]) Mon. pol. Hist., T. II, str. 15.

[2]) Theiner, I. n. 144. r. 1257. Papież mówi: ut cum Lubucenses Episcopi praedecessores tui, qui fuere pro tempore in possesione spiritualis iurisdictionis super omnes Latinos existentes in Russia, et aliorum legem colentium eorumdem, fuerint a tempore, cuius memoria non extitit.

[3]) Wł. Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce, str. 100.

[4]) Abraham, op. cit. 36.

[5]) Mon. pol. Hist. II, Kronika WP., str. 556. Iste namque Henricus monasterium Opatoviense, cujus monasterii abbas Gerhardus Ruthenorum episcopus pro catholicis ibi degentibus de novo fuerat creatus, ad ecclesiam Lubucensem transtulit: omnia bona episcopatus Russiae, olim ad monasterium Opatoviense pertinentia, incorporando ecclesiae Lubucensi praedictae de

do tego opłakane stosunki samego biskupstwa lubuskiego, które z całą ziemią Niemcy zajmowali[1]), być może pociągała też i myśl nawracania Rusi, nie zapominajmy bowiem, że ten sam książę Henryk przedsiębrał krzyżową wyprawę na Prusaków z Konradem Mazowieckim, a następnie namówił go do sprowadzenia Rycerzy Teutońskich — Krzyżaków, myśl fatalną niestety, jak się to później okazać miało. I w tej darowiźnie Opatowa przebija ta sama myśl szerzenia katolicyzmu na kresach — i tutaj się ona wiąże z innym zakonem rycerskim, z Templaryuszami, których udział w tem wszystkiem jest zresztą dosyć ciemny[2]). Tak tedy od początków XIII w. już nie biskup krakowski ale biskup lubuski, a raczej z jego ramienia mianowany opat opatowski Bernard jest biskupem ruskim, dla katolików na Rusi żyjących, jak mówi kronika, ale z pewnością także jemu powierzoną została misyjna praca w tamtych stronach, a być bardzo może i na północnych kresach, wśród Jadźwingów, których siedziby także z dyecezyą krakowską się przecież stykały.

Owo stracone zadanie nawrócenia Rusi i Jadźwingów było w każdym razie zadaniem dalszem, — prócz niego było i bliższe, które należało spełnić. Dyecezya krakowska była tak rozległą, że na jej kresach wpływ kościoła nie bardzo dawał się odczuwać. Osadnicy mazurscy lub sandomierscy, którzy się zapuszczali w te krainy, znaleźli się w złych warunkach. Nie bardzo ich broniło państwo i nie bardzo się nimi opiekował kościół, który był w średnich wiekach przedstawicielem cywilizacyi. Pierwszym może biskupem krakowskim, który się zajął organizacyą kresów swojej olbrzymiej dyecezyi był dobrze znany z historyi biskup Gedko', ożywiony duchem reformy kościelnej[3]). On to założył w drugiej połowie XII wieku archidyakonat radomski, do którego i daleki Łuków należał, a sądzę, że

facto. (Por. też Regesten zur Schl. Geschichte, T. I, str. 200 i 324. Sądzę, że biskupi lubuscy mieli już jakieś dawniejsze prawo do Rusi, inaczej nie byłby zrozumiałym list papieski z 1257 roku. Nie zgadzam się też ze zdaniem profesora Caro, który sądzi, że pretensye do Rusi biskupów lubuskich, powstały dopiero za panowania ks. Henryka. (Caro, Zu einer Stelle der Annales Reinhardsbrunnenses 1226, Forschungen zur Deutschen Geschichte, T. XXIII). Pan Łonginow w cytowanym już dziele (str. 50) i profesor Hruszewski (I, str. 128) utrzymują, że opat Gerhard dostał tytuł ruskiego biskupa „dla tamtejszych katolików, naturalnie z Rusinów". Że zwrot „ibi degentibus" odnosi się w kronice do Rusi (in Rusia degentibus) a nie do okolic Opatowa i do ziemi sandomierskiej jest aż nadto jasnem. Opat Gerhard został biskupem dla katolików przebywających na Rusi, t. j. po za granicami dyecezyi; krakowskiej najwyraźniej to mówi list papieski z 1257 roku, który już przytoczyłem. Jestto pomysł niefortunny, stworzony dlatego, aby udowodnić, że Rusini byli i za Wisłą. Bezpodstawność tych pomysłów wykazał już Perwolf (cytowany przez Linniczenkę). Korzystam ze sposobności aby dodać, że prócz Opatowa należało Krosno na granicy Rusi do biskupów lubuskich (L. B. I, str. 650).

[1]) Regesten zur Schl. Geschichte, T. I, n. 310 a, oraz n. 343, 345 i 362.

[2]) Długosz mówi (L. B. I, str. 633 i 575), że Henryk Brodaty usunął z Opatowa Templaryuszów. Otóż nie da się stwierdzić, czy oni rzeczywiście tam byli, ale to wiemy, że Bolesław Wstydliwy dał im Łuków, może to była zamiana? Godnem jest też uwagi, że tenże sam ks. Henryk 1229 roku nadał Templaryuszom bardzo znaczne posiadłości w ziemi lubuskiej, a biskup Wawrzyniec uwolnił je od dziesięciny (Regesten I, n. 345 i 346) Prawdopodobnie była to „abbatia" pierwotnie Łagowska, zamieniona na kollegiatę.

[3]) Smolka, Mieszko Stary, str. 392. Biskup Gedko panował od 1166 do 1185 roku.

i jemu zawdzięcza swe powstanie archidyakonat lubelski [1]). Dowodów na to nie ma, ale już samo założenie kresowego archidyakonatu radomskiego na taką myśl naprowadza. Były to jednak znowu tylko usiłowania, których żaden pomyślny nie uwieńczył skutek. Że tak było istotnie świadczą późniejsze zdarzenia. W ciągu XIII w. budzi się żywszy ruch religijny na zachodzie i szybko do nas przenika. Przoduje w niem duchowieństwo zakonne, Dominikanie i Franciszkanie szczególniej; na daleką Ruś, do samego Kijowa idzie święty Jacek, idą za nim inni Dominikanie, i ludzie świeccy coraz bardziej myślą o nawracaniu pogańskich lub schizmatyckich sąsiadów Polski, których miała ona tak dużo. Z całym tym ruchem w związku pozostaje sprawa utworzenia biskupstwa na kresach dyecezyi krakowskiej w Łukowie. Papież Innocenty IV w roku 1254 pisze do biskupa krakowskiego Prandoty co następuje: dowiedział się on, że w jego dyecezyi jest kraj w pobliżu Rusi, zwany Łukowem, bardzo odległy od biskupiej stolicy, bo z powodu leśnych ostępów i złych dróg aż cztery dni trzeba jechać do niego. W tym kraju żyją ludzie „raczej z imienia tylko chrześcianie“, którzy chrzest przyjmują jako dorośli, a nawet bez tego sakramentu umierają. Temu trzeba zaradzić, to też papież poleca, aby jego legat stworzył tam biskupstwo, papież wybiera jakiegoś Franciszkanina na tę nową misyjną prawie stolicę. [2]). List ten musiał pozostać bez skutku, bo w kilka lat później, 1257 roku papież Aleksander IV pisze znowu w tej sprawie do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do krakowskiego biskupa. I ten list papieski jest bardzo ciekawy, dowiadujemy się z niego, że to Bolesław Wstydliwy i siostra jego Salomea królowa halicka, ksieni w Zawichoście proszą papieża o utworzenie nowego biskupstwa a z nimi razem prosi i mistrz Templaryuszów, którym książe Bolesław dał był Łuków w posiadanie. Kandydatem na nie jest brat Bartłomiej, Franciszkanin, Czech rodem. [3]) Ale i to pismo papieskie zostało bez skutku, w Łukowie biskupstwa nie utworzono Kto się temu oparł? Trudno przypuścić, aby biskup krakowski, bogobojny i świątobliwy Prandota, choć i to nie jest niemożliwem; wzgląd na uszczuplenie dyecezyi był ważnym względem, sądzę jednak, że prawdopodobniej oparł się temu Zakon krzyżowy, który rościł sobie pretensye do wszystkich pogan a w szczególności do Jadźwingów, których za Prusaków (zresztą słusznie) uważał, a których nawracanie byłoby się musiało stać z biegiem czasu najbliższym celem

[1]) Długosz, Liber Beneficiorum, T. I, str. 436. Utrzymuje on, że biskup Gedko założył kollegiatę kielecką, której dziekan był archidyakonem radomskim. Za czasów Długosza oddzielny archidyakonat radomski nie istniał, ale wiemy ze spisów świętopietrza z 1327 r., że istniał podówczas, co popiera zdanie Długosza. Pierwsza wiadomość o kieleckiej kollegiacie pochodzi z 1213 roku. (Por. Kodeks katedry krakowskiej, T. I, n. 9.) Niestety nie mamy żadnego śladu o archidyakonach radomskich w ciągu XIII w. Pierwszym znanym jest Wirchosław z 1327 r. (Op. cit. Spisy.) i to jedynie podaje nieco w wątpliwość moją hipotezę.

[2]) Theiner, I, n. 119.

[3]) Theiner, I, n. 143.

nowo założonego biskupstwa.[1]) A szkoda, że do jego założenia nie przyszło! Stosunki na tych odległych kresach dyecezyi krakowskiej długo jeszcze pozostały opłakane! Spisy świętopietrza np. z 1327 roku wymieniają na całej przestrzeni od Sieciechowa po Łuków tylko trzy parafie, których proboszczowie nic nie dali, bo są albo nieposłuszni albo ubodzy,[2]) jaskrawo to maluje stan, w którym się wówczas jeszcze znajdowały te strony. W archidyakonacie lubelskim dzieje się lepiej, parafii jest w 1327 r. o wiele więcej, ale i one są ubogie i nie wiele dają.[3]) Trudno wszystkiego zwalać na jedną przyczynę, a mianowicie na tę, która nas tutaj przedewszystkiem obchodzi, na rozległość dyecezyi. I ja też tego nie robię. Częste napady wyludniały te strony, dość przejrzeć kroniki ruskie i polskie, aby się o tem przekonać. Zwycięzcy, jak zwykle w owych czasach uprowadzają łup bogaty w ludziach a nawet i w bydle, a czego uprowadzić nie mogą to palą i niszczą.[4]) Państwo polskie podówczas nie mogło być dostateczną osłoną dla swych mieszkańców. Te strony zresztą musiały być zawsze mało zaludnione, później w XVI jeszcze wieku województwo lubelskie ma przecież najmniej ludności w całej Małopolsce,[5]) nic więc dziwnego, że i w wiekach XIII i XIV było jej tam mało. Każdy jednak przyzna, że jeśli chodzi, o kościelne stosunki, to rozległość dyecezyi krakowskiej przyczyniła się bardzo do tego, cośmy na jej kresach zastali, jej to rozległość była powodem zaniedbania i długiego opuszczenia polskiej ludności na wschodnich rubieżach piastowskiej Polski. Niestety, powtórzyło się to samo i później już nie na szczepowych kresach Polski Bolesławów ale na dalekich i obcych kresach Polski Jagiellonów, świetnej i potężnej.

---

[1]) Są ślady, że biskupy lubuscy mieli jakieś prawa do misyjnej pracy także wśród Prusaków. Innocenty IV udzielił książętom łęczyckim i krakowskim pozwolenia na zajmowanie krajów, które nawrócą. (Theiner I, n. 110). Przeciwko temu apelowali Krzyżacy. W roku 1255 zaś przychodzi między nimi a Kazimierzem księciem łęczyckim i kujawskim do ugody. Książę zrzeka się praw do Polesia i ziemi golędzkiej, które mu był papież nadał. Potwierdzają to biskupi kujawski i lubuski oraz brat Herbord, kustosz Franciszkanów w Polsce i przywieszają na owej ugodzie swoje pieczęcie. (Ulanowski, Dokumenty, n. 15). Najpewniej biskupi lubuscy mieli prawo nawracania w ogóle wszystkich niewiernych i pogan. Por. też Reiffenkugel, Die Gründung der R. Katholischen Bisthümer in den Territorien Halicz u. Wladimir, str. 410. 1875 oraz Monumenta Ord. Fr. Praedicatorum, 1900, T. V, n. 8 bis.

[2]) Theiner, I, str. 260. Plebanus de Lucow inobiedens (et pauper), Bartholomeus plebanus de Chozcow (Kłoczew, Chotcza?) inobediens, Fabianus plebanus de Zolicow (Żelechów) nihil habet. Wymieniona jest tam jeszcze jedna parafia „Vizic" może Wiski między Parczewem a Międzyrzeczem.

[3]) Theiner, I, str. 261. Archidyakon lubelski daje np. 2½ grzywny, a sandomierski 17½, radomski 6 i 13 szkojców.

[4]) Jeszcze w roku 1359 (Kodeks MP. III, n. 730) biskup krakowski Bodzanta uwalnia na lat trzydzieści od dziesięciny mieszkańców ziemi sieciechowskiej, łukowskiej i lubelskiej a to z powodu napadów Litwy i Tatarów.

[5]) Pawiński, Polska XVI wieku, T. III, str. 41 i 56.

PERGAMENIŚCI I PAPIERNICY KRAKOWSCY

W UBIEGŁYCH WIEKACH I ICH WYROBY.

Napisał

LEONARD LEPSZY.

Fig. 1. Widok papierni norymberskiej XVI w.

Według niepewnych wiadomości podanych przez Pliniusza, król Pergamonu Eumenes II (197—158 r. przed Chr.) założył wielką bibliotekę, której zwaliska wśród wspaniałych ruin miasta do dziś dnia się dochowały a której zadaniem było współzawodniczyć z Ptolomeuszów księgozbiorem. Wtedy Ptolomeusze mieli wydać zakaz wywozu z Egiptu papirusów, a w stolicy państwa pergamońskiego poczęto wyprawiać na sposób azyatycki, zresztą oddawna znany, skóry zwierzęce, jako materyał podatny do pisania. Ulepszenie wyprawy skór w Pergamonie zjednało tamtejszym wyrobom specyalną nazwę *pergaminu* (charta pergamena). W rękopiśmiennych zabytkach wyraz ten zjawia się jednak nie wcześniej, jak w XV wieku po Chr. Nowy sposób wyrobu zasadzał się głównie na oczyszczeniu troskliwem skóry z sierści, wybejcowaniu jej wapnem i wyblichowaniu, jakoteż możliwem wygładzeniu wszelkich nierówności. Skóra tak przyrządzona, nie była garbowaną, więc nie miękła, lecz pozostawała twardą, sztywną [1]). Bezpośrednim skutkiem zastosowania pergaminu do rękopisów

[1]) Friedrich Lübke, Reallexikon des klassischen Alterthums. Lipsk 1871, wyd. 7.—W. Wattenbach, Das Schriftwesen im Mittelalter, 3 wyd. Lipsk 1896, str. 113.

było pojawienie się formy książkowej, a zaniechanie powolne pisania zwitków, które utrzymały się nadal prawie wyłącznie przy dokumentach.

Pergamin (łac. pergamenum, charta pergamena, membranum), zwie się w średnich wiekach po włosku *carta di pechora*, w południowych Niemczech *buochvel*, *buchfell*, *puchvell*, w anglosaksońskiem *boc-fel*. W wiekach pierwszych po Chrystusie zyskały światową sławę wyroby pergamenistów babilońskich, zaś w średnich najbardziej poszukiwane były włoskie i hiszpańskie. Były one zazwyczaj z jednej strony bardzo białe i gładkie, z drugiej żółte i szare. Każde jednak breve papieskie pisane bywa na mlecznobiałym, pysznym pergaminie. Pergaminy francuskie, niemieckie, jakoteż nasze polskie, bywają z obydwóch stron jednakowo preparowane. Włoskie wyroby, szczególniej cenione, rozchodzą się drogą handlu po całym ówczesnym świecie cywilizowanym, przyrządzali je włoscy rękodzielnicy ze skór owczych i kozich. W Niemczech używano zaś skór cielęcych, których grubość zmniejszano przez tarcie ich pomeksem, stąd pozostawały na nich, dotąd widzialne delikatne bruzdeczki; zwał się taki pergamin *vitulinum*, *velin*, *vellum*, w odróżnieniu od pergaminu ze skór owczych, zwanych *parchemin*, *parchment*. Niederlandzki pergamin (*francenum* lub *froncenum*) bywał przysposobiony ze skór owczych. Najdelikatniejszego pergaminu dostarczały skóry jagniąt nieurodzonych, był on bardzo biały, cienki i gładki, lecz miał tę wadę, że mógł być użytym jeno do małych rękopisów. Owa też *charta non nata v. virginea* miała posiadać wedle zabobonu średniowiecznego własności czarodziejskie.

Barwienie pergaminu purpurowym kolorem było już znanem w starożytnych czasach, służył on za okładkę zwitku pergaminowego dokumentu. Barwiono również czasami nagłówek a później, o czem już źródła IV wieku świadczą, pisano złotem i srebrem na pergaminie purpurowym. Był to zbytek, szczególniej rozbujały w Bizancyum, przeciwko któremu występowali św. Hieronim i św. Jan Chryzostom;—dotrwał on do połowy XII stulecia. Do rzadkości należą pergaminy czarne, jak w modlitewniku wiedeńskim księcia Galeazzo Maria Sforza [1]).

O zatrudnieniu pergamenisty poucza nas bliżej także notatka w słynnym kodeksie Biblioteki Jagiellońskiej z r. 1459, zwanym księgą Twardowskiego, a napisanym przez Pawła Żydka z Pragi, w którym uczony Paulus Paulurinus powiada, że „pargemenik“ wyrabia pergamin z cielęcej i innych skór zwierzęcych [2]). Niewątpliwie, podobnie jak w Niemczech, kra-

[1]) Wattenbach j. w., str. 115–118, 132, 138.

[2]) „Pargamenista (pargemenik) est artifex conficiens pargamenum ex cutibus vitulorum et aliorum peccorum, cujus eciam interest, subtile pergamenum quod dicitur virgineum, preparare et membranas de cuticulis (stlemonye?) et cooperturas et bitumen cujuslibet generis, scilicet grossum et subtile, cujus instrumenta sunt calx, cinis, falcidrum, culcidra, tendiculum (ram), cos (brus), lunellarium, precisorium, urcinolla (kadeczka) et alia“. I. Kemke przedrukowawszy ten ustęp w *Centralblatt für Bibliothekswesen*, Lipsk 1890, t. XVII 147, dodaje, że wyrazów falcidrum, lunellarium, urcinolla, tendiculum, praecisorium nie ma w słowniku Du Cange'a. Co się tyczy użytku odpadków pergaminowych, pisze nasz Paulus Paulurinus, że kle-

kowscy pergameniści nie używali zwykle innej, jak cielęcej skóry do swych wyrobów. Nierozsądny i powszechnie rozszerzony przesąd utrzymuje dotąd, jak powiada słusznie Wattenbach, że osły są roznosicielami średniowiecznej literatury, że z ich skóry robi się pergamin.

We Włoszech szczególniej Bolonia, dla swego niemal fabrycznego ruchu rękopiśmiennego, z powodu produkcyi na wielką skalę kopij jurydycznych traktatów, potrzebowała bardzo znacznej ilości pergaminu. Pergameniści bolońscy, podejmując się dostaw, składać musieli kaucyę, celem dopełnienia warunku, że co najmniej $^2/_3$ zamówionego materyału urobią w formacie książkowym. Najlepszego gatunku pergaminu dostarczali we Włoszech pergameniści florenccy [1]).

Sztuka pergamenistowska, w głębokiem średniowieczu, szukała swego przytułku w murach klasztornych. Między mnichami miała ona wytrawnych znawców, między laikami biegłych rękodzielników, a stajnie klasztorne dostarczały im skór potrzebnych. Później klasztory słały niewyprawne skóry do miast, gdzie pergameniści cechowi (łac. pergamenatores, pergamenistae, membranarii; niem: perminter, permeter, pergamentmacher) za stosowną dopłatą wyprawiali je i odsyłali klasztorom [2]). Pamięć o znajomości sztuki pergamenistowskiej na długo jeszcze musiała dochować się między bracią zakonną. Roku 1497 zapisują spominki klasztoru Franciszkanów lubelskich, że sami bracia zakonni Jan malarz ksiądz z Pyzdry, brat Franciszek ksiądz z Przytyku i brat Symeon z Brzeźnicy robią pergaminy do okien swych celi: „hii tres fideliter membranas laboraverunt“ [3]).

W Wiedniu pergamenistów wymieniają dokumenty już w r. 1288, w Kolonii 1230 i t. p. [4]). W Pradze czeskiej należą oni w XIV w. do cechu malarskiego i to jest dla nas kwestyą niemałej wagi, bo cech malarzy krakowskich wzorował się z wielką dokładnością na organizacyi pragskiej [5]) Zachowana dotąd tamtejsza księga cechowa wylicza pod rokiem 1365, 1375, 1383, 1400 i 1405 imiona należących do cechu pergamenistów [6]). W bliższym nam, a w XIV wieku bardziej polskim niż dzisiaj, Wrocławiu znajdzie się nawet wśród tamtejszych żydów pod r. 1354 „Smogil perminter“ [7]) z pomiędzy innych zapisanych w księgach wrocławskich wymienimy nazwiska pergamenistów następujące: Nickeli Hanke r. 1349, Nicklaus z Brzegu, Hanusz Reynsich i Lazarus r. 1400, Mikołaj Słupicz r. 1402, Mikołaj pergamenista miejski r. 1407, Marcin z Torunia r. 1456, Piotr Kirmes z Poznania r. 1463, Wawrzyniec Wartemberg r. 1467, Hanusz Kyrmes r. 1471, Michał Hoppe r. 1477 i Hans Schirng „pliarmintivex“ r. 1497 [8]). Z okresu

jownik, bituna (kleynik) robi z nich klej średniego gatunku „bitumen subtilius ex precisuris et rasuris pergameni“.

[1]) Wattenbach j. w. str. 125, 128. — [2]) Wattenbach j. w. str. 126, 127.

[3]) Pomniki dziejowe Polski. Lwów 1878 III 255.—[4]) Wattenbach j. w. str. 127.

[5]) Por Leonard Lepszy, Cech malarski w Polsce, Kraków 1897, str. 30 i inne.

[6]) Dr. Matthias Pangerl, Das Buch der Malerzeche. Wiedeń 1878. Quellenschriften für Kuntsgeschichte t. XIII, 11, 14.

[7]) Wattenbach j. w. str. 131.

[8]) Dr. Alwin Schultz, Urkundliche Geschichte der Malerinnung. Wrocław 1866, str 167.

największego rozwoju rękodzieła pergamenistowskiego t. j. XIV wieku doszły nas z przeszłości Krakowa, z dziejów jego cechów najskąpsze wiadomości. Księgi miejskie zapisują r. 1395, między przyjętymi do prawa miejskiego Jana pergamenistę [1]). Między ławnikami kleparskimi zasiadał r. 1403 niejaki Wawrzyniec pergamenista [2]). Księgi uniwersyteckie opowiadają o studencie Mikołaju Krakowianinie, pergameniście w latach 1469—1479 [3]).

Jak wielkie były pracownie naszych krakowskich pergamenistów trudno ze szczupłych tych wzmianek wnioskować, ani też o ich znaczeniu przesądzać. To pewną jest rzeczą, że jeszcze w XVI stuleciu znajdzie się wśród mieszczaństwa krakowskiego znaczny swą fortuną tegoż cechu rękodzielnik. W r. 1566 dowiadujemy się o istnieniu Mikołaja „pargaminnika", a zapewnie ten sam „Nicolaus Merboth civis et pergamenarius crac." kupuje 15 sierpnia 1566 r. kamienicę przy ulicy Grodzkiej, przytykającą do Podelwia, którą przedtem Jan Bonar sprzedał rajcom i zaraz zabrał się do gruntownych w nowonabytej kamienicy przeróbek, o których zakresie dowiadujemy się w następnym roku, gdy w urzędzie ukazał „spisek murarski", której roboty mularz u niego nie dokonał: „Orth w piwnicy pod gankiem miał podjechać, kumin nad kuchnią wielki z ogniskiem, dziurę albo skalubę w kuminie miał zamurować, ganek miał uczynić z komnaty, aż do wychodu na krokstеinie, fusz kamieniem piecowy w izdebce miał uczynić, wszystkie skaluby albo rozpadliny w ścianach miał zaprawić, tramów nad krużgankiem nie podmurował, angułów albo szczytów na kamienicy z ulice nad okny dla herbów nie udziałał" [4]).

Ceny i gatunki pergaminu były rozmaite, w Paryżu sprzedawane były w wiązkach albo paczkach, po 100 kartek w równoległobok obciętych. Wiązka składała się z 36 skór. W drobnej sprzedaży zbywano je tuzinami surowe (nie oberżnięte) lub w kwadrat wycięte [5]). W Niemczech puszczano go na targi w całych skórach i kawałkach-kwaternach. Płacono zaś:

R. 1298 w Paryżu za tuzin 10 sous.

R. 1374 w klasztorze Corbie za tuzin 12 solidów.

R. 1367 w Kolonii za 100 sztuk 4 grzywny fenigów lubeckich.

R. 1388 w Norymberdze za tuzin 1½ funta halerzy.

R. 1396 w Krakowie „pro pergameno comparato ad libros testamentorum et dotaliciorum II mrc. XVI ½ gr. Pragen." [6]), inne wzmianki również ogólnikowe nie dają podstawy do wniosków. Zapotrzebowanie w wiekach średnich było tak potężne, że w Paryżu urządzono przy ulicy Mathurins osobną halę dla zbytu wyrobów pargamenistowskich.

[1]) Szujski J. i Sokołowski A., Najstarsze księgi m. Krakowa cz. II. 134.

[2]) Codex dipl. Univ. stud. gen. Crac. I. 49.

[3]) Dr. Wład. Wisłocki, Acta rectoralia t. I. 3—6, 119.

[4]) Żegota Pauli, Rękopis biblioteki Jagiell. Nr. 5348.

[5]) Henry Havard, Dictionnaire de l'ameublement et de la décoration, t. IV. 103.

[6]) Najstarsze księgi m. Krakowa II. 306, 313, 317, 320, 324.

Wszystkie pergaminy, tak wyrobu miejscowego jakoteż wprowadzone do Paryża przez kupców obcych podlegały bardzo uciążliwemu nadzorowi uniwersyteckiemu. W r. 1292 wylicza zwić podatkowa 19 pergamenistów; zapewne było ich więcej, ale niewymienione, bo rękodzieło należało do wolno wykonywanych [1]). Kupcy obowiązani byli przedłożyć towary, zanim je wystawili na sprzedaż, do oglądania władzy uniwersyteckiej, a rektor dając swój znak na pergaminach, pobierał taksę na rzecz uniwersytetu. Prawo to uniwersytetu utrzymało się nawet po zamknięciu hali targowej i osiedleniu się pergamenistów w osobnych sklepach przy ulicy, która dotąd ulicą pargameniarni się zowie. Starsi cechowi, którzy dokonywali oględzin kupi pergamenistowskiej, nie mogli dopełnić swego urzędu, jak tylko w towarzystwie ekspertów, wyznaczonych przez uniwersytet [2]). To co było w Paryżu powtarza się i w Pradze, a „rasores pergameni" podlegają jurysdykcyi uniwersyteckiej [3]).

Pargameniści krakowscy podlegają przypuszczalnie tym samym prawom, jak w Pradze, więc łączą się z bractwem cechowem św. Łukasza z godłem pierwotnie prawdopodobnie tego świętego, symbolem jego „głową wołu". Jeżeli więc organizacya ich, jakeśmy poprzednio o tem mówili, jest powtórzeniem pragskich wzorów i zasad tedy pozostawać oni musieli w ścisłej łączności z jednej strony z cechem, z drugiej jednak strony ze szkołami czasów kazimierzowskich i późniejszym Uniwersytetem Jagiellońskim. Niemniej z wszelkiem prawdopodobieństwem można przypuszczać, że przy sadowieniu się swojem w Krakowie musieli baczyć pilnie na dwa warunki: na pobliże wody i łatwą dostawę wapna do blichowania skór. Takie warunki mogła im dać wieś królewska pod samem miastem zwana *„Bawół sive Blechy"*, jak ją nazywają źródła XIV wieku [4]), gdzie pobliskie Krzemionki dawały im poddostatkiem wapna do blichowania, zaś Wisła obficie zasilała wodą do pławienia skór.

Rzeczą jest do pewnego stopnia uderzającą, że budynek uniwersytetu padewskiego zowie się również *il Bò*, zbudowany przez Sansovina (r. 1552) na miejscu dawnej gospody „pod wołem", co słynny budowniczy uprzytomnił potomnym pięknym ornamentem złożonym z głów wolich. Czy to analogia, czy przypadek? Kwestya zbyt wątpliwa, by się nią zająć poważniej, ale nasunęła mi ona jedną myśl, dotyczącą genezy nazwy królewszczyzny: *Bawół sive Blechy*. Król Kazimierz Wielki, jeżeli sprowadził pergamenistów do Krakowa, co zdaje się nie być wykluczonem, jeżeli otacza scholarów i nowy napływowy żywioł opieką, niewątpliwie dozwalał się im gnieździć na gruntach i w chatach królewską będących własnością, za czynszem, jak to miasto już wtedy czyniło. Nazwa, zda się, nie jest starszą od czasów panowania Kazimierza, najwcześniejsza dotąd znana data odnosi się do r. 1340. Pozwalam sobie tedy wypowiedzieć hipotezę, że nazwa „Bawół" pochodzić łatwo może od gospody, na której zawieszono sposobem rycerstwa średnio-

[1]) Wattenbach j. w. str. 127. [2]) Havard j. w. [3]) Wattenbach j. w. str. 127, wedle A. Kirchhoffa, Weitere Beiträge str. 23. [4]) Żegota Pauli, Rękopis bibl. Jag. Nr. 5347 pod rokiem 1340 i 1366.

wiecznego tarczę z godłem cechowem, z głową *wołu* lub *bawołu*[1]). Za gospodą pergamenistów, gdzie mogły odbywać się zakupna pergaminu oglądali się bezprzecznie, tak dobrze malarze, tarczownicy, siodlarze, jak uczeni, żacy a w znacznej mierze i kancelarya królewska; gospoda pod bawołem mogła się tedy stać popularną i użyczyć nową nazwę *Bawołu*, gdzie Kazimierz Wielki u brzegów Wisły[2]) budować począł gmach nowozałożonego uniwersytetu, szukając, jak to uczynił Rudolf dla uniwersytetu wiedeńskiego, zacisznego miejsca dla przybytku nauki.

Papiernicy są duchowymi spadkobiercami pargamenistów Że w pierwszej chwili swego istnienia byli z nimi złączeni, tworzyli jednę grupę cechową, więc używać musieli jednego godła, to chyba, zdaje się, nie ulega wątpliwości. Nie dochowała się nigdzie cecha, którą starsi mistrzowie znaczyli pergaminy na targach paryskich i indziej, ale nie omylimy się może, przyjmując hipotezę, że znak ten wyglądał podobnie, jak pierwsze znaki wodne papieru t. j. najstarszy i najpowszechniejszy ze wszystkich filigran „głowa wołu“ z aureolą, krzyżem lub gwiazdą między rogami (fig. 2).

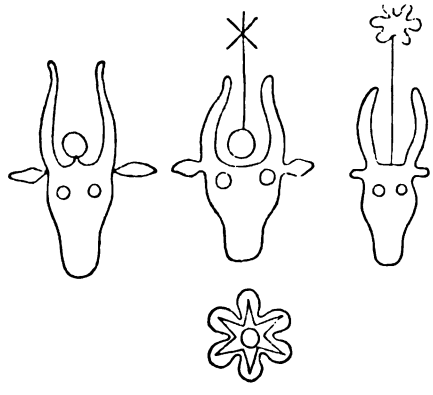

Fig. 2. Znaki wodne XIV-to wieczne.

Kodeks miniaturowy Baltazara Behema w Bibliotece Jagiellońskiej był zawsze i słusznie uważany jako niezrównana rzadkość rękopiśmienna, bo zawiera w sobie prawdziwą kopalnię do dziejów kultury Krakowa. Atoli przed laty wielu, stała się rzecz niezwykła, może jedyna w swoim rodzaju, bo oto senator Soczyński postanowił przez danie polskich napisów nadać kodeksowi charakter więcej narodowy. Między innemi operacya taka dotknęła w bezprzykładny sposób miniaturę XXIII. Napis pierwotny niemiecki czy łaciński wymyto na niej troskliwie, o czem świadczy dotąd ślad liter dawnych i kto wie czy w razie użycia reagensu nie możnaby go dziś jeszcze odczytać, a pan senator, jak przypuszczam, zapomniawszy treści pierwotnej, bez długiego namysłu „wykaligrafował“ na wstędze napis *MYDLARZE*[3]). Przypatrzmyż się teraz miniaturze, której reprodukcyę podajemy na załączonej tablicy fig. 3: W owalu widzimy tarczę herbową, a na niej srebrną różę pięciolistną na czerwonem polu. Tarczę z gotycka okrojoną i narysowaną na tle deski szerokiej, fladrowanej podtrzymują dwie postacie mistrzów cechowych, wyrosłe z bujnych kielichów kwiatów, których łodygi wystrzeliły z gęstwi listowia roślinnego ornamentu, zapełniającego trójkątne narożniki. Między mistrzami za-

[1]) Por. L. Lepszy, Cech malarski w Polsce str. 31, gdzie mowa o tem zwyczaju.

[2]) Czytaj o tem w dziele dr. Alfreda Brandowskiego: Założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364. Kraków 1872, str. 258 i nast.

[3]) Napis ten, niestosowny, został usunięty na rycinie fig. 3.

wisła rozwiana swobodnie w powietrzu banderola z napisem. Przed tym, jakoby obrazem cechowym, ustawiono długą ławę na całą jego szerokość i na niej widnieją porzucone niedbale w stosach lub kasetkach cienkie kartki z odciskiem róży. Z prawej strony tuż u krawędzi wbity do krajania kartek poręczny nóż z szerokim brzeszczotem.

Kompozycya czysto dekoracyjna, przeprowadzona rysunkowo logicznie i subtelnie. W obec jasności przedstawienia pomysłów w innych miniaturach nazwanie tej miniatury tak niewłaściwie, jak to uczynił senator Soczyński, jest dowolnością, którą nareszcie sprostować się godzi, aczkolwiek już pozyskała w naukowych rozprawach prawo obywatelstwa. Że w początkach XVI stulecia, kiedy malarz stworzył miniaturę, mydło nie było tak cienkie, jak arkusz papieru lub pergamin, tego chyba dowodzić nie potrzebujemy. Wątpliwości w rzetelność tytułu podniesione przez ś. p. Muczkowskiego poszły w niepamięć, może dlatego, że i jego przypisanie jej złotarzom (Goldschläger) nie było szczęśliwe, bo kartki złota klepanego nie mają żadnej cechy na swej lustrzanej powierzchni, ani też nie mogą być tak znacznej wielkości. Miniaturzysta był artystą, który badał szczerze istotę przedmiotu zanim go odtworzył, więc analogicznie, jak w innych miniaturach, byłby stosownie do postanowień i wskazówek wilkirzów z lat 1449, 1495 i 1506 namalował i świece i ług i owe stosy łoju wraz z kotłami, gdzie go topią z charakterystycznym, z pieczęci znanym, otworem, z którego wypływają tłuszcze roztopione. Z pieczęci mydlarskiej, później wprawdzie, bo z r. 1663 przekonywamy się, że godłem cechu mydlarzy były wynurzone z obłoków dwie obnażone ręce, tnące szpagatem tafle mydła; godło więc nie ma najmniejszego związku z godłem na naszej tarczy, którem jest róża czy h. Poraj. Wreszcie na pieczęci czeladzi mydlarskiej z bieżącego wieku mamy formy do odlewania: są to wysokie skrzynki, długie bez wieka, które znów nic nie mają wspólnego z naszemi kasetkami płaskiemi i szerokiemi. Te właśnie kasetki mogły senatorowi Soczyńskiemu dać pochop do nieszczęśliwego pomysłu.

Arkusze nasze, rozrzucone na ławie, są koloru białego, a nie, jakim odznacza się mydło, żółtego, mają też kreski białe, równoległe do siebie kładzione, które doskonale naśladują znaki ręcznego papieru powstałe odciskiem równoległych drutów sita, pośrodku znak znak r ó ż y, jeden i ten sam, na wszystkich. Cóż mają znaczyć te kasetki i nóż wbity do ławy? Tłómaczenie proste, jest to miara dla formatu i zarazem pudełko na schowanie obciętych nożem arkuszy.

Rzućmy jeszcze okiem na obraz papierni XVI wieku (fig. 1), jaki pozostawił nam mistrz norymberski Jost Amman. W izbie papierniczego młyna stoi sam mistrz przy kadzi napełnionej wodą i w podwójnej płaskiej kasetce, pokrytej sitem, pławi w wodzie rozłożoną pod drutami masę papierową. Chłopiec na podobną płaską kasetkę nałożył stos papierów, by je odnieść na wskazane miejsce. Prasa i walec zębaty, tak zwany holender, do darcia szmat zapełnia plan drugi; przez okna widać koła młyńskie.

Tekst sąsiadujący w kodeksie z naszą miniaturą odnosi się do cechu malarzy, jest to potwierdzenie przywileju Zygmunta Augusta z r. 1570, przez króla Władysława IV r. 1683. Co da się objaśnić w ten sposób, że kontynuator kodeksu w XVII w. wiedział jeszcze, że pergameniści i papiernicy należeli niegdyś do cechu malarskiego.

Badacz francuski Briquet był pierwszym, który zaprzeczył istnieniu papieru bawełnianego. Znalezisko skarbów we Faijûm i zbadanie materyalne papieru staroarabskiego przez prof. Wiesnera, następnie potwierdzenie wyniku naukowo przyrodniczego ze strony historycznej przez znakomitego oryentalistę prof. Karabaczka, dały nam ten pewnik, że papier bawełniany nigdy nie istniał, a także i papier z łyka stał się mytem [1]).

Papier lniany (charta lintea, linea, bambacina — prawdopodobnie od Bambyke, gdzie była papiernia – bombycina, gossypina, cuttunea, xylina, carta bombacis vel papyri, pergamena graeca etc.) jest wynalazkiem chińskim; Tatarzy tutaj się wyuczyli jego fabrykacyi, przenieśli znajomość wyrobu do Samarkandy, od nich przejęli ją około r. 650 Arabowie i rozszerzyli szybko, równocześnie z postępem swego zdobywczego oręża. Najstarsze zabytki kodeksów papierowych pochodzą z drugiej połowy XI wieku. Dokument najstarszy niemiecki na papierze, pochodzi z kwietnia 1228 r., jest to pismo cesarza Fryderyka II, wystosowane z Barletty do klasztoru zakonnic w Goess, ale ten sam cesarz wzbronił wkrótce, bo r. 1231 używania papieru na dokumenty prawne [2]).

Czacki powiada, że w Polsce listy, zbiory nawet przywilejów i akta bywały od r. 1330 na papierze [3]). Wiadomość podana przez dr. Franciszka Piekosińskiego [4]) o rękopisie papierowym z pierwszej połowy XIV wieku, będącym własnością kapituły katedralnej krakowskiej, prawdopodobnie z r. 1339 stwierdza nam pośrednio twierdzenie Czackiego. Dwór królewski Jadwigi i Jagiełły używa pergaminu i papieru [5]). „Mniej znaczące przywileje za Aleksandra wychodziły, lecz rzadko, na papierze, a w urządzeniu opłat w kancelaryi Piotra Tomickiego, za Zygmunta I widzieć, że gdziekolwiek jest wspomnienie o przywileju, dodają „pro pergameno“, gdziekolwiek listy napominalne, mandaty, nic nie wspomniano; a to milczenie o materyale do pisania okazuje, że użyto papieru, którego ceny kancelarya nie zachowała“ [6]). W archiwum miejskiem krakowskiem już księga „Proscriptionum et Gravaminum“ z lat 1361—1370 jest z grubego papieru czerpanego ze znakiem wodnym, wyobrażającym dwa koła obok siebie zakreślone, a linią

[1]) Julius Wiesner, Studien über angebliche Baumbastpapiere (Sitzungsberichte der kais. Akad. der Wissenschaften). Wiedeń 1892, t. CXXVI, rocznik 1892.

[2]) Wattenbach j. w. str. 141, 143, 147. Dr. Friedrich Leist, Urkundenlehre, str. 44.

[3]) Tadeusz Czacki, O litewskich i polskich prawach. Wydanie Turowskiego I. 79.

[4]) Dr. Franciszek Piekosiński, Średniowieczne znaki wodne. Wyd. Akad. Umiejęt. w Krakowie 1893, str. 32.

[5]) Dr. Franciszek Piekosiński, Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420, w wyd. Akad. Umiej. w Krakowie. Monumenta t. XV, 156, 167, 186.

[6]) 203. Czacki j. w.

Fig. 3. Godło cechowe papierników krakowskich.

przez średnicę pociągniętą połączone. Księgi papierowe m. Wrocławia sięgają r. 1345[1]).

Papier w XIV stuleciu dostawał się do nas według wszelkiego prawdopodobieństwa z zagranicy, tak n. p. przywodzi dr. Fr. Piekosiński w swej iście epokowej w tym przedmiocie pracy: *Znaki wodne w rękopisach polskich wieków średnich*[2]), że wiele papieru z lat 1384—1428, dostarcza nam jedna z papierń francuskich, jeżeli zaś istnieje w Polsce w tym okresie jakakolwiek papiernia, to niewątpliwie naśladuje wiernie znaki wodne czyli filigrany zagraniczne[3]). Nie obojętną dla nas będzie wiadomość, że najstarsza zapiska o klasztornej papierni francuskiej wiąże się z klasztorem benedyktyńskim w Cluny i odnosi do czasów opata Piotra (z 1122—1150)[4]), bo skoro nasze opactwa benedyktyńskie są w ścisłych stosunkach z Francyą, to niewykluczoną byłaby możliwość, że w Polsce istniała bardzo wcześnie papiernia klasztorna. Faktem jest, że w XV wieku Duchacy krakowscy a w XVI wieku Cystersi mogilscy posiadają własne papiernie, ażali mieli je wcześniej? — niewiadomo.

Przez Arabów względnie Maurów pouczeni Hiszpanie i Włosi o fabrykacyi papieru zdobywają sobie w gałęzi tej produkcyi światową sławę. We Włoszech robią papier już w XII wieku[5]). Kupcy włoscy rozwożą go po świecie. Miasto Zgorzelice na Śląsku otrzymuje go w latach 1376 do 1426 z Wenecyi i Medyolanu. Bolonia objęła i w papiernictwie sławę dawnych pergamenistów i wyrabia papier w wielkich rozmiarach „quas imperiales vocant“. Równocześnie niemal z Włochami zdobywają dla siebie Francya i Burgundya targi zachodnich i północnych Niemiec[6]).

Pierwsza papiernia w Niemczech miała powstać około r. 1320 między Kolonią a Moguncyą, później powstają papiernie w Norymberdze (1390 r.), w Rawensburgu (1407) rozgłośna przez ulepszenia fabrykacyi przez rodzinę Holbeinów przodków znanych malarzy, zresztą w XV wieku istnieją papiernie w Bazylei, Kulmbachu, Augsburgu, Altbeckern koło Lignicy na Śląsku (1420) i t. p. Najwięcej nas interesuje ze względu na stosunki z Krakowem, Norymberga. Pierwszą papiernię o dwóch kołach i 18 stępach założył tutaj mieszczanin norymberski Ulman Stromer w dniu św. Jana 1390 roku. Pierwszym znakiem wodnym tej papierni, jak prawie wszędzie była głowa wołu z krzyżem, ale co ciekawsze, że papiernie urządzili fabrycznie Włosi Franciscus de Marchia, brat jego Markus i czeladnik Bartłomiej, którzy rok przedtem zawarli ze Stromerem kontrakt, zobowiązując się w nim, że z tej strony gór lombardzkich w krajach niemieckich zachowają o sekrecie wyrabiania papieru i urządzenia papierni jak najściślejszą tajem-

[1]) Dr. Franciszek Piekosiński, Znaki wodne j. w. str. 11.

[2]) Mianowicie w części pierwszej publikowanej w *Wiadomościach numizmatyczno—archeologicznych*, I 293.

[3]) Piekosiński, Znaki wodne j. w. str. 4. [4]) Wattenbach j. w. str. 142.

[5]) Edmund Marabini, Die Papiermühlen im Gebiete der weiland freien Reichstadt Nürnberg. Norymberga 1894 t. I 4.

[6]) Wattenbach j. w. str. 144, 146.

nicę. Gdy Stromer co do słowności Włochów nabrał wątpliwości, nie omieszkał osadzić ich natychmiast w turmie i był tak ostrożnym, że wszystkich, którzy tylko mieli dostęp do papierni, nawet kobiety, zobowiązał do zachowania tajemnicy pod przysięgą wykonaną w urzędzie miejskim [1]). Z wiadomości powyższej wynika, że w Niemczech r. 1390 nie było innej papierni urządzonej fabrycznie, pędzonej kołem młyńskiem, a wcześniejsze wiadomości o papierniach niemieckich odnosić się będą raczej do wyrobu ręcznego na małą skalę, dlatego wspomnienia o nich, tak urywkowe i niejasne.

Zatrudnienie papiernika w XV wieku opisuje podobnie, jak pergamenisty mistrz Paweł z Pragi, w księdze Twardowskiego [2]); sprzedawał on swoje wyroby w ryzach, zapożyczywszy wyraz ten wraz ze sztuką wyrobu papieru od Arabów. Na ryzę szło 20 liber po 25 arkuszy, a 15 ryz szło na jedną belę [3]). Później bela ma 10 ryz, ryza liber 20 [4]). Na wadze miejskiej krakowskiej ważą przed r. 1432 bele papieru przywiezione przez kupców na targi tutejsze, a kupcom w tymże czasie (1432 r.) nie wolno sprzedawać mniej jak jedną ryzę [5]), drobną sprzedażą trudnili się kramarze. Dwór królewski według rejestru podskarbiego Hinczki płaci r. 1393 za 1 librę papieru 3 grosze, innym razem $3^1/_2$ grosza [6]).

Wskutek potrzeby wody w wielkiej ilości dla poruszania stępy miażdżącej włókna lub holendra, dla pławienia miazgi, osiadali papiernicy nad brzegami rzek i strumieni i budowali swe młyny poza murami miasta. Okoliczność ta była przyczyną, że w księgach miejskich znajdziemy o nich tylko niewiele śladów.

W r. 1557 wynikł między papiernikami, a ich czeladzią spór, który sprawił, że w sprawę między mistrzami i towarzyszami wmięszała się rada miejska, a stąd przechowała się wiadomość o istnieniu w owym czasie cechu papierniczego [7]). Wilkirz wymieniony, jak i z r. 1581, kiedy Laurentius Linczowsky papirifex de Krzeszowice et Gregorius Hammerschmidt papirifex de Mogiła występują wobec rady [8]), dają do zrozumienia, że pa-

[1]) Marabini j. w. I 17, 18, 20, 21.

[2]) Papireista (papronik czesk.) est artifex sciens parare papirum secundum majorem aut minorem subtilitatem; cujus materia, ex qua operatur, est omnis pannus lineus aut laneus putrefactibilis, cui coccione forti donatur albedo cum iunco marino; cujus instrumenta sunt caldaria, furni, antra, iuncus, forme, fusoria et alia. (fol. 189). Centralblatt für Bibliothekswesen t. XVII 147. Wattenbach j. w. str. 146.

[3]) Wattenbach j. w. st. 146. [4]) Linde, Słownik.

[5]) Dr F. Piekosiński, Kod. dypl. m. Krakowa 417, 420.

[6]) Dr. F. Piekosiński, Rachunki dworu j. w. str. 167, 186, 203.

[7]) Dr. F. Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa I 595, nazwiska towarzyszów papierniczych tu pomieszczonych są następujące: Kasper Arleth, Stanisław Behm, Melchior Berscz, Błażej Gamrath, Jerzy Gebfart, Wawrzyniec Kalina, Benedykt Lyszyngier, Wojciech Ławecki, Stanisław Morawszowicz, Andrzej Myller, Augustyn Nickesz, Janek Pisarz, Błażej Raschick, Stanisław Roman, Jan Schainborn, Jerzy Schynder, Maciej Scieszko, Paweł Szyber, Andrzej Trepkowski, Marcin Trunta.

[8]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 827. Zapewnie o tym samym papierniku mówi w cytowanem dziele (str. 433) Kołaczkowski pod r. 1573.

piernicy chociaż zamieszkują wsi okoliczne Krakowa poddają się jurysdykcyi miejskiej. Tak Joachim Lelewel, jak dr. Piekosiński przypuszczają, że już w wiekach średnich istniały w Polsce papiernie i podają ku temu ważne powody, chociaż dokumentu na to rękopiśmiennego, jak dotąd nie posiadamy. Z mojej strony zwrócę tutaj uwagę na ustęp statutu [1]) o rodzaju i liczbie uzbrojenia cechów z r. 1427, który w § 24 powiada:

Tappir. Ir sult haben II ysinhute, VIII flegil, VIII spisse. Wyraz ów „Tappir" jest do dziś dnia nierozwiązaną zagadką i Bruno Bucher w ostatniem wydawnictwie „Die alten Zunft und Verkehrsordungen der Stadt Krakau" (r. 1889) nie umie go rozwiązać i ostatecznie rzuca przypuszczalnie wyraz „Tepichwirker" ze znakiem zapytania, ale sam pełen słusznej wątpliwości, bo wyraz nie posiada ani etymologicznego, ni też przedmiotowego uprawnienia. Otóż co do mnie uważam jako rzecz niewątpliwą, że pisarz średniowieczny popełnił tutaj najzwyklejszy *lapsus calami* i zamiast *Pappir*, względnie *Pappirer* napisał *Tappir*. W dokumentach niemieckich wyraz ten ciągle zmienia swoją pisownię i nazywa się: *pappir, bappyr, papir, pappier, papier* [2]). Jeżeli hipoteza moja jest słuszną, to w takim razie zbroja cechowa złożona z 2 szyszaków, 8 cepów i 8 włóczni mogła starczyć na uzbrojenie hufu cechowego papierników liczącego do 16 ludzi [3]).

Najdawniejsza papiernia krakowska, o jakiej mamy pewną wiadomość, a która swem założeniem jeszcze w wiek XV sięga, jest papiernia krakowskiego klasztoru OO. Duchaków na Prądniku [4]). Wydzierżawił ją w r. 1510 drukarz Jan Haller i zlecił nad nią zarząd Janowi Ciserowi [5]). W przywileju biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego z r. 1528 znajdują się pomiędzy posagiem pomienionego klasztoru wyliczone 3 młyny w Prądniku, z których jeden, *in quo papyrus conficitur*, pozostaje w dzierżawie wdowy niegdy Jana Hallera, rajcy krakowskiego, za czynszem rocznym 6 grzywien [6]). Położenie papierni określa bliżej notatka z r. 1549, mówiąc, że „na Prądniku w papiernym młynie pod JM. biskupem krakowskim woda zamuliła" [7]). Pomiędzy znakami wodnymi, widocznymi na drukach Hallerowskich, podaje Lelewel także filigran przedstawiający krzyż podwójny, godło klasztoru OO. Duchaków. Filigran ten pojawia się już w r. 1496 w księgach sądu ziemskiego krakowskiego i odtąd znajdujemy go na papierze przez cały wiek XVI w różnych odmianach, naprzód bez tarczy, potem w tar-

[1]) Dr. F. Piekosiński, Kod. dypl. m. Krakowa, I 410.

[2]) Por. dokumenta w dziele cyt. Marabiniego, tomie I.

[3]) Powtarzamy jeszcze tutaj wiadomość podaną przez Wattenbacha (j. w. str. 146), mianowicie w r. 1474, pisze magister Jan Meilof w Rydze i Gryfii swoje „Summaria codicis" i nadmienia, że ostatnią część papieru kupił w Wilnie; nie sądzę, aby ona stwierdzała wyrób wileński, ale mówi jedynie o dowozie papieru na targi tamtejsze.

[4]) Dr. F. Piekosiński, Znaki wodne etc. str. 6.

[5]) I. Kołaczkowski, Wiadomości tyczące się przemysłu i handlu str. 434, który bez podania źródła powiada, że Haller papiernię kupił, bezwątpienia chodzi tu o dzierżawę.

[6]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 6. Dr. Stanisław Tomkowicz, Szpital św. Ducha. Kraków 1892, str. 32, 72.

[7]) Żegota Pauli, Manuskrypt Bibl. Jagiell. Nr. 5.348.

czy nakrytej koroną, potem znowu w obręczy z koroną lub bez korony [1]) Gatunek papieru miał być wyborny, skoro używa go dwór królewski, jak to widzimy ze znaków wodnych na *Rachunkach Bonerowskich* z r. 1524 lub *Wydatkach na budowę zamku niepołomskiego w r. 1568.* Tą samą zapewne papiernią jest owa w Rakowie, o której mówi Kołaczkowski [2]), że egzystowała jeszcze przy końcu XVI wieku i że papier rakowski używano na druki aryańskie w Rakowie, a nadto w krakowskiej tłoczni Skalskiego.

Drugą z kolei co do czasu papiernią w okolicy Krakowa, byłaby wedle zdania prof. Piekosińskiego papiernia klasztoru Cystersów w Mogile. Najdawniejszy znak wodny tej papierni, jaki jest znany, pochodzi z kroniki klasztoru tego, spisanej przez brata Mikołaja z Krakowa w latach 1504 i 1505. Wyobraża on w tarczy herb Odrowąż, godło założycieli i dziedziców klasztoru, z poza tarczy zaś wystaje pastorał. Herb Odrowąż, jako filigran papierni mogilskiej, występuje w różnych odmianach w pierwszej połowie XVI wieku, raz luźno bez tarczy, drugi raz w tarczy i obręczy, to znowu w tarczy, nad którą wysoki krzyż się wznosi. Od połowy XVI wieku miejsce Odrowąża na filigranach papierni mogilskiej zajmują herby każdorazowych opatów, jakie prof. Piekosiński opisuje w swej pracy [3]). Kwestya starożytności obydwóch papierni klasztornych, na podstawie znaków wodnych jest o tyle trudną do rozwiązania, że pierwszym znakiem, z jakim zazwyczaj rozpoczynają swój wyrób papiernie klasztorne, czy cechowe jest najpowszechniejszy i najstarszy symbol św. Łukasza Ewangielisty t. j. głowa wołu z drobnemi odmianami. O papierni mogilskiej wiemy, że w pierwszej połowie XVI wieku dawała klasztorowi 4 ryzy papieru i płaciła gotówką rocznie 10 grzywien, potem, że w r. 1566 opat Białobrzeski wydzierżawił ją niejakiemu Janowi Vaijss i jego żonie Hannie za 100 zł., tudzież 12 grzywien rocznego czynszu, i trzy ryzy papieru rocznie na cały czas ich życia. Później w r. 1569 wypuścił Białobrzeski papiernię mogilską w dożywocie Bartłomiejowi Pielgrzymowi za 200 zł. i 12 grzywien rocznego czynszu, oraz trzy ryzy papieru. Za opactwa też Marcina Białobrzeskiego był papiernikiem w Mogile Grzegorz Hammerschmidt. Za Jana Tarnowskiego opata w drugiej połowie XVII wieku, papiernia została zniesioną [4]).

Możni Bonarowie posiadali z początkiem XVI stulecia dwie papiernie, jednę na Bonarce pod Krakowem [5]), drugą w ich pańskiej siedzibie Balicach. Papier Bonerowskich młynów, był za czasów Zygmunta I wyborny, i do dziś dnia mocy swej i połysku nie stracił. Znak na nim wodny herb Bonarowa [6]), lilia podwójna, podobna do Gozdawy, w różnych odmianach; na niektórych poniżej tarczy litery *I. H.* Po raz pierwszy występuje ta lilia Bonarów na drukach Hochfedera z r. 1503, a papier z tym filigranem przychodzi jeszcze w r. 1590 [7]). Pod r. 1549 Catharina relicta Hieronymi Be-

[1]) Dr. F. Piekosiński, Znaki wodne str. 6, cytat dosłowny. [2]) Kołaczkowski j. w. str. 435.
[3]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 6 cytat dosłowny. [4]) Monografia opactwa Cystersów w Mogile. Kraków 1867, str. 85, 115. Dr. F. Piekosiński j. w. str. 6, Kołaczkowski j. w. str. 434.
[5]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 6. [6]) P. Popiel, Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I w Sprawozd. kom. hist. sztuki I 25. [7]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 7.

hem civis crac. protestatur de damnis in Balice: „młyn mączny odarł się, olejarnię rozebrano, w młynie papiernym woda porwała pogródki w Balicach“ [1]).

Papiernia w Krzeszowicach używa znaku wodnego herbu Topór, którym pieczętuje się ród Tenczyńskich, właścicieli krzeszowickich. Najwcześniejszy ślad jej istnienia znalazł dr. Piekosiński na papierach z r. 1539, a istnieje jeszcze w XVII wieku. Kronika kościelna Tenczynka [2]), wsi tuż pod bokiem starego zamku osiadłej, powiada pod rokiem 1700, że ku Gwoździcowi była tu papiernia, a „starcy pamiętają, jako papiernik był bogatym i kolasą sobie i dobremi końmi do kościoła przyjeżdżał, ale gwałtowne wylewy wód papiernią zniosły“. Był w tej papierni zawiadowcą w r. 1581 wymieniony już poprzednio papiernik Wawrzyniec Linczowski.

Miała i kapituła katedralna krakowska swą, jak się zdaje własną papiernię, bo w r. 1553 używa papieru z własnem godłem: trzy korony.

Drukarz krakowski Szarfenberg posiadał lub dzierżawił papiernię, już w r. 1561, skoro w tym czasie na swych drukach używa znaku wodnego *Kozła* [3]). W r. 1566 król Zygmunt August daje przywilej Jakóbowi Szarfenbergerowi, jego żonie Barbarze i jego synowi Krzysztofowi na młyn papierny w Młodziejowicach.

Oprócz wymienionych powyżej młynów papiernianych były wtedy jeszcze w okolicach Krakowa papiernie w Wilczkowicach i Grzebienicach [4]). Zawiadowcami ich byli papiernicy krakowscy, o których tylko nieliczne z powodu ich zamiejskiego życia doszły nas wiadomości [5]).

Godzi się nam wspomnieć jeszcze, że papiernie w XVI wieku były rozpowszechnione już na całym obszarze ziem polskich: w Wilnie znaną jest pod r. 1522, Poznaniu i okolicy 1545, 1593 r. [6]), Dąbrowicy (Firlejów) r. 1548 [7]), Warszawie 1564 r., Miechowie, Busku, Lwowie i t. p. z nich niektóre przetrwały aż do XIX wieku [8]). Rozliczne znaki wodne, których bliższego pochodzenia nie znamy dotąd, stwierdzają ich produkcyjną żywotność.

Naszem zadaniem było pomówić w niniejszej rozprawie o krakowskich papiernikach, więc wróćmy na zakończenie jeszcze raz do ich godła cechowego, które widzimy na tarczy i rozsutych kartkach. Papiernicy paryscy rozsypali kartki papieru na tarczy samej i księgę dali w środku [9]), nasi krakowscy porzucili kartki papieru na osobnej ławie, a w godle pomieścili,

[1]) Żegota Pauli, Manuskr. Bibl. Jag. Nr. 5348, cz. II, k. 319.

[2]) Ks. Dr. Wincenty Smoczyński, Z kartki dziejów Tęczyna w Kalendarzu krakowskim Józefa Czecha na r. 1888, str. 72.

[3]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 7.

[4]) Żegota Pauli, Manuskr. Bibl. Jag. Nr. 5348 cz. II. k. 491.

[5]) Wspomnę tu jeszcze o Samuelu papierniku, który r. 1567 oddawał syna swego wedle księgi zapisu chłopców cechu złot. na naukę do złotnika krakowskiego J. Węgrzyna.

[6]) Kołaczkowski j. w. str. 434–437, gdzie obszerniej podane przez niego, choć jak zwykle bez podania źródła wiadomości o papierniach polskich, mogą one być dobrą wskazówką do dalszych w tym względzie poszukiwań.

[7]) Dr. F. Piekosiński j. w. str. 7. [8]) Kołaczkowski j. w. [9]) Havard j. w. pod wyrazem papier.

jak i na papierze herb *Różę* czyli *Poraj*. Wytłómaczenie tego godła znaj dziemy w znakach wodnych. Papiernicy poczynając swój zawód wzięli, ja keśmy to powiedzieli, w spadku po pergamenistach, których gwiazda szczę ścia i rozwoju po zjawieniu się papieru szybko znikła, ich godło: głowę wołu z aureolą lub krzyżem pośrodku między rogami, które według wy wodu uczonego Sotzmanna [1]), jest pierwotnym herbem cechowym bractwa malarskiego św. Łukasza. Zestawienie znaków wodnych dr. F. Piekosiń skiego i J. Lelewela w „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ tłómaczy nam re sztę i wykazuje, jak w XIV wieku, obok aureoli między rogami, pojawia się krzyż, jak krzyż przez pomnożenie ramion przybiera kształt gwiazdy a gwiazda przeobraża się w koło wodne papierni, a to w *różę* się zamie nia (por. fig 2), wreszcie opuściwszy towarzystwo łba wołu usamoistnia się, naśladując już potem ściśle herb *Poraj*. Na znakach wodnych *róża* owa jest według tablic Lelewela od r. 1412 do 1474 pięciolistną, jak na naszej tarczy cechowej, poczem r. 1480 staje się sześcio lub wielolistną. Wobec tego chwilę powstania nowego godła cechu papierników krakowskich do pierwszej połowy wieku XV odnieść nam należy. Tak więc w stolicy da wnej Polski, gdzie przed pięciu wiekami zabłysła nowym blaskiem prze sławna *Alma mater*, tarcza i opiekunka wiedzy i cywilizacyi polskiej, pierw szy u nas powstał cech papierników, aby jako jeden z ważnych, mate ryalnych czynników cywilizacyjnych skutecznie współdziałać w pracy kul turalnej, nad duchowem podniesieniem społeczeństwa polskiego.

[1]) W *Serapeum* t. VII 97 (1846) Wattenbach j. w. str. 143.

SĄDOWNICTWO REKTORA KRAKOWSKIEGO

w wiekach średnich.

napisał

Stanisław Estreicher.

Kiedy w roku 1554 kapituła krakowska wysyłała swych posłów na synod prowincyonalny, zwołany do Piotrkowa przez arcybiskupa Dzierzgowskiego, ułożyła dla nich obszerną instrukcyę, kończąc ją następującemi skargami: „Scholarowie krakowscy są wielce rozpustni, lekkomyślni, knajpiarze, pijacy, oddani szpetnym chuciom, skłonni do bitek i zabójstw, i wywołują tem nienawiść mieszczan krakowskich i innych osób świeckich. Stąd to się dzieje, że ciż studenci bywają często przez świeckich bici, ranieni i zabijani... Rektora uniwersytetu nie słuchają, tak samo kierowników i seniorów burs, władzy nie uznają, a nawet niejednokrotnie zdarzało się, iż spiskowali na życie seniorów burs....“[1]). A konkluzyą tych skarg jest domaganie się: „ut restituatur vetus disciplina“, aby przywrócono dawną karność.

Tego samego rodzaju skargi lub mało co odmienne, są częste w w. XVI, a upadkowi „dawnej karności“ na uniwersytecie krakowskim przypisywane bywa nieraz powolne chylenie się całego Krakowa do upadku. „Ile razy dochodzą nas skargi o gwałtach lub mordach wydarzonych w Krakowie“, pisze Zygmunt August z Warszawy w r. 1563 do rektora uniwersytetu[2]), „zawsze prawie posądzają studentów, iż do takowych początek dali i rozruchy wszczynają. Skarg tych takie jest już mnóstwo, iż z oburzeniem w te rozruchy wejrzeć musimy. Teraz podczas sejmu warszawskiego, gdyśmy zajęci byli ważnemi sprawami Rzeczypospolitej, doniesiono nam znowu, iż rozruchy i niesforność studentów prawie całe miasto Kraków pod broń wezwały, z powodu mordów, do których ciż studenci dali przyczynę. Jeżeli więc temu zawczasu nie zaradzimy, obawiać się wypada, iż w mieście tem

[1]) Obacz Ulanowski, Materyały do hist. ustaw. synod. w arch. kom. prawn. I. 426.

[2]) Tejże samej treści pismo do miasta wystosowane — ob. Piekosiński, Leges et priv. I. 254.

ciągle panować będą rozruchy, które szkodliwy wpływ na Rzeczpospolitą wywrzeć muszą i upadek miast sprowadzić mogą. Mianowicie jest nam to nader bolesne, iż ci zwłaszcza są powodem do owych nieszczęść, których wola rodziców lub przełożonych przeznaczyła na to, aby poświęcając się naukom byli przykładem niewinności, skromności, ludzkości i powolności; lecz którzy zapomniawszy tego zuchwale i zbrojno włóczą się po mieście popełniając gwałty, mordy, rabunki i inne bezprawia: tak, iż z tego wnioskowaćby można, że ś. p. przodkowie nasi nie na to Akademią założyli, aby Rzeczpospolita z niej pożytek odnosiła, aby była zakładem rozszerzającym dobre obyczaje i nauki, aby była mieszkaniem i przybytkiem wszelkich umiejętności pożytecznych, wszelkich cnót mianowicie skromności i obyczajności, które to cnoty więcej młodzieży przystoją, aniżeli broń i zabójcze narzędzia przez nich noszone".

Skarg takich — a nawet jeszcze ostrzejszych i jaskrawszych — jest w XVI wieku bez końca i niewątpliwie w braku karności i posłuszeństwa na uniwersytecie, podobnie zresztą jak ich nie było w całej Rzeczypospolitej, tkwi jedna z przyczyn tego jego upadku, który z końcem XVI wieku następuje. Akta rektorskie z tego czasu — z drugiej połowy XVI wieku — wydane jeszcze nie są, ale niewątpliwie ich ogłoszenie pozwoli potwierdzić istnienie tego stanu wyjątkowego rozsprzężenia i rozluźnienia obyczajów, na które wszyscy współcześni tak narzekają. Inaczej ma się rzecz z wiekiem XV i z samym początkiem XVI. I tutaj wprawdzie Acta rectoralia, ogłoszone między r. 1893 a 1897 przez Dr. Wład. Wisłockiego — dają obraz obyczajów grubych, burzliwych, odbiegających mocno od naszych pojęć i zwyczajów, ale za to tem podobniejszych do pojęć i do życia, panującego za granicą na wszystkich współczesnych uniwersytetach zachodniej Europy. Za to nie brak jeszcze wówczas w razie każdego silniejszego wykroczenia odpowiedniej reakcyi, istnieje na uniwersytecie jaka taka władza i powaga, przywracająca za każdym razem naruszoną równowagę prawną, nie słyszy się o bezkarnych ekscesach, którymi wypełnione są czasy późniejsze. Akta rektorskie łącznie z dyplomami fundacyjnymi, organizującymi uniwersytet, dają dość dokładny obraz tych środków i sposobów, które w w. XV służą do uzyskiwania zadosyćuczynienia i poskromienia winnych. Zaginęło wprawdzie najważniejsze źródło mogące służyć do odtworzenia życia prawnego na uniwersytecie średniowiecznym Krakowa — dawne statuta z XV wieku, — na które się akta rektorskie tylekroć razy powołują[1]), dalej: nie wszystko nawet, co ze średnich wieków doszło, a do tego przedmiotu się odnosi jest już drukiem ogłoszone i uprzystępnione (Conclusiones Universitatis), — ale i to, czem dzisiaj rozporządzać możemy, pozwala zrekonstruować w głównych zarysach obraz jurysdykcyi rektora, stosunku jego do innych władz wyższych i niższych, norm karnych, procesowych i prawno-prywatnych, mających zastosowanie w jego sądzie.

[1]) Np. zapiska Nr. 1700 (statutum de judiciis rectoris), 1742 (statuta de offensa enormi), 1825 (de apellatione ad episcopum), 2131 (de emendatione deprecatoria) etc.

I.

Prawo do autonomii, do własnego sądzenia i rządzenia się członków uniwersytetu, przypadło wszechnicy krakowskiej bez walk i bez wysiłków, jako skutek walki długotrwałej, stoczonej gdzieindziej, w Bolonii, Padwie i Paryżu. Uniwersytet nasz skorzystał z gotowego dorobku cywilizacyjnego innych narodów, które nie odrazu — owszem dopiero po długich próbach i doświadczeniach — doszły do wytworzenia korporacyjnego typu szkoły wyższej, stanowiącej dla siebie odciętą od reszty społeczeństwa całość. Pojęcie uniwersytetu jako korporacyi, jako związku autonomicznego i swobodnego, prowadziło zaś konsekwentnie do przyznania naczelnikowi tej korporacyi daleko idącej władzy sądowej nad członkami tejże korporacyi, ograniczonej tylko o tyle, o ile się to wydawało koniecznem ze względu na ideę zwierzchnictwa władzy państwowej lub duchownej, której w żadnym razie nie można było w zupełności uchylić. Nie było jednakowoż jednostajnego zwyczaju, określającego ułożenie stosunku pomiędzy władzą duchowną i świecką a naczelnikiem korporacyi uniwersyteckiej: w każdym uniwersytecie wyrabiał się ten stosunek odmiennie i inną była miara jurysdykcyi przyznanej rektorowi. W Bolonii — tak jak się ten stosunek w wieku XIV ostatecznie wykształcił — wykonywał rektor (przyzywając w niektórych razach do pomocy consiliarios nationum) jurysdykcyę w sprawach cywilnych nad członkami uniwersytetu, a nawet od czasu zatwierdzenia statutów uniwersyteckich przez papieża — sądził sprawy cywilne i wtedy, kiedy członek uniwersytetu występował jako zapozwany a zapozywającym była osoba zewnątrz stojąca (Savigny III str. 196). W sprawach karnych władza miejska nie chciała nigdy uznać jego władzy sądowej nawet co do scholarzy, chyba tylko co do drobnych przestępstw — ale statuty mu ją przyznawały, co prowadziło do ciągłych wzajemnych kompromisów. W Padwie również nigdy nie oznaczono dokładnie, jak należy przeprowadzić granicę między władzą sądową rektora a jurysdykcyą władz miejskich. W Paryżu już przywilej Filipa Augusta z roku 1200 zapewnił scholarzom znaczne przywileje procesowe, przyznając władzom świeckim prawo więzienia członków uniwersytetu tylko przy najcięższych wypadkach (tekst przywileju w Chartularium Deniflego, str. 59); w ciągu wieku XIII wyrabia się zaś zwolna coraz to dalej idąca jurysdykcya biskupa nad członkami uniwersytetu i to nie tylko duchownymi, ale i świeckimi. Początkowo jako jego zastępca, później zaś coraz samodzielniej występuje jako dzierżyciel władzy sądowej kanclerz uniwersytetu, mianowany przez biskupa — a dopiero po dłuższej walce z kanclerzem i biskupem udaje się uniwersytetowi zdobyć własną jurysdykcyę w całym szeregu spraw natury cywilnej i karnej [1]). Niemniej jurysdykcya kościelna konkuruje bardzo silnie i skutecznie nawet w wieku XIV i XV z jurysdykcyą rektora paryskiego. Uniwersytety zakładane

[1]) Bliższe przedstawienie tego rozwoju podane najdokładniej u Steina Akad. Gerichtsb 1891 str. 32—44.

w Niemczech powstają w odmienny sposób aniżeli włoskie i paryski: fundatorowie ich pragnąc im zapewnić jak największą łatwość rozwoju, uważają za konieczne zapewnić jak największą miarę własnej jurysdykcyi i w tym duchu starają się ułożyć lub uzyskać dokumenta erekcyjne. Można przyjąć za regułę, że każdy uniwersytet uzyskuje egzempcyę z pod sądów duchownych i państwowych, o ile chodzi o sprawy cywilne jego członków. Co się zaś tyczy spraw karnych, to sprawy karne drobniejsze należą wszędzie do jurysdykcyi rektora, zaś sprawy karne cięższe bywają mu zastrzeżone tylko w kilku wyjątkowych uniwersytetach. Zresztą zaś w regule bywają uznane jako należące do kompetencyi sądów biskupich względnie świeckich, zależnie od stanu przestępcy [1]). W uniwersytecie krakowskim przy jego założeniu nie odbiegnięto bynajmniej pod tym względem od wzorów niemieckich, a odnośne postanowienia dyplomu Kazimierzowego i Jagiełłowego zbliżają się jak najwierniej do zasad przyjętych w Pradze (przed r. 1397), Wiedniu (przed r. 1420), Heidelbergu i gdzieindziej.

Dyplom Kazimierza Wielkiego zawiera bardzo obszerne postanowienia odnoszące się do jurysdykcyi rektora, powtórzone w r. 1400 prawie dosłownie przez Władysława Jagiełłę bez względu na to, iż zachodzi w innych kierunkach znaczna różnica między organizacyą uniwersytetu, dokonaną przez jednego i drugiego monarchę. Według tych postanowień ma mieć rektor w sprawach cywilnych jurysdykcyę zwyczajną i zupełną nad wszystkimi członkami szkoły „scolares“, przez co dyplom Jagiełły rozumie wszystkich, „składających mu przysięgę na posłuszeństwo“, jakiegokolwiek byliby stanu i zajęcia — a więc zarówno studentów właściwych, jak doktorów, magistrów, bakałarzy, pedeli, księgarzy, służbę. W sprawach tych — pod karą 10 grzywien na rzecz skarbu uniwersyteckiego — nie wolno udawać się członkom uniwersyteckiej korporacyi do innych sądów, ani w pierwszej ani w drugiej instancyi. Wyrok rektora w sprawach cywilnych nie może nawet być rozpatrywany przez inne sądy w skutek prośby o łaskę ani restytucyę in integrum. Można go zaczepić ze względu na jego formalną nieważność lub niesprawiedliwość — tylko odwołując się od niego do konsyliarzy uniwersyteckich. W sprawach karnych lżejszych, jak obrazy słowne i czynne oraz uderzenia ma również sądzić rektor scholarzy, a nie żaden sąd obcy. W sprawach karnych cięższych jak kradzież, cudzołostwo, nierząd, zabójstwo, podpalenie, cięższe rany i mutylacye, i inne zbrodnie karane gardłem i hańbą — sądzić wprawdzie ma scholarzy nie rektor, — tylko sąd duchowny lub świecki, ale uwięzić winnego i przeprowadzić pierwsze badanie — o ile winny nie został schwycony na gorącym uczynku, może tylko on jeden. Scholarza świeckiego sądzi zaś w tych sprawach wyłącznie sąd królewski albo sędzia wydelegowany przez monarchę w tym celu, a nie żaden inny sąd świecki: stosować ma zaś do niego przepisy „praw“ (leges), to znaczy w zastosowanie wchodzi wtedy prawo rzymsko-

[1]) Kaufmann, Geschichte II. 94, według którego należy sprostować błędne w niektórych szczegółach przedstawienie rzeczy u Steina (str. 57—69) np. co do Kolonii.

kanoniczne, będące podstawą sądownictwa uniwersyteckiego, a nie prawo krajowe lub miejskie. Scholarza — kleryka sądzi w tych razach sąd biskupi, to znaczy oficyał. Wreszcie obaj monarchowie zobowiązują władze miejskie — to jest wójta krakowskiego i kazimierskiego, aby w razie potrzeby użyczyli sądowi rektorskiemu pomocy do przystawienia winnego przed rektora, względnie, gdyby kogoś rektor z uniwersytetu wykluczył, aby władze miejskie na rekwizycyę rektora z miasta go wydaliły i nie pozwoliły mieszczanom gościć go i żywić u siebie.

Powyższe postanowienia dyplomów Kazimierza i Jagiełły (Cod. dipl. univ. I. str. 2 i 27) stanowią podstawę, na której się rozwija sądownictwo rektora krakowskiego w w. XV. Postanowienia te były ogólnikowe i wymagały jeszcze bliższego rozwinięcia — którego należałoby szukać w dawnych, nieznanych nam dzisiaj statutach uniwersytetu. Zawarte w tych dyplomach postanowienia wyjmujące część scholarzy z pod jurysdykcyi biskupiej w całym szeregu wypadków, a część drugą z pod jurysdykcyi władz miejskich — otrzymały tem pełniejszą moc od chwili uzyskania potwierdzenia ze strony papieży (Urbana V i Jana XXIII) oraz od chwili submisyi ze strony konsulów i ławników krakowskich, obiecujących szanować rozporządzenie monarsze z r. 1364. W submisyi tej wyrażają reprezentanci Krakowa swoją zgodę nie tylko na to, co monarcha już rozporządził, ale także i na to, co uniwersytet drogą autonomiczną zaprowadzi u siebie na wzór stosunków bolońskich i padewskich: statuta et pacta in studiis bononiensi et paduano consueta ac rationabiliter Cracoviae statuenda (Cod. dipl. I. 5). Ustanowienie biskupa krakowskiego, jako konserwatora mającego między innemi czuwać, aby nie krzywdzono nadanych uniwersytetowi pod względem jurysdykcyjnym przywilejów, znajdujące się w przywileju Jagiełły i potwierdzone przez Jana XXIII, wykończyło główne podstawy pod rozwój sądownictwa rektorskiego, a zarazem nadało znaczny wpływ na jego tok biskupom krakowskim. Biskup krakowski, Wojciech Jastrzębiec z Rytwian, korzystając ze swojej władzy kanclerza uniwersytetu i ordynaryusza w dyecezyi w rozporządzeniu z r. 1422 (Cod. dipl. I. 139) objaśnił nieco bliżej kilka punktów z postanowień monarszych i papieskich, dotyczących tego sądownictwa, jak sam powiada dla „uniknięcia nieporządku", rozporządzając mianowicie, iż najwyższą władzę — regimen — w uniwersytecie, a więc i władzę sądowniczą powinien rektor wykonywać łącznie z dziekanami trzech wydziałów: teologicznego, kanonicznego (prawnego) i artystycznego, — oczywiście tylko wtedy, kiedy chodzi o załatwienie spraw ważniejszych: in omnibus majoribus. Przeciw ich zarządzeniom nie może być kontradykcyi, ale gdyby byli niezgodni, powinni udać się do biskupa, aby tenże zapośredniczył zgodę — względnie, gdyby to było niemożliwe, ma biskup zatwierdzić decyzyę strony liczniejszej [1]). Sprzeciwienie się tak zatwierdzonej decyzyi sprowadza karę ekskomuniki i ekskluzyi z uniwersytetu.

[1]) Tak należy rozumieć wyrażenie: cum parte majori vel duabus, jak to już słusznie podniósł Czermak, Roczn. Temb. (1897) str. LI.

sprawy swoje wnosić odrazu przed forum wyższe, z pominięciem forum rektorskiego. Aby zapobiedz częstym odsyłaniom spraw przed forum rektora, wydają biskupi krakowscy trzykrotnie w omawianym przez nas okresie przypomnienia, podnoszące powagę władzy rektorskiej. Pierwszy raz Zbigniew Oleśnicki w r. 1448 wystosowuje pismo do rektora Jakóba Krakowianina, stwierdzając, iż wnoszone bywają do niego ciągłe skargi o burdy, nadużycia i przestępstwa, popełnione przez kleryków, będących członkami uniwersytetu — biskup zaś nie ma oczywiście czasu ich rozstrzygać. Przekazuje je więc rektorowi, aby tenże za pomocą kar kościelnych i więzienia winnych poskramiał. Nie jest to przelanie na rektora „całej jurysdykcyjnej władzy biskupa“ [1]) — lecz raczej tylko stwierdzenie faktu, iż jurysdykcya niższa raz na zawsze powierzona jest rektorowi i że forum biskupa nie jest w tych razach odpowiednie.

Po raz drugi spotykamy się z podobnym aktem w r. 1491, kiedy kardynał Fryderyk „in supplementum“ praw i przywilejów uniwersytetu, wydaje rektorowi Maciejowi z Kobylina upoważnienie do nakładania ekskomuniki i innych kar kościelnych względem nieposłusznych mu członków uniwersytetu (rebelles et inobedientes)[2]). Wreszcie w r. 1512 biskup Jan Konarski idzie jeszcze dalej[3]), powtarzając bowiem rozporządzenie obu swych poprzedników, pozwala, aby rektorowie zapozywali przed swoje forum nie tylko przestępnych członków uniwersytetu ale także obcych, nie należących właściwie pod ich jurysdykcyę, o ile bez ich przypozwania jakaś sprawa przynależna do sądów rektorskich nie może być osądzona. Co więcej pozwala im także, aby obywateli miejskich, goszczących u siebie scholarzy wbrew woli rektora, skarżyli o to przed władzami miejskiemi, a gdyby to nie skutkowało, aby zmuszali ich za pomocą cenzur kościelnych do posłuchu. I tu nie mamy do czynienia z rozszerzeniem władzy rektorskiej: biskup wyraźnie powołuje się na tenor statutów uniwersyteckich, z którymi to jego rozporządzenie jest w zgodzie. Raczej należy to uważać za interpretacyę przepisów, nie zachowywanych często w praktyce, co potwierdzają również akta rektorskie, w których często spotykamy się z nakładaniem kary 10 grzywien przez rektora na strony, pomijające jego forum i udające się wprost do biskupa „in enervationem jurium universitatis“ [4]). Że rozporządzenia tej treści, mające na celu ustalenie rozmiarów władzy jurysdykcyjnej rektorskiej i przypilnowanie, aby jej nie pomijano — wychodzą od biskupów krakowskich, to wynika z faktu, iż są oni kanclerzami i konserwatorami praw wszechnicy.

Co do sądownictwa królewskiego nad świeckimi członkami uniwersytetu w sprawach cięższych, to nabiera ono większej aktualności dopiero w połowie w. XVI, kiedy rozpoczyna się ów okres dzikich tumultów i obyczajowego rozpasania studentów krakowskich, dających powód do ciągłych skarg, wnoszonych przed oblicze monarchy zwłaszcza ze strony mieszczań-

[1]) Ks. Fijałek, Studya do dziejów (Rozprawy ak. um. wydz. filol. XIV. 1899) str. 7.
[2]) Fijałek j. w. [3]) Cod. dipl. IV. 40. [4]) np. nr. 2311 (z r. 1514).

na tej podstawie jurysdykcyę nad nimi rektorowi uniwersytetu, podobnie jak w r. 1523 oddał w jego ręce wykonywanie cenzury nad dziełami nowo wychodzącemi (Cod. dipl. IV. 90 i Tomic. VIII. 145). Bliższe zajęcie się tem sądownictwem rektora nad drukarzami krakowskimi wykracza poza granice okresu średniowiecznego — można tu tylko zaznaczyć, iż władze miejskie nie były go skłonne uznawać, i że znowu pod tym względem istnieje — nigdy nie rozstrzygnięty w sposób stanowczy — spór kompetencyjny. Akta rektorskie zawierają niejedną zapiskę świadczącą o wykonywaniu przez rektora sądownictwa w tym kierunku (np. w r. 1540 proces Heleny, wdowy po Floryanie, przeciw Mat. Scharffenbergowi i Wietorowi o przedruk psałterza) — ale miasto tego nie uznawało[1]).

Jako rozszerzenie jurysdykcyi rektorskiej należy wreszcie uznać liczne wypadki, w których strony dobrowolnie stają przed sądem rektorskim i upraszają rektora, aby zechciał w charakterze arbitra spór ich rozstrzygnąć (np. zapiska nr. 167 lub 2839), albo w których biskup poleca rektorowi w swojem zastępstwie sprawę rozstrzygnąć (nr. 969, 2496). Jeżeli rektor rozstrzygał sprawę osób nienależących właściwie do jego jurysdykcyi, wymagał uroczystego, przed notaryuszem lub do aktów rektorskich uczynionego poddania się strony pod jego władzę sądową i zrzeczenia się wszelkich możliwych zarzutów z tytułu niekompetencyi sądu.

W tych wszystkich sprawach, o których dotychczas była mowa, rektor wykonywa sądownictwo w pierwszej instancyi — ale obok tego istnieją sprawy, w których przysługuje mu prawo orzekania jako instancya wyższa, apellacyjna. Są to mianowicie wewnętrzne sprawy burs, szkół akademickich i wydziałów, a także po części i kollegiów, w których na mocy odnośnych statutów seniorowie i prowizorowie burs, rektorowie szkół, prepozytowie kollegiów, dziekanowie fakultetów wykonywują sądownictwo, jako instancya pierwsza. Zachowane statuta burs (np. bursy Długosza lub Jeruzalem)[2]) zawierają postanowienia o sądownictwie wewnętrznem w bursie, przepisując, iż z pomiędzy spraw wynikających ze stosunków bursy tylko cięższe uszkodzenia (offensae enormes) należą już w pierwszej instancyi do sądu rektora. Zresztą wolno jednak zaapellować do rektora od wydanego przez seniora i jego konsyliarzy wyroku — a akta rektorskie poucząją, iż taka apellacya jest rzeczą częstą. Wyrok taki może rektor zatwierdzić (np. nr. 2359), znieść (np. nr. 1785), lub zmienić częściowo np. obostrzyć (nr. 945). Seniorów burs — n. p. za ich przekroczenia przeciw ustanowionemu dla bursy statutowi — sądził rektor na skargę prowizora w I instancyi (Ustawy bursy Jeruzalem, str. 39). Ale nawet w tych wypadkach, gdzie

[1]) Ob. np. Informacya, z której się jaśnie okazuje, że bibliopolowie i typografowie przy wolnościach akademiey nadanych mają być zachowani (1649).

[2]) Ustawy bursy Jeruzalem, wydał Karbowiak, str. 25, 31 etc. Obacz także Karbowiak, Mieszkania str. 31. Statut bursy Długosza, wyd. Burzyński, w Czasop. wyd. prawa 1864, str. LXXV. Statut bursy ubogich nakazywał, aby sprawy sądził senior z konsyliarzami, gdyby zaś się nie mogli zgodzić, aby je rozstrzygał prowizor — ale i od jego rozstrzygnięcia jest apellacya do rektora (Akta rekt. nr. 1785).

[illegible] pierwszej instancyi sądziły. Z często [illegible] w kategoryi [illegible] specyalnych sędziów ze [illegible] jest z wewnętrznemi sprawami [illegible] jest [illegible] instancyą w razie może zajść orzeczenie [illegible] kolegów. Według statutów Collegium [illegible] kollegium [illegible] przed [illegible] jedną zasadę [illegible] nr. 3057, to kollegium [illegible] rektor uznaje się kompetentnym, uznając iż sprawa [illegible] nie jest sprawą wewnętrzną kollegium. [illegible] statutu kollegiackiego tylko takie wypadki, gdzie zawodzi „defectus justitiae" to znaczy, gdzie sąd kollegialny sprawy nie zdołał osądzić. W razie złożenia sprawy kollegialnej przed rektora [illegible] a przed sąd właściwy odesłać (nr. [illegible]). W praktyce, jak widać z aktów rektorskich, nie zawsze się tego trzymano, spotykamy bowiem orzeczenia rektora wydane w sprawach będących niewątpliwie sprawami wewnętrznemi kollegiów np. nr. 2610). Wzmagające się rozprzężenie po kollegiach, z jakiem się spotykamy już od początku XVI wieku doprowadza do wzmożenia władzy sądowej rektorskiej wobec mieszkańców kollegium. Ustawy Krokiera z r. 1558[2]) podnoszą co do całego szeregu wykroczeń, iż sądownictwo należy już w pierwszej instancyi do rektora (np. obelgi słowne i czynne, noszenie broni, uszkodzenie cielesne.

Wobec tej ustawy, mającej na celu przestrzeganie karności uniwersyteckiej, tem jaskrawiej wygląda fakt, iż w tymże samym czasie (1566) biskup krakowski Filip Padniewski z pominięciem sądu rektorskiego zapozywa do odpowiedzi przed swoim sądem prowizora bursy Jeruzalem, przeprowadzając dochodzenie w sprawach wewnętrznych bursy[3]). Śledztwo tego rodzaju i wynikająca stąd zmiana statutów bursy — przekraczały niewątpliwie kompetencyę biskupią i były zamachem na autonomię uniwersytecką, toteż rektor i zgromadzenie uniwersyteckie przyjęli ten fakt z oburzeniem i protestem, których wyrazem jest uchwała zachowywania nadal dawnego statutu bursy.

III.

Wedle statutu uniwersyteckiego, który wprawdzie pochodzi z w. XVIII, ale oparty jest prawdopodobnie — co się tyczy tego szczegółu — na zwyczaju dawniejszym, rektor obejmując rządy składa w ręce swojego poprzednika uroczystą przysięgę, iż będzie sprawiedliwie wykonywał przez czas swojego urzędowania sądownictwo[4]). Analogiczną przysięgę na posłuszeństwo jego

[1]) Archiwum I. 11. [2]) Archiwum I. 19. [3]) Ustawy (wydał Karbowiak) str. 55—7.
[4]) Arch. II. 375. (Statut Waleszyńskiego).

władzy sędziowskiej składają wszyscy członkowie uniwersytetu: uczniowie przy zapisie, profesorowie przez zaprzysięgania statutów („statuta jurata"), a także i inne osoby mogące podlegać jego sądom przez specyalną submisyę również zaprzysięganą (np. księgarze). Na to zobowiązanie powołują się nieraz akta rektorskie, oznaczając nieposłuszeństwo władzy rektorskiej jako naruszenie własnej przysięgi, a poddanie się jej jako „debitum obedientiae".

Władza sędziowska spoczywa wprawdzie w rękach rektora, nie wykonywa jej jednak w ważniejszych sprawach sam, lecz dobiera kollegium i wspólnie z niem dopiero wydaje wyrok. Akta rektorskie wspominają przy każdym wyroku, iż rektor radził się i nawet zasięgał zgody „konsyliarzy", „biegłych w prawie", „assesorów", „koadjutorów", etc. Statut Waleszyńskiego oznacza liczbę osób, których rektor może się radzić przy wydawaniu wyroku, na 18 a również oznacza dokładnie, kto może być do nich zaliczony; czy tak samo było w czasach średniowiecznych, dokładnie nie wiadomo.

Niewątpliwie istniała również wówczas godność „konsyliarzy" rektorskich, z pomiędzy których zobowiązany był rektor dobierać uczestników w wyrokowaniu. Godność taką piastowali przedewszystkiem dziekanowie [1]), ale także obok nich były osoby odznaczone nią [2]) prawdopodobnie z wyboru rektora. Zapiska nr. 2968 zdawałaby się wskazywać, iż z każdego wydziału dobierano jednego konsyliarza, skoro zapiska ta mówi o konsyliarzu wydziału teologicznego, kanonicznego, medycznego i artystycznego. Niemniej obok osób piastujących godność konsyliarza, radzi się także rektor nieraz osób przypadkowo obecnych (nr. 3363), albo dobiera sobie dowolnie i konsyliarzy i innych obok nich asesorów (nr. 1560). W każdym razie dla spraw zwykłych, sądzonych po raz pierwszy, nie był rektor skrępowany liczbą konsyliarzy. Sądził najczęściej z pomocą dwóch lub trzech z pomiędzy nich, ale mógł także powołać i więcej, nawet wszystkich (plenum judicium).

Zamiast rektora mógł sprawować sądownictwo wicerektor w jego zastępstwie (zapiska nr. 634, 635, 1502). Przy sądzeniu sprawy i wydawaniu wyroku musiał być obecny notaryusz uniwersytecki, który pisał wyrok na piśmie i prowadził akta rektorskie z pomocą dobieranych przez siebie uczniów [3]). Do zapozywania używa rektor jednego z pedeli swoich („familia rectoris", „servitores", „sapientiae"), którzy figurują również w aktach, jako świadkowie dopełniania przez strony pewnych czynności procesowych lub wydania wyroku. Do egzekucyi wyznaczał rektor albo specyalnego egzekutora (zapiska nr. 214, 970, 971) albo też przy egzekucyi wyroków karnych posługiwał się pachołkami miejskimi (np. nr. 2130), gdyż przywileje królewskie nakładały obowiązek na władze miejskie, aby były pomocne

---

[1]) Zapiska nr. 1740: duo gerens officia decanatum facultatis juris canonici et consiliariatum rectoris.

[2]) np. nr. 2923: convocatis decano fac. theol. et consiliariis; nr. 2338: decani et consiliarii nr. 1749, nr. 1758, 1325, 455 etc.

[3]) Wisłocki we wstępie do swej edycyi Aktów.

w sądzie miejskim lub ziemskim. Statuta uniwersyteckie (ob. zapiska nr. 1560) nakazywały, aby proces przed rektorem odbywał się „simpliciter et de plano sine strepitu et figura judicii“ (Clementina Saepe)[1]), to znaczy, wprowadzały proces skrócony — podobnie jak przy wykonywaniu sądownictwa przez konserwatorów praw uniwersyteckich bulle papieskie przepisywały również proces skrócony (Cod. dipl. I. 85). Właściwością tego procesu jest jak wiadomo skrócenie terminów procesowych i przyznanie sędziemu znacznego wpływu na tok postępowania. Co do jego zasad, to nie jest rzeczą ustaloną, czy to ma być proces ustny czy pisemny. Zależy to od stron a czasami nawet od rektora, który w ważniejszych sprawach nakazuje spisać stronom ich skargi i odpowiedzi (np. nr. 1494 lub 1687). Zasada ustności jest w każdym razie równouprawnioną, podczas gdy w owym czasie (wiek XV) w sądach kościelnych została już zepchniętą na plan drugi. Jeżeli sprawa toczy się na piśmie, to naturalnie wyrok zostaje wydany na podstawie pism spornych, co bywa wyraźnie zaznaczane (np. nr. 1382: debite attentis et perspicaliter intellectis intencionibus). Władza kierownicza sędziego jest znaczna, rektor może np. zmusić pod grozą ekskomuniki do stawiennictwa w sądzie, zamknąć stronę odmawiającą składania zeznań (nr. 1502), nałożyć kary pieniężne za drobniejsze nieposłuszeństwa (nr. 2132, 2252, 298, 321), zakazać ekscepcyi dilatoryjnych (904). Podział na proces cywilny i karny nie zaznacza się zbyt wyraźnie, gdyż procesy karne przed rektorem są oparte na postępowaniu skargowem — per accusationem — i w regule prawno prywatnem, to znaczy skargę wnosi poszkodowany. Wyjątkowo tylko w kilku wypadkach spotykamy się z wytoczeniem procesu ex officio, np. rektor z urzędu ściga profesorów niedbałych w czytaniu lekcyi (nr. 214), noszenie broni lub stroju zakazanego (nr. 1732), zgorszenie obyczajowe (797), obrazę władzy uniwersyteckiej (nr. 3036—42) i inne tego rodzaju przekroczenia przeciwko podstawom istnienia i organizacyi całej korporacyi uniwersyteckiej. W takim razie zostaje wyznaczony instigator, i ten wnosi i popiera oskarżenie (intentio) przeciw winnemu, tak że zasada akkuzacyjna nie jest złamana. Zastępstwo stron przez prokuratorów procesowych spotykamy w aktach dość często (np. nr. 34), aczkolwiek pod koniec w. XV musiała zapaść uchwała zakazująca stawiennictwa przez prokuratora, gdyż zapiska z r. 1493 (nr. 1616) powołuje się na tego rodzaju postanowienie (contraveniendo dispositioni statutorum rectoris). Zakaz stawania przez prokuratorów spotykamy i na innych uniwersytetach (ob. Stein, str. 72).

Tok procesu trzyma się ściśle form kanonicznych. Rozpoczyna go wniesienie skargi i to na piśmie (libellus articulatus, np. nr. 1758) lub ustnie. Skargę tę wręcza się w pierwszym przypadku pozwanemu łącznie z pozwem, w drugim zawiadamia się stronę o skardze ustnie przez bedela rektorskiego, który powinien dokonać zapozwania głosem donośnym, publicznie (nr. 3199), a następnie zdać o tem sprawę urzędowi rektorskiemu.

[1]) C. ult. in Clem. de verb. sign. V. 11 (z r. 1306).

łowa na rzecz strony dotrzymującej pokoju. Najczęściej jednak połowa kary ma przypaść skarbowi uniwersyteckiemu. Bywa też, iż rektor nakazuje zachowywanie spokoju pod cenzurami kościelnemi (np. nr. 833). W podobny sposób zabezpieczone zostaje wykonywanie ugody, którąby strony — co się często zdarza — dobrowolnie przed rektorem zawarły w skutek jego pokojowej interwencyi (tentamen concordiae) ob. np. nr. 2861.

W późniejszych zwłaszcza zapiskach spotykamy jeszcze inny sposób zapewnienia wyrokowi, iż będzie wykonany — mianowicie rektor nakłada na winnego karę dupli, jako rygor zapłacenia grzywny, na którą został skazany. Ustawy Krokiera z r. 1558 przewidują nawet ewentualną „triplex poena", gdyby duplum nie poskutkowało — a nawet pozbawienie winnego zajmowanego przezeń beneficyum — zastrzegając w takim razie zasięgnięcie biskupiego pozwolenia (Arch. I. 19).

Wykonanie wyroku rektorskiego, gdy już raz zapadł, może z dwojakiej przyczyny natrafić na przeszkodę: z powodu ułaskawienia i zmiany przez instancyę wyższą w razie apellacyi. Ułaskawienie następuje najczęściej z tego powodu, iż za winnym wstawia się ktoś „bene meritus" (nr. 2193, 2196) albo dygnitarz jakiś wyższy. Zazwyczaj rektor ułaskawiając nakazuje składać przyrzeczenie, iż przestępstwo nie zostanie powtórzone — i pod tym warunkiem zawiesza wykonanie kary. W razie powtórzenia przestępstwa, winny płaci duplum — a obok tego stawia za siebie ręczycieli, i ci są solidarnie do ewentualnej zapłaty duplum zobowiązani (nr. 2175). Podobne zasady co do ułaskawienia przyjmują także statuty bursy Jerusalem, o ile chodzi o przestępstwa popełnione w bursie — ob. Ustawy (wyd. Karbowiak) str. 52.

Co do apellacyi, to brak uregulowania wątpliwości dotyczących toku instancyi i ich kompetencyi — stanowi jeden z najczęstszych powodów narzekań, podnoszonych ze strony uniwersytetu i zatargów stron z urzędem rektorskim. Apellacya od wyroku rektorskiego ani do biskupa ani do konserwatorów praw wszechnicy (nr. 2856) nie jest dopuszczona zarówno przez przywileje jak też i przez statuta uniwersyteckie (zapiska nr. 1825), które grożą za tego rodzaju przekroczenie karą 10 grzywien. Jedynie tylko wtedy, gdyby winny będący klerykiem okazał się nieposłusznym nakazowi rektorskiemu i nie chciał poddać się jego władzy (rebellis), należy udać się do biskupa — i żądać, aby tenże zmusił kleryka ewentualnie nawet przez więzienie do posłuszeństwa (nr. 2914), ale oczywiście to nie jest apellacya do jego rozstrzygnięcia. Ordynacya biskupa Wojciecha Jastrzębca z r. 1422 również nie nadaje biskupowi ingerencyi przy rozstrzyganiu spraw sądowych w wyższej instancyi, (o czem powyżej była mowa) —i dopiero później bywa w ten sposób (niewątpliwie) fałszywie interpretowaną.

Zarówno w aktach rektorskich jak i w protokółach sądów biskupich XV wieku [1]) są dowody, że strony niejednokrotnie udają się z apellacyą do sądu biskupiego lub nawet do konserwatorów uniwersytetu (nr. 2288), przeciwko czemu rektor za każdym razem z całą stanowczością występuje, na-

[1]) np. w papierach po Ż. Paulim odpis wyroku biskupiego z r. 1475.

kładając na nie karę 10 grzywien, przewidzianą przywilejem i statutami (nr. 2856) [1]). Przywileje przewidują tylko i dopuszczają apellacyę od rektora do konsyliarzy uniwersyteckich. Omówiliśmy wyżej, kto się do nich zaliczał. Akta rektorskie dostarczają niejednej wiadomości o wniesieniu tego rodzaju apellacyi. Musi być ona uczyniona albo natychmiast po ogłoszeniu wyroku (in continenti), albo też strona musi zażądać terminu do namysłu i ewentualnego jej wniesienia (nr. 3197). Jeżeli strona wnosi apellacyę na piśmie, to rektor może domagać się uwierzytelnienia jej przez notaryusza i świadków (nr. 1747). Sprawa powtórnie jest sądzoną na podstawie aktów pisemnych rektorskich — drugi raz ustnie się jej nie przeprowadza (1752).

Odwołanie się „ad consiliarios" bywa także w aktach rektorskich oznaczane inaczej i ściślej, jako apellacya ad „totam universitatem"[2]). Drugą instancyą nie są bowiem, jakby można błędnie sądzić, sami ci konsyliarze, których sobie rektor dobiera do porady przy wydawaniu wyroku — ale jestto zebranie składające się z rektora, z dziekanów i z innych konsyliarzy — tak iż ci zebrani „są reprezentacyą całego uniwersytetu", „totam universitatem repraesentant". Zwołuje ich rektor za pomocą kartek, których tenor podaje nam jedna z zapisek (1876), pod rygorem posłuszeństwa i złożonej przysięgi. Jeżeli strona czyni rektorowi osobisty zarzut stronniczości, to zebrani mogą wybrać jednego arbitra do zastąpienia go przy wydaniu drugiego wyroku (1515). Jedna z zapisek (1752) notując fakt apellacyi od wyroku rektora, mówi tylko o zwołaniu przezeń 3 dziekanów: teologicznego, kanonicznego i artystycznego, „ad quos finaliter pertinet omnes differentias per appellationem devolutas determinare". I inne zapiski, wymieniając nieraz skład zebrania, notują dziekanów trzech powyższych fakultetów osobno, a innych uczestników nazywają „alii consiliarii" (1325, 1758). Niema więc jednostajności co do dziekana wydziału medycznego — którego również rozporządzenie biskupa Wojciecha z r. 1422 wyklucza od udziału w rządzie uniwersytetu. W każdym razie wyrażenie zapiski nr. 1752, przyznające prawo ostatecznego rozstrzygania tylko rektorowi i trzem dziekanom, aczkolwiek zgodne z rozporządzeniem z r. 1422, jest odosobnione i sprzeciwia się praktyce.

Chcąc w ważniejszych sprawach zapobiedz możliwej apellacyi, zdarza się często, iż rektor odrazu powołuje do ich rozstrzygnięcia „convocationem repraesentantem totam universitatem" (2968) albo „plenum consilium (1758, 1740, 1690, 1687 etc.) Zależy to od jego uznania, czy sprawę sądzi sam czy z dwoma lub trzema konsyliarzami czy też z ich ogółem. W takich razach od ich wyroku nie można się już oczywiście do żadnej instancyi odwołać.

Deklaracya Zygmunta Augusta z r. 1570[3]) wprowadza nowe zasady co do toku instancyi, stwarzając trzy wyższe instancye (consiliarii, tota

---

[1]) Hipoteza ks. Fijałka Rozpr. XIV. 8) o wniesieniu apellacyi „od wyroku rektora do Rzymu" jest nie dość prawdopodobna.

[2]) nr. 2288: ad consiliarios aut alias ad totam Universitatem.

[3]) Muczkowski, Mieszkania str. 169.

universitas [1]), episcopus) i obostrzając możliwość apellacyi przez wprowadzenie kaucyi, która przepada w razie odrzucenia zażalenia strony a z każdą instancyą jest coraz to wyższa. W ustawach burs i kollegiów znalazł Zygmunt August pierwszy wzór do stworzenia tego rodzaju obostrzenia, spotykanego zresztą bardzo często w prawach średniowiecznych. Ale i to rozporządzenie nie usunęło sporów dotyczących możności appellowania od wyroku rektorskiego, czego dowodem są uchwały z r. 1658 (Arch. II. 393).

V.

Prawo karne i prywatne, o ile je z dzisiejszych źródeł prawa uniwersyteckiego poznać można, jest w jeszcze wyższym stopniu, aniżeli procesowe przesiąknięte naleciałościami średniowiecznemi, i dla tego błędnem jest twierdzenie Wiszniewskiego lub innych dawniejszych pisarzy, jakoby do scholarzy mogło być stosowane tylko prawo rzymskie i kanoniczne. Uniwersytet krakowski nie różni się pod tym względem w niczem od innych uniwersytetów Europy — a dość wziąć do ręki statuta bolońskie lub padewskie — albo wreszcie akta rektorów lipskich, aby przekonać się, jaką rolę w wykształceniu urządzeń i w wykonywaniu sądownictwa uniwersyteckiego odgrywały tam pierwiastki i pojęcia prawne średniowieczne [2]). Przekraczałoby to zakres niniejszej pracy, gdyby tu omawiać wyczerpująco prawo prywatne i karne, wytworzone przez przywileje, statuta i zwyczaje uniwersyteckie. Wystarczy dotknąć przykładowo kilku ważniejszych szczegółów.

Przed urzędem rektorskim zawierany bywa cały szereg najrozmaitszych umów: kontrakty pożyczki, kupna, ręczycielstwa, najmu, usług, wygodzenia, itd. Forma zawarcia umów jest stale jedna i ta sama: są to kontrakty formalistyczne, dochodzące do skutku w sposób właściwy prawom średniowiecznym, przez przybicie (stipulata manu, np. 2175), poddanie się klątwie lub innym karom (sub censuris, np. 1199), przez własnoręczny wpis zobowiązania do aktów rektorskich (np. 916), przez przysięgę. Ręczyciel z poręczenia jest principaliter zobowiązany, w zamian za co dłużnik poddaje się dobrowolnie prywatnemu fantowaniu i aresztowaniu przez ręczyciela, którego zaufanie zawiódł. Np. według zapiski nr. 1464 ręczycielom zostaje przyznane prawo, iż mogą ewentualnie dłużnika zamknąć i uwięzić, gdziekolwiek go spotkają. Zwyczaje średniowieczne przypomina zwyczaj oddawania części ubrania przy zaciągnięciu długu, tym razem długu powstałego przez picie w gospodzie (1191). W chwili powstania węzła obligato-

---

[1]) Póki konkluzye zebrań uniwersyteckich nie są ogłoszone, nie podobna zdać sobie sprawy ze znaczenia, jakie posiada „tota universitas". Uchwała z r. 1658 twierdzi, iż już oddawna jest ona instancyą apellacyjną — ale w aktach rektorskich niema na to dowodu.

[2]) Niektóre szczegóły — dotyczące urządzeń uniwersyteckich i ich związku z pojęciami prawnemi narodów germańskich — wyjaśnił Brunner, Der Antheil des deutschen Rechtes auf die Entw. der Universitäten. Berlin, 1896.

ryjnego przed urzędem rektorskim, bedel rektorski dokonywa upomnienia dłużnika, aby pamiętał na czas ze zobowiązania się uiścić (np. 2529 lub 2693). Także i forma sporządzania testamentu — pod klątwą na egzekutorów, nie wykonywujących ostatniej woli zmarłego (supplico obligando sub damnatione), zapożyczona jest nie z prawa rzymskiego tylko średniowiecznego (nr. 1764).

Prawo karne uniwersyteckie znało dwojakiego rodzaju przewinienia: jedne przeciwko porządkowi i karności szkolnej, drugie mające cechę ogólną, zakazane prawem powszechnem. Do rzędu pierwszych przestępstw, dochodzonych bardzo często przed urzędem rektorskim, należą takie jak noszenie niewłaściwego stroju (np. 1677, 1732, 3197), brody, broni, oddawanie się grom (np. 205, 2956), podszywanie się pod tytuł akademicki (np. 2724), brak poszanowania dla władz uniwersyteckich (1874), niedbalstwo w nauczaniu (2736), pijaństwo nałogowe, włóczenie się po karczmach zwłaszcza po nocy (noctivagatio) (1670, 3238), wprowadzanie kobiet do burs (2478) etc. Z przestępstw drugiego rodzaju, należących do jurysdykcyi rektora, spotykamy w aktach rektorskich najczęściej sprawy o kradzieże (981, 3262), rany, uszkodzenia członków (2564, 5), obrazy słowne [1]) i czynne (3362, 2483), czarnoksięstwo i herezyę (np. 1988 i 2524), — a wobec burzliwości i grubych obyczajów średniowiecza są te przestępstwa objawem niesłychanie częstym i u najwyższych członków hierarchii uniwersyteckiej spotykanym [2]).

Że statuty uniwersyteckie (podobnie jak statuty burs — np. Ustawy bursy Jerus. str. 19) zawierały dokładne przepisy, jak należy karać przekroczenia jednego i drugiego rodzaju, na to mamy liczne dowody w wyrokach sądów rektorskich, powołujących się nieraz na brzmienie tych statutów — np. nr. 1742: statutum de offensa enormi, nr. 3086: o nieuczęszczaniu do karczem, nr. 1488: o odwoływaniu obrazy (verba deprecatoria), nr. 2085: de violenta iniectione manuum, itd. Zapiska nr. 1550 wyraża przekonanie, iż każdy występek jest złym nie tylko sam w sobie, ale także jako złamanie statutów zaprzysiężonych.

System kar, jakiemi rozporządza sąd rektorski, opiera się w części na prawie kanonicznem, w części zapożycza swe środki karne z prawa świeckiego, częścią zaś bierze za podstawę stosunek członka uniwersytetu do całej korporacyi. Tu należą mianowicie takie kary jak kara pozbawienia awansu (ascensus) i beneficyów (ust. Krokiera 1558), wykluczenie z burs (2968) lub od stołu wspólnego (454) a przedewszystkiem kara relegacyi z uniwersytetu, stosowana w razach najcięższych i pociągająca za sobą infamię [3]). Do rzędu drugiego rodzaju kar należą kary czysto kościelne, nakładane przez rektora na mocy przywilejów papieskich i monarszych — zwłaszcza

[1]) Zwłaszcza ciekawym jest szeroko rozpowszechniony obyczaj rozrzucania paszkwilów i przybijania ich na drzwiach kościołów, murów itd. (libelli infamatorii). Interesującym jest obyczaj, iż wierzyciel może zelżyć w ten sposób niewypłatnych dłużników (nr. 2524).

[2]) Bliżej o tem obecnie zajmująca praca J. Ptaśnika, Obrazki z życia żaków krak. oraz artykuł Ż. Paulego w nrze *Czasu* z 6 czerwca 1900.

[3]) Muczkowski, Mieszkania str. 48.

kara ekskomuniki i penitencyi, od których ma rektor również prawo absolwować w razie potrzeby (nr. 2365). Do rzędu kar czysto świeckich, najczęściej stosowanych, należą kary pieniężne na rzecz strony drugiej lub uniwersytetu (najczęściej obie razem nakładane, np. nr. 1742) i kara więzienia. Chłostę stosowano tylko do sług i to w obrębie burs i kollegiów (Arch. I. 20). Relegacyę z miasta, przewidzianą przywilejami, spotykamy niesłychanie rzadko (np. nr. 2030).

Przy uszkodzeniach cielesnych i szkodach materyalnych rektor wymierza dodatkowo obok kary wysokość odszkodowania za koszta leczenia i zwrot wartości rzeczy zniszczonej (np. 600, 686, 810, 2079). Przy obrazie nakazuje zarazem dopełnić aktu pokory i przeproszenia strony (2065, 2137). Przeprowadzenie dowodu prawdy było przy obwinieniu o obrazę dopuszczalne (1733), spotykamy wreszcie zagrożenie w takich razach przez poena talionis (3035).

Są to więc środki karne nie nazbyt energiczne. Rektor nie ma prawa poskramiania w sposób tak surowy, do jakiego uciekało się przy lada ekscesie współczesne prawo miejskie lub ziemskie — i nie dziw, że wiek XVI okazuje zupełną słabość tej jurysdykcyi i niemożność opanowania przez nią coraz to rosnącego rozpasania młodzieży.

SKŁAD WYDZIAŁU

Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa:

Dr. Klemens Bąkowski, sekretarz
X. Dr. Julian Bukowski
Adam Chmiel, kierownik działu illustracyjnego
Dr. Stanisław Estreicher
Józef Friedlein
Zygmunt Hendel
Adam Kajzy, podskarbi
Dr. Feliks Kopera, redaktor Biblioteki
Dr. Stanisław Krzyżanowski, redaktor Rocznika
Leonard Lepszy
Władysław Łuszczkiewicz, prezes
Józef Muczkowski, wiceprezes
Artur Müldner
Julian Pagaczewski
Karol Potkański
Władysław Prokesch
Dr. Adolf Sternschuss
Dr. Stanisław Tomkowicz
Wincenty Wdowiszewski
Stanisław Wyspiański.

TREŚĆ.

		strona
1.	**Stanisław Krzyżanowski.** Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje	1—112
2.	**Stanisław Tomkowicz.** Gmach biblioteki Jagiellońskiej	113—176
3.	**Władysław Abraham.** Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie	177—200
4.	**Karol Potkański.** Granice biskupstwa krakowskiego	201—232
5.	**Leonard Lepszy.** Pergameniści i papiernicy krakowscy w ubiegłych wiekach i ich wyroby	233—248
6.	**Stanisław Estreicher.** Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich.	249—267

Okładka niniejszego Rocznika wykonaną została według rysunku p. Stanisława Wyspiańskiego.

DB
879
K8R58
v.3-4
1900

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE